

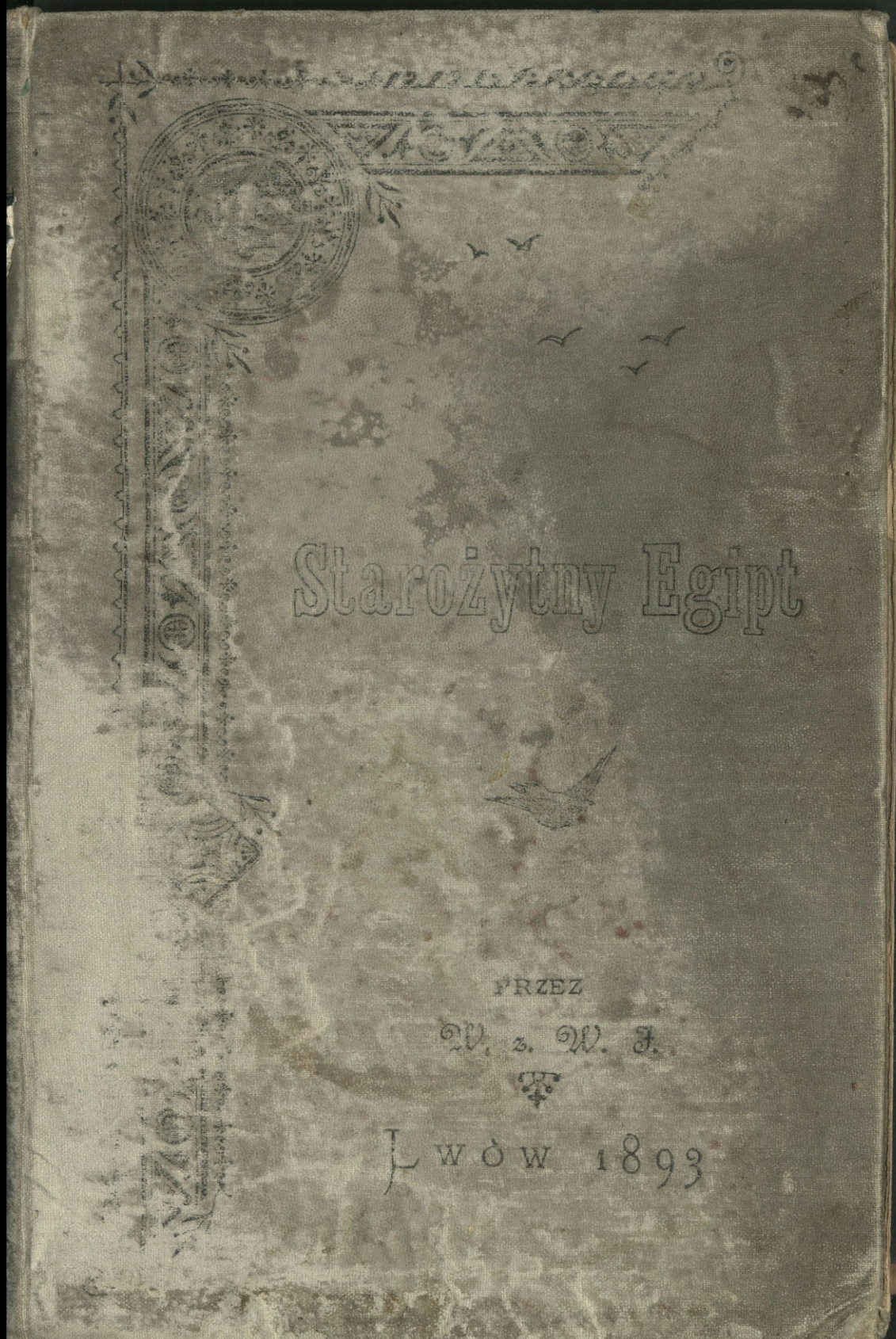
Grey Scale #13



Part Code ST1316



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



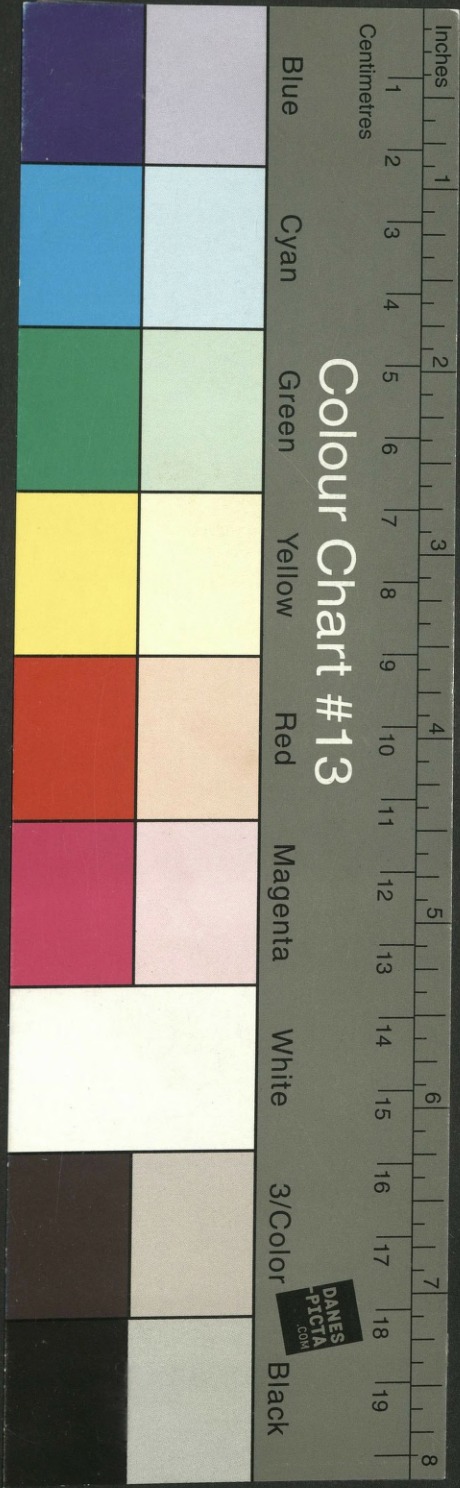
Starożytny Egipt

PRZEZ

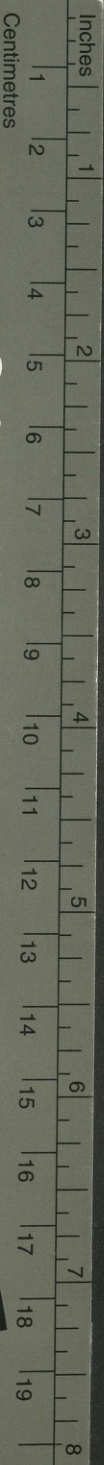
W. z. W. J.



Lwów 1893



Colour Chart #13





Starożytny Egipt



PRZEZ

W. z. W. J.



Lwów 1893

STAROŻYTNY EGIPT

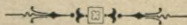
POD WZGLĘDEM

HISTORYI, RELIGJI, CYWILIZACYI I OBYCZAJÓW

PRZEZ

W. z W. J.

[*Hedrajewicza z Wasiliewskich Walerie*]



LWÓW.
SEYFARTH I CZAJKOWSKI.
I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.
1893.

931 : 93.85

27401

| 2



Czyliżby zaprawdę, żywsze zajęcie się starożytnym Egiptem miało być nienaturalnym objawem umysłu? Gdy przed dwoma laty odebrałam pakę książek o tym kraju, dziwiono mi się ogromnie. *Mais tous les goûts étant dans la nature, j'ose espérer que celui-ci s'y retrouvera aussi.....* Ciągła ciągła mię sława mądrości tego narodu której pełni pisarze greccy, i tajemniczość ich grobów i obrzędów, i misterye kapłańców, i chciałam wstąpić po podróżnemu w tę zakłęta przeszłość, i rozwiązać dla siebie zagadkę jej bytu.

Inną jest rzeczą, czy ciekawość moja zadowolniona została? czy zrozumiałam o co właściwie chodziło Egipcyanom w życiu? i czy z całych ich dziejów, udało mi się wyciągnąć ziarneczko najmniejsze, któreby w sobie streszczało doświadczenie wieków?

Mądrość starożytnych narodów jest inną jak nasza. Wszak i słonie i lwy na puszczy uchodzą za mądrych, a z ludzi czyż nie są mądrymi Chińczycy, mądrymi nawet w naszym znaczeniu, jeżeli, jak zaręcza Tcheng-ki-tong, zdołali ustawami zapewnić szczęście i moralność i każdemu z poddanych wszczepić niezawodzące nigdy poczucie obowiązków? Jednak, cóż nam z ich mądrości?

Cokolwiekby, chciałam wrażenia moje przelać na papier i tym którychby ta sama gnała ciekawość, ułatwić rzut oka na ten świat mumji, piramid i hieroglifów. Niech nikt nie szuka w mej książce samoistnych badań ni głębo-

kiej erudycy: jest to opowiadanie kobiece napisane dla osób pragnących się zapoznać ze starożytnym Egiptem a nie mających czasu lub ochoty, na długie osobiste studia.

W opowiadaniu mojem starałam się trzymać głównych charakterystycznych rysów dziejowych, tych mianowicie w których duch narodu i jego indywidualność najlepiej się ujawniają, a z faktów, dat i opisów, zaznaczać te tylko które celowi temu służy. Nie jest to więc historia dziejów, religii lub sztuki tego narodu, lecz obraz całokształtu jego cywilizacji i duszy że tak powiem, tak, jak się moim oczom przedstawił.

Dzieła których używałam i które tutaj raz na zawsze wymieniam, aby się ciągle do nich nie odwoływać, są następujące:

J. Dümichen. Geographie des alten Aegyptens. Schrift und Sprache seiner Bewohner.

Ed. Meyer. Geschichte des alten Aegyptens.

Ebers. Aegypten in Wort und Bild.

Ebers. Romanen.

Ermann. Aegypten und aegyptisches Leben im Alterthum.

Plutarque. Vies des hommes illustres.

Perrot et Chipiez. Histoire de l'art dans l'antiquité.

G. Maspero. Contes populaires de l'Egypte ancienne.

Wędrowałam po nich jak podróżni po zwiedzanych krajach, i opis tej biurkowej wycieczki — *de ce voyage à travers les livres* — puszczam w świat, z wdzięcznością za nieocenione szczęsne chwile które mi sprawiła a z lekkim przestachem przed może bardzo nudnemi które innym przygotowuje — jeżeli w ogóle czytelników znajdzie.

W. z W. J.

Dnia 5. kwietnia 1891.

I. Język, pismo, Champollion.

Jak wiek 16-sty Amerykę, tak o naszym powiedzieć można, że odkrył Egipt. Przed nami, nietylko że średnie wieki, ale cały współczesny mu świat starożytny nie znał go wcale. Dolina Nilu była ludzom krainą nadziemskiej mądrości — krainą tajemnic wszelkich i cudów, a w gronie kapłanów jej spoczywały rzekomo klucze wszystkich mitów i zagadek tego świata. Odsobnienie państwa egipskiego było prawie ściślejsze niż Chin, a jeżeli czasem jaki jego wygnaniec, jak Kekrops lub Danaus, zabłąkał się na obce brzegi, to nowej ojczyźnie zostawiał po sobie czarodziejską, boską niemal pamiątkę — spuściznę nieznaną jej praw, religii, cywilizacyi, co naturalnie rozświetlało jeszcze aureolę cudowności, roztoczonej nad macierzystym krajem jego. I dla Greków był Egipt „sfinksem o rozumnem, ludzkim wejrzeniu“. Był krainą piramid, olbrzymich obelisków i kilkomilowych świątyn; krainą sądów nad umarłymi, dziwnych i groźnych, zabalsamowanych mumij, co spokojnie, nie troszcząc się o czas, wieczności czekały, labiryntów o nieskończonych podziemnych zakrętach, wśród których niechybna śmierć w samotności czekała tego, który się w nie zapuścił bez przewodniej nici Aryadny. To wszystko, przeplecione tysiącem baśni ludowych jaskrawej cudowności, przeszło aż do nas i do niedawna stanowiło główną treść historii egipskiej po

książkach i szkołach. Przywozili je i uwieczniali w swych pismach greccy filozofowie i lekarze, jeżdżący do Egiptu po mądrość, jak dzisiejsi malarze jeżdżą do Włoch po modele piękna. Gdy Elejczycy chcieli zaprowadzić u siebie olimpijskie igrzyska, posyłają po radę do Egipcyan, jako do najmądrzejszych z ludzi. W tej Mecce rozumu, u tego źródła wszelkiej wiedzy, czerpią: Plato, Strabo, Archimedes, który tu odkrył swoją śrubę wodną, Pythagoras, Solon, Eudoxos, Herodot, Anaxagoras, Demokritos itd. itd.

Żaden z nich jednak nie przekazał nam klucza pisma egipskiego i klucz ten — tajemnicze, zaklęte słowo tych wszystkich grobów, pomników, świątyń, papirusów, duch tych tysięcy lat i tylu milionów istot, co przed nami myślały, czuły i działały, historia całej jednej wielkiej cywilizacji, państwo o subtelnym i wykończonym ustroju, z którym pod względem administracyjnym tylko jeden Rzym z czasów Cezarów mógł rywalizować — to wszystko temu lat z tysiąc zeszło do grobu z ostatnim kapłanem staro-egipskim. I gdyby nie szczęśliwy przypadek, nigdy, zapewne nigdy, nie byłoby się wieko tej trumny napowrót podniosło.

Nie było już nikogo w Egipcie, toby choć jeden z tych znaków wytłomaczyć umiał, i zdawało się, że równocześnie z pismem musiał być i język jego zaginać. Staroperskie, ormiańskie, indyjskie języki, chociaż wymazane z pamięci żyjących, przechowywały się jednak po świętych księgach, używanych do nabożeństwa, i w żywych tradycjach kapłańskich. Inaczej z egipskim. Tutaj było około 4000 znaków, które mogły przedstawiać litery, zgłoski, słowa lub zdania całe. Badacze osądzili, że one są ideogramowe, tj. znakami pojęć lub przynajmniej słów. Czytanie ich nie stało się jednak przez to łatwiejszem. Tensam ustęp brano raz za kalendarz, raz za biografię, za opis astronomiczny lub modlitwę. Wiedzano, że są dwa gatunki pism: jedno obrazowe, pełne zwierząt, ryb, roślin itd., drugie złożone ze samych

znaków pisemnych. Czy jedno było starsze, a drugie późniejsze? Czy należały one do osobnych ludów? Trudno to było odgadnąć, nie mając już jednego znaku, któryby między tem wielkiem „wczoraj“ a „dzisiaj“ był wspólny i znajomy.

Opatrznością badaczy europejskich pod względem materalnym był Khediw Ismaïl Basza, który miliony wydał na odszukanie i wykopanie starożytności egipskich i na założenie z nich muzeum w Bulag; ale tym, który rzekł do mumij egipskich: „wstańcie i chodźcie“, a do sfinksów: „oto tajemnica twoja“, tym człowiekiem stał się Francuz Champollion. Jeszcze w dzieciennych latach, rozmarzony opowiadaniem o Egipcie starych wiarusów Napoleona I., w 17-ym roku jest on już znakomitością na polu egiptologii. Szedł z gorączką odkryć, z wytrwałością i odwagą, nad któremi niestety sfinks egipski inaczej rozstrzygnął, jak ongi tebański, i śmiałka, co go odgadł, pożarł w kwiecie wieku. Champollion zmarł mając lat 41.

Jeszcze przed Champollionem, z końcem 18-go wieku, zaczął być Egipt napowrót zajmować sobą umysły. Napoleonowi I. towarzyszą liczni uczeni i artyści, którzy każdy pomnik opisują i odrysowują, a czar tych starych gładów jest taki, że marzą o nim i opowiadają przy kominku starzy wojacy i sieją w młode umysły ziarno ciekawości, co zejdzie kiedyś i będzie się nazywało Champollion. Podczas tej to wyprawy, przed bramą Rozetty, kapitan Bouchard, kopiąc szanice około fortu St. Julien, uniesmiertelniał swe imię odkryciem dużej bazaltowej tablicy, słynnej odtąd pod nazwą kamienia z Rozetty. Nieoceniona ta płyta, która jest jedyną nicią, wiążącą świat umarły egipski z naszymi czasami, nicią bez którejbyśmy prawdopodobnie nie byli nigdy odczytali hieroglifów, znajduje się obecnie w British Museum, zdobyta przez Anglików siłą oręża i chroniona odtąd kamiennym postumentem i szklaną, pokrywającą ją taflą od dalszych niespodzianek losu.

Kamień ten pokryty jest trzema napisami, z których jeden w języku greckim zawiera dekret pochwalny kapłanów na cześć Ptolomeusza (204—181 przed Chr.) i kończy się zapowiedzeniem wyrycia takowego na twardym ciosie w piśmie hieroglificznem, ludowem i greckiem i wystawienia tych tablic we wszystkich znaczniejszych świątyniach.

Znaków w pisowni egipskiej zliczono do 4000. Niektóre są ideogramowe i to albo symboliczne, gdy np. odpowiadają idei lub przedmiotowi, którego nie przedstawiają, ale który mają wyrażać, i takie, które go wprost oddają, np. ryba, rybę, ptak, ptaka itp. Są dalej fonetyczne, tj. brzmienie oznaczające i to zgłoskowe i alfabetyczne. Z liter pisano tylko spółgłoski, zostawiając, jak we wszystkich innych semickich pisowniach, wybór samogłoski do woli czytającego. To samo nazwisko mogło się wskutek tego na wiele sposobów wymawiać. Pisownie zaś były trzy: hieroglify, używane tylko na napisy pomnikowe i grobowców, pismo święte kapłanów; drugie tak zwane hieratyczne, księżę, spotykane przeważnie na papyrusach i pochodzące od hieroglificznego; trzecie wreszcie ludowe, demoniczne, powstałe z obydwu powyższych i złożone ze skróconych, bieżących znaków dla użytku codziennego. W każdej z tych pisowni spotykają się naprzemian wszystkie powyżej wymienione znaki, co ich odczytanie tak dalece utrudnia, że trzeba było geniusza Champolliona, aby to odkrycie zrobić i podłożyć niem pierwszą podwalinę do staro-egipskich badań. I teraz niełatwym to szło torem. Sposób był mniej więcej taki: widziano np., że wyraz „Ptolomeusz“ powtarza się w tekście greckim tyle razy, co w dwóch egipskich pewna podobna sobie grupa znaków; przekonano się tym sposobem że □ np. odpowiada literze p, f=s, a że le w oznacza literę l (lub r, gdyż Egipcyanie nie znają różnicy pomiędzy niemi, z czego możnaby wnosić, że cały naród był tem kalectwem językowem nawiedzony). Podajemy ten jeden przykład, aby uzmysłwić czytelnikowi ciernistą drogę

tej wiedzy, po której krocząc pomimo greckiego tekstu, całe życie jednego uczonego anglika, Younga, nie wydało innego rezultatu nad odczytanie 4 liter — reszta była mylną.

Różnica pomiędzy pismem klinowem, jak np. babilońskiem, assyryjskiem i innemi, a egipskiem jest zasadniczą. Gdy bowiem tamte są wyłącznie ideogramowe, a co najwyżej zgłoskowe, Egipcyanie pierwsi podnieśli się do pojęcia pisma abecadłowego. Wprawdzie podlot ten był chwilowy i nie dokonał nigdy radykalnego przewrotu w ich pisowni, tak że najczęściej znaki fonetyczne nie wydają im się wystarczającymi i np. przy grupie takich liter, czytających się „wojsko“, dla pewności dodawano obok rysunek żołnierza; był to jednak w języku egipskim środek niemal niezbędny. Mowa ta, wczesnie w swoim rozwoju powstrzymana, była tak uboga i tak pełna równobrzmiących i równoznaczających wyrazów, że aby uniknąć najgrubszych nieporozumień, musiano znaki alfabetyczne poprzedzać innemi, określającymi rodzaj pojęć, do których należały. Jedno np. słowo „auch“ oznacza: „żyć, przyciągać, ucho, zwierciadło, koza“. Język ten przechował się z bardzo małemi zmianami u dzisiejszych Koptów, których mowa nie różni się więcej od egipskiej z pierwszych wieków naszej ery, niż np. włoska od łaciny.

Nawet później, gdy są już dobrze obznajomieni z pisownią czysto alfabetyczną, jak np. grecką, zachowują Egipcyanie z upodobaniem swoje obrazowe — rojące się od zwierząt, roślin i rozmaitych postaci pismo — i pokrywają niem mury, świątynie, obeliski, groby, nawet naczynia domowe, sądząc, może nie bez słuszności, że więcej w niem malowniczości i jakiejś pełnej poezyi tajemnicy, niż w 24 znakach sąsiedzkiego alfabetu!

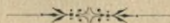
Pisano na kamieniu, papirusie, skórze i skorupach, pisano zwykle atramentem czarnym i czerwonym, oprócz hieroglifów na murach, które lśniły największą rozmaitością i żywością barw. Pytanie czy z Egiptu, czy z Babi-

lonii pochodzi pismo fenickie, a tem samem wszystkie semickie, z których wyprowadzają greckie i nasze — jest dotąd nierozstrzygnięte.

Kulturę egipską wraz z babilońską i chińską uważają niektórzy uczeni terazniejsi za jedyną samorodną, powstałą z własnych sił i żadnym obcym wpływom niepodległą. Sąd ten wydając, czy nie zapomnieli jednak, że Egipt np. staje przed nami w historii już w najwyższym stopniu rozwoju w urzędzeniu państwa, kultu religijnego, sztuki, wiedzy i pisma — taksamo Babilonia i Chiny, gdy późniejszych cywilizacyi początki nam wiadome. Któż docieże w zamierzchu nieznanymi wieków, czy i na nich, wpływy sąsiadów nie działały i czy może nie poprzedzały ich cywilizacye, jeszcze od nich starsze, a których ślad zaginął?

Pomiędzy dwoma temi najstarszemi kulturami jest punkt styczny, stanowiący zarazem godło najwyższych do dzisiaj znanych społeczeństw, a może bezwiedny cel, do którego i nasze dąży? Tak Chiny, jak Egipt są krajami arystokracji nauki. W pierwszych dochodzi się do znaczenia przez nabywanie wiedzy, której stopnie odpowiadają ściśle wysokości rangi, w drugim, tj. w Egipcie, władzę państwa, władzę, której królewska prawie podlega, dzierży ciało mędrców-kapłanów i tu znów stopnie wiedzy są stopniami wtajemniczenia i władzy. I tak w Chinach, jak w Egipcie pomiędzy tym zaczarowanym światem mądrości i panowania, a państwem ciemnoty i ubóstwa — stoi przeszkoda, która nam się dziś prostą i łatwą do przebycia wydaje, którą u nas posiadał żebrak niemal każdy i dziecko, a wówczas była kluczem świata innego, była tą przepaścią, przez którą przeskoczyć nie mógł niepowołany. Tak bowiem w jednym, jak w drugim państwie wszystko się odbywało na piśmie, a aby to pismo osiąść, te tysiące tysięcy znaków umieć odgadywać i kreślić, trzeba było sporo lat pracy i żaden ubogi nawet marzyć nie mógł, aby tą furta do wybranego wejść grona, a innej nie było. Wszystkie ta-

jemnice wiedzy i wiary w tem kole spoczywały i pilnie były strzeżone, aby się na zewnątrz nie dostały. Stare cywilizacye wschodnie nie lubią rozprzestrzeniać wiedzy, utrzymując, że zabobony są właściwe dla niskich umysłów i że mniej im szkody przynoszą i mniej są dla społeczeństwa niebezpieczne, aniżeli podsłuchane sekreta bogów, źle zrozumiane. Czyżby rzeczywiście nużący pochód przez wieki, taki miał wydawać owoc doświadczenia?



II. Historia.

Stan państwa.

Mamy powody sądzić, że faraonowie i uczeni egipscy znali przeszłość swego kraju, pewnem jest jednak, że nie czerpali jej z żadnej pisanej historyi. Zdziwiającym jest u Egipcyan ten brak zmysłu historycznego przy wysokim skądinąd rozwoju ich cywilizacji i wiedzy. Izrael ma swoje kroniki, stara Babilonia gromadzi bogate biblioteki z rzytych cegiełek; Egipt zna już papirusy i używa ich, a nie tylko że nie spotykamy nigdzie nic podobnego do pisanych dziejów, ale rachuba lat ich jest tak mylną, że nawet pozostałe listy czyli chronologie królów niepodobna na jedną pewną nić nawiązać. Liczyli bowiem podług panowania swych władców, trzebaby więc dla zoryentowania się, posiadać całkowity tychże spis wraz z dokładną liczbą lat ich rządów. Jedyne zaś tego rodzaju papirus przechowany w Turynie jest w 200 kawałkach! Dokumentami historyi egipskiej, są przeto wyłącznie jej pomniki i groby. A i te także jakież mylne! Faraonowie jeden po drugim skrobią imiona poprzedników swoich i w tej samej biografii ryją swoje. Wobec tego wątpliwem jest, czy luki tej historyi i błędy jej chronologii będą mogły być kiedy wyrównane. Pewność dat zaczyna się dopiero od okresu dziejów Egiptu, zwanego „nowem państwem“; wszystkie poprzedzające, a odnoszące się do „starego“ i „średniego“ państwa, mogą się mijać z prawdą na kilkaset a nawet na 1000 lat. To też to, co nosi imię historyi

egipskiej jest raczej opowieścią dawnej kultury i obyczajów tego kraju, które to znów szeroko i żywo przemawiają do nas z kamiennych ciosów, w które zaklęte zostały.

Właściwy Egipt, jego część żyzna i zamieszkała, nie liczy więcej nad 530 niem. kwdr. mil przestrzeni, tj. tyle co Belgia. Wyrocznia amońska, której orzeczenie dotąd jest prawdziwem, zaliczała do niego cały płat gruntów, który Nil użyźnia, a do Egipcyan wszystkie ludy poniżej Elefantydy, które piją wodę Nilu. Jest to długi, wąski szmat ziemi, ciągnący się między dwoma skalistemi pasmami gór, na $\frac{1}{4}$ do 7 mil szerokości, zieleniejący i czarny wśród cisnącej go i grożącej mu zewsząd piaszczystej, czerwonej pustyni. Egipt nie jest niczem innym, jak łożyskiem Nilu, kawałkiem Sahary, przez niego ukradzionym — oazą na oceanie piasku — przypadkiem życia wśród państwa śmierci.

Nil ma w całym swoim przebiegu 900 mil dług., z których 120 tylko przypada na Egipt. Jak wiadomo składają się na niego dwie różne rzeki, jedna, tak zwany „niebieski“ (mętny) Nil, który w porze topnienia śniegów i deszczów równikowych z nieznacznego potoku wzbiera nagle i gwałtownie, tocząc i porywając w swe nurty wszystko, co po drodze napotyka; on jest właściwym sprawcą dobroczynnych wylewów, prawdziwym ojcem Egiptu. Drugie jego ramię czyli „biały“ Nil, o wodach czystych, spokojnych, nigdy nie wysychający jest tym, który utrzymuje przez cały rok stały poziom wód. Jest to dziwnie piękna i dziwnie monotonna rzeka. Płynąc po niej, widzi się na granicy jej wiecznie tesame na widnokręgu, sine lub czerwone skały, co jak upiory pustyni sterczą; po szczytach i w zagłębieniach lśni biały wyschnięty piasek, migocący w słońcu, jakby śniegu odwieczne pokłady, a na spadzistościach żółcieją nędzne lepianki mieszkańców, tu i ówdzie przetknięte palmą lub sykomorą. Poniżej z bujnością dla europejskiego oka niewidzianą, ścieli się zieloność egipskiej doliny, a na tej zieleni i na tych piaskach tesame zawsze palmy, sykomory, mimozy, rozległe trzciniowe pola, żółte

lepianki, śnieżne minarety, olbrzymie ruiny, stada ptactw niezliczone po wodach i brzegach, zaspane krokodyle, mknące przed statkami...

Ale jakież za to opis odda grę światła, co od świtu do nocy i od nocy do świtu oblewa tę dolinę, te mgły, różowem nawiedzone światłem, z których jakby z coraz lżejszych osłon gazowych wyłania się co rana, ten blask, te farby, co lśnią promienne, jakby każda z nich była cząstką samego światła, słońca ułamkiem? Niebo skrzy się w swojej południowej, nieznannej u nas czystości szafirów, nawet skały i piaski, roślinnością nie pokryte, złocą się w tej topieli barw, a pośródkiem, olbrzymią wstęgą roztopionego srebra, płynie stary ojciec Nil, a to światło z góry, złotem czy rozpuszczonemi brylantami spadające, te strugi barw płomiennych, dla których, gdy je z naszymi porównamy, nie ma chyba w słowniku nazwy — to wszystko działa na oczy i na duszę, jak upajający nektar z tysiąca i jednej nocy, jak sen z grobu Aladyna i sprawia, że choć zawsze to samo widzimy, temu co widzimy napatrzeć się nie możemy. Tutaj dopiero poznają oczy zmysłowość swoją, poznają stopień rozkoszy i upojenia, w które porwane być mogą — owe narzędzia i stróże trzeźwości na północy.... A cóż dopiero gdy w zachodzącym słońcu ta cała cudna paleta zapłonie raptem całą czarowną skalą tęczy, jakby niebo i ziemia kapały się w roztopie rubinów i topazów. Jest to sławny, po tysiąc kroć opisywany widok, którego opisać niepodobna, a który później, powróciwszy pod mgliste, szare nieba nasze, zostaje we wspomnieniu, jak świetlna fantasmagoria przeszłości.

Inne, ale nie mniej piękne są noce tropikalne — jasne — ciche — chłodne, niby marząca idylla po tych przebytych orgiach słonecznych.

To też każdy syn ziemi egipskiej, i dawny i terażniejszy, kocha tę ziemię, to słońce, ten Nil — to wszystko, co koleką jest jego — z całą wyłącznością i dumą miłości. Najnędniejszy żebrak czuje się wielkim, że się tu urodził

i patrzy z pogardą na tych, co z innych przyszli krajów. Woda Nilu ma być tak smaczna — ktoś nazwał ją szampanem wód — że Arabi utrzymują, iż Mahomet, gdyby ją był znał, byłby chciał wiecznie żyć! A zepsute dzieci haremu, prawe córki swej ziemi, każą ją sobie wozić z Nilu okrętami do Konstantynopola. Rodowity Egipcyanin nie pojmuje życie zdala od tej wody, tej ziemi i od tego słońca.

Słońce to jednak nie jest zawsze dobrotliwe. Tuż obok za górami pożera bezlitośnie każdy zaród życia i panuje jak prawdziwy pan śmierci nad dziesięcioma milionami kwadr. mil piasku; kryją się przed nim w podziemiach rzeki i jeziora, ale ono ich dosięga i wysusza, z rzek wyschnięte pozostawia koryta, a z jezior robi cuchnące, ścięte po wierzchu bagna, „sebkah“ zwane, gniazda feber i chorób wszelkich. Gołe, ciemne, okropne góry przeryniają tu i ówdzie to złowieszcze państwo, a skamieniałe, olbrzymie lasy opowiadają nieszczęśliwemu podróżnemu baśnie o lepszych czasach.

Do suchości powietrza przyczyniają się jednak głównie wiatry wschodnie, przechodzące na Saharze w południowe, suche, wiejące z lądu azjatyckiego, Samum (trucizna) lub Chamsin zwane, których gorącość, dodana do gorącości piasku (jajo wetknięte weń ugotowuje się w parę minut na twardo) zabija nieraz karawany całe. Wiatr ten trwa zwykle dni kilka, chyżość jego dorównywa 50 m. na sekundę, a zawartość elektryczna jest taka wielka, że z wełnianych i jedwabnych sukien lecą iskry za potrząśnięciem. Wyrывa on i pali wszystko po drodze, a dotknięcie piasku czy pyłu, który unosi, jest tak bolące, jak dotyk rozpalonego żelaza. Dodajmy, że owej zapieczonej ziemi, wyschniętego powietrza, rosa niebieska, której my mamy nieraz za dużo, prawie nigdy nie odwilża; w Aleksandryi pada deszcz 10 razy do roku, ale w południowym Egipcie tylko raz na 10 lat. To też nie dziw, że drzewo, woda, zielona murawa są dla syna pustyni obrazem raju na ziemi, a ten który je wywołuje półbogiem, jeżeli nie bogiem samym.

Można też o Nilu powiedzieć, że był bogiem z ramienia własnego przez długie lat tysiące nim go nie zdetronizował Chrystus, a następnie Mahomet. Wylew jego to ła bogini Izydy, a pierwsza noc wezbrania jest dotąd „nocą kropli“ u Arabów.

Egipcyanie nie znali ani pochodzenia, ani źródeł Nilu, przypisywali mu po prostu boski początek, a pierwsze o nim wiadomości, przybliżające się do prawdy, podaje dopiero Ptolomeusza w 2-gim w. po Chr. Nil w rzeczywistości pochodzi z deszczów równikowych, którym zawdzięcza swoje źródła i coroczne wylewy.

Jest on nietylko fizycznym, ale i moralnym ojcem Egiptu. Bez niego nie byłoby naturalnie tego kraju na ziemi, ale oprócz tych kilku set mil czarnoziemu, nie byłoby także piramid, obelisków, sfinksów, nie byłoby tej całej przedziwnej cywilizacji, która stanowiła ongi podziw świata, a która mogła się tylko tutaj, na brzegach jego rozwinąć. Cywilizacja Egiptu jest tak przykuta, jak żadna inna, do ziemi, na której powstała, gdyż jeno w tych warunkach mogła się ukształtować w tej formie, którą tu przybrała. Jest to cywilizacja samorodna, nilowa. Rok za rokiem o tej samej porze wzbierają i opadają chlebodajne wody, trzeba tę datę ściśle wyrachować i nigdy o niej nie zapomnieć; trzeba wodę w tamę ująć lub kanałami do dalszych pól poprowadzić; trzeba w porze posuchy zbiorniki obmyśleć i to wszystko wykonać pospiesznie i gruntownie, aby nowy wylew z zaczętej nie zakpił roboty i nie udaremnił jej. Wyrabia się też u ludu egipskiego w najwyższym stopniu zamięłowania porządku, cześć tradycji ojców i badania nauk, niezbędnych niejako do życia. Na pierwszym miejscu stoi astronomia i określenie roku. Oni pierwsi mierzą go dokładnie, bez myłki i wiedzę tę tak zazdrośnie kryją u siebie, że Grekom nawet mylnie ją podają. Oni stają się pierwszymi mechanikami i geometrami świata. „Przy dobrej uprawie powiedział Napoleon I. Nil dosięga pustyni, a przy złej pustynia dosięga Nilu“. Odkrycie to

musieli Egipcjanie wcześniej zrobić, bo nigdzie na kuli ziemskiej nie napotykamy śladów robót wodnych większej doniosłości, niż u nich, a wymagały one nietylko umiejętnego kierownictwa — a więc wszystkich sztuk inżynierji — ale także wspólnego porozumienia, posłuchu i pośpiechu w wykonaniu prac, których czas był nieodmiennie wymierzony. Im więcej przybywało ludności — a Egipt, równający się dzisiaj jeszcze gęstością zaludnienia z Belgią (205 mieszkańców na 1. Klm. kwadr.), należał wówczas do najbardziej zaludnionych krajów — tem więcej trzeba było ziemi na pustyni zdobywać, kanałów i tam budować. A co za siła nabyta przez to ciągle w jednym kierunku wyężenie umysłu i pracy! Wiele sekretów podchwyconych bogom, z których wzniosą się potem piramidy i obeliski i uragać będą najdumniejszej wiedzy przyszłości! Wiele to od czasu faraonów dawnej czarnej ich ziemi Seth, bóg ciemności i pustyni, napowrót pochwycił i piaskami zasypał, a wiele takich, które mu w czyhającą paszczę padały i wciąż podają! Wodne roboty inżynierów angielskich, niby najumiejętniejszych, a tak nieumiejętnych w obec tych, co ich tu poprzedzili, nie są w stanie temu zapobiedz.

Widzieliśmy, jak z nurtów Nilu wyłonili się ci mędrycy egipscy, którzy mieli rzec ostatnie słowo starożytności w astronomii, matematyce, mechanice, geometrii i niebotycznej architekturze. Widzieliśmy także, jak porządek, akuratność, jedność sił wykonawczych niezbędną były pomocą wiedzy. To się wszędzie do dzisiaj nazywa centralizacją, a w zaraniu historii ludów było niewolnictwem. Musimy niestety dodać, że wobec groźby nieubłaganego żywiołu, ustrój ten był jedynym, który umożliwił olbrzymie prace, podjęte przez tameczne społeczeństwo.

Przeciwnie jak w Rzymie i Grecji, gdzie za pierwszym pługiem, orzącym ziemię dziewiczą, stoi wolny chłop — tutaj surowy posłuch niewoli kształci duszę narodu na jedną obmyślaną dla nich modłę. Tam krzewi się indywidualizm, który wydaje cudne kwiaty myślenia i sztuki,

ale który, jak te różgi w bajce, łatwo będzie rozdzielić i złamać, bo się same rozsypują. Tu każdy będzie podobny do drugiego jak cedulki, jednym stemplem znaczone, każdy będzie dążył do spełnienia tego, co mu nakazano i jak długo ta cała zwierzchnia, myśląca maszynerya faraonów i kapłanów pozostanie w normalnych, sprzyjających okolicznościach, tak długo wszystko dobrze iść będzie. Tylko nie żądać od tego ludu, któremu nie dozwolono myśleć, wiedzieć, ani pragnąć, aby pierś jego zabiła żywiej jakim ideałem rycerskim — aby oręż, niesiony przez niewolnicze ręce, przynosił do świątyń laury, któremi Pallas-Athene wieńczyła czoła synów wolnej ziemi — aby nawet widok znieprawionego cudzoziemca na tronie jego królów rozżarzył w nim ten szal nienawiści, tę żądzę krwi, odwetu, zemsty, która popycha narody do zrzucenia ciemięskiego jarzma. Egipcyanin, tak jak Fellah dzisiejszy, nigdy nie był wojowniczego ducha. Okolony piaskami i morzem kopał spokojnie swoje kanały i dźwigał kamienie, nie troszcząc się o sąsiadów, których nie widział i nie pragnął widzieć. A gdy tu i owdzie jaki awanturniczy faraon chce Egipcyan wieść w pole na wrogi, to walki te podobniejsze są do zbójceckich napadów, niż do wojen cywilizowanego narodu. Nie wytrzymują oni starcia ani z sąsiadem Etyopejczykiem, ani z Azyą, czy ona się zwie Assyryą, Babilonią, lub Persyą, ani z europejską Macedonią, Grecyą i Rzymem. Ktokolwiek idzie na nich z podniesionym orężem, staje się panem ich. Wobec parcia obcych, niespokojnych narodów, nie wystarczy mądrość kapłanów, ani łagodność ludu — trzeba nieuleknionych piersi i twardych, w oręż zbrojnych rąk do bronięcia granic — trzeba płatnych, sprowadzanych żołdaków, którzy jak później w Rzymie i Bizancyum opanują i wywrócą łódź państwa, którą tylko podpierać mieli.

Piętno niewolnicze, ten brak inicjatywy indywidualnej, spotykamy na tem, jak i na każdym polu — bo chociaż wybór rzemiosła lub zawodu wolny, nieobjęty dziedzi-

cznością klas, to granice i sposób wykonania ich tak ściśle określone, że nie pozostawiają miejsca podejrzanym nowościom. W budownictwie rysunek sal, kolumn, sfinksów i wiązań; w posągach wymiar poszczególnych części ciała; w medycynie podział gałęzi pomiędzy wyłącznymi ich uprawiaczami, taksamo jak w każdej nauce lub rzemiośle, świeckiem czy świętem — były ustawami przepisane, których pod zagrożeniem najsurowszemi karami ściśle przestrzegano. To też duch narodu tak zewsząd obtamowany, nie mogąc nabyć tego wszechstronnego polotu wolnych, niekrępowanych umysłów, nagradza głęboością i sumiennością badań w nauce, a subtelnością wykonania w sztuce i rzemiosłach, wzbronioną sobie twórczą swobodę. To zagłębianie się w jednym przedmiocie lub gałęzi, wraz z niemożliwością badania i porównania z innymi, o ile z jednej strony doprowadza do względnej doskonałości, o tyle z drugiej musi wyradzać jednostronność z wszystkimi jej następstwami. Umysł, który sobie zakresił lub dał zakresić granice, musi z tego punktu patrzeć na świat, a im więcej będzie logiczny, tem wnioski jego, wyprowadzane konsekwentnie z tego jednego punktu widzenia, będą nieraz niedorzeczniejsze. Ta konsekwencja w przeprowadzeniu raz przyjętych zasad, jakkolwiekby może rozsądny był punkt wyjścia ich, a śmiesznem nawet bezwzględne zastosowanie wszystkich jego następstw, jest znów jedną z charakterystycznych cech ludu egipskiego. Państwo za to tem spokojniejsze było. Ciasna ta logika jednostronnych umysłów bywa bowiem nieraz niebezpieczną w zapalnych, teorią owładniętych głowach, ale tam gdzie królestwo myśli nie sięga poza widnokrąg powszedniego życia, porządek społeczny oprze się na nich pewniej, niż na tych, których imiona historya częstokroć chlubnie powtarza.

Dodatnie czy ujemne, wszelkie władze umysłowe starożytnego Egipcjanina są skierowane i pochłonięte przez praktyczne życia wymogi, a praktyczność istotą i cechą jego mądrości. Można by powiedzieć o Egipcjanach, że to jest naród, żyjący jedynie chlebem powszednim, u którego nawet słowo

boże jest jeszcze słowem ziemskich obietnic; naród tak materialny, tak z wszelkich ideałów, nawet potrzeby i pojęcia ich odarty, że drugiego podobnego nie spotykamy w historii. Odcięty od nauki, od wolności myślenia i działania swobodnie na tych polach, na których narody kształcą się i dojrzewają, zamiast szczytnych ideałów, które rozkołysują marzenia innych społeczeństw, on zwraca się cały ku przyjemnościom i wygodom codziennego życia. Nawet cześć zaziemskiego świata i kilku bogów nie jest mu niczem innym, jak dalszem pragnieniem ziemi.

„Było ich dwoje, chałupeczka niska itd.“. Wąską, szczupłą chałupeczką był Egipt, a tą parą, żyjącą dla siebie, to prawi, rodni jego mieszkańcy. Wszystko co obce, człowiek, zajęcie czy wiara, wszystko, czego oni nie robili, nie myśleli i nie wierzyli od wieków, jest im przedmiotem obrzydzenia i pogardy. Nie cierpią cudzoziemca, bo to nie Egipcyanin, nie cierpią kupców dla tejsamej przyczyny i dlatego, że Nil wszystko daje, co do życia potrzeba, nie cierpią morza, bo nie mają drzewa, a przeto okrętów i nie umieją używać ich, nie cierpią pastuchów, bo Egipcyanin jest rolnikiem, a nie pastuchem itd. itd. Nie dziw że państwo takie, jakkolwiekby silną była podstawa jego, a świętnem uwieńczenie, mogło żyć tylko dla siebie i sobą. Jak wszystkie samorodne cywilizacje i jednostki, krew z krwi i kość z kości swojej, powstałe i odżywiane tylko z rodzimych pierwiastków; tak i egipska stoi w ludzkości odosobniona, nad Nilem zrodzona i pochowana. tam tylko możliwa, obca życiu, co koło niej i po niej spłynęło, niepojęta innym i sama ich nie pojmująca. Egipt, jak mówi Herodot, gdzie każdy człowiek zrobił wszystko inaczej, jak inni ludzie, nigdy nie miał wpływu na obce narody i nigdy panowania swego nad nimi utrwalić, ani stałej łączności z nimi utrzymać nie zdołał; całkiem inny od nich, był zagadką, ale nie bratem ludzkości.

Dzisiaj jeszcze widoczne są dwie rasy w Egipcie: południowa, zbliżona do Murzynów nubijskich, i północna, podobniejsza do chłopów rzymskich, z cienkim nosem i niewystającą brodą, tj. bez tak zwanego prognatyzmu, pokrewna językiem i rysami berberyjskim ludom, zamieszkującym północną Afrykę na zachód od Nilu, jak: Maurum, Libijczykom itd. Są to wszystko, tak jak Egipcianie, ludy o jaśniejszej i cieńszej skórze niż Murzyni, których semickie języki wskazują nieomylnie na azyatycką kołębkę. Wnosili stąd filologowie, że ludy te, przywędrowawszy z Azji, podbiły Egipt, a zamieniwszy rodzimych, afrykańskich jego mieszkańców w niewolników, zostawiły sobie przywilej panującej klasy. Zwolennicy tej teorii sądzą, że owi azyatyccy przybysze przepławili się przez morze Czerwone koło Bab el Mandeb i że zapewne osiedli naprzód nad Nilem, w okolicy Abydos, które stało się naturalną, pierwszą ich stolicą. Rzeczywiście znajdują się w ruinach tego miasta pomniki, równające się starożytnością memfijskim. Pochód ich byłby się posuwał stąd wzdłuż Nilu na północ, aż zajęli całą dolinę, i wreszcie w osobie Menesa, pierwszego historycznego władcy Egiptu, opanowali i połączyli go cały pod swoim berłem. Etnologowie przeciwnie, jak Hartman np., mają Egipcyan za prawe, dzisiejszym Murzynom pokrewne dzieci Afryki, za jedną z nimi rasę, twierdząc, że niema powodu odłączać ich od niej. Nie mamy dowodów ani za, ani przeciw tym hipotezom, ale jakiegokolwiek były początki tego państwa, to jedno jest pewne, że Egipcianie uważali się zawsze za jednolity, jednordzenny naród i nie zachowali żadnej pamięci z owej wędrownej, zdobywczej ery. Za to czaszki dzisiejsze są więcej podobne do murzyńskich niż dawne, coby świadczyło o pewnym zanikaniu pierwotnego, napływowego typu pod przewagą lokalnej rasy, a może i klimatu. Dodajmy także, że lud egipski jest z afrykańskich jedyny, którego charakter nosi piętno cywilizacyjne, który ma zamiłowanie pracy, zmysł artystyczny i naukowy, wy-

trwałość i energię w działaniu, czynniki duchowe, odróżniające go zupełnie od wszelkich innych dzieci Afryki.

Najdawniejsze wiadomości nasze o Egipcie zastają go podzielonym na drobne powiaty, odgraniczone wedle matematycznych stopni, na państewka, których indywidualność i odrębność tak się przechowywała przez wieki, że za czasów Rzymian jeszcze klóciły się między sobą. Nazwę swą brały od zwierząt, które tym lub owym sposobem doszły u nich do znaczenia i czci lokalnych bóstw. Politycznie jednak powiaty te zwały się wcześniej w dwie wielkie państwa połowy; tak było za Egipcyan i jest obecnie. Trójdział, spotykany po kartach geograficznych, panował przez chwilę za jednych tylko Rzymian i nie wiadomo dla czego pozostał w geografii.

Jak wszędzie w zamierzeniu lepszych czasów, tak i tu w obu połowach kraju panowali naprzód potężni bogowie, a pierwszy ich ludzki następca, Menes był, zdaje się tym, który dwa luźne królestwa w jedną połączył całość. Kiedy to nastąpiło, niewiadomo, to jedno jest pewnem, że gdy w r. 2800. według Meyera lub w 3124 podług Lepsius'a albo jeszcze w 3760. z Brugschem, staniemy na progu tak zwanego „starego państwa“, widzimy je już tak zcentralizowane i ukształtowane, że po drugi podobny mu wzór musielibyśmy chyba iść do Chin lub do Rzymu za czasów Dyoklecjana i bizantyńskich cesarzów. A zmierzmy tylko okiem poczet wieków, który onych rzymskich władców poprzedził i starość tej kuźni cywilizacji dodajmy wstecz do r. 2800-go! Dla niepewności chronologii, a jasności przeglądu podzielono historję egipską na cztery wielkie działy: I. stare państwo, II. średnie państwo, III. nowe państwo, IV. epokę, obejmującą ostatnie czasy faraonów, panowanie żoldaków i obcych narodów.

1. Stare państwo.

(2800—2100 przed Chr.).

„Stare państwo“ trwało mniej więcej od r. 2800—2100. Stolicą jego było Memfis, a królami synowie boga

Re, którzy po śmierci w rządzie odwiecznych bogów zasiadali. Władza ich była bezwzględna, w nich bowiem uosobiało się prawo i porządek społeczny, a cześć, którą ich otaczano, była tak trwożliwą, że nie „do“ króla lecz „przed“ nim mówiono; nawet nieobecnego nie śmiano zwać „królem“, lecz „tym z Memfis“, lub „tym, który nad prawami czuwa“, lub „wysoką bramą“, po egipsku „per-aa“, po hebrajsku „faraon“, zwyczaj, który się dotąd przechował. W listach prywatnych po napisaniu imienia królewskiego następuje zawsze: „niechaj mu życie kwitnie, zbawienie i siła!“ Skronie jego wieńczy korona z godłem ureusa, bo jak waż ten, okularnik egipski, ukąszeniem śmierć sprowadza, tak i faraon jest panem życia i śmierci swych poddanych. Nad każdą prowincją przełożony jest gubernator, ale nimi wszystkimi włada monarcha, syn i ucłowieczenie boga słońca Re, który go nad ludem ustanowił, „dobry bóg“, „rozdawca opieki, życia, zdrowia i serca radości“, a jako istota boska „pan wieczności“ i sam „wieczny“. Kto się do niego zbliża, rzuca się na ziemię, jak przed bogiem, a zięć jego, zarazem najwyższy kapłan memfijski, ma to sobie za szczególną łaskę, że mu „jego królewska mość pozwoliła ucałować stopy swoje, a nie dopuściła całować ziemi“. Gdy po śmierci wstępuje w grono rzeczywistych bogów, jak później cesarowie, formułki zaklęte ryte w murach grobu, obiecują mu na tamtym świecie takie same życie, jakie tutaj prowadził, a pomiędzy innymi „władzę zabierania mężom ich małżonek, gdzie mu się podoba i wedle pragnienia serca swego“.

Obok niego widnieje druga władza w państwie, która kiedyś wyrósł może po nad pierwszą, t. j. władza prze-mądrych kapłanów wiedzy i religii, stróżów wszelkiego porządku i odwiecznych praw i przepisów, a w których grono każdy faraon musiał być wprowadzonym po długim nauk i wtajemniczeń nowicyacie. W ten sposób monarcha stawał się jednym z nich i pomimo absolutnej na pozór władzy, tak dalece ich woli podległym, że użytek każdej chwili dnia jego był z góry przepisany i kontro-

lowanym przez osobne grono kapłanów, zwanych „świętymi ojcami“. Codziennie rano, z pierwszym pianiem koguta, budzili go oni ze snu i prowadzili do kąpieli, poczem ubranego i odzianego w ornat wiedli do ołtarza, gdzie przed zgromadzonym ludem sprawował ofiarę swoją, podczas gdy najwyższy kapłan odczytywał głośno modlitwy, wyliczał cnoty królewskie i rzucał przekleństwa na złych doradców, których czynił odpowiedzialnymi za wszelkie przestępstwa jego. Po nabożeństwie odczytywali mu codziennie żywoty i rady wielkich mężów, zachęcali do ich naśladowania, przepisywali godziny pracy, modłów i rozrywki. Mimo to uważali się za urzędników królewskich, ciesząc się, „gdy serce pana uradowali, gdy byli u niego lepiej widziani, niż inne sługi i gdy co dnia czynili, co się oczom jego podoba“.

Administrację kraju sprawowali urzędnicy cywilni i finansowi, na których czele stali wielki wezyr i wielki podskarbi. Urzędnicy, tak jak i magnaci, posiadali rozległe dobra, po całym kraju rozsiane, i nie można dziś dociec, czy majątki te były rozdawane przez królów w nagrodę za zasługi, czy stanowiły dziedziczną własność szlachty, jak również, czy urzędnicy, zwłaszcza wyżsi, pochodzili wyłącznie z arystokracji, lub czy szeregi ich, tak jak i rodziny magnackie, odświeżały krew swoją nowymi przybyszami. Pewnem jest tylko, że stary Egipt miał możną arystokrację, w której gronie najwyższe urzędy były dziedziczne, chociaż każdorazowo przez króla synom napowrót dawane i stopniowo powoli zdobywane, a członkowie jej pozyskiwani byli dla dworu, przynajmniej tytularnemi, czczemi godnościami. Co chwila spotykamy, zwłaszcza w grobach 5-tej dynastji, tytuły wysokich urzędów z dodatkiem „prawdziwy“, „prawdziwy sędzia“, „prawdziwy gubernator“, lub nawet „prawdziwy krewny faraona“, co świadczy o wielkiej ilości innych nieprawdziwych, z żadną czynnością niepołączonych urzędów. Liczne „mastaby“ tj. groby, tych umarłych „wielkich“ świata tworzą jeszcze całe, choć zrujnowane ulice i opowiadają nam o ich potędze. Egipt

jest urzędniczem, biurokratycznym państwem w najwyższym tego słowa znaczeniu. Roi się w niem od urzędów, urzędników, pisanin, form i formułek starych społeczeństw. Wszystko musiało być przeprowadzone na piśmie i to szeroko i dokładnie, jak tego wymaga odwieczna biurokratyczna tradycja. Stosunki te przypominają nam znowu Chiny lub Bizancyum z najpóźniejszych czasów i zawiódłby się, ktoby tu szukał śladu pierwotnych, patryarchalnych stosunków, jakichś epeicznych zaczątków państwa.

Oprócz wielkiego wezyra i „nomarchów“ czyli gubernatorów miast i prowincyj, cały urzędniczy świat podzielony jest na setki, tysiące, „domów“, „komnat“, „gabinetów“ czyli biur, z których każde, ma znów swego przełożonego, zastępcę przełożonego, sekretarza i naturalnie niższych urzędników. Jest „dom zbóż“, „dom bydła“, „dom pługa“, „dom szat“, „dom niewolników“, „dom ofiar“, „dom srebra i złota“ i „wielki dom“, skupiający zarząd tych wszystkich i tworzący wraz z nimi „dom królewski“. Do urzędników domu królewskiego należą jeszcze robotnicy kamieniołomów i wszelkich kopalń.

Jeszcze ważniejszą rolę przypisują sobie skarbowi urzędnicy z wielkim podskar bim na czele. Ten ostatni prawi nam nieustannie o swej łasce u króla i swych mądrych radach i zarządzie. On jest „naczelnikiem tego, co niebo daje, a ziemia rodzi, wielkiego urzędu i wzniosłej godności, cenią go magnaci państwa, kłaniają mu się książęta, a czołgają przed nim mali“. „On zaopatruje Teby w żywność i dostarcza ofiar bogom południowego kraju“. „On odmierza dostawy (roboty) nomarchów i władców południa i północy, daniny mieszkańców, składane w srebrze, złocie, oliwie i kadzidłach“. Czasem obydwie wielkie godności, wielkiego wezyra i wielkiego podskarbiego, łączą się w jednej osobie. Staje on się wówczas tak znaczną osobistością, że za imieniem jego, tak jak za królewskim, stoi formułka: „niech żyje i zdrów będzie“. Mentuhotep, wielki wezyr i podskarbi Usertesena I., tak opisuje działalność swoją

na murach mastaby (grobu swego): „Prawa stanowić, urzędy rozdawać, o granicznych kamieniach rozstrzygać i godzić właśnie urzędników“. „Uspokoił kraj cały jako mąż prawa w obydwu królestwach.... On przełożony sądów; przez słowa ust jego bracia odchodzili w pokoju; pismo Tota*) leżało na języku jego, który w sprawiedliwości przechodził języczek wagi“. Dalej chwali się, że „poskromił mieszkańców gór, a mieszkańców pustyni i Murzynów pozostawił w spokoju“.

Pod zarządem wezyra i wogóle cywilnej władzy stoi jeszcze milicya, jeżeli można tak mienić obronę kraju, która ani osobnej organizacyi, ani własnych przełożonych nie miała. Jest to niezaprzeczenie charakterystycznym i najwymowniejszem świadectwem ducha pokoju w państwie, tak wysoko skądinąd rozwiniętem, jeżeli ono niema i nawet nie zna urzędzenia wojska.

Także sądownictwo podlega wielkiemu wezyrowi. Jest ono w rękach trzydziestu magnatów państwa, którzy są równocześnie najwyższymi urzędnikami kraju, zowią się „pierwszymi po królu“, zarządzają podatkami, robotami, milicyą powierzonych sobie powiatów i równocześnie objeżdżają je w charakterze sędziów. Zarazem, ponieważ Egipcyanie, tak jak Grecy czcili sprawiedliwość w postaci bóstwa, są oni także kapłanami Maat, bogini sprawiedliwości. Widzimy więc, że cała gęsta sieć gałęzi i gałązek, obejmujących rząd kraju, zbiega się w centralnym zarządzie, że tak magnaci, jak urzędnicy są podlegli wielkiemu wezyrowi, poza którym stoi król i kapłani, że koło tronu wszysecy się gromadzą, mieszkają i grzebać każą i że władza ich jest pozbawioną temsamem wszelkich prowincjonalnych więzów i przywilejów. Rozprósenie majątków wielkich właścicieli po całym kraju, zamiast skupienia posiadłości każdego z nich w jednym powiecie, co mogłoby mu w nim nadać wpływ i znaczenie, jest dalszem jeszcze, przypadkowym, czy umyślnem następstwem tego systemu, który stanowi pod względem administracyjnym cechę starego państwa.

*) Tot, bóg mądrości.

Najdawniejszym pomnikiem Egiptu, a może ludzkości, jest pamiątkowa tablica na półwyspie Synajskim, w skalistym wąwozie, zwanym dziś Wadi Maghara. Tu były sławne w starożytności kopalnie miedzi i minerału „mafek“ czy „mafkah“, o którym ciągle wspominają napisy egipskie, z pewną jednak niejasnością, gdyż nazwa ta w mineralogii ówczesnej obejmuje zarówno szmaragd, beryl, malachit jak grynspan. W samej dolinie Wadi Maghara były oprócz tego piece wyrobu zielonego, naśladowującego prawdziwe szmaragdy. Tutaj wysyłano niebezpiecznych politycznych przestępców i wielkich zbrodniarzy, a wedle praw egipskich, często ich matki i rodziny, na pewną, straszłą śmierć i długie męczarnie wśród tych rozpalonych, gołych skał, wśród których promienie słoneczne zabijały wszystko, na co padały. Na tych skałach sinych, brunatnych, żółtych, czerwonych i czarnych, których smętne barwy piekły oczy jakby rozpalonem żelaziwem, nie stoi ani źdźbło trawy, ani mucha żadna, ani ptak nijaki. Biedne ofiary namiętności czy sprawiedliwości ludzkiej, przebywszy tę straszłą drogę, zwykle jeszcze obarczeni ciężarami i skuci po dwóch razem, żyli tu w najstraszniejszych cierpieniach duszy i ciała, piekąc się w dzień, marznąc w nocy, bez żadnej styczności ze światem, bez możliwej prawie ucieczki i nadziei ułaskawienia i kończyli najczęściej obłąkaniem. Tutaj, w tej dolinie, którą zrosił znoj i lzy tylu męczenników, jest najstarszy pomnik egipski, tablica na skale, mająca pochodzić od króla Snofru, na której on jest przedstawiony, jak pokonywa i zabija barbarzyńcę, jednego z rozbójniczych Beduinów synajskich. Przypuszczają, że pochodzi ona z r. 2800. przed Chr.

Temu także władcy przypisują najstarsze piramidy, tak zwane „załamane“, z Dahszur, a synowi jego Chufru największą ze wszystkich Cheopsa. Większa część piramid egipskich, z 80 blisko, i liczne otaczające je groby magnatów, tworzy koło Memfis największy, do 73 km długości zajmujący cmentarz, jaki którykolwiek lud przekazał

potomności. Miejsce to, najszczęsza pustynia, zostało z wielką mądrością na ten cel wybrane, tutaj bowiem najwspanialsze groby nie kradną nikomu drogocennej ziemi, a z drugiej strony wylewy nie zamulają i nie niszczą grobów. Znanym jest z tysiąckrotnych rycin zewnętrzny wygląd tych ósmych cudów świata, a obecnie i cel budowy ich. Długo jednak spierali się nad niemi ludzie, robiąc z nich to obserwatorya astronomiczne, to świątynie, to symboliczne pomniki, nawet magazyny zbożowe. Wiadomem jest dziś na pewno, że jak groby i mastaby są tylko przysypanemi trumnami, tak i piramidy nie są też niczem innym jak mogiłnikami takimi, jak je wszystkie ludy swoim władcom stawiały, tylko zastósowanymi materiałem i rozmiarami do klimatu, któryby miększe i mniejsze był wodą zniszczył i piaskiem zasypał bez śladu. Różnią się one od grobowców innych ludów jeszcze tem, że tutaj budował je sobie król lub prywatny człowiek, każdy dla siebie, co najwięcej dla żony lub dzieci, nigdy dla rodziców, i że gdzie indziej były one dowodem czci dla przodków i uszanowania śmierci, a tutaj rachubą egoizmu i nowym hołdem życiu. Forma ich czworograniasta, od bardzo szerokiej podstawy ku coraz cieńszej szpicie ku górze biegnąc, odpowiada architektonicznym pojęciom Egipcyan o sile i trwałości budowlanej. Tę skośność ścian zachowują oni wszędzie, w świątyniach, grobach, w każdym murze w ogóle. Wymiary ich musiały być brane z największą dokładnością, a ponieważ igły magnesowej nie znali, musieli więc koniecznie używać do tego pomocy astronoma, ściany ich bowiem są z astronomiczną ścisłością zwrócone ku czterem stronom świata. Budowle te zostaną po wszystkie czasy świadectwem szalonej pracy i wytrwałości ludu, który je wystawił; świadectwem wysokiej, prawie niepojętej dla nas techniki, umiejętności obrobienia, dopasowania i windowania kamieni, które się na nie składają — kwitnącego, spokojnego stanu kraju, który umożliwił wykonanie i wykończenie tych robót. Na piramidę Cheopsa o podstawie 244 m szerokiej i o bokach 156 m

wysokich, wypotrzebowano według Herodota 2,300.000 kamieni, każdy objętości 40 stóp kub., tak że w naszych czasach uciekano się już do tajemnic magnetyzmu, aby wytlómaczyć wędrówki tych olbrzymich ciosów do stóp i na wierzchołek piramid. Oprócz granitowych płyt, cały niemal materiał ich dostawano w Roan (Turra), z kamieniołomów, położonych naprzeciw Memfis, z drugiej strony rzeki, gdzie obszerne w skałach wykute sale i chodniki świadczą dotąd o tej wiekowej kuźni. Tu obrabiano kamienie i posągi i przewożono, tj. ciągniono je zaprzęgiem setek ludzi, jak o tem świadczą malowidła i płaskorzeźby, do stóp piramid, drogą i tamami, których ślady zdradzają niemniejsze cuda pracy i wiedzy, jak piramidy same. Według Herodota wzniesienie piramidy Cheopsa miało trwać lat 29, a 100.000 ludzi miało corocznie przez 3 miesiące, tj. przez czas wylewów przy niej pracować. Sama przyprawa jadła robotników, tj. cebula, czosnek i rzodkiew, wyniosła podobno 600 talentów czyli 4½ miliona zlr. Idąc za podaniem tegosamego historyka, uważano długo piramidy za pomniki najstraszniejszej niewoli i ciemństwa ludu. O ile jednak wiadomości jego, co się tyczy budowli samej, zasługują na wiarę i są prawdopodobne, o tyle tej drugiej, moralnej ich poniekąd stronie, najzupełniej przeczą napisy i rzeźby, współczesnych im grobów. Wszystkie świadczą zgodnie o najwyższym rozkwicie, bogactwie, spokoju, niemal wesołości ówczesnego państwa. Przeciwnie, zamiast upatrywać w piramidach dowody niewoli, mogły one łączyć się z filantropijną chęcią dostarczenia ludowi zarobku w czasie wylewów, gdy najtrudniej było o niego. Powodem, dla którego podejmowano te nadludzkie dzieła, była silna wiara Egipcyan, że nietknięte przechowanie ciała, jest warunkiem nieśmiertelności duszy i ta to nauka w najszywniejszej swej epoce wydała owe niebotyczne gmachy, mające we wnętrzach swoich ukryć przed czasem i ludźmi zabalsamowane mumie zmarłych faraonów. Później, gdy wiara ta z czasem ostygła, odbiło się to

na piramidach, które zaczęto niedbalej z ledwo ociosanych i szutrem spajanych kamieni budować. Herodot utrzymuje, iż wykończano naprzód szczyt ich, a później boki, postępując z góry na dół. Nawiązując do tego podania Lepsius, a za nim Ebers, wymyślili następującą hipotezę stawiania piramid: Każdy faraon zaczynał od budowania małego czworogranu ze wschodami, który powiększano corocznie o jedną warstwę i tak przez ciąg całego jego panowania aż do śmierci. Wówczas ustawiano na górze odpowiedni szczyt kamienny i wypełniano wschody, idąc z góry na dół, tak że cała budowa po ukończeniu przedstawiała same równe, skośne ściany. Hipotezie tej przeczy wewnętrzny plan piramid, Cheopsa np., bo ta przynajmniej musiała być odrazu w rozmiarach całej swojej wielkości postanowiona. Za nią zaś przemawiają niektóre jakby niewykończone piramidy, których boki zatrzymały kwadratowość ścian, niedoprowadzonych jeszcze do zupełnej skośności spadku, na których widnieją olbrzymie niewypełnione wschody.

Zwiedzanie wnętrza piramid nie należy do miłych przechadzek. Olbrzymy te kryją w sobie tak wąskie i niskie nieraz chodniki, że trzeba się w nich schylać, a nawet czasem czołgać, co jakkolwiek się wydaje dziwnem, jest jednak racjonalnem wobec celu i ideału, do którego dążyły, tj. możliwej siły i trwałości, a zarazem utrudnienia przystępu bezbożnym kłóciicielom spokoju grobowego. Dlatego wejście każdej galerii i komnaty utrudniono płytami kamiennymi, które je zamykają i które bardzo było nieraz trudno odkryć i podważyć. Dlatego także zapewne główna komnata, zawierająca trumnę faraona, nie leży nigdy w samym środku piramidy. Rozmiary jej nie stosują się do wielkości budowli, w piramidzie Cheopsa np. mierzy ona 10·43 m długości na 5·20 m szerokości i 5·80 m wysokości; nie jest więc większą od dużego salonu naszych dzisiejszych pomieszczeń. Powietrze w nich jest duszne i gorące, gdyż Egipt nie zna miłego chłodu naszych piwnic, a tem-

peratura podziemi i kamiennych nadziemi zachowuje zawsze przeciętną ciepłotę roku, tj. 21° R. Oprócz tego z zawalonych, niezwiadanych chodników wzlatają roje nietoperzy, które szerzą koło siebie właściwy im, niemiły mysi zaduch. Za to budowla sama, obrobienie i przystawanie kamieni tak jest ściśle, iż trudno nieraz dojrzeć, dzielących je szpar; wiązania sufitów i obmyślenie wszelkich szczegółów najwyższy wzbudza podziw. Sala sarkofagu Cheopsa wyłożona jest płytami z granitu, a ciśnienie potężnych głazów, któreby je z pewnością były załamały, osłabione jest pięciu wierzchnimi, zamurowanymi, pustymi pokoikami, w tym jedynie zdaje się celu obmyślanymi. Sale innych piramid są niekiedy wyłożone kafkami z zielonego fajansu i mają ciekawe kamienne sklepienia, przypominające dzisiejsze kościoły angielskie. Niestety, ani tajność tych kryjówek, ani groza śmierci nie zdołały ich ochronić przed ciekawością i chciwością ludzką. Rabusie grobowi, którzy od najdawniejszych czasów byli plagą Egiptu i przed którymi już w starożytności kryto się z grobami, jakby ze zakopaniem skarbu jakiego, mało ich zostawili nienaruszonych i niezrobowanych. W naszym wieku już nastąpiła era formalnych przedsiębiorstw grobowych, a pomimo że odkopywanie piasków i kamieni łączyło się z ogromnymi kosztami i mnóstwo ludzi zostawiło w nich majątki swoje, to szczęśliwie tu i ówdzie wykopalisko, choćby po tysiącrotnych stratach, rozdmuchiwało na nowo nieumęczoną nigdy chciwość ludzką. Grabież ta ustała dopiero, gdy groby tak splądrowano, że rzeczywiście nic już w nich nie zostało. Nietylko bogactwa starych Egipcyan, ale same ich kamienie tak doskonale obrobione, nęciły sąsiadów. Całe prawie stare Memfis zostało w ten sposób zburzone i w Kairze na materiały budowlany użyte. Wiele świątyń, między innymi sławną jedną kapliczkę, wykutą całą z jednego zielonego, nader twardego kamienia, posągi z alabastru i marmuru, kolumny i t. d., których rozebrać nie było można, rozbito w kawałki i spalono w piecach, jako szatana pogańskie zabytki. Był nawet

projekt rozsądzenia prochem piramid i jedynie postrach przepowiadanego stąd niebezpieczeństwa dla Kairu wskutek wstrząśnienia ziemi wstrzymał burzycieli. I tak się ziściło przysłowie arabskie, że „czas śmieje się z wszystkich rzeczy, ale piramidy śmieją się z czasu“. Jedynym rzetelnym stróżem tych starożytności był piasek pustyni, który może większą ich część ukrył na wieki przed wszystkich oczami, ale to, co oddał, uszanował ze czcią wszelką. Jemu tylko zawdzięczamy przechowanie tych luźnych grobów i mastab, otaczających piramidy, i grobów Apisowych, których wiele pozostało nietkniętych od czasów ich zamknięcia.

Mastaby, („mastaba“ znaczy po arabsku ława), wyglądają jak małe, nad ziemią ścięte piramidy bez kończącego wierzchołka. Budowane były z kamienia lub cegieł, o skośnych ścianach, tak jak piramidy z wnijsiem od wschodu i z małą, zamurowaną, najczęściej w skale wykutą nyżą, kryjącą sarkofag zmarłego, obrzucony ziemią i możliwie nieprzystępną. Oprócz niej jest jeden lub kilka małych pokoi-ków, „serdab“ zwanych, też zamurowanych, które zawierają posążki umarłego, czasem w liczbie dwudziestu i więcej i nieraz posążki licznych sług, szczególnie piekarek chleba. Były to formy ciała, w które duch zmarłego mógł do woli wstępować, mieszkać i żyć, jeżeli one wiernie oddawały jego dawne rzeczywiste ciało. Pod ręką miał swe najlepsze dożywotnie sługi, których duchy znachodziły tu także we własnych posążkach swe dawne ziemskie mieszkania i mogły, biorąc udział w nieśmiertelności pana, wiernie mu służyć. Pokoiki te łączyły się często z innymi, przeznaczonymi na ofiary i zgromadzenia rodzinne, a opatrzonymi małym okienkiem, które przepuszczało dym ofiarny i dozwalało posążkom, tj. zmarłemu, pozostawać bezpośrednio w styczności z dawnymi krewnymi i sługami. Naturalnie, że wielkość i zbytkowność tych budowli jest wielce różną, bo po wszystkie czasy było mało bogaczy na ziemi. Niektóre są bardzo niedbale z najgrubszego materiału budowane i nie zawierają napi-sów, ani posążków, ani nawet nazwy umarłego. Innych mury

okryte są malowidłami i płaskorzeźbami z artystyczną wykonane dokładnością. Opowiadają nam biografię, czynności, urząd, tytuły, życie rodzinne, przyjemności właścicieli ich i są dlatego nieocenionym przyczynkiem historii.

Grecy mawiali o Egipcyanach że „domy dla nich są tylko zajazdem, a groby wiecznem mieszkaniem, że życie na ziemi jest im krótką pielgrzymką, a śmierć dopiero prawdziwem życiem“. I rzeczywiście, zostawili nam po sobie tylko.... groby. One jedne były budowane na wieczność. Pałace i domy, jak o tem świadczą malowidła w mastabach, stawiane były z cegieł, w odrębnym, grobowym pomniku wręcz przeciwnym stylu: lekkie, zgrabne, wesołe, pełne galeryek, kolumn, altanek, farb i powietrza, nietrwałe, ale lube oku, były prawdziwym zajazdem dla krótkiego żywota. Może i świątynie budowano podobnie, bo jak domów i pałaców, tak i świątyn nie pozostało po starem państwie, a przecież przypuścić nie można, aby ich nie byli posiadali.

Groby są więc jedyną ich pozostałością, ale mimo nich i mimo kilku jeszcze współczesnych im napisów, historyczne wiadomości o tej epoce są prawie żadne. Wnosimy, że musiały to być czasy kwitnące i spokojne, gdyż oprócz powyższych budowli, ciągle intrzygi pałacowe i harremowe, o których wspominają napisy w grobach, świadczą, jak pierwsze, o niezamąconym dobrobycie kraju. Główną charakterystyczną cechą starego państwa, jak to już podnosiliśmy, była centralizacya rządów, tak silna i wykończona, że obejmowała nietylko administracyę kraju i doczesnych jego stosunków, ale rozciągała się na państwo umysłowe, na dziedzinę sztuki, wiedzy i religii. Widzieliśmy już pochod historyczny tego ześrodkowania władzy wszelkiej w jednej ręce; jak z luźnych, licznych powiatów, małych państewek powstały dwa królestwa, z których jedno, południowe, było zdaje się tem, które obdarzone starszą i doskonalszą cywilizacyą narzuciło ją północy i połączyło te dwie połowy w jedną całość. Połączenie to

jednak nie zatarło nigdy odrębności obydwóch okręgów. Zostały one zawsze „dwoma krajami“ i przez cały ciąg starożytności jest wciąż mowa o „podwójnym skarbcu“, „podwójnym magazynie“ itd. Mimo to niema w tem „długiem“ państwie jednej rzeczy, małej lub wielkiej, któraby w Memfis, w woli królewskiej początku swego nie brała.

Magnaci, może dawni samodzielni panowie nikłych państewek, ściągnięci na dwór królewski postrachem, czy próżnością, żyją tu promieniami łaski najwyższej, a jakkolwiek wysoki ich ród, nie są niczem przez siebie, tylko przez urząd, który piastują i tytuł, od monarchy udzielony. Nigdzie w grobach nie wspomniał żaden godności ojca, wielkości rodu swego. Widać, że pojęcie, iż tylko urząd i osobiste tytuły czy łaska monarsza mają znaczenie i wartość, jest ogólnie przyjętem i porządkiem rzeczy wywołanem. Tutaj, pod bokiem królewskim mieszkają, stąd zawiadują urzędami swymi, jeżdżąc po kraju i wracając znowu do Memfis; stąd rządzą posiadłościami, które, chociaż liczne i rozległe, nie lokalizują nigdzie wpływu ich, bo są rozsiane po całym kraju; tutaj, koło grobów królewskich, a prawdopodobnie tylko za zezwoleniem monarszem budują z upodobaniem swoje mniej lub więcej piękne mastaby. Ścisłe pojęcie i wykonanie prawa musiało towarzyszyć tak skomplikowanemu organizmowi. Część społeczeństwa jest wprawdzie w niewoli, w niewoli nie tylko u króla, któremu za opiekę i dobroczynne rządy opłaca się pracą rąk, jak dzisiaj podatkami, ale i u pana swego, do którego zostaje w stosunku poddanych do monarchy. Jednak i tu prawo wgląda w samowolę ludzką i od czasu do czasu czytamy w grobach, że ten lub ów miał polecony przegląd i sprawdzanie pańszczyźnianych robót. Mamy prawo sądzić, że oprócz tej niewolniczej ludności, byli także chłopci wolni, obrabiający ziemię na swój rachunek, i wolne mieszczaństwo, składające się z kupców i rzemieślników.

Cała ta maszynerya robót wodnych i ziemnych, robocizn i danin wszelkich, sądów, stosunku klas i ciał urzęd-

dnicznych, rzemieślniczych i kapłańskich między sobą, zdaje się być uregulowaną na wieki i chodzić niby na sprężynach, nigdy niezakłóconym torem.

Była jedna klasa myśląca i rządząca z królem na czele, klasa kapłanów, której początek nie sięgał oręża, lecz pisarskiej palety, która rządziła, bo umiała rządzić i całą przewagę władzy przechylić na swoją stronę, na stronę myśli i nauki. Wszystko było w Egipcie obmyślane i opisane. Nie było narodu, któryby z większym upodobaniem kreślił swoje piśmienne znaki, gdzie i kiedy mógł, jak Egipcyanin. Każde sprawozdanie, prywatne, czy urzędowe, każdy rachunek, czynność każda odbywała się równocześnie na piśmie; żadna rzecz nie była zostawiona woli indywidualnej i natchnieniu chwili, lecz setkami lat naprzód w najmniejszych szczegółach przewidziana. Widać w tem upodobaniu pewną nawet dumę, co się tłómaczy żmudną, nie każdemu dostępną nauką. Tytuł „pisarza“ towarzyszy nieraz największym godnościom i był, widać, zawsze chlubną odznaką. Cześć Egipcyan dla pisma, dla wiedzy, dla mądrości w ogóle, jest taka, że gdy mroczne, przedhistoryczne podania innych ludów opowiadają o bohaterских czynach przodków, o ich nieustraszonej odwadze i nadludzkich siłach, tutaj stare legendy prawią tylko o mądrych, przekazanych z przeszłości ustawach, o pismach boskiego pochodzenia, o magicznych formułkach natchnionych mędrców.

Chwałą Egiptu jest świat wiedzy, a przecież i wiedza ta ujęta jest w karby centralizacyi, przepisanych form i granic, jest wyrazem kasty i jarzmem indywidualności. I tu zapanował odwieczny, niezamacony porządek, którego nie śmie zburzyć ani naruszyć niespodzianka osobniczej myśli. Wszystko służy swemu praktycznemu celowi: astronomia jest dla kalendarza i astrologii, medycyna dla leczenia chorób, matematyka dla wymiarów i rozrachowań. Taksamo sztuka, malarstwo, architektura, czy rzeźba, mają przepisane reguły, od których odbiec im nie wolno.

„*Point de rêveries*“, oto jest motto egipskie. Nie było tam żadnych ideałów, żadnej samodzielnej, natychmiastową potrzebą życia nieusprawiedliwionej ciekawości, żadnych badań, których zastosowanie i pożytek nie jest namacalnie widocznym, żadnej sztuki dla sztuki, ani wiedzy dla wiedzy.

Praktyczność była matką Egiptu; zmusiła go do niej przyroda i walka życia; później stała się jej macochą. Medycyna, matematyka, astronomia, nawet sztuka, stanęły pod pewnym względem wysoko, dając świadectwo o niepoślednich władzach umysłowych tych, co je uprawiali, ale nie przekroczyły nigdy empirycznej granicy, z góry im zakreślonej. Jak cały ustrój państwa powstał z uszeregowania jednostek w nieodmienny porządek społeczny, jak indywidualum musiało żyć i działać wedle przepisanej modły, dla dobra całości, tak i w nauce myśl ludzka i praca jej, ma o tyle tylko znaczenia, o ile wchodzi w ramy przepisane, o ile działa jako kółko całej maszyny, jako cząstka kasty, która jest dziedzicem jej zdobyczy i chwały. Nigdzie w papyrusach nie spotykamy nazwy autora; jednostka nie istnieje w starym państwie, a jeżeli tu i ówdzie domyślamy się jakiegoś śmielszego myśliciela, to prace i wynalazki swoje kryje on pod skrzydła boga jakiegoś, lub starożytnego przynajmniej mędrca, przypisując sobie jedno chlubę odkrycia tych zagubionych pism.

W sztuce przeciwnie panuje wyłącznie indywidualizm z pozorem tylko przeciwieństwem. Punkt wyjścia jest ten sam: sztuka, tak jak nauka, miała służyć tylko wymogom życia. W Egipcie potrzebną była dla strojenia świątyń w posągów bogów i portretowania ludzi, aby dusze ich znachodziły gotową po śmierci siedzibę w tych podobiznach swoich. Grecya szukała w człowieku jego idealnych, wszechludzkich rysów, typu piękności, którego był ułomną odbitką, ucieleśnienia odwiecznych snów, drzemiących w piersi ludzkiej. Tutaj celem sztuki było wierne oddanie rysów i wierność ta doszła rzeczywiście do wielkiej doskonałości; ale artyście nie wolno było marzyć i marzeń swoich

technąć w dzieło, którego każdy szczegół był już formułką ujęty i tu znów, jak na wszystkim, centralizacya, praktyczność i ciasne życia materyjalnego wymogi, położyły swą żelazną, ciężką prawicę.

Może im pod nią długo dobrze było, przynajmniej świat ówczesny zdaje się śmiać wesoło z obrazków i rzeźb, któremi do nas przemawia; ale jest to regułą życia tutecznego, że i dobre i złe przechodzi i ustępuje miejsca innemu porządkowi. Tak i stare państwo poszło koleją wszelkich rzeczy ziemskich.

Powoli widzimy, jak coraz trudniej utrzymać to pierwotne ześrodkowanie władzy; obydwie połowy kraju, jeżeli się nie całkiem rozpadły, to przynajmniej dostały osobny rząd pod gubernatorem południa i gubernatorem północy; magnaci wrócili do swych prowincyj i włości swoje skupili razem w jeden kąć kraju, co im w nim wpływ i znaczenie nadaje. Równocześnie dzierżą tu wysokie urzędy i jak dawniej pełnią sprawiedliwość, a chociaż władza ich wypływa z królewskiej, nie cisną się już zdawną natarczywością do tronu ani za życia, ani po śmierci; groby ich nie okalają już stóp piramid, ale wznoszą się po całym kraju wedle upodobania i miejsca pobytu. Zapewne, jak wszystkie wschodnie dynastye, musiała i egipska, w zbytkach, zmysłowości i zbrodniach zatracić początkową energię i władzę. Widocznie szlachta wyrosła nad króla i wszystkie sprzężyny państwa musiały się rozluźnić i powoli, powoli, ten cały dawny porządek społeczny chylił się ku upadkowi.

Mowa jest jeszcze o jakiejś wojnie z ludami Edomu czyli Arabii; jedyna, o której wspomina historia starego państwa. Następują potem liczne, coraz krótsze panowania; widoczne to czasy anarchii, wojen domowych i uzurpatorów. To wszystko kończy się wielkim kataklizmem, o którym prawie tyle, co nie nie wiemy. Następuje jakaś dynastya Herakleopolitów o dzikich, obcych Egipcyanom rysach, która nie wiezieć skąd przyszła — może z Dety —

i która jak anioł zniszczenia i nienawiści burzy groby, pomniki i ślad wszelki starego, zochydzanego państwa. Czy to rewolucya w rodzaju naszych, powstanie uciemionych mas ludu przeciw gniożącej go cywilizacji i porządkowi społecznemu? Piramidy naruszone, grobowce strzaskane, ciała z trumien wywleczone. Czy to nienawiść do wystawicieli piramid? Siedm posągów faraona Chafre (Chefren), których nie można było rozbić dla wielkiej ich twardości, wrzucono do studni. W piramidzie Chufu (Cheopsa) naruszono sarkofag, potłuczono wieko i mumię królewską wyciągnięto i zniszczono. Była to wedle pojęć egipskich największa, niepowetowana krzywda umarłemu, bo zniszczenie szczątków i podobizn jego ziemskich, zamykało mu wrota nieśmiertelności i wykreślało go już na wieki z poczetu żyjących.

Tej dynastyi burzycieli przypisują wprowadzenie sfinksów do rzeźby egipskiej; wszystkie bowiem mają rysy dzikie, niesemickie, nieznanne dotąd Egipcyanom. Od nich więc pochodziłby także sfinks w Gize, który jakby na złość piramidom króluje pomiędzy niemi. Dzisiaj, jak ongi, zasypuje go piasek bez ustanku. Już w r. 1500 prz. Chr., jak świadczy o tem tablica na jego piersiach przybita, odkopywał go Tutmosis IV. z rozkazu bożka Horusa, który się jemu, uśpionemu u stóp posągu we śnie ukazał i „jak ojciec mówi do syna“, polecił mu uwolnić z piasku oblicze swoje. Uczynił to faraon i równocześnie ozdobił go tablicą, w której nam donosi, że sfinks ten zaczęty był za Cheopsa, ukończony za Chafre, a odkopany przez niego. Olbrzym ten, wysokości 20 m, o lwiej ciele a ludzkiej twarzy, o którym Arabowie mówią, że jest ojcem strachu, jest cały wykuty w żywej skale z małymi dodatkami murówki tam, gdzie nie starczyło skały na kształty posągu. Ma on przedstawiać Horusa, boga światłości i syna słońca, nieprzyjaciela i pogromcę pana ciemności Seta, stróża urodzajnej ziemi przed bramą pustyni, a wreszcie jako taki, uosobienie faraona, czyli ucieleśnionego boga światła na tronie Egiptu. Cokolwiek bądź, czy sfinks w Gize po-

chodzi od wystawicieli piramid, czy od nieprzyjaciół i burzycieli ich — Boże, jakże się te różnice zacierają w perspektywie czasów! — jest to szacowny pomnik pracy ręki ludzkiej, który uszanowały setki wieków i dopiero przeszłemu stuleciu przekazaniem było ubić mu . . . nos. Stało się to podczas ćwiczeń, które mamelucy odbywali na otaczających go polach i w których wzięli umyślnie oblicze jego za cel strzałów. Dzisiaj twarz ta, pozbawiona nosa, stała się prawie murzyńską, ale ongi miała się odznaczać wdziękiem i pięknnością rysów, a nawet miłym na ustach uśmiechem. Tak przynajmniej wyraża się o niej Arab Abd-al-latif, który zapytany, co widział najdziwniejszego w Egipcie, odpowiedział, że dokładność proporcji na głowie Sfinksa. W naszym wieku kilkakrotnie go już odkopywano; obecnie jest znowu cały w piasku ukryty, z górującą zaledwo głową na powierzchni.

Czy w epoce sfinksów — czy przedtem, czy później stare państwo runęło — starano się zatrzeć imię jego w pamięci ludzkiej, by nie powstał kamień na kamieniu, ani jedna spokojna kość, coby o dawnej opowiedziała świetności.

Jeden to może przykład, przeczący przysłowiu, że łatwiej jest zburzyć, niż wybudować; piramidy nie dały się zburzyć i zostały posepne, dumne, tajemnicze, jak słupy drogowe w dziejach ludzkości.

2. Średnie państwo.

2100—1500. (Dyn. 11—18).

Widzieliśmy, jak ku końcu przeszłej epoki, wodze państwa zaczęły się wyslizgiwać z rąk, co je tak długo i umiejętnie piastowały, aż wreszcie upadły na ziemię i rozleciały się pomiędzy wszystkie, wyciągnięte ku nim dłonie. Każdy magnat jest panem kraiku, na którym siedzi, każdy nomarcha samowładną w swej prowincyi potęgą. Dwory ich iście królewskie składają się z urzędni-

ków, rzemieślników i służby, których tytuły i liczba nie ustępuje w niczem domowi „wysokiej bramy“; są w nich marszałkowie dworu, urzędnicy haremu, sekretarze i kapłani śmierci, przełożeni magazynów i skarbu, dowódcy wojsk, biura rozmaite, garncarze, perukarze, rzeźbiarze i t. d., a co najważniejsze, nawet w rachubie czasu obok daty panowania faraonów, piszą liczbę lat rządów nomarchowskich.

Pierwsze usiłowania ukrócenia władzy tych panów, która w dalszym przebiegu musiałaby była doprowadzić do rozbioru państwa, wyszły z Teb, może od tamtejszych nomarchów. Dwunasta dynastia, którą oni przedstawiają, uporządkowała rozluźnione stosunki poszczególnych prowincyi i usiłowała zająć miejsce faraonów. Naturalnie, że stary centralizm już nie był na czasie, że trzeba się było liczyć z nowymi wymogami i prowincjom zostawić prawa i przywileje, do których były już nawykły. Nowi panowie Egiptu postępują zrazu ostrożnie, zadawałniając się objeżdżaniem powiatów, oznaczeniem granic i uregulowaniem stosunków ich prawnych. Tak Amenemhat I. „zniósł bezprawie, świecąc jako bożek Tum sam; podniósł, co było upadło, rozdzielił powiaty jedne od drugich, dając im poznać rozległość ich i kładąc kamienie graniczne, że stały tak silnie, jak niebo, badając ich rzeki (kanały) na zasadzie pism i starych podań, albowiem prawo bardzo lubił“.

Mimo to nomarchowie są jak dawniej wielkimi kapłanami i dziedzicznymi, zdaje się, zarządcami swych powiatów. Widzimy w grobach jedną np. rodzinę, która krzesło gubernatorskie w sześciu dzierży pokoleniach. Tytuły ich po większej części szumne, chociaż nie tak, jak w starożytnym państwie, bo rzetelniejszy jest stosunek władzy do godności. Każdy z nich mieni się księciem „rpa-ti-ha“, ale jest nim znaczeniem i rodem i dumniejszy jest z pochodzenia swego, niżeli z urzędów: „Jestem szlachetnym z urodzenia, pisze Chnemhotep, albowiem matka moja była księżną, córką nomarchy“. Oprócz kapłaństwa i dowództwa wojsk, wszystkie sprężyny administracyi i wszelkie

pobory leżą w jego rękach. Ameni, nomarcha „Koziego“ powiatu za Usertesena I. chwali się: „nie skrzywdziłem żadnego małoletniego, ani wdowy, chłopom i pastuchom (w ich robocie) nie przeszkadzałem, wójtom ludzi od pracy nie zabierałem. Nie było nędzarza, ani głodnego za moich czasów. W latach głodu (gdy wody Nilu nisko stały) kazałem zorać wszystkie pola Koziego powiatu od jego południowych aż do północnych granic i żywiłem mieszkańców tak, że głodnego nie było. I dawałem wdowie, tak jak kobiecie, której mąż żył i nie robiłem różnicy między małymi a dużymi, gdy dawałem. A gdy Nil znowu wezbrał wysoko i gospodarze mieli obfitość wszystkiego, nie ciągnąłem korzyści z pola (t. j., nie odbierałem, co dałem przedtem)“. Ten sam Ameni mówi gdzieindziej: „Wszelkie robocizny królewskie szły przez moje ręce, przełożonemu nad polami oddawałem 3000 bawołów z ich krowami z dóbr świątyni powiatu „Kozy“. Dla tego chwalono mię co roku na dworze, bo oddawałem cały dochód z krów, nie patrząc na korzyść swoją“.

Berło sprawiedliwości spoczywa dalej w ręku 30 magnatów państwa z wezyrem na czele. Na wszystkich krańcach kraju i we wszelkich dziedzinach społecznego życia, czuć rosnącą samodzielność i żywszy rozwój miejscowych stosunków.

Mimo to czujemy, że władza królewska rośnie, że porządek i dobrobyt zawitały znowu w progi Nilowej doliny, że myślą o handlu, o powiększeniu sieci kanałowych, o wiekopomnych budowlanych dziełach, a nawet o wojennych wyprawach.

W grobie Sehotepabre'ego są rady dla dzieci upominające je, by oddawały faraonowi należną mu cześć: „Mówię głośno, podaję do waszych uszu i wiadomości odwieczne prawo, prawo, które do nowego życia i do życia w pokoju prowadzi. Uwielbiajcie w piersiach waszych króla Amenemhata III., chwalcie go w sercach waszych, gdyż on jest bogiem mądrości, którego oczy przenikają

każde serce; on jest Re, którego blask oglądamy, który Egipt oświeca więcej, niż słońce, który kraj użyźnia więcej, niż wielki Nil, który Egipt napęlnia siłą i życiem, który pożywienie daje tym, którzy za nim idą, i pokarm tym, którzy jego drogami chodzą. Duchem jest król, bogaetwem usta jego (słowa). On jest bogiem Chnumu we wszystkich swoich członkach, ojcem, który ludzi stwarza, jest boginią Bast, opiekunką Egiptu dla tych, którzy go czczą, ale boginią Sochet dla tych, którzy rozkazów jego nie wypełniają“.

Dwunasta Dynastia roztworzyła dla Egiptu najświetniejszą erę jego historyi. Stosunki tych czasów przypominają z dala nasze feudalne, z tą różnicą, że przez całe stare i średnie państwo Egipskie wieje niezamącony prawie duch pokoju, który inaczej kształtował pokolenia, niż ciągle walki, towarzyszące zaczątkom naszej cywilizacji.

Licznymi nowymi kanałami „zamienia Amenemhat pustynny kraj na żyzny, z dolin robi strumyki“, „pustynia stała się krajem wylewu wód i woda wystąpiła na jałowy kamień“. W ten sposób cały ogromny szmat piachów na zachód Nilu, staje się urodzajną ziemią, prowincją Fajjum, najbogatszą ze wszystkich. Na wieczną, wdzięczną za to pamiątkę, zwie lud Amenemhata „królem wylewu“, co Grecy na Meris zmienili. Kanały, które oazę dziś przerzynają, były ongi dużo liczniejsze i wpływały i wypływały ze słynnego „morza Meris“, które wedle niektórych podań miało nie tylko regulować poziom wód we Fajjum, ale i w całym Egipcie, przez głębokość zbiornika swego i mądre urządzenie tam. Zdania uczonych nie są dotąd ustalone, czy to było morze naturalne, które wyszło, czy sztuczne? W każdym razie zdaje się pewnym, że dzisiejsze słone „jeziro rogów“ Birket el Oerun nie ma wspólnego z dawnym „morzem Meris“, którego miejsce, znaczne zakłębienie w środku prowincyi, zajmują dzisiaj łany cudownej zieloności. Była to zawsze najurodzajniejsza prowincya Egiptu, licząca niegdyś 150.000

mieszkańców i o której powiedzieć można, że jeżeli nie płynie mlekiem i miodem, to oliwą i różnymi olejkami. Za nie same bierze corocznie do 1/2 miliona piastów, a oprócz tych woniejących, niezrównanej piękności i ubarwienia kwiatów, które ze wschodnią rozrzutnością zalegają domy, krużganki, góry, ogrody, sypią się z drzew i krzaków, jak z otwartego rogu obfitości, jak fontanny kwiecia, są tu jeszcze cytryny, pomarańcze, daktyle, które razem nie mały przynoszą dochód.

W tej błogosławionej prowincyi ten sam Amenemhat, „król wylewu“, postawił jeden z cudów świata, sławny, tajemniczy, olbrzymi labirynt, o którego ogromie mawiali Grecy, że wszystkie ich budowle razem wzięte, jeszczeby mu nie zrównały. Dziś pozostała z niego tylko kupa rozsypanych gruzów i kamieni. Ongi był to olbrzymi pałac, wybudowany w kształcie podkowy, w którym miała się zesrodkować administracya kraju całego i kult wszechbogów Egiptu.

Nie mniejszem jest staranie monarchów o dobywanie skarbów, ukrytych w kopalniach miedzi i malachitu na półwyspie Synajskim, a złota i szmaragdów w puszczy, zalegającej wschodnie brzegi Nilu. Dzisiaj, czy kopalnie te zostały już za egipskich czasów wyczerpane, czy je piasek pustyni zasypał, ale nieudało się dotąd wynaleźć ich. Wielkie bogactwa posiadał także Egipt w kamieniołomach. W Wadi Hammamat, któredy wiodła droga z Koptos do ostoi Sama, nad morzem Czerwonem, są różne bardzo cenne na budowle i posągi materyały. Jest tu zielony dyorit, z którego wyrabiano posągi królów i który jest tak twardy, że zastanawia dzisiejszych rzeźbiarzy, czem go obkuwać i gładzić mogli ci ich poprzednicy z przed trzech tysięcy lat? Zdaje się, że Egipcyanie używali do rzezania kamieni, płaskich, brązowych narzędzi z ostrzem niekiedy brylantowym. By wyliczyć tylko najcenniejsze, były tu dalej, żółty i biały alabaster i czerwony porfir. Liczne napisy po skałach opowiadają, który faraon i kiedy kazał tu ciosać

kamienie i dłubać posagi. Ciężką była droga do tych kopalń, po przez najszerszą pustynię z rzadkimi tu i ówdzie studniami i jakimiś małymi budowlami w rodzaju wieżyczek, które służyły prawdopodobnie za drogoskazy, a których ruiny widoczne jeszcze na niektórych pagórkach. Sposób podróżowania Egipcyan nie przyczyniał się także do ulżenia przykrości, ani zmniejszenia niebezpieczeństw puszczy. Cała bowiem ludność, składająca wyprawę, musiała ją odbywać pieszo, ciągnąc za sobą liczne zastępy „szybkogich“ niewolników, którzy dźwigali za nią wodę i zapasy żywności, potrzebne maszyny, narzędzia, namioty i wszelkie przybory do życia. Sami tylko przewodnicy pochodu jechali wozami, do których zaprzęgano po 6 par wołów. Nic też dziwnego, że ludzie padali jak muchy w takich wyprawach i że śmiertelność, dosłownie biorąc, dziesiątkowała ich szeregi. Dodajmy, że powrót był jeszcze uciążliwszym, gdyż nieznano innych sił pociagowych, jak ludzkie, i największe głazy i posagi wędrowały nietylko z Turra, będącej w środku kraju, ale z głębi pustyni, ciągnięone szeregami kolumn zaprzężonych ludzi, jak to widać na wszystkich współczesnych malowidłach. Ilość tego, dla nas tak dziwnego zaprzęgu, była wprawdzie imponującą; na jedną taką ekspedycję wysłano 8300 ludzi; z tych 5000 żołnierzy, 200 cywilnych, resztę Izraelitów.

Trochę powyżej Wadi Hammamat wiodła także główna droga handlowa egipska, ciągnąca się przez puszcę i morze Czerwone do Arabii, do kraju Punt, „ojczyzny kadzidła i bogów“. Już sama nazwa ta świadczy o wartości, przywiązywanej do stosunków z ludem, będącym szczęśliwym posiadaczem cennego towaru, którego niesłychaną ilość spotrzebowano w świątyniach starożytnych. Wyprawy na morzu i podróż w obcy kraj musiała dziwnie poruszać fantazję tego zasiedzonego ludu. Baśń jedna przechowana w papyrusach, opowiada np. o pewnym „towarzyszu“ faraona, który się wybrał do Punt w 150 ludzi okrętem długim na 150 łokci, a szerokim na 40. Burza rozbiła

okręt, zatopiła załogę, a on jeden jedyny żyjący jej rozbiitek, dostaje się na daleką wyspę, gdzie, królujący w niej „pan węzów“, gościnnie go przyjmuje. Pomiędzy córką królewską a Egipcyaninem wywiązuje się miłośny stosunek, który jednak do niczego nie doprowadza, bo mieszkaniec nadbrzeży nilowych nie może zapomnieć o ojczystym kraju, ani żonie i dzieciach, a wreszcie król sam, obdarowawszy go wprzód bogato, pozwala wsiąść na statek, który tamtędy przejeżdżał i wrócić do Egiptu.

Wielką to było zasługą dwunastej dynastyi, że starała się ułatwić i rozszerzyć handel z sąsiedzkimi narodami; nie wiadomo tylko, czy on był monopolem królewskim lub czy wolno było prywatnym kupcom prowadzić go na własną rękę. Potrzeba miedzi najprzód, a potem kadzidla, drzewa i słoniowej kości, stała się głównym czynnikiem, zwiększonego w średnim państwie ruchu handlowego, który zawsze i do końca ich historii, był przeciwnym, niemal nienawistnym naturze, przyzwyczajeniom i ustawom Egipcyan. Na grobie Chnemhotepa w Beni-hassan widzimy jakąś rodzinę semicką złożoną z 37 osób, która prosi nomarchę o pozwolenie zatrzymania się w jego powiecie. Przynieśli w darze antylopy, osły i „meszenet“ czyli malowidło na oczy. Ubranie ich jest kolorowe, jak zwyczajnie u ludów syryjskich, wzorzyste i widać, że kosztowne; mają ze sobą lirę, łuki i włócznie. Nomarcha przypatruje im się podejrzliwie — czy zezwolił, nie wiedzieć.

Charakter działalności faraonów średniego państwa, porównany z ubiegłą epoką, jest wcale inny; już nie śmia, czy nie chcą, obracać siły kraju dla dogodzenia osobistym celom i pracę całego narodu przez całe jedno panowanie w jednym dla siebie skupić pomniku czy grobie. Kopią kanały i morza, użyźniają piaski, porządkują puszcze, bijąc w niej studnie i ubezpieczając drogi, wysyłają okręty na morze, budują porty, przyjmują kupców z dalekich krajów i dbają o równy wszędzie dobrobyt i porządek. Dawny zmysł budowlany nie ustał, lecz zwrócił się do

świątyń, których kilka bardzo pięknych pochodzi z tych czasów. Także groby budowano dalej; królewskie zawsze w kształcie piramid, ale z cegieł i daleko mniejsze, otoczone murem i czworogrannym z przodu występem; magnatów i nomarchów, rozsiane były po całym kraju, kute w skale i o wiele skromniejsze, niż dawne mastaby. Obok nich, rzecz w przeszłej epoce nie widziana, niższe także klasy, zapewne śmietanka tłumów, pchają się do nieśmiertelności i budują sobie pośmiertne mieszkania. Nie są one bardzo wytworne, wiele z nich nie zawiera nawet nazwiska nieboszczyka, inne składają się tylko z pamiątkowej tablicy, umieszczonej w Abydos, przy boku unieśmiertelnionego boga Ozyrysa. Tablic tych, pochodzących wszystkie ze średniego państwa, znaleziono tam wyżej 500.

Na ruinach dawnego absolutyzmu widnieje pewien duch swobody i równości; jest dużo wolnych chłopów, a wolność mieszczan nie podlega już żadnej wątpliwości. Także z rzemieślników są niektórzy, uprawiający pewne rzemiosła, wolni, a inni, niewiedzieć, dla czego nimi nie są.

Mimo tego wewnętrznego rozwoju, usposobienie ogólne chroma zawsze z tej samej strony: brak w nim odporności, tego hartu narodu, który zwiemy wojskowym jego duchem. Państwo średnie chociaż więcej się trudni wojskowością, niż stare, jest w gruncie równie pokojowe, równie do oręża leniwe jak tamto. Jedyną walką tych długich lat jest wyprawa i zdobycie Nubii. Ale i tu nie chodzi o cele polityczne, o widoki, płynące z piersi ambitnego, żądnego sławy i potęgi narodu, lecz tylko o złoto nubijskie, a raz zdobywszy tę krainę, „nędzny Kusz“ (t. j. kraj pustyni), jak go stale nazywają napisy, jedyną ich troską jest zabezpieczenie granic jej, by więcej niepokojów nie mieli. Dla tego znaczą kresy państwa przy 2-iej katarakcie, bo przystęp w tem miejscu bardzo trudny, a do bronienia łatwy. Także od Azyi chronią ich silne twierdze i mury i lud faraonów może za temi dziełami swej kamiennej sztuki długo spać spokojnie, aż nie znajdzie

śmiałka, który za niemi poszuka człowieka i zechce się z nim zewrzeć pierśią w pierś i oko w oko.

Tak się i stało. Gdy koleją wszechludzkich rzeczy i średnie państwo zaczęło się chylić ku upadkowi, gdy faraonowie oddali władzę w ręce wezyrów, których szumne z tego czasu napisy przypominają merów Francyi, gdy panowania królewskie, w skutek wynikłej zapewne anarchii i roju uzurpatorów, stały się coraz krótsze, czasem kilkumiesięczne zaledwie, zjawiają się w Egipcie Hyksosi. Stosunki 13-ej i 14-ej dyn., które poprzedziły napad tych ludów, są nam mało, prawie zupełnie nieznanne. O ile 12-ta szczerze przemawia z pomników i papyrusów, o tyle 13-ta milknie. Widzimy, że granice państwa i pozorne jego stosunki zostały te same, co z początku, tylko królowie zmieniają się co chwila, a pomiędzy nimi czytamy często synów prywatnych ludzi. Stosunki te mogły trwać wieki i spróchnienie postępować cicho wewnątrz, zachowując dawne po wierzchu pozory. Po nich panuje jeszcze jakaś dynastia Xoitów, 14-ta z rządu, która nie wiadomo, skąd przyszła, może z Delti lub libijskich szczepów. Koniec średniego państwa jest równie nieznanym i tajemniczym, a podobny do końca starego państwa, do końca wszystkich państw: anarchia i częsta zmiana rządów.

Delta i w ogóle północny Egipt, był już od dawna zasiedlony kupcami ze wschodu, koloniami Beduinów, Syryjczyków i Fenicyan, których Egipcyanie cierpieli tutaj dla handlu, a zwłaszcza, że sami niechętni byli żegludze na szerokiem morzu. Hyksosi, których oni zwią „Amu“, tj. Syryjczykami, lub „Mentiu“, Beduinami, co w czasach nie tak ścisłych geograficznych pojęć, znaczyło mniej więcej jedno i to samo, t. j. synów Wschodu, puszczy, przedstawicieli dzicy w obec cywilizacyi, byli, zdaje się, jednoplemiennymi z osiadłymi tu już przedtem semickimi koloniami; tylko jeszcze dzicy, wędrowni, pastuchy, nie

okielzani pracą roli, ani arkuszami papyrusów, mający za sobą tylko siłę pięści i odwagę ciała: dwie bronie, których nie było w arsenale egipskim. Dzicz ta, jak wszystkie koczujące ludy, przybyła zapewne do Egiptu, ciągnąc za sobą żony i dzieci i rozlała się tam gdzie weszła, opanowując Memfis, Deltę i północ całą. Na południe nie dotarła, zdaje się, noga ich i tam, tj. do Teb schronili się przed nimi legalni następcy 13-ej i 14-ej dynastyi, nie próbując, a może próbując daremnie walczyć przeciw nowym przybyszom. Ci, chociaż zdobywcy, nie ufali zapewne podbitemu, chociaż tak na pozór potulnemu nieprzyjacielowi i bali się rozbić namiotów w samym środku kraju, na pastwę niespodzianek, daleko od przyjaźnej puszczy, gdzie zawsze, jak do ojczyzny schronić się można było i zniknąć. To też stolicę swoją zakładają nie w Memfis, lecz na pograniczu piasków syryjskich, niedaleko Tanis, w Hattuart, której wszelako miejsca, ani ruin dotąd nie odkryto. O ile wnioskować możemy z pomników i niepełnego zawsze datowania Egipcyan, przypuszczamy, że panowanie ich musiało trwać od 250—400. lat. Wprawdzie przywieśli ze sobą bogów Wschodu Ba'ala i Astartę, ale książęta ich przybrali tytuł „synów Re“ i pozory egipskiej kultury. Trudno dziś dociec, jak ona wnikła głęboko, tem bardziej, że podbity naród nie uznał nigdy swych nowych panów, zowiąc królów ich „schasu“ czyli książętami Beduinów, dowódcami pastuchów, a boga, Setem, Sutechem, panem puszczy, ciemności, szatanów i cudzoziemców. Hyksosi poddali się dobrodusznie tej nomenklaturze świętości swoich i podpisują się sami „ulubieńcami Sutecha“. W dzisiejszem Zakarik, dawnem Bubastis, była świątynia ich Astarty, syryjskiej Wenus, której cześć i święte orgie, miały wielką sławę w starożytnym świecie. Przybywali nań pielgrzymi z najdalszych okolic tłumnie i wesoło, łódkami i lądem, w towarzystwie muzyki, kobiet i kwiatów, tańcząc, śpiewając, grając na flecie i klaszcząc bezustannie w ręce, jak przystało na cnych czcicieli bogini miłości. Na tych uro-

czystościach, na których kobiety miały przodować wyuzdaniem i rozpustą, wypijano podobno więcej wina, niż przez całą resztę roku. Astarta była córką słońca, boginią zemsty dla nieprzyjaciół ojca swego, a jako taka czczona w postaci lwicy, ale zarazem była boginią miłości, uosobieniem namiętności męskiej dla kobiet i w tej roli zwana Bast i uwielbiana pod figurą kotki. Tak jak coroczna dzisiejsza pielgrzymka do Mekki ma się koniecznie składać z 70.000 osób, a brakującą ilość pielgrzymów dopełnia niebo samo aniołkami, pochwyconymi z ziemi, tak Herodot wspomina o pokrewnej, olbrzymiej liczbie 700.000 pielgrzymów bubastyńskich. Po drodze nękano grubymi żarty wszystkich, co po domach pozostali. Dla uczczenia bogini zabierano jeszcze ze sobą zdechłe w roku koty, aby je na sposób egipski w jej pobliżu zabalsamować i pochować. Tak więc od Azyatów pochodzi cześć kota, której liczne ślady pozostały w Egipcie. Dotąd jeszcze jest on nienaruszonym, niemal świętem zwierzęciem, a podczas pielgrzymki do Mekki, przechował się długo zwyczaj zabierania ze sobą w drogę mnóstwo tych stworzeń, które karmiciel ich i opiekun, „ojciec kotów“, pakował ze sobą na wielbłąda i towarzyszył w ten sposób świętej wyprawie.

Hyksosi byli zapewne dzikim trochę, ale dzielnym narodem, którego prawowici wnukowie zamieszkują dziś brzegi jeziora Menzale i zdumiewają podróżnych niesłychanym podobieństwem, jakby zmartwychwstaniem praocjów, odrysowanych na współczesnych pomnikach. Są to wszystko męskie postaci o męskich duszach, synowie Egiptu, którzy w 8-ym i 9-ym wieku naszej ery walczyli z nieustającym oporem przeciw kalifom, a których dzisiejsi wicekrólowie z trwogą i zaledwie teraz, śmiać pociągać do powinności wojskowych. Ogólna działalność Hyksosów w Egipcie, oprócz pierwszych może czasów, nie była, zdaje się, destrukcyjną. Przejęli się byli, o ile można, pojęciami Egipcyan, a nawet ich pismem i wiedzą i pozostawili w tym

zakresie dość cenne matematyczne dzieła. Z inąd usługi, które oddali Nilowemu państwu, są niesłychane i nieobrachowane w skutkach. Najprzód darowali mu konia, którego przed ich epoką nigdzie na pomnikach nie spotykamy, a równocześnie z koniem i wóz azyatycki, oddawna znany i używany w wojnach na Wschodzie. Jest to przewrót, równający się wynalazkowi prochu i stworzeniu artylerji w naszych czasach. Od tej bowiem chwili kawalerya jest nieodstępną częścią wojska egipskiego, które dotąd znało tylko piechurów. Wygląd jej jednak inny, niż wojsk, które my konnicą zwiemy. Był to nadzwyczaj malowniczy i podczas bitwy pełen najwyższego ruchu i poetycznej fantazy oddział, składający się, jak w Azyi, z wozów, zaprzężonych końmi, na których stało po dwóch wojowników, tj. walczący właściciel zaprzęgu i woźnica jego, tenże zwykle towarzysz i przyjaciel pierwszego, a jak u króla, jeden z najwyższych urzędników. Także pod względem handlowym i w ogóle stosunków z Azyą, przysłużyli się Hyksosi Egipcyanom, którzy odtąd nieustannie je już utrzymywali. Ale nadewszystko pamiątkową ich tablicą w dziejach strupieszalego państwa jest ten duch oporu i dziar-skości, nieznany przeszłym pokoleniom, którego zoehydzone ich jarzmo wywołało w piersiach prawych właścicieli Nilu. Zapewne z Teb, od cicho żyjących tam faraonów południowego kraju, wyszła inicjatywa i pokusa wypędzenia przybyszów. Cokolwiekbądź, po długiej liście 43-ch królów Hyksoskich, zawartych w 3 dynastyach od 15-ej do 17-ej i tyluż tebańskich, rozpoczęła się kilkudziesięcioletnia walka Egipcyan z Hyksosami, walka w której zahartowały się serca i piersi spokojnych murarzy piramid, a której ostatecznym wynikiem było wypędzenie pogańskich synów i wstęp nowej, świetlanej ery nad starem, odrodzonym społeczeństwem.

3. Nowe państwo.

(Dyn. 18—21., 1500—1000 r. przed Chr.).

Jak się nazywał ten, który poprowadził zwyciężkie rotę Egipcyan przeciw Hyksosom, niewiadomo. Walka ta musiała trwać dość długo i tyle tylko z niej wiemy, że wyszła z południa, zapewne z Teb, gdzie się byli schronili następcy dawnych faraonów, że się skończyła wypędzeniem Azyatów i że pierwsi monarchowie tej dynastii noszą imiona Aahmesów I., II. i III-go, jakby na pamiątkę jakiegoś znakomitego poprzednika. Ciekawy papyrus współczesny opowiada, że „po wielu dniach (panowania) wyprawił król Apopi (król Hyksosów) poselstwo do księcia południa“, dowiadując się o studnię pustyni. „Pytanie to uprawia króla Ra'sqenena w największy kłopot i zwołuje magnatów, aby im tę wiadomość udzielić. Ale oni nie wiedzieli, jaką odpowiedź dać“. Spór wybuchł więc o studnię w pustyni, a potem zapewne dopiero, wyrósł na szerszą walkę. Narodową jednak, patryotyczną w dzisiejszem pojęciu tego słowa, nie była ona prawdopodobnie. Władcy Teb, czując się silniejszymi, zapragnęli zapanować także nad krajem północnym, a gdy im się to udało, roszczenia ich posunęły się do reszty kraju, rządzonej przez małych, samodzielnych magnatów. Dla tego też wojna ta ma we własnym kraju charakter raczej zaborczy, niż odporny i wynikiem jej jest przejście całej ziemi Egiptu, tak na północy jak na południu, w osobiste posiadanie królów tebańskich. Powstają w skutek tego owe anormalne agraryjne stosunki, trwające dotąd w Egipcie, nad których zagadką zastanawiali się już Izraelici w Genesis, a które my sobie tylko gwałtem wojennego przewrotu, wytłómaczyć możemy.

Główna forteca Hyksosów, Auaris (może Pelusium późniejsze) została zdobytą i z ziemią zrównaną. Komentator wojennego okrętu z tych czasów tak opowiada w grobie swoim, osobiste tej bitwy wspomnienia:

„Urodziłem się w mieście Nechebt; mój ojciec imieniem Baba, syn Roanta, był oficerem ś. p. pamięci króla Ra'seqenena. Więc i ja zostałem także oficerem na jego miejscu na okręcie „Ciele“ za czasów ś. p. pamięci króla Aahmesa. Byłem jeszcze chłopcem, który nie znał żadnej kobiety; ale gdy założyłem dom swój, przeniesiono mię dla mojej odwagi na okręt „Północ“ i biegłem pieszo w świącie królewskiej, gdy on wyjeżdżał na wozie swoim. Gdy król oblegał fortecę Auaris, walczyłem dzielnie pieszo przed jego królewską mością. Wówczas poszedłem na okręt „Chwała w Memfis“ i król wydał bitwę na kanale Zedku pod Auaris. Ja walczyłem i przyniosłem jedną rękę*). Gdy o tem mowcy królewskiemu doniesiono, dał mi król złoto waleczności**). Znowu stoczono bitwę na tem samym miejscu i znowu walczyłem w niej i przyniosłem jedną rękę i otrzymałem po raz wtóry złoto waleczności. Król zdobył miasto Auaris, a ja wziąłem w niewolę czterech jeńców, jednego mężczyznę i trzy niewiasty i król mi je darował na własność“. Historyk egipski Maneto twierdzi, że po wypędzeniu Hyksosów nie zostało już żadnego z nich w kraju, ale jest to prawie niemożliwem, gdyż ślady 400-letniego panowania jednego ludu nie dadzą się usunąć kilkoma bitwami. Mogli wojacy i może bliższa granicy ludność opuścić siedziby swoje, ale nie chłopci, robotnicy i mieszczenie, rozsiani po całej Delcie i północnym Egipcie i zmieszani krwią i pożyciem z dawnym narodem. Pełno też w Egipcie po najpóźniejsze czasy nazwisk kanaanejskich, semickich obrzędów religijnych, kultów Baala i Astarty a widzieliśmy już, jak krew Hyksosów przechowała się nie-
tknięta w ich rybackich praprawnukach nad jeziorem Menzale.

*) Jest to zapewne stary bardzo obyczaj, trwający przez całe nowe państwo, by poległym nieprzyjaciółom dla obrachunku i jako trofea wojenne odciąć rękę, głowę lub inny członek.

***) Nagroda honorowa, o której później.

Mimo pozbycia się głównego nieprzyjaciela, daleko było jeszcze Egipcjom do utrwalenia porządku i spokoju w kraju. Dawni magnaci, a może krewni przeszłych dynastyj, rozwieliżnili się byli na południu nad osobnymi, prawie samodzielnymi państewkami. Wszystkie stosunki były rozluźnione, nawet berło faraonów tebańskich chwiała się w rękach, co go trzymały i co chwila w inne przechodziło. W kraju wybuchają powstania, które trzeba uśmierzać; widzimy jak król Aahmes dobra buntowników konfiskuje i pomiędzy wiernych swoich rozdaje, jak podnosi upadłe świątynie, miasta i pałace i jak powoli utrwała porządek całę różny od dawnego.

Matka Aahmesa I. była, zdaje się, ową królową Aah-hotep, której nietknięta mumia, ubrana ni mniej nie więcej tylko 213 klejnotami, zabłysła i wslawiła się strojem swoim jeszcze po śmierci. Jest pomiędzy nimi naramiennik, sadzony gęsto drogimi kamykami, złoty, metrowy blisko łańcuch dziwnej gibkości, na którym zawieszony pysznej roboty chrząszcz z bladego niebieskiego szkła, opleciony siecią złotych nitok, podziw jubilerów; toporek i pugał, których jelce z cedrowego drzewa, kryte sztucznymi rzeźbami i złotą blaszką; kosztowna złota łódź na kołach, z 12-u siedzącymi na niej srebrnymi wiosłarzami; wszystko z litych kruszców i różne złociste muchy i kanaki do użytku niewieściego stroju. Trudno dziś dociec, czy wyroby te, przechowane w muzeum w Bulak, są iście egipskie, czy może pochodząc z epoki współczesnej Hyksosom, nie zawdzięczają im wzorów a może wykończenia? Cokolwiekbądź, nawet dla sztuki we wszelkich jej dziedzinach pobyt Hyksosów w Egipcie nie okazał się zgubnym. Owszem, o ile dawniejsze wytwory staroegipskie odznaczają się wyłącznym realizmem, naśladowaniem natury tak wiernem, że życia ducha w niej prawie odnaleźć nie można, teraz widnieje w sztuce pewien idealizm, fantazyja, starunek oddania duszy obok ciała. Czy pierwiastek ten przynieśli ze sobą Hyksosi, czy

społeczeństwo, którego zewnętrzne objawy żywotności i wszelkie praktyczne życie zostało gwałtownie zatamowane, wzbierało w sobie cichą ducha pracą? nie wiedzieć. Pewnym jest, że nauki i filozofia, nie tylko że nie przestały być uprawianymi przez ciało kapłańskie, ale owszem dosięgły w epoce upadku władzy politycznej pewnych spekulatywnych wyżyn, na których zobaczymy, że się nowe państwo oprze w swych pojęciach religijnych.

Aahmes rozpoczął walkę przeciw Hyksosom pod gołdem boga Teb, Amona, a po szczęśliwym jej ukończeniu na podziękę potężnemu opiekunowi, nazwał syna swego Aahmesa, „Amen-hotepem“ czyli „pokojem Amona“. Odtąd Teby stolicą państwa, a Amon z poczetu najniższych bogów wstępują na tron Olimpu egipskiego, tuż obok świetlanego Re.

Tak jak stosunki zmieniają się na niebie i na ziemi ulegają zupełnemu przewrotowi. Pankowie południa skupiają się powoli, siłą czy dobrowolnie, zapewne raczej pierwsze niż drugie, koło rosnącej napowrót powagi królewskiej; szlachta znika z widnokregu a równocześnie i wszelka prywatna ziemską własność, która była jej podstawą i wielkością. Na grobie księcia prowincyi Nechebt i Anit, który się najdłużej na stanowisku swoim utrzymać zdołał, widzimy po raz ostatni obrazki z uprawy i zarządu rozległych dóbr ziemskich takie, jakich pełne są groby magnatów średniego państwa; widzimy ostatnie worki zbożem ładowne, które nadzy, opaską tylko przewiązani robotnicy, rzucają na okręty, a otrzymane za nie złoto w formie pierścieni, składają w stosy, ważą i zapisują. Równocześnie z posiadłościami znika i buta szlachecka. Tak jak w starym państwie, mało sobie cenią i teraz ród i osobiste przymioty, a łaska królewska jest im znowu wszystkim. Na ich dawne, przednie w państwie miejsce występują teraz trzy nowe potęgi. Najpierwszą z razu, jako w królestwie orężem powstałem, są wojskowi, którzy acz-

kolwiek najczęściej z obcych, t. zw. „dzikich“ pochodni narodowości, zajmują najwyższe godności i kierują nawet cywilnymi bardzo ważnymi sprawami. „Dowódcą żołnierzy“ ma powierzone kopanie kanałów, przewożenie posągów, nadzór budowli i t. p. Obok nich, a niebawem i po nad nimi, staną ciała kapłańskie liczbą i znaczeniem. Każdy z bogów ma osobnych przełożonych swych majątków, roli, bydła, gumien, magazynów i budowli, malarzy i złotników, służbę i niewolników, balwierzy i nadbalwierzy itd. itd. Zaczawszy od najstarszych dynastyj, sadzą się królowie jeden nad drugiego, by bogów, „ojców swoich w Niebiesiech“, obdarować i pamięć swej wspa- niałomyślności przyszłym pokoleniom przekazać. Po zwyciężkach wyprawach do Nubii poleca Usertesen III. (12-a dyn.) podskarbiemu Ychernofut, by udał się do Abydos i tam „pomniki dla ojca mego Ozyrysa, boga Zachodu, przygotował i tajemnicze miejsce (najświętsze) ustroił złotem, które zdobyłem w Nubii wśród zwycięstw i tryumfów“. Posłuszny temu rozkazowi pokrywa rzeczywiście Ychernofut łożę i naczynia boskie malachitem, lazurem, platyną i innymi drogimi kamieniami. Ale niczem to w porównaniu do 18-ej dynastji. Po azyatyckiej wyprawie, jak głosi napis w Karnaku, darowuje Tutmosis III. Amonowi: „pola i ogrody, z najprzedniejszych na południu i na północy, gęsto słodkimi drzewami zarosłe“, krowy mleczne i woły, stopy złota, srebra i lazuru 878 niewolników, wziętych w Azji i w Nubii tak mężczyzn jak kobiet, którzy mają pracą rąk swoich zapełniać spichlerze świątyń, orać, zbierać, prząść i tkąć. Trzy zdobyte miasta En'engsa, Yam'anne i Hurenkaru stają się także własnością świątyni i mają jej daniny płacić. Oprócz tego pomnaża król dni świąteczne i ofiarne ich dary, a te, co już były, powiększa. Seti I. „darowuje swemu ojcu Amon Re, wszystko, co zdobył w nędznym kraju Syrii, w złocie, srebrze, lazurze, malachicie i innych szlachetnych kamieniach“, także owe bogate, kunsztowne wazy i naczy-

nia, wyrabiane przez syryjskich złotników i „wielkich“ krajów, których w pięści swojej przyprowadził“ jako niewolników do śpichlerzy Amona. Ramses III. przed śmiercią, kazał szczegółowo wyliczyć i spisać wszystko, co przez ciąg swego 31-letniego panowania dla świątyń uczynił. Jest to olbrzymi, 133 stóp długi a 79 stron objętości mający papyrus, t. zw. Harris, który szczęśliwym przypadkiem został w całości przechowany i odkryty. Całe pismo to dzieli się na pięć oddziałów, zawierających spis bogactw rozdanych świątyniom Teb, Heliopolis, Memfis i innym mniejszym w kraju; wreszcie sumę wszystkich razem wziętych. Każdy z nich dzieli się znowu na cztery części, mianowicie: budowle i szczególnie znaczne przedmioty, właściwe dary królewskie w złocie, naczyniach, polach i winnicach, niewolnikach i bydłe, dary obowiązkowe, t. j. te, które poddani świątyń i bez przyczynienia się królewskiego oddają, właściwie roczny stały dochód ich, wreszcie złoto, kadzidło, bydło, zboża, suknie, które faraon przynosi bogom na ofiary ich. Bierzemy z zestawienia Ermanna niektóre liczby, wyjęte z 5-go oddziału, t. j. ze sumy wszystkich darów królewskich przez ciąg całego jego panowania:

Właściwe dary królewskie:

169 miast,
 113.433 niewolników,
 493.386 miar pola,
 514 winnic i ogrodów drzewnych,
 88 łodzi i okrętów,
 2.756 posągów boskich (z 7.205 utenów*) 1 qued**) złota i 11.047 utenów i $\frac{1}{4}$ queda srebra),
 97.148 utenów, 3 quedu lanych brązowych naczyń,
 110.001 utenów, 8 quedów kosztownego ciemnego brązu,
 47 utenów, 6 quedów lazuru,
 18.168 kawałków rozmaitych drogich kamieni,
 i t. d.

*) Uten równa się naszym 91 gr. — **) Qued = 9,1 gr.

Co w „robotach“, t. j. rocznych daninach poddani oddawali:

2.289	utenów, 4 $\frac{1}{2}$	quedów złotych naczyń i klejnotów,
14.050	„ 2 „	srebrnych „ „
27.580	„	bronzu,
4.575		sukien i tkanin cienkich,
3.795		utenów przędzy,
1.529		kruż kadzideł, miodu i oliwy,
28.080		kruż wina i podobnych napojów,
460.700		wozów zboża — podatek rolników,
326.995		gęsi — podatek ptaszników,
961		wołów ze stad Egiptu,
19		wołów z krajów Syrii,
12		okrętów z kosztownych drzew,
78	„	ze zwykłego drzewa, i t. d.

Na ofiary dał król:

1.663	utenów złotych naczyń i klejnotów,
3.598	„ 8 quedów srebrnych naczyń i klejnotów,
30	„ 9 $\frac{1}{8}$ quedów prawdziwego lazuru, mala- chitów i rubinów,
327	utenów, 9 quedów czarnego bronzu,
18.786	„ 7 „ naczyń lanego bronzu,
50.877	szat z cienkich tkanin,
331.702	kruż kadzideł, miodu, oliwy,
35.130	kawałków kadzidla „quadarut“,
228.380	kruż wina i podobnych napojów,
1,075.635	sztuk amuletów, chrząszczy, pieczęci z drogich kamieni,
2,382.605	rozmaitych owoców,
20.602	wołów,
367	gazel,
353.719	gęsi,
1.843	wozów soli i sody,
355.084	cegieł,

161.287	}	sztuk chlebów rozmaitych,
25.335		
6,272.421		
285.385		sztuk ciast,
466.303		kruż piwa,
3.100		utenów wosku,
494.000		ryb,
19,130.032		wianów kwiecia,
3.260		drzewa palnego,
3.367		kawałów węgla,
1,933.766		sztuk kadzideł, miodu, oliwy, tłuszczów,
5,279.652		worów zboża,
		i t. d.

Zliczając wszystkie te darowizny razem, otrzymujemy następujące, bardzo okazałe cyfry:

1.015	kg.	336	gr.	złota,
2.993	"	964	"	srebra i wartości srebra,
940	"	3	"	ciemnego bronzu,
13.059	"	865	"	lanego bronzu,
7	"	124	"	drogich kamieni,
1,093.803				sztuk cennych kamieni,
169				miast,
1,071.780				włók pola,
514				winnic i ogrodów,
178				okrętów,
113.433				niewolników,
514.968				sztuk bydła (szczególniej wołów),
680.714				gęsi,
494.800				ryb,
2,382.605				owoców,
5,740.352				worów zboża,
6,744.428				sztuk bydła,
256.460				kruż wina,
466.303				kruż piwa,

368.461 koni	}	kadzidła, miodu, oliwy, i t. d.
1,933.766 kawalków		

Bogactwa te, których jeden tylko dział, mianowicie szlachetne kruszce, zamienione na dzisiejszą monetę, nawet przy obecnym spadku wartości ich, wyniosłby do trzech milionów zł., rozdzielały się pomiędzy świątynie w ten sposób, że lwi udział, t. j. blisko $\frac{3}{4}$ całości, przypadało Amonowi w Tebach. Nic też dziwnego, że kapłani tej świątyni wzmogli się w bogactwa, wpływ i znaczenie takie, iż mogli nie tylko stawić czoło królowi, ale i usunąć go, gdy im zawadzał.

Do kapłanów i wojskowych przybysza jeszcze trzecia klasa ludzi, grająca równie przeważną rolę w nowem państwie, klasa osobistych niewolników królewskich, jego stolników czyli lokai. Już sama ta okoliczność jest zwykle znamieniem niezdrowych stosunków kraju. W Egipcie pochodzili oni po większej części z jeńców wojennych, których „kapano, namaszczano i ubierano, by służyli królowi“. Nieufność faraonów do swoich egipskich poddanych, jest aż nadto widoczną w tym wyborze najbliższego otoczenia, tak wojskowego jak cywilnego i zaufanych korony, w łonie owych „dzikich“, „nędznych“ narodów, o których wspominają zawsze z taką pogardą. Za 19-ej dyn. pod królem Ramsesem IX. są już książęta stolnicy, jest królewski stolnik Nesanum, pisarz faraona i przełożony majątków wysokiej kapłanki Amona-Re, i królewski stolnik Nefer-ke-Re-em-per-Anum, mowca faraona. Tymczasem synowie dawnych magnatów cieszą się przeróżnymi tytułami władzy swych ojców i chlubią z brząkadł złocistych arkanów. Nebu'ai, najwyższy kapłan Ozyrysa w Abydos, syn książęcego rodu, opowiada, jak wykonał dla dworu różne roboty ze srebra, złota i drogich kamieni i jak go nagroził Tutmosis III. „Byłem powołany do złotego pałacu, gdzie mię posadzono wpośród książąt królewskich, nogi moje postały na czcigodnem miejscu, namaszczone mię

i szyję okolono wieńcami kwiecia“. Także Amenofis II. nagradza go wizerunkiem swego ojca, Tutmosisa III., licznymi darami, polami i ogrodem. Napoleon I. miał powiedzieć, że dzieje ludzkości podobne są do wahadła, co bieży wciąż pomiędzy biegunami anarchii i despotyzmu. Widocznie w nowym państwie wahadło dziejów zbliżało się do tego drugiego bieguna.

Sprawiedliwość wymierzana niegdyś przez 30 magnatów państwa z wielkim wezyrem na czele, spoczęła teraz w ręku „mędrców i książąt“, t. j. kapłanów i urzędników, których zmieniające się codziennie nazwiska, wskazują na jakieś obieralne, losem czy wolą królewską mianowane, sędownicze zgromadzenie. Zachowały się posągi kilku takich sędziów, przedstawionych bez rąk, jako nieprzekupnych i ze spuszczonego oczyma, ponieważ sprawiedliwość ma być ciemną (w sobie rozważającą), bezstronną. „Wielki trybunał“, który się jeszcze nazywa „trybunałem dnia tego“, zbierał się w „przedwórzcu Amona“, w „bramie modlitwy“ albo w „sali sądowej“ faraona, naprzeciw świątyni. Jedynym stałym urzędnikiem jest pisarz sądowy, który protokół pisze. Rozprawa sama odbywa się ustnie, co jest prawie dziwnem w Egipcie. Przed zgromadzonym trybunałem, który siedzi, podczas gdy strony stoją, powód wnosi najprzód skargę; poczem sąd, oświadczywszy mu, że jest wysłuchany, wzywa oskarżonego, by odpowiedź na nią dał, a wysłuchawszy obrony jego, przystępuje do wydania wyroku o sprawie. Uniewinniony albo wygrywający, obraca się wówczas ku przeciwnej zasądzonej stronie i powtarza jej wobec, przyznane sobie korzyści, czy żądania, na co tamta odpowiada: „uczynię to, tak jest uczynię to, uczynię“, na znak, że się wyrokowi sądu poddaje. Nie podlega wątpliwości, że Egipcyanie mieli pisane prawa, o których protokoły wspominają, mówiąc, „wielkie kary śmierci, o których bogowie rzekli: uczynicie mu je“, a które spisane są w „pismach boskich słów“, ale prawa te nie doszły nas. Wspomina o nich Diodor jako o „świętych księgach prawa

egipskiego, spisanych przez samego boga mądrości Tota“ i podaje wyjątki, o których prawdziwości nie mamy powodu wątpić. Myślą przewodnią kodeksu tego było, oprócz wymiaru sprawiedliwej kary, uniemożliwienie przestępcy popełnienia tego samego karygodnego czynu po raz wtóry. W tej intencji fałszerzom ucinano rękę, zdrajcy stanu lub oszczercy język, kobietom, cudzołożnicom nos, szpiegowi wyłupywano oczy, a krzywoprzysięzcę karano śmiercią. Kobieta, która własne dziecko zabiła, musiała je trzy dni i trzy nocy trzymać na rękach, w skutek czego zwykle popadała w obłąd. Współwiedzący o zbrodni był uważany za równie winnego, jak zbrodniarz sam. Mężatkom nie wolno było być obecnymi przy karze śmierci. Wygnanie było karą używaną przeważnie dla obcych, prawie nigdy dla Egipcyan. Wymiar sprawiedliwości uważanym był za rodzaj fatum, za konieczne następstwo zbrodni samej, która pędzi za zbrodniarzem, by go zgubić; gdy zbrodniarz jest ukarany, „chwytą go przestępstwo jego“, „staje się panem jego“, dosięgło go, by go do ostatecznej zguby doprowadzić. Z urywków protokołów i innych podobnych wskazówek mamy prawo przypuszczać, że sądownictwo stało wysoko w Egipcie, ale dowodów na to, napisów ani papyrusów odnośnych do cywilnego postępowania, nie posiadamy wcale.

Na czele właściwej administracji kraju stoi jak dawniej „wielkorządca południa i północy“, który jest zarazem naczelnikiem stolicy królewskiej. On jest najwyższą instancją policyjną, sądów i nawet świątyń, a wysoki jego urząd piastuje nieraz najwyższy kapłan Amona albo Ptaha w Memfis, zowiąc się wówczas „przewodcą wielkich południa i północy“ i „przełożonym proroków południa i północy“, co się po naszymu zwie ministrem spraw wewnętrznych i kościelnych. Po nad nim stoi tylko namiestnik króla, „najwyższe usta“, godność, która przypada w udziale następcy tronu, wraz z tytułem erp'atre. Tak Ramses II. jest już w kolebce namiestnikiem królewskim, a

w 10 latach „najwyższemi ustami wojska“, a Ramses III. jest także od najmłodszych lat „wielkiemi najwyższemi ustami dla krajów Egiptu i dowódcą dla całego państwa“.

Mimo zwycięstw i zdobyczy zagranicznych, rolnictwo pozostaje jak wprzód podstawą dobrobytu kraju i przełożeni domu „stodół“ i „wołów“ (tj. rolnych posiadłości) są znakomitemi w państwie osobistościami. Przełożony stodoł zwłaszcza ma czuwać nad urodzajami kraju, aby wystarczyły na utrzymanie dworu, urzędników, wojska i wszelkiego ludu. Obrachunek zbiorów południa i północy odbywa się corocznie z całą uroczystością, należną tak ważnemu dniowi. A gdy Cha-em-het, przełożony stodoł króla Amenhotepa III., donosi swemu panu, że Nil stał wysoko i że przełożeni dóbr i urzędnicy większe oddali zbiory, niż od 30 lat, faraon każe go za to w swojej obecności namaścić i kosztownymi ustroić łańcuchami.

Zarząd skarbowości zmienił się także i jest teraz w ręku „srebrnego domu“, jego przełożonych, zastępców przełożonych i „pisarzy domu srebrnego“. Z dawnych atrybucyi pozostał jeszcze przy ziemi obowiązek dostarczenia klejnotów, maści i t. p., do ubieralni królewskiej. Widzimy przy tem urzędników „srebrnego domu“, zajętych innemi pracami, mających mało wspólnego ze skarbowością. Jeden z nich np., pisarz Eunana ma sobie polecone „iść z rzemieślnikiem Ser-Anun-nacht, by dać naprawić jedną całkiem rozeschniętą akacyową łódź“, to znów przejrzeć winnice świątyni Amona i obrachować wyciśnięte wina. Razu/ nawet pewnego oznajmia mu jego przełożony listem, o mającej nastąpić podróży faraona, „dobrego pana“, w jego strony i powierza urządzenie stacy i przygotowanie żywności dla całego dworu. „Byłoby to wielkim występkiem, puścić faraona w drogę do Heliopolis, nie opatrzwszy świętę jego w potrzebne naczynia“. List powyższy, upominający go tak ostro o obmyślenie wszystkich potrzeb podróżującego dworu, poruczał mu niemałe zadanie: Potrzeba było mieć gotowych ni mniej ni więcej tylko 16.000 sztuk

dobrego chleba, 13.200 pośledniejszego, ciast rozmaitych 4000 i 200 koszyków, sto korcy suszonych ryb, 90 kruż masła i odpowiednią ilość mleka, gęsi, fig, winogradu, owoców różnych, 100 kwiatowych wieńców, 100 kup siana, 2000 kawałów paliwa, 200 mierzyc węgla, a na samo przenoszenie tych żywności 500 nowych koszy, bo starych skarbowych za mało było.

Przy wszystkich tych czynnościach dawna, znana nam mania pisarska Egipcyan starego i średniego państwa, wcale się nie zmniejszyła, jeżeli nie powiększyła. Cokolwiek nie stało na papyrusie, uważane było za nieistniejące. Czy było rachują, czy zboże mierzą, pisarz musi być obecnym. Każdy majątek ma swoją kancelaryę, której przewodniczą nieraz synowie właściciela. Tak samo w państwie, „urzędować“ jest równoznacznem z „pisać“; każdy urzędnik jest pisarzem, od najwyższego do najniższego. Tytuły: Przełożony kancelaryi rolnej,

Przełożony kancelaryi zarządu dóbr,
Przewódca kancelaryi rolnej,
Najwyższy Pisarz, „pisarz“ króla,
Przewódca kancelaryi prośb,
Pisarz wojsk itd. itd.

są wielkie tytuły i ważne godności.

Nie tylko wielkie odbiory i wartości spisują się w akta, ale najmniejsze i to podwójnie zwykle. Gdy robotnik lub urzędnik dostaje ordynaryę zbożem, drzewem, czy węglem, muszą dokładnie wypisać, co skarb ma mu wydać, a nawet, gdy chodzi o odstawienie kilku par wół do młocki, musi je poprzedzić szczegółowy ich wypis. Wszystkie te protokoły są następnie oddane „najwyższemu ksiąg przechowywawcowi“ odnośnego oddziału, który je rozgatunkowuje starannie, spisuje wedle treści, układa w kruże i pieczętuje takowe. Od czasu do czasu są one przeglądane i sprawdzane.

Odpowiednio do znaczenia w państwie duma urzędników jest też ogromna, „ich stan jest książęcy, a kała-

marz i książka są słodkie i bogate“, gdyż pilnego wiodą do bogaetw, władzy i znaczenia. Wszyscy inni ludzie, którzy nie są urzędnikami, są w obec nich jak osieł w obec poganiacza, t. j. że poganiaczem jest pisarz, a jucznym osłem zwykły obywatel państwa. Nowicyat wprawdzie niekiedy ciężki. Zwyczajem jest, że młody urzędniczek oddany zostaje pod nadzór, opiekę i poniekąd wychowanie jednemu z przełożonych swoich i zajmuje w obec niego stanowisko ucznia w obec nauczyciela. Nazywa go „swoim panem“ i, aby mu się dobrze działo na świecie, musi przedewszystkiem, jak uczy stary mędrzec Ptahhotep „uchylić karku przed przełożonym“. Czynią też to urzędnicy egipscy z bezmierną uniżonością i pokorą, jak świadczą o tem liczne tego czasu korespondencye. Przełożony pisze do podwładnego: gdy mój list odbierzesz, uczyn to i to, czemu często towarzyszą groźby i napomnienia bez żadnych osłabających pigułkę grzeczności. Natomiast podwładny nawet nie śmie mówić do niego w drugiej osobie, lecz pisze, „by serce swego pana ucieszyć i swemu panu donieść, że wszystkie zlecenia wypełnił, które mu były dane i tak, aby pan jego nie potrzebował go ganić“. Jeden z nich wylewa muzę swoją na papier na cześć swego pana i buduje mu w myśli willę, którą w wierszach opisuje:

Jestem jak tupiący koń.
 Sen nie zagląda do mego serca w dzień;
 A nie mam go i w nocy,
 Gdyż chciałbym służyć panu memu,
 Jak niewolnik, co mu służy i t. d.

Za to ma się przełożony ujmować za krzywdami jego i przykrościami, a gdy tego nie czyni, skarży się podwładny, że „jest, jakoby przełożonego nie miał bez opieki, jak wdowa“. Czasami także przeniesiony jest w odludne pustkowia, gdzie mu jest bardzo smutno: „niema ludzi, by cegły różnić i słomy niema w okolicy. Ja czas mój przepędzam, patrząc, co się na niebie dzieje, albo łowię ryby, a oko moje goni po drogach. Kładę się w cieniu palm, które

owoców nie niosą. Gdzie są daktyle ich? Nie mają żadnych". Z napojów jest tylko piwo; z przyjemności: much i psów bez liku. Wszyscy jego koledzy są chorzy. U jednego z nich „każdy muszkuł drży na twarzy, w oczach ma chorobę Uaschat'ete, a ząb jego gryzie robak". „Ja sam siedzę cicho, gdy moje serce bieży, by mi powiedziało, co się w Memfis dzieje. Nie mam żadnego zadania poruczonego. Serce moje skacze na swoim miejscu. Chodź Ptah do mnie i poprowadź mię do Memfis, bym je choć zdala ujrział".

Kto zato te wszystkie biedy i upokorzenia przetrwa, może dojść do wysokiego stanowiska i wielkich bogactw, może mieć willę, wytworny powóz, wspaniały okręt, licznych murzynów, stolników, służbę i urzędników, ogrody i bydło, dobre wina, szaty i kuchnię. Może na nowy rok ofiarować władcy swemu, „dobremu panu“, faraonowi, wozy srebrne i złote, posągi z hebanowego drzewa i słoniowej kości, kanaki z rozmaitych drogich kamieni, bronie i dzieła różnych sztukmistrzów. Są to właśnie dary noworoczne jednego z wysokich urzędników Amenhotepa II., które tenże dał w grobie swoim odrysować. Posągi przedstawiają króla i jego rodziców w rozmaitych postawach i sukniach, także sfinksy z głową władcy. Pomędzy bronią znajdują się topory, pugiwały, pancerze i hełmy, sto skórzanych koleczanów w rozmaite wzory, 680 tarczy ze skór szczególnych zwierząt, 30 hebanowych maczug wykładanych złotem i srebrem, 140 brązowych pugiwałów, 360 takichże sierpowatych mieczów, 220 biczów ze słoniowej kości wykładanych hebanem, liczne naczynia ze szlachetnych kruszców po azyatycku wyrabianych, dwie duże rzeźby ze słoniowej kości, przedstawiające gazele z kwiatami w pysku, a za nimi główny prezent: rodzaj zastawy stołowej ze złota i srebra, przedstawiającej budynek, okolony fantastycznymi drzewami, w którego gałęziach i olbrzymich kwiatach małe małpy uganiają.

Groby dają nam liczne przykłady podobnych, wielkich bogactw urzędników, ale liczba tych wybrańców losu jest naturalnie ograniczoną. Niżsi żyją z ordynaryi, wypłacanej im ze skarbu zbożem, drzewem, piwem, gęsiami i pewną sumą pieniędzy. Mogą także używać niektórych rzeczy faraona jak własnych, i nieraz nawet pozostawia je skarb po jego śmierci wdowie do użytku. Tak np. po śmierci matki zmarłego urzędnika uprasza syn jej, aby wóz, którym ona wyjeżdżała dotąd, zostawiono jego siostrze która także jest wdową.

Ściąganie podatków, które się odbywa najregularniej, przypomina żywo, podobne obrazy z czasów dzierżawców podatkowych Ludwika XIV-go. Czy zbiór jest dobry, czy zły, pisarz rządowy ze swoją świtą murzynów, uzbrojonych w kije, żąda od chłopów przepisanych danin i nieraz go na pół żywego ubija, jeżeli ich ten nie chce oddać, utrzymując, że nic niema. Danin tych żądano nie tylko od pańszczyźnianej, niewolnej ludności, ale od właścicieli, sług, od każdego, który coś zarabiał. Służący Amenemu'a skarży się księżętom, iż w ciągu czterech lat poborca świątyni Tota, Dhutuws, następne wziął od niego przedmioty: Skór niewyprawnych 4 sztuki wartości 5 utenów miedzi, Skórę w pancerz przerobioną, 1 szt. wartości 5 utenów miedzi, Kij, łaskę do podparcia, wykładaną robotą, 1 sztuka, 4. uteny miedzi.

Kij strugany, 1 sztukę wartości 1 uten miedzi,

Papieru 1 pas,

Papieru 1 rulon,

Siekierę 1, wartości 2 uteny miedzi,

Ziarna $2\frac{3}{4}$ mierzycey,

Mąki dtto,

Papieru 1 rulon.

Przeciętnie przedstawiało to wartość 5 utenów, tj. $\frac{1}{2}$ kila miedzi corocznie. Opodatkowanemu było to tem przykřejsze, że w zamian nie odbierał wcale tego, co mu sąd był winien i obiecał płacić tj. pensję pieniędzmi i ordynaryą. Mimo bowiem wielkich porządków, zapisywań bez miary, licznych

urzędników i formalności, dzieje się to co chwila, że coś, co komuś obiecano, darowano, lub należy się, ginie gdzieś po drodze, w pośrednich rękach. Pastuchowi Dhutmose np. obiecano ze skarbu osła, i od tej chwili ściągano od niego „robotę“ osła, tj. opłatę dzierżawną za niego, ale zwierzę nie doszło rąk jego. „Tobie, pisze on do niejakiego Pa'era, oddał Chamra, oficer pułku, „świeącego jak słońce“, który stoi w kraju D'aper, osła i powiedział przy tem, że masz go dać Dhutmosowi, ale Tyś mi go nie dał. Wówczas chwyciłem Cię, gdy byłeś w Memfis z przełożonym stajen Amenmosem i powiedziałem Ci: daj mi go. Tyś mi odrzekł na to: Nie bierz mię przed sąd, ja osła u siebie mam, ale gdy pošlesz po niego, to go nie wydám. Tak powiedziałaś i przysięgłaś na życie Twego pana, że każesz mi go odprowadzić. Ale i oto nie odesłałaś mi go, a oedmnie żądają rok rocznie roboty jego, podczas gdy on u Ciebie jest“.

Podobnie dzieje się i większym osobistościom, jak np. prorokowi Ramsesowi ze świątyni Tota, któremu korona darowała syryjskiego jeńca do uprawy roli. Jeniec ten tymczasem przepadł gdzieś w drodze do niego, a syn Ramsesa, pisarz Bekenamun, wglądnąwszy dokładnie w tę sprawę, tak ojcu odpisuje: „Dowiadywałem się o Syryjczyka, który należy do świątyni Tota i o którym mi pisałaś. Doszedłem, że był przeznaczony na robotnika rolnego do świątyni Tota i Tobie oddany w 3-im roku, w dziesiątym dniu miesiąca Payni. Należał do wioślarzy galer, z któremi przyjechał dowódca fortecy. Jego syryjskie nazwisko jest Nagatey, syn Saruta i matki Quede; pochodzi z kraju Artu i był wioślarzem, niewolnikiem na okręcie kapitana galery Kenra. Jego przełożeni powiedzieli mi, że Cha'em'epet, oficer chłopów królewskich, odebrał go, by go wziąć ze sobą. Gdy się udałem do Cha'em'epaha, oficera królewskich niewolników, udał głuchego i rzekł mi: wielkorządca Meryti-Sechemt odebrał go, by go zabrać. Gdy pośpieszyłem do wielkorządcy Meryti-

Sechemt, udał głuchego wraz z pisarzami swymi i rzekł: Myśmy go nie widzieli! Wówczas udaję się do oficera w Chnumu i mówię do niego: każ też łaskawie syryjskiego robotnika, którego dla świątyni Tota odebrałeś, odprowadzić do proroka jego. Zaskarżę go przed wielki trybunał“.

Naturalnie że nieporządki te i niedostawy powinności są tem częstsze, im niżej w tłum wstępujemy, im dalej od wrót sprawiedliwości i im trudniej się o wymiar jej upomnąć. Widzimy co chwila w nowem państwie robotników, upominających się o niewypłacone żywności miesięczne i podnoszących z tego powodu formalne bunty.

Rzemieślników dzielono na pułki uorganizowane pod jedną chorągwią i nadzorcą. Ten ostatni, jakkolwiek stanowisko jego nie zdaje się być bardzo wysokie, ma rząd nad swymi robotnikami, zapisując starannie dzień za dniem, wiele który pracował i jak i wiele dni opuścił i dla czego. Między powodami uwolnienia się od roboty stoi, że „chory“, czasem „leniwy“, że ofiaruje bogu, lub że żona albo córka jest „cierpiąca kobiecą słabość“. Mamy z czasów Ramsesa IX. dokładne sprawozdanie jednego takiego pułku robotników z miasta umarłych w Tebach. Przez całe dwa miesiące nie mają żadnej roboty, pomimo to muszą otrzymywać płacę swoją dzień za dniem, czy robią czy nie. Mniej więcej cztery razy na miesiąc odbierają od urzędników wielkie ilości ryb (200—300 kilo); oprócz tego miesięcznie pewną ilość grochu, kruz piwa i tłuszczu, drzewa i zboża. Ale wypłaty te nie odbywają się nigdy regularnie, jednego miesiąca o parę dni później, drugiego wcale nie, tak że robotnicy „w mieszkaniach leżą“. Następnego miesiąca wypłacają im porządnie, a na przyszły miesiąc znowu nic nie dostają, oprócz 100 sztuk drzewa. Tego im już za dużo, „kładą się“ więc, (strejkują) i ciągną ku Tebom. Na drugi dzień udają się do wielkiego księcia i pierwszego proroka przed Amonem i przedkładają mu skargi swoje. Wielcy książęta wołają pisarza Chaemnesa i mówią mu:

„tu jest zboże skarbowe, wypłać zeń to, co się należy robotnikom“. Dziennik robotników dodaje: „oddano nam dzisiaj zboże, z którego dwie skrzynie daliśmy piastunowi wachlarza i tablicę do pisania“. Była to oczywiście nagroda za poparcie sprawy ich u pana jego.

Podobnie dzieje się za Ramsesa III. Robotnicy, przywiedzeni do ostateczności, opuszczają miasto z żonami i dziećmi, i grożą nie wrócić więcej, jeżeli żądaniom ich nie uczynią zadość. Albo, odczekawszy jeszcze 10 dni, „przechodzą pięć murów miasta“ i mówią: „głodniśmy od 18 dni“. Rozłożyli się na tylnej części świątyni Tutmosisa III., a pisarze miasta i obydwoj ich przełożeni, daremnie usiłowali wielkimi przysięgami przywabić ich znowu do środka. Na drugi dzień posunęli się robotnicy dalej aż do bramy świątyni samej. W obec coraz groźniejszego położenia przywołano oficerów żandarmeryi i sami kapłani świątyni starali się ułagodzić zbuntowanych, ale otrzymali odpowiedź następującą: „przyśliśmy tu z głodu i pragnienia, nie mamy sukien, ani maści żadnych, ani pożywienia. Piszcie do faraona, naszego pana o tem, i do wielkorządcy naszych przełożonych, aby nam dali z czego żyć“. Rzeczywiście otrzymali wówczas to, czego chcieli, ale zaledwo miesiąc upłynął, pociągnęli znowu „z głodu“ aż pod bramy miasta. Wówczas wielkorządca sam wyszedł ku nim i spytał ich się, „co im ma dać, gdy w śpichlerzach nic niema?“.

Często jednak także, rzemieślnik ma własny dom, w którym żyje z żoną lub nieślubną przyjaciółką, umie czytać i pisać, posiada nawet niejaki wykształcenie, które mu pozwala poetycznie, z pewną napuszystością stylu, do przełożonych swoich się wyrażać. Moralność ich nie musi stać bardzo wysoko, gdyż skargi na kradzieże są częste. Szczególniej odznaczył się pod tym względem niejaki Pangeb, nadzorca robotników, który wszystko zabierał, co mu pod rękę wpadło: wino, narzędzia, rzemienie, aż „zeszedł do grobu jednego z robotników, Nachtmira, i ukradł łóżko, na którym ten leżał. Także zabrał mu rzeczy, które się

umarłemu zwykle daje i ukradł je". Posadzony jest nawet o zabójstwo, ale mimo to żył w spokoju, gdyż, jak piszą donosiciele, tych, co przeciw niemu świadczyć mogli, pozabijał.

Na dobrach królewskich i kapłańskich, tj. w ogóle w ziemi, pracują niewolnicy, czasem jeńcy zabrani na wojnie, czasem potomkowie niewolników, którzy są urzędzeni wojskowo i stanowią zapewne część wojska. Mają wypaloną na ciele pieczęć rządową, pisarz wyraża się o nich zawsze z najwyższą pogardą jako o ludziach, „bez serca“, tj. bez rozumu i stawia ich na jednej stopie z bydłem lub osłami majątku, do którego także należą. Napisano o nich:

Dziecko, które się na to rodzi,
By z rąk matki wyrwanem było;
Gdy mu się uda wyrósć na męża,
Ma kości połamane, jakby osła kości,
A tak mu czynią, bo on niema serca w ciele.

Przełom jednak dziejów nowego państwa, główna ich różnica od ubiegłych stuleci, starego i średniego państwa, nie leży ani w centralizacyi i despotyzmie, którego potężny przykład mieliśmy już za króla Cheopsa i następców jego, ani w innych pobocznych zmianach społecznych, ale w samym duchu dziejów, który uległ zasadniczej zmianie. Widzieliśmy że dotąd, znamieniem charakteru egipskiego było zamięłowanie rodzinnej ziemi, uprawy jej, i spokojnego życia nad brzegami Nilu, a niechęć do wszystkiego, co obce odwiecznym prajców zwyczajom i co od ukochanej ojczyznej gleby odciągało. Widzieliśmy dalej, jak ten brak hartu i wojowniczego ducha był po dwa kroć powodem upadku potężnego państwa, aż wreszcie po tysiącach lat, zdaje się, jakby w stare ciała synów faraonów, wionął z Egejskiego morza duch Marsa, i wytrąciwszy im z rąk sierp pradziadów, zastąpił go wojennym toporem i szpadą. Nowe państwo jest isticie wojskowem, przejęte duchem zdobyczy i sławy, jego wielkością wzrosć i upaść przeznaczone. Odmienne od dawnych czasów wojsko staje

się częścią zarządu, a podatki i pobory dlań przeznaczone, odbywają się regularnie, jakby w nowożytnem jakim państwie naszym. Na czele jego, tak jak w najwojowniejszych narodach, stoi sam król, otoczony odtąd zawsze wojskową świtą lub urzędnikami, których wysokie, nawet pokojowe na pozór tytuły, mają jeszcze wojskowe pochodzenie. Tak np. „piastun wachlarza po prawicy królewskiej“ nosi oprócz strusiego wachlarza swego urzędu, którym ma zasłaniać osobę królewską od promieni słonecznych, także wojenny w rękę topór, a urząd giermka i woźnicy królewskiego jest najwyższą w kraju godnością. Cnota waleczności staje się u królów oficjalną, obowiązkową. Urzędowe dokumenta 19-ej dynastyi piszą, że gdy królowi doniesiono, iż „wielcy hord beduińskich połączyli się i pogardzają prawami pałacu, to ucieszył się król. Gdyż dobry bóg raduje się, gdy walkę zaczyna, cieszy się gdy musi przekroczyć granicę i jest zadowolniony, gdy krew widzi. Ucina nieprzyjaciołom głowy i woli jedną godzinę walki, niż cały dzień rozkoszy“.

O organizacyi wojska za 18-ej dynastyi dość mało wiemy; pod 19-tą i 20-tą znajdujemy je prawie w $\frac{3}{4}$ części złożone z obcych, najemnych żołnierzy Narwana, Bogen, Madey którzy sprawowali policję wewnętrzną, Schardana, Quatraq itd. Pułkownicy ich przybierają zwykle egipskie nazwiska, ale mimo to uważani są przez Egipcyan za obcych, za barbarzyńców, i jeden z nich pisze do księcia Madeyów: „Jesteś synem niewolników, a nie żadnym księciem; uciekłeś skąd inąd, by tu przybyć“. Nie wiemy, jak liczne były pułki gdyż tylko imiona niektórych doszły do nas, tak np. za Ramsesa II. walczyły pod Qadesz wojska: Amona, Re, Ptah i Sutech zwane. Ubiór żołnierzy, składa się z fartuszka, skróconego przodem dla wygody ruchów i trójkątnego lub sercowatego liścia, zapewne ze skóry, zawieszono z przodu przy pasie. Uzbrowieni są w szpadę, w sierpowatą krótką broń lub puginał, i w duży pancerz wstawiany, czasem haftami strojny, lub płytkami metalowemi łuskowato obity. Inne, najęte zapewne wojska, są

ubrane i uzbrojone wedle narodowego ich obyczaju, to całkiem nago z łukami jak Murzyni, to odziani w dłuższe wazkie suknie z toporami lub nawet cepami w ręku, jak syryjskie ludy. Konnica składała się, jak wiemy, z dwukołowych wozów, zaprzężonych końmi; na wozie stał walczący, a przy nim woźnica, uzbrojony w ochronny pancerz. U Chetów w pojeździe takim znajdował się jeszcze trzeci człowiek, trzymający kirys, zamiast woźnicy. Stangreta królewskiego zowią Kat'ana; jest to bardzo często syn faraona lub przynajmniej bardzo wysoka osobistość. Jeden z nich, „pierwszy woźnica“ Amenemopita, jest nie tylko generałem ale dyplomata, „królewskim wysłannikiem do wszystkich ludów, głową obcych krajów i narodów“. Niewesołe są listy, w których, odradzając uczniowi swemu służbę wojskową, opisuje życie niższego oficera w konnicy:

Spiesz się, by konie łapać;
W stajni jego królewskiej mości
Dostaje piękne bachmaty,
I cieszy się i raduje,
I wraca z niemi napowrót do miasta.

Wraca do domu, ale wnet go opuszcza, „zostawia majątek w rękach dziadka i znów odjeżdża z wozem swoim“. A gdy przychodzi do musztrowania:

„Będzie bity na gołej ziemi,
Bity stu kijami“.

Jeszcze gorzej dzieje się oficerowi piechoty:

„Cóż to znaczy, że Ty mówisz:
Lepiej oficerowi, niż pisarzowi?
Chodź, niech Ci opowiem los oficera udreżonego;
Jako dziecko przyniesiony, zamykają go w kasarni,
Uderzenie, które... dostaje w brzuch,
Uderzenie, co rozdziawia, dostaje na oczy,
A głowa jego rany rozszczepiona;
Kładą go na ziemi i biją jak w książkę,
Jest od kijów cały połamany.
Chodź, niech Ci opowiem, jak do Syrii podróżuje,
Jak na wyżynach maszeruje:
Jedzenie i picie dźwiga na ręku,

Objuczony, jak osieł.
 Szyja jego zeszywniała, jakby osła szyja,
 A kręgi pacierzowe pękają.
 Pije zgniłą wodę....,
 A gdy przyjdzie przed wroga,
 Jest jako złapany ptak.
 Jeżeli wróci do Egiptu,
 Jest jako drzewo, które robak gryzie,
 Jest chory i musi się kłaść,
 Muszą go na osłe nosić,
 Podczas gdy suknie mu kradną i służący ucieka,
 Dla tego o pisarzu!
 Zmień Twoje zdanie o szczęściu pisarza i oficera“.

Podczas gdy niższy oficer „musi pracować, aż słońce
 zajdzie“, a w nocy nie może zasnąć od głodu i „jest umar-
 łym, już za życia“, wyżsi, wykształceni oficerowie
 „wchodzą i wychodzą
 w pałacach domu królewskiego“;

są dumnymi panami, którzy chociaż w pokoju przenoszą ka-
 mienie i budują kanały, są, zdaje się, zadowoleni i czują
 się wielkimi.

(Egipt) Otoczony zewsząd piaskami, a leniwy do zmian, po-
 zbawiony do tego budulca na wielkie floty, pozostawały
 narodowi egipskiemu, jeżeli chciał wstąpić na drogę ore-
 żnych zdobyczy, dwa tylko kierunki: południowy i wscho-
 dni. Na południe rozciągała się jak wiemy Nubia, kraina
 Kusz, która wyzwoliwszy się podczas napadu Hyksosów,
 teraz zdobytą znowu została przez Tutmosisa I., następcę
 Aahmesów, aż do 3-ej katarakty. Odtąd zostaje kraj ten
 już nieprzerwanie, z 500 lat blisko, pod panowaniem egip-
 skiem i jest jedyną ziemią, na którą cywilizacja faraonów,
 miała czas i sposobność działać i korzenie zapuścić. I rze-
 czywiście, po pozorach sądząc, ucywilizowała się Nubia
 bardzo prędko: jeszcze za Tutmosisa I. są to nagie posta-
 cie o ogromnych, dachowych fryzurach, olbrzymich pier-
 sieniach w nosie i uszach, a w sto lat później, „wielcy“

Kuszytów są już ubrani jak Egipcyanie, według nawet ostatniej ich mody, a żony ich jeżdżą syryjskimi wozami z wołowym zaprzęgiem. Dary ich trochę dżiej wprawdzie wyglądają: widzimy np. stół obwieszony lamparciami i tygrysiemi skóry, na nim palmy, żyrafy, małpy i kręglowaty dom ze słomy, przybrany w ozdoby z uciętych głów murzyńskich. Mimo tych stroideł z głów albo rąk ludzkich, któremi sztukmistrze nubijscy lubią ubierać wytwory swoje, kultura egipska wnikała powoli między nich, językiem, pismem, a szczególnie religią. Ramses VI. np. zabudowuje systematycznie Nubię świątyniami, tak że niebawem kraj ten, wyprzedzi Egipt pod względem czystości kultu, niezamąconego żadnemi syryjskimi ani libijskimi dodatkami, jak w ojczystym kraju. Za tego samego monarchy ma już Kusz osobny trybunał sądowy, i całą armię pisarzy, dozorców stodół, miast, świątyń itd., co świadczy o pewnem równouprawnieniu z Egiptem.

Po tym wstępnym boju z najbliższym sąsiadem i po przywróceniu a nawet rozszerzeniu dawnych granic ku tej stronie, zwrócili się teraz Egipcyanie na wschód, gdzie ich ciągnęły dawne już ze Syryą i Mezopotamią stosunki handlowe. Syrya była targiem starożytnego świata, rynkiem, na którym spotykało się wyroby Assyryjczyków, Greków, Egipcyan i wszystkich okrzęsanych ludów, gdzie dzicy mieszkańcy pustyni i gór przychodzili zamieniać płody bydła swoich, złoto i kadzidło Jemenu na wyroby cywilizowanego świata, a kupcy syryjscy skupowali jedne i drugie, surowe przerabiali u siebie i roznosili potem po całym świecie. Na południu zamieszkiwały ją ludy kanaanejskie, których semicka krew ciągnęła w świat za handelem, a na północy potężny naród Chetitów, o którym dotąd wiemy tylko przez Egipcyan, bo hieroglifów jego nie zdołano jeszcze odczytać. Jest to pismo o znakach i systemie, nie mniej zagmatwanym jak egipski i babiloński, a jedynym odkrytym dotąd do niego kluczem jest dwujęzyczna pieczętka króla Tarkondemosa, zawierająca

2—3 wyrazy, napisane w języku assyryjskim i chetyckim. Był to naród potężny i wysoko ucywilizowany, i spodziewamy się znaleźć kiedyś w hieroglifach jego, ważne odkrycia o nich samych i o sąsiadach; nim to jednak nastąpi, wiadomości nasze obecne o Chetitach są bardzo szczupłe. Sądzimy, że nie byli Semitami, lecz należeli do grupy ludów alerodyjskich, tej samej, co ówczesni Armeńczycy, Kossejczycy i Elamicy, okalający górzystym półkolem, od zatoki Perskiej do Małej Azji, cały zachód semickich narodów Babilonii i Syrii. Jednego szczepu z nimi, byłiby także dzisiejsi mieszkańcy Georgii i Mingrelii. Siedziba Chetitów rozciągała się od Karkemiszu, po przez całą północną Syryę, daleko w głąb Małej Azji, semityzując się naturalnie silnie na południu, przez zetknięcie z kanaanejskimi szczepami. Babilonia, w sławnych swoich napisach „Gudi“, sięgających ery 3100 lat przed Chr., zwie cały w ogóle Zachód „Martu“. Czy nazwa ta i częste stosunki z Syryą obejmowały już i Chetitów, nie podobna dziś dociec. Nazwisko „Cheta“ albo „Heta“ spotykamy po raz pierwszy w astrologicznem dziele Chaldejczyków z r. 2200, a pierwszą historyczną o nich wzmiankę w r. 1700, największa zaś ich potęga przypada na lata 1500—1300. Był to zarazem czas najwyższego rozkwitu ich cywilizacji, której stopień zadziwił Egipcyan i popchnął do naśladowania niejednych szczegółów. Kolebki tej kultury musimy szukać w Babilonii, jak w ogóle pobudek i wpływów cywilizacyjnych dla całej zachodniej Azji. Droga ich wiodła wzdłuż Eufratu i pustyni którą omijała, i dosięgłszy północnej Syrii, zstępowała stamtąd napowrót na południe. Takim jest rzeczywiście, historyczny ślad postępu cywilizacji. Babilońska, jakkolwiek może rasa tego ludu nie była semicka, długiem panowaniem nad ludami Eufratu tak się zsemityzowała, że tem samem była o wiele przystępniejszą i więcej pokrewną ludom syryjskim, niż inna. Dla tego zapewne wpływy babilońskie, a później assyryjskie, trudniej odróżnić w pomnikach syryjskich, niż egipskie: pierwsze są jakby złane

z rodzimym duchem, a drugie zawsze obce, naśladowane. Pismo jest klinowe tak jak babilońskie, i posługują się niem Syryjczycy nawet pod panowaniem Egipcyan, zmuszając poniekąd zdobywców swoich do uczenia się znaków i mowy babilońskiej, której oni używają jako dyplomatycznej. Od Babilonii zapewne, która w tych sztukach najpierwsza przodowała, nauczyli się lania kruszców i kucia ich w wytworne kształty, szanćowania miast i grodów, sposobów zbrojenia się i wojowania, czego znów od nich, Egipcyanie się uczyli i naśladowali. Miasta Syrii stały wysoko pod względem przemysłu: wyrabiano w nich wozy, broń, szkło, sławne syryjskie złote i srebrne wazy, dywany i rozmaite bogato tkane materye, które następnie rozchodziły się po całym świecie, morzem i lądem, i służyły za wzór niejednej początkującej sztuce. I tu leży główne historyczne znaczenie Syrii, że była pośrednikiem i roznosicielem dwóch najwyższych cywilizacji starożytności: egipskiej i babilońskiej, i nieomylnie musiała i na grecką sztukę potężny wpływ wywrzeć.

Jak Babilonia cały Zachód mieni jednym słowem „Martu“, tak u Egipcyan wszyscy Syryjczycy są „Rutennu“ oprócz jednych Cheta, których potęgę musieli odróżniać od licznych drobnych ludków, rozsianych po górzystym, gniazdkowym kraju Syrii. Do tych to bogatych, przemysłowych księstewek, zwracają się teraz Egipcyanie po zdobycze i sławę. Już Aahmes zdobywał był Seharutanę; teraz w ślady jego wstępuje Tutmosis I. i idzie „serce swoje ukąpać pomiędzy barbarzyńców“. Małe ludy syryjskie, przestraszone wielkością armii Faraona i dbając zresztą przedewszystkiem o interesa handlu swego, mało mu oporu stawiały i tak dotarli Egipcyanie aż do Eufratu, nad którym się wielce dziwowali, że płynie w całkiem przeciwnym kierunku, niż Nil. Tutmosis „stoczył sam wielką walkę“ i „wielu ludzi zabił a ogromną ilość w niewolę zabrał“. Kraj zdawał się zdobyty i „moc faraona (jak pisze tablica Tombor) rozciągała się od brzegów Eufratu aż

do 3-ej katarakty“, „nigdy żaden król nie podobnego nie zdziałał, imię jego przebija niebiosy“. Na pamiątkę tych czynów kazał się faraon przedstawić, jak żywego, pokonanego przez siebie lwa, trzyma w powietrzu za ogon. Nie długo się jednak cieszył zwycięstwami swemi; umarł wczesnie, zostawiając tron ukochanej córce Ha'tchepsut z pominięciem synów. Najstarszy z nich, Tutmosis II. zasiadł mimo to na ojcowskim tronie, zmuszając siostrę do podzielenia go wraz z nim, jako małżonka jego. Małżeństwa między rodzeństwem, były Egipcyanom rzeczą zwyczajną i powtarzały się ciągle zwłaszcza na stopniach tronu, ale śnać, nie było to po myśli współkrólowej, gdyż po krótkim życiu narzuconego sobie męża i po śmierci jego, niewiadomo dobrowolnej czy nie, kazała imię Tutmosisa skrobać, gdziekolwiek było wyryte. Ha'tchepsut czy Makara, nie okazała się niegodną wyboru ojca; panowanie jej było pod wielu względami błogosławioną dla Egiptu erą. Chociaż Semiramidą północy zwana, i chociaż zdawała się znajdować przyjemność w naśladowaniu stroju i wystąpięń męskich, tak że kazała się parę razy przedstawić z brodą i nie pozwalała mówić o sobie jak o kobiecie, lecz tylko jak o męskim faraonie — mimo to panowanie jej było pokojowe, zwrócone przeważnie ku podniesieniu handlu i dobrobytu w kraju. Stosunki z krajem Punt były dawno przerwane i tylko ze wspomnień ojców, opowiadali sobie Egipcyanie o tej „ojczyźnie i państwie bogów“, o „bramach kadzidla“, gdzie wystarczy dojechać aby wonnego towaru, nabrać wiele się chce i naładować nim okręty, gdzie są „drzewa świeżego kadzidla i wszelkie piękne rzeczy“. Teraz kazała królowa wybudować flotę na morzu Czerwonem i zapytawszy o pozwolenie wyroczni Amona, wysłała ją do Arabii. Urzędowe sprawozdanie mówi: „Pan bogów Amon z Teb, poddał królowi (sic) myśl tę, albowiem króla tego więcej kocha, niż innych królów, którzy kiedykolwiek w tym kraju byli“. Wyprawa ta jest z wszelkimi szczegółami odmalowaną i odrysowaną w mnemonii królowej

Der-el-bahari. Pod Punt rozumiano nie tylko Arabię ale i z drugiej strony morza leżące ziemie, tak że przypuszczamy, że celem wyprawy była okolica Bab-el-mandeb. Wybrano się w 5 żaglowych okrętów, osadzonych każdy 30 wioślarzami i majtkami, i złożywszy ofiarę „bogini Hator, bogini kraju Punt, aby wiatr dała“, „jadą królewscy żołnierze na morze, zaczynają swoją piękną podróż do kraju bogów i jadą szczęśliwie do Punt“. Mieszkańcy tego kawałka Arabii, byli prawdopodobnie przodkami przysłych sławnych Sabeuszów, skóra ich była czerwono-brunatna, rysy kaukazkie, włosy długie, a nogi i uda zwłaszcza u kobiet, pokazują na wizerunkach ową anormalną otyłość, właściwą niektórym ludom Afryki, a szczególnie cenioną i opiewaną przez Arabów jako piękność, po wszystkie czasy. Kultura ich musiała być bardzo niska, gdyż od czasu króla Chufu, więc wyżej tysiąca lat temu, nosili ten sam strój, tę samą śpiczastą brodę i pleciony włosiasty ogon na głowie i mieszkali w tych samych, pierwotnych domach na palach, do których dostawano się po drabinie przez okrągły w ścianie otwór. Gdy ludzie ci ujrzeli obcych przybyszów lądujących na ich ziemi, wyszli na przeciw nim, z „wielkim“ swoim i żoną jego na czele i zapytali ich: „Jakeście dojechali do tego, ludziom nieznanego kraju? Czyście przybyli drogami Nieba, czy wodą na wielkiem morzu kraju bogów?“ Dosłowne brzmienie opisu wyprawy w świątyni Der-el-bahari brzmi: „Jazda na morzu, szczęśliwe odpłynięcie do Ta-nuter (Wschód),... szczęśliwe przybycie żołnierzy obydwu krajów (niższego i wyższego Egiptu) do kraju Punt, wedle rozkazu pana bogów Amona, pana Nestani w Tebach, (jedno z nazwisk świątyni Karnak), by mu przynieść kosztowności całego kraju wedle wielkości miłości jego. Wykonała to królowa Makara dla swego ojca Amona Re. Nic podobnego temu nie stało się pod innym królem w tym kraju nigdy“. Dalej, do innego obrazku przedstawiającego odjeżdżające okręty pełne już towarów: „Ładunek okrętów wielką ilością

kosztownych płodów kraju Punt, rozmaitych cennych drzew z Ta-nuter, stosów wonnej żywicy i świeżo zieleniejących drzew żywicznych (te w liczbie 31 wykopane z korzeniami i ziemią, przewożono w drewnianych baniach do Egiptu, by je tam wysadzić, co stanowi najdawniejszą w historii zapisaną próbę aklimatyzowania obcych roślin), hebanu wraz z czystą słoniową kością, świeżego złota z kraju Amu*), (świeże tj. zapewne takie, jakie wychodzi z kopalni), woniejącego drzewa Teszep, (często wspomnianem w przepisach kadzidel), Chasi i Cham, kadzidła i minerału Mestem, (główny składnik barwnika używanego w Egipcie i według tego minerału nazwanego), także małp z gatunku Anan i Kafu (Hanadria i Babuin) harców i skór panter, niewolników, niewolnic i ich dzieci. Nigdy jeszcze nie wykonano nic, coby do tego porównaniem być mogło pod żadnym królem od czasu jak świat istnieje⁴. Na ścianie, przedstawiającej ładowanie okrętów, widać kości słoniowe w sztukach, wolno puszczone małpy wspinające się po sznurach, wozy jakies i naczynia, które znoszą majtkowie, wykopane zielone drzewka dźwiganie na okręt za pomocą drągów i sznurów itd. itd. Wszystkie te towary znieśli byli mieszkańcy przed królewskiego wysłannika, który natomiast kazał na brzegu wystawić stół z rozmaityą bronią, paciorkami i naszyjnikami dla Puntów, a gdy interes został skończony, poprowadzono „wielkich kraju do namiotu królewskiego posłannika, który je obdarował chlebem, piwem, winem, owocami i wszystkimi dobrymi rzeczami Egiptu, jak to od wysokiego dworu nakazanem mu było⁴. Był to więc formalny, zamienny handel cywilizowanych wyrobów Egiptu na surowe płody Puntu. Naturalnie jednak że napisy faraona, „któremu wszystkie kraje dary przynoszą, aby im dech życia pozwolił⁴, nie mogą dopuścić równego handlu z barbarzyńcami. Przywiezione więc towary są „daninami księcia

*) Amu = Semicl.

Puntu, ofiarą złożoną przez niego bogini Hator, bogini kraju Punt“.

Za przykładem Tutmosisa I. wystawiła królowa Ha'tchepsut, ojcu swemu Amonowi przy świątyni jego w Karnaku dwa obeliski, ścięte z jednego bałwana granitu i kryte ślicznymi, kunsztownymi hieroglifami. Jej zawdzięczają także Teby najoryginalniejszą może z budowli swoich, bazarową, przesliczną niegdyś świątynię, przeznaczoną na jej własną mnemonię. Prywatne bowiem groby ówczesne kute wszystkie w skale, zawierały zawsze oprócz komnat dla ciała, większą kaplicę, w której gromadzili się kapłani, rodzina, przyjaciele i sługi, by oddawać cześć zmarłemu. Czem kaplica taka dla prywatnych, tem były mnemonie tj. świątynie zgromadzające lud cały, dla panujących. Plan mnemonii królowej Ha'tchepsut, zdradza nieegipskie pochodzenie, przypominając żywo świątynie Mezopotamii, których obraz musiał stać jeszcze w pamięci towarzyszy Tutmosisa I. Zbudowaną była z czterech górujących nad sobą tarasów, każdy otoczony w okół filarowymi, krytymi krużgankami, z pnącą się do góry pomiędzy sfinksami drogą wschodów, która na samym wierzchu dopiero doprowadzała do właściwego sanktuarium. Kilkokątne słupy, podobne do owych w Beni Hassan, o których sądzą niektórzy że służyły na wzór Grekom do ich doryckiego kolumn porządku, podpierają zewsząd galerye, a wnętrza ścian kryte precudnemi płaskorzeźbami i malowidłami, opowiadają życie i działanie królowej, a zwłaszcza wyprawę do Puntu, którą uważała snąć za najwyższą swoją chwałę. Wysokie, żółte, wapienne skał ściany okalają kregiem, tę opartą o ich boki mnemonię i kryją zażdrośnie, powierzone im zapewne resztki dumnej królowej, której grób dotąd odkrytym nie został. Dzisiaj świątynia ta wielkiemu uległa zniszczeniu; w pośrodku murów jej wznosił się klasztor mnichów koptyjskich, który nawzajem runął, ale ochrzcił sobą ruiny te, które się odtąd nazywają Der-el-bahari tj. „klasztor północny“.

Po Ha'tchepsut, wstąpił na tron brat jej młodszy, także chwilowy ostatni jej lat współrządca, Tutmosis III., zdobywca monarcha, zwany Aleksandrem faraonów. Pamięć siostry nie musiała mu być miłą, niż jej — pamięć starszego brata, i jak ona tamtemu, tak on jej imię każe wyszukiwać i skrobać, z pozagrobową, nieprzebraną nienawiścią. W ten sposób znikło ono nawet z Der-el-bahari, a na jego miejsce króluje inne, nie mające nic wspólnego z opowiadaniem, w które jest wplecione.

Tutmosis III. wiedzie znów Egipcyan do Azyi, zdobywa miasto Megiddo, Palestynę, dociera do Eufratu, zabija 120 słoni i 102 lwy, kraj wszystek niszczy po drodze swojej i wreszcie stacza z królem Chetów rozstrzygającą walkę, w której pobija go pod Qadesz, stolicą ich nad Orontesem. Zdaje się, że i żonę zdobywa na Azyatach, ukochaną, białą, niebieskooką a lnianowłosą Ti, którą częściej niż zwyczajem było, każe na grobie obok siebie przedstawiać.

Także na południu, aż do Nahatu, do 4-ej katarakty a może i dalej, rozciąga potęgę swoją i nie bez słuszności wylicza Amon Re na kamiennej tablicy w świątyni Karnak dobrodziejstwa, któremi obdarzył wybrańca i syna swojego. W wielkim tym hymnie stoi:

„Użyczam Ci władzy i zwycięstwa nad wszystkimi ludami, aby Ci się bały wszystkie narody, a strach przed Tobą dosięgnął czterech podpór nieba. Książąt wszystkich ludów trzymać będziesz w pięści Twojej, zwiążę Ci razem Nubijczyków w dziesiątki tysiące i tysiące, ludy północne w setki tysiące jako jeńców. Każę nieprzyjaciołom Twoim padać pod stopy Twoje, pobijesz szeregi przeciwnika, jako Ci rozkazuję. Cała ziemia jak szeroka i długa, mieszkańcy Zachodu i Wschodu są Twoimi poddanymi. Wesołem sercem wtargniesz do krajów, w których nikt nie był za Twoich czasów; ja jestem przewodnikiem twoim, abys do nich doszedł i na wielkich wodach Naharain (Eufrat) płynął w zwycięstwie i potędze. Rozkazuję Ci, by

usłyszeli Twój okrzyk wojenny, by wniknął w jaskinie ich. Odblask korony mojej na twojej głowie pożera ich, ciągnie za włosy ujarzmionych Quedi, pożera w swych ogniach mieszkańców portów, odcina głowy Amu (Semitów); nie mogą uciec. Zwycięstwa Twoje ogarną wszystkie kraje, żaden bunt nie powstanie przeciw Tobie, aż do krańców nieba. Przyjdą z daninami swemi na plecach i ukorzą się przed tronem Twoim, jak ja to nakazuję“.

Następują długie listy ludów afrykańskich i azyatyckich, Kusz (Nubia), Tetenu (Libia), Kafti (Fenicja), Rutenu (Syrya), Cheta, Tygrys, Langar w Mezopotamii, wysp Cyper i innych, i danin ich w złocie, srebrze, platynie, słoniowej kości, miedzi, lazurze, oliwie, winie, rumakach, bydłe, rzedach na konie, zbrojach, sprzętach domowych, wazach syryjskich, budulcu — drzewie cedrowem szczególnie, rzadkich zwierzętach, skórach, kadzidle, niewolnikach, bardzo zwłaszcza cenionych syryjskich dziewczętach itd. itd. Pola podbitych narodów są tak samo wymierzone i podatkom podległe jak egipskie, ale przy znanem samochwalstwie Egipcyan trzeba pół z tych zdobyczy i opowiadań odtrącić. Pewnem jest, że noga egipskiego żołnierza nie stanęła nigdy po za góry Amanos i po za Eufrat, dla którego nie mają nawet osobnej nazwy i mienią go „wielką wodą kraju Naharena“, „przewrotnemi wodami, na których płynąc przeciw wodzie, jedzie się na północ“; pewnem jest dalej, że do danin zaliczali jednorazowe dary lub nawet skupowane towary i cła od obcych okrętów pobierane, że wszystkie te kraje, jakkolwiek na pozór zdobyte, a niektóre nawet nie zdobywane jak Punt, nie były nigdy ściśle z egipską monarchią złączone. Nad brzegami Nilu zapatrywano się na nie, głównie jako na źródła niewolnika i bogactw, a nie jako na przyrost wielkości, sił i wpływów politycznych i zarządzano odpowiednio. To też zaledwie każdorazowy zwycięzca zamyka oczy, podbite kraje otrząsają się z pozornego jarzma i uważają się na powrót za wolne. Tak się stało po śmierci Tutmosisa III.,

tak samo po zgonie Amenhotepa II. i Tutmosisa IV. Każdy z tych monarchów wyprawia się do Syrii lub do Kusz i ryje sobie napisy, że „żaden król wprzód podobnych dzieł nie sprawił“. Wojny te wyglądają jednak zawsze więcej na napady dzikich ludów, niż na rozważną, w politycznych celach przedsięwziętą wyprawę ucywilizowanego narodu. Amenofis III. zabiera z Kusz 740 Murzynów i ucina 320 rąk, utrzymuje zamienne, czy danni-cze stosunki z Azyą, której syryjski król Naharain przysłał mu w darze własną córkę z 517 damami jej haremu, że trudno nawet wyliczyć i wyobrazić sobie bogactw, które darowizny ludów składają u stóp faraonów. Jest np. mowa o stosach platyny, którą pisarze „domu srebrnego“ odbierali na wagę babilońską i przemieniali na egipską, a która na naszą wynosi 37 cetnarów, tj. wartość $3\frac{1}{2}$ milionów zł. Nie trudno było przy takim napływie cudzych bogactw i sił robotniczych, budować dalej świątynie i mnemonie. Bóg Amon nie na darmo używał błogosławieństwa swego orężowi faraonów: chciał za nie danin, ziemi, niewolników, świątyń, złota, i otrzymywał to wszystko w tak olbrzymich ilościach, iż tak dalej postępując, niebawem cały Egipt byłby własnością boga i wiernych sług jego, kapłanów. Bóg Amon, oprócz świątyni Karnak, która się ciągle rozszerza, dostaje nowe ołtarze w świątyni Luksor, (Karnak i Luksor, tak się nazywają od wiosek dziś na ich ruinach rozsiadłych), i potężne aleje bogów baranów (symbol Amona), które łączą te gmachy. Liczne oprócz tego świątynie w Heliopolis, Memfis, Abydos, Dendera itd., olbrzymie obeliski, z których cztery stroją dziś rynki Paryża, Londynu, Konstantynopola i Nowego Yorku, a które tak trudno było przewieźć i dźwignąć, że jeden z nich — konstantynopolitański — musiano przerznąć w tym celu, świątynia Medinet Habu, najpiękniejsza z Teb ze sławnymi królewskimi posągami u wnijscia, które Grecy mieli za przedstawienie Mnemony syna zorzy, i inne jeszcze bez liku, uświetniają pamięć pobożnego Amenhotepa III.

Mnemonia jego Medinet Habu, która imię swoje zawdzięcza także najbliższej wiosce, musiała być ogromną, może największą ze wszystkich sądząc po ruinach, a u wnijscia jej jak mówiliśmy, stały i stoją jeszcze owe dwa olbrzymy, z których północny zasłynął jako grający posąg Mnemona. Wysokość jego wynosi $15\frac{1}{2}$ m, nie licząc dawno obleciałej już, potężnej niegdyś na jego głowie korony faraonów, ramiona kolosa mierzą 6·17 m szerokości, stopa jest 3·20 m długą, a wagę obliczono na 1,306.000 kł. Posąg ten, który najwyższy urzędnik, dowódca wojsk, mąż stanu i pierwszy budowniczy Amenofisa III., Amenofis syn Hapu na 8 okrętach przywiózł i na miejscu ustawił, został w r. 27. przed Chr. trzęsieniem ziemi tak uszkodzony, że utracił całą górną swoją połowę. Od tej chwili, codziennie rano za dotknięciem promieni słonecznych, wydawał ze siebie dźwięki, które różni różnie opisują. Postument jego pełny jest napisów greckich i innych, opiewających wrażenie tej muzyki, i porównujących ją to do harfy, to do zwykłego, niewyraźnego szmeru. Strabo posądzał kapłanów, że oszukiwali pobożny lud, podsuwając grające instrumenta. Wiemy jednak, że są piaski i kamienie wydające pod dotykiem, ciche przytłumione tony które się długo przeciągają i prawie w dziedzinę muzyki wkraczają, nie byłoby więc niemożliwe, aby kamienne kłoce, rozruszone do głębi trzęsieniem ziemi, były ułożyły atomy swoje w harmonijne grupy, które słyszeć się dawały w przechodzie nocy do dnia, w chwili gdy zimnem nocnem ściągnięte kamieniste ziarna, rozszerzały się gwałtownie pod działaniem promieni słonecznych. Cokolwiekby, gdy za Septyma Sewera posąg naprawiono, dodając mu brakującą górną część, muzyka ranna, na wielkie zmartwienie podróżnych, ustała zupełnie.

W ten sposób życie faraonów i narodu całego schodziło na zdobywaniu skarbów i ludzi i tworzeniu nimi podnózków bogów. Większa połowa kraju była w posiadaniu kapłanów i służyła bezsprzecznie bogom, bo nie oddawała nawet „Cezarowi, co Cezara“, nie będąc obowiązana

płacić podatków, ani dostarczać żołnierza, chyba na żądanie kapłanów samych. Bogowie, święta i procesje namnożyły się bez liku, a faraonowie coraz nowe ustanawiali i dodawali. Za to pędzili żywot swój, już tu na ziemi, w gronie samych bogów i w nieustannej z nimi styczności. Hator albo Izyda karmi ich piersią własną, Horus uczy pisać i strzelać z łuku, Tot zapisuje czyny ich na liściach niebiańskiej sykomory, a Amon w wyroczniach swoich kieruje wszelkimi ich czynami, wielkimi czy małymi. Pobożność i rządy kapłanów doszły najwyższego szczytu i jako święty, jako jeden z nich, nieodłączny wszelkich ofiar i uroczystości uczestnik, zstępuje do grobu Amenhotep III., zostawiając tron synowi Amenhotepowi IV.

Czy w odwiecznym przewrocie ucisku i buntu przeciw niemu, syn potężnego ojca, znalazł za ciężkie na swoje barki, jarzmo bogów i kapłanów nałożone na nie przez długie pokoleń szeregi, czy księży z Heliopolis usunięci na bok przez kapłanów Amona z Teb, zamarzyli zająć ich miejsce i pozyskali dla siebie następcę tronu, czy, jak także posądzano, młody król wysłuchał od matki, owej białej, pięknej Azyatki Ti, różne o niebiosach pojęcia, dość że syn Amenhotepa III. zamiast bić korne pokłony i znosić nowe dary świątyniom, chce się stać reformatorem ich, chce zamiast licznych rozrodzonych w nich bogów wyciągnąć z zapomnienia pojęcie o jednym, wyłącznym słonecznym bóstwie Re Harmachis, i postawić je na ich miejscu. Reforma ta, była wyrazem postępu dawno już przygotowanego w filozofii, ale wstrząsała starym porządkiem politeistycznego kultu i była przeciwną religijnym zwyczajom ludu i dożywotnim interesom kapłanów. Zrazu zachowywał zapewne Amenhotep IV. pewne względy dla czcicieli obrządku, który zwalczać chciał, ale wobec nieochybnego oporu księży, widocznie pojęcia jego stają się coraz skrajniejsze, aż wreszcie zrywa zupełnie z przeszłością, którą oni przedstawiają. Zmienia najprzód imię z którym na tron wstąpił, i zamiast Amenhotep czyli „zadowol-

nienie Amona“ zwie się Chnen-aten, „odbłysek tarczy słonecznej“. Zmienia następnie stolicę i zamiast mieszkać w Tebach, gdzie go zapewne straszą zdezonizowane bogi i kapłany, buduje sobie nowe miasto w dolinie Amarna i chrzci je Achu-en-aten „dom wschodu i zachodu słonecznej tarczy“. Ulice tej rezydencji królewskiej i groby jego są dotąd dziwnie dobrze przechowane, a w skutek przewrotu w pojęciach, naturalnie różne od dotychczasowych. Widzimy najprzód, że sam król i rodzina jego są zupełnie inaczej przedstawieni, niż dawni faraoni i niż on sam na początku panowania swego. Musiano zapewne odrysować go takim, jakim był rzeczywiście, co oprócz twarzy nie było zwyczajem w posągach i oto mamy przed sobą niesłychanie długoszyjną, chudą, wysoką postać, o wystającej dolnej twarzy, nabrzmiałym brzuchu i fanatycznych rysach, bardzo odpowiednich dla bezwzględного reformatora religii. Tak samo wyglądała i rodzina jego, która razem z nim stoi przed tarczą słoneczną, modląc się do niej i przynosząc jej ofiarne dary, ale co dziwniejsze, że tak samo chudem i długoszyjnym jest otoczenie faraona, co zapewne dworskiem podchlebstwem wytłómaczyć trzeba: chudość, bezmierna długość szyi i nabrzmienie brzucha, musiało być modą i pięknnością na dworze faraona Chnen-atena.

Groby w El-Amarna opisują życie ówczesne i nową wiarę, mówią o „jednym żyjącym bogu, obok którego żadnego innego niema, który prawdą żyje, którego światłem cieszą się wszyscy ludzie, modląc się do stwórcy swego“. „Gdy wstępujesz na niebie rano, napełniasz świat cały pięknnością Twoją, a gdy się na spoczynek udajesz na zachód, zapada ziemia cała w ciemnotę jak umarły, gdy do grobu zstępuje“. „Stworzyłeś ziemię wedle Twego serca i jesteś jednym, jedynym nad ludźmi, bydłem, i wszelkiem zwierzęciem, które na ziemi wędruje lub w powietrzu lata, nad krajami Charu (Syrya), Kusz (Etiopia) i Queneh (Egipt)“. Jak było do przewidzenia, otacza Chnen-aten szczególną

swą łaską i względami tych, którzy słuchają „słowa“ jego. Jednym z nich jest np. „boski ojciec Ey“, ksiądz, który w dawnych świątyniach nie zbyt wysokie zajmował stanowisko, a na nowym dworze, jako gorliwy zapewne zwolennik reformy stał się wnet zaufanym monarchy, „piastunem wachlarza na prawicy królewskiej i faraona rzeczywiście ulubionym pisarzem“, a oprócz tego małżonkiem damy Tey, mamki i wychowawczyni króla. Groby w El Amarna pokazują nam jak Ey odbiera po dwakroć „złoto nagrody“. Pierwszy raz, przybywa szczęśliwiec przed pałac królewski na wozie, w licznym zastępie sług i dostojników wachlarza. Na balkonie ukazuje się królewska para, a skarbnik odbiera nakaz: „uwieńcz złotem szyję jego i plecy i połóż złoto u stóp jego, bo usłuchał naukę“. Służba skarbowa przynosi wówczas złote naszyjniki, łańcuchy i inne złotości, naczynia z drogiem maszczami, i maści niemi i stroi w przytomności króla powolnego sługę jego, który z radości wykrzykuje i ręce do góry podnosi. Król uśmiecha mu się łaskawie z balkonu, a skarbnik zapisuje ubytek „domu srebrnego“ i wina i zapasy żywności, które mają mu jeszcze do domu odesłać. Drugi raz już nie służy królewskie, ale sam faraon i rodzina jego chcą własnoręcznie nagrodzić wybrańca. Ey przybywa znowu w licznej poczcie wozów, sług i przyjaciół i staje przed balkonem, skąd rodzina królewska zgromadzona aż do najmłodszych jej członków, obarcza go klejnotami i pierścieniami tak obficie, iż ubrawszy się w 7 łańcuchów i 9 naramienników, musi dać resztę odnieść sługom do domu. Świta jego nie posiada się z radości, tańczy, krzyczy, klaszcze w dłonie, całuje stopy swego pana i nurza się w prochu przed darami królewskimi. Stróżowie oddalonych bram miasta zapytują się zdziwieni, „czemu się tak ludzie radują?“. Wysyłają chłopca, by się o przyczynie dowiedział. On odzeka „uczynię to, tak uczynię to“ i wnet powraca i opowiada: „ludzie radują się nad Ey boskim ojcem i nad Tey, którzy się stali ludźmi złota“.

W Achn-en-aten buduje się świątynia dla słońca, ma-
 łoróżna od dawnych, a najwyższy jej kapłan nosi tę samą
 nazwę, co pierwszy książdz w Heliopolis, Urwa, (nadzorca),
 co wzmacnia podejrzenie udziału świątyni tej w reformie.
 Lud przyzwyczajony do biernego boskiej osobie faraona
 posłuszeństwa, przyjął potulnie nową naukę i za jego przy-
 najmniej życia nie słychać o żadnym rewolucyjnym prze-
 ciwko niej ruchu. Krótkie jego, bo zaledwo dwunastoletnie
 panowanie wystarczyło więc, by ziścić marzony przewrót
 religijny, ale umierając — śmiercią naturalną czy gwałto-
 wną — nie zostawiał po sobie syna, następcę rządów
 i idei, tylko siedm córek, jednej z których mąż, może
 uczeń Chnen-atena, zasiadł na krótko na opróżnionym tronie,
 i ustąpił wnet miejsca owemu kapłanowi Ey, ulubieńcowi
 zmarłego reformatora, którego widzieliśmy nagrodzonego
 po dwakroć za słuchanie nowej nauki.

Ale inną to jest rzeczą wyznawać „prawdę“ przed
 oczami nagradzającego króla, a inną walczyć zań samemu
 i utracić może wszystkie korzyści, które ona sługom swoim
 przyniosła. Dnie monoteizmu były już policzone w Egi-
 pcie, a światło jego jak prędko zabłysło, tak i zgasło spie-
 sznie. Ey buduje jeszcze wprawdzie dalej świątynię słońca,
 ale równocześnie hołduje i innym bogom, a w grobie jego
 umieszczonym już w Tebach, ani śladu strzelistej tarczy
 słonecznej.

Są to czasy niepokojów religijnych, którym towarzy-
 szą przewroty polityczne, burzenie grobów i uzurpatorzy
 tronu. Uzurpatorem jest Ey i uzurpatorem, z szeregów
 urzędniczych wyszłym, Haremhebi, jeden z następców jego,
 który w obec reformy, przedstawia przeciwny, niena-
 wistny jej kierunek. Świątynia i miasto Achnen-aten są
 zburzone, imię króla ich wszędzie wyskrobane, a stare
 świątynie napowrót ludowi otwarte. Miasto tarczy słone-
 cznej zostało od tego czasu zburzone i niezamieszkałe, tak
 jak je zostawili słońcoburcy. Niedawno dopiero przeszukano
 ruiny jego i zrobiono w nich bardzo ciekawe, wielkiej

wagi odkrycie, mianowicie 250 cegiełek pokrytych klinowem babilońskiem pismem, które należały do archiwum państwowego i zawierają listy królów assyryjskich i babilońskich, azyatyckich wasalów Egiptu, sprawozdania urzędników syryjskich i listy ich do króla i do znajomych. Rzucają one wiele światła na międzynarodowe stosunki Egiptu. Na jednej z tych cegiełek np., król Assura Aszurbanalich posła Amenhotepowi IV. wojenny wóz, zaprzęg białych koni i pieczęć z kamienia Ugnu. Przy tej sposobności przypomina w niedwuznacznym sposobie przesłkę „złota“, którą ojciec jego Aszurdinachi odebrał z Egiptu i podnosi wielkość swego państwa. Toż samo i król Mitanii Buratronasz z Kardumaszu (Babilonia) radby zawiązać napowrót przyjaźne stosunki, „które ojciec jego Kurigalcu zachował uczciwie w obec powstania Kunachejów, otrzymawszy przy wstąpieniu na tron posłkę złota egipskiego“. Widać, że pomimo iż wszystkie narody są tylko podnóżkiem faraona, nie gardzi on od czasu do czasu zabezpieczać się od tych „poddanych swoich“, przesłkami złota, które oni mogli u siebie także w rządzie „danin“ zapisać.

Haremhebi, przywróciwszy wszystko do dawnego porządku i ładu, stał się założycielem nowej dynastyi, zwanej przez nas 19-tą, czyli Ramsesów, której semickie rysy i inne jeszcze wskazówki, każą nam szukać kolebki jej w Delcie, w Tanis. Państwo podnosiło się dopiero co z harców religijnych i domowych, w których osłabło wewnątrz na poszanowaniu prawa i dobrobycie, a zewnątrz, w kolonialnych posiadłościach które nieochybnie stracone zostały. Na tę właśnie epokę przypada szczyt wielkości Chetów, którzy opanowali już byli nawet południową „Rutenu“ i utworzyli tam silne, skoncentrowane, urządzone państwo, zupełnie różne, od rozkawałkowanej Syrii, z którą walczyli byli Tutmozysowie. Teraz dopiero, gdy Egipt zamiast rozsypanych ochotniczych garstek, miał się spotkać z równym sobie nieprzyjacielem, pokaże się czy oręż jego jest tak twardy, jak on to sobie wyobraża. Haremhebi i Ramses I.

nie rwą się do zamącenia pokoju, mając zapewne dużo jeszcze do czynienia we własnym kraju, i pozostawiają Azyę samej sobie, umacniając tylko obronne na jej granicy roboty. Ale Seti I. chce wejść napowrót czynnie, w posiadanie utraconych krajów i rusza ku Azyi. Dumnie i szeroko prawią napisy o zwycięstwach nad Szasu (Beduinach synajskich), jak król z tymi nietrudnymi do pokonania koczownikami „walczy jak lew rozjuszony i odcięte ich głowy zatyka na wozie swoim“, dalej jak w równie tryumfalnym pochodzie, pobija Rutenu i zdobywa mieściny ich, aż wreszcie dociera do granicy państwa Chety. Tutaj milkną raptem chwalne opowiadania; jest jeszcze wzmianka o krwawej kąpieli, którą Seti I. sprawił Chetitom, ale widać że od granicy ich zaczął się odwrót i koniec wyprawy. Czy po powrocie z niej uczuł może Seti, pierwszy z orężnych faraonów, że żołnierz egipski jest straszniejszy na napisach grobowych niż w boju? i że kruchą jest wojenna potęga narodu, co na jego barkach spoczywa? Już Chnenaten, niedowierzający zapewne własnym poddanym, otoczył był swoje nowe miasto i świątynię obcą strażą, ale całe rotę najętego, innokrajowego żołnierza, zaciągniętego w szeregi wojskowe pod własnym dowódcą, spotykamy po raz pierwszy za panowania Seti'ego I. Są w nich Libijczycy, Murzyni i biali, co się zwią Szardanu, (może Sardyniczycy?). Snać, jakaś nieufność do siebie opanowała serce Egipcyan, znać, że faraoni boją się, czy ich nie zawiodą barki i piersi własnych poddanych i myślą, że gdy przyjdzie je zastawić za życie lub śmierć — obce — ku pne — pewniejsze będą.

Na pamiątkę swej wyprawy i ochrony pustyńnych gościńców, kazał Seti I. oszańcować twierdzami drogę wiodącą do Syrii, on także wykopał kanał, który łączył jezioro Mensaleh z morzem Czerwonem i otoczył go obronnym wałem i fortcami. Kanał ten nie służył nigdy handlowi, lecz był w czysto strategicznych celach utrzymywany. Tak jak wszyscy jego poprzednicy, wybudował sobie

także mnemonię, do której musiał zapewne należeć ów wychowawczy dom Setiego, zakład, w którym faraon kazał chować i nauczać wszystkich synów egipskich, którzy tego samego dnia, co syn jego, przyszły Ramses II., dzień ujrzeni. Jeżeli tak jest, to tutaj musiał wychowywać się Mojżesz i tutaj może swoje kapłańskie przyjąć święcenie? Z tego domu wyszedł „Sesostris“ Greków, „faraon ucisku“ Biblii, dzielny Ramses II., którego panowanie stało się szczytem świetności nowego państwa, szczytem takim, jak cypel góry na który wyszedłszy, schodzi się na dół.

W Syrii, w okolicy Bejrutu, jest mała rzeczka Psia zwana, Nahr el Kelb, schowana między dwoma ścianami czarnych, spadzistych skał, które od źródeł ku morzu towarzyszą jej nieodstępnie, nieprzerwanie, jakby wały ochronne nikłości jej i z nią razem zstępują i giną w słonych wodach Śródziemia. Gdy Ramses II., wstąpiwszy na tron, chwycił za zardzewiały oręż pradziadów i wybrał się do Syrii, ten łańcuch niebopiennych skał, niepozostawiający najmniejszej ścieżeczki między sobą a morzem, był pierwszą przeszkodą która zatrzymała kroki jego, i pierwszym syryjskim kamieniem, na którym wyrył pieczęć swej chwały. Dumny faraon, niechce bowiem przebywać skał tych kozimi skokami jak nędzni Szasu, lecz każe je rozsadać by tryumfalną obszerną drogą wjechać w przyszłe królowanie swoje, a po obydwu bokach jej, na zgwałconych, szeroko rozprutych głazach, każe ryć pamiątkową tablicę, opisującą jego osobę i czyny. Jest to z tej pierwszej wyprawy Ramsesa II., jedyny jej ślad w Syrii: niebawem po raz wtóry, odnawia ją wojenny faraon, z dużo liczniejszymi pocztami. Tym razem, znów w skałach Lykosu (Nahr el Kelb) drugą obok pierwszej ryje tablicę, poczem idzie wprost do Qadesz, do stolicy Chetitów zmierzyć się z potężnym nieprzyjacielem. Pod murami tego miasta stoczył Ramses II. ową sławną walkę, którą potem opisywał we wszystkich swych świątyniach, a z której poeta Pentaur

wysnuł jedyną nam dziś przechowaną, egipską epopeję rzezaną w Luksorze, Karnaku, w Ramesseum, w Abu Simbel i spisaną na licznych papyrusach. W epopei tej i w towarzyszących jej malowidłach, opowiedzianym jest obóz królewski, początek i przebieg bitwy.

Najprzód w złocisto purpurowym namiocie faraona na ołtarzu na którym stały bogi Teb i posążki przodków królewskich, kapłani, w uroczyste przywdziani szaty, palili kadzidła i odprawiali nabożeństwa, które trwać miały od wieczora przed bitwą, aż do końca jej, błagając o zwycięstwo króla bogów Amona, króla wojny Mente i boginię wojennych laurów Necheb. Przed rozpoczęciem walki, przy każdym wojsk oddziale, odmawiano modlitwy i bito ofiary, święte bogów posągi krążyły pomiędzy szeregami noszone na złocistych łożach, a zwiastnicy królewscy ogłaszali wielkie zwycięstwa, które przy ostatnich ofiarach, najwyżsi kapłani i horoskopi z tajemniczych wyczytali znaków.

Przy każdym oddziale noszono symbole bóstw powiatowych, a oprócz tego wojacy zaopatrywali się w najliczniejsze amulety i świętości, mające chronić ich we wszelkich przygodach: Każdy prawie miał na sobie chrząszcza na pierścieniu lub żywego, różne blaszki z napisami na rękach lub szyi, posążki, czasem oczy same, włosy albo pióra świętego zwierzęcia, częstokroć zwierzę samo np. żywego węża lub kota, którego kryli w kieszeni lub w zapasnym worku. Król niesiony w lektyce na barkach 24 najprzedniejszych młodzian, poprzedzony posągami trójcy tebskiej, bogów Menta, Necheb i Amona, objeżdżał wojsko, poczem, gdy chwila walki zabiła, wsiadał do swego lekkiego złocistego wozu i stawał na czele konnicy. Za nim, setki lekkich jak pióra, dwukonnych i dwukołowych zaprzęgów, każdy ze stojącym wojownikiem i woźnicą na wierzchu, cisnęły się w bojowe szyki, przerywane tylko niecierpliwością rumaków, czujących zaledwie ciężar swój. Wóz faraona świecił jak rydwan słoneczny od złota,

kamieni i purpury. Po obydwu jego stronach kołczany sadzone brylantami i bogaty zatknięty łuk; na grzbietach końskich szkarłatne czapraki turkusami dziane, a na ich głowach jakieś koroniaste ozdoby z falującą ze strusich piór kitą. Sam faraon przybrany w podwójną Egiptu koronę, złocistą kołczugę i szeroką purpurową wstęgę podtrzymującą fartuch, stał na wozie a obok woźnica jego, trzymający w lewej ręce cugle, a w prawej tarczę, którą w boju pana swego zasłaniał. Za nim jechał kryty, czterokonny wóz królewskich lwów, które w chwili najgorętszej walki wypuszczano na nieprzyjaciela, by popłoch szerzyć w szeregach jego.

W pełnem bezpieczeństwie siły swojej i licznych wojsk, co go otaczały, posuwał się Ramses II., ku miastu Qadesz. „Gdy Jego Królewska Mość przybyła w okolice miasta Szabtnu, przyszli dwaj Beduini i rzekli do króla: Nasi bracia, którzy jako naczelnicy pokoleń, są przy królu Chetów, wysłali nas do Waszej Królewskiej Mości, ażeby Jej oświadczyć, że my się faraonowi poddajemy i od księcia Chetów oderwać chcemy. Książę Chetów znajduje się o tym czasie w kraju Charba, na północ od Tunep i obawia się zanadto faraona, aby na południe szedł.“

Ale co ci Beduini do jego królewskiej mości mówili, to zmyślili: „książę Chetów był ich wysłał, aby się dowiedzieć gdzie faraon stoi, aby go wojsko Jego Królewskiej mości, nie zaskoczyło niespodzianie“.

Wnet miano się przekonać, że król Chetów zamiast daleko, był bardzo blisko ukryty.

„Przyszli dwaj szpiegowie, którzy stali w służbie Jego Królewskiej Mości i przyprowadzili dwóch szpiegów księcia Chetów ze sobą. Przywiedziono ich przed króla i Jego Król. Mość zapytała się: Kto jesteście? Gdy odpowiedzieli, że należą do księcia Chetów i przez niego wysłani zostali, aby się dowiedzieć, gdzie stoi Jego Król. Mość, zapytał się król: „Gdzież on jest? książę Chetów; ja słyszałem że jest w kraju Charbu“. „Patrz, odrzekli, książę Chetów ma przy

sobie wiele ludów, które w zwycięstwie prowadzi ze sobą, ze wszystkich krajów należących do państwa Cheta, do kraju Naharenu i krajów Qedu. Są uzbrojeni, mają piechotę i konnicę i zbroje, i są liczniejsi niż piasek na morzu. Patrz, stoją ukryci do boju za miastem Qadesz.“ Wówczas kazała Jego Król. Mość zawołać przed siebie książąt, aby słyszeli, co obydwaj szpiegi księcia Chetów przed królem mówili i rzekł do nich: „Oto patrzcie, jakimi są przełożeni chłopstwa i wielcy krajów faraona! Codziennie tu stali i mówili faraonowi, że książę Chetów trzyma się w kraju Charbu i uciekł przed Jego Król. Mością. Tak przychodzili i mówili codziennie. I oto patrzcie właśnie co słyszałem od tych dwóch szpiegów księcia Chetów, że książę ich przyszedł w towarzystwie wielu ludów, z ludźmi i końmi licznymi jak piasek i że stoją z tyłu za Qadesz. Tak mi powiadają, a przełożeni chłopstwa i wielcy, którym kraje faraona poddane są, nie mogli mi tego donieść!“

Wówczas odpowiedzieli książęta, którzy stali przed Jego Król. Mością: „Jest to ciężka zbrodnia, którą popełnili przełożeni chłopstwa i wielcy faraona, że nie donieśli, gdzie się książę Chetów znajduje, chociaż codziennie sprawozdanie swoje robili przed Jego Król. Mością“. Wówczas nakazała Jego Król. Mość namiestnikowi swemu, spiesźnie żołnierzy powołać, którzy na południe od Szabtun maszerowali i przyprowadzić ich do Jego Król. Mości“.

Ale już było za późno: „Podczas gdy jego Królewska Mość jeszcze siedziała i z książętami rozmawiała, nadciągnął książę Chetów ze swoją piechotą i konnicą i tymi licznymi ludami, które mu towarzyszyły i przeszedł kanał na południu od Qadesz. Zderzyli się razem z żołnierzami Jego Król. Mości, którzy maszerowali o niczem nie wiedząc, i piechota i konnica Jego Król. Mości byli bez odwagi przed nimi, gdy ciągli od północy na pomoc faraonowi.

Wojsko w tej zasadce zaskoczone, traci szyki swoje, rozsypuje się na wsze strony i króla, jak pieśń niesie

samego pozostawia, pośród otaczających go wrogów.
W ówczas:

„Podniósł się król z radośną odwagą,*)
Chwytną za broń i kolczugę ochronną.
Podobny do Baala w godzinie walki.
Wyniosłe konie które go wiodły —
„Zwycięstwem Teb“ był jeden nazwany,
A drugi „Zaspokojonym Nura“ —
Wystąpiły naprzód ze stajni słońca,
Ulubieńce Amona — pana prawdy,
Którego sobie Bóg Re za zastępcę obrał.
Podniósł się król na wozie swoim
I wpadł w pośrodek falistych rzędów
Nędznych Chetitów, i znajdował się sam
I żaden inny przy nim nie został!
A gdy wystąpił, przez wszystkich widziany,
Którzy za nim byli,
Został okolony nieprzyjacielskimi wozy
Dwoma tysiącami pięć set,
Zamknięty był odwrót niezliczoną masą
Nędznych Chetitów i wszystkich z nimi połączonych ludów:
Bojowników z Arad, mizejskiem wojskiem i z Pizyi żół-
Trzech mężów nosił z wozów każdy [nierzami,
I bratersko byli wszyscy połączeni.
„Żaden książę nie został przy mnie
Żaden pułków wódca,
Żaden strzelców porucznik
Ani wozu kierownik
Opuscili mię przerażeni piechotni.
Uciekli jeźdźcy i żaden nie dotrzymał miejsca,
By walczyć razem przy moim boku“.
Tak mówił dostojny i modląc się wołał:
„Boże Amonie, ojczy mój, ja wiem, jakim Ty jesteś,
Czy kiedy ojciec przepomni syna?
Czy ja Cię kiedy w tem, co czyniłem, puściłem w niepamięć?
Czy nie szedłem naprzód i nie stawałem
Wedle Twojej woli, posłuszny rozkazom?
Wielkim jest wprawdzie Egiptu władca,
Ale przed Twoim wszechpotężnym ogromem
Tak małym, jak wędrowne plemię na puszczy.

*) Tłómaczenie prawie dosłowne.

W obliczu Twojem czem są ci Semici?
 Bezbożnym, Niebianie, ubezwładniasz siły.
 A ja? Czyż Ci nie dawałem bezlicznych ofiar?
 Więźniami zapełniałem Twoje święte domy;
 Stawiałem dla Cię świątynie
 Budowy niewzruszonej na lat miliony,
 Twe śpichlerze założyłem tem wszystkim co moje,
 U stóp Twych świat kładłem
 By twe państwo zwiększyć,
 I trzydzieści kroć tysięcy walnych bawołów
 Dałem Ci zabić, na wonnych drzewiach.
 Wykończyć kazałem wyniosłe bramy
 I wetknąć przed nie, wstępami wieńczone maszty;
 Obeliski z Abu (Elefantines) przywiozłem dla Ciebie
 I wieczyste kamienie obciosać kazałem,
 Dla Ciebie krzyżują me okręty morza,
 Aby Ci przynieść ludów daniny;
 Tak czyniłem, bo nędznym zaprawdę żywot człowieka,
 Co się sprzeciwia przepisom Twoim.
 A przecież rządysz miłującym sercem.
 Jak syn do ojca, tak wołam do Ciebie: Amonie!
 Spojrz z góry na mnie, którego cisną
 Nieprzebrane masy obcych Twemu sercu ludów.
 Przeciwko mnie złączone narody wszystkie,
 Sam pozostałem i żaden nie jest przy mnie!
 Opuszczonym stoję od wszystkich z piechoty,
 Żaden mię jeździec troskliwie nie szuka,
 Wołałem ich, i żaden nie usłyszał głosu mego,
 Ale ja myślę: chroniąca wola Amona,
 Stanie za siłę milionów żołnierzy
 I setki tysięcy zabranych jeźdźców
 I dziesięć kroć tysięcy rodzonych braci
 I kwitnących synów, złączonych razem.
 Czyny ludzkie, jakkolwiek wielką liczbą ich
 Są nędznym cieniem przed dziełami Twemi.
 Twoich ust rady kierują stopami memi
 I posłuszny jestem rozkazom Amona,
 Teraz wołam ku Tobie i niechaj głos mój
 Zabrzmi aż do ostatnich świata granic“.
 Tak aż do Harmontis rozległ się głos mój
 I ukazał się Amon na wołanie moje
 Podał mi rękę. Krzyknąłem z radości
 A on mówił za mną:

„Przychodzę Ci w pomoc, Ramsesie,
 I przy Twym boku stać będę.
 Ja nim jestem, Twym ojcem,
 I na rękach Cię noszę, i pomocniejszym Ci jestem,
 Niż stokroć tysięcy.
 Waleczność lubię, jako z silnych najsilniejszy
 Bohatera serce znalazłem w Tobie:
 Pełna błogosławieństw myśl moja
 A to co w niej jest, to się spełnić musi“.
 I podobny Mentowi wyrzucił z prawicy
 Pierzysną strzałę, a lewą podniósł ciężki swój berdysz
 I wpadł na nieprzyjaciół:
 Pobił ich jak Baal w godzinie walki,
 W kawałki rozprysły przeciwników wozy
 Dwa tysiące pięćset. Wodzowie w rozpacz,
 Żaden ręki nie widzi coby walczyć chciała,
 Bo członki ich wszystkie od trwogi strętwiały
 Nie umieją już z łuków wypuszczać strzał swoich,
 Ani sił zebrać, by włócznią szybować.
 Przyciśnione zastępy walą się w wodę“ itd.

Kto tylko może, rzuca się w pław, w nurty Orontesu, by się dostać do leżącego z przeciwnej strony Qadeszu, otoczonego murem i rowami. Ale tłumy całe giną od strzał królewskich, albo porwane spłoszonymi końmi, wpadają we własne szeregi szerząc w nich większy jeszcze popłoch. Tymczasem książę Chetów przypatruje się walce z pod murów stolicy, otoczony kwadratem 800 przedniej piechoty, „nie występuje do walki, gdyż się boi faraona od czasu, jak go zobaczył“. A po bitwie wyrzeka z zachwytem: „ten jest jako Sute sławetny, Baal jest w ciele jego“.

Pisanej epopei towarzyszy cały cykl obrazów przedstawiających obóz i rozmaite chwile bitwy. Widzimy*) na jednym z nich jak żołnierze faraona, chłoszczą nielitościwie chwytanym szpiegów Chetitów, aby na nich wymódc co wiedzą o nieprzyjacielu, a tymczasem faraon sam siedzi na „złotym tronie“ i czas traci, rozwodząc się z książętami nad niezdarnością oficerów swoich. Na innym widzimy „wojsko Amona“ oszańcowujące swój obóz czworobo-

*) Lepsius Denkmäler.

kiem zrobionym z tarcz położonych jedna nad drugą, z otworem w środku niby drzwi, którego to wnijsia bronią cztery oddziały piechoty. W środku obozu jakiś duży kwadrat, zapewne namiot królewski, a wokół niego inne mniejsze, oficerów jego. Pomiedzy nimi a oszańcowaniem rozkładają się żołnierze, bydło, konie, wozy, całe ruchliwe, wesołe życie obozów. Jeden róg zarzucony wózkami, obok których wyprężone konie tupają wesoło, spożywając obrok. Przy nich stoją ciężkie juczne wozy i woły oglądające się za pożywieniem i zupełnie spokojne przy lwie królewskim, który zmęczony położył się między nimi. Z wszystkich zwierząt najwięcej radości zdaje się sprawiać malarzowi przedstawianie osła: widzimy go co krok w rozmaitych pozycjach i chwilach życia, to dźwigającego w podwójnych koszach ciężkie wozy i kruże pełne żywności, to klękającego niby z nadmiaru ciężaru, to tarzającego się w piasku, albo tańczącego, gdy mu chcą narzucać niemiłe ładunki. Obok nich chłopcy poganiacze biją się kijami, inni roznoszą żołnierzom jedzenie i miechy napełnione wodą. Dalej idą obrazy pełne dzikich walk z opisanej dopiero co bitwy, opuszczenie faraona przez wojsko i pomoc Amona i zwycięstwo jego.

Niezaprzeczenie, że Ramses II. osobistą odwagą rozstrzygnął bitwę, ale czyny jego więcej może uświetniły literaturę, aniżeli przyniosły rzeczywistej korzyści zwycięzcom. Długo jeszcze trzymają się Egipcyanie w Syrii i widać z tych długoletnich wojen, że było im równie trudno podbić Chetitów, jak Chetitom wygonić Egipcyan. Wreszcie po wielu latach doprowadzają stosunki te do pokoju między obydwoima narodami. Ramses II. powraca do kraju z „wielkimi zdobyczami, jakich nigdy nie widziano i z żyjącymi jeńcami, których ręka jego oszczędziła“ a na graniczącym kanale witają go książęta południa i północy, wielcy prorocy, kapłani z wieńcami i wysocy urzędnicy korony z podniesionemi do góry rękoma. Radość jest ogromna i „wielkich“ i ludu, „młodzież zwycięzkiego

miasta ubiera się codzien w świąteczne szaty i leje miłe oleje na głowę, na nowe włosy; ludzie stoją przy swoich drzwiach, ich ręce pełne wieńców Uad kwiatów ze świątyni Hator i Mehet kwiatów ze stawu, w dniu powrotu Ramsesa II., boga wojny obydwu krajów, rano święta Kaferka. Każdy czyni jak jego sąsiad i odmawia modlitwy swoje“. Ramses udaje się do miasta Ramses, gdzie przybywają do niego posłowie Chetitów i jak urzędowy tekst podaje „błagają Jego Królewską Mość o pokój, faraona, który granice swoje zakłada w każdym kraju, gdzie chce“. Prawda historyczna inaczej się jednak przedstawia: wysłańcy Chetitów przynieśli do Ramsesa układ już spisany i zawarty, wyryty na srebrnych tablicach, a którego treść stanowi układ pokojowy, zawarty między dwoma równymi sobie państwami, a nie narzucony słabszemu przez zwycięzcę. „Układ, który „wielki książę Chetów, Chetasar mocny, syn Marsara wielkiego księcia Chetów, mocnego, wnuk Safarasa wielkiego, księcia Chetów, mocnego, wystósował na srebrnej tablicy do Ramsesa II., wielkiego władcy Egiptu, mocnego, syna Seti I., wielkiego władcy Egiptu, mocnego, wnuka Ramsesa I., wielkiego władcy Egiptu, mocnego, piękny pokoju i przymierza układ, który pokój daje... na wieczność.

„Z początku, od wieczności, stosunek wielkiego władcy Egiptu z wielkim księciem Chetów był taki, że bóg pomiędzy nimi do nieprzyjaźni nie dopuścił, tylko żyli w zgodzie. Ale za czasów Mest'eura, wielkiego księcia Chetów mojego brata, wojował on z wielkim władcą Egiptu. Ale od dzisiejszego dnia, patrz oto stoi Chetasar, wielki książę Chetów, w przymierzu które stosunek, jaki Re i Sutech pomiędzy krajami Egiptu i Cheta zawarli przedłużyć ma, aby żadna nieprzyjaźń nie powstała pomiędzy nimi aż do wieczności. Patrz oto Chetasar wielki książę Chetów złączył się układem z Ramsesem II., wielkim władcą Egiptu, aby nastał piękny pokój, i przymierze pomiędzy nimi wieczne, którym on związany jest i ze mną w pokoju trwa i ja związany jestem i z nim w pokoju trwam.

„Gdy po śmierci Mest'eura, wielkiego księcia Chetów, mego brata, Chetasar zasiadł na tronie ojca jako W. książe Chetów, patrz, oto pragnałem wraz z Ramsesem II., wielkim władcą Egiptu pokoju i przymierza, aby lepszymi były niż poprzedni pokój i poprzednie przymierze, aby stosunek W. księcia Chetów i wielkiego władcy Egiptu pięknym pokojem i pięknym przymierzem były, aby dzieci dziełek W. księcia Chetów zachowały piękny pokój i przymierze z dziećmi dziełek Ramsesa II. wielkiego władcy Egiptu, i z nimi na nasz sposób związani i na nasz sposób w pokoju były; aby cały kraj Chety i cały kraj Egiptu w wiecznym pokoju i przymierzu były i aby nigdy żadna nieprzyjaźń między nimi nie powstała; aby W. książe Chetów do Egiptu nie wpadł aby stamtąd cokolwiek zabrać, i aby Ramses II. wielki władca Egiptu nigdy do kraju Chety nie wpadł, aby cokolwiek stamtąd zabrać.

„Równomierny układ, który istniał za czasów Saparuru W., księcia Chetów i równomierny układ, który istniał za czasów Marsara W. księcia Chetów mego ojca: jestem nim związany. Ramses II. wielki władca Egiptu, jest także nim związany; obydwaj razem, od dzisiaj dnia jesteśmy nim związani i znajdujemy się w równomiernym stosunku.

„Gdy obcy nieprzyjaciel napadnie na kraje Ramsesa II. wielkiego władcy Egiptu i ten do W. księcia Chety, napisze: „Przyjdź za mną jako wzmocnienie przeciw niemu“, to niech W. książe Chety przyjdzie z pomocą i niech W. książe Chety zabije nieprzyjaciela jego. Ale jeżeli W. książe Chety nie chce (sam) przybyć, to wyśle swoją piechotę i swoją konnicę, by nieprzyjaciela jego zabić.

„Gdy Ramses II. wielki władca Egiptu, rozwścieklony jest na zagranicznych poddanych, którzy bezprawie przeciw niemu popełnili i idzie, by ich zabić, to ma W. książe Chety pomódz mu“.

Następują te same zastrzeżenia, odnośnie do W. księcia Chety.

„Gdy mieszkańcy krajów Ramsesa II. wielkiego władcy „Egiptu, uciekną i przyjdą do W. księcia Chety, ma ich „W. książę Chety nie przyjąć i ma ich wydać Ramsesowi „II. wielkiemu władcy Egiptu. Gdyby słudzy z Egiptu uciekli „i doniesiono o tem i oni przyszli do kraju Chety i przyjęli „tam inną służbę, to nie ma ich się pozostawić w kraju „Chetów, lecz ma się ich odesłać do Ramsesa II., wielkiego „władcy Egiptu.“

Po podobnem wyluszczeniu tego samego punktu dla drugiej strony, kończy się układ oddaniem go pod opiekę bogów: „Wszystko co stoi na tych srebrnych tablicach, tego są świadkami tysiące bogów, z bogów męskich i z bogów niewieścich z krajów Egiptu“. Po wyliczeniu wszystkich bogów: „Słowa, które na tych srebrnych tablicach stoją napisane dla kraju Chety i dla kraju Egiptu, kto ich nie dotrzyma, tego niech tysiące bogów kraju Chety i tysiące bogów kraju Egiptu, jego dom, jego ludzi i służbę prześladują.“

W przypisku dodano jeszcze uwagę tyczącą się licznych zbiegów, którzy podczas tej 20-letniej walki, przeszli byli z jednego państwa do drugiego, a z którymi teraz nie wiadano co robić:

„Jeżeli ludzie z kraju Egiptu uciekli, czy to jeden czy dwóch, czy trzech i przyszli do W. księcia Chety, to W. książę Chety ma ich dać schwycić i napowrót do Ramsesa II. wielkiego władcy Egiptu odstawić. Ale kogo do Ramsesa II. wielkiego władcy Egiptu odprowadzą, tego nie mają karać za przestępstwo jego, (dosłownie: przeciw niemu niema się zbrodni jego stawiać), jego dom, jego żonę, ani dzieci zniszczyć, jego matkę zabić, ani jego karcić ani na oczach, ani na ~~ustach~~ ani na nogach, ani za jakiegokolwiek przestępstwo go ścigać“. Ten sam ustęp powtarza się dla zbiegów chetyckich.

Ugoda ta rzeczywiście długo się utrzymała i stosunki tak się ścięśniły, że w kilka lat po wojnie odwiedza W. książę Chety Ramsesa II. i przywozi mu swą córkę „pię-

kność Re“ na małżonkę. „Niesłychanem to było w księdze kronik, od czasu bogów i od panowania Re aż do Twego, aby Cheta i Egipt jednego serca byli“: tak mówi około r. 1280, w którym się to wszystko działo, bóg Ptah do króla. I rzeczywiście niesłychanem było, aby faraon obydwu krajów, król Egiptu, kazał barbarzyńskiego księcia, „nędznego wielkiego“, odmalować obok siebie jako księcia w świątyni Abu Simbel w Nubii. Egipt. uznał widocznie Chetę za równe sobie państwo i wstąpił w nową erę, w której semiccy ludzie i kultura ich, miała zapanować nad jego własną.

Stosunki obydwóch narodów, tak się teraz ożywiły, że przeniosły środkowy punkt państwa z Teb do miasta Tanis, położonego bliżej Syrii i które stało się stolicą kraju. Wyższe klasy zaczynają uważać język syryjski za elegancki, modny, tak jak niegdyś w Niemczech i u nas, francuski. Listy i mowa roją się od syryjskich wyrazów, do świątyń egipskich wstępują syryjskie bogi niemniej teraz czczone od starych egipskich, a handel zarzucony jest przedmiotami z Syrii w takiej ilości, iż w obec znanej nam wysokiej kultury Egiptu, zadziwia nas to uznanie obcego przemysłu, i świadczy o niezaprzeczonem rozwoju jego. Niema prawie rzeczy którejby stamtąd nie sprowadzano, a nie tylko przedmioty zbytku, owe sławne syryjskie wazy, albo konie i wozy o których napisy grobowe prawie wyłącznie wspominają, ale okręty, bronie, instrumenty muzyczne, worki, chleby rozmaite, napoje jt. wina, piwa i inne, oliwę, kadzidło, ryby, bydło itd. Egipt semityzuje się powoli, i to nie tylko obyczajami, mową i pojęciami, ale ludźmi których coraz bardziej napływa ze Wschodu i którzy zajmują bardzo nieraz wysokie stanowiska w państwie. Wprawdzie lud uważa ich zawsze za obcych, za niższych od siebie urodzeniem, wprawdzie malarze przedstawiają ich w karykaturalnych strojach i rysach, ale wyśmiana i nie lubiana krew przybyszów i obyczaj ich, zapanowały w Egipcie a niebawem miały zasiąść na tronie faraonów.

Z tą wojną i z tym pokojem, dotarliśmy do końca 300-letniej wojennej ery egipskiej. Kwiat sławy orężnej i dalekich zdobyczy, któryby bez napadu Hyksosów nie był może nigdy zeszedł na wybrzeżach Nilu, przesadzony w obcy sobie niewłaściwy grunt, zakwitł sztucznie, gwałtownie, jak cieplarniana roślina i uwiadł prędko. Tylko pamięć jego już nie przebrzmiała w Egipcie; echo zgrzytu wydobytych szabli i wojennych okrzyków, potężniało owszem i rosło z każdym pokoleniem a w r. 19 po Chr., więcej tysiąca lat po swojej śmierci, Ramses II. podbił był już oprócz Syrii, Libię i Etiopię, Armenię i Małą Azję, Medów i Persów, Baktrów, Scytów, nawet Indie — najdalsze ludy świata — a wszystkie nosiły trwożne daniny, złote, srebrne, różnorakie, nieprzebrane. Grecy z opowiadań tych, wysnuli jakąś idealną postać faraona zaborcy, którą oni nazwali Sezostris i którego panowanie przypada na czas Ramsesa II. Sezostris miał podbić połowę świata, budować kanały i świątynie Egiptu, podzielić kraj na kasty i stworzyć wszystkie te mądre ustawy i porządki, z których słynęła kraina Nilu. W rzeczywistości, Sezostris taki nigdy w Egipcie nie panował.

Ramses II. był wielkim po ludzku, i panowanie swoje — choć nie spełnił wszystkich czynów Sezostrisa — zaznaczył na głównych dziedzinach życia. Mimo pokojowych traktatów, umocnił granice Egiptu od Azji znacznymi fortecami Rames i Pitem, te same przy których w pocie czoła mieli pracować Izraelici. Przechowane w muzeach okazy ówczesnych cegieł egipskich, wyciskanych z mułu i słomy, żywo przypominają słowa starego testamentu: „Już więcej nie będziesz dawać plew ludowi do czynienia cegły jako przedtem, sami niech idą i zbierają sobie plewy“. Granica była ściśle strzeżoną licznym poczem wojsk i urzędników, którzy każdego przechodnia starannie wypytywali i zapisywali. Posiadamy dziennik takiego przełożonego granicy, świadczący o nader żywym ruchu między Syryą a Egiptem, urzędników, poddanych

obydwu państw, kupców itd., którzy po kilkakroć przechodzą granicę tam i napowrót. Jest w nim także mowa o pewnym pokoleniu „Szasu“ z Edom, które prosi by je puszczone nad brzegi jeziora Pitom, by odżywić siebie i bydła swoje. I nie dziw, że zgłodniałym i spragnionym mieszkańcom puszczy, uśmiechały się nieraz zielone niwy sąsiedniego kraju; był to wszak ów biblijny Gosen, ziemia izraelskich pasowisk, dzisiaj pokryta licznymi pasami nieurodzajnych piasków i słonych bagien, ale dawniej raj zieloności, łąk, ryb i ptaków. Tych ostatnich, na wodach jeziora Menzaleh, zachowały się dotąd jeszcze chmary niewidziane gdzieindziej, gęsi, kaczek, pelikanów, ibisów, bocianów, gołębi, czerwonaków, kolibri egipskich, papug itd. małych i dużych, pomieszanych razem w rajskiej zgodzie, obciążające krzewy, drzewa, gałęzie, rozsiane po przeźrocach wody jakby spadły z niebios, z rozsypanego ptasiego rogu obfitości. Fotografie i rysunki wydają się nieprawdopodobne obfitością swoją, a w wodach takie samo królowanie ryb. Napisy egipskie wspominają je po wszystkie czasy w wielkich ilościach i te jedne dary isticie boże, nie przepadły dotąd. To co człowiek na naturze zdobył, wykopał, zorał, wybudował, to dawno wyschło, rozsypało się i zaśmiało z trudów jego, tu gdzie ongi miasta, fortece, kanały, pastwiska, roiły się życiem wszelakiem, skąd fabryki rozsłały wyroby swoje w dalekie krańce świata, dziś biedny rybak żyje z połowu sieci swojej. Dość zobaczyć raz sjrzedaż ryb w Egipcie, by sobie żywo uprzytomnić opowiadania Biblii i Egiptu. Są to obrazy isticie wschodnie, obrazy natury niezależnej, stepowej, nieokiełznanej miarą kupieckiego łokcia, nie liczącej kaszy krupek co daje, wielka pani, marzycielka, sułtanka przestworów, co raz sypnie hojnością tysiąca i jednej nocy, dosyć by zbogacić pokolenia całe lub by im usłać kilka sennych marzeń na łożach róż i dywanów, to znów leniwa, wygrzewa się na słońcu, ślni ziarnami piasku i zastygłymi w kryształach solami, słucha pustynnej ci-

szy lub szalejących wichrów, upojona spokojem, ciepłem i nieróbstwem jak huryska haremu drzemiąca życie całe. Do obcości obrazu, przyczyniają się jeszcze i dziwne, jakby przedpotopowe ryby Nilu o spłaszczonych, przerażających łbach i kształtach — te same w całej Afryce — innego świata, jakby innych czasów mieszkańce.

Czy kraina ta była rzeczywiście kolebką krwi Ram-sesowej, semickiej z Delty, czy też ujęty jej czarem upodo-bał ją sobie za mieszkanie i przełożył nad sędziwy Memfis i wspaniałe Teby? Czy stosunki ze Syryą tak przechyliły życie narodu, że po macoszemu dotąd traktowane Delta, stało się teraz samo z siebie środkowym punktem kraju? Czy może chciał dumny władca mieszkać wśród czynów swoich, sam jeden wielki, boski, potężny, w miejscu gdzie go nie mały wspomnienia faraonów przodków? Cokol-wiekbądź, Tanis, owa siedziba Hyksosów, zrestaurowana i wzmocniona, stała się także stolicą Ramsesa II. Stąd, zmęczony bojami, całą drugą połowę panowania swego pokojowemi zapełnia robotami i jak tradycyjni poprze-dnicy jego, zabudowuje cały Egipt, wszystkie jego stare i nowe miasta. Mało jest kątów kraju, mało ruin, na któ-rych by nie stało imię „faraona ucisku“. Dodajmy że mało było także monarchów=rabusiów oprócz może syna jego, którzyby mu wyrównali w przywłaszczaniu sobie obcych budowli. Jest to u niego systemem, przez długie życie statecznie przeprowadzanym, skrobać imiona poprzedników i ryc swoje, gdzie tylko można to było uczynić z powię-kszeniem sławy swojej i wielkości. Mimo to rzeczywiste, własne jego budowy przedstawiają już niesłychanie długą nazwisk listę. Kamieniołomy rozlegały znów od początku roku do końca, odgłosem żelaziw chrobocących o ściany ich, liczni niewolnicy przywleczeni z Azji i Etiopii spa-jali potem swoim kamienne ciosy, niesłychane bogactwa z zaborów i danin pochodne gromadziły się w skarbnic-ach Amona, stare świątynie Karnak i Luksor powiększały się ciągle, nowe powstawały w Heliopolis, Abydos, Mem-

fis, Tebach, Tanis, ba nawet w „nędznym Kusz“. Tutaj, przy 2-iej Katarakcie w Abu Simbel, kazał Ramses II. wybudować a raczej wykuć świątynię, która jest jednym z najpiękniejszych dzieł ludzkich jakie oglądać można. Ebers mówi że ktokolwiek je widzi nigdy nie zapomni, a nawet przesyconemu pięknościami Egiptu, widok jej sprawia jeszcze świeże uczucie podziwu i zachwytu. Tutaj chciano w skale, we wnętrzu jej, osiągnąć ten sam efekt co w Karnaku swobodną na wierzchu ziemi budową. U wnijścia, stoją posągi Ramsesa i jego żony Nefertari o przesłicznych, pełnych uroku i powagi rysach i tak wykończonych, że trudno jest oderwać się od nich. W środku, trzy wielkie sale i dziesięć pobocznych pełne są filarów, posągów, rzeźb, płaskorzeźb i malowideł, należących do najlepszej epoki sztuki egipskiej i opowiadających tak jak w Rameseum, zwycięstwo pod Qadesz i wypuszczone lwy walczące wraz z królem i samotność jego wśród nieprzyjaciół itd.

Wspomniana mnemonia Ramsesa czyli tak zwane Rameseum, stała w Tebach i miała u wnijścia owe olbrzymie posągi faraona, których ucho samo mierzyło 1 m długości. Do niej przylegały niegdyś rozległe zakłady szkolne i naukowe, które stanowiły centrum duchowego życia w Egipcie. Samego grobu Ramsesa II. nie wynaleziono dotąd, ale zato wszystkie inne 18-iej i 19-iej dynastyi są dawno odkryte i otwarte. Leżą one w najbardziej skalistej i martwej okolicy Teb. Wieńcem w około piętrzą się żółte i czarniawe granity, niższe i wyższe, to murem szerokim to strzelistemi wieżyczki, bez śladu wesołości ani życia, bez jednej trawki, jednej ptaszyny ani robaczka, chyba węża postać zdradna snująca się w słońcu pomiędzy szczylinami, prawdziwa twierdza śmierci do której faraonowie na wieczny odpoczynek wjeżdżali kolistą, coraz podnoszącą się, wąską drogą kutą między czarnymi, skalistymi ścianami. Tu, jeden obok drugiego, jak otwory fletu mawiali

Grecy, zieją grobowe jamy, dzisiaj przez Anglików ponumerowane tak że łatwo odnaleźć je można.

Jak dynastia Cheopsa pięła się ku niebu, tak 18-ta i 19-ta chciała się grobami wgrzebać w środek ziemi. Kształty nawet zachowano podobne; porównywano je do wywróconych piramid biegnących od szerokich podstaw coraz wężej, strzeliściej w głąb ziemi i tak samo jak tamte, mierzące rozmiarami swemi długość panowania i wielość rozporządzalnych środków. Grób Seti I-go np., ma 60 *m* długości i biegnie prosto przed siebie salami, krużgankami i korytarzami, strojnymi w filary, rzeźby, malowidła i bogate nieraz sprzęty. Równie rozległymi są pośmierne mieszkania Ramsesa III. i VI-go. Grobom egipskim zawdzięczamy przechowanie nam naczyń, sprzętów i wyrobów assyryjskich, czy w malowidle czy w naturze, jak np. te które znaleziono w skarbnicy grobu Ramsesa III. a któreby w Assyrii były dawno od klimatu i wody zniszczały.

Prywatni ludzie grzebali się już dawno w kamieniu, a zamożniejsi poddani j.t. urzędnicy i księża 18-tej i 19-ej dynastyi, tak podziurawili całą jedną górę koło Teb, że jest dziś zdaleka podobną do jednej, ogromnej, szarej gąbki. Wiele z tych grobów jest obecnie zasypanych albo mieszkaniem kroci cuchnących, wbijających się w włosy i brodę nie-toperzy, które zwiedzanie ich prawie niemożliwem czynią; większość siedzibą fellahów, którzy je gęsto jak wieś zamieszkali, otwory pozatykali drewnianemi drzwiami, podwórze patykami oblankowali i ledwo wiedzą skąd pochodzą i czem były niegdyś te dzisiejsze ich przytułki. Na dziedzińcu, naczynia graniaste z nilowego mułu, w nich śpi-chlerze zbóż, grochu, soczewicy czy ryżu, nagie dzieci latające wokoło i wszystkie stworzenia, bydło, kury, dzieci, osły, psy, gołębie i koty razem pomieszane, przyjaźne, ścieśnione, jedzące z jednego garnka i cieszące się swobodą życia co nie zna szczotki ni mydła, ni sobotnich porządków, ni innych nudów cywilizacyi. Na tem samem miejscu gdzie kapłani wzniesli państwo nauki, gdzie

najtrudniejsze zadania ludzkie były igraszką dla rąk ich poddanych, nowe pokolenia pędzą życie półsenne, półznojne, półzwierzęce, nieświadome, nie pytając się nawet nigdy dla czego? jak? kiedy? Darmoby tu np., w tych wsiach rozmieszkałych w murach i resztkach świątyń czy grobów tebskich, pytać gdzie Teby leżały? Nikt nie wie co to zacz? nikt nazwiska nie słyszał. Jest tylko Karnak, Luksor, Medinet Habu, itd. wioski gdzie mieszkają sąsiedzi i znajomi.

Ale wróćmy do Ramsesa. Potężna to postać która w siłę swoją, boskość i władzę wierzył więcej niż którykolwiek inny faraon. Już w dziesiątym roku życia mianowany dowódcą wojsk, wzrasta w przekonaniu że on jest rzeczywistym synem Amona, że wszystko w nim jest boskie, sąd i słowo nieomyłne, że życzenie każde musi się natychmiast w czyn zamienić jakkolwiekby trudne wykonanie było, a tam gdzie ludzie nie pomogą, wystarczy mu się pomodlić do ojca w niebiosach, by wytrysła woda w pustyni lub nieprzyjaciele legli podnóżkiem jego. To są słowa i zwroty, które co chwila wracają w napisach, częściej niż dawniej.

Twarz faraona przechowana za młodu w rzeźbie a po śmierci w dobrze zakonserwowanej mumii, jest spokojną, łagodną, mądrą, nienamiętą, pewną siebie, jak przystoi na boga co panuje nad światem i zmiennym kolejom ludzkim podległym nie jest. Jest na niej wprawdzie piętno ludzkiej zmysłowości, ale były to i Zeusa słabości. Ramses II. miał oprócz dwóch pierwszych żon, do których przybyła później córka księcia Chety, liczne niewolnice a z wszystkich 111 synów i 59 córek o których wspominają napisy.

Panowanie jego stało się legendą, chlubą Egiptu, epoką do której późniejsze pokolenia szczególnie w chwilach zupełnego upadku, wracają wciąż po natchnienie, przykłady, pomnikowe dowody że Egipt był niegdyś wielkiem, strasznym, zdobywcem państwem. Nieprzebrane są o niej

opowiadania Egipcyan, jakby ona jedna skupiła była w sobie całe życie i wszelką światłość tysięcy lat. W rzeczywistości była ona nienaturalnem następstwem ciemństwa Hyksosów a może obcym żywiołem wniesionym na tron egipski przez semickie dynastye. Jak nienaturalnie wykwitła tak i korzeni w obyczajach i charakterze narodu, zapuścić nie mogła. Egipcyanin nie tylko że nie stał się wojowniczym w sercu i jak tylko mógł najmował sobie zastępców do bronięcia ojczyzny, ale ze zwycięstw korzystać nie umiał inaczej, jak obracając je na zubożenie świątyń swoich. Kapłani byli więc jedynymi mieszkańcami kraju którym wojny na dobre wychodziły, ale ponieważ, jak to już mówiliśmy, nie opłacali podatków ani żołnierza, ciężar administracyi spadał coraz większy na resztę kraju. Ta zaś reszta kraju, była osobistą króla własnością. Egipt eksploatowany na dwie ręce, przez kapłanów i dwór, dla świetności ołtarzów i tronu, popadł w te najniezwyklejsze dla rozwoju państwa stosunki, w których jedna, nieliczna klasa staje się pijawką dobrobytu i sił kraju całego. Uciemiężona i w najwyższej nędzy i ciężkiej pracy żyjąca ludność, a po nad nią zbytek świątyń, dworu i kilku bogatych osobistości: oto obraz Egiptu pod koniec nowego państwa. Z tego powodu i z powodu do najwyższych granic rozwielnionego kapłaństwa, uważającego siebie za centrum i racyę bytu kraju całego, epoka Ramsesa II. mimo zewnętrznego blaskotu zaczyna już erę upadku, zaskorupienia, starości nowego państwa. Mimo szumnych tytułów i nazwisk wszystkich rzeczy, zgrzybiałość, brak prawdziwego życia i postępu, nurtuje we wszelkich dziedzinach państwa, które się świeci po wierzchu a pruchnieje w podstawach. Ramses II. tak jak Ludwik XIV., przeżył wszystkich tych co zwykle chowają człowieka: ani syn ani wnuk nie nastąpił po nim, aż dopiero czwarte pokolenie złożyło go do grobu i wstąpiło na tron w osobie prawnuka jego Merneptaha, „faraona wyjścia żydów“.

Zaledwie stary absoluta zamknął powieki, wieść o jego śmierci musiała się lotem rozlecić po granicznych państwach. Bądź co bądź, był on w każdym razie potęgą, która wystarczała by utrzymać w karchach i bronić granic Egiptu od łupiestwa dzikich sąsiadów, a teraz gdy umarł i gdy może w państwie powstały niepokoje, trzeba im było szczęścia próbować. Panowanie Merneptaha zaczyna się od napadu ludów, o których dotąd nie słyszano nad Nilem. Są między nimi nazwiska których pochodzenia trudno dociec, ze znajomszych Tursza (Etruskowie?) i Szardana, może pokrewni tym co pod tą samą nazwą w wojsku egipskiem służyli i może pobratymców przywozili? Jakakolwiek ich ściślejsza ojczyzna, byli to bezchybnie synowie śródziemnych nadbrzeży, piraci którzy zaczynali być coraz ruchliwsi i w coraz większe łączyć się wyprawy. Tym razem wylądowali u Libijczyków na zachód Nilu i razem z nimi napadli Deltę. W Egipcie strach wszczął się ogromny. Przyzwyczajono się do napadów i obrony wschodniej granicy, ale od zachodu nie obawiano się dotąd niczego i spano spokojnie po za piaskami Libii. Merneptah był właśnie zajęty wzmacnianiem fortec i wschodniego kanału, gdy mu doniesiono o strasznej wieści. Zdołał jednak zebrać i wysłać na czas wojsko, które — byli to jak zwykle po największej części najęci żołdacy, Szardanu, Libijczycy i inni — pobiło braci piratów w ogromnej porażce. Wódz ich uciekł zostawiając sandale i kołczan, wzięto 9376 niewolnika i obóz w którym znaleziono wiele skarbów, a między innymi 3174 metalowych naczyń; obóz spalono a trupom odcięto 10.000 rąk i innych członków, na obrachunek i świadectwo ludowi.

Na pozór nic się niby nie zmieniło, ale wszędzie czuć niemoc i biedę, nawet koło tronu. Nic się już nigdzie nie buduje, tylko co najwyżej skrobie się nazwiska dawne by swoje natomiast położyć. Wiadomości są coraz szczuplejsze, jak to bywa zawsze w czasach upadku i poczynających się nieporządków w państwie. Jest to jednak właśnie

epoka zajmująca bardzo żywo nie samych tylko historyków, epoka biblijnego wychodźstwa Izraelitów, z Egiptu na puszcze.

Powiedzmy zaraz na wstępie, że w kraju samym, jego napisach ani papirusach, nie udało się dotąd znaleźć żadnego historycznego dowodu pobytu ani wyjścia Izraelitów. Widzieliśmy że po wszystkie czasy semickie szczepy przechodziły granicę i szły paść swe trzody w krainie Gosen i nad brzegami jeziora Menzaleh, a semiccy jeńcy wojenni misili cegłę z mułu i słomy i dźwigali kamienie na fortece i świątynie. Mogło więc plemię Jakóba być jednym z nich. Co się tyczy drogi wyjścia ich, próbował Brugsch bardzo umiejętnie dowieść, że Izraelici nie szli do pustyni przez morze Czerwone jak podaje pismo święte, ale północną drogą wiodącą nad morze Śródziemne, przez jezioro syrbońskie, w którego niepewnych, czasami zdradnie, wśród wód, sitowia i bagien, otwierających się podziemnych przepaściach, miało już niejedno przed farańskim zginąć wojsko. Jakkolwiek sztucznie bronione, argumenta te utrzymać się nie mogły i morze Czerwone pozostało i nadal jedyną możliwą drogą Izraela. Dawniej, przed kanałem Lessepsa były tu mielizny łatwe do przebycia, na które próbował się nawet Napoleon I. i mało ciekawości życiem nie przepłacił: gdyż tak jak za czasów faraona, nagły przypływ morza rzucił bałwanami tak gwałtownie na wąskie przejście, iż generał zdołał zaledwie uciec przed nimi: „Kaznodziejom, rzekł z uśmiechem, u był przez wyratowanie moje bardzo piękny temat pokutnych kazań.“ W pustyni, najbliższa morza Czerwonego oaza nosi dotąd imię studni Mojżesza, tej studni przy której pod liściem akacyi, palm i tamariksów, w pierwszej chwili cieniu, chłodu i bezpieczeństwa, zawtórowali wychodźcy ową śliczną, dziękczynną pieśń:

„A tchnieniem nozdrzu Twoich zebrały się wody; stanęły jako kupa ciekące wody, zsiadły się otchłanie w pośród morza“ itd.

Starożytni zrazu mało się zajmowali Izraelitami, a później już gdy naród ten rozprószył się po świecie i talentami, bogactwami i właściwościami religii zaczął budzić zazdrość i nienawiść ludów, egipski kapłan Manetto żyjący na dworze Ptolemeusza Filadelfa, napisał historię egipską, w którą wplótł rozdział o powstaniu i historii Żydów. Opis ten, jakkolwiek jak sam Manetto przyznaje, oparty na ustnej jedynie legendzie, a przytem dzieło nienawiści Egipcyanina przeciw antypatycznemu plemieniu, zajmującemu wówczas właśnie wysokie stanowiska na dworze faraonów, stało się jednak dla starożytności jedynym źródłem wiadomości jego o Żydach. Manetto zaludnia najprzód Palestynę Hyksosami wypędzonymi z Egiptu. W 500 lat po tej epoce, panuje na tronie faraonów bogobojny król Amenofis, który chciałby za życia jeszcze oglądać bogów. Zapytani święci mężowie i prorocy nie wiedzą na to sposobu, aż jeden z nich przybywa po jakimś czasie do króla i opowiada mu, że miał cudowne widzenie w którym bogowie obiecali spełnić życzenie królewskie, jeżeli on kraj cały uwolni od trędowatych i innych nieczystych ludzi. Amenofis idzie za tą radą i zbiera 80.000 trędowatych i nieczystych i wysła ich do kamieniołomów, które są położone na wschód od Nilu. Tymczasem doradca, którego serce opanowuje strach wielki przed gniewem bogów, albowiem pomiędzy trędowatymi było kilku kapłanów, odbiera sobie życie, ale przed śmiercią każe powiedzieć królowi, że „nieczyści znajdą sprzymierzeńców i zapanują nad Egiptem przez lat 134. Niebawem potem uprosili sobie trędowaci na siedzibę, miasto Auaris opuszczone niegdyś przez Hyksosów i osiedliwszy się w niem i wzmocniwszy je, zamianowali wodzem swoim jednego z heliopskich kapłanów, Osarifa, i nazwali go Mojżesz. Mojżesz nadał im prawa i zażądał przedewszystkiem trzech rzeczy: aby zabijali święte zwierzęta egipskie, aby nie czcili bogów i nie wdawali się z nikim kto do ich zaprzysiężonego grona nie należy. Poczem wysłano o pomoc do Hy-

ksosow osiadłych w Palestynie; ci przybyli w 200.000 ^{mezoer} mezoer opanowali Egipt, zniszczyli wsie i miasta, spalili świątynie, przebijali święte zwierzęta i zmuszali nawet księży do jedzenia mięsa ich, aż wreszcie obdartych i bez odzienia wyrzucili ze świątyni razem z bogami. Amenofis tymczasem, przerażony przepowiednią umierającego mędrca, uszedł z wojskiem, z „apisem“ i innymi świętymi zwierzętami do Etiopii, gdzie odczekawszy całe 13 lat, wrócił i wypędził obrzydliwy naród.

Samo imię króla Amenofisa, wmięszanie heliopolskiego kapłana, i liczba lat 13 stanowiąca właśnie ciąg panowania Chnen-atena, wskazuje że podanie to ludowe odnosiło się nie do Izraela, lecz słonecznego reformatora. Ale świat pogański zapomniał był dawno historii bogobórczego faraona, a natomiast nosił świeżo w sereu wszystkie swe niechęci do Żydów. Jak tego dowodzą owe trzy rzekome przykazania włożone w usta Mojżesza, uważano ich za bezbożny i niemoralny naród, nieczczący żadnych bogów i pełen nienawiści dla innych ludzi z którymi nawet zetknięcia unika. Dzisiaj znając surowe przepisy religii Mojżesza, możemy sobie powody postępowania ich łatwo wytłómaczyć, ale nie tak o tem sądzili poganie, u których też opowiadanie Manetta znalazło łatwą wiarę i długo się utrzymało.

Przytoczyliśmy tego egipskiego dziejopisarza aby pokazać, że wiadomości jego o Izraelitach w Egipcie są żadne, a ponieważ nikt inny ze starożytnych pisarzy się nimi nie zajmował a w napisach pomnikowych dotąd śladu ich jeszcze nie odkryto, biblia pozostaje nadal jak dotąd, jedynym źródłem wędrownej historii synów Jakóba.

Po Merneptah nastąpił syn jego Seti II., a po bardzo krótkim panowaniu jego, inne jeszcze krótsze uzurpatorów różnych. Ramses III. opowiada: „Kraj Qeneh popadł był w zamieszki wewnętrzne, każdy czynił co mu się podobало, nie było żadnego władcy nad nimi. Kraj był

w rękę „wielkich“, dowódcy miast byli panami kraju i zabijali się między sobą dla pychy i dumy.“

Nieporządki trwać miały bardzo długo; wmieszani w nie byli nie tylko „wielcy“, którzy znowu głowę podnosili (może dawni z bogaceni urzędnicy), ale żołdacy którzy naturalnie najpierwsi poznali siłę swoją i liczni Azyaci zamieszkali w Egipcie i zajmujący wysokie w nim godności we wojsku i na dworze. Jakiś Syryjczyk imieniem Ersu wciska się na tron „w latach potrzeby i ściąga podatki z całego kraju.“ Ale pod panowaniem jego „jeden się łączył z drugim aby rabować, a z bogami nie lepiej się działo jak z ludźmi, nikt im już ofiar nie nosił“. Widocznie Ersu targnął się na dochody świątyń, wskutek czego „obrócili bogowie wszystko to na dobre i przywrócili porządek w kraju. Własnego syna który z ich ciała narodził się, posadzili na pana całego kraju na tronie, jako króla Setnecht. Był jako bóg Chepr'e Set gdy rozjuszony jest, uporządkował kraj i zabił nieprzyjaciół, którzy w nim byli“, poczem co najważniejsze: „opatrzył świątynie świętymi posiadłościami“, co znaczy, że ujął sobie księży.

Z nim zaczyna się 20-ta dynastia. Syn Setnechta Ramses III., już imieniem swoim od kolebki przeznaczony na wskrzeszenie świetnej ery egipskiej, bierze sobie za zadanie naśladować Ramsesa II. w najdrobniejszych nawet szczegółach. Rzeczywiście, na zewnątrz naśladownictwo jest tak wierne, że nieraz trudno odróżnić jedno panowanie od drugiego, nawet dzieci jego noszą imiona dzieci obranego w historii modelu. Jest to panowanie bardzo na pozór świetne. Budowy, świątynie, morskie handlowe wyprawy, a nawet zwycięskie wojny, zapełniają długie jego rządy. Z wojen, miał do odparcia nowe napady pirackich ludów, które, jak podobne im wędrowniki Gallów, Cymbrów i Teutonów w chrześcijańskich już czasach, niepokoiły przez parę wieków nadmorskie starożytne państwa. Szli znów od Libii a ich wojacy myśleli: „chcemy się upoić do sytości serca“, a szeiki ich: „chcemy serce nasze

rabunkiem nasycić“. „Ale zmienione zostały ich plany i w niwecz obrócone przez wolę boga“. Egipcyanie pobili ich po dwa kroć, wiele o śmierć a wiele w niewolę przyprawili rozmieszczając ich potem po miastach, okrętach, świątyniach, używając do najcięższych usług często z wypalonym imieniem królewskim na barkach. Ledwo ta chmara zachodnia zleciała, aż znowu od wschodu, od Syrii wala się inne ludy na Egipt. Tym razem liczniejsze, lepiej wojskowo zorganizowane, ale o których pochodzeniu nic zresztą nie wiemy. Byli między niemi Szardana, Turusza, Danauna, Uaszasz i Pursta, byli mieszkańcy wysp którzy z pewnością nie pochodzili z Azji i inni których nazwy i wygląd wskazuje na środkową Azję. Za nimi ciągnęły ich rodziny, na ciężkich dwukołowych wozach albo śpiczastych, niezgrabnych łódkach, których cała flota towarzyszyła wyprawie. Najprzód uderzyli na Chetitów, których potęgę tak złamali że państwo to już się więcej po nich nie podniosło, a ze Syrii dopiero napadli na Egipt. Ramses III. oczekiwał ich pod fortecą Magdel, z licznym wojskiem i flotą i pobiwszy najprzód zwarte szeregi napastników na lądzie i morzu, zwrócił się potem do wozów koło których jak rysunki pokazują gorąca stoczyła się walka, zabierając im żony i dzieci w niewolę. Egipt znowu uratowanym został i znowu nie własnymi lecz najętymi siłami Libijczyków i Szardanów. Co się stało z wędrownymi ludami, gdy zostali odparci od granic Egiptu, niewiedzieć, i nie troszczono się o to nad Nilem. Kroniki izraelskie wspominają że Filistyni byli też przybyszami w Syrii; mogłoby więc być, że pochodzili od jednego z tych wędrownych ludów Pursta czy Pulista, który wypędziwszy dawnych mieszkańców osiadł na ich miejscu w okolicach Gazy i Askalonu.

Ramses III. wyprawił się jeszcze do Syrii południowej, która napowrót za niego „niesie daniny do Teb“, wystawił tam świątynię Amonowi, poturbował parę razy Beduinów po drodze, poczem, zwalczwszy tych „nędznych“

nieprzyjaciół, koniec długiego jego panowania płynie w pokoju i dobrobycie: „Pozwoliłem piechocie i konnicy, Szardanom i Qahaqom, za panowania mego w pokoju siedzieć; mogli na plecach leżeć, nie było wojny z Kuszani Charu, ich łuki i bronie leżały w pokoju w magazynach, mogli się upijać i weselić, trzymać żony i dzieci przy sobie, nie potrzebowali patrzeć za siebie. Byli wesołej myśli a ja stałem za nimi aby ich bronić“. „Kazałem w całym kraju sadzić zielone drzewa i ludziom siedzieć pod cieniem ich. Kazałem, aby niewiasty egipskie mogły chodzić gdzie chcą, bez obawy by ich zły człowiek nie napadł“. „Kazałem w Egipcie powstać licznem pokoleniom służby dworskiej, książąt, piechoty i konnicy, Szardana i Qahaq“. Jak widzimy, na pierwszym miejscu wymienioną jest osobista służba faraona. Jest to zwykłym następstwem absolutnych rządów, że narzędzia przyjemności i wygod władcy są panującymi na dworze osobistościami. występującymi mniej wybitnie za energiczniejszych, a czasami za to wszechwładnie przy słabszych panach którzy radzi spychają na inne barki, kłopoty i ciężar obowiązków swoich. Czasami zapragną zmienić niedogodnego im władcę; gdy im się to uda jest na tronie uzurpator których tyle było w Egipcie, a gdy spisek odkryto zawczasu mamy przed sobą dworski proces w rodzaju tego, jaki nam przechowały archiwa Ramsesa III. Była to haremowa intryga na wielką stopę, w którą wmięszane było najbliższe otoczenie faraona: jedna z dawniejszych mieszkanek kobiecego dworu Tey, która miała syna Pentuera, „który także tamto drugie nazwisko nosił“ (zapewne matka któregoś z książąt), przełożony haremu, który listy przesyłał, komendant wojsk stacyonowanych w Etiopii pozyskany przez siostrę swoją należącą do haremu, „przełożony wołów“ wielka na dworze osobistość, który zdołał dostać z biblioteki królewskiej księgę czarów i sporządził według niej woskowe lalki, mające szerzyć choroby i paraliż w pałacu, wiele innych urzędników i wojskowych wyższych i niższych, bez których

milczenia przynajmniej, nie mogłaby była rzecz cała tak wielkich przybrać rozmiarów. Oczekiwano właśnie przygotowanego buntu i napadu na Egipt rzeczonych etiopskich pułków, gdy wtem, niewiadomo nam jakim sposobem, wykrył się zawczasie. My dowiadujemy się o nim z urzędowego aktu, spisane go dla królewskiego archiwum w nadzwyczaj oględnych i tajemniczych słowach, w których nawet prawdziwe nazwiska podane nie są. Widocznie chciano terażniejszości i potomności, jak najmniej zdradzić o nim szczegółów. Nie zwykły sąd lecz osobny, poufny, przez faraona mianowany, „ma sobie oddanem wyszukanie, osądzenie i ukaranie winnych, „wstręt kraju“ jak ich nazywa urzędowy protokół“. Sąd ten oddaną ma sobie wszelką nad spiskowcami władzę. Faraon nic o nich wiedzieć nie chce: „Co ludzie mówili nie wiem. Spieszcie się i przeszukajcie to. Pójdziecie i przesłuchacie ich i umorzycie tych których umorzyć musicie, przez ich własną rękę, abym ja nic o tem nie wiedział. Także na innych karę spełnicie, tak abym ja nic o tem nie wiedział“. Teraz się dopiero pokazała robota pań haremowych, które się starały „nieprzyjaźń niecić przeciw panu swemu“ i wysokich urzędników, którzy „z paniami słowa obradzali“ i przełożonego haremu, który „wynosił słowa ich do ich matek i braci, żyjących poza haremem“ a w listach tych stało: „drażnijcie ludzi, wzbudzajcie nieprzyjaciół, aby nieprzyjaźnie przeciw panu swemu występowali“. Spiskowcom chodziło oczywiście o strącenie z tronu Ramsesa III. a wyniesienie innego księcia, prawdopodobnie owego Pentuera „który także inne nazwisko nosił“. Sąd ma tyle do czynienia że musi się podzielić na dwie komisje: jedna z nich złożona z sześciu członków, „książąt śledczej izby“, zajmuje się przeważnie zasądzaniem urzędników haremowych; druga, w której zasiadają pięć stolników królewskich, wydaje wyroki śmierci a sprawozdania jej są następujące:

„Wielki przestępca Mesd-sa-Re, który stolnikiem był. Przeprowadzono go, gdyż się był połączył z Pai-bek'e-

kamen, który Wielkim domu był i z paniami, aby złych podniecać i nieprzyjacielsko przeciw panu swemu działać.

Postawiono go przed wielkich książąt śledczego dworu. Zbadali jego przestępstwo, znaleźli go winnym i kazali mu spełnić karę swoją“.

„Kobiety ludzi bramy haremowej, które się z mężczyznami połączyły w spisku, postawione zostały przed książąt śledczego dworu, znalezione winnymi i na karę swoją skazane: sześć osób“.

O najznakomitszym ze spiskowców:

„Pentuer, który także owo drugie nazwisko nosił. Został przyprowadzony ponieważ się przyłączył był do Tey, swojej matki, gdy słowa obmawiała z paniami harem i przeciw swemu panu nieprzyjaźnie działał. Postawiono go przed stolników, by go wybadać. Znaleźli go winnym i puścili do jego mieszkania gdzie odebrał sobie życie“.

Protokół ten nie podaje nam nawet prawdziwych nazwisk spiskowców, z których jednego piszą Mesd-sa-Re „bóg słoneczny nienawidzi go“ a drugiego Ben-em-Uese „zły w Tebach“, co oczywiście nie mogło być rzeczywistymi imionami ich.

Przed samem ukończeniu procesu, zaszła okoliczność wykazująca lepiej jeszcze niż proces sam, nieład stosunków dworskich: oto raptem, z sześciu zaufanych królewskich musiano zamknąć trzech, którzy z oskarżonymi paniami harem byli się zaprzyjaźnili i z nimi i z głównym przestępcą Pai'esem „zrobili piwny dom“ tj. orgie wyprawiali. Ta niesłychana zdrada zaufania monarchy i „dobrych świadectw które im król wystawił był“, zasługiwała na ciężką karę. Ich „przestępstwo pochwyliło ich i kara dosięgła przez obcięcie nosa i uszów“.

Mimo ciemniejszego cienia, który odkrycie tego procesu rzuca na szumne frazesa opiewujące panowanie Ramsesa III., on sam, uważa stosunki państwa swego za idealne i prosi bogów by wiecznie trwały. To samo życzenie powtarza dla syna, modląc się by mu bogowie dali równie

błogosławione rządy jak jemu samemu. Zapewnienie to jego, nie mogło jednak tchnąć życia w obumierający organizm narodu który oddechał jeszcze na pozór, ale którego serce już dawno bić przestało. Cały ciąg panowań dziewięciu Ramsesów, którzy od 1150—1050 rządzili Egiptem po śmierci Ramsesa III-go, jest jednym powolnym konaniem wielkiego społeczeństwa któregośmy dzieje poznali. Umierało z wewnętrznej, własnej niemocy i dla tego tak długo, że żadna obca ręka nie przyszła mu zadać ostatecznego ciosu. Nawet kolonie jego jak Kusz np., wiszą jeszcze czas jakiś przy niem, odpadła za to Syria gdzie właśnie o tym czasie, powstaje samodzielne królestwo Izraela. Wiemy z Biblii że Salomon pojął za żonę Egipcyankę, córkę faraona Pisebcha'emnu, dla której to, przyzwyczajonej do innych niż prostaczkowate i ubogie obyczaje Izraela, budował ów dom „z kosztownego kamienia, pod miarą wyciosanego i piłą rzezanego wewnątrz i zewnątrz, od dołu aż do stropu, a z dworca aż do wielkiej sieni“. (I. król. kronika VII. 8.).

Centralna monarsza władza która była dźwignią potęgi nowego państwa, osłabła teraz tak, iż prawie jej nie widać z poza ciała kapłańskiego. Oni, słudzy Amona, są rzeczywistymi panującymi. Już nie król zarządza budowlami ale najwyższy kapłan Amona, którego imię stoi w napisach tuż obok królewskiego. Tak Amenhotep, syn kapłana Roi, zostaje przez Ramsesa IX. mianowany „zarządcą wszystkich budowli i dochodów świątyni“ i chwali się że takową odnowił i powiększył, na „wielkie imię królewskie“. Sprawiedliwość a szczególnie ważniejsze w kraju procesy i sprawy, rozstrzyga wyrocznia Amona tj. księży. Święta łódź niosąca skrzynię w której bóg mieszka, opuszcza świątynię w uroczystej procesyi, poczem najwyższy kapłan albo król zadaje bogu odnośne pytania. Gdy „wielki dom Amona“, jeden z wysokich urzędników świątyni, święty ojciec Tutmosis, został oskarżony o ciężkie przewinienie i na śmierć skazany, położył najwyższy kapłan Pinocem III.

dwa papyrusy przed bogiem, z których jeden uniewinnił, a drugi zasądzał przestępcę; bóg wziął uniewinniające pismo, wskutek czego oskarżony został uroczyście, z wszystkich czynionych mu zarzutów po kolei uwolniony i na dawne swoje stanowisko i godność przywrócony.

Hrihor, wielki kapłan Amona za Ramsesa XII., jest już nietylko „przełożonym wszystkich robót w pomnikach królewskich“, „pierwszym w krajach północy i południa“, „naczelnikiem obydwóch państw, wielkim zaufanym całego kraju“, ale obok swoich księzych tytułów jest także hrabią (ha'uti) i najwyższym dowódcą wojsk“. Do bogactw i władzy, którą mu sami faraonowie byli w rękę podali, brakowało mu już tylko małej rzeczy by być naocznie pierwszym w państwie, tak jak był nim w rzeczywistości, brakowało mu na głowie podwójnej Egiptu korony, po którą też sięgnął i w którą się ubrał po śmierci Ramsesa XII. Zachował zarazem swe dawne kapłańskie godności wieńcząc w ten sposób cel, do którego stale od tyłu tysięcy lat kroczyli kapłani, tj. oddanie państwa na usługę i pod bezwzględną władzę świątyni. Widać w Hrihor'ze tryumfatora, i szumne i dumne są słowa, które mówi o sobie: „Syn Amona, który bogów raduje, świątynie im stawia i ducha ich zadawalnia“, „boskie nasienie pana bogów, które Mut królowa nieba zrodziła, który rządzi słońcem i wszystkie kraje mu są podwładne, wielcy Rutenu całują ziemię przed nim codziennie“.

Panowanie Hrihora jednak nie było świetne i dynastia jego nie utrzymała się na tronie. Syn jego i wnuk, są znowu tylko wielkimi kapłanami Amona i nawet stolica państwa, zapewne wskutek uzurpacji Hrihora, została z Teb do Tanis przeniesiona. Kapłani Teb są dalej wszechwładnymi w swoim mieście a przełożony ich jest „komendantem Teb, namiestnikiem królewskim, dowodzącym wojsk wyższego i niższego Egiptu“, tylko że w obec grozy przeszłości, godności te przechodzą z rąk następców Hrihora w ręce syna królewskiego. Kapłańska dynastia uszła zdaje

się do Nubii, gdzie założyła księżę państwo w najczysts-
szem tego słowa znaczeniu, a w Tebach godność wielkiego
kapłana piastował odtąd syn lub krewny królewski, rządząc
prawie samoistnie i wspominając tylko dla formy, imię
„swego czcigodnego ojca“

Czyjakolwiek wola działa się w kraju, dla ludu, dla
podatków i życia, było dwóch panów w państwie, dwa
środkowe punkta, które ciągly ku sobie żywotność i siłę
narodu. Lud musiał ciężko i coraz ciężej pracować, aby wy-
dostać wszystkiemu co od niego wymagano, a praca jego
szła cała na budowanie i utrzymanie świątyni i na wydatki
dworu, tj. na same nieproduktywne cele. Dawniej, za cza-
sów zaborczych wojen, wpływały do kraju bogactwa które
tym żądaniom zadość czyniły, ale tak jak złoto amerykań-
skie nie wyszło na dobre Hiszpanii, tak i w Egipcie, na-
stępstwem okupów, łupów i danin, była nędza zamiast bo-
gactwa. Co łatwo przyszło i łatwo poszło. Egipcyanin
oduczył się nie tylko pracować ale już z natury nie bar-
dzo srogi do oręża, odwykl teraz zupełnie od niego wobec
napływu jeńca i złota, za które można było żołnierzy za-
płacić. Księża nie mieli obowiązku dostarczać wojowników
ze swoich dóbr, dawali ich jednak dawniej w razie po-
trzeby ale już Ramses III. chwali się, „że nie czynił jak jego
poprzednicy i nie brał żołnierzy z dóbr Amona“. Oczywi-
ście że ciężar ten jak i inne, jak podatków, robót, itd. spadał
coraz cięższy na barki reszty obywateli. Widzieliśmy już
jak robocze klasy mówią ciągle o „głodzie“ i jak i w ka-
sach królewskich, pomimo szumnych darów świątyniom a
może właśnie dla tego, próżnia jest czasem taka że nie mają
z czego wypłacić kilkadziesiąt korcy zboża robotnikom.
Obok zbytku najwyższych klas biedę znać wszędzie,
nawet w kieszeni królewskiej, która już nie starczy na
świetne budowy. Martwota zaległa wszystkie pola, niema
życia ani na dole ani w górze, ani w rządach ani na pro-
wincyi, ani w nauce ani w religii. Szlachty niema, śre-
dniego stanu jakby nie było gdyż go prawie nie znać,

wojsko jest bez znaczenia, widać tylko kapłanów i lokai królewskich w państwie. Tak jak królowie naśladują w najmniejszych szczegółach ubiegłe świetne epoki historii, tak ani w literaturze ani na żadnym polu ducha niema inicjatywy, świeżej twórczej myśli, życia prawdziwego, jest tylko naśladownictwo, zeskorupiałość, wegetowanie. Wszędzie panuje nieład i nadużycia, wszystkie sprężyny rwą się aż cała maszyna pęknie. Mamy z tych czasów, z panowania Ramsesa IX. proces o łupież grobów, którym zakończymy obraz dziejów zachodzącego państwa.

Miasto Teby, było jak już wspominaliśmy pod zarząd gubernatora, który znów dzielił władzę swoją pomiędzy dwóch podwładnych mu książąt: jednego, księcia właściwego miasta, mieszkania żyjących, a drugiego „księcia Zachodu i przełożonego żandarmeryi miasta umarłych“. W czasie tego właśnie procesu, pierwszym był niejaki Paser a drugim Paserca, obydwaj w jawnej między sobą niezgodzie, tak iż nieprzyjaciel jednego był zawsze dobrze widzianym u drugiego. Gdy w r. 16-ym (panowanie Ramsesa IX. tj. 1100 przed Chr.) wyszły na jaw kradzieże grobów w mieście umarłych, doniósł o nich wyższym władzom nietylko Paserca przełożony tych grobów, ale i Paser, który skorzystał z tej sposobności by się przysłużyć koledze. Władza do której obydwaj książęta swoje doniesienia wysłali, składała się nietylko z gubernatora miasta Cha'emuese, ale z dwóch wysokich urzędników królewskich, jego pisarza i mowcy czyli jak ich tytuły brzmią: „Królewskiego stolnika Nesamuna, pisarza faraona i przełożonego dóbr wysokiej kapłanki Amona Re pana bogów“ i „królewskiego stolnika Neferkere-em-per-Amun mowcy faraona“.

Gdy ci trzej „wielcy książęta“ usłyszeli o wtargnięciu złodziei do „wielkiego czcigodnego miasta umarłych“, wysłali zaraz na miejsce śledczą komisję złożoną z samego księcia miasta umarłych i jego pisarza, z dwóch oficerów żandarmeryi, pisarza skarbowego, dwóch wysokich

ksieży i kilku innych zaufanych. Komisya ta udała się w towarzystwie żandarmów, do dolin miasta umarłych i przeszukawszy podejrzane groby wydała następuny o nich protokół:

„1. „Wieczny widnokrag“ króla Amenhotepa I. który ma 130 łokci głębokości..., który leży na północ od ogrodu świątyni Amenhotepa, a o którym książę miasta Paser, zrobił doniesienie do gubernatora, do przełożonego miasta Cha'emnesa, do królewskiego stolnika Nesanuma, do pisarza faraona, do naczelnika dóbr wysokiej kapłanki Amona Re pana bogów, i do królewskiego stolnika Neferke-Rem-per Amun mowcy królewskiego, do wielkich książąt, że był przez złodziei naruszony, przeszukano w tym dniu:

Inspektorowie znaleźli go nienaruszonym.

2. Piramida króla: Syna Re'Entef wielkiego, która leży na północ od przedwórze świątyni Amenhotepa, na której piramida sama jest zniszczona i przed nią pomnik jej postawiony, a na pomniku stoi posąg króla który swego psa Bobka trzyma pomiędzy nogami.

Przeszukana w tym dniu:

Znaleziona nienaruszoną.

3. Piramida króla Entef. Znaleziono że była przez złodziei prześwidrowana, zrobili byli dziurę 2½ łokciową w jej podstawie, przyczem wyszli oni z zewnętrznej komnaty zburzonego grobu Euray'a, przełożonego ofiar Amona:

Była nienaruszoną, złodzieje nie potrafili się do niej dostać.

4. Piramida króla Entef wielkiego. Znaleziono że była od złodziei prześwidrowana, na miejscu gdzie jej pomnik stoi.

Przeszukana tego dnia:

Znaleziona nienaruszoną, złodzieje nie zdołali wtargnąć do środka.

5. Piramida króla Sebekemsaf. Znaleziono że złodzieje podkopali się do pokoju umarłego, przyczem wyszli

z zewnętrznej komnaty grobu Nebamuna, przełożonego śpichrzów za króla Detmosesa III. Znalezione że miejsce gdzie król pochowany był, było pozbawione pana swego, i tak samo było z miejscem w którym królewska żona Nubchas, jego królewska małżonka pochowaną była; złodzieje położyli na nich ręce.

Gubernator i książęta stolnicy kazali je dokładnie przeszukać i dociec na pewno sposobu, w jaki złodzieje na tego króla i jego małżonkę rękę położyli“.

Była to więc jedyna rzeczywiście naruszona piramida; ta właśnie o której naruszeniu opiewało doniesienie Pasera, była orzeczona nietkniętą i protokół kończył się słowami:

„Piramidy królów-poprzedników, tego dnia przez Inspektorów przeszukane:

nietkniętych znaleziono piramid 9

naruszoną piramidę 1

Razem 10“

Gorzej wyglądały groby prywatne i tak np. z czterech grobów „śpiewaczek wysokiej kapłanki Amona Re pana bogów“ były dwa naruszone a co się tyczy grobów zwykłych śmiertelników: „znaleziono że były wszystkie przez złodziei otworzone, panowie ich (tj. ciała umarłych) z trumien swoich i wiązań wydarci, na ziemię rzućeni i wszystkie ich domowe sprzęty które im się daje, ukradzione wraz ze złotem, srebrem i klejnotami na wiązadłach“.

Wysłana komisya zrobiła sprawozdanie swoje „wielkim książętom“ i zarazem podała imiona przypuszczalnych złodziei, których zaraz pochwycono. Proces ich był krótki.

Złodzieje których było ośmiu, byli po większej części w służbie świątyni Amona. Byli pomiędzy nimi i kamieniarze, i tych robotą był zapewne podziemny chodnik do wnętrza piramidy. „Wybadano ich tj. bito kijami, na stopy i ręce“ i podczas tego uczynili następujące zeznania: „Otworzyliśmy, mówili, ich trumny i wiązadła w których leżeli. Znaleźliśmy tę czcigodną mumję tego króla....

z długim rzędem złotych amuletów i klejnotów na szyi, i głowę złotem okrytą. Czcigodna mumia tego króla była całkiem złotem obciążona a jego trumnowe skrzynie były wewnątrz i zewnątrz złotem obite i rozmaitymi kosztownymi kamieniami sadzone. Oddarliśmy złoto, któreśmy na czcigodnej mumii tego boga znaleźli i także jego amulety i klejnoty, które na jego szyi wisiały i wiązadła w których spoczywała. Królewską małżonkę znaleźliśmy tak samo ustrojoną, i tak samo obdarliśmy wszystko cośmy na niej znaleźli. Jej wiązadła spaliliśmy i ukradliśmy także sprzęty domowe w złotych i srebrnych naczyniach, któreśmy przy niej znaleźli. Podzieliliśmy się potem między sobą i rozdzielili to złoto któreśmy u tego boga znaleźli na mumiach, amuletach, klejnotach i wiązadłach, na ośm części“.

Wyznanie to — może istniało odnośne prawo — nie było uważane za wystarczające; musieli jeszcze złodzieje udać się na miejsce swej zbrodni i tam stwierdzić tożsamość naruszonej piramidy: była nią rzeczywiście piramida króla Sebekemsafa. Teraz skończyły się czynności śledczej komisji „wielkich książąt“, którzy protokół o niej spisawszy, wysłali go do faraona, aby jak to było zwyczajem karę na przestępców oznaczył; tych zaś oddano wielkiemu kapłanowi Amona, aby ich przechował w więzieniach świątyni „obok ich współników w złodziejstwie“.

Niebawem jednak schwytano pewne liche indywiduum, który już przed trzema laty był przez gubernatora „badany“, a teraz przy nowem „badaniu“ wyznał że był w grobie Ese, małżonki Ramsesa II. i że z niego niektóre rzeczy pokradł. Był to „robotnik metalurgiczny Peicham, syn Charny i Mytszery (mała kotka) z zachodniej części miasta, niewolnik świątyni Ramsesa III., oddany pierwszemu prorokowi bogów Amona Re, Amenhotepowi“.

„Wielcy książęta“ przestraszyli się, iż może „miejsca piękności“ tj. groby najbliższej królewskiej rodziny były rzeczywiście przez złodziei naruszone, przeto kazali wspo-

mnianemu robotnikowi zawiązać oczy i zaprowadzić go do miasta umarłych:

„Gdy tam przybył, odwiązano mu oczy i książęta rzekli do niego: „Idź przed nami do grobu, z którego jak mówisz, coś ukradłeś“. Robotnik metalurgiczny poszedł do jednego z grobów dzieci Ramsesa II. wielkiego boga, w którym nigdy nie chowano i który stał otworem, i do domu robotnika Amenem'enta, syna Huy'a z miasta umarłych i powiedział: „Patrzcie to są miejsca, w których byłem“. Wówczas kazali książęta wybadać go badaniem zupełnem (tj. biciem) we wielkiej dolinie, i znaleziono przytem, że on nie znał żadnego innego miejsca, oprócz tych dwóch miejsc które wskazał. Przysiągł że mogą mu nos i oczy wylupać, i wbić go na pal, jeżeli on zna jakie inne miejsce na tym placu, oprócz tego otwartego grobu i tego domu, który pokazał im.

Książęta przeszukali groby i wielkie miejsca, które leżą w „miejscu piękności“ i w których piękne królewskie dzieci, królewskie małżonki, królewskie matki i ojcowie matek faraonów spoczywają. Znaleziono je nienaruszone“.

Cała więc historia nie stała tak źle jak sądzono i aby już raz uspokoić umysły i stłumić ciągłe o złodziejstwach pogłoski, wysłali książęta natychmiast „inspektorów, przełożonych robotników miasta umarłych, oficerów żandarmeryi, żandarmów i wszystkich niewolników miasta umarłych zachodnich Teb, jako wielkie poselstwo do miasta“. Wiemy iż Paser, jeden z książąt miasta, był właściwym podżegaczem tego doniesienia i sprowadzonej śledczej komisji. Gdy wieść o nieprawdziwości tych donosów została przez komisję i poselstwo do miasta stwierdzoną, Paser rozgniewał się tem więcej że obudziło się w nim podejrzenie o rzetelność komisji samej. Dodajmy że odnośne akta dzisiaj jeszcze tę samą czytelnikowi myśl nasuwają, czy może wielcy książęta nie starali się zataić nieporządków zaszłych w mieście umarłych? Paser był tak rozgniewany, że tego samego wieczora przechodząc koło

świątyni Ptaha, przy której siedziało kilku członków komisji, powiedział im iż poselstwo z którym z takim hałasem przybyli, żadnej dla niego niema wartości; że on bardzo dobrze wie co się dzieje w mieście umarłych i że o tem doniesie wprost do faraona.

Paserc'owi powtórzono natychmiast tę groźbę Paser'a i tego jeszcze wieczora, chcąc tamtego oczywiście uprzędzić, napisał sam długi list do gubernatora aby go nakłonić do sądowego postępowania przeciw jego nieprzyjacielowi. Kopia tego listu, z pewnemi skróceniami i z opuszczeniem wstępnych i końcowych frazesów, znajduje się w aktach procesu i brzmi jak następuje:

„Królewski stolnik Nesamun, pisarz faraona, miał posiedzenie i książe miasta był u niego i stanął tam i kłócił się z ludźmi umarłego miasta przy świątyni Ptaha. Książe miasta mówił do ludzi nekropolii: „Wyście się przed drzwiami mego domu radowali: czy ja byłem tym księciem, który panującemu doniesienie zrobił? Wy się radujecie tylko przeciw niemu. Wyście tam byli, przeszukali wszystko i znaleźli w porządku. Tylko grób Sebekemsafa i Nubch'asy jego królewskiej małżonki, naruszone zostały, jeden wielkiego władcy, podczas gdy o dziesięciu sprawozdanie uczynione zostało. Gniew Amona Re króla bogów, tego wielkiego boga przeciw jego pomnikom, trwa pewnie dziś w jego grobie“.

(Sens tej trudnej do zrozumienia mowy zdaje się być następujący: Mnie cała rzecz wcale nie obchodzi gdyż donos do króla nie wyszedł odemnie. Poczem ironicznie: Jest to bardzo pięknie żeście tylko jeden grób królewski naruszony zastali i jeszcze ta szkoda nie pochodzi zapewne ze złego nadzoru, tylko ze szczególnego gniewu bogów przeciw temu królowi).

„Na to odrzekł robotnik Userchopesz, który jest nadzorcą robotników Nachtemhe'hem z nekropolii: „Wszyscy królowie ze swemi królewskimi dziećmi, którzy w wielkiej czcigodnej nekropolii spoczywają i ci którzy w „miejsu

„piękności“ spoczywają, ci są nienaruszeni. Kierują i chronią, aż do wieczności piękne plany faraona, ich syna, który ich strzeże i dokładnie przeszukiwać każe“.

„Książę miasta odrzekł mu: „Wyrażasz to dumnie co mówisz; tak, to nie była mała mowa“. Pfui, tak mówił, ten książę miasta.

„I znowu po raz drugi, zaczął ten książę miasta mówić i rzekł: „Pisarz Hor'e, syn Amennachta z Nekropolii Chenuchen'e, przyszedł do mego mieszkania do wielkiej... miasta i zrobił mi trzy doniesienia bardzo ważnych rzeczy, które przez mego pisarza i przez pisarza obydwóch okręgów miasta do protokołu wciągnięte zostały. Potem znów pisarz Peibasa z Nekropolii, powiedział im dwie inne rzeczy (razem zatem pięć), które także w protokole umieszczone zostały. Jest niemożliwie o nich zamilczeć. Pfui, są to przestępstwa tak duże, że zasługują na zasądzenie, śmierć, i wszelki gatunek kary. Ja napiszę o nich do faraona mego pana, ażeby przysłano człowieka Faraona by was zgubić“.

„Tak mówił ten książę miasta do nich i przysięgał po dziesięć kroć że tak uczyni. Ja owe słowa, które ten książę miasta do ludzi czcigodnej wielkiej nekropolii od milionów lat faraona w zachodnich Tebach mówił, do wiadomości przyjął i donoszę o nich panu memu. Gdyż byłoby to przestępstwem dla każdego w mojem stanowisku, podobne słowa słyszyć i zataić je.

„Ale nie mogłem być sam obecnym przy tych bardzo wielkich słowach, które książę miasta mówił, tylko donieśli mi o nich pisarze nekropolii Chene, którzy pomiędzy ludźmi stali. Ach moje nogi nie dosięgły ich! Ja znów donoszę o nich memu panu, i niech mój pan zawezwie przed siebie kogoś, co przy tych słowach księcia miasta obecnym był. Mnie powtórzyli je pisarze nekropolii. I on powiedział: „Chcę o tem do faraona napisać“.

„Jest to przestępstwo ze strony tych dwóch pisarzy nekropolii, że się ze swymi donosami do tego księcia mia-

„sta udali, gdyż przecież ich ojcowie nigdy mu donosów
 „nie czynili, tylko z doniesieniami swemi szli do gubernator
 „tora, gdy był na południu. Gdy zaś był na północy,
 „to jechali królewscy żandarmi ciał nekropolii z ich aktami
 „tam, gdzie się gubernator znajdował.

„O tych mowach, które o księciu miasta słyszałem,
 „złożono mi świadectwo 20 Atyra roku 16-go i ja je przed-
 „kładam piśmiennie memu panu, aby mój pan jutro zawe-
 „zwał nausznego świadka“.

Gubernator nie zaspął sprawy na której mu widocznie równie zależało jak księciu nekropolii, i zaraz następnego dnia złożył posiedzenie sądowe na którym sam przydował a którego protokół brzmi:

„Patrz, przełożony miasta, gubernator Cha'emnese,
 „kazał przyprowadzić:

„Robotnika metallurgicznego Peicharu, syna Charnya)	} ze świątyni Ramsesa III, pod- wiadni pierwszego proroka Amona.
„Robotnika Taroya, syna Cha'emoputa,	
„Robotnika Peikamena syna Taroya,	

„Gubernator powiedział do wielkich książąt wielkiego
 „trybunału miasta: „Ten książę miasta, 19-go Atyra roku
 „16-go powiedział parę słów do robotników i inspektorów
 „nekropolii przed królewskim stolnikiem, pisarzem faraona
 „i przy tem wyraził się bluźnierczo o wielkich miejscach,
 „które w miejscu piękności się znajdują. Ja, gubernator
 „kraju, byłem sam razem z królewskim stolnikiem Nesa-
 „munem, pisarzem faraona; przeszukaliśmy miejsca, o których
 „książe miasta mówił że robotnicy metallurgiczni ze świą-
 „tyni Ramsesa III. w nich byli, i znaleźliśmy że były nie-
 „naruszone. Został przeto we wszystkim co powiedział,
 „winnym znaleziony. Oto patrzcie, robotnicy metallurgiczni
 „stoją przed wami, mogą powiedzieć wszystko, co się stało“.

„Przesłuchano ich i znaleziono że ludzie ci nie znali
 „żadnych miejsc w „miejscu faraona“ (tj. nekropolii), o któ-
 „rych ten książę miasta mówił. Został w tem winnym
 „uznany.

„Wielcy książęta darowali robotnikom metallurgicznym „ze świątyni Ramsesa III. życie. Zostali tego dnia znowu „pierwszemu prorokowi Amona Re, Amenhotepowi oddani.

„Protokół o tem napisano i w archiwie gubernatora złożono“.

Niewiadomo jak się proces zakończył ale prawdopodobnie przy widocznych, wielkich w nekropolii nieporządkach, żadnaby ze stron nie była zyskała na zanieśnię sprawy tej przed tron faraona.

Zaledwie trzy lat upłynęło, policya chwyta znów 60 osób o grabież grobów posądzonych i to już nie prostych robotników ale urzędników niższej klasy, dwóch kapłanów, jeden Amona a drugi Chousa i pisarza skarbu świątyni. Niebawem przekonała się policya, że obrona nekropolii przed chciwością złodziei jest prawie niemożliwą, zostawiono im już więc groby na pastwę, starając się tylko uratować mumie królewskie. Ciało Ramsesa II. przeniesiono najprzód do grobu Seti I-go ale gdy po jakimś czasie i tu nie było już pewne, powleczone je do grobu Amenhotepa I. W obec tej trwogi i niemocy obronienia nekropolii, zaczęto grzebać królów podczas ciemności nocnych w nieprzystępnych skałach, kryjąc wnijścia grobów tak starannie, iż rzeczywiście zostały nietknięte aż do dzisiejszych dni. Dopiero nowoczesnym rabusiom tebańskiej nekropolii, fellahom wsi Qurna, udało się odkryć te groby w r. 1875 i zataić je przed światem aż do r. 1881-go. Były tu mumie Ra'squenena domnianego zwycięzcy Hyksosów, świętej królowy A'hmose-ne-fert'ere matki 18-ej dynastyi, Amenhotepa I., Dhutmosesa II. i III., Seti I. i Ramsesa II, a gdy policya egipska zdołała wysledzić tajemnicę fellahów i urzędnicy Muzeum w Bulak donieśli o tem odkryciu Europie drutem telegraficznym, wiadomość ta wydała się w pierwszej chwili cudowną baśnią, której wielu nie chciało wierzyć.

Procesem złodziejskim dotarliśmy do końca nowego państwa i jest to może jedna z pierwszorzędných dyagno-

stycznych cech konania i śmierci starego Egiptu, że to co stanowiło chlubę jego sztuki, pracę wszystkich pokoleń, co dotąd zostało wyjątkowością jego starej cywilizacji i podziwem podróźnych, co było pulsem jego duchowego życia i dziejów; tj. cześć dla umarłych i wiekotrwale dla nich groby, poszło teraz w jawną i prawie dozwoloną poniewierkę. Stary Egipt — Egipt starego, średniego i nowego państwa, skończył się a epoka która po nim nastąpiła, jest tylko biernym polem harc żołdackich, assyryjskich, perskich, greckich i rzymskich, wymarłą areną na której ten lub ów, zatyka z łatwością chorągiew swego państwa.

IV. Ostatnie czasy Faraonów.

(959—31 przed Chr.).

Panowanie żołdaków (959—728).

Dynastia 22—24.

Libijscy żołdacy byli już dawno panami Egiptu, nim jeden z dowódców ich Szeszong sięgnął po koronę ostatniego z Tanitów. Było to zwarte w sobie zamknięte ciało, rodzaj kasty w której syn dziedziczył rzemiosłem ojca; z resztą ludności się nie mieszała a na znak pobratymstwa z opuszczoną ojczyzną, nosili na głowie rodzinne pióropusza swoje. Nie dziw, że w tym końcowym rozstroju chylącego się państwa, żadna wewnątrz władza sile ich równoważyć nie mogła a tem mniej, tak niegroźna z natury egipska milicja będąca obecnie pod dowództwem kapłanów. Żoldaków, którzy zapewne z początku pochodzili głównie z libijskiego szczepu Maszausza, nazywano teraz po prostu w skróceniu Ma a nazwa ta pozostała na długo w Egipcie imieniem wojaka. Szeszong usiadłszy na tronie faraonów, wyniósł już niepowrotnie stolicę państwa z Teb i przeniósł ją do Bubastis gdzie osiadł w pośród swoich. Starał się ubezpieczyć panowanie swoje rozdając krewnym wielkie godności kapłańskie i wojskowe, i uświetniając rządy swoje wyprawą do Palestyny, gdzie nastąpił

właśnie po śmierci Salomona rozterki, zdawały się dobrą ku temu podawać sposobność. „I stało się roku piątego królowania Roboama, że wyciągnął Sesak, król Egipski, przeciw Jeruzalemie.

I pobrał skarby domu Pańskiego i skarby domu królewskiego, wszystko to pobrał; wziął też wszystkie tarcze złote, które był sprawił Salomon“ (1 Król. XIV. 25, 26) owe tarcze o których pismo św. mówi: „Przetoż uczynił król Salomon dwieście tarczy ze złota ciągnionego, sześć set syklów złota wychodziło na każdą tarczę.

Przy tem trzy sta puklerzy ze złota ciągnionego, trzy grzywny złota odważył na każdy puklerz.“ (1 Król. X. 16, 17).

Napisy egipskie podają nazwy 140 zdobytych miejscowości, ale jakkolwiek z niemi było, wyprawa ta jak tyle innych nie osiągnęła politycznego celu ani skutków; zdaje się że Roboam okupił się złotem tarczami Salomona „miasto których sprawił tarcze miedziane“, a Egipcyanie zebrawszy trochę łupu, odciągli zadowolnieni do domu. Źródła izraelskie będące właściwie historią świątyni jerozolimskiej, są tak szczupłe, że wiemy z nich tylko ogólnie że i za następców Szeszonga stosunki ze Syryą nie ustały. Przeciwnie, z nieprzyjaciela staje się Egipt teraz naturalnym jej sprzymierzeńcem przeciw Assyrii, wiedząc dobrze że jeżeli niema sam dość siły by kraj ten dla siebie zdobyć, nie może jednak dopuścić osiedlenia się w nim potęgi, któraby jemu samemu wielkiem, śmiertelnem niebezpieczeństwem była. Dla tego, gdy w r. 854 zawiązuje się duża syryjska koalicja złożona z Hadad'ezera, z Damaszku, Tretulina z Hamah, i Achaba Izraelskiego przeciw assyryjskiemu zdobywcy Salmanassarowi, przystępuje do niej Faraon egipski Takebel I. czy Osorkon II. i posłał im 1000 ludzi na pomoc, a chociaż kroniki assyryjskie utrzymują że wszyscy zostali pobici na głowę i że krew 25.000 nieprzyjaciół zafarbowała pola i wody Orontesa,

udało im się przynajmniej obronić południową Syryę przed groźnym zaborcą.

Ale niebawem nie będzie już w Egipcie komu ani Syryi, ani własnego bronić kraju. To, na co się jeden zdobył generał, to się i drugim nieosiągniętem nie zdało; zaczęły się powtarzać stosunki średniego państwa, kraj rozpadł się na masę drobnych ksiąstewek, tylko że na ich czele, już nie „wielcy“ rodowi magnaci, lecz „wielcy“ Ma stanęli. Niektórzy tytułowali się królami, jak król Namret z Hermopolis, król Pefdubast z Herakleopolis, król Ozorkon III. z Bubastis itd., inni tylko hrabiami lub pułkownikami jak Szaszonk i Pinai z Busiris, Zedamenauf'auch z Mendes, Patensi z Phakusa, Nechtarnaszent z Fagrrioriopolis, Pabesa z Babilonu w Memfis itd., wszyscy pragnęli zasiąść na dawnym faraonów tronie, wszyscy byli w ciągłej między sobą walce i swoim rozbięciem i niesnaskami przygotowali łatwe zwycięstwo i zdobycz, czarnemu sąsiadowi południa.

Panowanie Etiopii 728—671. (przed Chr.)

(25 Dyn.).

Etiopia, wyższy Egipt czyli „nędzny kraj Kusz“, był jak wiemy od wielu już lat częścią faraonńskiego państwa i przejął się w dość wysokim stopniu jego kulturą, wiarą i obyczajem. Faraonowie egipscy budowali tu gorliwie świątynie Amonowi i bóg ten, przedstawiony w Nubii z baranią głową dla odróżnienia go od człowieczolitego Amona Teb, królował nad Kuszitami wszechwładniej może niż w ojczywym kraju; obok niego czczono i inne bóstwa egipskie. Wyższe klasy mówiły i pisały prawie wyłącznie po egipsku i o ile możności naśladowały panujący naród. Naturalnie jednak że cywilizacja, która ledwo posiana tak prędko zesza, nie mogła zapuścić bardzo głębokich korzeni a podczas gdy wyższe sfery są prawie egipskie, lud przechowuje rodzinny, murzyński obyczaj, język a prawdopodobnie i bogi.

Podczas walk Tanitów z kapłanami Amona odpadł i Kusz od Egiptu, a na jego czele stanęła jak niektórzy przypuszczają, wypędzona przez faraonów rodzina Hrihora i założyła tutaj rządy wedle serca swego tj. wedle ideału egipskich kapłanów. Przemawiają za tem tytuły nowych władców Kusz, którzy się mienia „faraonami Egiptu, panami obydwóch krajów i ulubieńcami Amona“, imiona ich w których co chwila wraca nazwa Pianchi częsta w rodzie Hrihora a wreszcie co najważniejsza, czysto kapłański charakter rządów zpobożniały w tak wysokim stopniu, do jakiego nigdy nawet w Egipcie doprowadzić nie zdołali. Herodot pisze: „Idą w pole tylko gdy im to Zeus (Amon) w wyroczni swojej nakaże i to tam gdzie on ich poseła“. Tak jak w niektórych prowincjach Egiptu (nie we wszystkich, gdyż Egipcyanie byli przeciwnie wielkimi lubownikami ryb) ryba uważaną jest za nieczyste czy za święte stworzenie, którego jadać nie wolno i nieczystymi są ci, którzy ją jadają. Tak np. gdy król Pianchi wkroczył do niższego Egiptu, tamtejsi królikowie którzy mu chcieli hołdować, nie śmieli „progu domu królewskiego przestąpić bo byli nieczystymi i ryby jedli, co pałacowi ohydą jest; tylko jeden król Wamzet z Hermopolis mógł wniknąć do pałacu, bo czystym był i żadnych ryb nie jadł“. Diodor pisze o nich: „Etiopi odróżniają się od innych ludzi szczególnie sposobem, którym królów swoich obierają. Księża mianowicie wyznaczają z grona swego najlepszych a z tych wybranych ten, którego bóstwo według zwyczaju w uroczystej obnoszone procesyi wskazuje, zostaje przez lud królem obwołany i jako bóg czczony, ponieważ wierzą że go Opatrzność sama na pana przeznaczyła“. Wiadomości Diodora są o tyle mylne, że nie z łona księży lecz z panującej rodziny, najczęściej prawego tronu dziedzica, królem obierano. Sposób obioru za to potwierdzają napisy Etiopskie. Widzimy na jednym z nich np. wojsko wołające o pana: „Pan nasz jest pomiędzy nami ale my go nie znamy; o! żebyśmy go przecie poznać mogli,

abyśmy mu służyć mogli, jak obydwaj kraje Horusa służyły synowi Izdydy, gdy na tron ojca swego Ozyrysa wstąpił". Bogowi Amonowi z Napatu przyprowadzają najprzód braci królewskich t. j. członków panującego domu, ale bóg nie „brał“ żadnego z nich; potem dopiero pokazywano mu właściwego dziedzica tronu, którego bóg zwyczajnie na następcę naznaczał.

Gdy jednak obrany monarcha okazywał się innym niż się spodziewano lub w jakikolwiek sposób stawał się niewygodnym, księża usuwali go równie łatwo jak go na tron wprowadzili. „A gdy księżom przyjdzie to na myśl, poselają do króla poselstwo że umrzeć musi; bogowie tak to rozporządzili a rozkazom ich żaden śmiertelnik sprzeciwić się nie może“. Lepsius opowiada że dziki ten obyczaj utrzymał się dotąd w dzisiejszej Nubii: „We Ferzokl istnieje jeszcze zwyczaj że króla którego przestają lubić wieszają, co się niedawno ojcu dziś panującego króla przydarzyło (r. 1844.). Jego krewni i ministrowie zebrawszy się koło niego i oświadczyli mu: ponieważ mężom i niewiastom, wołom, osłom, kurom itd. tego kraju, przestał się podobać a wszyscy go niecierpią, to lepiej aby umarł. Gdy razu pewnego jeden z króli temu zwyczajowi poddać się nie chciał, przyszły do niego jego własna żona i matka i przedstawiały mu gorąco, aby jeszcze większego wstydu na siebie nie ściągał“. Inne podobne liczne przepisy czystości i kornego poddawania najmniejszych czynności pod sąd bogów tj. ich wyroczni czyli kapłanów, uczyniło niebawem państwo to ideałem dla księży egipskich, a może stąd, przez nich, dostało się do Greków owo mylne pojęcie ich o początkach kultury egipskiej, jakoby ojczyznę tejże w Etiopii szukać należało.

Równocześnie z zanikającą potęgą faraonów egipskich, władcy etiopscy rezydujący w Napatu rośli w siły i około roku 800 przed Chr., za panowania Szeszong'a III., udało się królowi ich Pianchi owładnąć Tebami i wyższym Egiptem aż po Hermopolis. Reszta kraju tj. północna jęgo

część, została jak poprzednio rozdrobniona między licznych żoldackich panków, z pośród których jeden, Tefnacht, dał sam murzyńskiemu królowi pożądaną sposobność do posunięcia się dalej na północ. Ów Tefnacht mieszkał jako „książe zachodu i wielki hrabia, pułkownik Ma“ w Sais nad Nilem i stąd udało mu się rozszerzyć nad całą zachodnią Deltą, nad miastami Xoïs, Momanfis, Memfis samem, które mu się poddało po krótkim oblężeniu. „Wziął w posiadanie cały Zachód od bagnistych jezior aż do Tetani, hrabiowie i panowie miast posłuszni mu są jako psy“, „każden wielki północy który pióra nosi, wszyscy hrabiowie i panowie miast Wschodu i Zachodu i wysp pomiędzy nimi, byli pod jednym rządem w jego świetle zjednoczeni“. „Kto jego moc uznaje, tego pozostawia na jego dziedzictwie, jako hrabiego i księcia miasta“. Widocznie był na drodze utworzenia napowrót zjednoczonego egipskiego państwa: „Meritum, twierdze Osorkona I. we Fajum, Krokodilopolis, Oksirynchos, Tekanesz i wszystkie inne miejsca Zachodu otworzyły mu bramy swoje ze strachu. Mimo więc że nie przybrał tytułu króla, stawał się niebezpiecznym sąsiadem dla Etiopów i nie bez przyczyny garnizony ich rozłożone po miastach, ślą posłów za posłem do króla Pianchi: „Czy tam wszyscy ogłuchli przy Tobie, że nie wiesz o prowincjach południa? Tefnacht jest na drodze do zdobycia ich a nigdzie nie znajduje oporu“. Król więc: „wysłał hrabiego i pułkownika nad miastami Egiptu, generała Puarma, Ru'amersekni i wszystkich w Egipcie stacyonowanych generałów“, z rozkazem aby idąc przeciwko Tefnachtowi, złożyli po drodze ofiary Amonowi w Tebach. Wysłane wojska zmusiły zdaje się Tefnacht'a do cofnięcia się, ale król Namret zdołał się przebić do Hermopolis i tam oczekiwał nieprzyjaciela. „Król rozsierdził się jak pantera“ i sprowadziwszy pomoc z Napaty, poszedł sam pod mury miasta by je oblegać. Otoczono je wałami i ustawiono na nich oblężnicze, kamieniorzutne maszyny, pod których naciskiem przerażone

miasto chciało się już trzeciego dnia poddać, ale rozgniewany król nie chciał słyszeć o układach, aż żona i córka Namzeta udały się z prośbami do kobiet Pianchi'ego i pozyskały je sobie. Namzet ofiarował bogate dary zdobywcy, między innymi konia a Pianchi wjechał tryumfalnie do miasta, gdzie oglądnał dokładnie pałac, skarbiec i stajnie Namzeta przyczem oburzał się wyglądem szlachejnych rumaków, które podczas oblężenia głodować musiały. Znalezione bogactwa i magazyny ofiarował Amonowi w Tebach a „żony i córki Namzeta przyszły przed niego i chwaliły króla na sposób niewieści, ale on nie spojrział nawet na nie“.

Po zdobyciu Hermopolisu i inne miasta uległy temu samemu losowi, twierdza Ososkosa, Meritum, Totani, nawet Memfis bronione przez Tefnachta i wnet pośpieszyli i królikowie Deltę składać czołobitność swoją nowemu panu Egiptu.

Tefnacht chociaż odparty z wyższego Egiptu, trzymał się mocno w domowych progach i zniszczywszy wszystko co mogło nieprzyjacielowi po drodze wpaść w ręce, oczekiwał go wśród nieprzystępnych wysp i zdrajnych bagien i kanałów Deltę. Na tablicy Pianchi'ego opisującej te wszystkie zwycięstwa, stoi że w końcu Tefnacht mocno upokorzony błaga o łaskę i prosi króla by do niego posła wysłał, „któryby trwogę z jego serca wyjął i przed którym by się w świątyni oczyścić mógł“. Prawdopodobnie jednak obydwaj przeciwnicy uznali za lepsze dla siebie zawrzeć pokój, z tem jednak ze strony Tefnachta zastrzeżeniem, że on nie pójdzie do obozu Pianchi'ego tak jak inni mali książęta ale przysięgę wierności złoży u siebie, przed wysłańcem królewskim. Tak więc rozbiło się początkujące państwo Tefnachta, a jego zwycięzca stał się panem całego Egiptu i powrócił do ojczyzny z bogatymi łupami „srebra, złota, spiżu, sukien i innych wyrobów niższego Egiptu, Syrii (Charu) i drzew kraju bogów (kardzidło Arabii)“ nie pomijając nigdzie po drodze, składać hołdy i ofiary królowi bogów Amonowi.

Można powtórzyć o Etiopii i Egipcie i wspólnych ich siłach, owo znane polskie przysłowie że „znalazły się dwie próżne ręce, w jednej pustej kieszeni“. Jak Egipcjowi trudno było utrzymać się na wysokości zdobywczego państwa, tem trudniej przyszło to małej Etiopii, której ludność jakkolwiek liczna w stosunku do małego obszaru kraju, nie wystarczała jednak by panować u siebie i nad całym niższym Nilem i wojska jej mogły łatwo być gdziekolwiek, czy powstaniem w kraju czy napadem nieprzyjacielskim z zewnątrz, od głównych sił odcięte. To też ani im marzyć zaprowadzić rzeczywisty, jednolity rząd w zdobytym kraju, usunąć wszechwładnych Ma i możnych królików północy. Muszą oręź dyplomacją poprzeć, darami okupić łaski Amona a co się tyczy Ma i dynastów Deltę zadowolnić się ich uznaniem etiopijskiego zwierzchnictwa. Tak więc panowanie murzyńskie w Egipcie nie przybrało formy stałych w nim rządów i zaledwo Pianchi powrócił do siebie, Tefnacht i inni dynaści podnieśli głowę a już syn Tefnacha Bokchoris przyszedł znowu do znacznej władzy, zdobył Memfis i zaczął według Maneta 24-ą dynastę saiską.

Już ojciec jego Tefnacht uchodził u Greków za sprawiedliwego, skromnego, nie lubiącego zbytków wojaka, o którym opowiada Plutarch że walcząc z Arabami (!) prześpał się raz na twardem, obozowem łożu i zjadł prosty żołnierski chleb, które mu tak smakowały że miał uroczyscie złożyć Menie jako sprawcy zbytku wszelkiego. Syn jego Bokchoris wsławił się w pamięci ludzkiej jako wielki prawodawca na wzór Salomona, jako „Bokchoris mądry“. On to miał postanowić prawo, do którego dzisiaj powróciliśmy, że dłużnik za długi swoje odpowiada majątkiem a nie osobą, że procenta nie mogą nigdy kapitału przerastać, że gdy układ jaki jest ustnym a nie piśmiennym, rozstrzyga przysięga oskarżonego itd.

Panowanie jego miało trwać lat 6 czy 44 i skończyło się w sposób wielce dla niego nieprzyjemny, gdyż kraj został

opanowany a on sam podobno spalony żywcem przez wnuka Pianchi'ego Szabakasa, syna króla Kaszta ożenionego z córką Osorkona III., z 23-ej dynastji z Bubastis. Nowy władca zasiadł na tronie jako prawowity, przez krew matki swojej następcą faraonów, do nazwy swojej przybrał imię Neferkare, „piękny jest duch Re“ i tak się przejął egipskim duchem, że wspominając np. podległe sobie kraje, mówi o „czerwonym kraju“ (puszcza) i o „nie-dzonym kraju Kusz“. Grecy zwią go Sabako, kroniki królewskie Izraela wspominają o nim jako o królu So' (II., 17, 4) assyryjskie mienia go Sabi a egipskie przypisują mu jak w ogóle Etiopom, łagodne, sprawiedliwe rządy, co świadczy że umieli sobie księży pozyskać. Sabako miał znieść karę śmierci i zastąpić ją robotami przy tamach. Manetto zaczyna od niego 25-ą dynastję.

Assyryjskie państwo Salmanasara II. przycichło było tymczasem w zbytkach i wschodniej gnuśności; dopiero następcą jego Tiglatpilesar II. chwytą napowrót za oręż i w r. 745-ym zdobywa lub przynajmniej upokarza wszystkie syryjskie kraje: Armenia, jako państwo i główny dotychczasowy Assyrii nieprzyjaciół, została ostatecznie złamaną, Damaszek, Izrael i Syrya zdobyte, Fenicyanie i arabscy Beduini do płacenia danin zmuszeni a Egipcyanom warta u bram postawiona, w pokoleniu Idiba'il, która miała ze Sinai ruchów ich pilnować.

Daremna to była przezorność gdyż Egipt się nie ruszał. Dopiero gdy po śmierci Tiglatpilesara II. a przez wstąpienie na tron następcy jego Salmanasara IV. tworzy się znowu w Syrii koalicja, przystępuje do niej Sabako a równocześnie, ufny w siłę przymierza tego, odmawia Hosea z Judy płacić daninę assyryjskiemu królowi. Ale darmo ufał Hosea, darmo ostrzegał braci swoich Jeziasz, Sabako nie przybył z pomocą zatrzymany może rozruchami we własnym kraju, a Sargon następcą Salmanasara pobił Hoseę, Samaryę z otaczającym ją krajem na

provincję zamienił a mieszkańców jej zwyczajem assyryjskim w niewolę do Niniwy powiódł.

Wreszcie nadszedł Sabako, złączył się z Hannem z Gazy i zespolone ich siły zostały razem pobite pod Rafią: w Niniwie znaleziono kamień na którym z jednej strony stoi Sabako a z drugiej assyryjska pieczęć i który musiał prawdopodobnie służyć za takową, przy jakim układzie Sabaka ze Sargonem. Władca etiopski jak widzimy, nie występuje w wojnie tej bardzo świetnie a kto wie czy nie przeszkodziła mu ona w uporządkowaniu własnych w Egipcie stosunków.

Przynajmniej po jego śmierci nowe powstają tam niepokoje, mali dynastowie przyszli znów do władzy i anarchia i domowe wojny rozdzieliły kraj. Prorok Izajasz daje nam dokładny obraz tych współczesnych mu egipskich stosunków:

„Bo spuszcze Egipcyan z Egipcyanami, tak iż walczyć będzie każdy przeciw bratu swemu i każdy przeciw przyjacielowi swemu, miasto przeciwko miastu, królestwo przeciwko królestwu.

I zniszczony będzie duch w Egipcyanach, a rady ich w niwecz obróce i będą się radzić bałwanów i wieszczów i czarowników i wróżków swoich“.

„Zgłupieli książęta Loañscy, zwiedzeni są książęta Nofscy; zwiedli Egipt przedniejsi w pokoleniu jego.

Pan puścił między nich ducha wichrowatego i sprawi to że pobłądzi Egipt w każdej sprawie swojej, tak jako błądzi pijany przy zwracaniu swoim.

I nie będzie żadna sprawa w Egipcie, którąby uczyć miała głowa albo ogon, gałąź albo sitowie“.

A uprzedzając lud swój by nie ufał pomocy egipskiej przeciw Assyryjczykom:

„Tak powiedzie król assyryjski więźniów egipskich i pojmanyh murzyńskich, młodych i starych, nagich i bosych, z obnażonymi zadkami na hańbę Egipczyków.

I przelękłszy się, wstydzić się będą za Murzynów na których się oglądali i za Egipcyanów z których się chlubili.

Tedy rzeczce dnia owego obywatel tej wyspy: Oto toć jest ucieczka nasza do któregośmy uciekali o pomoc, abyśmy wyswobodziny byli z mocy króla Assyryjskiego; jakożbyśmy tedy ujsć mogli?"

Z czasów tych znajdujemy w napisach assyryjskich następujące opowiadanie Sargona:

„Pokolenia Tamud, Ibadid, Marsiman, Chajappa, daleko mieszkających Arabów, którzy mieszkają w pustyni, o których mędrzy i uczeni nie wiedzieli, którzy królowi, ojcu memu nigdy daniny nie płacili, tych wszystkich pobilem a resztę uprowadziłem i przesiedliłem do Samaryi; od Pir'u (faraona) króla Mussuz (Egiptu), od Samsi królowej Arabii i od It'amra Sabeusza, królów wybrzeża morskiego i puszczy, otrzymałem... drogie kamienie, kość słoniową, nasienie drzewa uszu, korzenie różne, konie i wielbłądy, jako daniny ich“.

Widać z tego że już za Sabaka, choć nie on sam to niektórzy mnijsi dynastowie, stali w dannicznych z Assyryą stosunkach.

I dalej ciągną się te smutne, monotonne dzieje; Sargon umarł a po jego śmierci nastąpił Sennaheryb a jak to bywa przy takich luźnych państwowych stosunkach, za każdą zmianą tronu, podbite narody podnosiły głowę i próbowały otrząść zohydzone jarzmo. I znów się łączą miasta i królestwa Syrii, i znów wołają pomocy Egiptu. Tam po Sabaku nastąpił był Etiop Taharqa, który poprzednika swego według Manetta zabił a wdowę jego w małżeństwo pojął. Nowy dzierzyciel usłuchał głosów syryjskich, i zebrawszy wojska wyruszył naprzeciw Assyryjczykom i połączył się ze sprzymierzeńcami swemi. Sennacherib tymczasem już się był ułatwił ze Sydomem i Askalodem które pobił i rozłożył się obozem pod Lakis gdzie:

„A tak posłał Ezechiasz, król judzki do króla assyryjskiego do Lachys mówiąc: Zgrzeszyłem; odciągnij ode-

mnie, cokolwiek na mię włożysz, poniosę. Tedy włożył król assyryjski na Ezechiasza króla judzkiego, dań trzysta talentów*) srebra i trzydzieści talentów złota.

I dał Ezechiasz wszystko srebro, które się znalazło w domu Pańskim i w skarbach domu królewskiego.

Onegoż czasu obłupił Ezechiasz drzwi domu pańskiego i słupy, które samże Ezechiasz król judzki był obił, a dał je królowi assyryjskiemu.

Wszakże posłał król assyryjski Tartana i Rabsarysa i Rabsacesa z Lachys do króla Ezechiasza z wielkiem wojskiem do Jeruzalemy“.

I rzekł Rabsaces do żydów:

„Proszę powiedźcie Ezechiaszowi: Tak mówi król wielki, król assyryjski: Co to za ufność na której się wspierasz?

Mówiłeś: (aleć to słowa daremne) Rady i mocy mam dosyć do wojny. A teraz w kimże ufasz żeś mi się sprzeciwił?

Oto teraz polegasz na Egipcie, jako na lasce trzciny i to nałamanej, którą jeśliby się kto podpierał, tedy wnijdzie w rękę jego i przekole ją. Takiż jest Faraon król egipski, wszystkim, co w nim ufają“.

Widać ze słów tych jak silną czuła się Assyrya i jak pogardliwymi wydawali jej się, nieprzyjacioły jej:

„Przetoż teraz zaręcz się królowi Assyryjskiemu, mówi dalej Rabsaces, panu memu a dam ci dwa tysiące koni: będziesz li mógł mieć jezdnych tak wiele dla nich?“ (2 Król. 18).

Słowa Rabsacesa miały się niebawem prawdziwemi okazać. Taharqa i sprzymierzeńcy jego, stoczyli z Assyryjczykami walną bitwę pod Elteke i „dowódcy wozów i synowie króla egipskiego, razem z dowódcą wozów króla z Miluch“ (tj. Meroe, Etiopii) zostali w niewolę wzięci, Syrya została zniszczona, spalona, 46 miast w perzynę obrócone, 200.000 mieszkańców w niewolę powleczonych a

*) Talent równał się 42 kilo naszej wagi.

Jeruzalema ratuje się tylko wysokim okupem. Teraz chce Sennacheryb ciągnąć do Egiptu, do gniazda syryjskich powstań, gdy w tem:

„Stało się onej nocy, że wyszedł anioł pański i pobił w obozie assyryjskim sto ośmdziesiąt i pięć tysięcy. A gdy wstali rano, oto wszędy pełno trupów.

Przetoż ruszywszy się odjechał i wrócił się Sennacheryb król Assyryjski a mieszkał w Niniwie.

A gdy chwalił boga swego Nasrocha w domu, tedy Adramelech i Sarassar synowie jego zabili go mieczem, a sami uciekli do ziemi Ararat. I królował Assarhaddon syn jego miasto niego. (2 Król. 19).

Taharqa mógł więc spokojnie powrócić do Egiptu, uratowany jak widzieliśmy „cudem anioła“ czyli dżumą, a nie męstwem wojsk swoich. Odtąd oddał się pokojowym dziełom świętych budowli, których wystawił dużo w Egipcie a przeważnie w Napata. U przyszłych pokoleń i u Greków uchodził za wielkiego zdobywcę: na posągu swoim w Karnak kazał wyryć spis podbitych przez siebie krajów (Cheta, Naharain, Assurid), spis przeryty dosłownie z podobnego pomnika Ramsesa II., który już go był naśladował z napisu jednego z poprzedników swoich.

Assarbaddon tymczasem, nowy król assyryjski, nie zapominał o Egipcie i zaledwie wstąpił na tron, wyruszył do Syrii, gdzie zwyciężywszy pobuntowanych znów królików, wybrał się do Egiptu r. 671 przed Chr. Książę Beduinów arabskich dostarczył im wielbłądów i tak przebyli szczęśliwie „dzieci rozruchów“, jak ich Egipcyanie nazywali, ową przykrą, pustyńną drogę i z oporem czy bez, zdobyli Memfis i dotarli aż do Teb. Assarbaddon przybrał tytuł „króla królów z Mussur (Egipt, właściwie północny Egipt), Patrus (południowy Egipt), i Kusz“; zdobyty kraj rozdzielił między dwudziestu tamtejszych dynastów, na których czele postawił Necha z Memfis i Sais a zwycięstwo swoje uwiecznił na skale w Nahr el Kelb, w Syrii, tuż obok napisu Ramsesa II.

Taharqa schronił się do Etiopii, ale gdy w kilka lat po tem, tron assyryjski znów zmienił właściciela i zasiadł na nim Assurbanipal, murzyński monarcha wkroczył do Egiptu gdzie go przyjęto jako wybawcę z nieprzyjacielskiego jarzma. Radość nie długo trwała i zemsta nowego pana nie była daleką; przyszedł, zwyciężył Murzynów i Egipcyan, rozszerzył postrach imienia swego owemi okrucieństwami których pełną starożytna historia i wiele ludu zabrał w niewolę do Assyrii.

Na to umarł Taharqa, a pasierb jego Tannatamon pod jakąś szczęśliwszą wróżbą wstąpił na tron: zaledwie bowiem na nim zasiadł, śniło mu się że widzi dwa węże koło siebie a przywołani tłumacze orzekli, że ponieważ okularnik jest symbolem zdobiącym koronę faraonów, przeznaczono jest widocznie Tannatamonowi stać się panem północnego i południowego Egiptu. Wybrał się więc król etiopski za wskazówką snu, podbił rzeczywiście Elefantynę, Teby i Memfis, poczem „przyszli mieszkańcy południa i północy do Memfis z wszystkimi pięknymi rzeczami, aby serce króla radośnie usposobić, a król Tannatamon siedział na krześle Horusa“. Tu kończy się napis etiopski, który przebieg nieco za świetnie przedstawia. Tannatamon zdołał wprawdzie zapanować chwilę nad wyższym Egiptem, ale dynastowie Egiptu nie mogli się z nim w przymierza łączyć znając z doświadczenia słabą odporność etiopskiego oręża; mogli co najwięcej przybyć doń, by mu robić przedstawienia których też może i posłuchał, bo gdy się tylko Assyryjczycy nad Nilem ukazali, Tannatamon uszedł do siebie. Teby zostały tak zniszczone i splądrowane, że się już nigdy więcej nie podniosły i że żydowski prorok Nahum mógł losem ich straszyc Niniwę:

„Izaliś Ty lepsza niż ludne miasto No (Teby), które leżało między rzekami, wodami otoczone będąc, i którego wałem było morze a od morza moc jego?

Murzyńska ziemia i Egipt były siłą jego i narody niezliczone, Putczycy i Lubuńczycy były mu na pomocy.

Wszakże i to w zaprowadzenie i pojmanie przyszło, maluczkie jego na rogach wszystkich ulic roztrącano a o najślawniejszych jego losy miotano, nawet wszyscy przedniejsi okowani są w pęta⁴. (Nahum 3).

Stało się to w roku 663 przed Chr., w roku który jest zarazem końcową, ostateczną datą panowania Etiopii nad Egiptem: tak jak Egipt upojony niedys walką z Hyksosami porwał się na wojenne dalekie wyprawy, niby ten pastuch któremu się we śnie roi że jest królem, tak i Etiopia odurzona łatwem nad Egiptem zwycięstwem, puściła się na drogę której siły jej sprostać nie mogły i wykazawszy słabość swoją i słabość obydwu nadnilowych państw, musiała teraz pokornie odstąpić miejsca swego nowym prądom dziejowym.

Panowanie Assyrii (671—663).

Panowanie Assyrii, jakkolwiek je Herodot, któremu je egipcyscy kapłanie zataili, zaprzecza, przeplatało się jak widzieliśmy z powrotami Etiopów i wisiało nad Egiptem od roku 671—663 przed Chr.

Restauracja Egiptu (660—525 przed Chr.).

Dynastia 26-a.

Herodot opowiada iż po odejściu Etiopów z Egiptu, panowało w nim 12 żołdackich królów z których najznakomitszym był Psametich ze Sais. Był to syn owego Necho, którego Assurbaddon przełożył był nad egipskimi dynastami i który podczas etiopskich wojen występował w roli assyryjskiego przedstawiciela, człowiek możny, dumny i zdolny, którego ambicyi stanowisko satrapy assyryjskiego za małym się zdało. Równocześnie, i w podobnych jemu stosunkach, znajdował się w Lidii, w bogatej Lidii której wody złoto toczą, uzurpator Gyges. Jemu wprawdzie chwilowo nie Assyrya, lecz nie mniej straszne groziło niebezpieczeństwo od sąsiadów północy, od dzikich

wojowniczych kimeryjskich hord, które co chwila napastowały małą Azyę. Szukając przeciw nim sprzymierzeńca i obrońcę, złożył Gyges hołd królowi assyryjskiemu, co cylinder Assurbanipala w ten sposób opowiada:

„Guggu, królowi Luddu (Lidii), okolicy z tamtej strony morza, dalekiego miejsca, którego nawet nazwy, królowie, moi ojcowie, nie słyszeli, ukazał Assur imię moje we śnie i tak do niego mówił: Obejmij nogi Assurbanipala i zdobądź nieprzyjaciół twoich wymawiając imię jego! W dniu w którym miał ten sen, przysłał swego posłańca, aby mię pozdrowił; widzenie to które miał, kazał mi przez rękę posła swego udzielić i oznajmić. Od czasu, gdy tak moje króleskie nogi objął, zwyciężył Gimiryjczyków, ciemniźcyeli mieszkańców swego kraju, którzy się moich ojców i mnie samego nie bali i nóg moich nie objęli. Z naczelników Gimiryjskich, których z pomocą Assura i Istara w niewolę wziął, schwycił dwóch w żelazne łańcuchy i więzy, i kazał ich przedemnie przywieść z ciężkimi podarunkami“.

Zdaje się jednak, iż pomoc assyryjska nie okazała się tak skuteczną, jak się tego może spodziewał Gyges, gdyż raptem rzuca się w przeciwny obóz i łączy z Psamenitem I. egipskim:

„Król Guggu, posła którego do assyryjskiego króla ciągle posełał by go pozdrawiać, wstrzymał, gdyż zawierzył własnym siłom; wojska swoje posłał Tuszamilki'owi z Egiptu (Psametich). Ja to usłyszałem i błagałem Assura i Astara tak: niechaj ciało jego przed nieprzejacioły wyrzucone będzie, i niechaj zabiorą kości jego“.

Psametich nie mógł marzyć własnymi siłami zrzucić jarzmo assyryjskie a cóż dopiero zapanować nad butnymi dynastami; wedle podania miał nawet schronić się przed nimi w rodzinne bagna, oczekując chwili w której według wyroczni, wyjdą mu na pomoc śpiżowi z morza ludzie. Ludźmi tymi byli owi karyjscy i jońscy żołdacy, najlepsze wojenne siły Małej Azji, których Gyges nakłó-

nił do szukania służby u Psameticha i za których pomocą udało się rzeczywiście saiskiemu dynastie, wypędzić z kraju Assyryjczyków i Egipt cały znów w jednej, w swojej zjednoczyć ręce. Napisy egipskie nie podają żadnych wiadomości o tych walkach wewnętrznych, któremi Psametich usunął dynastów, a niebawem i drugie ówczesne o Egipcie źródło, assyryjskie kroniki, owe sławne cylindry, zamilkną na wieki od r. 640.

Psammetich I. jest założycielem nowego Egiptu i nowej dynastyi, 26-ej; panuje nad Sais, Memfis, Tebami, jak dawni faraonowie „obydwu koron“, ale państwo jego przypomina je tylko z nazwiska. Jest to przedewszystkiem obcy dwór, obcy rząd i ludzie którzy na jego czele stanęli, i którzy nie są Egipcyanami ani z urodzenia, ani z charakteru i wychowania. To co razi Egipcyan, im nie tylko że nie jest przeciwne, ale może nawet miłe, widnokrąg ich szerszy i pojęcia o świecie całe różne od egipskich. Tak jak w nowem państwie, tak i teraz staje się Egipt z konieczności państwem wojskowem; było to *sine qua non* egzystencji jego, oprzeć się na sile z której powstało. Nie tylko wojskowem ale i marynarskiem: Egipt będzie miał niebawem liczną wojenną flotę i stanie w rzędzie morskich potęg. Dwie milicje bronić będą odtąd Nilu i równoważyć szale wpływów swoich, nad brzegami jego: jedna rodzima, poniekąd egipska a przynajmniej zegipczona, powstała z synów owych żołdaków Libii i Szardana, którzy od tyłu już panowań zajmowali Deltę, czuli się panami w kraju i tworzyli w nim osobną niemal kastę — rodzaj późniejszych mameluków, których chciano teraz utrzymać w kordach nowemi żołdackimi najemnikami. Swawola ich rzeczywiście nie zna granic. To stawiają żądania, których spełnić nie można, to straszą że opuszczą służbę krajową. Raz uczynili to w samej rzeczy, udając się w wielkiej liczbie, podobno w 240.000, niewiadomo z jakiego powodu do Nubii, gdzie przyjęli służbę i dawali się cierpliwie trapić posłom egipskim. Innego znów razu

zbuntowany garnizon Elefantyny, zbiera się uchodzić do puszczy a z wielką trudnością i z narażeniem życia zatrzymany przez dowódcę swego, popada w ręce nadciągającego króla, który każe ich wszystkich wymordować. Drugiej, nowej milicji, złożonej z azyatyckich przybyszów, greckich po większej części żłnierzy, nadano na mieszkanie ziemie pomiędzy Bubastis i Pelusium położone, w okolicy Gozen. Liczby wszystkich wojsk z napisów docieć nie możemy, a te które Herodot podaje są ogromem swoim nieprawdopodobne. Musiało ich być jednak dużo gdyż i Hebrajczykom imponowali ilością swoją: „Murzyni i Putejczycy i Ludeczycy i wszystko pospólstwo i Kubejczycy i obywatele innych ziem w przymierzu z nimi będący“ (Ezechiel 30). Sam Egipcyanin, fellah ziemi uprawiający, jak nigdy nie był wojowniczym, tak teraz jeszcze więcej odwykł od broni, przyzwyczajony od tylu pokoleń płatnym powierzać ją rękom.

Niemalym był także koszt utrzymania tych wszystkich wojaków: Herodot utrzymuje że każdy z nich dostawał 12 morgów ziemi, z których podobnie jak księża z dóbr świątynnych, żadnych powinności ani podatków nie był obowiązany płacić. Był to więc ekonomicznie nowy ciężar dla państwa, które musiało ciągle dawać, a nie miało skąd brać. Tak więc jak wojskowo opierało się na obcych żołnierzach, tak finansowo musiało też szukać podpory za granicami kraju i stąd ten rozkwit handlu lądowego i morskiego, którego monopole, cła i rozmaite opłaty zasilały niedobór kas rządowych. Kupcy wszelkich narodowości, Syryjczycy, Żydzi, Fenicyanie, Grecy, zajeżdżają licznie do portów, zakładają faktorye, osiedlają się po miastach, gdzie jak w Memfis są nawet dzielnice syryjskie, greckie, doryjskie. Co roku przybywa teraz do Egiptu, liczna gromada młodzianów greckich, żądnych sławy i czynu i pewnych najlepszego przyjęcia; co chwila powstają nad wybrzeżem morza, jeżeli nie w samym Egipcie to w sąsiednim libijskim kraju, greckie osady jak Kyrene,

Barku, Tancheria, Eutesperides, które wezmą, nie mały udział w duchownym życiu i kulturze greckiej. W 7-ym i 8-ym wieku Grecya zaczynała się rozkwitać w całej pełni i panować na morzu i w Azji, gdzie zakładała gniazda swej cywilizacji i bogactw jak Milet, Samos, Chios, Halikarnas i Rodos, a handel jej szedł w zawody z fenicyjskim i groził mu niebawem wyrugowaniem ze wspólnych rynków. Za kupcami i wojskiem podążyli podróżnicy i mędracy greccy do Egiptu; mieli go o tym czasie między innymi zwiedzać Solon i Charascos brat Sapho. Napływ Greków do Egiptu był taki, że nowa cywilizacja mogła grozić starej zagładą lub rozkwitnieniem, nowem życiem, jak gdy na starym pnium zaszczepimy młodą, obcą latorośl. Ale z tych dwóch rzeczy żadna się nie stała. Ciągnąc dalej porównanie nasze w roślinnym świecie, nie można było zaszcześcić ducha greckiego na egipskim, tak samo jak oczko jabłoni nie przyjmie się na brzozie. Były to dwie obce sobie ludzkości, dwie krwie, dwa duchy tak różne, że mogły wieki płynąć koło siebie i mieszać się między sobą, nie rozumiejąc się ani zlewając nigdy w jedną harmonijną całość. Nie tylko że zbliżenie materyjalne, wspólnych interesów i siedziby, nie zespoliło ich razem, lecz przeciwnie tak jak się to dzieje w prywatnym życiu, gdy dwie niesympatyczne sobie osoby zmuszone są pod jednym zamieszkać dachem i niewyraźna z razu niechęć potęguje się pożyciem, tak pomiędzy temi dwiema narodowościami rzuconemi zrządzeniem losu na ten sam szmat ziemi, rozpadła się coraz szersza, nieprzebyta przepaść. Żywość, ruchliwość i zmienność Greków, bawiły Egipcyan ale zarazem wzbudzały pogardę ich, będąc wręcz przeciwne ich charakterowi i tradycjom, a nawzajem tajemnicza mądrość kapłanów i starość ich cywilizacji wzbudzały podziw i ciekawość Greków, ale były im w istocie swojej równie niepojętymi, jak są nam nimi dzisiaj Chińczycy np.

Ta sama rozpadlina zarysowała się jeszcze ostrzej w życiu duchowem, którego przedstawicielami dla starego

Egiptu, byli zawsze jego mędrcy-kapłani. Im się więcej w polityce i zewnętrznym życiu narodu od dawnych dróg jego oddalano, tem surowiej przestrzegali księży przepisów czystości i tysiącznych formułek jej, i jak już było za Józefa częstującego braci swoich: „I położono jemu osobno i onym osobno (chleb), Egipcyanom też, którzy jedli z nim osobno, bo nie mogą jeść Egipcianie z Hebrajczykami chleba, gdyż to jest obrzydliwością Egipcyanom“, tak i teraz w miarę jak się szeregi cudziemijskie liczniej koło nich gromadziły, ścieśniali się prawowiercy między sobą, kamieniejąc w nieruchomości śmiesznych ustaw swoich. Widzieliśmy już jak niektórym nieczyści byli ci co ryby jedli; także rozpruwacze ciał umarłych i pastuchy trzody a nawet bydła, byli Egipcyanom przedmiotem wstrętu i „nie wolno im było wchodzić do żadnej świątyni i nikt im nie chce swoją córkę dać, albo w pośród nich żonę wybierać, tak że mogą tylko między sobą żenić się“ (Herodot). Genesis 46, 33—34: „A tak gdy was przyzwie Faraon i spyta: Czem się bawicie? Odpowiedzcie: Pasterze byli słudzy Twoi od dzieciństwa naszego aż dotąd i my i ojcowie nasi; a to dla tego abyście mogli mieszkać w ziemi Gosen, bo obrzydłością Egipcyanom jest wszelki pasterz bydła“. Egipcyanin nie mógł jeść tym samym nożem, którym Nie-Egipczyk przekroił chleb swój, bo byłoby mu to uniemożliwiło wstęp nawet do przedsionka świątyni, ale tak samo jak równie skrupulatnym żydom, tak i Egipcyanom, te przepisy wiary, nie przeszkadzały wchodzić w handlowe lub inne korzystne dla nich interesa z cudzoziemcami, nienawidząc ich przytem z całego serca.

Ten sam rozdział, który się ujawniał coraz otwarciej między obcymi żywiołami a domorodnymi, widocznym jest także pomiędzy narodem a rządem, który nie tylko że był mu obcym, jak świadczą nawet często powracające nieegipskie imiona królów: Psammetich i Necho, ale stał na czele napływowego ruchu. Na pozór spójnia była zupełna. Psammetich bierze nawet za małżonkę

boską żonę Amona, córkę kapłana Amenardusa, o wiele od niego starszą, widocznie w chęci ujęcia sobie potężnych duchownych panów Teb; pozostawia im religijny rząd w kraju i wielkie ich dobra i przywileje, dwór jego roi się od księży, rzekomych nauczycieli i przewodników królewskich w prawie, ale równocześnie sam wybór nowego miasta Sais za stolicę państwa, przerzuca dwór i dom królewski poza ognisko staroegipskiego życia. Im pełniej żąglowała nawa królewska na nowych postępowych prądach, tem skrzętniej zaskorupiał się w sobie stary Egipt. Każda cząstka skupia się w sobie i odgranicza od drugih, zawody stają się więcej niż kiedykolwiek dziedzicznymi a chociaż zasada ta w teorii zawsze istniała, obecnie jest dużo surowiej zastosowywaną; tak samo kapłańskie ciała, które dawniej przypuszczały do łona swego uczniów z najniższych sfer społeczeństwa, zamykają się między sobą i zaczynają tworzyć rodzaj kasty, w której syn wstępuje nieodmiennie w zawód i stanowisko ojca.

Naturalnie iż wobec nowych stosunków, wśród których każdy prawy bogów wyznawca, był sto razy na dzień narażony na „zanieczyszczenie się“ — przeszłe czasy i rządy iście egipskich Faraonów jak Chufu, Cha'fru, Snofru itd. stały się ideałami i wzorami, których najmniejszy szczegół wart był naśladowania. Nigdzie rozbrat góry z dołem, z ludem, nie jest widoczniejszy jak w tym właśnie kierunku. Groby, napisy, pomniki, za czasów Psameticha i następców jego, starają się tak wiernie oddać groby, napisy i pomniki starego i średniego państwa — że oprócz piramid, na których stawianie środki nie pozwalały — trudno jest nieraz rozpoznać odrazu epokę przynależności ich. Jak w każdym ślepem naśladownictwie, ubóstwo ducha nie mogło jednak wyrównać modelom które kopiowało. Już sam język, styl jego i pisownia, zmieniły się od czasu starego a nawet średniego państwa i dlatego w napisach naśladowujących je, wkrada się masa błędów ortograficznych i stylowych, pochodzących z niedostatecznej znajomości

starych form pisania. Tem samym język piśmienny, pomnikowy, oddziela się od ludowego, służącego do codziennego użytku; pierwszy staje się powoli językiem umarłym i jest wyłącznie uprawianym przez księży a coraz niezrozumiałszym dla profanów, jest językiem i pisownią świętą, hieratyczną — gdy zaś drugi dostaje nazwę demonicznego, tj. ludowego i rozwija się na swoją rękę, oddalając się tem więcej od wspólnego źródła z którego wypłynął, im bardziej przez strącenie go w sfery czysto użytkowe, praktyczne, odjęte mu zostało kierownictwo dotychczasowych uczonych przodowników jego. Znaki jego są skróceniami pisma hieroglificznego i używa go się w sądzie, w urzędowaniu, kontraktach, listach itp. Język hieratyczny — „pismo boskiej mowy“, staje się wyłączną własnością księży i jest nauczaniem w „kollegium domu życia“. Odtąd tak napisy pomników jak pisarze „świętego pisma“ stają się obcy ludowi, który ich nie rozumie ani od nich zrozumianym nie jest, a religia której duch zaklęty w niepojętych znakach, zejdzie teraz do wartości bezmyślnych formułek. Życie dołem popłynie swoim zwykłym, ordynarnym torem nędzy, trosk i zabobonów — życie kapłanów zamknie się w idealnych, abstrakcyjnych sferach, jak tego pajaka snującego ze siebie przedzę swoją, a przed nimi i poza nimi spływać będą prądy rządowe, cudzoziemskie, postępowe, ani ich dotykając, ani od nich dotknięte.

Jest to obraz stanu, który Spencer nazywa końcowem stadyum rozwoju a raczej rozstroju ciała. Wedle teorii jego masa ciała jakiegokolwiek, wzięta czy to z dziedziny życia mineralnego, roślinnego, zwierzęcego lub duchowego — indywidualnie, narodowo czy społecznie, jest zrazu, w pierwszym stopniu rozwoju swego jednolitą, niewyraźną, pełną, nieujętego ruchu i ciepła. Z czasem dopiero, w miarę jak ruch ten i ciepło promienieją na zewnątrz a ubywają wewnątrz, całość i części jej składowe ustalają się, twarżąc tj. skupiając się, ześrodkowując około głównej osi i cząstkowych osi swoich, odróżniając się od siebie coraz

bardziej i działając mniej lub więcej wspólnie, wedle siły przewagi środkowego punktu przyciągającego lub punktów pobocznych. Jestto stopień drugi, urządnego społeczeństwa, rodziny, maszyny, ciał zwierzęcych, roślinnych, charakterów ludzkich itd. itd.: każda część dla siebie, a wszystkie dla całości. Trzecim stopniem, poprzedzającym koniec, jest skorupienie można powiedzieć zasychanie składowych części samych w sobie, tak silne, że nie tylko tracą łączność z innymi częściami i z głównym odśrodkowym punktem wszystkich ale w nich samych zamiera ostatnie tętno życia przez brak sił, ruchu, ciepła, zmienności materji. Nie wiem dla czego, nigdy mi żadne społeczeństwo nie przywiodło tak żywo przed oczy teorię ewolucji Spencera, jak historia egipska. Społeczeństwo to nietylko, że nie miało nigdy jednego środkowego punktu ale zaraz w zaraniu dwa, księży i dwór. Obecnie rozpadło się na lud, księży, dwór, wojsko, narodowość i różne zawody rzemieślnicze, rolnicze itd. a każda z tych cząstek zaskorupiała się i oddzielała coraz bardziej od drugich, obcejąc między sobą a przedewszystkiem dla głównego celu swego, tj. utrzymania państwa.

Wiadomości nasze o restauracyjnej epoce saiskiej, czerpane są przeważnie z Herodota, kronik assyryjskich i żydowskich: źródeł egipskich zachowało się bardzo mało albowiem świątynie, groby, pałace, chociaż w wielkiej ilości stawiane, leżą wszystkie w gruzach, czy były budowane mniej trwale, czy je zmógł przed czasem klimat deltyjski? Opowiemy pokrótce co o tych dziejach wiemy.

Opuszciliśmy Psameticha I. gdy w r. 645 Egipt w rękę swą połączył i zasiadł na tronie starych Faraonów; śladami ich stąpając dalej, wyprawił się do Syrii, zdobył Szeruhad a przez lat 29 (według Herodota) miał oblegać Aszdod. Podczas gdy błąda gwiazda egipska wstępowała znowu na widnokrąg świata, słońce assyryjskie miało się równocześnie zapaść w gwałtownym przewrocie. Burza szła od wschodu i północy, skąd ogromną nawałnicą spa-

dły na Assyryę hordy scytyjskie i tak państwo to zniszczyły, że nietylko iż się więcej nie podniosło i do władzy nie przyszło, ale imię jego dosłownie z rzędu żyjących narodów wymazane zostało: w 200 lat później nikt nie wiedział, czyjemi były ruiny Niniwy. Stało się to w r. 625, poczem scytyjska nawałnica potoczyła się ku granicom egipskim: tutaj miał ich powstrzymać Psametich zajęty właśnie oblężeniem Aszdodu, i prezentami i prośby (według Herodota) nakłonić do cofnięcia się. Ostatecznie pobili ich Medzi.

Po śmiertelnem wstrząśnieniu doznanem przez napad Scytów, Assyrya rozpada się teraz na wsze strony: Korzystając z niemocy jej napadł ją król Medów Kyaksares i połączył się z nim satrapa babiloński Nabopolassar, poczem obydwaj podzielili zgodnie między sobą dawne assyryjskie terytoryum, biorąc pierwszy południowe kraje a drugi wszystkie północne.

Psametich I. długo panował, bo od r. 665—609. Po nim nastąpił syn jego Necho II. 608—594. I on poszedł zbierać laury wojenne na syryjskie brzegi, ale zamiast dawnych sprzymierzców znalazł samych nieprzyjaciół. Przyłączył się do nich król Judy Jozyjasz chcący teraz po upadku Assyrii, samodzielną prowadzić politykę. Krótka to była samodzielnosc. Jozyjasz został pobity i zabity pod Magieddo a cała Syrya po Eufrat hołdowała znów Egiptowi. Na pamiątkę i dziek wielkiego zwycięstwa, posłała Necho II. szatę w której walczył pod Megiddą wyroczni w Branchidia: dowód, że jońskie siły głównie się do niego przyczyniły. Kroniki królewskie tak w krótkości dzieje te opowiadają:

29. „Za dni jego (Jozyja) wyciągnął Faraon Necho, król egipski, przeciw królowi assyryjskiemu ku rzece Eufrates: wyjechał też król Jozyjasz przeciwko niemu, którego on zabił w Magieddo, gdy go ujrzał.

30. I przywieźli go słudzy jego umarłego z Magieddo a przyprowadzili go do Jausabema i pogrzebali go w gro-

bie jego. Potem wzięwszy lud owej ziemi Joachaza, syna Jozyjaszowego, pomazali go i królem go postanowili miasto jego.

33. I związał go Farao Necho w Rebli w ziemi Emah gdy królował w Jerozolimie a nałożył dań na oną ziemię sto talentów srebra i talent złota.

34. A królem postanowił Farao Necho Eljakima, syna Jozyjaszowego, miasto Jozyjasza ojca jego i odmienił imię jego i nazwał go Joakim, ale Joachaza wziął, który gdy przyszedł do Egiptu, tamże umarł.

35. A to srebro i złoto dawał Joakim Faraonowi; przetoż szacował ziemię, aby mógł oddawać srebro według rozkazania Faraonowego i od każdego według szacunku jego, brał srebro i złoto od ludu ziemi, aby je oddawał Faraonowi Nechowi“.

Nieufny Jeremiasz jeden znał siłę nowych panów Judy i przeczuwał, że panowanie ich i panowanie Joakima poddanego ich, długiemu nie będą, ale gdy on i Urjasz, dwaj prorocy w bogu, napominali lud w tym duchu, ściągali na siebie gniew króla i książąt (Jeremiasz 26.) Aż przyszłość zatwierdziła proroctwa ich i: „Nieruszał się więcej król egipski z ziemi swojej. Bo był wziął król babiloński wszystko od rzeki egipskiej do rzeki Eufrates, co przynależało królowi Egipskiemu“.

Egipt pobity jest pod Karkemisz. Cała Syrya zamiast do Assyryi należy do dziedziców tradycyi jej i polityki, do Babilonii — i Faraonowie jak dawniej buntują Izrael, ale jak dawniej i razem z nim, są co chwila upokarzani.

Na większą chwałę Necha II. wypadły jego pokojowe w Egipcie prace. Jemu przypisuje Herodot stworzenie marynarki egipskiej i wykonanie dwóch znakomitych ówczesnych dzieł tj. przedłużenia i rozszerzenia kanału Ramsesa II. i objazd Afryki. O flocie mówiliśmy już że liczbą jej i uzbrojeniem stanął Egipt teraz w rządzie morskich potęg; budowniczymi jej i nauczycielami w mało uprawianej dawniej sztuce, byli Fenicyanie którzy w kunszcie tym stali nawet wyżej od

Greków. Może dopiero większa ilość własnych okrętów na obydwu morzach Czerwonem i Śródziemnem, naprowadziła rząd na myśl połączenia tych dwóch słonych wód. Kanał Ramsesa II. był jak wiemy czysto obronny, wąski; płynął doliną Wadi Tumilsah koło miasta Pitom, łącząc Nil z jeziorem Timsah. Teraz miał być rozszerzony na miarę dwóch płynących obok siebie okrętów i przedłużony z jeziora Timsah do zatoki Suezkiej. Dzieło to było właśnie na ukończeniu i kosztowało już życie 130.000 robotników (według Herodota, co sądząc po późniejszych tego rodzaju robotach z pewnością przesadzone nie jest) gdy wyrocznie miały uprzedzić króla, że kanał ten przyda się tylko barbarzyńcowi (Daryuszowi). Może raczej przestraszono się przypuszczaną nierównością poziomu wód obydwu mórz, postrach który jak wiemy, wisiał także nad dzisiejszym suezkim kanałem. Cokolwiekbądź, zaniechano dalszych robót i dopiero Daryusz je podjął i kanał wykończył. Później odkopywali go częstokroć Ptolemeusze i Rzymianie, tak iż można było rzeczywiście przepłynąć nim z jednego morza na drugie, ale krzywą linią przez odramię Nilu. Kanał Ramsesa do jeziora Timsah a stąd na zatokę Suezkiej. Nie był on więc poprzednikiem dzisiejszego kanału Lessepsa, z którym miał tylko jeden punkt wspólny — jezioro Timsah — wyżyny dzielące to jezioro od jeziora Bellah i Śródziemnego Morza, nie były nigdy przekopane w starożytności.

O drugim pokojowym dziele Necha II, które chociaż chwalebne nie wydało żadnych cywilizacyjnych owoców, wyraża się Herodot następnie: „Wyjechali Fenicyjanie (w służbie egipskiej będący) Czerwonem Morzem na południowe morze i gdy jesień nastała, lądowali gdzie byli i siali zboże i czekali zbioru; wówczas jechali dalej, aż po przeciągu dwóch lat, w trzecim, przepłynęli słupy Herkulesa (Gibraltar) i powrócili do Egiptu. I opowiadali, co ja wierzyć nie mogę ale może kto inny uwierzy, że gdy objeżdżali Libję, mieli słońce na prawo“.

Po Necho II. nastąpił syn jego Psametich II.; ten walczy w Nubii tylko, gdzie dociera zdaje się do Abu Simbel, za to syn je o Apries (Hophra hebrajski) wraca do Syryi i porywa za sobą niechętnego ruchowi temu Sedekjasza:

Król. II, 25: „I stało się roku dziewiątego królowania jego, miesiąca dziesiątego, dnia dziesiątego tegoż miesiąca, że przyciągnął Nabuchodonozor król Babiloński, on i wszystko wojsko jego przeciw Jeruzalemowi i położył się obozem u niego a porobił przeciwko niemu szanice wokóło.

2. A tak obleżone było miasto aż do jedenastego roku króla Sedekjasza.

3. Tedy dnia dziewiątego czwartego miesiąca był wielki głód w mieście i nie miał chleba lud ziemi.

4. I przełamano mur miejski a wszyscy ludzie ryccersey uciekli w nocy drogą, kędy idą do bramy, która jest między dwoma murami, które były podle ogrodu królewskiego; a Chaldejczycy leżeli około miasta a król uszedł drogą do pustyni.

5. I goniło wojsko Chaldejskie króla i pojmało go na polach Jerycha, a wszystko to rozpierzchnęło się od niego.

6. A tak pojmawszy go zawiedli go do króla Babilońskiego do Rebli, kędy uczynili sąd.

7. A synów Sedekjaszowych pozabijali przed oczyma jego; potem Sedekjasza oślepiwszy, związali go łańcuchami miedzianymi i zawiedli go do Babilonu“.

Egipcyanie ustąpili zdaje się bez walki — Jeruzalema została zburzoną r. 586 a Juda stała się babilońską prowincją. Ale nie wystarczało ukarać buntowników, trzeba było przynajmniej upokorzyć tych co ich ciągle do powstania podniecali. Zaraz też po syryjskiej wyprawie udał się Nabuchodonozor do Egiptu, gdzie właśnie najopłakaniejsze panowały stosunki.

Król libijski Adiksa udał się był do Faraona z prośbą o pomoc przeciw coraz bardziej naciskającym na niego Greków Kyrenejskich i Apries wysłał mu był wojsko

z Egipcyanów złożone, które Grecy przy pierwszej potyczce na głowę pobili. Ponieważ wysłani zostali sami Egipcyanie a żołdacy zagraniczni pozostali przy królu, gorycz pobitego wojska nie znała granic; posadzili króla, że ich umyślnie w tę pułapkę wyprawili i w powrocie wybuchli otwartym przeciwko niemu buntem. Faraon wysłał naprzeciw nich by ich uśmierzyć, jednego z wysokich urzędników dworu, Amasisa, którego wybór okazał się jednak pełnym najgorszych następstw. Byłto bowiem człowiek u wojska i w ogóle Egipcyan lubiany, książęcego a nawet królewskiego przez matkę rodu i odpowiedniej ambicyi, tak, iż gdy mu zbuntowane wojska ofiarowały koronę Faraonów, nie wahał się ani chwilę ją przyjąć i niepewne szeregi te, przeciw dawnemu ich panu poprowadzić. W walce, która się teraz zaczęła, Amasis ostatecznie pokonał Apriesa, zostawił mu jeszcze czas jakiś wspaniałomyślnie godności jego i tytuł, ale w końcu oddał go na pastwę nienawiści ludu, który go uśmiercił.

Amasis objął tron r. 569 i dla uprawnienia się zapewne na nim, pojął w małżeństwo boską żonę Amona córkę Psameticha II. Wiadomości nasze o rządach jego są szczupłe, pochodzące wyłącznie z Herodota i Biblii. Co się tej ostatniej tyczy znamy węzłowaty styl jej a zwłaszcza obojętność dla wszystkich zdarzeń nie stojących w bezpośrednim związku ze świątynią Jehowy — Herodot zaś, powtarzający tylko wiadomości zaczerpnięte w Egipcie oł księży, nie wie nigdy nic niekorzystnego ani upokarzającego o tym kraju i jak jest nieświadomy napadów assyryjskich, tak i o Nabuchodonozorze nic nie wie. Wyprawa jego nad Nil musiała właśnie przypaść na pierwsze lata panowania Amasisa i zapewne rezultat jej nie był bardzo świetny dla tego ostatniego, gdy tak mało o niej wiemy? Pewnem jest tylko że Nabuchodonozor nie zdobył Egiptu i że Egipt nie kusił się już więcej o Syryę.

Amasis był to praktyczny, wesoly król jakiego poważny Egipt nie miał dotąd. Grecy opowiadają o nim

masę anegdot z których łatwo jest wywnioskować, że monarcha ten samą osobistością swoją rozszerzył jeszcze jeżeli być może, przepaść dzielącą stary Egipt od nowego. Zaraz po wstąpieniu swoim na tron, dawni jego koledzy i kompani wojskowi którzy go nań wynieśli, chcieli z nim dalej pić i weselić się jak poprzód. Amasis zaprosił ich do siebie i kazał im podać dużą złotą misę do umycia nóg, a gdy na drugi dzień zgromadzili się znowu u króla, w pokoju zamiast misy stał bożek ze złota ulany, któremu oni hołdowali i pokłony bili. Amasis porównał wówczas życie swoje do historii tego bożka: „Wczoraj rzekł, bożek ten był misą w której nieczystości wasze obmywaliście: to ja, kompan wasz, gdym był jednym z was; dzisiaj podrzędne naczynie stało się bożkiem niebieskim, królującym nad wami, do którego się tylko z uszanowaniem zbliżać możecie: to jestem znowu ja, gdyście czoło moje koroną uwieńczyli“.

Mimo anegdotki tej którą Herodot pomiędzy innemi podaje, Amasis nie wiele się w rzeczywistości troszczył o docorum i staroegipskie pojęcia i zwyczaje, i choć może z innymi biesiadnikami ale po pracach rannych, drugą połowę dnia spędzał zawsze wesoło przy winie i stole, wśród grona dobranych przyjaciół.

W historii egipskiej przechowała się pamięć jego jako wielkiego prawodawcy, co z pewnością zawdzięcza więcej Grekom niż nielubiącym go kapłanom. Starał on się rzeczywiście, ująć w karby luźne stosunki żołdaków i kupców zagranicznych; osady pierwszych przeniósł pod Memfis, ruchy kupców zaś z jednej strony ograniczył i ścieśnił w faktoryach które zamienił na warowne miejsca, ale z drugiej strony więcej im dał niż zabrał, pozwoił im bowiem, na najzachodniejszym ramieniu Delty nabywać grunta na własność i budować sobie tamże własne greckie miasta. Niebawem rzeczywiście powstała w ten sposób Naukratis, która się rządziła prawami jońskimi i była tak czysto grecką, że w ruinach jej trudno

nawet odnaleźć jakiś egipski napis lub pomnik. Miasto to „okrętomożne“ stało się środkowym punktem handlu greckiego: „Gdy kto przybył do jednego z innych ujść Nilu, musiał przysięgać że nie przybywa tam dobrowolnie i musiał jechać do kanobijskiego ujścia; a gdy z powodu przeciwnych wiatrów nie było możliwem drogę tę odbyć, musiano przewozić towary łódkami naokoło Deltę, aż do Naukratis przybyły“.

W ogóle był Amasis gorącym zwolennikiem i opiekunem Greków i brał nawet po za granicami kraju swego czynny udział w ich życiu duchowem i narodowem; świątynie ich wspierał bogatymi dary i przyczynił się w znacznej części do odbudowania spalonej delfijskiej wyroczni. Wdzięczni Grecy lubili też łączyć postać jego i wyobrażać go sobie w przyjaźni z wszystkimi znakomitymi mężami ówczesnymi, Polykratesem ze Samos, Solonem, Krezusem i siedmiu mędrca, w których gronie przekazali go dziejom.

Naturalnie że tem samem zarobił sobie na niechęć prawdziwych Egipcyan i kapłanów, tem bardziej że zdaje się iż naruszył dochody świątynne na państwowe cele.

Na tej świetlnej postaci kończy się restauracyjna epoka Egiptu; Amasis zstąpił jeszcze do grobu w pełni władzy i chwały i zdobyty tron faraonowy mógł przekazać synowi swemu, który wstąpił nań pod nazwą Psameticza III.

Perskie rządy w Egipcie (525—338 przed Chr.).

Babilon z Medją były połączone sojuszem assyryjskich /upów; także Egipt był z niemi w przymierzu a gdy niebawem Lidia i Kilikia do nich przystąpiły, zdawało się że świat starożytny po wielu przewrotach wstąpił wreszcie w erę równowagi i spokoju. Raptem państwo Medów zapadło się w przeszłość tak jak niedawno assyryjskie: na gruzach jego stanęli Persi, których ksiązę i wasal medyjski Kyros, uwięził byłego króla swego, zdobył stolicę i zajął miejsce jego w dziejach. Stosunki

się zmieniły gdyż nowe państwo nie przyjęło obowiązków dawnego, i pokojowa koalicja państw stała się teraz sojuszem wymierzonym przeciw Persyi. Nie wiedzieli sprzymierzeńcy, że w Kyrosie przyjdzie im powitać nowego pana wschodu: niebawem mieli się o tem przekonać. Nim zdążyli jeszcze wojska swe zgromadzić, Krezus lidyjski już był pokonany, Babel zdobyty, cała Mała Azja od Indusa do turańskich stepów w rękach perskich a wojska zdobywcy i flota, które w tych warunkach nie potrzebowaly się obawiać egipskich, posuwały się już ku nilowej dolinie. Śród tych przygotowań śmierć zaskoczyła Kyrosa, ale syn jego Kambyzes stanął na czele wyprawy ojca, pobił Egipcyan na głowę pod Pelusium i opanował kraj ich cały. Zarówno egipskie jak perskie pomniki przedstawiają nam Kambyzesa, jako człowieka oddanego winie i rozpuście i w tym stanie zdolnego do wszelkich okrucieństw i szalów, jako gwałtownika, waryata od bogów opuszczonego, który miał własnoręcznie zabić wołu Apisa i niegodną zemstę wywierać na ciele Amasisa. Z drugiej strony, wiemy że zdobywca starał się występować w Egipcie jako prawy faraonów następcą i że nawet szanował do tyła religijne ich pojęcia, że kazał świątynie np. z cudzoziemców oczyścić, a sam hołdował bogini Neit w Sais. W każdym razie Persi szanowali w ogóle wysoko pobitych, równomiernych sobie nieprzyjaciół, wodzów ich czy królów otaczali względami, zarówno jak zwyczaje i religię narodu.

Następcą Kambyzesa np., Darjusz był prawdziwym dobroczyńcą zdobytych krajów, organizatorem ich i najłagodniejszym panem. On to wykończył suezki kanał, o którym mówiliśmy wyżej i uporządkował drogę do Azji wzdłuż której miały stać wszędzie, co pewna przestrzeń, kruże napełnione wodą. Oprócz namiestnika i dowódców wojsk, wszystkie niższe urzęda i stanowiska były piastowane przez Egipcyan, których sobie monarcha już całkiem ujął wyszukując swoim kosztem nowego bożka czyli wołu Apisa, na miejsce niedawno zmarłego.

Jak to jednak często bywa gdy komu dobrze a chce, aby mu było lepiej, tak i Egipcianie pod łagodnym berłem Dariusza, porwali się znowu do wolności. Długie lata trwały ciągle wznawiane powstania w Egipcie, zwłaszcza w wojowniczym Delcie i walki pokonujących je Persów, aż wreszcie obydwaj przeciwnicy rozpadli się we wspólnej niemocy: Persów jak wszystkie wschodnie mocarstwa pochłonęły nierządy, intrygi, okrucieństwa, zbytki haremowe. Jest jeszcze w Egipcie mowa o jakiejś 29. i 30. Dynastyi faraonów, poczem w pożogach krwi i wymyślnych okrucieństw, kończy się panowanie Persów nad tym krajem, uwieńczone zamordowaniem Artekserksesa III. przez eunucha i wielkiego wezyra jego Bagoa.

Po zgniłym Wschodzie stąpić będzie teraz tryumfalny pochód macedoński.

Aleksander W. (332—323).

Jest to wspaniała dziejowa postać nietylko wojownika ale wielkiego organizatora o szerokim, genialnym na świat poglądzie. Myślą jego było nietylko podbić orężnie, ale urządzić i zatrzymać w państwowej całości ujarzmione narody. Wszędzie zostawia krajowych satrapów i szanuje o ile można rodzinne tradycje i odrębność.

Zdobycie Egiptu wypełniało i uwieńczało plan, który sobie Aleksander nakreślił w Milecie, ubezwładnienia floty perskiej ze strony ładu, przez opanowanie wszystkich wybrzeży od Miletu do Delty.

Tajemniczy pochód jego do świątyni Amona, wyroczni uznanej za nieomylną przez świat wschodni i grecki, skąd wraca pomazańcem Re, synem Amona — był genialnym pomysłem który uprawnił panowanie jego nietylko w Egipcie, ale otoczył go w obec greckiego właśnie społeczeństwa, aureolą jakiegoś boskiego posłannictwa, wyższości nadludzkiej i nadnarodowej, które było koniecznem niemal uzupełnieniem stanowiska, jakie chciał w świecie zająć.

Sam obiór miejsca na miasto które własnem ochrzcił imieniem, mógł być przypadkiem, ale zapewne był raczej jasnowidzeniem właściwem geniuszom i uchwyceniem na całym wybrzeżu tej właśnie piędzi ziemi, która się najlepiej nadawała do wszechświatowej roli, na centrum handlu, polityki, sztuk i nauk, jakim być miała i stała się. Tak z garści mąki rozrzuconej ręką jego — znanem jest bowiem że Aleksander wyznaczył plan ulic mąką pozostałą z zapasów żołnierskich — powstała owa świetna, uczona, bogata, rozbawiona Aleksandrya, która tak długo skupiała w sobie i przodowała greckiemu życiu.

Aleksander Wielki umarł r. 323 nie zostawiając następcy; wszystko co po nim zostało, rozpadło się pomiędzy ambitnych satrapów, nawet osobiste szczątki jego — ciało samo, nad którym zawieszona aureola cudowności miała dać potęgę i świetność państwu, w którym spocznie — stało się łupem jak wszystko inne, i Egipt zdobyty przez Aleksandra zdobył napowrót ciało jego, przekupując dowódcę który je ze Susy do Macedonii przewoził.

Historya starego Egiptu skończyła się całkiem. Ptolemeusze, dynastya Lagidów która teraz na tronie zasiadła, to już świat grecki, pod którym dawnego wcale nie widać; świat o osobnym duchu i dziejach cywilizacyi, inne społeczeństwo i inna historia, których śledzenie za daleko by nas zawiodło. Dla nas wystarczy pobieżny na nie rzut oka, jak wędrowca, co szukając ruin i pamiątek zastaje pałacyk na wierzchu.

Lagidzi w osobach 12 Ptolomeuszów zasiadali na tronie egipskim od r. 306 aż do r. 30 przed Chrystusem. Chociaż nie zaniechali odwiecznej komedyi zdobywców kraju tego i mienili się także faraonami, synami Amona Re — to były to rządy macedońsko-greckich władców i narodu, w obec których Egipcyanie występowali jako ujarzmeni poddani, zajmując chyba najpodrzedniejsze w urzędach i wojsku stanowiska.

Polityka Ptolomeuszów o tyle o ile wynikała z geograficznego położenia Egiptu, poszła śladem i drogami przez wieki wytkniętymi: w Egipcie samym posiadanie wyższego Nilu i żegluga na Czerwonym morzu — dalej Syrya, Cypr i zachodnie wybrzeża Śródziemnego Morza były i zostały jej *pia desideria*, z której to konieczności egipskiej zagranicznej polityki, wynikła długa walka Ptolomeuszów ze Seleukidami Syryi. Charakter stosunków dyplomatycznych był realny i wielce egoistyczny: Ptolomeusze, chociaż Grecy z urodzenia i wychowania, nie wahali się występować przeciw pierwotnej ojczyźnie swojej i wiązać się przeciwko niej z każdym jej nieprzyjacielem, byle silny był jak z Rzymem np. Aleksandrya była stolicą państwa a zarazem stolicą umysłową świata ówczesnego. Szerokie, proste, o niezrównanych perspektywach ulice, widocznie według jednego obmyślane i powstałe planu, pyszne pałace i ogrody, marmury, alabastry i najkosztowniejsze głazy Wschodu, tryskające wody, posągi najprzedniejszych dłutów, sztuka Grecyi i Azji, świątynie wszystkich wyznań, sławna aleksandryjska biblioteka, Muzeum i zakłady Serapeum, bogactwa żydów i Greków, najlepsza przystań Egiptu i magazyn trzech kontynentów, wszystko jednoczyło się by uświetnić stolicę, o której Achilles Tattius powiedział: „Pobici jesteśmy oczy moje“. Sama biblioteka była jedynem w starożytności schronieniem, w rodzaju dzisiejszej akademii francuskiej, zapewniającem pewnej ilości najznakomitszych uczonych, spokojne życie wśród książek, muzeów, zbiorów, i zakładów wszelkich. Zwano ją złośliwie „klatką muz“ a zawierała podobno 700.000 dzieł, co jest olbrzymią na owe czasy liczbą. Dzieła te tłómaczono ze wszystkich języków, a greckie i rzymskie porządkowano i przepisywano na czysto, co się niemało przyczyniło do uratowania i wyświecenia wielu cennych dzieł klasycznej literatury. Bibliotekarzami jej byli mężowie, których imiona jaśnieją w Panteonie greckim, jak Kalimachos, Aristofanos, Apoloniusz itd. Naturalnie, iż tutejszy rozkwit umysłowy, chociaż uprawiany,

przeważnie przez greckich ludzi, nie mógł być narodowym w patryotycznym tego słowa znaczeniu, brakowało mu owej spójni i rozczyntu jednakobijających serc, z których jedynie wyrosnąć może. Był to grunt czysto naukowy, encyklopedyczny, w skutek czego i odpowiednie mu jedynie nauki, jak: matematyka, filologia, medycyna itp. mogły się rozwinąć — wszystkie zaś działy literatury, gdzie proza wiedzy z poezją natchnienia, gdzie umysł z sercem kojarzyć się zwykły, zanikły niepowołane; nawet historii nie uprawiano, nie mówiąc już o poezji a nawet stylu pisanej prozy, której piękne dawniejsze formy wiele ucierpiały.

Z czasu Lagidów, z początku panowania Ptolomeusza V., pochodzi sławny kamień tak zwany Rozetty, który, jak to w historii odczytania hieroglifów opowiedzieliśmy, dał nam bezcenny, jedyny do nich klucz. Pochodzenie jego następujące: Powstanie kraju, a zwłaszcza wojowniczej kasty przeciw obcym im rządóm, wybuchło było jeszcze za życia Ptolomeusza IV. i tylko usiłowaniami Rzymu, udało się ukrócić napowrót butą dynastów i utrzymać na tronie małoletniego Ptolomeusza V. Z jednej strony karcono i męczono sprawców buntu, z drugiej chciano pozyskać sobie księży i poddanych, darowiznami i różnemi łaskami. Kamień z Rozetty zawierający wyraz wdzięczności kapłanów za te monarsze względy i będący rodzajem pochwalnego, honorowego dekretu na cześć króla, był przez nich napisany w dzień koronacyi jego na faraona, w Memfis roku 190 przed Chr. Wiemy już że dekret ten był spisany w trzech językach i pismach: hieroglificznem, demotycznym i greckiem, treść jego przetłómaczona z greckiego tekstu jest następująca:

„Pod panowaniem młodego i państwo swoje po ojcu odbierającego, pana Diademu, sławy pełnego, który Egipt wskrzesił i w obec bogów pobożnym się okazał, pogromcy nieprzyjaciół swoich, przywróciela życia ludzkiego, pana 30-letnich świątecznych okresów, wielkiego jak Hefestos, panującego podobnie do Heliosa jako wielki

król nad wyższym i niższym krajem, potomek bogów Filopatorów, którego Hefestos wybrał, któremu Helios*) zwycięstwo udzielił, żywy obraz Zeusa, syna Heliosa Ptolomeusza, wiecznie żyjącego, od Ptaħ ulubionego. W roku 9-tym, za Etosa, syna Etosa, kapłana Aleksandra i bogów Soterów i bogów Adelfów i bogów Euergetesa i bogów Filopatorów i boga Epifanosa Eucharistos, za atlopory**) Bernike-Euergetes: Pyrry córki Filinosa, za kanofory***) Arsinoe-Filadelfos: Aria córki Diogenesa, za kapłanki Arsinoe-Filopator: Ireny córki Ptolomeusza, 4-go miesiąca Xandikusa, 18-go Mechira Egipsków.

D e k r e t.

Arcykapłani i prorocy i ci którzy wchodzą do świątynicy świątyni dla ubierania bogów i Pterofory i Hierogrammaci****) i wszyscy inni księża, którzy przybyli ze świątyni kraju do Memfis do króla, na święto objęcia królestwa Ptolomeusza, wiecznie żyjącego, od Ptaħ ulubionego boga Epifanes-Eucharistos, który on objął na miejsce swego ojca, zgromadziwszy się w świątyni w Memfis wypowiedzieli tego dnia:

Dekret ten niechaj będzie napisany na płycie z twardego kamienia, w świętem, krajowem i grekiem piśmie i niechaj go wystawią w każdej świątyni pierwszo, drugo i trzeciorzędnej, obok posągu wiecznie żyjącego króla“.

Wszyscy Lagidzi są przyjaciółmi i opiekunami nauk i ci po których życiu najmniejby się tego spodziewać można — wśród zmysłowych orgii, wschodnich okrucieństw, intryg, rozlewu krwi i kałuży błota które ich nieraz obryzguje — niezapominają nigdy o tem co uważają może za dziejowe posłannictwo swoje i chlubę -- o opiece nad spo-

*) W tekście egipskim stoi zamiast Hefestos Ptaħ — zamiast Helios Ra.

**) Nosicielki nagrody zwycięstwa.

***) Nosicielki złotego kosza.

****) Dwa stopnie pisarzy.

kojnemi murami Muzeum i Biblioteki. Jest to może pamiątka, kropla krwi przyniesiona z Grecyi co wciąż jeszcze bije im do mózgu.

Z resztą, chociaż dzieci olimpijskiej ojczyzny, przejęli się powietrzem którym oddychali. Dzieje domu tego są dziejami wszystkich wschodnich dynastów. Bracia żenią się z siostrami, co jest utartą ich dworu tradycją, poczem mąż zabija żonę a częściej żona męża. Euergetes np. żeni się z Kleopatram siostrą swoją a wdową po zabitym bracie ich, w dzień ślubu zabija syna jej z pierwszego małżeństwa, poczem zgwałciwszy córkę jej, też Kleopatram, pojmuje ją za drugą małżonkę. Oburzona okrucieństwami temi Aleksandria, buntuje się przeciw królowi — on ucieka do Cypru z młodą Kleopatram, a starszej nieszczęśliwej królowej, posła równocześnie pokawałkowane ciało wspólnego ich syna. Mimo tego wszystkiego panuje spokojnie do śmierci w Egipcie i żyje na pozór zgodnie z biedną, zmaltretowaną niewiastą, którą zmusił był tron jego dzielić.

Podobne historye powtarzają się za panowania córki jej, owej młodej Kleopatry, która chce i panuje zamiast synów; za Ptolomeusza XI. Auletesa, który zabija własną córkę Berenikę.

W dzieje te wplata się co chwila, nieraz o nich rozstrzygając, motłoch aleksandryjski — zbieranina najwyuzdańszych żywiołów świata, stek wszystkich narodów, języków, wyznań i namiętności — okrutny, krwiczciwy, o tyle niespokojny o ile znów spokojnymi i zrezygnowanymi byli mieszkańcy innych miast egipskich, nie znający co to pan ni prawo i przypominający żywo najgorsze, wielkostoliczne proletaryaty nasze.

Ostatnim kwiatem, Victoria Regia domu Lagidów rozkwitłym na ich zgniłym pniu, jest owa Kleopatra Cezara i Antoniusza, która pozostała w dziejach symbolem piękności i potęgi zalotów niewieścich. W obec palmy tej i miejsca, które sobie nią w dziejach zrobiła, badano później ciekawie czy ona rzeczywiście tak piękną była? Hi-

storyczny ów protokół odmówił jej jednak rysów stanowiących klasyczną piękności modłę, miała mieć nawet podobno nos nieco za długi. Urokiem syreny egipskiej był wdzięk jej ust i postaci, upajająca, niewypowiedzianej słodczy muzyka głosu, która czarowała wieczną uszu pieszczotą, a — „last not least“ — niesłychana gibkość i bogactwo umysłu. Mówiła płynnie wszystkimi językami, łacińskim, greckim, egipskim, etiopskim, syryjskim, hebrajskim, arabskim i jak wszyscy Lagidzi umiała rozmawiać o najwyższych zagadnieniach filozofii i nauk. Umiała być wzniosłą i dumną, pełną poważnego, istic królewskiego powabu dla Cezara, przed którym wyrażała się doborowymi wyrazami i rozprawiała o sztukach pięknych, polityce i filozofii jak nieodrodna córka Helady; z Antoniuszem przeciwnie który lubiał ordynarne żarty i żołnierskie obyczaje, piła nocami całemi, śpiewała erotyczne pieśni, biegała z nim nocą w przebraniu po ulicach Aleksandryi, wyzywała go, kłóciła się z nim i biła na pięści a w cynicznych żartach i wyuzdanych wyrażeniach przypominała język żołnierskich kordegard i najgorszych stolicy schronisk. Przy tem, nader zręczna i nieprzebiegająca w środkach, używała całego swego niewieściego arsenału do osiągnięcia jednego celu: chciała się utrzymać na tronie egipskim i udało jej się to po dwa kroć, wśród najnieprzychylniejszych okoliczności.

Pierwszy raz miała zaledwie lat 16, gdy wygnana z Aleksandryi przez brata i niby męża i współregenta Ptolomeusza XII., a właściwie przez niedowierzającego jej a żadnego samemu władzy, nauczyciela młodego króla eunucha Potina, błąkała się po Egipcie na czele nielicznego wojska. Wówczas to przybywa Cezar do Aleksandryi, aby przypilnować wykonanie testamentu faraona Ptolomeusza Auletesa, który zadanie to poruczył był w nim, rzymskiemu ludowi. Rzymski dygnitarz powołuje przed siebie zważnione rodzeństwo aby spór ich rozstrzygnąć, a gdy Pottin chce wszelkimi sposobami przeszkodzić by Kleopatra

osobiście sprawy swej nie broniła przed tym, którego nazywano „małżonkiem wszystkich niewiast“, ona — przybyła krytą łódką pod mury Aleksandryi i w towarzystwie wiernego jednego Syryjczyka, który ją zaszył w zwykły towarowy worek i na plecach przez warty przeniósł — dostała się jako prosty ładunek okrętowy do pałacu Cezara. Konsul był zapewne nie mało ale mile zdziwiony zawartością niepokąźnego worka. Ta pierwsza ich rozmowa miała się długo w noc przeciągnąć, poczem Cezar uczuł się tak przejętym słusnością sprawy swej pupilki, iż skoro świt przywołał przed siebie brata jej i oznajmił mu, iż ma nieodwołalnie tron swój ze siostrą podzielić. Gdy w tej chwili wprowadzono do sali Kleopatę, młody król który wszystko był uczynił by jej widzenie się z Cezarem uniemożliwić, rzucił w najwyższej pasyi, diadem swój do stóp konsula i wyleciał z pałacu krzycząc: „Zdrada, zdrada, do broni!“

Temu lat 18, gdy Cezar był jeszcze edylem głosował na plebiscycie za wykonaniem testamentu Ptolomeusza Auletasa który Egipt zapisywał Rzymowi, i za zamianiem królestwa Lagidów w prowincję Republiki, ale wówczas nie znał jeszcze Kleopatry... Teraz konsul nie pomniał już planów edyla i zrobiwszy się w tej jednej nocy rzecznikiem sprawy królowej egipskiej, rozpoczął dla niej ową tak niepotrzebną dla jego sławy, a interesom Rzymu wręcz przeciwną wojnę, którą też słusznie dla tego nazywano „wojną Kleopatry“.

Jeżeli jednego z panów Rzymu, zdobyła wychodząc z towarowego worku, na zdobycz drugiego wybrała się przybrana jak Afrodite i nieomylną strzałą bogini trafiła zaraz w celowane serce. Było to jak wiadomo po śmierci Cezara. Tryumwir Antoniusz przybył był do Azji i oczekiwał właśnie w Tars, hołdów powołanych tu królów i książąt Wschodu, gdy zatrudnionemu publiczną audjencyą na rynku miasta, doniesiono że Wenus sama przybyła w odwiedzinę do Bachusa — tak się bowiem lubił mienić Antoniusz. Wnet lud cały rzucił się w stronę rzeki a

tryumwir, który się chwilę jeszcze wahał w powadze kurlnego krzesła, także niebawem za nimi podążył. Widok wart był podziwu i przypominał boskie mitologii czasy. Na wodach Cydnusa płynął złocisty okręt o purpurowych żaglach i srebrnych wiosłach, które się spuszczały i podnosiły w takt, przy dźwiękach lir greckich i sambuków egipskich. W pośrodku, pod złotogłowym baldachinem — otoczona nagimi kupidynkami wspiętymi po żaglach i powrózłach, jakby zstąpionymi z Niebios i pięknymi dziewicami o przejrzystych szatach — leżała bogini sama czyli królowa Kleopatra, w stroju, w jakim malarze zwykli przedstawiać Afrodytę. Łódź, okalały Nereidy i Gracye rozstaczające nad panią swoją wieńce róż i lotosów, a kosztowne kadzidła Wschodu palone przez niewolnice, rozchodziły się wonną mgłą po obydwu brzegach rzeki.

Antoniusz tak się zachwycił pięknnością wschodniej Wenus iż polecił ją zaraz dnia tego zaprosić do siebie na kolację, ale ona w charakterze królowej a może raczej bogini, gdyż królowa egipska mało znaczyła wobec tryumwira rzymskiego, prosiła go by raczył on przyjąć u niej kolację.

Kleopatra która była wówczas w całym rozkwicie swej piękności, o władnęła zaraz zupełnie Antoniuszem i wpływu swego użyła by syna Cezariona, którego miała po Cezarze, uznać dać przez Rzym prawym następcą tronu egipskiego, a także by się uwolnić od kilku osób, których pobyt na ziemi był jej niemiły. Na czele listy tej stała siostra jej Arsinoe, którą żołnierze Antoniusza zamordowali zaraz w świątyni, do której się była schroniła.

Tak po Cezarze Antoniusz stał się „niewolnikiem Egipcyanek“, jak to z oburzeniem pisał Dion Cassius.

Nie była to rzecz mile widziana w Rzymie. Kleopatra o ile z jednej strony podbijała serca, z drugiej wzbudzała także i wielkie niechęci a zwłaszcza w Rzymie, gdzie nią pogardzano i szczerze nielubiano. Rzym tryumwirów był już dawno wprawdzie zatracił pamięć suro-

wych cnót ojców, ale została w nim wielka duma narodowa która nie gorszyła się przechodniami miłośkami Cezara z królową maurytańską lub egipską, ale uważała narody te za należące do podrzędnej, służebnej rasy ludzkości i małżeństwa np. Rzymian z cudzoziemkami tak dalece nie uznawała, że żona taka miała zawsze w Rzymie stanowisko nielegalne. Gdy Kleopatra przybyła za Cezarem do Rzymu i zamieszkała odstąpioną jej przez niego willę nad Tybrem, widok obywatela - dygnitarza rzymskiego, który był po pięć kroć konsulem a trzy razy dyktatorem, a który się teraz przyznawał publicznie do owej barbarzyńskiej królowej, panującej nad krajem magów, cudotwórców i rzezańców, nad ludem czeżącym zabalsamowane ptaki i zwierzęta, widok ten obruszał do najwyższego stopnia mieszkańców Romy. „Pomiędzy orłami naszymi, pisze Horacyusz, słońce widzi, o hańbo! podły sztandar Egipcjanki. Rzymianie zaprzędani kobiecie, nie wstydzą się podnosić oręża za nią... W upojeniu fortuny i szale nadziei swoich, potwór ten*) marzy o upadku Kapitolu i ze sromotną trzodą niewolników i rzezańców, przygotowuje grób państwu“. „Kobieta ta, mówi znów Lucyan, hańba Egiptu, kazirodna córka Ptolomeuszów“; „Wszeteczna królowa, wieczny wstyd krwi Filipa (Propercyusz) która chce by trąba rzymska ustąpiła przed piszczącym sistrum“.

Kleopatra wzbudzała także osobiście wielkie niechęci kapryśnem postępowaniem swoim, niekiedy niewinną może nieuwagą, jak np. zapomnieniem przesłania Cyceronowi obiecanych mu rękopismów z Egiptu, czem tak go obraziła że pisał później: „nienawidzę królowę“, i zapomnienie to podawał za powód swej nienawiści.

Życie Antoniusza i Kleopatry „tych których naśladować nie podobna“, jak się sami nazwali, wsławiło się jedną, długą, bezmierną orgią, której przepych, marnotrawstwo i warjactwa zadziwiały jeszcze i wprawiały w podziw Rzym Nerona i Heliogabala, tak syty przecie wszystkich widoków i wszelkich szaleństw.

*) Antoniusz.

Plutarch opowiada, że lekarzowi Fitasowi, znajomemu dziada jego, przez którego go to doszło — udało się wejść raz do kuchni królewskiej i widzieć przygotowania do wieszery. Pomędzy innymi rzeczami, które go zadziwiły, zobaczył ośm dzików na roznach i zapytał na jak wielką ilość wieszery są one przeznaczone. Oficer, który go oprowadzał, odpowiedział mu, śmiejąc się, iż liczba gości nie jest tak wielką jakby sądził i że nie przekracza liczby 12, ale „każda potrawa dodał, ma być podana w stopniu dobroci, trwającą krótką tylko chwilę; może być, że Antoniusz zażąda teraz kolacyę a za chwilę każe się spóźnić, bo będzie chciał pić albo będzie zajęty rozmową, która go zainteresuje: przygotowuje się więc kilka wieszery, bo nie można wiedzieć, o której godzinie trzeba będzie ją podać“.

Antoniusz tak cenił kunszt kucharski, iż raz za dobrą potrawę obdarzył kucharza domem całym.

Nie mniej charakterystyczną jest znana historia perły, którą Pliniusz podaje. Jednego dnia miał Antoniusz unosić się nad przepychem uczt, o której twierdził, że żadna inna przewyższyć jej nie zdoła. Kleopatra, która nie przypuszczała być ścieśnioną granicami jakiejś niemożliwości, odrzekła, że ucza ta jest nędzną i założyła się, że jutro na podobną wyda 10 milionów sesterców więcej (1,500.000 zł.). Mimo to, biesiada dnia następnego chociaż równie bezmiernie zbytkowna, nie różniła się niczem od poprzedniej. Antoniusz śmiał się z Kleopatry: „Przez Bachusa, zawołał, tu niema dosyć za 10 milionów więcej!“ „Wiem, odrzekła królowa, ale to co widzisz, jest tylko dodatkiem — ja sama wypiję owe dziesięć milionów“. I odczepiając z uszu najpiękniejszą perłę, jaką kiedykolwiek widziano, wrzuciła ją do złotego pucharu z przygotowanym w nim octem, w którym gdy się rozpuściła, wypila ją jednym tchem. Zabierała się poświęcić i drugą perłę, gdy Plancus, rozjemca zakładu, wstrzymał ją, przyznając — że wygrała.

Czasami zabawy ich mniej kosztowne były. Antoniusz odpoczywając po wycieńczających orgjach codziennych,

„łowić raz ryby na wędkę*) i nic nie mógł złapać, co go gniewało gdyż działo się to w obecności Kleopatry. Wysłał więc rybaków, aby niewidziani przywiązali pod wodą do haczyka u wędki, jedną z ryb które sami byli złapali. Egipcyanka nie dała się oszukać: udała wprawdzie, że podziwia szczęście Antoniusza, ale przyjaciółom swoim odkryła sztuczkę której użył i zaprosiła ich znowu na połów ryb na następny dzień. Gdy wszyscy weszli do łódki a Antoniusz zarzucił wędkę, rozkazała jednemu ze służby swojej, by uprzedził rybaków Antoniusza i przywiązał do haczyka jego jedną z tych solonych ryb, które przywożą z królestwa Pontu. Antoniusz, czując ciężką wędkę wyciągnął ją do góry gdzie widok solonej ryby wzbudził wielką wesołość: „Jenerale, rzekła Królowa, zostawcie nam wędkę, nam, którzy panujemy w Farusie i Kanopie; waszymi łowami zdobywać miasta, królów i kontynenta“.

To znów przebrani, on za lokaja, ona za służącą, biegali nocą po ulicach Aleksandryi, bijąc do drzwi, kłócąc się z pijakami, zaczepiając spóźnionych przechodniów. Nie raz wracali pobici, ale ich to wcale nie zniechęcało.

Aleksandryjczycy, jeżeli nie szanowali, to zresztą dosyć lubili Antoniusza dla jego wesołego, łatwego usposobienia. Zwykli byli mawiać, że dla Rzymian nosi maskę tragiczną a dla nich komiczną.

Kleopatra i Oktawia przedstawiają w życiu Antoniusza owego złego i dobrego geniusza, którzy obydwoj wydzierają sobie losy człowieka, z których jeden wiedzie go do dobra i szczęścia, a drugi przez złudne pokusy w ostateczną wabi ztratę. Obydwie zarówno w nim zakochane — obydwie podobno żony — a każda uosobieniem typu — jedna cnót, druga korupcyi niewieściej.

Oktawia jest jedną z najwznioślejszych postaci starożytności. Jak długo może utrzymuje zgodę pomiędzy bratem i mężem a nawet, gdy wie że ten ją zdradza otwar-

*) Plutarch, Antoniusz XXX.

cie, tłumaczy go przed bratem Oktawianem i nie chce domu jego porzucić, poki do tego, rozkazem jego, natchnionym mu przez Kleopatrze, zmuszoną nie jest. Wówczas przywdziewa wdowie szaty i płacząc opuszcza z dziećmi niegościnne progi. Z Oktawią wszystko mu się wiodło — był wielkim tryumwirem i znakomitym wodzem — z Kleopatrze każdy krok jego, jest krokiem ku upadku.

A gdy złe godziny już zaczęły bić dla nich — gdy Oktawian na czele silnego wojska wyruszał przeciw Antoniuszowi, Kleopatra, chociaż przybywa z posiłkami, bo z flotą i pieniędzmi, wie dzie mu zarazem swój nieodstępny komedyantów i spiewaków orszak, tak, że przy sprzyjających temu licznych deputacyach i ciągłych odwiedzinach królów i poselstw, prowadzą dalej w obozie, swoje „nie do naśladowania życie“ a „gdy świat cały mówi Plutarch, pełny jest szczęku broni i jęków ludzkich, w Samos słychać jedno śmiechy, flety i cytary“.

Pod Akcium wreszcie, ona, może ona sama zadecydowała o losach bitwy i świata. W chwili bowiem, w której widziała, że zwycięstwo przechyla się na stronę Oktawiana, opanowana jakimś nerwowym szałem, rozkazała flocie swej stanowiącej zarazem rezerwę Antoniusza, przebić się przez szeregi okrętów i... uciekać! Antoniusz czy chciał ją dopędzić i do powrotu nakłonić, czy też był do tego stopnia utracił poczucie honoru — podążył także za uciekającymi; poczem, oprzytomniawszy w swej hańbie, siedzi trzy dni i trzy noce na przodzie okrętu, z twarzą ukrytą w dłoniach, nie chcąc ani jeść, ani pić, ani widzieć nikogo nawet królowę.

Odtąd już się nie zwią „niedościgłymi w życiu“, lecz „nierozłącznymi w śmierci“. Kleopatra jak chciała dobrze żyć, tak teraz pragnie już tylko przyjemnie umrzeć. Często schodzi do więzień podziemnych i każe na skazanych próbować skutki trucizn: szuka takiej coby prędko i bez bólu zabijała. Trudno ją było znaleźć: roślinne są słabe i sprawiają śmierć powolną wśród konania bez końca, silniejsze

działają prędeej, ale zgon następuje w okropnych męczarniach. Najłagodniejszym i podobnym do słodkiego coraz głębszego snu, okazało się działanie jadu pewnego gatunku żmiji egipskiej, po grecku „aspic“ zwaną.

Antoniusz stracił był także wszelką nadzieję, a w chwilach tych, jak w probierczym ogniu, zdradza się z zaufaniem, jakie mu wzbudzał charakter Kleopatry: posądza ją, że go chce otruć, aby się przypodobać Oktawianowi. Przez kilka dni nie chce brać do ust żadnego napoju, ani potrawy, którejby ona wprzód nie skosztowała. Kleopatra poddawała się zrazu temu kapryswi, ale pewnego wieczora wyjęła ku końcu uczytą różę z wieńca swego i obdzierając listeczki jej nad puharem z winem, podała go z uśmiechem Antoniuszowi. Ten niósł go już do ust, gdy królowa powstrzymała go i dawszy wino owo wypić jednemu z niewolników, gdy ten padł na ziemię w śmiertelnych podrzutach: „O Antoniuszu, zawołała, jakąż ty kobietę posądzasz? Czyżby środki i sposobność mi brakły aby Cię zgładzić, gdybym bez Ciebie żyć mogła!“

Dowód ten nie przeszkodził, że gdy Rzymianie, po trochę za krótkim oblężeniu stali się panami Peluzium, posądził znów Antoniusz Kleopatę, że przesłała komendantowi twierdzy, rozkaz wydania ją nieprzyjacielowi. Co gorsza dla pamięci jej, posądza ją o to samo Dion i wspomina o podejrzeniu tem Plutarch. Czy Kleopatra była rzeczywiście znudzona Antoniuszem i czuła już więcej litości, niż przywiązania dla niego, czy też, co łatwo być może, uwierzyła w podstępne słowa Tyrreusza, posła Oktawiana, który dawał jej do zrozumienia, że pan jego, nieodrodny syn Cezara, jest także pod jej urokiem?

Nie jest niemożliwym, że ostatnia ta nadzieja spoczywała jeszcze na dnie jej serca. Przedewszystkiem jednak bała się, nie jak śmierci ale więcej niż śmierci, by jak niegdyś siostra jej Arsinoe w tryumfie Cezara — nie miała uświetniać zwycięskiego orszaku Oktawiana. To co dla niej było marą, stało się równocześnie marzeniem Rzymianina,

i to tak gorącym, że uważał, iż przedwczesna śmierć Kleopatry, byłaby go pozbawiła wszelkiej jego chwały.

Gdy po samobójstwie Antoniusza i zdradzie wojsk i floty, które przeszły do nieprzyjaciela, znalazła się królowa całkiem opuszczoną — przeniosła się na mieszkanie, jakby do fortecy, do przepysznego grobu który już dawno był przygotowany i zamknęła się w nim wraz ze skarbami swymi i dwoma wiernymi niewolnicami. Tam obawiając się zdrady, nikogo wpuszczać nie chciała — nawet biednego, umierającego Antoniusza, musiano przez okno sznurami wciągać. Ale Oktawian znalazł sposób, by ją podejść. Wysłał do niej urzędnika, który skorzystał z tego samego okna, którym windowano Antoniusza i opanowawszy Kleopatę i jej skarby, przeprowadził ją do pałacu Lagidów, gdzie chociaż otoczona wszelkimi względami, była zarazem ściśle strzeżoną. Oktawian, obawiając się by sobie życia nie odebrała, umyślił uspokoić ją osobiście i poszedł odwiedzić uwięzioną syrenę. Kleopatra, chociaż z dotychczasowego jego zachowania się, przeselanych jej groźb i widocznej obojętności, powinna była stracić wiarę w domniemaną jego miłość, przyjęła go jednak tak, jakby miała jeszcze nadzieję rozniecienia jakiej utajonej w sercu jego iskry. Leżała właśnie na łóżku, gdyż powstała była dopiero z ciężkiej choroby, ale gdy Oktawian wszedł, zerwała się naprzeciw niemu, by się do stóp jego rzucić. On ją podniósł i prosił, by się napowrót położyła, poczem usiadł przy niej na łóżku. Mówią że patrząc na tę kobietę, której uroda zmieniła życie dwóch rzymskich dygnitarzy i przechyliła losy państwa, a widząc ją teraz wychudzoną, bladą, o podbitych, zaczerwienionych oczach, ze śladami sińców i ran na twarzy i piersiach, które w ostatnich chwilach rozpaczy, była sobie zadała własnymi rękami, nie mógł wierzyć, że to ta sama była. Ona jęła się kłamliwie tłumaczyć i wydobyla z łona zwój listów Cezara, które całowała mówiąc: „Jeżeli chcesz wiedzieć, jak mię twój ojciec kochał, to czytaj te listy! O Cezarze! czegoż nie umarłam

przed Tobą! Ale dla mnie odżyłeś w tym oto!“ I wśród łez uśmiechała się do Oktawiana. Widząc jednak, że cesarz nie tylko iż trzyma ciągle oczy spuszczone ku ziemi, ale zamiast przyjmować do wiadomości fałszywe jej obronne argumenta, odpiera je zimno jak najobojętniejszy sędzia, straciła wszelką otuchę i gdy wychodził, mruknęła cicho: „Nie będę służyła tryumfowi Twemu“. On jednak nie słyszał tego i obydwójce się oszukali: ona, udając rezygnację na los swój byle jej tylko życie zostawiono, a w rzeczywistości zdecydowana na śmierć, on starając się ją uspokoić i wierząc że mu się to udało.

Gdy w parę dni potem dowiedziała się królowa, że mają ją zabierać do Rzymu, sprowadziła do pałacu pewnego chłopca, który niósł jej rzekomo kosz fig, a którego dla jego wesołości i dobroduszej miny, warty przepuściły: na dnie kosza był ów „aspic“ o usypiającym jadzie. Kleopatra kazała się tego dnia starannie wykapać, namaścić, ustroić i pyszną ucztę przygotować, poczem — wyjęła figi z kosza i miała nadzieję, że ją może żmija z nienacka ukąsi. Ale wąż spał. „Otóż jest!“ zawołała i zaczęła go kluc złotą szpilką. Żmijka wówczas ukąsiła ją w rękę...

Razem z nią umarły dwie jej przywiązane niewolnice: Iras i Charmion. Gdy warta Oktawiana na wieść o śmierci królowej wpadła do jej mieszkania, jeden z żołnierzy zawołał ze złością: „Otóż to pięknie Charmion!“ „Tak, odrzekła umierając, to jest pięknie i godnie królowej i córki tyłu królów!“ Egipt stał się rzymską prowincją.

Aby zamknąć ową grecko-egipską epokę, dodajmy jeszcze iż odrębność obydwu narodowości zachowała się do końca, a jeżeli na którym polu nastąpiło jakieś większe zbliżenie, zamiana pojęć choć powierzchowna, to stało się to jedynie na polu religijnem, na którym liczność bogów pogańskiego świata, była zawsze otwartą bramą dla obcych żywiołów. Z takiego starcia się pojęć greckich z egipskimi, boga Ozyris-Apis z Jowiszem, Heliosesem i Hadesem, powstał

Serapis, bóg nowego państwa, zarówno czczony od Greków i Egipcyan, i jednym i drugim, uosobieniem tajemniczej potęgi i cudotwórczości wszech-bogów.

W służbie jego rozpoczęło się owe celowe życie szczególnie pobożnych Egipcyan i Greków, którzy dla uświętobliwienia i oczyszczenia się na tej ziemi jeszcze, kazali się zamuroвывать w małych izdebkach w obrębie świątyni i nie opuszczali ich już do zgonu. Zwyczaj ten stał się w 4. w. po Chr. zawiązkiem i wzorem chrześcijańskich mnichów. Serafin był bogiem wysoko oficjalnym, przez nowy grecki rząd z pomocą egipskich kapłanów *ad hoc* stworzonym i... udanym. Oprócz niego trudno się dopatrzeć innych stycznych punktów pomiędzy światem greckim a egipskim, a po upadku Lagidów ten sam stosunek panował dalej między Rzymianami a Egipcyanami.

Rządy Romy były względnie dobrą dla Egiptu epoką; była to w każdym razie po długoletnich wojnach i przewrotach i mimo wysokich podatków (Egipt był śpichlerzem Rzymu), erą spokoju, porządku i dobrobytu. Powstań narodowych historia nie wspomina a oprócz Aleksandryi i Delti, reszta kraju dźwigała w pokorze jarzmo do którego nawykła. Księża po świątyniach śpiewają dalej staroegipskie hymny, ryją bezsensowne już napisy, w języku który ledwo na pół rozumieją, ciągnąc tak dalej swój senny, oderwany, obumarły w narodzie żywot.

Chrześcijaństwo dopiero miało wstrząsnąć tym zaspalym światem: wiadomo, że się nigdzie tak gorączkowo nie rozpowszechniło, jak właśnie w Egipcie. R. 391 wymierzył biskup Theophilus śmiertelny cios w samo serce poganizmu, wydając edykt nakazujący zburzenie wszystkich bałwochwalni a szczególnie przybytek Serapisa. Temu, kto nie ma pojęcia o egipskich świątyniach trudno sobie wyobrazić czem było Serapeum. Była to nie świątynia, lecz miasto świątyni, zbiór najrozmaitszych zakładów wychowawczych, religijnych i naukowych, pałace podziemne o chodnikach, salach i komnatach, pełnych tajemniczej

grozy. Niektóre w formie piramid łączyły się w górze szpicem trójkątnych ścian, inne znów wielokątne i wielościenne łamały się w kształty pryzmatu. Długie aleje sfinksów biegły wzdłuż chodników, wśród bezdennych nieraz po bokach przepaści i szumu wód co z góry leciały groźnie, ginąc gdzieś w podziemiach, to znowu rzędy w skałe kutych komnat i jaskiń, niektóre ciężkimi wrotami zamknięte, jakby losy świata za nimi spoczywały, inne pełne krokodylich głów albo postaci bogów i zwierząt różnych; dalej zamurowane cele dożywotnich pokutników, sale religijnych misteriów, w których przyszli kapłani ciężkie odbywali próby nim ich dopuszczono do wyższych święceń, wreszcie mieszkania służby i niewolników, których świątynie na setki liczyły.

Po nad tym całym podziemnym światem roilo się znowu miasto sal, komnat i chodników. Tu były laboratoria medyczne i inne, kuchnia i piekarnia mieszkańców tego gmachu, jadalnia, bawialnia i osobiste komnaty duchowych kierowników świątyni, ich czytelnie i pisarnie, w których więcej 100.000 księgowych zwojów, składało się na słynną bibliotekę Serapeum. Budowa ta wznosiła się w górę kilkoma piętrami, które uwieńczało umieszczone na dachu, cenne obserwatorium astronomiczne. W podwórzach stały magazyny, stajnie, okolenia w których bito ofiary i lokale gdzie wnętrzości ich poddawano próbom znawców.

Świątynia ta była światem dla siebie, w którym się rodziły, kształciły i umierały pokolenia, służąc bogu w rozmaity, wedle zdolności i urodzenia swego sposób. Lekarze, filozofowie i astronomi, fizycy i literaci, artyści wszystkich odcieni, gromadzili się około tego spólnego ogniska, czerpiąc w bibliotece, w licznych zakładach i towarzystwie współpracowników jednej niwy, materiał wiedzy i ciepło wspólnej, zamiennej pracy. Można powiedzieć o Serapeum, że było ono sercem helleńskiego świata i chlubą Aleksandrii.

W architekturze jej i ozdobach, wzniosła sztuka grecka świeciła jakiś tajemniczy hymen ze wspaniałością

i mistycyzmem Wschodu. Sam ogrom świątyni i zawrotna wysokość sklepień, odurzały grozą i podziwem. Lasy kolumn z drogocennych głazów, wznosiły się z mozaik ścielących podłogę i biegły ku stropom, na które najcelniejsze dłuta i pędzle Grecyi, tchnęły były doskonałość swej sztuki i poezję Olimpu. Nie było tam prawie szczegółu, któryby w swoim rodzaju arcydziełem nie był. Te posągi, mozaiki, malowidła, te cudne fantazyje rozkosznej Hellady opromieniały swem nadziemskim technieniem — złoto i drogie kamienie, porfir, alabaster i barwne marmury, kosztowne wschodnie szkarłaty i tkaniny, co się słały pod stopy bogowi, w roztopie barw i bogactw, na któreby może nie stać było skarb najmożniejszego monarchy. Boska postać Serapisa kryła się w nyży, za bogatą przesłoną tkaną, w tajemnicze wzory i prawie jakby zasypaną drogimi, olbrzymiej wielkości kamieniami. Było to arcydzieło Bryaxisa, rzeźbione z kości słoniowej i złota, i przedstawiające postać boga, siedzącego na złotym, całą kopalnią kamieni sadzonym tronie i spoglądającego na tłumy, swem olimpijskim obliczem, wyrzeźbionem olimpijskim dłem.

Czar tej postaci, mistyczna groza świątyni i ogniskowe jej w życiu greckiem znaczenie, sprawiały, że wiednie czy niewiednie, wydawała się ona równie niezbędną pogańskiej jak chrześcijańskiej Aleksandryi. Niektórzy przypuszczali, że możnaby zakazać krwawych w świątyni ofiar i przerzedzić szeregi bałwochwalczych sług i kapłanów, ale zniesienie przybytku zdawało się niemożliwością. Krążyło pomiędzy ludem proroctwo, szerzone zapewne przez serapijskich kapłanów, że naruszenie posągu i świątyni wielkiego boga, poprzedzi koniec stworzonego świata. Wiara ta była tak ogólną i tak wkorzenioną w naród, że postrachów przejmował zarówno pogan jak wyznawców krzyża, i gdy wojowniczy, wszechwładny biskup Teophilus, panujący w Aleksandryi za cesarza Teodozjusza, nakazał zburzenie Serapeum, zdawało się wszystkim, że ostatnia ich i ziemi godzina wybiła niechybnie i gotowano się na śmierć

w bożnicach pogańskich i w kościołach Chrystusa. To też dla obrony i zburzenia tej twierdzy wiary, wyteżono z obydwu stron wszystkie siły moralne i fizyczne. Świat pogański czuł dobrze że tutaj, w świątyni swojej, zwycięży lub zginie — dla chrześcijaństwa i wiary jego, zniszczenie tego ogniska pogaństwa, było żywotną, bytu i rozwoju kwestyą.

Sprowadzono z puszczy zastępy mnichów, których chude, nieczesane, niemyte, nędzne, w baranią skórę odziane postacie, były zawsze, ile razy się w mieście okazały, zapowiedzią jakiegoś gwałtownego na pogaństwo zamachu. Fanatyczne ich szeregi, uzbrojone w chłosty i śpiewając psalmy, starły się najprzód z grecką, szkolną młodzią, której oburzenie na wiadomość przygotowującego się dzieła zniszczenia, granic nie znała. Ich harmonijnie rozwinięte, greckim obyczajem olejkami namaszczone postacie, o pięknych rysach twarzy i myślących czołach, o woniejących, kręconych lokach i wieńcach na głowie, stanowiły dla oka, z brudnymi, skórami obwieszonymi mieszkańcami puszczy, takie przeciwieństwo jakim obozy ich i, moralnie były. Dwa światy, dwa odwieczne ludzkości prądy, podniesione właśnie w chwili dziejowego zanikania jednego a powstania drugiego, do summum ich potęgi i napięcia, uosabiały się w tych dwóch garstkach ludzi, co rzucały się na siebie: z jednej strony pogodna Hellada w towarzystwie muz, nauk i przyjemności co życie ziemskie upiększają i drogim je czynią — z drugiej ponurość duszy ludzkiej, która tutaj, nigdzie w niczem zadowolenia ni pokoju nie znajduje i szuka ich za grobem, depcząc i odpychając jak pokusy, wszystko co do ziemi wiąże i od myśli o śmierci odwodzi. Nie bierzmy za miarę chrześcijaństwa dzisiejszy nasz świat, o którym bez przesady powiedzieć można, że jest po większej części jeżeli nie zupełnie, spoganiony. Chrześcijaństwo pierwszych wieków surowsze nakładał jarzmo wyznawcom swoim niż dzisiejszy chrzest święty i tak odrywał od ziemskiego padołu, że to co nam się obecnie dla

wiary obojętnem wydaje, najniewinniejsze nieraz zabawy, uprawa sztuk pięknych i nauk nawet, były źle widziane, jako wspólne, a wówczas charakterystyczne świata pogańskiego zajęcia.

Wracając do Serapeum, gdy świątynia ta broniona przez wszystkich zgromadzonych w niej pogan, została wreszcie zdobytą i bramy jej rozwarte zastępom żołnierzy i mnichów postępujących ku posagowi boga, który stracić mieli, szmer grozy, oburzenia i niewypowiedzianego strachu przeszedł tłumy, ściskając wszystkie serca, i pogan i chrześcian. Za chwilę miało bóstwo runąć, a za nim chmury się zapadać i pioruny lecieć i świat cały stworzony wraz z ziemią w nicości ginać... Gdy spuszczone bogatą oponę zasłaniającą posag i gdy olimpijska postać Serapisa zajaśniała nad tłumem, zdawało się, iż się nie znajdzie śmiałek, coby się odważył rękę nań podnieść. Gdy wreszcie pod toporem jednego z żołnierzy — nazwisko jego historia przechowała — arcydzieło Bryaxisa legło na ziemi w kupie złota, drogich kamieni i kościanych drzazg — skończyła się epoka świetnej pogańskiej w Aleksandryi ery.

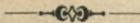
Na południu — na jednej wyspie Philae — pozwolono jeszcze palić kadzidła na ołtarzach Izydy a to dla utrzymania w karbach dzikich Blemijczyków, czcicieli bogini, ale w r. 560 i ta ostatnia egipska bałwochwalnia zamkniętą została przez cesarza Justyniana a niebawem ostatnie żywotne ślady staroegipskiego państwa zapadły się w grób przeszłości i zapomnienia. Hjeroglify stały się teraz dopiero symbolem niezrozumiałych znaków a dawny demotyczny język zaczęto pisać greckimi literami, co wytworzyło tak zwany koptyjski, w którym przetłómaczono Biblię i który przechował się do dziś dnia u Koptów, jedynych prawdziwych potomków starych Egipcyan.

Aleksandryę natomiast czekała nowa era świetności i nowa chwała aureola. Z pogańskiego stała się teraz chrześcijańskim, myśli, dysput i wiary ogniskiem. I Aryusz

i św. Atanazy byli rodzonymi jej synami, a Tebaida stała się kolebką ascetycznego, zakonnego życia w kościele.

Gdy po podziale państwa rzymskiego a później po upadku bizantyńskiego, którego losy dzielił Egipt aż do r. 638. — Kalif Omar opanował grób Ptolomeuszów, liczyło miasto to 4000 pałaców, tyleż zakładów kąpielowych, 400 teatrów i 1200 magazynów rozmaitych. Człowiek, który miał kazać spalić księgi Aleksandryjskiej biblioteki, bo „jeżeli zawierają to samo co Koran, są niepotrzebne — a jeżeli im są przeciwne, to są szkodliwe“, był przeznaczonym zadać śmiertelny cios tej siedzibie sztuk i nauk ówczesnych. Niebawem też ze stolicy świata, stała się nędzną miejsciną i schroniskiem piratów.

Panowanie Arabów nad Nilem trwało lat 600, od r. 640—1250. Kalifowie chociaż przywołani do Egiptu przez uciemiężoną od Bizancjum ludność, nie przynieśli jej wyswobodzenia, lecz nowego i to ciężko gniotącego ich pana. Z równą przemocą i okrucieństwem, z jaką Rzymianie pogańską wiarę tępiłi, teraz prześladowali Arabowie Chryścijanizm aż go całkiem z kraju wyrugowali: odtąd arabski obyczaj, język i księżyc, dzierżył nieprzerwanie panowanie nad Nilem, czy w postaci Arabów, krwawych Mameluków, czy dzisiejszych Turków.



III. Tajemnice kapłanów.

1. Ogólny charakter religii egipskiej.

Jedni twierdzą że politeizm jest naturalną formą ludzkich religii i że najwznioślejsze nawet nie unikają szkopułu, do którego przyrodzonym instynktem, wewnętrznym niejako musem zniewolone są zdążać.

Inni przeciwnie są zdania że nic monoteizmu, uznanie jednego w świecie prawa i boga, można odnaleźć wszędzie gdzie się ludzie modlą i nadludzkiej wzywają pomocy.

I panteizm jest częstem w dziejach wiary zjawiskiem i mało jest wyznań w którychby ślady jego wykryć się nie dały.

Monoteizm, politeizm i panteizm, przedstawiają przeto trzy działy ludzkich o porządku świata pojęć a właściwie dwa, gdyż panteizm jest tylko formą monoteizmu.

Mojem zdaniem są one przyrodzonymi „kategoriami“ umysłu ludzkiego i jako takie znajdują przedstawicieli we wszystkich narodach i wyznaniach, z tą różnicą, że gdzie się ważki stosunku ich przechylają na jedną stronę, ta nadaje całości koloryt i nazwę. Są to dwa prądy których walkę i chwilowe lub dłuższe zwycięstwo jednego nad drugim śledzić możemy w dziejach każdej religii a których najlepiej znaną ilustracją jest nam historia żydowska, i może niejedna indywidualna. Są to naturalnie formy zupełnie nierównoległe: jedna jest niższa, właściwa podrzędnym, mniej od natury uzdolnionym, do myślenia nie

skłonny indywiduom, druga sięga najwznioślejszych wyzyn ducha ludzkiego i obejmuje, że tak powiem, arystokrację umysłów.

Człowiek gdy w nieradności swojej patrzy na świat, widzi się zależnym od tysiąca potęg, drży przed piorunem, przed dzikiem zwierzęciem, nieraz przed drzewem, gdy mu się opodal niego coś złego lub dobrego przydarzy. Widzi wszędzie życie a nie widzi sprawcy jego i wnet przenosząc własną osobistość na otaczające go przedmioty, widzi w nich osoby podobne do siebie, które myślą, czują, kochają, nienawidzą, czynią innym dobrze lub źle i które sobie koniecznie prośbą, darami czy pogroźką ująć potrzeba. Bojaźliwość i nieradność człowieka są odwiecznym początkiem pierwszej jego modlitwy, tj. uczucie, wewnętrzny, nerwowy bój przed tem co jest i co się stać może. Dodajmy że zwierzęta np., działają na człowieka nie tylko nerwowo: wrodzoną im jest pewna, że tak rzekę mądrość, która imponuje człowiekowi choćby dla tego że on jej niema. Zmysły ich nader czujne i niemal prorocze, nieomylność instynktu i niezachwiana regularność życia, są mu tajemnicze i niepojęte.

Teraz przychodzi myśl, której udziałem jest zawsze ciemności rozpraszać. Ona czcicielowi drzewa wykaże, że bóstwo jego można ścinać lub spalić bezkarnie, dzikie zwierzę złapać lub dobrą bronią ubić a nawet piorun mądrym urządzeniem od ludzkich siedzib odwieźć. Ona mu daje porównać mądrość ludzi z mądrością zwierząt i jej ograniczoną z bezmierną prawie rozległością ludzkiego umysłu. W ogóle trudno znaleźć na ziemi coś takiego coby w ostatecznych próbach boskości swej nie utraciło.

Za to gdy się w górę oczy podniesie, łatwo odkryć pana co rządzi światem, w tem ciepłym, promieniejącym, dobroczynnym słońcu, które sprawia życie i miłem je czyni i które w boskiej, niedościgłej aureoli, kołuje dzień za dniem po szafirowych przestworach. Słońce jest dla ludów wyszłych z pieluch fetyszyzmu, naturalnem bożyszczem

którego nie łatwo otrząsają i nie przed tem, aż studia astronomiczne zdołają znów wykazać bezboskość ognistej kuli. Dłuższej to już i głębszej trzeba myśli, by od zjawisk natury do praw ich sięgnąć a w pozornej ich wielości odkryć boski, wielki um — szukać za tym jednym duchem, którego istnienie zdradza i mymaga wszystko co stworzone.

Podobnie jak żydowska tak i egipska historia jest dowodem, że obydwie formy wiary krzyżują się ciągle w sercach i umysłach ludzkich, z tą tylko różnicą że w Izraelu motłoch dążył stale do swoich złotych cielców, a kierownicy jego te cielce tłukli i chwalców ich gromili, gdy w Egipcie przeciwnie obydwie prądy płynęły spokojnie obok siebie, jako dwa naturalne objawy duszy człowieczej i przyrodzonej społecznej nierówności. Rozdwojeniu temu, pomagała tu jeszcze odwieczna przepaść którą znajomość pisma między ludźmi stwarzała — granica, z jednej strony której panowało łagodne wszechwiedzy światło, odbijające tem jaśniej od ciemnoty, zalegającej przeciwne jej wybrzeże.

Religia ludu egipskiego jest najkrańcowszym politeizmem, pełnym bogów i bogiń, zwierząt i fetyszów, zabobonów i czarów, pełnym bezmiary ludzkiej ciemnoty, w każdej prowincyi, w każdym siole innej. Tu zwierzę, ówdzie roślina, wydaje im się pełną tajemniczej siły i wpływa na losy ich; wybór zależnym jest naturalnie od przypadku.

Ponieważ w zaraniach cywilizacyi jednostka mało znaczy i człowiek podobnie jak trzoda owiec lub bydła, występuje prawie wyłącznie w swoim, że tak powiem, trzodowym — rodziny czy plemienia — charakterze, tak i bogi jego, idą pokoleniami sąsiadów. W każdej prowincyi i w każdym mieście, inne zwierzę lub drzewo, do boskiego dochodzi znaczenia. Na pierwszym miejscu stoją naturalnie, w tak rolniczym kraju jak Egipt, wół i krowa — on oracz ziemi, ona żywicielka ludu — z tych najznakomitszym będzie kiedyś wół Apis z Memfis i krowa, która się stała

symbolem bogini Hator. W Tebach i Mendes czczą barana, w Sebak krokodyła, w Likopolis psa, w innych miastach oddają boskie hołdy szakalom i wilkom, ibisom, sępom i gęsiom, morskiemu koniowi, rybom, żabie i małpie, chrząszczom zwłaszcza gatunkowi skarabe czyli żukiem zwanego itd. Powody czci ich są rozmaite i sięgają zamierzchu wieków. Szakale np. są świętymi zwierzętami boga Anubis i stróżami grobów: pełno ich w nekropoli i koło ołtarzów, gdzie objadają nocami suto zastawione ofiarne stoły a dawcom miłe sprawiają złudzenie, że dary ich przypodobały się nieboszczykowi. Syte w grobach, nie są już niebezpieczne dla żyjących a od umarłych złodziei odganiają. Gdy się ściemni, ciągną gromadami całemi ku Nilowi, pić wodę jego w towarzystwie chmar nietoperzy, które z tych samych kryjówek w tę samą dążą stronę.... Podobnej czci używały wilki, których gatunek dziś zupełnie w Egipcie wyginął. U Ibisa podpatrzyła medycyna pewien znany lekarski środek zwany „domowym“: zadaje go on sobie bowiem sam, szprycując się dzióbem. Cześć kota która zdaje się być późniejszą, bo pod jego postacią jak już wspominaliśmy, przedstawiano egipską Afrodytę — boginię miłości i nienawiści, Bast czyli Sechet zwaną — była wspólną całemu krajowi i za Ptolomeuszów tak wko rzenioną i namiętną, że ktoby był zabił, umyślnie czy przypadkowo jedno z tych zwierząt, był nieochybnie karany śmiercią a choćby uwolniony przez kapłanów, nie byłby uszedł wściekłości ludu. Gdy się dom palił musiano najprzód ratować koty, a później dopiero ogień gasić. Kto był za biedny aby chować u siebie, wszystkie potomki licznie rozradzającego się pokolenia, miał pewnego dnia w roku odnosić ich do świątyni, gdzie karmiono nieprzeliczone ich zastępy. Gdy które z nich w domu zdechło, mówi Herodot, obcinano sobie włosy na znak żałoby i chowano je jak członka rodziny. Cześć ta przechowała się dotąd w Egipcie i przeskoczyła z małemi odmianami, w inną wiarę i w inne obyczaje.

Oprócz zwierząt, wiara ludu pełna jest duchów, bóstw i demonów, które każdą rzecz ożywiają i w niej mieszkają, a przeważnie w drzewach (święte drzewa). Każde miasto, wieś, każda prowincya, ma swoje lokalne osobiste bóstwo, które się niemi ma opiekować, chronić je od złego, szczęście w przedsięwzięciach a w zamian odbierać ludzkie hołdy modlitw i ofiar. Częstokroć dla obcych, nie mają bogi te innego nazwiska jak „ten ze Siut“ albo „ten z Liko polis“ „Mendes“ itd. Bogowie ci są przywiązani do swojej siedziby i grona wyznawców, którym też zupełnie o to nie chodzi, aby bóstwo ich było bóstwem szerszego znaczenia, bogiem kraju np. lub świata całego. Wówczas nie mogłoby tak dbać o nich i o ich potrzebach wyłącznie myśleć. Jest to stosunek ludzki choć z bogami, stosunek taki jaki mógłby np. panować między czarnoksiężnikiem posiadającym sekret robienia cudów a ludźmi, którzy oni jego, a on ich potrzebuje. Egipcyanin zwraca się do boga swego z prośbą, modli się, kadzi mu i znosi ofiary, gdy jednak po pewnym czasie uważa że modlitwy jego są bezskuteczne, odwraca się od bezsilnego czy niechętnego opiekuna i z tą samą prośbą udaje się do demonów, do nieprzyjaciół jego, niekiedy nawet karze boga, ucząc go by nadal nie lekcewałbył czcicieli swoich. Czynią to nawet kapłani: „Gdy wielka i trwająca posucha nastąpi, opowiada Plutarch, i wskutek niej szerzą się choroby lub inne klęski, wyprowadzają księża w nocy, jedno ze świętych odnośnego boga zwierząt i grożą mu potajemnie; jeżeli jednak złe nie ustępuje, poświęcają go i zabijają bez wiedzy ludu“. Bóg ma te same potrzeby co człowiek, musi być codzien umyty, ubrany, nakarmiony, umalowany. Ofiary składają się więc z odpowiednich szat, z rozmaitych jadal i napojów, z kadzideł „dla nosa boga“, z drogich maści i olejków, wszystkich rzeczy z których bóg żyje i które go zaspakajają. Pobożne dusze starają się odgadnąć sposób, w jaki bóg ich pragnie być czczony i tak powstaje ceremonia religijny. Wszystkie np. bogi wymagają by się do

nich zbliżano w stanie czystości, tj. po licznych ablucjach wodą, w ubraniu płóciennem lub papirusowem, i z zachowaniem niektórych jeszcze podobnych przepisów. Indywidualność ich uwydatnia się w odmiennych upodobaniach: są bogowie, którzy lubią sami i pozwalają ludziom rybiego pokarmu, innym jest on „obrzydzeniem“. Niektórzy spożywają świnie, niektórzy „je nienawidzą“. Dodajmy na chlubę Egipcyan, że ofiary z ludzi były im zawsze wstrętne i że we wspomnieniach najdawniejszej przeszłości, śladu ich nie znajdujemy. Także cześć przodków właściwa Wschodowi, jest im nieznaną, oprócz dla jednego króla, który odwieczny we wszystkim stanowi wyjątek.

Nie ścieśniało to przecież pola zabobonów: możnaby powiedzieć że Egipt był rajem ich. Tę samą konsekwencję i logikę, którą Egipcyanin odznaczał się w swoich wodnych budowlach i praktycznem życiu, chciał również bezwzględnie, zastósowywać we wszystkich innych dziedzinach. Jeżeli np. widział że dwa fakta nastąpiły po sobie, sądził, że ta łączność ich jest nierozzerwalną: był to brak głębszej, samoistnej myśli, wraz z logicznem snuciem następstw raz przyjętego zapatrywania, które — jak to wyluszczaliśmy, był charakterystyką i poniekąd rozwojowym wytworem historyi tego ludu. Wydawano np. dla nżytku ludu całkowite kalendarze. w których wszystkie dni były na szczęśliwe i feralne podzielone i przy każdym napisane, co w nim robić można a czego się strzedz trzeba, czy można wyjść lub w domu pozostać, sprzedawać lub zakupna robić, siać albo zbierać itp. Kraj cały roił się od ludzi odgadujących przyszłość, kupeczających cudownemi lekarstwami i miłośnymi napojami, truciznami o wolnem i prędkim działaniu, wędrujących czarownic uprawiających dozwoloną i zakazaną magię, z kramem pełnym tajemniczych zwierząt, praktyk, amuletów i napisów. Każdy Egipcyanin był obwieszany, on i mieszkanie jego, rozmaitemi strzałami, „oczami“, kamieniami, talizmanami, chrząszczami itd., które miały go chronić od złego lub ściągać je na

nieprzyjaciół — czasem radę lub przestrogę dawać. Wojacy idący na wojnę, zapelniali kieszenie żywymi chrząszczami, kotami i węzami, temi świętymi zwierzętami ich bogów.

Zabobony te, nietylko że się nie zmniejszyły z rozwojem religii i państwa a nawet z podniesieniem oświaty przez przystępniejszą coraz szerszym kołom znajomość pisma, lecz owszem, doszły za Ramsesów i Ptolomeuszów do summum niedorzeczności swojej. Dla czego? i dokąd? były dwa pytania, które Egipcyanin odwykł był stawiać: wszak trud myślenia wzięły były na siebie klasy kapłanów — jemu wystarczało wiedzieć, że bogi są. Jego krótkowidzący umysł o pochodzenie ich ani psychologię się nie troszczył, wymagając tylko by rządy ich i opieka, skutecznemi się w życiu okazywały i na każdym wypadku środek w zapasie miały.

Po nad tą bezdenią ciemnoty i przesądów płynął prąd drugi, szybujący w najwyższych zagadnieniach wiedzy i najwznioślejszych pragnieniach ducha ludzkiego. Było to królestwo kapłanów = mędrców. Sama nazwa ta świadczy, że życie ich było oddane poszukiwaniu prawdy. Czy ją znaleźli? Czy laboratoria, badania fizyczne i matematyczne i gwiazdopatrnie, wśród których czas pędzili — zdradziły im ostatnie słowo stworzenia i ludzkiej mądrości? Nie wiedzieć. Oprócz tego że ilość wykrytych i opisywanych tekstów jest bardzo mała, kapłani egipskich bóstw zazdrością strzegli tajemnic swoich, nie dawali tajemnicami ich. Pewnem jest tylko, że uczyli o jedności bóstwa, chociaż wiarę tę kryli przed ludźmi i obcymi jakby największą, niebezpieczną tajemnicę. Mimo to rozeszła się już w „nowym państwie“ tak, że była wspólną własnością wszystkich „wiedzących“. Wiadomem im było, że bóg był jeden, który się sam stworzył i którego inne bóstwa tylko członkami były. Czy jednak pojęcie to zrzuciło nawet u „wiedzących“ ostatnią swoją materyjalną łupinę, czy mianowicie zdołało wyswobo-

dzie się z przedstawiania jedyne boga w postaci słońca? niewiadomo. Oficjalnie nie stało się to. Słońce, owo „oko Jowisza“, jak je poetycznie i tak obrazowo nazwali Grecy, było zrazu bóstwem miasta Heliopolis i zdaje się że stamtąd spłynął monoteizm na inne ołtarze Egiptu. Powoli starano się stopić i resztę bóstw w jednośi słonecznego ciepła, ale, aby stworzyć „*modus vivendi*“ między nowym kierunkiem a tak rozrodzonymi bóstwami prowincyi i nie mniej licznymi ziemskimi interesami kapłanów, połączono je w świetlane, słoneczne bóstw kręgi, łączne a przecież odrębne od Re, boga-słońca; łączne w myśli kapłanów i wiedzących, odrębne dla ludu, który im dalej pod starą nazwą i pojęciem ofiary nosił. W ten sposób i święte zwierzęta, z bóstw i demonów stały się tylko symbolem bóstwa. Dla ludu rzeczy pozostały jak były: on się o wielkie, światowe, słoneczne bogi nie troszczył, woląc dawne, znajome, mniejsze a jemu bliższe. W ten sposób obydwia religijne prądy mogły płynąć wiekami obok siebie i tak też płynęły: księża szanując ciemnotę ludu i pokazując mu w uroczystościach i naukach swoich, to tylko co do niej zastosowane a niczem obrazić jej nie mogło, lud nosząc im w zamian owoc pracy i dobytku swego.

Tę harmonię ich pożycia przerwało owo prawo ziemskie — kolei, które stanowi, że nie wiecznie na miejscu stać nie może — albo rośnie albo cofa się. Otóż z jednej strony w nurtach teokratycznym, politeizmu i przesądów, doszedł doznało egiptowski rozmiarów, że oburzał zapewne zastanawianą — i nim ludzi, a z drugiej, dla wtajemniczonych we „wielką prawdę“, potrzeba, może obowiązek ujawnienia jej szerszym kołom a raczej jeszcze rzekomy powrót do pierwotnej monoteistycznej formy wiary wobec coraz groźniejszego obniżania jej — zdało się teraz koniecznością. Oba kierunki tak się rozrosły, że jeden musiał już teraz ustąpić miejsca drugiemu. Do przygotowującej się reformy przyczyniło się zapewne niepomału coraz wszechwładniejsze, i państwo i lud wyzyskujące stanowisko kapłanów świątyni

Amona w Tebach. Tam, w ognisku starej wiary, jak to zwykle bywa, wybuchła iskra, mająca oczyścić serca narodu a tym, który świetną pochodnię podniósł i rozżarzył, był sam namaszczonego stróż odwiecznego porządku, faraon Chnen'aten.

Opowiedzieliśmy już historię reformy jego i panowania w dziejach Egiptu i chwilowe zwycięstwo nauki jego i ostateczny, bezpowrotny jej i monoteizmu upadek po jego zgonie. Odtąd spekulatywna, filozoficzna dusza wiary cofa się widocznie na całej linii; magia i obrzydliwe praktyki najniższych przesądów, są lepiej widziane aniżeli wysokie ideały, które grożą wywróceniem starego, nader korzystnego porządku rzeczy. Cała epoka Ramsesów, która na pozór tak świetną w dziejach Egiptu tworzy erę, była w gruncie, czasem coraz większego zmateryalizowania i upadku duchowego: ona to wypielegnowała i do tak potwornych rozmiarów doprowadziła pasożytny świątyni i kapłańskiego ciała organizm.

Herodot twierdził, że Egipcyanie są z wszystkich ziemskich ludów „najpobożniejsi“; znajomość dziejów ich zdanie Greka potwierdziło. Są oni wraz z Izraelem jedynym może narodem, u którego religia i wszystko co z nią związane, stało się osią życia ludu i państwa, sercem społeczeństwa do którego biegły i skąd się rozchodziły najważniejsze arterye i najdrobniejsze organizmu tego żyłki. Izrael jednak w dziejowym powołaniu swoim, wystawiony był na przeciwności, z których, jak to nieraz bywa, wyłonił się dopiero w całej aureoli boskiego posłannictwa swego: jak jednostce zsyła Pan Bóg cierpienia aby zbawić duszę jej, tak cierpienia narodu miały zbawić świat cały. Inaczej stało się w Egipcie. Pobożny ten naród myślący tylko o bogach i służbie ich, miał zarazem wczas i wszelki dobrobyt by sercu swemu zadość uczynić, by świątynie stawiać, ofiary składać, przepisy wymyślać i zachowywać i sługi boskie po ziemsku opatrywać. Ten materyalny dobrobyt otaczający państwo ducha, stał się grobem jego

i zamiast służyć idei, pochłonął ją: ideały egipskie poszły tam, gdzie już tyle innych przepadło i skończyły się w prywatnie księży, w zardzewiałej tradycyi ludu i małoduszności myślicieli.

Nie trzeba jednak przeceniać reformy Chnen'atena. Filozoficznie — cześć słońca, czy ono było przez „naukę“ jego uważane za boga rzeczywistego czy tylko za symbol jedyne bóstwa — była niezaprzeczenie niesłychanym krokiem naprzód, wobec istniejącej wielości bożyszców rozmaitych. Ale był to postęp czysto filozoficzny. W cywilizacyach, w których wiara wylania się własnym torem i idzie równym krokiem z postępem ludu, widzimy najgrubsze nieraz myty i postacie bóstw, które się z czasem rozwidniają i podnoszą i ze zjawisk natury stają się duchownemi, etycznymi istotami. Do tego w Egipcie nigdy nie doszło. Filozofia stworzyła pojęcie jednego bóstwa i związała z nim jak mogła inne prowincjonalne — lud czcił swoje lokalne bożyszcza, nie troszcząc się o tamte, ale i jednym i drugim równie obcem było wszelkie etyczne pojęcie. Bóstwo nie przedstawiało jestestwa moralnego, lecz należało do porządku rzeczy, do stworzeń które są, tak jak człowiek, zwierzę, roślina, tylko od nich poważniejsze i inne; a jeżeli wymagało od ludzi zachowania przepisów moralności, to pobocznie tylko, dla utrzymania porządku społeczeństwa które też należy do całości natur. Są niektóre egipskie śliczne przykazania moralności, przepisujące miłosierdzie, mówienie prawdy, uczciwość, cześć matki i ojca: „Kto ojca swego czci, ten będzie długo żył“ (*Papyrus Prisse*) „Niech Twoją najświętszą chlubą będzie, oddać matce to, co ona dla ciebie zrobiła, aby się jej ręce nie podniosły do nieba i aby bogowie skargi jej nie wysłuchali“. W grobach staro państwa, zwłaszcza w Beni Hassan powraca ciągle przykazanie, by „głodnych nakarmić, pragnących napoić, nagich odziewać“ itd. itd. Mimo to moralność nie jest głównym, lecz tylko pobocznym wymogiem religii. Nie grzech czyni człowieka nieczystym, niegodnym zbliżenia się do

bóstwa, lecz przestępstwa zakazów, nie mających nic wspólnego z etyką jt.: spożycie nieczystych pokarmów, dotknięcie nieczystego człowieka lub przestąpienie progu mieszkania jego choćby w najwznioślejszym celu, zabicie zwierzęcia które jest świętem, kradzież serca ludzkiego lub zwierzęcego itd. Brak wszelkich pojęć etycznych, charakteryzuje istotę bóstw czy bóstwa egipskiego i kultu ich.

O tyle o ile z obecnie odczytanych napisów sądzić i wnosić możemy, mitologia egipska daleką jest także od wewnętrznej harmonii panującej np. w greckiej. Niema ona również tych poetycznych — przewroty natury, dzieje duszy ludzkiej i najwyższe jej zagadnienia obejmujących mytów i postaci. Jedyną ideą która na miano to zasługuje, której nic odnaleźć można w księgach kapłańskich i która, jak sądzimy, stanowiła treść tajemniczej ich nauki, jest dogmat o jedności bóstwa. Reszta przedstawia mieszaninę zjawisk natury z zabobonami ludzkimi. Może to wynikać ze sztucznego zlepku, tych dwóch tak nierównych i trudnych do skojarzenia a jednak przemocą ze sobą spajanych, mono i politeistycznych pojęć, mogłoby jednak także pochodzić z niedostateczności materiału dziejowego z którego czerpiemy. Może kiedyś wiadomości te uzupełnione, połączą dzisiejsze bezsensowne urywki w jedną harmonijną, przemyślaną całość i Ozyreum egipskie zajaśnieje w dziejach ludzkiej fantazyi, obok greckiego Olimpu.

2. Bogowie.

Dla tych wyżej wyluszczonej powodów, podamy mitologię egipską w najgłówniejszych jej zarysach tylko, tj. to, co rzeczywiście o niej wiemy. Nie będziemy wspominać, ani o ośmiu parach męskich i żeńskich mających przedstawiać cztery pojęcia: przestrzeni, czasu, materyi i siły, chociaż wynajdywano pokrewieństwo ich z religią indyjską, ani wyliczać licznych bóstw kosmo i teogonicznych: brak wewnętrznej ich łączności i harmonii zamie-

niłby wykład ten na czystą nomenklaturę baśni. Ograniczymy się na najjaśniejszych mitologicznych postaciach i mytach.

Przedewszystkiem, przed światem i bogami było uniwersum, tajemniczy duch o nieznaney nazwie i naturze, pierwotny Chaos, „Nunu“ — niejako pierwszy nasz pierwiastek czy przyczyna — z której wyłonił się świat i bogowie i który jest początkiem wszystkiego.

Syn jego Re, bóg=słońce, jest zarazem objawieniem jego i formą pod którą go czczono. Re jest centralnym punktem religii egipskiej, tym który kieruje całym widzialnym stworzeniem i którego inni bogowie są członkami tylko. W późniejszym ich usłonecznieniu, wszystkie ich kręgi gromadziły się koło niego.

Matką Re jest bogini oceanu niebiańskiego, Nut, która zowie się także Izydą, Hator, Neit, Nebu, Mut, Fryne i pod wszystkimi swemi 300 blisko nazwami, jest zawsze tą samą osobą: panią nieba, boginią miłości, opiekunką kobiet i matek, żeńskim pierwiastkiem stworzenia i wszechbóstwa. Przedstawiano ją najczęściej w postaci krowy, niosącej między rogami tarczę słoneczną. Jest ona raz żoną, raz matką boga-słońca: codziennie go rodzi, poślubia i do grobu chowa.

Nowy bóg wstępuje na widnokrąg jako młody Horus, rośnie, staje się młodzianem, potem mężem i jako taki pojmuje za żonę boginię nieba, matkę swoją, poczem co wieczora zstępuje w świat cieniów pod nazwą Ozyrysa. W ten sposób, Horus, młode słońce, jest różną i jest tą samą osobą co Re; cześć ich jest podwójna, tak jak osobistości: nowe słońce zowie się Horus i jest zawsze synem Izydy i Re, czyli słońca poprzedniego dnia.

Jakkolwiek myt ten stanowi główną treść mitologii egipskiej, zawiera on jednak dwie nierozwiązalne jej zagadki: zmieniający się stosunek słońca do nieba, raz żony, raz matki jego i dwoistość Re, rozpadającego się codzien-

nie na dwa bogi, zstępującego do zmarłych Ozyrysa i odradzającego się na nowo Horusa.

Inna jeszcze wątpliwość, tym razem odwieczna, wszechludzka, cięży jeszcze nad umysłami zatopionymi w boskich zagadnieniach. Nie wiedzano mianowicie czem była istota owej pierwszej przyczyny, owego Nunu, początku wszystkiego. Ułamek mitologiczny, który nam ślad tego umysłowego niepokoju mieszkańców Nilu przechował, brzmi dość dziecinnie, chociaż treść jego szacowna:

Re panował spokojnie nad ludźmi i bogami, jak długo pozostawał w pełni sił swoich. Gdy one go jednak opuszczają zaczęły, gdy się począł starzeć a członki jego sztywnieć, gdy kości zamieniły się w srebro, mięso w złoto, a włosy w prawdziwy lazurowy kamień, wówczas i poddani jęli podnosić głowę. Przedewszystkiem mądra bogini Izyda, która mędrszą była niż wszyscy ludzie i bogowie i duchy. Wiedziała wszystko co się działo na niebie i ziemi, tak samo jak Re sam. Jednego tylko nie wiedziała i to umniejszało potęgę jej: ukrytą jej była tajna nazwa Re. Gdyż bóg ten o wielu nazwiskach, nie zdradzał swego jedynie prawdziwego — z którego płynęła potęga jego i którego znajomość udzielała cudownej siły.

Tu jak w Biblii kobieta jest uosobieniem ciekawości i niepokoju rodu ludzkiego.

Izyda nie mogąc prośbą, postanowiła dociec podstępem, tajemnicy małżonka swego:

„Starość boga otworzyła mu usta
I ślinę swoją wyrzucił ze siebie,
A co wypluł upadło na ziemię.
Ugniotła to Izyda własnymi rękoma,
Razem z ziemią, na której leżało;
Ukształciła czcigodnego zeń robaka,
I zrobiła go jako włócznię.
Nie otworzyła nim żywym twarzy swojej
Lecz rzuciła go zwiniętego na drogę,
Na której wielki bóg wędrował
Wedle woli swojej przez obydwa kraje.

Czcigodny bóg wystąpił w pełnym blasku,
 Bogowie, którzy królowi służyli, towarzyszyli mu,
 I on się przechadzał jak wszystkie dni.
 Wówczas go ukłód czcigodny robak...
 Boski bóg otworzył usta,
 I głos Królewskiej Jego Mości dotarł aż do Nieba...
 Krąg bogów jego zawołał: Co to jest? Co to jest?
 I bogowie krzyczeli: Patrzcie, patrzcie!
 On nie mógł odpowiadać,
 Szczęki jego kłapały,
 Członki drżały,
 Trucizna ciało chwytła,
 Jak Nil krainę swą pochłania.

Gdy wielki bóg serce swoje uspokoił,
 Zawołał do świty swej:
 „Chodźcie do mnie, którzyście powstali z ciała mego,
 Bogowie, którzyście ze mnie wyszli,
 Aby Chepre wam to udzielił:
 Ukąsiło mię coś chorobliwego,
 Moje serce wie to, ale moje oczy je nie widzą,
 Ręka moja nie uczyniła tego,
 I ja nie wiem kto to uczynił.
 Nigdy bolu takiego nie doznałem,
 Żadna choroba gorszą nie jest od tej“.

„Jestem księciem i synem księcia,
 Boskiem nasieniem boga.
 Jestem „Wielkim“ i synem Wielkiego
 Jestem Tym o wielu nazwach i wielu postaciach
 I moja postać jest w każdym bogu...
 Mój ojciec i moja matka rzekli mi nazwisko moje,
 I ukrytem zostało w ciele mojem od urodzenia,
 Aby siła ta nie była daną czarownikowi przeciw mnie.
 Wyszedłem był, by zobaczyć co zrobiłem,
 I przechadzałem się po obydwu krajach które stworzyłem;
 W tem ukłóło mię coś, czego nie znam.
 Ogniem to nie jest,
 I wodą także nie;
 Serce moje pełne żaru,
 Ciało drzy,
 I wszystkie członki trzęsą się.

Przeto, przynieście do mnie boskie dzieci
 Mądrze mówiące,

Z rozumnymi usty,
 Których moc aż do niebios sięga.
 Wówczas przyszły do niego boskie dzieci,
 Każde pełne smutku,
 I Izyda przyszła ze swoją mądrością,
 Której usta pełne życia tchu,
 Której mowa cierpienie odpędza,
 A słowo bezdusznego ożywia,
 I rzekła: Co to jest? Co to jest, boski ojcze?
 Patrz, robak ci tę boleść sprawił,
 Jedno z twych dzieci podniosło głowę przeciw Tobie.
 Niechaj przypadnie doskonałym czarem,
 Usunę je z przed widoku promieni Twoich.
 Wspaniały bóg otworzył usta swoje:
 „Szedłem drogą moją,
 I przechadzałem się po obydwu krajach i po obczyźnie,
 Gdyż serce moje chciało oglądnać co stworzyłem.
 W tem ukąszony zostałem przez robaka, którego nie wi-
 Ogniem on nie jest, [działem,
 Ani wodą także,
 A ja jestem zimniejszy niż woda,
 I gorętszy jak ogień.
 Wszystkie członki moje są pełne potu,
 Drzę, oczy moje nie stoją silnie,
 I nieba nie widzą,
 Woda splywa po twarzy mojej jak w letniej porze“.
 Wówczas rzekła Izyda do Re:
 „Powiedz mi nazwisko swoje boski ojcze,
 Gdyż człowiek ten żyje, który nazwiskiem swoim
 [wołany jest“,
 „Ja jestem Tym, który niebo i ziemię stworzył i góry usypał,
 I wszystkie na nich stworzenia zrobił.
 Ja jestem Tym, który wody zrobił i wielką powódź stworzył,
 Tym co wołu swojej matki zrobił,
 Który rodzicem jest.
 Ja jestem Tym, który niebo stworzył i tajemnicę widno-
 I dusze bogów w nie włożyłem. [kręgów jego,
 Ja jestem Tym który gdy oczy otwiera, jasno się robi,
 A gdy je zamyka, ciemność się staje;
 Wody Nilu płyną gdy rozkazuje,
 Ale bogowie imienia jego nieznają.
 Ja jestem Tym, który godziny robi i dnie stwarza,
 Ja jestem Tym, który rok zaczyna i wylew wód sprawia.

Ja jestem Tym, który żywy ogień zrobił...
 Jestem Chepre rano, Re w południe,
 A Atum wieczorem“.
 Truczna nie ustąpiła, poszła dalej,
 I wielki bóg nie był zdrowym,
 Wówczas rzekła Izyda do Re:
 „To nie jest Twe imię. to które mi mówisz.
 Powiedz mi go, by trucizna ustąpiła,
 Gdyż człowiek, którego po imieniu nazywają, żyje zdrów“.
 Truczna jednak paliła jak żar,
 Mocniejszą była niż płomień i ognie.

Owoce taktyki niewieściej było, iż dowiedziała się w końcu wielkiej tajemnicy i uzdrowiła pana świata. Tajemnica ta jednak została w kole bogów: do ludzi nie przeszła.

Odgadnąć ją, osiąść sekret bogów i bezmierną, niepokonaną siłę którą on daje, władzę nad bogami i duchami wszystkimi, stało się później *pium desiderium* nie wiedzy, lecz magii. Pod koniec 19. Dynastji, odkryto że najskuteczniejszym składem imienia tego jest zbieranina liter, najdziwaczniej, bez żadnego sensu spojonych. Temi np. słowy zaczyna się czarodziejska księga, przypisywana mądrym Amenhotepowi: „O Schauagatannagata, synie Arukata, Kanaruszagata! O męski wole, Horusie, który rękę podajesz! Ustrzeż mię przed wszelkimi złemi i najgorszymi rzeczami!“ Od czasu odkrycia tego, używano co chwila powyższego zaklęcia w księgach umarłych i naukowych dziełach.

Jakiegokolwiek było prawdziwe nazwisko jego, on, pra-bóg Nunu i bogini nieba Nut, mieli czworo dzieci: Ozyrisa, Seta, boginie Izydę i Neftys. Ozyris poślubił Izydę i panował z nią na ziemi gdzie rządy ich błogosławione były. Wzbudziło to zazdrość Seta i postanowił brata zgubić. Uknął przeto spisek przeciw niemu: wziął potajemnie miarę ciała Ozyrisa, sporządził wedle tej wielkości ozdobną skrzynię i przyniósł ją podczas biesiady. Gdy się wszyscy cieszyli tym widokiem, obiecał Tyfon, jakoby żartem,

darować ją temu, który położywszy się w niej, wypełni ją swoją osobą. Wszyscy więc próbowali po kolei ale na żadnego prawą nie była, aż wreszcie Ozyris wszedł do niej i położył się. Wówczas przybiegli sprzysiężeni, wieko zamknęli, skrzynię zabili gwoździami, zalali gorącym ołowiem, wynieśli do rzeki i puścili ku morzu do tanitajskiego ujścia“. Tak umarł Ozyris. Żona jego Izyda, posłuchawszy rady boga mądrości Dute skryła się do bogini Delty, gdzie porodziła syna Horusa i poruczywszy go opiece przyjaznej bogini, podążyła płacząc i żale zawodząc, szukać w świecie skrzyni z ciałem Ozyrisa. Znalazła wreszcie czego szukała. Skrzynię tę zanosły były fale morskie do Byblos i złożyły na wybrzeżu opodal drzewa, które ją tak prędko obrosło że była całkiem w środku jego schowaną. Po rozmaitych przypadkach i wykrętach — drzewo to bowiem ściał król kraju i zrobił z niego słup i Izyda musiała najprzód jako mamka wprowadzić się do pałacu monarchy — otrzymawszy wreszcie skrzynię i przewiózłszy ją do Egiptu, poszła do miasta Buto do pozostawionego tam syna Horusa. Set tymczasem, polując w lesie, odnalazł ukrytą skrzynię i pełen wściekłości pokrajał ciało nieprzyjaciela na drobne kawałki i porozrzucił cząstki te po całym kraju. Nieszczęśliwa Izyda, wzięła czołno rybackie i płynęła po bagnach, szukając szczątków męża swego a gdzie który znalazła, zakopywała go i miejsce to stawało się świątynią czci ludzkiej, jak np. Abydos, gdzie głowa boga, Busiris, gdzie krzyże jego pochowane itd. Później każde miasto egipskie szczyciło się posiadać jakiś, choćby najmniejszy członek wielkiego Ozyrisa.

Gdy Horus podrośł, postanowił pomścić śmierć ojca swego. Wszczął się straszny, bratobójczy, morderczy bój w którym Horus „wydziera dom ojca swego z rąk wuja Seta, przed oczami Qeba“ a ten go radośnie wita i obiecuje mu dziedzictwo Ozyrisa. Odtąd stałą nazwą jego jest: „Horus mściciel ojca swego“. Za pobitym Setem, bratem swoim ujmuje się przed synem matka jego Izyda, za co roz-

gniewany ucina jej Horus głowę i wsadza natomiast krowią, (stąd Izyda występuje najczęściej w krowiej postaci) ale ze Setem dzieli się rządami: ustępuje mu puszcę, czerwony kraj, ciemności i zagranicę, zadowolniając się królestwem słońca i życia, nieba i ziemi (Egiptu). Ozyris, który leży ciągle rozrzucony i pochowany, doczeka się teraz nieśmiertelności. Horus tysiącem zaklęć i formułek, przywołuje go napowrót do życia i odtąd ojciec, ciesząc się zwycięstwem syna, panuje zadowolniony nad państwem zachodniem, jako „król nieśmiertelności“ i zaświatowy bóg, „którego serce cicho stoi“ (nie bije więcej).

Horus i Set podzielili między siebie świat i aby się dobrze ludziom działo, potrzeba im ująć sobie obydwóch, dla tego król nosi tytuł: „Horus i Set“.

Horus zwyciężył Seta w postaci skrzydlatego słońca, skąd tarcza słoneczna stała się symbolem zwycięstwa dobrego nad złem, obrazem Horusa i miała być w tych dwóch znaczeniach przybita na każdej świątyni, aby oddalać od niej i ubezwładniać, zło pod każdą postacią.

Tyfon-Set, bóg złego, puszczy, zagranicy, nieprzyjaciół i morza, ogólny niszczyciel życia i dobra, stał się jednak tem prawdziwie szkodliwym bóstwem, dopiero od czasu Hiksosów, którzy go wyłącznie czcili. Odtąd jako bogu cudzoziemców, dziękowano mu gdy byli pobici, przesładowano, gdy zwyciężali. Zwierzętami jego byli osioł, morski koń, krokodyl i świnia, farbą czerwona i dla tego zapewne w najstarszych czasach miano palić rudych ludzi a późniejszych obrzucano błotem i pogardzano nimi. Złe rzeczy, papyrus Ebersa zwie po prostu „czerwonemi“.

Re-Ozyris, Izyda, Horus i Set, oto główne postacie słoneczne bóstw, około których kręca się i mniej lub więcej zręcznie do nich wcielają, dawne miejscowe bożyszcza. Tak np. Amon z Teb, którego świątynia i cześć takie przodujące w państwie i religii stanowisko zajęły, był zrazu opiekuńczym bogiem Teb i jak większość pierwotnych bóstw, bogiem płodności i urodzajów. Świętem zwierzęciem

jego jest baran i on do późna z głową baranią przedstawiany. Podobnie czczą w Elefantynie boga Chumna, w Koptos Amsi, w Heliopolis ptaka Bemu, w Fajum krokodyła Sebak itd. itd. W czasie usłoneczniania religii, zlewa się Amon z Re, jako Amon-Re, Chumnu i Amsi z Horusem jako wcielenia jego. Podobnie dzieje się z innymi bogami w reszcie kraju.

Jeden tylko Ptah i Sokar z Memfis pozostały poza tym ruchem, co zapewne stąd pochodziło, że będąc opiekuńcami bóstwami stolicy i dworu nie czuły potrzeby podnosić sztucznie znaczenia swego. Jeden i drugi wstąpił w krąg słonecznych bogów dużo później, dopiero gdy monoteistyczne pojęcia stały się tak ogólnymi, iż rozumiało się samo przez się, że każdy bóg jest tylko częścią i objawieniem jednego boga. Tak Ptah jak Amon, doszły do przedniego znaczenia jakie czasowo w mitologii zajmowały, przez siedziby monarsze w miastach czci ich, a gdy te się dalej przenieśli i one, powróciły do pierwotnej małości z której wyszły i stały się jak przedtem, miejscowemi okolicznego ludu bóstwami.

Po bogach, rzućmy okiem na świątynie a raczej ruiny ich. Szczątki te dzisiaj jeszcze wzbudzają podziw ogromem swym i wykończeniem, nad którym krocie pokoleń przez tysiące lat dłużyły. Odmiennym bowiem od innych bogochwalni ludzkich zwyczajem, Egipcyanie nie wykończali swoich jednym zamachem, właściwie nie kończyli ich nigdy, gdyż każdy władca i każde pokolenie, uważało sobie to za zadanie i zaszczyt, prace ojców naprawiać i rozszerzać a własne imię nowym jej przyczynkiem uwiecznić. Dla tego, są świątynie egipskie których budowla trwa tyle co dzieje modlącego się w nich ludu, 3 do 4 tysięcy lat — podwaliny kładzie pierwszy, ostatnią cegłę ostatni faraon. Plan ich, z bardzo małemi odmianami dla wszystkich jednakowy, odpowiada tej modzie powstawania.

Najprzód buduje się przybytek sam czyli t. zw. Sekos, komnata w której złożoną jest bogata, najczęściej złota,

kamieniami sadzona skrzynia, ze spoczywającym w niej posażkiem boga, złocista łódź i sistrum jego. Do przybytku tego, stanowiącego serce świątyni, oprócz króla i celebrującego kapłana nikt nigdy przystępu nie miał. W około bieży korytarz i 10—12 otwierających się nań pokoików, będących w świątyniach egipskich mniej więcej tem czem w naszych zakrystie, składem przyborów kapłańskich, szat boskich, święconych wód, laboratorium kadzideł i maści, których dokładne przepisy ryte na ścianach możnaby dziś równie wiernie wykonać. Mury były puste i w nich i w rozciągających się pod Sekosem podziemiach, o tajnych zasuwaniach płytami krytych wnijściach, chowano skarby świątynne. Drugą część budowli stanowiły jeden lub dwie sale prosekos zwane, w których ustawiano ofiarne stoły, pełne pobożnych darów. Trzecią była sala „boskiego objawienia“, w której jak w świątyni Hator w Denderah np., wznosił się posąg bogini i w pewnych uroczystych dniach podnoszono zasłonę, okrywającą piękną jej postać. Stąd wiodły wschody prowadzące na dach, którymi w uroczystych procesjach obnosili kapłani posąg boga, by go tam w otwartej, na ten cel wybudowanej altanie ukazać ludowi. Po tych trzech częściach świętego przybytku, do których jedni tylko kapłani wstęp mieli, następowała czwarta, sala kolumnowa — także niebiańską zwaną — bo słupek jej był najczęściej astronomicznymi rzeźbionymi figurami. Sala ta, w świątyni Amona w Karnak np. zajmowała kwadratową przestrzeń 5000 m a pułap jej dźwigało 134 słupów. Środkowe, w liczbie 12, pomiędzy którymi kroczyły procesyje, miały niesłychaną wysokość 21 m — 12 pobocznych 13 m tylko. Tę różność wysokości wyrównywano później, rodzajem kratkowanych nadmurów, nad którymi mogły się dopiero rozciągać równoległe olbrzymie, kamienne belki sufitu. Słupy te były od góry do dołu najżywszemi barwami i hieroglifami kryte, tak samo jak mury, stropy, zakątki najpiękniejszych jak i najciemniejszych komnat, korytarzy, schowków. Zewnątrz i wewnątrz

łśniła świątynia bogactwem farb i rzeźb, z długoletnią cierpliwością wykończanych. Dołem i górą biegły malowane ramy, stanowiące niejako naukową jej część i zawierające historię budowy świątyni, rachubę czasu i religijnych uroczystości, geograficzne zapiski itd. Znajdujemy w nich także dokładny opis ornamentyki świątyń, który o bogactwach tam nagromadzonych zdumiewające podaje nieraz szczegóły. Złote blachy pokrywały częstokroć mury i spiżowe drzwi, (jak np. w świątyni Edfu) kosztowne urny i sprzęty, drogie kamienie rozsiane we wnętrzu, były łącznie wschodnim skarbcem wschodniego boga; to wszystko owiane mgłą najwybredniejszych kadzideł, obrzucone kwieciami, pełne muzyki i śpiewu i tak bogatymi ofiarami darzone, że kamienne płyty podłogi miały się rozstępować od zbytku winnych libacyi.

Do tej kolumnowej sali wolno było w pewne dni, trzem klasom wtajemniczonych wchodzić i stąd, chociaż z daleka, piękność boga lub bogini w sali „boskiego zjawienia“ uwielbiać. Do tej sali przylegał — w świątyniach w których się mianowicie znajdował — górą otwarty a bokami, tylko krytą kolumnadą obieżony przedsionek. Był on w zasadzie zawsze większy od kolumnowej sali — we wspomnianej świątyni w Karnak np. o 3.000 \square m, tak, że zajmował przestrzeń 8.000 \square m. Ebers pisze: „Na całej ziemi niema halli, którąby z tą nawet porównać można — jest to biesiadna sala dla bogów lub olbrzymów, nie dla małych, śmiertelnych ludzi“. Do podwórza tego wchodziło się bramą, umieszczoną pomiędzy jedną lub dwoma parami pylonów, rodzajem wieżowatych, w kształcie górą ściętych piramid budowli, o których rozmiarach, mogą dać pojęcie ruiny jednego z nich w Karnak: mierzy on jeszcze obecnie 40 m wysokości, 100 m szerokości a 12 m długości. Opierano o nie wysokie drewniane maszty, o szpicach miedzią kutych, by „łamać burze z nieba“. Przed pylonami stały zwykle dwa obeliski a częstokroć posągi królewskie po bokach ich. Paryski obelisk, tj. dawniej do świątyni Lu-

ksor należący a przez Mehemeta Ali cesarzowej Eugenji darowany, mierzył 22·83 *m* wysokości a chociaż z innych egipskich najmniejszy, nie mało zadał trudu inżynierom, którzy go przewozić i ustawić mieli. Hieroglify pokrywające obeliski wyliczają tytuły królewskie a poczet ich zakończają szumną dedykacją boskiemu ojcu króla Amonowi Re. Wszystkie te sale, Sekos, Prosekos, Peristyl i Hipostyl, biegną zawsze wzdłuż prostej osi, której długość w świątyni Luksor np. wynosi $\frac{1}{4}$ kilometra. Świątynia Hator w Denderah, liczy bez hipostylu 58·80 *m* dług., 35·215 *m* szer., 12·250 *m* wys. Dodany później Hipostyl był 42·106 *m* długi, 25·460 *m* szer. a 17·80 *m* wysoki. Widzimy stąd, że wchodziło się z szerokich i bardzo wysokich przedsionków i sal w coraz mniejsze i niższe, co było dobrze obrachowanym efektem na serca i imaginacye ludzkie, przejmując je grozą tajemniczości i świętego lęku, który się wzmagał w miarę zbliżania się do mieszkalni bóstwa. Tutaj, tajemnicza muzyka płynąca to szmerem, to upajającymi dźwiękami z niewidzialnych sfer, mgła wiecznie palących się pachnideł i łagodne światło licznych lamp, malowidła i rzeźby, wszystko podnosiło ducha i wprawiało go w ten natchniony, wyższy nastrój, zbliżający śmiertelników do Boga. Niczyje niepowołane oko ni stopa nie przekraczały nigdy świątń tych. Budowle, na które lud państwa całego składał przez wieki najżywotniejsze swe siły, były ludowi właśnie całkiem niedostępne. Do Sekos, Prosekos i sali boskiego objawienia, oprócz kapłanów i króla nikt nigdy nie wchodził; kolumnowa sala była jak już mówiliśmy w pewne dni trzem klasom wtajemniczonych otwartą, ale lud mógł bogi swoje i ustroń ich uwielbiać tylko z daleka, z za murów świątyni albo wzdłuż alei któremi kroczyły procesye a co najwyżej, że w bardzo wielkie uroczystości i po licznych ablucyach wpuszczano go do otwartej sali, do Hipostylu, w świątyniach w których się znajdował, aby się tam modlił i ofiarne składał dary. Stąd nic nie widział, oprócz postępującej pośrodku

procesyi i wnijsia do kolumnowej sali, jeszcze o ile możności zakrytego murem idącym pomiędzy pierwszym rzędem kolumn, na połowę ich wysokości. Aby niepowołanym świątynie zupełnie nieprzystępnymi uczynić, otaczano je jeszcze wraz z całym podwórzem i zabudowaniami, ogrodami, stawem itd., wysokim murem z niepalonej cegły, który w Karnak np. w południowej świątyni bogini Mut obejmował $5 Ha = 8.685$ morgów a w średniej Amona $23 Ha = 39.95$ morgów.

Były to więc nie bożnice w naszym znaczeniu, lecz całe miasta ich — ulice budowli, sfinksów, magazynów — ogrody, stawy święte na których boskie odprawiano misterye itd. itd. W Tebach, wzdłuż całej jednej strony Nilu, święte te grody rozciągały się jedne koło drugich. Na miejscu ruin, dzisiaj od otaczających je wsi Karnak zwane, były trzy takie świątynie, które zajmowały razem przestrzeń długą na 1.200 m a szeroką na 600 m. „Z temi świątyniami, pisze Lepsius, wiąże się cała historia egipskiego państwa, od czasu podniesienia miasta Amona na stolicę królów. Wszystkie dynastye ubiegały się o sławę rozszerzenia, upiększenia i restaurowania tej narodowej świętości. Mamy tu prawie nieprzerwaną nić i zarazem ciekawą miarę do dziejów egipskiego państwa, od początków jego w starożytnym państwie, aż do upadku pod rzymskim panowaniem. W równym stopniu, w jakim dynastye i poszczególni królowie występują w wielkiej świątyni w Karnak — takie same mniejsze lub większe miejsce zajmują w historii“.

Wszystkie trzy świątynie okalały mury i łączyły bramę i długie sfinksów aleje. Podobna sfinksowa droga wiodła ze świątyni Karnak do świątyni Luksor na długość 2000 m. Co cztery metry po obydwu stronach wznosiły się baranie i lwie sfinksy — te ostatnie o zwierzęcem ciele a ludzkim obliczu, z królewskimi na głowie odznakami, diademem, węzłem okularnikiem i nazwą władcy, który je wystawił. Pomiędzy nimi postępowały uroczyste procesye kapłanów — nieraz bogów samych, odwiedzających się

z jednej świątyni do drugiej, tak np. bogini Hator szła rokrocznie składać wizytę małżonkowi swemu Horusowi, w świątyni jego, którą on następnie oddawał.

Nawet drogokazy — wszak można sfinksy za takowe uważać — noszą na sobie piętno ludu, który się nie spieszył, który bogaty był w „czas“ i złotem tym szastał. Świątynia Denderah buduje się np. 2000 lat, od 4go tysiąca przed Chrystusem do 1go wieku po — świątynia w Karnak 3500 lat. Ta ostatnia była już niejako ukończona i zamknięta czterema pilonami, gdy Ramses I. umyślił powiększyć ją jeszcze. On to rozpoczął a Setos I. i Ramses II. wykończyli, ową pyszną salę o 134 słupach, którą Ebers mieni bogów a nie ludzi godną. Późniejsi zaś władcy których nazwiska nie wiadome, dodali 8000 metrowy Perystyl, który wreszcie zakończył świątynię Amona, tak jak nam ją ruiny dzisiaj przedstawiają. Nic dziwnego iż razem ze zmianą królewskich budowniczych, plan świątyni ciąglem ulegał przeróbkom i pewnemu nieodłączonemu od podobnej niestałości chaosowi. Za takowe uważać można np. owe cztery pilony św. Amona w Karnak, które zamiast u wnijścia pozostały w środku budowli.

Przy zakładaniu świątyni, król był obecnym i niejako czynnym. Były to odwieczne i niezienne przepisy, etykieta ceremonii której szczegóły, znajdujemy wyryte na murach. Najprzód omierzano miejsce sznurami, miszono cegłę z ziemi świętego miejsca dodając do niej mirrę i wonne ziarenka i skrapiając ją winem, graniczne linie osypywano białym piaskiem, faraon miał przynieść w darze cegłę ze złota i drogich kamieni i własną ręką położyć pierwszy budowlany kamień, co się tak przedstawiało w wykonaniu że poruszał trochę dalej już przygotowany, na miejscu stojący. Przystępowano następnie do oczyszczenia świętego domu: Król trzymał w prawej ręce garść natronu i kadzidłanych ziarenek, umyślnie na ten cel sporządzonych i rozsypywał je pomiędzy obrazem Hatory a modelem mającej się stać świątyni. Oczyszczoną oddają ją bóstwu, co się w dwóch ceremoniach odbywa — w jednej, ósmej z rzędu, wyciąga

król prawą rękę swoją nad modelem postawionym między nim a obrazem Hatory, w drugiej, ostatniej, ocenia król wspomniany model też prawem ramieniem, ale zgiętem. Przy uroczystościach tych używał faraon miniaturowych, kosztownych narzędzi mularskich i robotniczych, na ten cel sporządzonych i których się kilka znajduje w egipskim muzeum w Leyden. Po odbyciu wszystkich tych ceremonii, przystępywano do prawdziwej budowy.

Tak jak król był założycielem świątyni, tak też zdawało się że po bogu, a może przed bogiem, ona tylko dla niego wystawioną została. O ludzie, państwie, o modlitwie za nimi mowy nie było; lud dla bogów nie istniał, modlono się wyłącznie za króla i dom jego. Dekoracye świątyni i nazwy ich to samo robią wrażenie, jakoby były więcej dla chluby króla niżeli czci boga wystawione. Świątynie nie są świątyniami Amona lub Ptah lub Re, lecz „Żyje Amenemhet wiecznie w domu Sobk'a“, „Świątynia Ramsesa III. w domu Amona“. Posiadłości boga, — jego „dom“ tj. dobra, trzody itd. — są „domem Ramsesa w domu Amona“. Mury świątyni zewnątrz i wewnątrz powlekały malowidła i hieroglify, których monotonna, zawsze ta sama powtarzająca się treść, opowiadała głównie stosunek bogów do króla. To bogini niebios karmi go pierśmiami swemi a bogowie Horus i Set uczą strzelać z łuku; albo król stoi w gronie bogów z których jeden trzyma znak życia pod nosem jego, bogini rozciąga błogosławiąc rękę nad ukoronowaną głową, a młody bóg zapisuje miliony lat, które niebiańscy faraonowi przeznaczają. Obrazy te i tym podobne powtarzają się bez miary na ścianach świątynnych, nieraz te same na dwóch naprzeciw stojących, co naprowadza na myśl że nie treść ich lecz żywość barw i w ogóle dekoracyjną ich stronę miano głównie na uwadze. Toż samo działo się zapewne z hieroglifami, gdyż trudno wyobrazić sobie coś monotonniejszego i więcej bezmyślnego jak barwne, wzorzyste napisy strojące ściany. Niezliczone razy zapewnia bóg króla: „Daję

ci lata aż do wieczności i królestwo nad obydwoma krajami pełne radości. Tak długo jak ja jestem, tak długo i ty będziesz na ziemi, błyszcząc jako król wyższego Egiptu i jako król niższego Egiptu na tronie żyjących. Jak długo niebo istnieć będzie, przetrwa i imię Twoje i urośnie w wieczności, jako nagroda za ten wielki, piękny, czysty, mocny, doskonały pomnik, który mi wystawiłeś. Ty to zrobiłeś, ty wiecznie żyjący“, albo „darowuję Ci wszelkie życie, wszelką trwałość, wszelką czystość“ lub jeszcze „darowuję ci lata życia Re i lata jego jako władcy obydwóch krajów; czarny i czerwony kraj leżą u stóp tronu twego, jak przed tronem Re codziennie“.

A jednak lud tak odsunięty od bogów swoich, zdawał się szczerze być do nich przywiązany i miał być „najpoboźniejszym z pobożnych“. „W domach, w ostatniej ich komnacie znajdowała się często prywatna kapliczka w której przed posągami bogów, na kamiennej, ofiarnej płycie, składano im codzien dary i odprawiano modlitwy. Podobną kapliczkę stawiano w spichrzach lub winnicach, dla bogini zbiorów Ernemuteh a mędrzy narodowi wspominają nie starzejącą się pobożności radę: „Świątynia boska, obrzydzeniem jej jest krzyk. Módl się za siebie ze sercem pełnym miłości, którego słowa ukryte zostają, aby potrzeby Twoje zaspokoił, słowa wysłuchał i ofiarę przyjął“.

Procesy były właściwie jedynymi uroczystościami w których lud mógł patrzeniem przynajmniej udział brać. Najdokładniej przedstawionym jest jeden z tych pochodów na murach Medinet Habu. Panujący dom przybył pieszo do świątyni Amona skąd procesya wychodzi. Na czele jej stapał wspaniały wół o złotej, białymi strusimi piórami ustrojonej słonecznej tarczy pomiędzy rogami, za nim kilku pióronoszy i zaraz potem bóg sam posuwający się tak równo i majestatycznie iż zdawał się płynąć ku rzece. Księża którzy go nieśli byli całkiem schowani pod purpurowem złotogłowiem okrywającym stół a bożek sam a raczej skrzynia albo łódka jego znikła wśród kwiatów, zasłon,

czarnych i białych wachlarzy, którymi go kapłani ocieniali i kryli. Za boską postacią niesiono pakę z wiecznie zielonymi świętymi drzewami Amona a za nią, na barkach dygnitarzy i krewnych lub synów królewskich, złoty tron władcy ze siedzącą na nim osobą jego. Nad królem rozciągał się baldachin ze znakiem władzy nad życiem i śmiercią, symbolicznym węzem okularnikiem, za nim posąg prawdy i sprawiedliwości roztaczał opiekuńcze skrzydła a z przodu, przed królem ludzi szedł król pustyni, bojowy towarzysz jego, dumny lew. Królowa w dniu takie występowała w stroju kapłanki bogini; na głowie miała słoneczną tarczę, w jednej ręce kwiaty lotosu, w drugiej sistrum, którego dźwięki złe duchy odpędzają. Obok niej, tylko w mniej kosztowne szaty odziane, szły inne kapłanki, siostry i córki księże. W święto Izydy, zamiast Amona obnoszono postać bogini lub złotą kamieniami sadzoną głowę jej i świętą krowę, też ze złota, którą dźwigali kapłani Pastoforzy. Dalej rodzina królewska, warta królewska, liczne zastępy kapłanów, biało lub w panterze skóry odziani, dworscy urzędnicy ze złotem, wysokiemi w rękę laskami na wierzchu których powiewały strusie pióra i srebrne kwiaty lotosów, chorągwie poszczególnych prowincyi, deputacye i bóstwa ich, niezliczone trzody bydła, rzadkie z dalekich krajów zwierzęta, święte posągi przodków królewskich, wojsko i tłumy ludu.

Cały pochód ten zdązał zwyczajnie ku rzece, gdzie łódki przenosiły go na przeciwny brzeg do odwiedzonej świątyni lub grobów. Łódź bożka, cała z drogich drzew, złota, słoniowej kości, purpury i kwiatów lśniła wśród innych nie mniej kosztownych. Tak na lądzie jak na wodzie, bożek tajemniczymi znakami kierował ruchami księży tak że właściwie bóg sam wiódł procesyę swoją. Jednak widać go nie było. Nawet przy procesyach, oczy ludu nigdy nie oglądały postaci boga, z pod kryjących ją chust, piór i kwiatów. Nie odrysowywano jej także nawet w najtajniejszych świątyni miejscach. Był to posążek nie duży,

ukryty czyli mieszkający w świętej skrzyni i kapliczce w Sekos, a którego wysokość nie przekraczała zwykle dwóch stóp.

Naturalnie że tak procesye jak inne religijne uroczystości różniły się między sobą szczegółami, zastosowanymi do boga i świątyni w której odprawiane były. Przy niedokładnej naszej znajomości mitologii, większej ich części zupełnie zrozumieć nie możemy. W ogóle jednak przedstawiały one historję lub chwile z życia bogów, jak np. „Dzień wielkiej walki w której nieprzyjaciele Ozyrisa pobici zostali pod Nedyt“, „Święto boga śmierci Epnat“ którego odprowadzano w procesyi do grobu jego, „Dzień w którym Izyda na radość bogów i bogiń światło dnia ujrzała“, „Dzień odwiedzin jej boskiego małżonka Horusa“ itd. Obrazy z nich przechowały nam mury świątyni. Gdy faraon umarł czyli „na widnokręgu swoim podobnie do boga słońca zaszedł i spełniono na nim wszystkie obrzędy Ozyrisa i on na swoim królewskim okręcie, na rzece odpłynął i na spoczynek się udał do swojego wiecznego domu, w zachodnich Tebach“ następuje ceremonia koronacyi następcy jego: „Wienczę go ojciec jego Amon pan bogów, Re, Atum i Ptaha piękne oblicze jako pana obydwóch krajów w miejsce rodziciela jego; radując się chwytając za godność ojca swego; kraj jest spokojny, wesoły, pełen pokoju; cieszą się, gdyż widzą go jako władcę obydwóch krajów, podobny do Horusa, który obydwoma krajami na miejsce Ozyrisa rządził.

Jest koronowany koroną Atefa wraz z wężem okularnikiem; dodaje do niej podwójną piór koronę jak bóg Tutenen, siedzi na tronie Harmachisa i jest ubrany strojem tym jak bóg Atum“.

Uroczystość a raczej pamiątkę koronacyi powtarzano zdaje się rok rocznie i do niej zapewne należały procesye i ofiary na cześć „królewskiego ojca Mina“ boga rolnictwa.*) „Król świecący jako słońce, opuszcza pałac życia,

*) Ermann.

stałości i czystości i niosą go do domu ojca jego Mina, by jego piękność oglądać“. Właśni synowie króla dźwigają tron jego i ochładzają wachlarzami z piór. Przed nim postępuje dwóch księży, którzy powietrze dla pana wonnościami nakadzają i trzeci „ksiądz odczytujący, który wszystko co zwyczajowe, przed królem przy wychodzeniu jego“ z książki recytuje. Z tyłu towarzyszą pochodowi królewscy krewni, dzieci, wielcy książęta, wojsko i muzykanci. Bóg Min tymczasem opuścił podobnie kapliczkę swoją i w świątyni, posuwa się naprzeciw królowi. Jedni księża go niosą, inni kwiatami i piórami chłodzą powietrze które go otacza. Przed nim kroczy poważnie święte zwierzę jego, biały wół i liczne zastępy księży z insygniami władzy królewskiej, posążkami bogów i przodków królewskich. Król oczekuje pochodu na wysokiej terasie wzniesionej pomiędzy dwoma masztami ustrojonymi boskimi głowami a gdy ten nadciąga, gdy „kapłani odczytywacze przeczytają cudowną księgę „mów murzynów“, biorą wówczas cztery gęsi i wypuszczają je na cztery strony nieba, „by bogom oznajmić że Horus syn Izydy i syn Ozyrysa wziął białą i czerwoną koronę, że król Ramses wziął białą i czerwoną koronę“. Tych samych posłów wybrał był niedys Horus, by współbogom wstąpienie swe na tron obwieścić. Po uwiadomieniu bogów składa król ofiary przed posągami przodków swoich. Następnie za pomocą złotego sierpa ucina kilka źdźbeł zboża i rozrzuca je przed białym wołem. Poczem okadza posąg boga, podczas gdy odczytujący ksiądz, recytuje ciemne księgi „o tańcu Mina“.

W świątyni w Edfu opisane są widowiska, odprawiane na świętem jeziorze na cześć bogini Neit i które zwano misteryami. Wspomina o nich Plutarch, Diodor i Herodot, ten ostatni dodając: „Chociaż wiele o misteryach wiem, jednak milczę z głębokiej dla nich czci. Ebers w „Egyptische Königstochter“ (III.) wkłada opis ich w usta przypadkowego widza, które to opowiadanie dosłownie tu przetłómaczam:

„Ja, zapewniał Darjusz (Pers), widziałem coś jeszcze cudowniejszego. Uwierzycie mi gdy wam powiem, że byłem świadkiem obchodu misteryi Neity!

„Opowiadaj, opowiadaj!“ zawołali przyjaciele. Neitotep (kapłan) wzbraniał się zrazu wpuścić mię, ale gdy mu obiecałem że się dobrze ukryję i oprócz tego, wyproszę mu wolność jego dziecka, poprowadził mię do swej gwiazdopatrni skąd się dobrze i daleko widzi i zwierzył mi się, iż będę obecnym przedstawieniu dziejów Ozyrysa i małżonki jego Izydy.

Zaledwo mię opuścił, gdy w gaju rozciągającym się u stóp moich, tysiące dziwnych, barwnych płomyczków, tak jasno zabłysły że mogłem przejrzeć go cały. Przedemną leżało jezioro kryształowego przeźrocza, otoczone pięknymi drzewami i grzędami kolorowych kwiatów. Po tej czystej powierzchni płynęły złote łodzie, na których chłopcy i dziewczątka, wdzięcznie śnieżnemi szaty przyodziani, słodkie pieśni śpiewali. Żaden wiosłarz nie kierował niemi a przecież w setnych zwojach, sunęły po falach, łagodnie, jakby czarodziejską ręką wiedzione. Pośrodkiem płynął duży, wspaniały okręt, jaśniejący cały od drogich kamieni. Prześlicznej urody chłopiec stał u steru i muskał fale gałązką białych lotosów, niby wiosłem sternika. W środku statku, na jedwabnem posłaniu, leżała cudownej piękności kobieta, z królewskim ubrana przepychem. Ogromny, nadludzkiej miary człowiek, o krętych lokach, koroną i bluszczem wieńczonych, z panterczą na ramionach skórą i krzywym kijem w ręku, siedział przy boku jej. Z tyłu, pod dachem z róż, bluszczu i lotosów, widać było śnieżnej białości krowę, o złotych rogach, szkarłatnej pokrywie. Mężczyzna był to Ozyris, kobieta boginią Izydą, chłopiec u steru Horusem, synem boskiej pary, krowa świętem zwierzęciem nieśmiertelnej niewiasty. Małe łódki opływały okręt, wiosłarze śpiewali radośne pieśni a gdy się do niebiańskiego zbliżały statku deszcz kwiatów i owoców obsypywał za każdym razem uroczych śpiewaków. Raptem w dali zabrzmiał

grzmot, który coraz bliżej nadchodząc, rozległ się z przerażającym trzaskiem; z ciemności gaju wyszedł człowiek o czerwonym, rozterchanym włosie, okropnem obliczu i wejrzaniu, odziany w skórę dzika i rzuciwszy się w nurty w towarzystwie siedmdziesięciu podobnych mu ludzi, popłynął ku okrętowi Ozyrysa.

W jednej chwili rozpierchły się drobne łódki i gałązka lotosu wypadła z drżącej ręki sterującego chłopca. Potwór z szybkością myśli, rzucił się na Ozyrysa, zabił go z pomocą towarzyszy, rzucił ciało do trumiennej skrzyni a tę w jezioro, którego fale jakby czarem, uprowadziły ją w dal. Izyda tymczasem, schroniła się była na ląd na jednej z łódek i wraz z dziewicami swemi biegała na około wody rozpuściwszy włosy i bolesne zawodząc żale. Niektóre z nich powiewały czarnymi bisiorami, kręte dziwne łuki w powietrzu wywodząc a wszystkie szukały ciała nieboszczyka wśród rozczulających tańców i śpiewów. Także i młodziani z łódek nie próżnowali, i tańcząc i klekocząc przygotowywali wspaniałą trumnę dla porwanego ciała boga. Gdy ją ukończyli, połączyli się z żeńską świtą żale zawodzącej Izydy i szukając i bolesne pieśni śpiewając, waleśali się z nią nad brzegami wody.

W tem rozległ się cichy śpiew, który pochodził z niewidzialnych ust a coraz głośniejsz rozbrzmiewając, oznajmiał że ciało boga znajduje się w Byblos w Fenicyi, gdzie go prądy morskie zanosły.

Śpiew ten, który syn Neitotepa przy nim będący, „wiatrem pogłoski“ nazywał, poruszył mi serce i duszę.

Zaledwie usłyszała Izyda szczęśliwą nowinę, zrzuciła wdowie szaty i wraz z uroczą świtą swoją, zanuciła wesołą pieśń radości. Pogłoska nie zmyśliła i bogini znalazła rzeczywiście na północnym brzegu jeziora trumnę i ciało małżonka swego. Wśród płasów, przeniesiono je do kraju i Izyda rzuciła się na ukochane ciało, wołając Ozyrysa po imieniu i okrywając mumię nieboszczyka tyśiącem poca-

łunków a młodzieńcy upletli dlań grobowe sklepienie całe z bluszczu i lotosów.

Po przysypaniu trumny opuściła Izyda miejsce żałości by syna odszukać. Znalazła go na wschodnim wybrzeżu, gdzie ja zauważyłem był już dawno cudownie pięknego młodzieńca, który w licznym zastępie równie młodych towarzyszy, ćwiczył się w rozmaitych broniach. Był to Horus wyrośnięty już na młodziana.

Podczas gdy się matka cieszyła swoim pięknem dzieckiem usłyszano nowy grzmot, który po raz wtóry zbliżenie Typhona (Seta) oznajmiał. Potwór rzucił się na kwitnący grób swej ofiary, wydarł zeń trumnę i pokrajawszy mumję na 14 kawałków, rozrzucił je wśród odgłosu trąb i grzmotów, po brzegach jeziora.

Gdy Izyda do grobu powróciła, znalazła tylko zwiędłe kwiaty i próżną trumnę ale na brzegach jeziora, w czter-nastu różnych miejscach, płonęły ognie dziwnych barw. Okradziona pospieszyła z dziewicami naprzeciw tych płomieni, podczas gdy młodzieńcy wiedzeni przez Horusa, poszli walczyć z Typhonem.

Nie wiedziałem gdzie oczy i uszy obrócić. Tutaj, wśród grzmotów i odgłosu trąb wrzała straszna walka od której przebiegu wzroku oderwać nie mogłem, tam, czarodziejskie głosy niewiast śpiewały przejmujące serce pieśni i płąsały cudownie, gdyż Izyda przy każdym światełku odnajdywała cząstkę ciała męża i święciła ten radośny wypadek.

Gdybyś mógł być te tańce widzieć Zopyrusie! Nie mam słów by wdzięk ruchów owych dziewcząt opisać i unaocznic wam jak to pięknie było, gdy wszystkie razem pomieszane rozwijały się niespodziewanie w równe, jakby cyrklem wymierzone linie i znowu się mięszały i znowu rozłączały z szybkością błyskawicy. Z kręcących się rzędów ich były ciągle barwne promienie, gdyż każda z tancerek miała na plecach zwierciadło, które podczas ruchu błyskawice rzucało a w spokoju postać dziewczicy odbijało.

Zaledwie odnalazła Izyda przedostatni członek Ozyrysa gdy i z przeciwnego wybrzeża rozległy się zwycięskie trąby i pieśni.

Horus pobił był Typhona i wtargnął — by ojca swego oswobodzić — w otwartą bramę podziemia, która się znajdowała na zachodniej stronie jeziora i której strzegł groźny koń rzeczny.

Teraz dopiero gdy coraz więcej i więcej się zbliżały, usłyszano harfy i flety, niebiańska woń rozeszła się w powietrzu i w różowym oświetleniu, które coraz jaśniej i jaśniej nad gajem spływało, z otwartych podwoi piekła, wystąpił Ozyris na ręce zwycięskiego syna. Izyda pospieszyła w objęcia oswobodzonego, zmartwychpowstałego małżonka, pięknemu Horusowi dała napowrót zamiast miecza gałąź lotosu w rękę i rozrzuciła kwiaty i owoce, podczas gdy Ozyris usiadłszy pod baldachinem z bluszczów, przyjmował hołdy duchów ziemi i podziemia“.

Zwyczajna służba, którą kapłan „dnia tego“ w świątyni pełni, jest dla wszystkich bogów, Amona czy Ptaha, Izydy czy Horusa, lub boskich hołdów uczestniczących zmarłych ludzi, ta sama. Chodzi zawsze o to, by posążkowi świeże wdziać szaty, (na wielu widoczne jeszcze haki ich) nowe barwidła nałożyć i najświętszą kapliczkę którą zamieszkuje, wyczyścić i wonnościami napełnić. Bogu jak człowiekowi, trzeba by służba jego pomogła przy rannem ubieraniu się i pomieszkaniu w porządku utrzymała. Także trzeba boga żywić i codzień na ołtarzu jego, jadło i napój postawić. Ofiary te, przez lud i państwo dostarczane, były w świąteczne zwłaszcza dnia nieraz ogromne, a ilość ich chociaż bardzo różna, ściśle wymierzona. Nasuwa się pytanie, co się z zapasami tymi działo, po złożeniu ich na ołtarzu bogów? Napisy ni rysunki, nie podają nam żadnej o tem wiadomości, sądzimy jednak że gdy ilość chlebów np. zbaczała od 50 do 3694 a ptaków od 4 do 206, musiały się zapewne zastawy te odnosić do ilości a może stanu

mających je spożyć duchownych i świeckich biesiadników.

Wracając do służby boga, wszystkie te ceremonie były mniej lub więcej różne w rozmaitych świątyniach — w Tebach np. ma ich ksiądz 60 do spełnienia, w Abydos wystarcza 36. Przy każdej jest formułka, którą ma za każdym razem powtórzyć. W Abydos np. wchodzi najprzód do hipostylu i kadząc mówi:

„Występuję przed Tobą, Ty Wielki, oczyściwszy się przedtem. Gdy przed boginią Tefnut przechodziłem, ona oczyściła mię... Jestem prorokiem i synem proroka tej świątyni... jestem prorokiem, przychodzę, by uczynić co trzeba, ale nie przychodzę, aby czynić, czego się czynić nie powinno...“

Następnie idzie przed kaplicę boga i łamie jej glinianą pieczęć, mówiąc:

„Rozsypuje się glina i łamie pieczęć, aby drzwi te otworzyć; wszystko złe, które na mnie jest, rzucam tak na ziemię“ *).

Po otwarciu drzwi, kadzi najprzód wężowi okularnikowi, stróżowi boga, wita go wszystkimi jego nazwami, poczem przekracza próg świątynicy samej i mówi:

„U stropu niebios będzie siedzenie Twoje i podniesione szaty Twoje; przychodzą do ciebie książęta bogini nieba, którzy z nieba są i z widnokregu zstępują, ażeby usłyszeli chwałę Twoją przed Tobą...“

Zbliżając się do „wielkiego siedzenia“ tj. do miejsca świątyni w którym posązek stoi, mówi:

„Spoczywa bóg, spoczywa bóg, żyjąca dusza która nieprzyjaciół swych pobija. Twoja dusza jest przy Tobie, Twój obraz jest z Tobą; przyniósł Ci król Twój posązek który z darów królewskich żyje. Ja jestem czysty“.

Zaczyna wówczas ubierać boga: „kładzie ręce swoje na nim“, odejmuje stare barwidła i wczorajsze szaty, od-mawiając odpowiednie formułki. Przy sukni mówi:

*) Ermann.

„Chodź, biała suknio, chodź, biała suknio, chodź, białe Horusa oko, które z miasta Nechebt pochodzi. Czem bogowie się ubierają, w tem twojem imieniu „suknia“ — czem bogowie się stroją, w tem twojem imieniu „strój“.

Następnie nakłada mu „wielką suknię“, berło, laskę panującego, kańczug jego, naramienniki i nanożniki, pióra, amulety, dwa zielone, dwa czerwone, dwie białe wstęgi i naszyjnik. Poczem — strój boga będąc ukończony — może opuścić kapliczkę, mówiąc: „Choć Dute, który oko Horusa od nieprzyjaciół jego uwolniłeś — niechaj zły ani zła w świątynię tę nie wstąpi. Ptaħ zamyka drzwi a Dute umacnia drzwi, zamknięte i zabezpieczone zasówką“.

Wszystkie inne obrzędy są naturalnie równie drobiazgowo przepisane, sposób kadzenia, otwierania i wstępowania do kaplicy. Gdy kapłan np. posążek boga spostrzeżga, ma „ziemię ucałować, rzucić się na brzuch, rzucić się całkiem na brzuch, ziemię ucałować twarzą obróconą na dół, kadzić i boga hymnem powitać“.

Z pomiędzy bogów a raczej wcielonych bogów, szczególnej w całym państwie czci doznawał święty wół Hapi, Apis, za życia uosobienie memfijskiego boga Ptaħa a po śmierci, duszy Ozyrysa w podziemiu i jako taki, Ozyris = Hapi nazwany. Urodzony z jałówki tkniętej promieniem księżycy, był cały czarny z białym trójkątem na czole, znakiem orła na krzyżach a półksiężycy na boku. Na ognie musiał mieć dwa gatunki włosa a pod językiem narość, w kształcie świętego chrząszcza skarabeusza. Poznawcze te znaki tak się z czasem pomnożyły — miało ich być 29 — iż nieraz lata upływały, zanim po zgonie jednego, zdołano drugiego Apisa odnaleść. Stajnia jego, stajnie matki jego i żon — utrzymywano dla niego całą oborę krów — znajdowały się w zabudowaniach świątyni i były bogato kwiatami, kosztownymi materyami, rzeźbami i malowidłami przystrojone. On sam spoczywał na miękkim posłaniu ukrytem za drogocenną kotarą, żywiono go mlekiem, piernikami i papką z pszenicznych bułek. Każdy ruch jego

był pełen proroczego znaczenia; było to np. szczególną przyszłego szczęścia i łaski oznaką, gdy raczył jeść z swojej ręki, odwrotny objaw uważany był za bardzo zły omen. Tak, niebawem po zasiągnięciu wyroczni Apisa która źle dla nich wypadła — umarli Germanicus i astronom Eudoxus. W dniu świąteczne występował Apis cały złotogłowiem kryty, a w procesjach którym przewodniczył, kierował ruchami jej i kierunkiem. Gdy umarł a wieść o śmierci jego rozeszła się po kraju, ludzie udzielali sobie wiadomości o nieszczęściu tem z najwyższem przerażeniem, krzycząc i płacząc i na twarz i włosy sypiąc piasek na znak żałoby. Darjusz, król perski, miał sobie ująć serca Egipcjan przeznaczając 100 talentów = 550.000 marków = 330.000 zł. na wynalezienie nowego Apisa. Niemniej kosztowały pogrzeby jego. Wydawano na nie pięćdziesiąt, sto talentów i wyżej, stosownie do okoliczności — zwłaszcza gdy łożyli na nie ludzie, chcący w ten sposób zdobyć sobie popularność. Nieraz zadłużali się i rujnowali zupełnie. Chowano go staranniej niż ludzi, gdyż był bogiem, balsamowano każdą cząstkę jego ciała i odwożono cenne te mumie do grobów ich wykutych w skale, w podziemiach świątyni Ozyrysa-Hapi. Wspominaliśmy już, że dwa te pojęcia, egipskie Ozyrysa-Hapi i greckie Serapisa, zwały się później oficjalnie, w skutek czego, naprzeciw grobów Apisa powstała grecka świątynia Serapisa. Niedawno udało się odkryć groby powyższe w piaskach Nekropolii Sakkara niedaleko Memfis. Szczęśliwcem tym był znakomity, wielokrotnemi zdobyczami na polu tem wslawiony egiptolog, Francuz Mariette, który zamieszkawszy w Sakkara i znalazłszy w pobliżu domu swego liczne sfinksy, przypomniał sobie co pisał o miejscu tem, grecki geograf Strabo. Mówiąc o nekropolii Sakkara, wspomina on mianowicie pewną świątynię Serapisa, w tak piaszczystem i na burze wystawionem miejscu położoną, że wraz ze sfinksową drogą, łączącą ją z grobami Apisa, odwiedzający ją pielgrzymi byli nieraz w niebezpieczeństwie być żywcem zasypani.

Ten opis miejscowości, odpowiadał w zupełności położeniu odkopanych sfinksów. W umyśle Mariette'a powstało przeto przypuszczenie, że sfinksy te należą może do alei, prowadzącej niegdyś od grobów Apisa do greckiej świątyni. Niemalém było zadaniem, przekonać się o tem i pytanie, czy pomimo licznych sił roboczych trudności przedsięwzięcia nie byłyby zachwiały słabszą nieco wolę? Piasek tak się był zeskorpiał, że zaledwo odkopany zesuwał się napowrót ścianami całemi. Ale rezultat uwieńczył dzieło. Odkryto nietylko aleję sfinksów ale obydwie świątynie Apisa i Serapisa. Oto jak sam Mariette opisuje dzień znajdy tej:

„Przyznaję się, że gdy 12. listopada 1871 r. zstąpiłem po raz pierwszy do grobów Apisa, byłem tak zdziwiony i przejęty, że wrażenie to, chociaż od dnia tego pięć lat już ubiegło — ciągle w duszy mojej tętni. Niewiem jakim sposobem czy cudem, jeden z grobów tych, zamurowany w 30. roku panowania Ramsesa II., uszedł chciwości rabusiów i ja byłem tak szczęśliwy odnaleść go nietknięty. 3700 lat przeszło nad nim nie zdoławszy nic w nim zmienić. Na tynku, widocznym był jeszcze odcisk palców Egipcjanina, który w mur, kryjący drzwi, ostatni kładł kamień. W jednym rogu grobu, na kupie piasku, widać było miejsce gdzie ktoś bosą stąpił był nogą. W tej komnacie śmierci, gdzie od 37 wieków spoczywał zabalsamowany wół — nic nie brakowało. Niejednemu podróżnemu wyda się może straszne długie lata w pustyni przeżyć, ale podobne odkrycia, zostawiają wspomnienia wobec których wszystkie inne niczem się wydają i któreby się chciało odżywiać zawsze na nowo“.

Dziś, świątynia Serapisa jest napowrót zasypaną a z trzech oddziałów apisowych grobów, tylko jeden przystępny. Jest on zato najpiękniejszy, zawiera 64 grobów i był założony przez Psameticha I., z 36. saiskiej Dynastji około r. 600 przed Chr. Podziemia te, nad któremi niegdyś stała świątynia, otwierają się dużą sienią, całą obwieszoną małemi tabliczkami. Są to pamiątkowe dary pobożnych

pielgrzymów, którzy zapisywali na nich miesiąc i dzień panowania króla, za którego odwiedzany przez nich Apis urodził się i był pochowany. Tym sposobem powstała z nich bardzo cenna chronologiczna biblioteczka, znajdująca się obecnie w Luwrze i która wielkie oddaje usługi w oznaczeniu dat poszczególnych panowań. Z tej wchodowej sieni, rozgałęziają się trzy szerokie chodniki, o głębokich, grobowych nyzach, granitem, piaskowcem lub po prostu wapienym wyłożone kamieniem. W nich to spoczywają sarkofagi olbrzymich mumji, robiące wrażenie jakiegoś przedpotopowego świata. Skrzynie te, z jednego ciosane kamienia przedstawiają przeciętną wagę 65,000 *k*, niektóre z nich kryte są napisami, ale wszystkie — wyjąwszy wspomnianych, dziewiętych — otwarte, zrabowane, nieraz obelżywie jako pogańskie dzieła, kupami rzuconych kamieni zbeszczeszczone. W zasypanych, nietkniętych, znalazł Mariette ludzką mumję ze złotą na twarzy maską i liczne kosztowności i amulety, należące do najwyższego kapłana Memfis, Cha-m-us, starszego syna Ramsesa II, który dla wielkiej świątobliwości i by go szczególnie uczcic, tu pomiędzy świętymi wołami pochowany został.

2. Kapłani.

Czy na tym teatrze przedziwnych pojęć i bogów, ci którzy nitki marjonetek tych w ręku swem trzymali — wierzyli w ich skuteczność, boskość i wielkość? Czy umysł ich, nad księgą natury i ludzkich pism całe życie schylone, nie w nich innego nie wyczytały, jak ojców baśnie w dzieciństwie zasłyszane? Czy może urodzeni na tej odwiecznej scenie, wiarę jej z mlekiem wyssawszy i snując jedną fantazję z drugiej, uwierzyli sami w rzeczywistość widziadeł podnieconej imaginacji? Lub może jeszcze, odzielając tłum od siebie — pierwsi świata augury — uczyli inaczej a wierzyli inaczej?

Z razu, jak zresztą we wszystkich początkujących społeczeństwach, w których zajęcia i zawody nie są jeszcze ściśle rozgraniczone — lud nie tylko się modli ale i służy bogom swoim. W starem państwie nie ma prawie znakomitszej osobistości, mężczyzny czy kobiety, któraby w ten lub ów sposób do świątyni nie należała. Niektóre urzędy są ściśle, z odpowiednimi im kapłańskimi połączone. Sędziowie np., są zawsze kapłanami bogini prawdy a wielcy państwa, wielkimi kapłanami prowincjonalnego bóstwa swego. W średnim państwie żywił świecki stoi już trochę więcej na uboczu, ale przestępuje jeszcze progi świątyni jako bratnie towarzystwo „godzinnych kapłanów“, w zwyczajne dni pojedynczo i po kolei, w świąteczne zaś zbiornie. W nowem państwie za to, bogowie nie mają już prawie niepowołanych, niefachowych sług, a jeżeli są jeszcze kapłanki Neit i Hator i dygnitarze korony, którzy na pozór służą bogu i światu, to ostatnie te obowiązki są już tylko pobocznymi a świątynne pierwszymi. Są to kapłani, których godność uzupełniono jeszcze świeckimi honorami.

Liczba księży nie była jednak nigdy tak wielką, jakby po roli ich w państwie przypuszczać można. W Siut jest ich dziesięć, w Abydos tylko pięciu podobno. Na czele tego kolegium stoi w każdej świątyni najwyższy kapłan, który w większych, cdrębne nosi tytuły. Przełożony świątyni Heliopolis np. zwie się w „patrzeniu wielki, który patrzy na tajemnice nieba“ „przełożony tajemnic niebieskich“; kolega jego z Memfis, który służy Ptahowi „bogowi tworzącemu arcydzieła“ jest „przełożonym kunsztu mistrzów“. Inni, niżsi księża, dzielą się na „sługi boskie“, przez Greków niewiadomo dla czego „prorokami“ zwanych i nazwanych, bo imię im to pozostało, na „ojców świętych“ i na „czystych“. Jest pomiędzy niemi Ue'b, tj. ksiądz wachający ofiarne mięsa, aby osądzić czy są czystymi na stół boga lub nie; Cherheb czyli ksiądz odczytujący przed królem i na nabożeństwach księgi święte, księgi

pełne magicznej siły i formułek przed których otwarciem bogowie sami musieli się myć po cztery kroć i uważany z tego powodu ogólnie za czarnoksiężnika; są stoliści, którzy ubierają boga i względnie do rozmiarów świątyni, urzędnicy zarządzający dobrami jej, tak duchowni jak świeccy.

Kapłaństwo było poniekąd dziedziczne, w tem znaczeniu, że stanowiło przywilej z którego dzieci mogły po ojcu korzystać, ale mogły zarówno innemu służyć bogu lub ze świętego grona zupełnie wystąpić. Nie było ono także zamkniętą w sobie kastą, gdyż na kapłanów wychowywano bardzo często niekapłańskie dzieci, częstokroć z najniższych, nawet ludowych sfer pochodne. Hjerarchiczne zdobywanie godności, bez możebnego przeskakiwania ich było zdaje się ściśle przestrzeganiem, gdyż w tytułach wysokiego duchowieństwa, spotykamy wyliczone najniższe dawne ich stopnie.

W miarę jak świeccy mężczyźni, którzy do służby boga dożywotnie przywiązani nie byli, ze świątyn ustępować musieli, miejsce ich zajmowały kobiety. Niektóre są kapłankami i dzierżą obok godności ogromne nieraz dochody bogini, którymi nie pogardza i królowa gdyż widzieliśmy ją już stale kapłanką Hatory. Po większej części jednak są śpiewaczkami czyli muzykantkami boga, a zarazem, co odrębność ich stanowi, żonami jego. Kult uczłowieczonego boga doprowadził był do potrzeby stworzenia mu haremu, który objął powoli, niemal wszystkie niewiasty kraju od największej damy aż do biednej zarobnicy. Na czele żon stoi prawowita małżonka boga, w Tebach zwyczajnie królowa sama, której tamte tylko „dom“ stanowią, po niej następuje pierwsza dama haremowa, co się wówczas trochę inaczej nazywało i dalsze ich stopnie wedle rangi światowej. Oprócz nich, były jeszcze proste sługi roznoszące wodę po ołtarzach i których biedny los opisał Ebers w swoim romansie „Siostry“. Tanes i Taus były nawet kapłankami Izydy i miały w otłuczonych dzbanach swoich,

przynosi codziennie, z dość oddalonego Nilu, wodę na 360 libacyi odprawiających się codziennie przed ołtarzem Serapisa, za co otrzymywały dziennie dwa małe chleby i trochę oliwy, oprócz niewielkiej ilości zboża w rocznej dostawie. Byłyby niechybnie umarły z głodu, gdyby się nie były ratowały pisemnymi prośbami o wsparcia, które to prośby przeszły do nas, dzisiaj już tylko litości żebrząc. W świątyni Ozyrysa trzymano dwie płaczki, bliźnięce siostry, które odpowiednio umalowane i ukostiumowane, miały żale zawodzić i płacząc godzinami całemi, przedstawiać dziewice, nieukozone po śmierci wielkiego boga.

Stroje kapłańskie były bardzo rozmaite; zrazu, w starym państwie, mało co różne od świeckich, później coraz od nich odmienniejsze i usiłujące stare, już niemodne, ubiegłych stuleci, „boskich czasów“, naśladować. Widzimy kapłanów odzianych w wąski, krótki, pierwotnego Egipcjanina fartuszek lub okrytych szerokim i długim, to znów przejrzystym, falistym płaszczem, przepasanych wstęgą, ubranych panterczą skórą lub dziwacznym naszyjnikiem cały z łańcuszków, gwiazd, krzyżyków i kulek. Stroje te odpowiadały zapewne różnym zatrudnieniom i godnościom. Co jednak wszystkim wspólne było i poczem w rysunkach zaraz księdza poznać można, to łysa i zupełnie ogolona głowa. Zwyczaj ten, który Herodot tłumaczy trwożliwą świątobliwością, nie chcąc by ich, „sługi bogów, nigdy wesz, ani nic obrzydliwego czepić się nie mogło“ — nie znał wyjątku. Na procesjach, nawet w spiekocie egipskiego słońca, przy uctach i zawsze, widzimy nagie, ogolone głowy ich, bez żadnego przykrycia a gdy inni ludzie, włosy lub peruki, oni — na świąteczne występy, skórę na głowie maszczą. „Kapłani, pisze Herodot, gołą co trzeci dzień całe ciało a wolno im nosić jedynie płócienne obuwie i sandale z papyrosu; myją się dwa razy w dzień i dwa razy w nocy zimną wodą i mają niezliczone podobne przepisy do zachowania“. Z farb, za czystą uważaną była jak

u nas, biała i stanowiła dla tego przeważny kolor księżęgo stroju.

Byli oni w Egipcie przedstawicielami trzech czynników: państwowego, który omówiliśmy wyżej, religijnego, przesłoniętego jak dotąd grubą jeszcze oponą i o którym nie wiele więcej jest do powiedzenia i naukowego, który pozostawiamy sobie na później.

3. Umarli.

Można powiedzieć o starym Egipcie, że był on jednym ogromnym cmentarzem - nie w tem znaczeniu, że wszystko jego minęło i jest już tylko dziejów wspomnieniem — ale dla tego że ludzie zdawali się rodzić jedynie na to, aby dobrze umierać i dobrze pochowanymi być. Przez całe stare, średnie i nowe państwo, do śmierci ostatniego czciciela Ozyrysa, Egipcjanin każdy, od króla do pastucha, przemyśliwa od urodzenia o grobie swoim i weń bogactwa lub pracę swą łoży. Mieszkanie pośmiertne jest dużo ważniejsze niż dożywotnie. Umarli nie są zepchnięci w jakiś odludny kąt miasta, którego nieraz znaleźć nie można — przeciwnie, zajmują oni dobrą, piękniejszą jego połowę; Zachód żywym, Wschód umarłym. Czasowe miasta życia, budowane są z cegieł, pobieżnie — mało co jest w nich widzieć, dzisiaj całkiem nic, bo cegła na cegle nie pozostała zeń nigdzie; nekropolie natomiast rozpierają się pysznemi budowlami, które przetrwają wieki, państwo i mrzonki co je wywołały — w nich świątynie, mnemonie, obeliski, posągi, w nich bije główne tętno życia żywych, ich wspomnień, nadzieji — a ostatnie umarłych.

Ludzkość myśli śmierci nie znosi; nie przyjęła jej nigdy i zdaje się jakoby była przeciwną naturze jej. Nie ma kąta ani czasu na ziemi, gdzieby w ten lub ów sposób nie była unieśmiertelniła się i Egipcjanin, chociaż najmniej doń skłonny, nie uszedł ogólnemu prawu. Dzielił on czło-

wieka na trzy części: ciało, które oczywiście przejściowem jest, duszę jego Ka i ducha Ba. Pierwiastkiem nieśmiertelnym jest jedynie Ka — człowieka rzeczywistą istotą, która jak bóg w zwierzęciu, ona się w nim, w całokształcie jego objawia, ucieleśnia, mieszka w nim i nie mieszka, bo jest jego nieodrodną i za życia nierozłączalną częścią a zarazem odrębną, obok niego kroczącą, jakby cień lub widziadło, którego jednak zmysły nasze schwycić nie mogą. Trzeci składnik ludzki, Ba, jest bardzo nieokreślony — odpowiada mniej więcej naszemu pojęciu serca a w przeciwieństwie do niematerjalnego Ka, był tętnem cielesnego życia ciała i jego częścią.

Podobnie jednak jak bogi, chociaż o całe niebo od człowieka wyższe i nad nim panujące — bez niego przecież obejść się, nawet żyć nie mogły — tak samo i bezcielesne, niematerjalne Ka, potrzebowało zawsze do życia, nawet za grobem, formy, w którejby się ujawniać mogło, czyli — potrzebowało ciała. Człowiek, tj. jego Ka, mógł być nieśmiertelnym ale tylko pod warunkiem przechowania śmiertelnej jego powłoki tak, aby o każdej chwili mogła być napowrót siedzibą, oswobodzonej od niej przez śmierć duszy. Podobną przysługę, ale nie zastępującą ciała samego — oddają wierne podobizny jego, z drzewa, kamienia czy innego materiału wykonane, które są miłemi, czasowemi rezydencjami Ka, jego „maisons de plaisance“.

W tem przekonaniu, które jest rdzenną wiarą Egipcyanina i na którem późniejsze narzucone mu dodatki, zostały tylko sztucznie zaszczipione — tkwi potrzeba unieśmiertelnienia ziemskich człowieka szczątek, mimo czasu, klimatu i wody; ono to wydało dla nas jeszcze cudowną, bo do dziś nienaśledną sztukę balsamowania, która pozostała dziwem i tajemnicą Egiptu.

Ze zmianą religijnych pojęć i wyobrażenia o pośmiertnym życiu musiały odpowiedniemu uległ przeobrażeniu a jedyny bóg, władający światem, zapanować także nad zmarłych duszami. Rozszerzenie się nowej nauki w tym

kierunku, wyszło z Abydos — gdzie rzekomo pochowana była głowa Ozyrisa.

Tak samo jak Horus zaklęciami i formułkami unieśmiertelnia ojca swego, tą samą drogą a mianowicie tymi samymi sposobami, zaklęciami i formułkami, trzeba ludzkie Ka uratować od śmierci i powiesić przed tron wielkiego boga. Jeżeli formułki te są wierne, jeżeli nieboszczyk w wyprawie swojej na tamten świat opatrzony jest dostatecznymi wiadomościami i talizmanami, by każdego demona na duszę jego czyhającego odeprzeć a bogów do uznania boskości i nieśmiertelności swojej zmusić, jeżeli nie popełnił żadnego z 42 ciężkich grzechów lub umie przynajmniej uniewinnić się z nich, w takim razie, ale w takim tylko, staje się nieśmiertelnym, wielkim, równym największym bogom, częścią Ozyrisa czyli Ozyrisem samym. Wola jego i używanie są nieograniczone; może na barce słonecznej szybować po niebios obszarze, przechadzać się po żyznych łąkach Ozyrisa i spać pod sykomorami jego lub wróciwszy na ziemię pod dowolną postacią, jej darów i rozkoszy używać jak za życia.

Oto cała nauka. Była ona niezawodnie powodem znaczenia do którego wzrósł Ozyris a przezeń i miejsce głównej świątyni jego: Abydos. W nauce tej, jak we wszystkim co egipskie, widnieją znów obydwaj bieguny ludzkiego ducha, jedno drugiemu na pohańbę. Idealizm sięga najwyższych szczytów, dusza ludzka staje się częścią boga, boga jedyne, wszechmocnego i wraca do niego, jednoczy się z nim. Jest to chrześcijańskie niebo i indyjski panteizm złączone. Ale tuż obok, wydrzeźniając im się, panoszą się najobrzydliwsze zabobony. Może w gronie księży, czysty ideał nieśmiertelności i boskiej natury duszy, istniał cicho nieskalany, może ci co ziarno jego w umysły ludu i w wiarę jego posiali, wzniesli się byli na szczyt ów, ale była to albo zbyt dobrze strzeżona tajemnica albo chwila, która przeminęła prędko. W rzeczywistości, w tem przynajmniej co nam groby ich i napisy przechowały, Egipcyanowi

obcem pozostało zawsze pojęcie duchowej nieśmiertelności. Jego Ka, tak samo jak bogi i jak żyjący człowiek, potrzebuje dalej jeść, pić, pracować, albo sługi mieć którzyby go w tem wyręczyli, potrzebuje domu i sprzętów, sukien i zabawek do zabicia czasu. Na tamtym świecie, pytają go się wprawdzie o przeszłe życie, ważą serce jego na wadze prawdy i wyliczają 42 grzechy za których niepełnienie może się stać bogiem, ale troska ta o moralność jest tylko pozorną. W rzeczywistości nie czyni jego na ziemi, jego czysta dusza i prawdziwe serce, mają go zbawić ale wiedza jego, wiedza mianowicie formułek które na każde zapytanie, boga lub demona, na każde niebezpieczeństwo ma gotową odpowiedź, zaklęcie, odporną broń. Nie jeden grzech więcej, lecz jedno zapomniane słowo, może go na wieki zgubić. A ponieważ wraz z wiarą i rutyną jej rośnie, formułki te tak się z czasem namnożyły, że gdy z razu zadawalniano się kilkoma napisami, później nie starczyło już na nie miejsca na ścianach trumny i musiano dawać umarłemu cały duży zwój papyrosowy, zapisany tak zwaną księgą umarłych. Środkowy więc punkt systemu tego, nie leżał w metafizycznych ani moralnych wyżynach, lecz przeciwnie w dziedzinie samych zabobonów i czarów.

Gdzie znajdowało się podziemie czyli raczej miejsce pobytu Ozyrysa i duszy jego, trudno dociec i zapewne nie wiedzieli tego jasno Egipcyanie sami. Ponieważ jednak słońce znikało na Zachodzie, tam musiało się znajdować wniście państwa jego. W ogóle więc Zachód uważany był za stronę królestwa Ozyrysa i umarłych, i cmentarze i nagrobki w tym kierunku obracano. Tam, na czele ludu swego, złożonego z nieśmiertelnych, już zbawionych „Ka“, panuje Ozyris siedząc na tronie podziemia, w „sali obywateli“. Po bokach jego urzędnicy, straszliwi demoni co pilnują bram i sądzą nowych przybyszów. Sędziów jest 42, tyle wiele śmiertelnych grzechów, o głowach wężych,

sępich, baranich, każdy z nożem w ręku. Przed nimi ma stawać każdy nowo umarły i zapewniać:

„Nie czyniłem niesprawiedliwości,
nie kradłem,
nie zabiłem chytrze żadnego człowieka,
nie zabiłem żadnego świętego zwierzęcia,
nie rozpustowałem,
króla i ojca mego nie lżyłem,
nie podsłuchiwałem,
nie paplałem,
nikomu powodem do płaczu nie byłem,
nie mówiłem daremnych słów,
małżeństwa nie zламаłem,
w sercu się nie gryzłem (skrucha, zmartwienie da-
remne do grzechów poczytane) *mnemama jest*
tu zawsze i zawsze i t. d.

Oprócz kilku zabobonnych dodatków, katechizm ów egipski mieści w sobie cały zakon mojżeszowy. Po przesłuchaniu go, 42 sędziowie których brzydota wyrównywa złości i którzy się nazywają: „krwiożerczy, dalekostęp, cieniożerczy, głowokręt, płomienne oko, kościolam, ogniodoch, ogniokosc, otwieracz ust, białoząb itd. rozstrzygają o losie nieboszczyka: albo umarły wykaże im jedność swoją z jakim bóstwem, czarownem słowem lub wymówieniem tajnej ich nazwy, w obec której bezwładni są i przechodzi dalej albo dusza jego nieusprawiedliwiona powraca na ziemię, gdzie musi się oczyszczać w zwierzęcych ciałach, w długiej 500-letniej wędrówce, nim dostąpi znów ludzkich kształtów i nowego sądu Ozyrysa. Oprócz indagacyi strasznych sędziów, przynoszą jeszcze wagę na której kładą, na jednej z wałek serce jego a na drugiej posąg bogini prawdy. Jeżeli umarły i tę próbę wytrzyma i bóg Dutes, który wynik na tabliczce zapisuje, uzna go za zadawalniający, oddają mu serce jego, Horus sam bierze go za rękę i prowadzi nowego poddanego przed tron ojca swego Ozyrysa.

Odtąd nieboszczyk jest bogiem, Ozyrisem N. N., jak każdego zmarłego zwią napisy wszystkie.

Naturalnie że zawiłe te i liczne wymogi a zwłaszcza kosztowne balsamowanie ciała, nie było przystępnem dla ubogich: im nie tylko świątynie na tej ziemi ale i nieśmiertelność na tamtym świecie, przekleństwem ubóstwa odjętą była. Z trzech klas balsamowania, pierwsza najdroższa kosztowała jeden talent czyli 1500 talarów, druga pośledniejsza 20 minów czyli 400 talarów. W nekropolii były olbrzymie budowle, zakłady, miasta całe tylko temu celowi poświęcone. Tutaj przychodzili krewni, wdowa lub dzieci, układać się i targować cenę balsamowania i każdy jego i pogrzebu szczegół. Wdowy przybywały w długich żałobnych szatach, czoło na znak smutku mulem Nilu potarte i podczas układów i targów wydawały od czasu do czasu, jak to obyczaj nakazywał, załośny ze siebie okrzyk. Wybierano wspólnie z księdzem trumnę, których stopy leżały gotowe od najpośledniejszych do najdroższych, płótna na wiązadła, kanopy, amulety których wybór był nieprzebrany, z malachitu, lazuruowego kamienia, krwawego jaspisu, szmaragdów i turkusów, złota, srebra, platyny, naszyjniki, chrząszcze skarabeusze, słupki, uza oczy, wstęgi, podpórki pod głowę, trójkąty, kąty, pierścienie, pieczęcie z palonej gliny któremi oznaczano granice grobu, figurki boskie do wpuszczania w piasek w okolicy jego, by oczyścić i uświęcić to królestwo Seta itd. Osoby zamawiające pogrzeb i cały śmiertelny obrzęd dla bliskich swoich lub siebie — co się nieraz zdarzało — musiały wypisać na woskowej tabliczce nazwisko umarłego, jego rodziców, dzieci wraz z wszelkimi tytułami, wybrać napisy które na trumnie, a które na papyrusowym zwoju na imię jego wypisane być miały, także wszelkie inne do pokrycia ścian grobu, posągów i kamiennych drzwi.

Umarłego przybywającego Nilem na łódce, odbierał najprzód w ręce cech balsamistów, kolchitami zwany. Cech ten złożony był z kilku tysięcy ludzi podzielonych na roz-

maite gałęzie ale mimo że z tych ostatnich, tylko jedna, paraszytów czyli otwieraczy ciała, uważaną była za nieczystą i mimo że na czele stało kilku księży, spotykano ich z szacunkiem ale nie bez pewnej trwogi. Umarłego niesiono najprzód do kamiennej sali, gdzie leżącemu na stole i obnażonemu, zadawał paraszyta krzemiennym nożem ośm przepisanych cięć tj. otwierał ciało jego, poczem uciekał, ścigany przekleństwami obecnych i rzucanymi przez nich kamieniami. Była to najniezszczęśliwsza klasa ludzi, oni jedni tworzyli prawie kastę, nędzy i pogardy. Uważani byli przez religią za nieczystych i jako tacy nie mogli żenić się ani córki ich iść za mąż w rodziny nieparaszytów, które byliby w przekleństwo urodzenia swego w ten sposób wciągli. Nie wolno im było przestąpić nigdy nawet podwórza świątyni a dotknięcie osoby lub przekroczenie progu domu paraszyty tak zanieczyszczało, że osoba która się przestępstwa tego dopuściła, wykluczoną była od wszelkich religijnych uroczystości tak długo, aż kadzemanami, pokutą i modlitwami księży, napowrót oczyszczoną nie została.

Po otwarciu ciała, wyciągał paraszyta nieboszczykowi mózg przez nos za pomocą brązowego haku i wyjmował wnętrzości i serce, co wszystko razem składał w cztery urny zwane kanopy. Urny te robione z gliny, wapieńca lub alabastru, stały pod szczególną opieką genjuszów śmierci, Hape, Emset, Duamutf i Quebhsnenf, których głowy zdołały pokrywą i którzy powierzone im części ciała mieli chronić od głodu i wszystkich jego skutków. Paraszyta odrzynał jeszcze podeszwy aby nogi które stapały po ziemi nie zanieczyściły państwa Ozyrysa. Z rąk paraszytów, przechodziły ciała w ręce tarichentów, którzy je nasalali w ogromnym murowanym basenie, pełnym rozczyntu z natronu. Ciała pozostawały w nim 70 dni, poczem suszono je w kamiennych rurach, rozgrzanem do najwyższego stopnia powietrzem. Teraz dopiero, z rąk rzemieślników dostawały się w religijniejsze, księży—urzędników, którzy owijali je

w wiązadła, obwieszali amuletami i napełniali wonnościami. Komnata w której się czynności te odbywały, szczególnie przedstawiała widok. U stóp każdej mumii, stała lub siedziała płaczka żale zawodząca, księży — urzędnicy przybrani w maski bogów podziemia, zawijali mumie śpiewając hymny i odmawiając nabożne teksta, a koło nich uwiłajali się usługujący chłopcy przybrani w strój Horusa. Każdy członek umarłego musiał być za pomocą świętych olejów, amuletów i wypisanych na wiązadłach zdań bóstwu jakimś poświęcony, każdy mięsień miał wyłącznie dla siebie przygotowany kawałek płótna a każde wiązadło i każdy przepis, musiał jednemu z bogów początek swój zawdzięczać. Czaszkę, wnętrzności i ciało napełniano korzeniami, wiązadła pociągano gumą a w otwory wszystkie lano żywicę lub astalt. W ten sposób utrzymywano najcenniejsze tkaniny i najdrobniejsze cząstki ciała. Miejsce serca, którego waga miała na sądzie Ozyrysa o winach zmarłego rozstrzygać, kładziono mumii chrząszcza skarabeusza, sporządzonego z najrozmaitszych materiałów i opatrzonego w liczne napisy: na niektórych z nich znaleziono 26—64 rozdziałów „księgi śmierci“ o sercu. Chrząszcz ten był symbolem twórczej czynności natury, siły która jestestwa na pozór umarłe do życia napowrót przywołuje, świętem przeto zwierzęciem i odznaką wierzących tak jak u nas krzyż. Większe umieszczano na miejscu serca, mniejsze przyczepiano do innych członków; a gdy do pierwszych dodano jeszcze osobny napis proszący, „aby przeciw panu swemu jako świadek nie powstawał“, sądzono że wszelkim niebezpieczeństwom uczyniono zadość. Z budynku tego, daleko na około rozchodził się przejmujący zapach piżma, żywicy, różnych olejków, silnych korzeni i ziół, które wiatr zachodni zanosił niekiedy aż do Teb co było uważane za bardzo zły omen. Po przybraniu mumii w najbogatsze szaty i kosztowności, w złotą częstokroć maskę i czaszkę na głowę, w drewnianą, kamienną lub ze słoniowej kości podpórkę pod głowę, taką jaką używali

żyjący, zaopatrzano ją co najważniejsze, w paszport na tamten świat: w papirusowy zwój zapisany tekstami „księgi umarłych“, formułkami i słowami, których umarły potrzebować będzie do swego oczyszczenia i ubóstwienia. Z razu pisano je na trumnie, wiązadłach i amuletach ale w miarę powiększania się objętości księgi umarłych, miejsca te chociaż do ostateczności wyzyskane, nie starczyły więcej a niektóre zapisane zwoje doszły do długości 40 metrów. Aby dać pojęcie o treści ich, przytoczę tu jeden ustęp z księgi umarłych z niemieckiego przetłómaczony:

„Ja jestem Tum, który „jedynym“ jest. Jestem Re w jego pierwszym blasku. Jestem wielkim bogiem, który się sam stwarza, który imię sobie daje, „pan kręgu bogów“, którego nikt nie wstrzymuje pomiędzy bogami. Ja (byłem) wczoraj, znam jutrzejszy dzień: 1. Podczas gdy mówiłem odbyła się walka bogów. Znam imię wielkiego boga, który tam jest. 2. Gdyż ja jestem wielki ptak Benu w Anu (Heliopolis), który próbuje, to co jest. 3. Jestem Amsi (Minu) przy pojawianiu się jego (jako bóg słońce), jego obydwu pióra są na mojej głowie. Ja jestem z mego kraju, przychodzę z mojego miasta, niszczę złe, usuwam co niedobre, oddalam brud od siebie, obmywam się w obydwu wielkich stawach z Herakleopolis w których myją ludzie ofiarne dary dla wielkiego boga, który tam jest. Chodzę drogą, albowiem wiem, że głowa moja w krainie prawa jest. Dostaję się (na łódce) do kraju mieszkańców widnokręgu na niebie, występuję przez potężną bramę. 4. O wy towarzysze! 5. Podajcie mi rękę, gdyż będę jedynym z Was“.

Stary komentarz: „1. Słoneczny bóg Tum-Re był wieczny i panował nad przeszłością i przyszłością. 2. „Chwała Re“ jest jego imię. 3. Co to jest? To jest Ozyris. Ten próbuje to co jest, czy ono jest zawsze i wiecznie. 4. Co to jest?... to jest wielka brama, przez którą mój ojciec Tum dostaje się do wschodniego widnokręgu niebios (przedstawioną tu jest droga umarłego czyli słońca w podziemiu,

gdy po przebyciu wielkiej wody, wstępuje w „kraj prawa“, na wschodnie niebo, aby na drugi dzień znowu nad światem błyszczyć). 5. Co to jest? Ci towarzysze, to przezorność i mądrość, które są przy ojcu Tum każdego dnia“.

Jakkolwiek przy dzisiejszym stanie nauki, niepodobnem jest księgę umarłych dokładnie przełożyć i zrozumieć, jasnem jest z niej jednak że losy umarłego związane były ściśle z bogiem słońcem: „gdy on zdrow i ja jestem zdrow“ i odwrotnie. Podany tu ułamek jest najstarszym tekstem z którego później dopiero rozwinęły się inne i które wszystkie przeszły do nas w niezmiernie licznych egzemplarzach.

Wracając do mumii, gdy zaopatrzone wszystkie jej fizyczne i duchowe potrzeby, wkładano ją w trumnę papierową tj. z masy papierowej, tę w drewnianą a obydwie w kamienny sarkofag i oddawano napowrót rodzinie. Królewskie były naturalnie o wiele bogatsze, pokryte często całe złotą blaszką a wszystkie na nich hieroglify i wzory, drogiemi kamieniami sadzone.

Do pogrzebu jednak daleko było jeszcze. Najprzód musiała mumia, zwłaszcza zamożna, podróżować. Jakkolwiek się to dziwnem wyda, utartym było, wprawdzie w późniejszych dopiero czasach zwyczajem, że ciała osób które nie mogły być pochowane przy boku Ozyrysa w Abydos samym, „aby dary w kadzidłach i boskich ofiarach na stole pana bogów przyjmować, aby być witanymi przez wielkich z Abydos i miejsce osiągnąć na łódce Neszmeta w święta nekropolii“, pielgrzymowały doń przynajmniej na okręcie, w towarzystwie śpiewających i kadzących księży, grona przyjaciół i krewnych. Co się tam działo, niewiadomo — zapewne brał umarły udział w ofiarach i nabożeństwach, gdyż, gdy z „Abydos w pokoju powrócił“, chwalił się że ofiary odbierał i „wonią mirry i kadzidła oddychał“.

Wreszcie, po tym nieokreślonym peryodzie czasu, następuje dzień pogrzebu. Mumię wkładają do wielkiej malowanej skrzyni, która strojna w kwiaty, wience, wstęgi,

zajmuje środek okrętu; koło niej, z obnażonemi piersiami, obraz najwyższej rozpacz, płaczą i zawodzą pokrewne umarłemu niewiasty, drą szaty na sobie jakby w napadzie szaleństwa, biją się rękoma w głowę i piersi, okrywają włosy prochem ulicznym a twarz mażą błotem. Ksiądz odziany w panterczą skórę kadzi i ofiaruje mumii, śpiewając: „kadzenie Tobie o Harmachis Chepr'e, który w łódce ojca bogów Nun jesteś itd.“ Przed tym okrętem płynie drugi, pełny także płaczących niewiast i krewnych, z których jeden nawołuje sternika: „Zwróć się na Zachód, do kraju sprawiedliwych. Kobiety okrętu płaczą bardzo... bardzo... W pokoju, w pokoju na Zachód, ty chwalony, chodź w pokoju... Gdy się dzień wiecznością stanie, zobaczymy cię napowrót, gdyż ty, patrz, idziesz tam do kraju, który ludzi mięsza“. Inne jeszcze okręta wiozą przyjaciół i znajomych, liczne ich dary grobowe, napoje, jadła i kwiaty, sprzęty dla nieboszczyka, służbę itd. Jeden z dalszych mówi: „Jak pięknem jest to, co mu się dzieje. Ponieważ Chmu z Teb tak kochał, pozwolił on mu osiągnąć Zachód, w świecie pokoleń sług jego“. Po przybiciu do brzegu zaczyna się właściwy pochód pogrzebowy. Otwierają go pokrewni mężczyźni, za nimi kobiety, poczem idzie łódka z trumną położoną na płozach ciągnionych przez woły i reszta orszaku, jak na Nilu. Przybywszy do grobu odbywają księża liczne ceremonje, jt. symboliczne otwieranie ust umarłemu, kropienie wodą, kadzenie itd. Żona trzyma w objęciach mumię i żali się: „Jestem siostrą Twoją Meryt-Re, Ty Wielki nie opuszczaj mię! Jesteś tak piękny mój dobry ojcie. Że tak daleko jestem od Ciebie, co to ma znaczyć? Teraz oto sama idę... Ty który tak chętnie ze mną mówiłeś, milczysz oto i nie mówisz więcej...“ Do żalów wdowy mieszają się skargi orszaku, który osypuje głowę piaskiem i „o biada nieszczęście!“ woła. Wynoszą cnoty zmarłego, opowiadają o jego gustach, zwyczajach i uczynkach, o urzędach i godnościach które piastował, rozwodzą się nad niepewnością ziemskiego żywota a nie-

bezpieczeństwem zagrobowego, wszystko to wśród głośnego szlochania i przeciągłych jęków. Nie mogą pojąć by ten, który tyle sług miał, znajdował się teraz w kraju gdzie się jest tylko osobiście znanym, ten co tak chętnie nogami ruszał miał je obecnie związane i który tyle pięknych szat posiadał, musiał odtąd zawsze suknię wczorajszego dnia nosić. Po tych i tym podobnych żalach i obrzędach, wnoszono wreszcie nieboszczyka do grobu, na wieczny jak sądzono spoczynek.

Groby, choćby nie tak wspaniałe jak piramidy, były zawsze w Egipcie, przy tamtejszym klimacie i sposobie budowania, zbyt nader kosztownym i tylko wybranym losu przystępnym. Ermann obrachowuje w przybliżeniu, że na 5 milionów mieszkańców zaledwo 700 mogli go sobie pozwolić. Reszta, biedni, zstępowali do ziemi matki, z meter pod jej powierzchnią, bez trumny i wiązadeł, tak jak z łona jej wyszli. Małe alabastrowe naczynia i kości zwierzęce pomiędzy ciałami ich znalezione, świadczą że żyjący dzielili się z nimi pożywieniem i napojami. To więc co nam z grobów egipskich zostało, należało wyłącznie do zamożnej klasy, z razu do najznakomitszych z niej, później do coraz szerszego grona. Czy piramidom, czy mastabom, czy skalnym grobom, przewodniczy zawsze ta sama myśl: ukryć najprzód ciało umarłego w najnieprzystępniejszy dla żyjących sposób a krewnym dać miejsce na ofiary i modły za niego.

Mastaby (arabska nazwa ławy) tj. groby starego państwa, musiały być w założeniu nasypiskiem kamieni, które później, w ociosane płyty zewnątrz opatrzone i w ogóle coraz staranniej wykończane, przedstawiają nam się dzisiaj jako masywne, z ogromnych głazów złożone budowle, o bardzo różnej wielkości: niektóre pokrywają przestrzeń 1125 \square m, inne 20 \square m tylko. Pod niemi, w ziemi, znajduje się kryjówka na ciało do której wchodzi się wąskim otworem w dachu mastaby, otworem który zaraz po złożeniu doń mumii, zamuroywano i zarzucano kamieniami i gruzem. Ofiary

i modlitwy za umarłym odprawiano albo przed mastabą, na ulicy i to twarzą obróconą na Zachód, ku państwu umarłych, albo wewnątrz grobu, lub jeszcze w osobnej, wyłącznie pośmiertnej usłudze przeznaczonej świątyni. Uboższe mastaby miały na ten cel tylko pozorne fałszywe drzwi, wyciosane w kamieniu od wschodniej strony budowy, z wyrytem na nich nazwiskiem umarłego i modlitwami za nim. W zamożniejszych grobach powyższe drzwi, rodzaj tablicy przed którą się modlono i ofiarowano, umieszczone były wewnątrz grobu, w osobnej komnacie na zachodniej jej ścianie. Izby te, rodzaj kapliczek, zajmowały zaledwo 50-tą część przestrzeni grobu ale mimo małości swej są wielkiej dla nauki wagi, ich to bowiem mury kryte są wewnątrz napisami i obrazami, które mastabowym grobom historyczną wartość ich nadały. Oprócz tej komnaty znajdowała się w mastabie zwykle druga, jeszcze mniejsza, t. zw. Serdab czyli po arabsku piwnica, w której mieścił się posąg umarłego. W kryjówce tej, od modlarni tylko wąską ścianą oddzielonej a czasem nawet małym w murze wybitym otworem z nią połączonej, mógł Ka w posagu przebywający, uczestniczyć w modłach, ofiarach i kadzeniach na cześć jego sprawianych. W niektórych mastabach, znaleziono w Serdabie do 20 posążków zmarłego a oprócz tego, figurki niewolnic i służby, których pomoc chciano mu na tamtym świecie zapewnić. Chleb, mięso, owoce, wino, można było ofiarować w naturze, ale ludzi niepodobna. Stąd utarło się z czasem pojęcie, że rzeczy, zwierzęta lub osoby przedstawione w grobie wierne, podobizny rzeźbione lub malowane, mogły być równie użyteczne nieboszczykowi jak te, które świeże i we właściwej sobie postaci składano na stole ofiarnym. Był to nawet o wiele pewniejszy sposób. Stary Egipt drży ciągle o niezaspokojone potrzeby umarłych swoich, zwłaszcza bano się dla nich głodu i pragnienia, w którym to razie, biedny, bezsilny zmarły, zmuszony był (jest to myśl ciągle powracająca) spożerać własne wydzieliny. Aby stra-

szej tej ostateczności uniknąć, składano jak widzieliśmy wnętrzości w kanopy pod opieką szczególnych bóstw a w grobach oprócz ofiar w naturze, składano na stole rzeźbione chleby, gęsi, owoce, mięsiwa, flaszki z winem itd. Na drzwiach mastaby, wewnątrz lub zewnątrz, przedstawiano nieboszczyka, samego lub z żoną, przy bogato zastawionym stole a oprócz tego rysowano na ścianach sceny z życia jego takie, których powtórzenia życzone mu po śmierci. Widzimy na nich chłopów i chłopki z majątności jego, znoszące dary w mięsiwach, owocach, chlebie i napojach, przyczem niezapomniano o pisarzu spisującym je lub ciągnącym wójtów do obrachunku przed pana. Widzimy byłego właściciela jadącego na jednym lub dwóch mułach zwiadać dobra swoje, cieszącego się muzyką, tańcem, gimnastycznymi przedstawieniami lub śpiewem służby, wybierającego się na łowy w bagna Dety lub piaski pustyni albo płynącego spokojnie na falach Nilu. Wszystko co stanowiło dotychczasowe życie jego, bogactwa i zabawy, wszelkie jego potrzeby i przyjemności, pragnie przeciągnąć po za grób. Rodzina i służba, liczne stada bydła i sprzęty wszelkie, śpieszą za panem służyć mu dalej. Serdab wypełniony jest figurkami służby, piekarek chleba i niewolników przeznaczonych do uprawy ziemi, uzbrojonych w sierp i worek z nasiennym zbożem. Pomiedzy innymi pojęciami o niebie wyobrażali je sobie Egipcianie — ideał nieco chłopski, pochodzący zapewne z najdawniejszych czasów — jako bardzo urodzajną rolę, gdzie chodziło się pomiędzy pszenicą na siedm łokci wysoką. Do uprawy pola tego powoływał Ozyris wszystkich swych poddanych, a jeżeli dla chłopca było to tylko przeciągnięciem dawnego jego życia, to dla człowieka do pracy tej nienawykłego, mogła ona przedstawiać bardzo niemiłą zmianę. Trzeba było przeto zaopatrzyć go w ludzi, którzyby ją zań podjęli a gdy Ozyris imię pana ich wywoła, za niego odpowiadali. Stąd nazwano ich Uszebte czyli odpowiadającymi. W wyż-

szych klasach, kazano sobie sporządzać całe szkatuły tych małych figurek, z drzewa lub fajansu.

Tak nauka o nieśmiertelności duszy zamiast oderwać człowieka od ziemi, podnieść pragnienia jego w wyższe sfery — zniżyła jeszcze przeciwnie poziom jego myśli i czasu. Materyalniejszej, tak pełnej obrzydliwych zabobonów i czarów wiary, jak egipska, trudno jest znaleźć pomiędzy cywilizowanymi ludami. Dodajmy też zaraz, że w starym przynajmniej państwie, korzyści jej były jedynie po stronie posiadających. Naturalnem jest, że gdy życie przyszłe było tylko przeciągnięciem dawnego, jedynie bogatym i szczęśliwym, mogło na jego nieśmiertelności zażyć — wszak biednym, miało ono być wiecznością nędzy i znojów? Mumie starego państwa i groby ich czyli mastaby koło Memfis leżące, należą wyłącznie do najwyższej ówczesnej arystokracji. Są to czasy współczesne piramid a chociaż Grecy chcieli w tych ostatnich widzieć dowody niewoli i ujarznienia narodu przez królów-tyranów, świat który na nas z grobów spogląda, jest pełen wesołości i figlów. Bawią się wielcy, mianowicie pan grobu, jego krewni i przyjaciele, polują, łowią, jeżdżą na łądzie i wodzie — ale i słudzy jego wesoło obowiązki swe pełnią. Czy to rzemieślnicy, których wszystkie zatrudnienia po kolei przedstawione — stolarstwo, garncarstwo, wyrób szkła i papieru, płukanie złota i sztuka obrabiania metali — czy w polu pracujący, ci co drzewa ścinają, trzodę pędzą lub bydło biją — nie opuszczają ich koncepta, żartobliwe nawoływania i humorodajna flaszką. Obrazy z życia są swobodne, jakby im wszystkim prawdziwie dobrze było.

Wraz z ustąpieniem centralistycznych a nastaniem feudalnych czasów i forma grobów zmieniła się. Wielcy państwa rozsiani po prowincjach swoich, znachodzili wszędzie po kraju skały granicznego pasma, w których zaczęli kuć wieczyste mieszkania swoje. Tak jak w mastabach, wielkość ich i styl był nieraz rozmaity, ale plan jest dla wszystkich jednakowy. Składały się zwykle z kilku,

niekiedy bardzo dużych sal, w których dawny serdab zawierający posążki zmarłego, zastąpiony był nyżą umieszczoną w ostatnim pokoju a studnia tj. właściwy grób mastab, podobnym pionowym lochem wykopanym w podłodze, do którego schodziło się nieraz bardzo głęboko pod ziemię. W ogóle pod względem architektury i sztuki, stoją one nieporównanie wyżej od mastab starego państwa — także w sztuce balsamowania ciał, w przeszłej epoce mało jeszcze znanej. Do nich należą piękne groby prowincjonalnych dynastów w Beni Hassan, pochodzące z czasów 12. Dynastyi 2354—2194. Ich wielokątne żłobione słupy podtrzymujące sklepienia, nazwał Champollion przeddoryjskimi i bardzo jest prawdopodobnem, że sprytni Grecy, u których doryjski porządek zjawił się właśnie o tym czasie, model jego wzięli z Egiptu. O ile bowiem słup egipski wyrósł naturalnie i stopniowo i każdy szczegół jego jest historycznie wytłómaczalny, to w greckim są górne pierścienie, które z niczem łączności nie mają i których pochodzenia trudno dociec, jeśli nie przypuścimy że są po prostu wzięte żywcem z kwiatowych lub papyrusowych kapiteli egipskich, w których wyobrażały wstęgi rośliny te wiążące. Rzeźbione pułapy, malowane ściany, przedstawiają nam życie podobne do tego, które widzimy w mastabach, tylko o wiele bogatsze, więcej rozwinięte i cywilizowane. Kunszt rysunku i dywanowych wzorów strojących ściany, nie powstydziliby się dzisiajszych wyrobów — toż samo wypalane garnki, szklane flaszki, bogate tkaniny i inne gałęzie domowej sztuki i przemysłu. Ruch, życie, humor, tryskają pełnym strumieniem z barwnych ścian. Wesół śpiewając obcinają winiarze kananejskie grona szpalerów, przy muzyce i tańcach wydeptują z nich moszcz, zlewają w beczki i znoszą do śpichrzów; orzą, zbierają, tkają i obuwie szyją, polują i łowią, grają w arcaby i morra — wszystkie rzemiosła, sztuki i przyjemności gromadzą się na tych dworach dynastów i żywem, wesołem echem tętnią w grobach ich.

Takie pośmiertne mieszkalnie mogli jednak naturalnie tylko najbogatsi budować — ta sama mianowicie klasa, która w starem państwie, w mastabach spoczęła. Biedniejsi zadawali się grobową studnią nad której wniściami stawiali małą piramidkę z cegieł, obrzucaną mułem i wapnem. Niektórym służyła za wstęp i modlarnię za umarłych, mało występująca, na przodzie przyczepiona izba; gdzie jej nie było a te większość stanowiły, modlono się na świecie, przed kamiennymi, ofiarnymi drzwiami. Jeszcze biedniejszym, drzwi te czyli powstała z nich kamienna płyta, stela, była całym nagrobkiem. Z czasem pierwotny kształt jej tak się zmienił, że nieobznajomionemu trudno by dzisiaj odgadnąć jakie jest rzeczywiste pochodzenie tych górą zaokrąglonych kamieni, które się w takiej ilości plączą po muzeach egipskich. Piramidki ceglane które im towarzyszyły lub z niemi sąsiadowały, mniej się za to dobrze przechowały — dzisiaj na miejscu ich leżą tylko kupki gruzów i zarzucony nimi loch grobowy.

Nowe państwo zostawiło nam także wiele skalnych grobów z podobnym mniej więcej rozkładem jak dawniejsze, ale nieporównanie niedbalej wykończone. Nie widać w nich owych kunsztownych rzeźb ani pracowitych malowideł, które tamtych odwieczną stanowią chlubę i piękność, mury są najczęściej mułem narzucone i żywo jeszcze ale pobieżnie naszkicowane. Wiara była widocznie już stara i schła u szczytu — za to, jak to właśnie w pruchniejących drzewach się dzieje, puszczała liczne odrostki dołem. W nowym państwie nauka Ozyrysa rozeszła się pomiędzy ludem, który chciał teraz uczestniczyć także w nieśmiertelności panów. Zaczęto biednych balsamować, co cech kolehitów, obowiązany był rodzajem faraonowego podatku bezpłatnie wykonywać. W skutek tego i mimo pewnego zobowiązania wyższych klas — sztuka balsamowania wydoskonaliła się jeszcze więcej i obarczyła kilkoma nowymi przesądami. W tym czasie zaczęto wnętrzności składać do

kanop, serce zastępować skarabeuszem a bez miary powiększoną księgę śmierci, dodawać mumji spisana na papiirusie. W ten sposób trumny uwolnione z nadmiaru napisów, zamieniły w nowem państwie dawną swą formę skrzyni, na więcej kunsztowną mumjowego posągu, który starano się naśladować na wiekach ich — w drzewie lub kamieniu. Biedni nie mogli sobie takich zbytków pozwalać ale przejęli gorliwie zwyczaj uważający podobiznę przedmiotów za równoznaczne i równie umarłym pomocne jak same objekta ofiar. Kierunek ten widzieliśmy już w grobach majątnych ludzi, gdzie oprócz codziennych jadalnych ofiar, składano dla bezpieczeństwa gęsi z alabastru, drewniane kruże na wino, także same lub kamienne ciasta, chleba i mięsiwa, lalki do zabawy, okręciki z wiosłarzami, naczynia i liczne posążki sług i niewolników. Dla większej jeszcze pewności dodawano napisy których siła miała być równą a przynajmniej pomocną tamtej. Otóż cała ta strona czci umarłych która w skalnych grobach stanowiła tylko dodatek i poniekąd uzupełnienie — stała się dla biednych jedynym sposobem zapewnienia sobie wygodnego życia po śmierci. Zamiast żywych gęsi, bydła, ryb, ofiarują drogim zmarłym swoim wszystkie te rzeczy rzeźbione na kamieniu, upieczone z mąki, lub wypisane, albo gdy na to nawet stać ich nie było słowami wyliczone. Modlono się, „by bogowie użyczyli Ozyrisowi N. N., tysiąc chlebów, tysiąc kruz wina, tysiąc wólów, tysiąc sukien“ i formułkę tę pisano na grobach i grobowych płytach z towarzyszącą jej prośbą do „żyjących na ziemi, którzy w bliskości przechodzą, aby, jeżeli życie kochają a śmierć nienawidzą i pragną aby godności ich na dzieci przeszły, modlitwę tę za pochowanym tu nieboszczykiem odmówili“.

Naturalnie że majątni, nie zadawali się przypadkową litością przechodniów i ofiary za umarłych sami pilnie odprawiali. Zrazu gdy mała stosunkowo ilość osób i może tylko za pozwoleniem królewskim, groby sobie

budowała, ofiary w nich były prawdopodobnie dostarczane przez króla. Później chociaż zwyczaj ustał, nazwa została, a w średnim i w nowym państwie, jakkolwiek król z ofiarami prywatnymi nie wspólnego niema — zwią się wszystkie królewskimi. Umarli powinni codziennie a przynajmniej w święta otrzymywać coś do picia i do jedzenia — a nawet wymagania ich pod względem potrzeb i wygódek są bardzo wygórowane. Stoły ofiarne wyliczają wyżej stu przedmiotów, kadzideł, olejów, pieczyw, napojów i korzeni, które im są niezbędne. Szakalogłowy Anubis oddaje im te ofiary i pomaga spożyć je. Nabożeństwo żałobne a raczej weselenie się rodziny i przyjaciół w grobie dawnego członka grona ich, dziś boga i nieśmiertelnego — składało się z powyższych ofiar, kadzeń i modlitw. Naprzeciw posągu zmarłego odmawiał Cherdeb (ksiądz odczytujący) święte teksta zmarłych:

„Oto stoi mój ojciec, oto stoi Ozyris N. N. Ja jestem Twoim synem, jestem Horusem, przychodzę do Ciebie, by Cię oczyścić i oczyścić dać i żywym zrobić. Składam kości Twoje napowrót... spajam co na Tobie przecięte było, gdyż jestem Horus, mściciel ojca swego. Biję za Ciebie tego, który Ciebie bije, mszczę Ciebie mój ojciec Ozyrisie N. N. na tym, który Ci coś złego zrobił. Przychodzę do Ciebie w poselstwie Horusa (raz podaje się ksiądz za Horusa samego, tutaj tylko za posła jego: podobna niestałość jest bardzo częstą w księdze umarłych) który Ciebie, mego ojca Ozyrisa N. N. sadowi na stolec Ra' Tum... wstępujesz na ów okręt Re', ten do którego bogowie wsiadać radzi i na którym Re objeżdża widnokrag, ten, do którego wsiada N. N. Zasiadasz na stolcu Re i dajesz bogom rozkazy. Gdyż Ty jesteś Re, który z Nut pochodzi, który rodzi Re co dnia, który rodzi tego N. N. codziennie tak jak Re'. Wziąłeś w posiadanie dziedzictwo ojca Twego Queb w obecności Paut z Anu“ itd. itd.

„O Ozyrisie, biorę dla Ciebie od N. N. wszystko co na nim obrzydliwego jest“... „Jak Horus z duchem swoim

(Ka) chodzi, jak Set chodzi ze swoim duchem, jak Tot, Ozyris i inni z duchami swymi chodzą, tak niechaj ciało Twoje chodzi z Twoim duchem“.

Po spełnieniu na umarłym wszystkich formułek i modlitw, któremi niegdyś Horus wskrzesił ojca swego i które tu są wyliczone: Ozyris N. N. „je i pije wszystko, co jedzą i piją bogowie, siedzi na ich miejscu, jest zdrowy i silny jak oni“, ma władzę we wszystkich członkach swoich — członki te są bardzo szczegółowo wyliczone a wszystkie dary, które bogowie otrzymują i jemu w udziale przypadają, gdyż „nienawistnem jest N. N. gdy głodnym jest a jeść nie może, gdy spragnionym jest a pić nie może“.

W niedawno odkrytych królewskich grobach w Deir-el-bahari o których już wspominaliśmy, w podziemnej sali długości $7\frac{1}{4}$ m, znaleziono z dwadzieścia trumien, należących do 18. i 19. Dynastyi, zniesionych tu w pośpiechu wraz z ich posążkami, wazami, najrozmaitszymi sprzętami rozrzuconymi w najwyższym nieładzie. Ostatnią z pochowanych była zdaje się królowa Isimkheb, przy której znajdowały się jeszcze szczątki ostatniej jej uczy — kosze żywności, pieczeń z gazelli, głowa cielęca, obskubane gęsi, winograd, figi i daktyle, z odciskiem palców które je zrywały. Obok stały kosze z równocześnie przyniesionymi fryzowanemi perukami, mumja zabalsamowanej gazelli, zapewne faworytka zmarłej, liczne figurki i naczynia szklanne, niebieskie i emaljowane a na trumnie ogromne nakrycie ze skóry malowanej na zielono, żółto i różowo. Z mumji musiano rozwinąć te, które złodzieje lub poprzednie przenoszenia mocno uszkodziły. Ukryte w nich twarze zdawały się być z drzewa lub pergaminu, twarde i czarne, z cudownie zachowanymi zębami, brwiami i rzęsami. Inne spoczywają jeszcze dotąd w swoich różowych lub żółtych zawiciach, opasanych białemi wiazadłami. Te które rozwinięto, zawierały tak ciekawe dodatki teksta książki umarłych i inne napisy, że w obec pozostałych stoi nauka w niepewności pełnej szkrupułów:

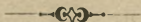
czy uszanować dalej to, co tyle wieków nienaruszyły, czy i tysiącletnie mumje poświęcić na ołtarzu wiedzy? Wszystkie pokryte były wieńcami kwiatów, tak przechowanych że zdawały się w nocy zerwane: zielnik, który Dr. Schweinfurth z nich złożyć zamierza, będzie najstarszym, jaki ciekawość ludzka oglądać może.

Zwykłym obrazkiem grobów jest bicie wołu lub antylopy na ofiarę. Związawszy trzy nogi razem i zarzuciwszy biednemu zwierzęciu sznur koło języka — za pierwszym pociągnięciem obalają je na ziemię. Jeżeli które bardzo odporne, wieszają się u nóg jego, u ogona, skaczą mu na krzyże. Gdy już zabite — rozdzielają na części. Jeden krzyczy drugiemu: „Ciąg do siebie co możesz“. Tamten odpowiada: „Czynię to“. Jest to ciągle powtarzająca się pogadanka, z tą samą zawsze odpowiedzią. Sporządzivszy wołu, niecierpliwia się że ksiądz nie przychodzi ofiarę powąchać i za czystą lub nieczystą ją uznać. Gdy wreszcie i ta ceremonia się odbędzie, składają kawałki jeden po drugim na ofiarnym stole.

Najzamożniejsi stawiali przy grobach osobne dla umarłych świątynie — obyczaj zwłaszcza królewski, których „mnemonje“, tak się bowiem budowlę te zowią, są dzisiaj jeszcze jedną z ozdób ruin. Są to przyczynki królewskich grobów, które królewskie czyny głoszą. Jak prywatni ludzie zarządzają dobrami swymi, łowią, polują, bawią się — tak dziedziną królów jest przestrzeń świata, życiem ich wyprawy w dalekie kraje, łowami zdobywanie miast i ludzi. Ściany świątyń opowiadają chlubne te dzieje mniej lub więcej przesadnie. W tarasowej mnemonji królowej Hat'thepsut przedstawianą jest wyprawa do kraju Punt, o której mówiliśmy na początku; w Ramesseum, mnemonji Ramesesów, sławna, tyle razy opiewana walka pod Qadesh Ramesesa II. Świątynia ta, którą zaczął stawiać Setos I, otoczona była licznymi ceglanymi budowlami zawierającymi szkoły — ów dom Seti'ego, w którym miał się chować Ramses II. wraz z wszystkimi rówieśnikami, w jednym

z nim dniu urodzonymi, może z Mojżeszem? — mieszkania profesorów, uczniów, bibliotekę czyli „lecniczy zakład dla duszy“ itd. To był ongi centralny punkt umysłowego życia ery Ramsesów. Charakterystycznie dla Egipcyan, leżał on w środku cmentarza, na zachodnim wybrzeżu Nilu, w tej połowie Teb którą nekropolją — „krajem pochowanych“, „krajem połączenia z prawdą życia“ zwano. Tutaj, na ogromnej przestrzeni, rozlegały się mæemonje licznych dynastyi, szkoły i groby królów i prywatnych a pomiędzy nimi mieszkania ludzi „pracujących w śmierci“ jakby ich nazwać można, domy kolchitów i księży umarłych, handle pogrzebowych towarów, trumien, wiązadeł, amuletów, maści, posągów itd. itd. Przez dzień, dzielnica umarłych była zwykle pełna ruchu, dopiero z zachodzącem słońcem musieli wszyscy do niej zajęciem lub mieszkaniem nie należący, przeprować się na drugi brzeg „brzeg żywych“. W nekropolii mieszkali także księża pełniący służbę przy szczególnych grobach lub świątyniach, sługi „ka“. Posiadamy kilka kontraktów fundacyi, pisanych przez osoby chcące dla siebie lub drogich swoich, zapewnić regularną grobową służbę. Nieraz należały do nich wsie całe i liczne pola, czasem zawierano układ z pewnem kapłańskiem gremium, obowiązującym się za jednorazową większą sumę, nie zaniedbać nigdy pieczy powierzonego grobu. Niekiedy wybierają właściciele kilka zaufanych sług swoich i darząc ich obficie, wkładają na nich i ich następców obowiązek składania ofiar zmarłemu. Trudno nawet przypuszczać, aby fundacye takie chociaż niby wieczyste długo się były utrzymywały. Nieraz zapewne przenosili je krewni sami na głowę bliższych sobie. Wyjątek naturalnie, jak we wszystkim, stanowiły fundacye królewskie. Są prorocy piramid Menesa jeszcze za Psameticha, jest to więc król za którego „ka“ kadzono i modlono się wyżej 2000 lat. Nad prywatnemi fundacyami, opieka rządu chociaż rzekomo rozciągnięta, mniej świetne osiągała rezultaty. Łoś grobów samych nie był wesoły. Nieraz służyły po kilkakroć

ludziom, których na własny stać nie było i którzy przywłaszczali sobie obce — już gotowe. Nie chroniły od nadużyć tych ani policya, ani odstraszące napisy. Na jednym z grobów czytamy: „O wy wielcy, wy prorocy, wy księża, wy mowcy, wy inni ludzie, którzy po mnie przyjdziecie w miliony lat — gdyby kto na miejscu mego nazwiska swoje położył, to go Bóg skarże zniszczeniem jego osoby na tej ziemi“. Oprócz przywłaścicieli grobów byli i złodzieje ich. Rzemieślnicy miast, przez skarb złe lub wcale nie płatni a biegli w sztuce kamieniarskiej, używali kunsztu swego budowania grobów, do ich przewiercania i obrabywania. Grób którego naturalni opiekuni wymarli lub zubożeli, w którym przestano składać ofiary i modlić się, był oficjalnie zamykanym tj. może mniej uroczyście ale niemniej pewnie oddany na pastwę złodziei i zniszczenia: taką była historia wszystkich niemal, tak kosztownie i kunsztownie budowanych i zaopatrywanych grobów egipskich.



IV. Sztuka i wiedza.

1. Sztuka.

Do niedawna jeszcze mówiono o sztuce staroegipskiej z pogardą tylko i lekceważeniem, użycząc jej z trudnością pobratymstwa muz. Ostatnie dopiero odkrycia i badania, rozświetliły i pod tym względem wiekowe ciemności zalegające tę odległą cywilizację i pozwoliły nam zwrócić jej należne w dziejach ludzkości miejsce.

Jakkolwiek Egipcianie mawiali do Greków: „Wy jesteście jako dzieci w obec nas“ — to my jednak, gdyby to stare i dumne społeczeństwo było jeszcze w poczęciu żyjących, moglibyśmy im zwrócić odpowiedź, którą oni niegdyś dali Solonowi. Jakkolwiek przemyślaną, urządzoną i pod wielu względami wysoko udoskonaloną była ich cywilizacja — pozostało na niej wiele śladów, towarzyszących epoce dzieciństwa ludów. Mimo wszelkiego uznania będzie ona dla nas zawsze jakimś podlejszym ludzkości wytworem. Przyczyniło się może do tego ograniczenie wykształcenia do pewnych zamkniętych i dość szczupłych kół narodu a także odgraniczenie się narodu, więcej jeszcze duchowe niż fizyczne, od sąsiadów. Z inąd, odgraniczenie to, jeżeli się przyczyniło do wczesnej zaskorupiałości i braku postępu, to nadało równocześnie staremu Egiptowi piętno, którem się nie może poszczycić żadne inne społeczeństwo: cała cywilizacja jego, religia, nauka i sztuka są zupełnie samorodne, czystoegipskie i żadnemu obcemu wpływowi nigdy nie podległe.

Młodość społeczeństwa — pewna niewykończoność wszystkich ogniw łączących je w górze i na dole, w świecie myśli i wykonania — nie jest przeciwną rozwojowi sztuki. Można by przeciwnie nawet powiedzieć, sądząc z dziejów ludzkości i jednostek, że jest wielce stósownym dla niej gruntem. Sztuka nie rodzi się z myśli lecz z uczuć a chociaż karmiona sokami serca i głowy, to korzenie jej głębiej w namiętnościach ludzkich niż w zimnej rachubie zapuszczone. Obrazy lub melodye, zmysłowe wrażenia rozsnute wyobraźnią, cała paleta natury roślinnej zwierzęcej i ludzkiej, cierpiącej i radośnej, smutnej czy wesołej, oto co zapełnia jaźń artyści — poety, malarza czy muzyka — z czego wyrastają piękne świątynie, obrazy, rzeźby i symfonie. Zapał i serce są rodzicami sztuki — nie zaś cyfry, nauka i myślenie. Umiejętność jest tu tylko posługaczem, który cegiełki znosi: ona wydoskonala narzędzia, ułatwia wymiary, miesza farby i gładzi kamień; ona usposabia nawet umysł do głębszego zrozumienia sztuki, ale nie tworzy: światło jej jest jak jasność księżyca, która oświeca ale nie grzeje. Dla tego nie można się „nauczyć“ być muzykiem, poetą, powieściopisarzem i dlatego podczas gdy uczony pomnikowe dzieła swoje nieraz w zgrzybiałej pisze starości, artyście z wiekiem wypada zwyczajnie berło piękna z ręki.

Jakby na poświadczenie twierdzenia mego, sztuka egipska jest tem doskonalsza im bliższa kolebki swojej: najwyższy jej rozkwit przedstawia pierwsze, tak zwane stare państwo. Wówczas jest ona świeżą, oryginalną, płynącą z serca artysty i podszeptów natury; później pójdzie koleją wszystkich rzeczy, co się w uczuciu poczęły a kończą formułką. Każda szkoła sztuki — zasługująca na to wysokie miano — szuka zrazu dróg swoich i wysila swój cały spozstrzegawczy zmysł, by to co widzi najwierniej oddać, podsłuchuje głosy otaczającej natury, stara się wżyć w jej krotne kształty, wyrazy, cienie i barwy. Po dojściu jednak do pewnego stopnia doskonałości, po stworzeniu

uznanych przez świat arcydzieł — to naprężenie pracy zwalnia się po trochu. W szkołach powstają reguły i modele, które zastępują samodzielność myśli i odzwyczajają ucznia czerpać samemu u źródła sztuki — w naturze. Im szkoła starsza i doskonalsza i im więcej mistrzów i arcydzieł wydała, tem liczniejsze sekreta jej i reguły, a gdy im twórczość artystów przeciwdziałać przestaje, pozostają same na polu, niby postać żony Lota w obumarły posąg zamieniona. Martwota reguły jest odwieczną groźbą a nieuniknionym końcem wszystkich epok sztuki, u osobników i ludów. Przychodzi zawsze chwila w której władze twórcze osłabione, oglądają się za siebie by odgadnąć tajemnice poprzedników — a że tajemnicą tą tylko święta iskra natchnienia, której ni przelać, ni ukraść nie można — więc wpatrują się w stworzone, gotowe już formy i zaczynają naśladować. W ten sposób powstaje z czasem martwa, konwencyonalna sztuka, która wszystkie dusze, ich wielorakie pragnienia, namiętności, charaktery, w jedną, zawsze tę samą więzi modłę.

Sposoby naśladowania natury są różne i różne stopnie w których ona na duszę artysty oddziaływa. Jednych uderza kształtami swymi — to rzeźbiarze z urodzenia; umysł ich pełen linii, kątów, wypukłości i wszystkie widziały ich myśli rysunkiem ujęte. Innym, malarzom, świat jest paletą barw. Zieloność, szafiry, purpura i szarości natury mówią z nimi nieprzestannie, swoim jaskrawym językiem o tysiącu cieniach i barwią duszę ich swoją wesołością lub smętkiem. Literaci, ci dla których jaźń ludzka — często ich własna jaźń — jest alfą i omegą wszystkiego i przez nią, przez swe namiętności i wyobraźnię, widzą otaczającą naturę, tym jest ona najczęściej tylko ramą dla świata uczuć, zmysłową formą mającą być wiernem odbiciem swej duchowej treści. Są jeszcze muzycy, którzy słyszą jak się natura kocha, żali i raduje; dla których szum lasów, świergot ptasząt, wycie wichrów, są nieustającą, boską na ziemi pieśnią, grającą im we śnie i na jawie,

samem jądrem jestestwa. Wszystkie te odcienie ludzkich jaźni i odłamy piękna rozsiane po ich umysłach a razem, chyba raz na tysiąc lat w jakim Rafaelu, Vinci lub Michel Angelo złączone, to tłumacze natury różni — a choć mogą być wierni — nie jednacy.

Ile sposobów odczucia piękna w naturze i oddawania go, tyle może być szkół a wielość ich jest zawsze dowodem żywotności umysłów w tym kierunku.

Na sztukę pewnej epoki i narodu, nie wpływa jednak wyłącznie materyał umysłowy artystów; pierwszymi owszem składnikami jej, warunkującymi poniekąd nieodmiennie jej rodzaj, są przedewszystkiem wzory otaczającego świata a więc piękność ludzi, gór, drzew i wód, ich koloryt, światło i cienie, cały jednym słowem charakter natury a także materyały jt. kamień, ziemia, kruszce i farby które ona artyście do ręki podaje. Zwyczaj, religia, moralność, porządek społeczny narodu ciężą nowym musem na rozwijającej się sztuce i złożywszy razem wszystkie warunki towarzyszące powstaniu jej, widzimy że rezultat czynników tych, jakkolwiek może być różny i rozmaite przybrać kształty i wyrazy — różność ta jednak jest wielce ograniczoną. Można przeto powiedzieć, że sztuka jest najwymowniejszem odbiciem kraju, narodu i epoki do których należy i że wszelki obraz społeczeństwa, w którymby pominięto jego poczucie piękna i twórczość na tem polu, byłby niezupełny i pozbawiony najidealniejszej swej strony.

a) **Architektura.**

Architektura zajmuje w sztuce egipskiej przedniejsze miejsce niż w którejkolwiek innej — mianowicie budowa świątyń i grobów, stanowiących niejako tętno życia narodowego. Wiemy że Egipcyanie uważali groby za jedynie prawdziwe, długotrwałe mieszkania swoje — domy zaś za chwilową siedzibę, niby namiot rozpięty na nocleg podróży; nic też dziwnego, że wszystkie wysiłki pracy i wy-

obraźni, skierowali ku temu co miało trwać wieki i w ich mniemaniu uszczęśliwiać ich przez wieki.

Gdy rozważymy dobrze pojęcia tego ludu, jego religię i otaczającą naturę, to wysnujemy stąd dla architektury egipskiej niektóre rysy, które musiały być jej właściwymi. Pierwszym z nich jest trwałość, wynikającą z ważności jaką Egipcjanie przywiązywali do nieuszkodzonego przechowania ciał zmarłych swoich. Już mumje świadczą o tej trosce ziemskiej wieczności, którą groby znowu na swój sposób wyrażać miały. Przedewszystkiem więc musiały budowle te przedstawiać w obranych materiałach i kształtach, największą oporność przeciw uszkodzeniom czasu. Jest to rzeczywiście charakter, który może najwięcej w nich uderza. Z linii architektonicznych, ideałem stałości i bezpieczeństwa jest pozioma i żadna inna jej pod tym względem wyrównać nie może. Jest też to linia najwięcej rozwielmożniona w Egipcie. Wszystkie starożytne budowle, świątynie czy groby, rozsiadają się szeroko po ziemi, na płatach przestrzeni które gdzieindziej miasta całe mieszczą a wysokość ich chociaż znaczna, tak niknie przy rozległości że wrażenie ogólne, zdaleka zwłaszcza, jest prawie wyłącznie poziome. Jak wszędzie tam, gdzie deszcz rzadko pada i spadziste dachy zbyteczne, linia pozioma mogła także zakończyć budynek, co wspomniane wrażenie jeszcze potęguje w widzu. Tę przewagę linii poziomych nad pionowymi narzucał także niejako otaczający pejzaż, te płaskie, monotonne pagórki, snujące się jedną falistą linią po obydwu stronach widnokregu, nigdzie sterczącą skałą lub niebotyczną górą nieprzerwane. Równa dolina na dole — równe góry po bokach, oto co pieściło od kolebki, oko wzrastającego artysty. Wysokie, lotne budowle, podobne do naszych byłyby czemś oderwanem od kraju, od otoczenia, od przyzwyczajęń egipskiego oka. Były niemi wprawdzie piramidy, ale i tych wysokość była niejako koniecznem następstwem szerokości podstawy tj. stycznym punktem jej pochyłości. Porównywując zresztą

wymiary najwyższych budowli świata, widzimy że piramida Cheopsa, wznosząca się na 137 *m* i najwyższa z wszystkich, jest jednak niższą od dzwonnicy sztrasburskiej, kopuły św. Piotra w Rzymie, wieży św. Mikołaja w Hamburgu i wieży katedry kolońskiej, która liczy 160 *m* wysokości. — Do tego, nawet przy wysokości 137 *m*, piramida Cheopsa jak wszystkie inne, jest więcej szeroka niż wysoka. Podstawa jej mierzy bowiem 233 *m* a przy skośności ścian, wspomniana wysokość jest jak już mówiliśmy, tylko następstwem szerokości a nie celem sama w sobie. Jakże daleko jesteśmy od naszych średniowiecznych gotyckich tworców, co tak rade były od ziemi się oderwać że nie im za wysokie, za lotne, za mało materyalne nie było! I jak tu znać dwa światy, dwie odmienne społeczności dusze!

To upodobanie linii poziomych wraz z nieustannem gonieniem za stałością było u Egipcyan tak silne, że nawet te linie które są z natury i konieczności pionowe jt. wysokość murów, słupy, bramy itd. chyłą się jeszcze niejako ku ziemi, przez szerszą z jednej strony podstawę niż wierzch, co im wprawdzie nieco ukośny wygląd ale tem większą stałość nadawało. Ten trapezowy kształt powtarza się w piramidach, murach, obeliskach, mastabach, nawet słupach przy bramach: jest on jednym z charakterystycznych znamion egipskich budowli i przyczynia się niepomalu wraz z przewagą pokładzistych kształtów, do tego wrażenia bezpieczeństwa, trwałości, nienaruszonego spokoju, które widok ich wywołuje a któregoby fantastyczne, lotne, od ziemi ku niebu uciekające linie nigdy nie sprawiały.

Egipcyanie budowali z granitu, piaskowca i wapiennego kamienia. Dwa ostatnie materyały jako miększe, były w częstszem użyciu; granit zaś, masa stopiona, jednolita, twarda, pochodząca z wulkanicznych przewrotów, jest o wiele trudniejszą do obrobienia ale ma nad pierwszymi wyższość, że nie będąc jak piaskowiec i wapień napływową i warstwami pokładaną, można było wyciągać zeń olbrzymie,

prawie nieograniczonej wielkości głązy; ciosano w nim obeliski, posągi itp. Budowano jeszcze z gliny surowej lub palonej, z drzewa i metalu, ale pobocznie tylko i raczej chaty, domy, pałace, to co po krótkim trwaniu na zagładę było przeznaczone, nie zaś groby ani mieszkania bogów.

Materyał nie jest rzeczą obojętną dla stylu danej architektury. Najbogatszym z nich, najwłaściwszym dla sztuki, jest niezaprzeczenie marmor a po nim kamień i gdyby nie obfitość obydwóch w Grecyi, nie byliby Helleni mogli nigdy stworzyć ani Partenonu ani innych cudów swej wyobraźni. Gлина nie zdolnaby ustroić się w te rzeźby, posągi, lekkie kolumny rozsiane z rzadka pod długimi belkami, tę całą ornamentykę tak bogatą a tak zlaną z ciosami które stroi, że całość staje się jakimś nierozdzielnym, jednolitem jestestwem. Przy cegle trzeba podpierać, łączyć i spojenia zakrywać, ornamentykę przylepiać, jednym słowem gwałcić przyrodzoną jej naturę by naśladować obcą, z czego wszystkiego mistrze wyciągają nieraz bardzo piękne efekta, ale nigdy owego idealnego marzenia bogów co się zwie grecką świątynią. Gлина nie byłaby zarówno wystarczyła na egipskie bożnice.

Budowle te składają się w pierwszym rzędzie ze sufitu i podpierających go słupów. Dwie te części są tak ważne, że można powiedzieć iż one same tworzą właściwą świątynię i że wszystko inne jest tylko pobocznem. Szerokie mury opasujące określoną przestrzeń, łączą i jednocześnie mniej lub więcej długie kamienne boki pułapu, podparte gesto ciosowymi słupami i oto wszystko. Belki te zakończają budynek a gdy są dobrze obrachowane i dopasowane, przedstawiają rzeczywiście ową idealną formę stałości, której świątynia instynktowne na widzu wrażenie sprawia. Ten ciężar gniotący słupy i mury tylko pionowo a nie rozpychający je nigdzie na boki daje budowle o tyle trwałe i nienaruszalne same w sobie, o ile dzieła rąk ludzkich niemi być mogą i o ile naturalnie,

zewewnętrzne okoliczności i te same ręce ludzkie, nad zburzeniem ich nie pracują. Stąd i prostota tych budowli, nie potrzebujących sztucznych podpór i wiązań, niezbędnych w mniej pewnych kombinacjach.

Słupy podpierające sufit są tak gęsto dawane — dużo gęściej niżby to może wymagały pułapowe belki — że komunikacja jest nimi zupełnie utrudniona a ponieważ zapełniają wszystkie kryte sale, świątynię zaciemniają i wielkością i liczbą swoja. W ogóle, ciosowe budowle egipskie nie były ani wesołe, ani jasne i tu jeszcze pozory ich i wewnętrzny skład odpowiadał najzupełniej duchowi religii której służyły. Piętnem ich wszystkich było tajemnicze przeznaczenie. Jedne, jak groby, miały chronić powierzone sobie ciało od czasu, nieprzyjaciół i złodziei. Drugie, świątynie, były tą samą kryjówką dla boga. Te liczne sale i schowki otoczone kilkoma murami i poprzedzone wspianymi przedsionkami, były tylko mieszkaniem jednego lub kilku posążków boskich i miejscem, zawsze dość ciemnym, w którym król i kapłani odprawiali kilka krótkich ceremonii, jak ubieranie i rozbieranie boga i odmawiali niedługie pacierze. Cała paradna strona kultu, wspinała cześć oddawana bogom, odbywała się poza bramami świątyni, w procesjach krążących sfinksowemi alejami lub płynących po boskich wodach Nilu. Dzisiaj, gdy mury zakrywające ludowi mieszkanie Amona lub Ptaha już nie istnieją, gdy same ściany tych budowli otworzyły się wszystkim ciekawościom a dumne i wieczne ich podpory leżą w gruzach, prawie niepodobna wyobrazić sobie, czem to wszystko było gdy stało nienaruszone.

Świątynia grecka jest duchem, przewodnią myślą, podobna do egipskiej. Obydwóch celem nie jest gromadzić lud w murach swych dla wspólnej modlitwy lecz tylko w zazdrośnie zamkniętej celi ukryć posąg bóstwa. Mimo to, architektura tak odmiennie wykonała to zadanie, że dla niewtajemniczonego, zdaje się ona być wyrazem dwóch przeciwnych pojęć. Podczas gdy nad Nilem, sale i kolumny,

zarówno jak bóg sam chowają się za ochronne mury, w Grecyi przeciwnie stroją świątynię na zewnątrz i pod obszerne wesołe krużganki zdają się zapraszać pobożnych i ciekawych. Oto co pisze p. Mariette, dokładny znawca i badacz świątyni egipskiej, o ogólnym jej charakterze:

„Nie trzeba, mówi, mięszać świątyni egipskiej z świątynią rzymską, kościołem chrześcijańskim lub meczetem mułmańskim. Ona nie jest miejscem, w którym się wierni gromadzą dla wspólnej modlitwy, nie odprawia się w niej żadnego publicznego nabożeństwa a jedynymi którzy do przekroczenia progów jej są przypuszczeni, to księża i król. Świątynia jest rodzajem ołtarza królewskiego, budowlą pobożności monarchy, który ją wystawił aby sobie zjednać bogów. Jest ona modlitwą królewską — niczem więcej.

W ten tylko sposób można wytłómaczyć bezmierne dekoracye, pokrywające mury świątyni. Podstawą ich są jakby obrazy, ustawione rzędem koło siebie i rzędami nad sobą, z góry aż do dołu. Jest to nieuniknione, wiecznie powtarzające się urządzenie. Co się tyczy treści obrazów, jest ona zawsze ta sama. Król z jednej strony, jedno lub kilka bóstw z drugiej, oto przedmiot malowidła. Król składa ofiarę bóstwu (stół założony żywnością, kwiatami, owocami, symbolami różnymi) i prosi w zamian o łaskę jakąś: w odpowiedzi swojej bóstwo przychyła się zawsze do prośby monarszej. Całe więc przystrojenie świątyni, jest aktem hołdu królewskiego pod różnemi postaciami, świątynia sama osobistą własnością i budowlą, pomnikiem króla który ją wystawił i upiększył. Stąd te liczne a tak cenne dla nas obrazy bitew, którymi ustrojone zewnętrzne mury niektórych świątyni. Król przypisuje w ten sposób bogom i opiece ich zwycięstwa swoje a walcząc przeciw nieprzyjaciołom Egiptu i ujarzmiając tysiące niewolników, których używa następnie do budowy świątyni, spełnia czyn miły bogom; zarówno jak gdy im ofiaruje kadzidło, kwiaty lub zabite zwierzęta. Świadczy w ten sposób

o pobożności swojej i zasługuje na dalszy ciąg tych łask za które dziękuje wystawieniem świątyni“.

Dalej: „pobożność królewska objawiała się jeszcze świetnością religijnych uroczystości, powtarzających się zwyczajnie parę razy w roku“. „Uroczystości te składały się głównie z procesyi, które wychodziły z przybytku świętego, kształtowały się w słupowej sali, przechodziły podwórza i rozpościerały się na zewnątrz, pod pełnymi promieniami słońca aż do granicy wielkiego ceglanego muru, wstępowały na dachy, to znowu na świętych łodziach strojnych w barwne wstęgi i kwiaty, pruły wodę świątynnych stawów. Czasem, z rzadka, przekraczały mur który zwyczajnie zakrywał je przed oczami profanów; widziano wówczas księży i święte obrazy, opuszczających miasto na świetnej flocie łódek i płynących Nilem lub kanałem, „świętym“ zwanym, do innego mniej lub więcej oddalonego miasta.

W procesyach, które król rzekomo prowadził, obnoszono posągi bogów, skrzynie w których obraz ich lub symbol mający ich przedstawiać był zamknięty, ornaty i łodzie święte. W zwyczajnym czasie spoczywały w przybytku świętym. W świąteczne dni, tajemniczy symbol którego nikt niema oglądać oprócz króla lub księdza przez monarchę wydelegowanego, opuszczał swoją kryjówkę i odbywał świętą przechadzkę, ocieniony baldachinem i bogatą, zarzuconą na niego draperią“.

Dalej: „Nie znajdujemy w świątyni ani mieszkań dla księży, ani miejsc wtajemniczenia, żadnych śladów wieszczbiarstwa i wyroczni. Niema w niej nic, coby nam pozwalało przypuszczać, że oprócz króla i księży, ktokolwiek z publiczności był doń przypuszczonym“.

Liczne kryjówki świątyni, owe korytarze i pokoiki które opisywaliśmy już dawniej, były po prostu schowkami na przybory, suknie, kadzidła, klejnoty boga — jego szatnią jednym słowem. Im więc nieprzystępniejsze a ciemne i chłodne, tem były właściwsze dla bezpieczeństwa i nieuszkodzonego przechowania tych rzeczy. Były izdebki cał-

kiem nieoświetlone, na sale zaś i sienie, które miały niemi być, słońce padało z góry. W tym celu, korzystano z wyższej zawsze środkowej części świątyni, by w kamiennych belkach opartych na pułapie niższych naw a podpierających środkowy sufit, wyciosać rząd podługowatych, na 25 *ctm* najwyżej szerokich okien — rodzaj rzymskiej Claustra — które to bardzo niedostateczne światło, uzupełniano jeszcze szparami i otworami w suficie samym. Na zewnątrz więc, olbrzymie te budowle wydawały się zupełnie zamknięte a obszerne ich ściany żadnymi otworami nieprzerwane, ponure i ciemne i jakąś groźną, nierównaną powagą nacechowane.

Mimo to, nie było w architekturze tej żadnej symetryczności. To co u Greków proporcją, kanonem nazwano czyli pewna miara, np. średnica słupa, podług której mierzy się stosunek wszystkich części kolumny między sobą a dalej stosunek wielkości jej do reszty budowli — ta stała norma postępowania, która sztuce greckiej zyskała nazwę cyfrowanej, w Egipcie tak dobrze jak nie istniała. Kolumna, mur, przymurek, wystąpienie i belka, stały same dla siebie, jedne — wysokie i cienkie, drugie — grube i niskie, inne jeszcze — grube i wysokie, o rozmaitych kształtach i rozmiarach, bez żadnego ustalonego i obowiązującego stosunku części składających je między sobą i tychże do całości. Zapewne że budowniczowie egipscy musieli się jakiejś reguły trzymać ale jeżeli ona wówczas istniała, to była tak różnorodną i wolną, że dziś jej ani odnaleść, ani według niej, dzieł które wydała, sądzić nie można.

Ten brak wszelkiego kanonu, stanowi ważną różnicę sztuki egipskiej od klasycznej.

Do pewnego stopnia był on wynikiem samego sposobu budowania: świątynie egipskie jak wiemy, nie były nigdy skończone — każde nowe pokolenie a raczej monarcha, dodając do już gotowych i niby zupełnych, jedną lub dwie sal i tak ad infinitum. W świątyni greckiej, rozmiar

„celli“ tj. komnaty boskiego posążka, był jakby ziarnem, z którego się normalnie i nieomylnie, rozwijały kształty pewnej modły i wielkości, tak, że kto pierwszą wymierzył, miał naprzód pojęcie czem będzie całość a ta gdy była skończoną, nie można sobie było wyobrazić aby jej coś ująć lub dodać było można. Świątynie egipskie przeciwnie, jeżeli mają sześć albo siedm sal i świątnic — mogą zarówno, mieć ich dodanych dwa lub trzy razy tyle. Przybytek właściwy tonie w tej nieprzebranej ilości komnat tak, że odszukać go trudno. Budowla niby skończona, niby zamknięta bramą, pilonami i obeliskami — powtarza się i rozpoczyna na nowo jakby jeszcze nic nie było. Oko zdumione szuka początku, końca, środka: te są wszędzie i nigdzie. Przy takim pojęciu architektury, oczywiście że o ścisłym planie, wedle klasycznych zwyczajów, mowy być nie mogło. Mimo to, oto wrażenie Champolliona, gdy po raz pierwszy oglądał ruiny w Karnak: „Udałem się narreszcie do pałacu a raczej do miasta pomników, do Karnak. Tam ujrzałem całą okazałość faraonską, wszystko co ludzie zrobili i umyślili wielkiego. Wszystko co widziałem był w Tebach i nad czem się tak unosiłem na lewym brzegu, wydało mi się nędznem w porównaniu do olbrzymich budowli, które mię otaczały. Nie będę próbował je opisywać, gdyż albo słowa moje nie odpowiadałyby ani w tysiącznej części rzeczywistemu obrazowi tych przedmiotów — albo też, gdybym się starał odmalować je a choćby naszkicować, wziętoby mię za zapaleńca a może warjata. Wystarczy gdy powiem, że żaden naród dawny ani nowocześnie, nie pojmował architektury na skalę tak wzniosłą, szeroką, wspaniałą, jak starzy Egipcyanie; oni budowali jakby ludzie, mający 100 stóp wysokości a imaginacya która w Europie, szybuje wysoko ponad nasze przysionki, zatrzymuje się i upada bezsilna u stóp 140 kolumn słupowej sali w Karnak“. Kolumny te, będące największemi, jakie kiedykolwiek we wnętrzu budowli używane były, mierzyły 3·57 m średnicy, 10 m okolenia a do 23 m wysokości

a gdy widok ruin ich, wyrwał z piersi Champolliona taki okrzyk podziwu, można prawdziwie zapytać z ciekawością, jakieby było na nas wrażenie tych gmachów, gdy jeszcze stały w pełni całej swojej pierwotnej wielkości i wspaniałości? Wyobraźmy sobie, że oprócz rozmiarów niezwykajnych dla oka naszego, wszystkie te mury i słupy, wewnątrz i zewnątrz, lśniły paletą najżywszych barw i że ta promieniejąca całość rysowała się na jaskrawym lazurze nieba i błyszczała w żarzącym oświetleniu tamecznego słońca. Egipt — tak jak wszystkie kraje południowe, jak Assyrya, Chaldea, Włochy, Grecya itd. pokrywał budowy swoje dekoracją polichromową a samo spotkanie się w wyborze tej ornamentyki, ludów tak różnych cywilizacji i pojęć, daje do myślenia że wiodły nimi powody głębsze i konieczniejsze, niż kaprys oka. W naszym klimacie, wszystko jest blade i mdłe; promienie słoneczne, zieloność, niebo, kwiaty, przywdziewają swe najładniejsze barwy, zawsze z daleka jakąś szarością przyćmione. Oko nawykłe do nich, rażą już potem żywe kolory a jeżeli je czasem lubi, to wśród cieni i barw które je przygotowują i niejako tłumią. Inaczej oko południowca. Na widnokregu jego wszystko jest jaskrawe, słońce które pali i skrzy się, lazur nieba żadną mgłą nie zaszyły, zieloność i barwy rozsianych po nim kwiatów, ptaki i motyle szybujące powietrze. Oko jest tak przesiąknięte promieniami i takie ciągle olśnione — że na błyszczącym tle natury, półbarwy, szarości i cienie, znikają niepostrzeżone i tylko to widać, co w tem jaskrawem otoczeniu równie jaskrawo się wyłania. Aby więc uwidocznic mury i ich załamania, filary, wystąpienia itd. trzeba je powlekać żywymi barwami, któreby je od innych części budowli odróżniały. Egipt doprowadził system ten do ostatecznych jego następstw. Na świątyniach, grobach, domach, obeliskach, nie było jednej piędzi muru nie pokrytej malowidłem. Do właściwej polichromii tj. powlekania części

tektonicznych barwą inną niż otaczające, by je od nich odszczególnić, Egipcyanin dodawał jeszcze postaci ludzkie, zwierzęce i roślinne i pokrywał nimi przestrzenie w takiej ilości, że mnogość ich musiała nużyć oko i miasto ożywiać, przeciwnie wrażenie jednostajności sprawiać. Wypoczyńki i odstępy, owa miara którą Grecy umieli tak zawsze we wszystkim odnaleźć i utrzymać — brakowały polichromji egipskiej.

Z użycia i nadużycia tej dekoracji, wynikły dla architektury samej wielkie niekorzyści. Malowidła te bowiem nakładano zawsze na tynk przykrywający kamienie a nie na kamienie same, tak że wszystkie murowania z jakichkolwiek ciosów złożone, nawet kosztownych jak granit np., były zawsze tynkiem obciążane. Wywiązała się stąd u robotnika pewna obojętność na szczegóły, na doskonałość i wykończenie mularskiego i kamieniarskiego dzieła, których pod tynkiem znać nie było. Niedbałość ta dzisiaj, gdy pokrycia murów odpadły, jest wielce widoczną i szpeci wszystkie budowle. Farby były czasem nakładane gładko a częstokroć rysunek postaci rzeźbiono w kamieniu; obecnie figury te snują się od dołu do góry murów, cisnąc się jedna na drugą, bez względu na szpary pomiędzy kamieniami, które dawniej pod tynkiem widocznymi nie były; mamy tu nowy dowód niedbałości i nieprzezorności budowniczych, której nie dopuszczono się w Grecyi np.: tam każda postać rysuje się na jednolitym kamieniu a możliwe uszkodzenia nie grożą jej przedarciem na dwoje, oblicza lub ciała.

Niedbałość ta powtarza się w planach i nawet w obmyśleniu miejsca budowli: jest to prawdziwie niepojętem, znając zamiłowanie Egipcyan do sztuki architektonicznej, czas i koszt, które na nią łożyli — i tak nie logiczne, że pomimo dowodów, dotąd jeszcze trudno nam się oswobodzić z przesądu, że tak nie było. Większość budowli niema np. wcale fundamentów, lecz są tylko położone na ziemi a miejsce ich tak niewłaściwie obrane, że poziom świątyni

w Karnak np. leży o 1·90 *m* pod poziomem otaczającej doliny. Ta nieprzezorność w obiorze miejsca i niedbałość murarzy jest powodem, że budowle te niszczone wylewami, trzęsieniem ziemi i za małą odporną siłą zlej mularki, rozpadły się i znikną przedwcześnie. „Oprócz rzadkich wyjątków, pisze Mariette, architekci egipscy nie zasłużyli na tę reputację akuratności, którą ich otoczyliśmy. Ktokolwiek wymierzył z metrem w rękę świątynie i groby egipskie, mógł się przekonać, jak często naprzeciwległe ściany jednego pokoju są różnej długości“.

Wracając do polichromji, nawet obeliski i piramidy, których wielkość wydaje nam się dziś dostateczną dla dzieł tych pięknością, pokrywano farbami od dołu do góry. Obeliski były całe rżnięte hieroglifami, jak to dziś jeszcze widać na nich; hieroglify zaś złocone na granitowem tle a szczyt ich czyli „piramidion“ pokryty blachą złoconą lub jak wspomina napis jednego z nich, „ukuty ze złota czy-stego, zdobytego na wodzach narodów“.

Piramidy inaczej znów strojono. Wiemy, że tak jak świątynie pokrywano tynkiem — tak te wspaniałe grobowce królewskie okładano płytami kamiennymi, nieraz bardzo kosztownymi. Pokrycie to znikło bardzo prędko, odrywane zapewne umyślnie dla budowli otaczających miast i domów, dla których przedstawiało obrobiony już i łatwy do przewożenia materyał. Niejaki Phiton, opisujący „siedm cudów świata“, mówi że Egipcyanie używali na pokrycie piramid najrozmaitszych kamieni barwnych i świecących, które starannie spajali: wspomina między innymi marmur biały, bazalt, porfir i pewien zielony kamień, pochodzący z Arabii. Byłby to więc rodzaj mozaiki, co było zupełnie w guście i tradycyi egipskiej. Szczyt mógł być tak samo pozłacany jak szczyty obelisków a chociaż nie mamy żadnych na to danych, przypuszczenie to jest wielce prawdopodobnem.

Inną z charakterystycznych a bardzo udanych właściwości architektury egipskiej jest wyźłobienie, zakończa-

jące ostatnią belkę pułapu. Belka ta jest w ten sposób położoną, że występuje nieco po za mur, przyczem dolna jej część jest od niego oddzielona i odznaczona rodzajem wypukłego, okrągłego paska, który bardzo szczęśliwie zakończy mur i odgranicza go od wierzchniej belki. Za nim dopiero, zaczyna się wyźłobienie, idące łagodnie ku górze i zakończone mocnem wystąpieniem równo obciętej belki. Tu się urywa budynek — za tą belką widne niebo. Wyźłobienie owo, któremu w architekturze miano „egipskiego rowka“ nadano, jest stałym zakończeniem wszystkich przestrzeni, i to nie tylko murów, ale i podmurków, podslupców a nawet niektórych ścian wewnątrz świątyni.

Inną jeszcze własnością sztuki egipskiej i to wcale szlachetną, jest kolumna, która w budowlach jej tylokrotnie znajdowała zastosowanie a która w każdej architekturze, tak ważne zajmuje stanowisko, że jest prawdziwie jedną z „podstaw“ stylu jej.

Najstarszą formą słupa egipskiego, jest czworoboczna bez żadnej podstawy ani kapitelu. Ciężki ten i prosty czworogran, rzeźbiono później napisami i strojono malowidłem, co go uczyniło godnym dźwigać pułapy najwytworniejszych budowli. Z kolumny tej przez ścięcie kantów, powstała z czasem ośmio- i szesnastoboczna, która to znów przez wyźłobienie płaskich powierzchni, dała tak zwaną pryzmową. Ta ostatnia tak dalece zastanawiała i zachwycała Champolliona, że chciał w niej widzieć prawnik, który Grecy w swoim doryjskim porządku naśladowali i nazwał ją „przeddoryjską“. Jest rzeczywiście pewne podobieństwo kształtów, które jednak przy bliższej rozwadze i wielką różność okazują. Dzisiaj trudno rozstrzygnąć czy Grecy podróżujący po Egipcie kolumny te widzieli a jeżeli widzieli, czy zachwyceni zostali aż do naśladownictwa? W każdym razie, sama możliwość przypuszczenia tego, jest już wielce zaszczytną dla egipskiej sztuki.

Z razu kapitel egipski był tylko kwadratowym nagłówkiem nieco szerszym od słupa, później wydoskonalił

się, upiększył i przybrał rozmaite kształty, z których najczęstsze były tak zwane lotosowe, tj. przypominające pączek kwiatu lotosu, palmowe, jakby pęk palmistych liści związanych razem, niekiedy z gronami daktyli pomieszanę, dalej rodzaj zawieszzonego dzwonu, łączącego się szerszym, spodnim końcem ze słupem a cieńszym dźwigający sufit, wreszcie kielichowe, najpiękniejsze z wszystkich, w których niektórzy widzieli rozwinięty kwiat lotosu. Kapitel ten jest tak ładny, że mógłby śmiało stanąć w rzędzie najjudańskich pomysłów sztuki, gdyby nie mały, kwadratowy kamień, spoczywający na nim i dzielący go bez powodu od sufitu. Aby dać pojęcie o rozmiarach tych kolumn i części ich, dodamy że na brzegu jednego z tych wywróconych kapiteli, mierzącego 21 m w około, może podobno usiąść stu ludzi.

Jakkolwiek strojne i bogate były słupy i kapitele ich, to podstawy przeciwnie odznaczały się dziwną w porównaniu prostotą i jednostajnością. Widzimy je wszędzie, przy wszystkich kolumnach te same: okrągłe, niskie, równo obcięte, czasem paskiem hieroglifów otoczone.

Porównując do kolumny greckiej i jej idealnych proporcji, oto różnice które nam w oko wpadają: Kolumna grecka zdaje się rosnąć i wydoskonalać jakąś wewnętrzną potrzebą swoją, tak jak rośnie drzewo lub kwiat. Każdy postęp jej jest logiczny, naturalny, tą samą zawsze drogą idący, jakby musem jakiegoś prawa natury. Kształty jej zrazu ciężkie, stają się z czasem coraz smuklejsze i stosunek objętości do wysokości wciąż mniejszy. Tak się mają do siebie porządki: dorycki, ioński i koryncki. W słupie egipskim przeciwnie, jakkolwiek postęp widzimy i wedle odwiecznych praw wszelkiego wydoskonalenia, słup rozpada się na coraz więcej części, które to znów pokrywają się rzeźbami i malowidłem, nie spostrzegamy tu jednak owego logicznego rozwoju, któryby w pewnym kierunku niepohamowanym dążył krokiem. Doskonalsze kształty zdają się raz występować, raz cofać się, jakby jakąś nie-

widzialną ręką powstrzymane. Nie dążą ani do smukłości — kolumny egipskie są zawsze grube — ani do tego przeciwstawienia kształtów i rozmiarów, które są tak miłe oku naszemu w utworach Hellenów. U tychże, kapitel zakończa wyraźnie wyniosły i cienki słup, poczem rozszerza się wdzięcznie, tak że stanowi nie tylko pożądaną kontrast do smukłości słupa, ale zdaje się jakoby podpierał silniej sufit i pomagał węższej kolumnie, dźwigać dzielnie poręczony jej ciężar. U Egipcyan brak nam tego kontrastu. Rozmiary kapitelu, oprócz kielichowatego, tak mało wyrastają po za słup sam, iż wydają się jakby lekkim w tem miejscu zgrubieniem jego. Tem też niepodobniejsze wydają się porównania ich do lotosów i papirusów, tylokrotnie czynione i nawet umyślnie dla nich stworzona nazwa „roślinnego słupa“. Niewątpliwie że obydwie te rośliny, pokrywające ongi bujnie bagna i zarośla Egiptu i pięknnością swoją i tylokrotnym pożytkiem, musiały nieraz być przewodnią myślą i wzorem dla ornamentyki, ale ślepego naśladownictwa wiotkich ich kształtów do dźwigania ciężkich kamiennych ciosów, ani odnaleść ani nawet posądzać nie mamy powodu.

Wielu zadziwia budowla tych słupów. Sądzono bowiem powszechnie że wszystkie powstały z jednolitych kamieni, nie zaś, jak jest w rzeczywistości, że były mrowane z licznych i to nieraz bardzo drobnych kamyków. Egipcyanie jakkolwiek mieli względną łatwość użycia dużych a nawet olbrzymich głazów, zastósowywali je oszczędnie i tam tylko gdzie były niezbędnie potrzebne. Jednolite, których spotyka się wiele w dzisiejszym Egipcie, pochodzą po największej części z rzymskich czasów. Wskutek użycia drobnego materiału a znanej nam niedbałości i pośpiechu w robocie, starożytny, szlachetny sposób, tak sumiennie przez Greków zastósowywany łączenia kamieni budowli jedynie za pomocą własnego ich ciężaru i doskonałego wzajemnego przylegania, był mało praktykowany. Klimat egipski niejako zapraszał do tego kunsztu, bo gdy

w Grecyi musiano używać żelaznych kleszczy, tutaj drewniane, sykomorowe, wystarczały i przeszły nietknięte aż do nas. Zwyczajnie łączono kamień i cegłę za pomocą wapna ale nawet w powyższych, t. zw. cyklopowych budowlach które nam zostały, widać zawsze ową niedbałość egipskiego robotnika, którą kryto pod granitowe płyty, tynki i malowidła a którą dzisiaj oko nasze w nagiej prawdzie oglądać może. A jednak jeżeli co w Egipcie tanie było, to właśnie praca ludzka: „Pewnego dnia“ opowiada p. Maksym du Camp, siedziałem na architrawach łączących kolumny słupowej sali w Tebach i patrzyłem na ten kamienny las u stóp mych. Mimowoli zawołałem: Ale jak oni to wszystko zrobili?

Mój drogman, Józef, który jest zarazem wielkim filozofem, usłyszał wykrzyk mój i zaczął się śmiać. Dotknął mego ramienia i pokazując palmę którą wiatr poruszał w dali, rzekł mi: Oto za pomocą czego, dokonali tego wszystkiego; sto tysięcy lasek palmowych połamanych na plecach nagich ludzi, wystarczą na wybudowanie wielu pałaców a zwłaszcza świątyń! Wierz mi Pan, czas ten złym był dla daktyli: ucinano im więcej gałęzi, niż ich odrósć mogło!“

Groby, piramidy, mastaby, opisywaliśmy już dawniej.

O miastach i mieszkaniach żyjących, trudno zrobić sobie jasnego pojęcia, bo oprócz szczątków „miasta słońca“ nie zostało z nich dosłownie, kamienia na kamieniu. Z tych ruin jednak widzimy, że ulice były proste, czasem bardzo szerokie aż do 25 m np., czasem znów tak wąskie, oczywiście dzielnice biednych, że dwa wózki mijałyby się w nich z trudnością. Domy stawiano rzędem na podwalinach złożonych z podłużnego, wspólnego dla wszystkich muru i z mniejszych poprzecznych, rodzaju szachownicy zasypanywanej następnie kamieniem, gruzami lub piaskiem. Na niej, zabezpieczone od wylewów i podmulań, wznosiły się owe lekkie, drewniane, wesołe budowle, których przeznaczeniem zdawało się być „służyć jednemu dniu szczęścia“.

Ulubione to egipskie wyrażenie, streszczające tak żywo zamiłowanie życia, nie było czczym frazesem. Wielcy ziemi, do których dnie te zwyczajnie częściej zaglądały niż do innych, otaczali mieszkania swoje w starym Egipcie, ramkami przypominającymi sny z „tysiąca i jednej nocy“. Rezydencje ich były miastami rozkoszy, oddzielone wysokim murem od cierpiącej i pracującej ludzkości. Jak osobny świat, świat „jednego dnia szczęścia“, wznosiły się tam pałace, altany, haremy, łaźnie, wiły pomiędzy nimi aleje, klomby, murawy, kwieciste łąny, laski łowów pańskich, rybne stawy i owocodajne ogrody. Nie dziw że w tych rajach ziemskich usypiały pokolenia całe i że po tych snach, splecionych z kwiatów i hurys, prace ziemskie za żmudne im się wydały. Oto historia Sardanapala i zwykle dzieje wszystkich wschodnich dynastii....

Nim zamknę rozdział o architekturze, wypada mi wspomnieć jeszcze osobę budowniczego: W kraju w którym życie całe wewnętrzne i zewnętrzne, wojna i pokój, religia i duma narodu, skupiały się w budowlanej pracy, kierownik ich musiał być znaczną w kraju osobistością. Byli nimi często książęta krwi a zawsze ludzie, którym wysoka ich godność umożliwiała małżeńskie związki z panującym domem. Poczci nazwiska ich i honorów przechowały nam liczne i wystawne ich groby: pomniki czei której używali za życia. W niektórych rodzinach zaszczyt ten stał się dziedzicznym, w jednej np. widzimy 22-óch ojców, którzy go przekazują swoim 22-om synom. Nie wszyscy artyści tak uprzywilejowanymi byli. Architektura zmonopolizowała poniekąd, że tak rzeźbę, uczucie piękna u Egipcyan: inne sztuki, jak rzeźba lub malarstwo np. podrzędne, prawie rzemieślnicze zajmowały obok niej miejsca.

b) Rzeźba, malarstwo i sztuki przemysłowe.

Badania rzeźby egipskiej nie przygotowują nam niespodzianek ani odkrywają nowych głębin, w charakterze czy umyśle nadnilowych mieszkańców. Dłuto ich, chociaż wydało nieraz dzieła które i dla nas są arcydziełami, nie wskrzesiło jednak nigdy w narodzie a choćby w jednej jego epoce tylko, owego poczucia i zamięłowania piękna, owego ukochania sztuki dla sztuki, które jest niezbędnym warunkiem jej żywotności. Jak już wspominałam, zdawałoby się że ten zmysł estetyczny, o ile istniał, architektura zmonopolizowała, czyniąc inne sztuki tylko niewolnicami swemi. Powiedzmy to zaraz z początku: Rzeźba i malarstwo zajmują w budowlach egipskich, drugorzędne, ornamentacyjne stanowisko. Składały się na to dwa czynniki: sztuka najprzód, że jej nie było i że się świątyniom pięknnością swoją nie narzuciła poniekąd, i zwyczaje religijne że jej nie potrzebowały i nie wywołały. Zaczawszy od Grecyli a kończąc na wszystkich innych świątyniach ludzkich, symbol bóstwa pod postacią rzeźby czy obrazu, stanowił zwykle pod względem moralnym centralny ich punkt, i miał niejako za zadanie, wiernych koło siebie gromadzić i umysły ich ku niebu i modlitwie podnosić. Niejeden artysta, któremu pobożnej duszy cel ten stanął żywo przed oczyma, mógł się czuć wielkością jego porwany w wyższe sfery i podniecony niejako, wymarzonem natchnieniem przyszłych modlących się pokoleń. W Egipcie ten symbol bóstwa był zwykle żywy: krowa, baran lub inne święte zwierzę ukryte we wnętrzu świątyni, za grubemi zasłonami i okazujące się ludowi tylko podczas procesyi. Posążek głównego bóstwa gdy się znajdował w świątyni, był jak to już widzieliśmy, zamknięty w małej celi i różnie ściśle przed wzrokiem ludzkim strzeżony. Świątynia sama, do której nikt z narodu wstępu nie miał oprócz króla i księży, nie była więc w żaden sposób miejscem,

o którymby artysta jaki marzyć mógł, by w niem umieścić wypieszczone, ukochane dzieło swoje. Posążków, zwyczajnie małych, było w nich masa, czasem kilkaset i kilka tysięcy, złożonych kupkami we fundamentach lub rozstawionych wzdłuż murów, ale znaczenie ich i wartość artystyczna była podobną do naszych ex - voto: miały na dawców swych ściągać błogosławieństwo niebios. Ponieważ świątynia każda była właściwie kaplicą królewską, trzeba było osobnego pozwolenia monarszego by posążek taki w niej umieścić, i pozwolenie to uważane było za niepoślednią łaskę. Posągi zaś, które prawdziwie zdobiły świątynię i uważane były za konieczne jej dopełnienie, to podobizny królewskie, wznoszące się zwykle w olbrzymich rozmiarach u wnijscia jej. Król-kapłan, przyszły król-bóg, ofiarował się naprzód czci i pobożności ludu swojego. Były posążki bogów umieszczane w świątyniach, ale można prawie na pewno twierdzić, że nie było posągów, należących wyłącznie do jednej świątyni, jak to bywało np. w Grecyi lub Rzymie. Gdyby zwyczaj ten uosobiania poniekąd świątyni w posągu jej bóstwa i skupiania koło niego główną duchową jej treść był istniał w Egipcie, lud ten, lubiący robić wszystko na olbrzymią skalę, nie byłby się z pewnością zadowolnił posążkami które nam zostawił. Zamiast postaci, wielkości co najwięcej ludzkiej, bylibyśmy mieli Amony, Ptahy, Ozyrisy, równające się przynajmniej olbrzymim posągom królewskim, zalegającym gruzy świątyń.

Pierwszym celem pierwszego posągu egipskiego, było stworzenie podobizny ludzkiej dość wiernej, aby mogła zarówno jak prawdziwe zabalsamowane ciało nieboszczyka, służyć duszy jego za pośmiertne mieszkanie. Posążki te były więc kamiennym portretem, niczem więcej. Piętno to, nadające się zresztą nadzwyczajnie do całej umysłowości Egipcyan, pozostało charakterystycznym znamieniem sztuki ich, od pierwszego do ostatniego posągu i od pierwszego do ostatniego obrazu, który wyrzeźbili czy namalowali poddani faraonów. Praktyczny a poziomy ich zmysł i znany

brak imaginacji i poezji, znalazły w portrecie swój naturalny wyraz i ograniczenie. Samo ukrywanie dzieł tych po grobach i świątyniach, pchnęło je jeszcze o jeden krok dalej na tę nieartystyczną drogę. Ani w jednych ani w drugich nie mogły się oczy ludu lubować, napawać pięknnością dzieła przeznaczonego z góry na wieczne ukrycie. Ani więc próżność artystów, ani poczucie piękna widzów, zadowolenia znaleźć nie mogły.

Przeciwnie niż się to zwyczajnie dzieje, sztuka egipska zaczyna się najwyższym rozkwitem, by z biegiem czasu cofać się i coraz słabsze wydawać dzieła. Oczywiście że historyczna ta prawda jest logicznie niemożliwą i że złudzenie to jest złudzeniem naszym, wpływającym z niedostateczności historycznych źródeł egipskich. Tak samo jak w dziejach, przy pierwszym spotkaniu się z krajem tym, zastajemy go już urządzonym i to tak wykończone, że ustawy i tradycje tej epoki pozostaną odwiecznym, jakby nieosiągnionym wzorem doskonałości dla następnych pokoleń, tak samo sztuka — jest już rozwiniętą, udoskonaloną o tyle, o ile nią kiedykolwiek w Egipcie była. Po prostu, nie znamy Egiptu wznoszącego, czy pod względem urządzeń politycznych, czy sztuki i nauki, a chwila, w której występuje na widnokrąg naszego wzroku, jest już chwilą rozkwitu a przededniem upadku. Historia sztuki egipskiej, pominawszy początkowe odbłyśki czy dawnej czy krótkiej świetności, jest dla nas historią upadku jej.

Sztuka egipskiej rzeźby i malarstwa, rozpada się naturalnie na dwie połowy, jedną stanowią posągi, drugą obrazy i płaskorzeźby wklęsłe i wypukłe. Najstarszym pomnikiem czegoś narysowanego czy wyrzeźbionego, jest owa grupa na skałach góry Sinaji, o której już wspominaliśmy, przedstawiająca króla Snefru pokonującego jakiegoś dzikiego Semite. Z tych czasów, tj. z trzeciej Dynastji, zdają się pochodzić dwa posąжки o których de Rouge mówił że są najstarszymi, jakie ziemia posiada. Zowią się Sepa i Nesa

i przedstawiają stojącego mężczyznę i kobietę. On jest prawie nagi, tylko fartuszkciem opasany, trzyma w lewej ręce laskę a w prawej berło, „pat“, odznakę władzy. Ona ma na sobie zwykłą, obcisłą, egipską koszulę, trochę wyciętą na szyi a obydwójce są strojni w obfite, czarne peruki i mają oczy podmalowane na zielono. Nierównie wyżej pod względem artystycznym, stoją dwa posązki wykute jak tamte z wapiennego kamienia i przedstawiające także mężczyznę i kobietę, Rahotep'a jenerała piechoty i Nefer't „piękną“, kuzynkę królewską. Figury te, wyciosane każda z jednego kamienia wysokiego na 1'20 m, siedzą obydwie na rodzaju krzesła ze schodem. Mężczyzna jest prawie nagi, ze wstążką na szyi, opasany koło bioder zwyczajnym białym fartuchem. Ona, w tej samej białej koszuli co Nesa, z bogatym naszyjnikiem na piersiach i jeszcze obfitszą peruką na głowie. Ciało jego pomalowane jest na kolor brunatny, jej na jasno żółty. Twarze ich są tak żywe i charakterystyczne, że wpatrzywszy się w nie trudno je zapomnąć — jego, energiczna, nieco szorstka a nawet trochę dzika, jej zaokrąglona, o świecących, łagodnych oczach jak je mają do dziś córki Wschodu, obydwie tak naturalne i prawdziwe, iż się zdaje że przemówią. Głównym jednak wdziękiem tych figurek są twarze; ciała chociaż dość swobodnie obrobione nie wyrównują doskonałości oblicza, najprzód z tego widocznego powodu że artysta mniej się do nich przykładał a z drugiego prawdopodobnego, że temu drugiemu zadaniu nie dorósł. Całość postaci jest trafnie schwyconą a jednak brakuje im tej elastyczności żywej skóry, tego delikatnego wykończenia i cieniowania dłuta które pod skórą zdaje się kryć muszkuły a pod muszkułami kości; brakuje im wreszcie tej naturalności i gibkości postawy, która stanowi odwieczną piękność rzeźb Hellady. Posągi egipskie, najudańsze, są z małymi wyjątkami zawsze trochę sztywne. Jest w nich pewna nieruchomość, która i moralnie odpowiada duchowi i ideałom Egiptu i może dlatego pozostała do końca charakterystyką ich rzeźby.

Do epoki starego państwa, należą również, prześliczna głowa z wapiennego kamienia umalowana na czerwono, dziś w Luwrze, posąg Ramsesa II. w Turynie i pisarz siedzący po wschodniemu, z założonemi pod siebie nogami i tabliczką na kolanach, na której pisze. Wyraz twarzy jego jest tak żywy, ruch rąk tak naturalny, anatomia ciała tak wierna i staranna, oprócz samych kończyn nożnych trochę niedbalej traktowanych — że dzieło to zasługuje w pełni na rozgłos arcydzieła, którym je otoczono. Niemniej delikatnego dłuta jest posążek, t. zw. Cheik - el - beled, z drzewa i z tego powodu mniej dobrze zakonserwowany. Rzeźby z drzewa oblepiano zwykle płótnem, na które przychodziła warstwa gipsu, jeszcze niekiedy dłutem wykończana i farby malarskie, nadające całości właściwy koloryt. Do najstarszych dzieł ludzkich należą także drewniane płaskorzeźby z grobu Hosi'ego i dwa brązowe posążki, wielkości jeden 48 *ctm*, drugi 67 *ctm*, w których nie tylko rysunek artysty ale technika metalurga, jego wysoce już wydoskonalona sztuka lania brązu, zwracają na siebie uwagę. Oprócz tych najślawniejszych, wyliczyłyby można wiele innych, z kamiennego wapienia, drzewa, twardych ciosów jak granit, diorit, bazalt. Dodajmy zaraz, że prawdziwi artyści musieli być rzadcy wówczas jak i dziś, że arcydzieł a choćby lepiej wykonanych posągów było mało i że przeto większość stanowią rzemieślnicze wytwory, zapewne zamawiane i obrabiane na tuziny.

Jakiegokolwiek one były, noszą od początku tę cechę czysto egipską, po której poznać je można tak w starym państwie, jak przy końcu ostatniego królestwa Faraonów. Charakterystyka ich jest tak upartą i niezmienną, że Grecy nie umieli jej sobie inaczej wytłómaczyć, jak kanonem strzeżonym przez księży. Twierdzili iż Egipcyanie podzielili ciało ludzkie na $21\frac{1}{4}$ części, których rozmiary, stosunek i postawa były tak ściśle oznaczone, że dwie połowy posągu, wykonane przez dwóch oddalonych od siebie rzeźbiarzy, stósowały się zupełnie jedna do drugiej. Oczywiście

nie jest to kanon w znaczeniu sztuki greckiej, ale przepisy takie byłyby stałą regułą, mogącą służyć wieki i zapewnić niezmienność raz osiągniętego szczybla sztuki. Mimo jednak twierdzenia Greków, badania egipskie nie wykazały dotąd śladu takiej reguły, narzuconej prawem a nawet określonej zwyczajem. Kanonu właściwego, tj. jak to już tłumaczyliśmy w rozdziale o architekturze, obrania pewnej części ciała np. palca, głowy, stopy, do oznaczenia za jej pomocą rozmiarów i stosunku innych części między sobą, Egipt nie znał. Modeli rzeźbiarskich tj. wzorów dla uczniów odnaleziono wiele, ale nie mogły one być czem innym, jak tylko pomocą szkolną dla profesora. Że odtwarzają one zawsze te same postacie i w tych samych postawach, że powtarzają ciągle wzory z rzeźb Starego Państwa, winne tu było nie prawo księżę lub świeckie, lecz ów wytrwały kult dla epoki którą uważano i słusznie za najświetniejszą, i jak wiemy nietylko w sztuce naśladowano. Nieruchomość sztuki egipskiej miała zarazem inne powody, które aby zrozumieć, trzeba się cofnąć do zaczątków jej.

Celem rzeźby był portret czyli stworzenie pośmiertnego mieszkania dla duszy, „Ka“. Posążki te więc zaraz z początku, nie były jak u innych ludów przedmiotem zbytku, uprzyjemnieniem życia, wytworem poezji, ucieleśnieniem marzenia czy boskiej czci. Były przedewszystkiem przedmiotami handlu, codziennego użytku, których potrzebował zarówno wielki pan jak poddany jego. Stąd bardzo wczesnie, już dla samej wielkiej ilości żądanych rocznie posążków, musiała się urobić pewna, bieżąca modła rzeźbienia ich, pewna postawa którą uważano za najwłaściwszą i która się później mogła stać łatwo przesądem religijnym. Stare państwo przedstawia zwyczajnie postacie swoje albo stojąco, z lewą nogą wysuniętą naprzód, obydwoma rękoma spuszczone na dół i jednym krótkim a drugim długim kijem w każdej; albo w postawie siedzącej, na rodzaju kloca czy krzesła, ręce położone na kolanach, jedna ściśnięta w pięść, druga otwarta a głowa zwrócona wprost

przed siebie. Usiłowanie schwycenia podobieństwa, ograniczało się głównie do twarzy, ciało było już trochę mniej starannie traktowane a ręce i stopy, nawet w najlepszych utworach, zupełnie zaniedbane.

Występuje tutaj czynnik o którym w sztuce egipskiej nigdy zapominać nie trzeba, gdyż wywarł w ciągu wieków ważny wpływ na umysł narodu, czynnik ideogramowego pisma. Przyzwyczajenie rysowania zwierząt lub roślin jako wyraz idei a nie przedstawienie ich samych i przyzwyczajenie kreślenia postaci lwa np. jako obraz wszystkich lwów a człowieka jako symbol wszystkich ludzi i to po kilkadziesiąt i kilkaset razy w jednym dziele, musiało doprowadzić do skrótów, ułatwień piśmiennych, starających się schwycić w najprostszych rysach najogólniejsze cechy danego przedmiotu. Ten abstrakcyjny zmysł usiłujący omijać w rysunku wszelkie zbędne szczegóły i tworzyć typy, przebija w całej sztuce egipskiej. Były np. pewne postawy, jak palce w ustach, pewne odznaki jak warkocz, oznaczające wiek dziecinny; mężczyzna i kobieta przeciwnie, przedstawiani byli zawsze w pełni dojrzałości, Ramses II. np. takim samym w 30. jak w 90. roku życia. Ile razy w obrazach lub płaskorzeźbach, występowała postać królewska stojąca w pośród poddanych swoich lub przed nieprzyjacielem, rysowano ją nieporównanie większą od innych. Podobnej odznaki używali bogowie. Grecy, rozlubowani w piękności ciała ludzkiego wyciągali zeń, że tak rzekę, wszystkie możliwe tony moralne i fizyczne; ich posągi wypowiadały wszystko, czem pełna była dusza artysty. Egipcyanie zaś, podobnie do naszych malarzy średnich wieków, którzy uzupełniali znaczenie swoich obrazów zapisanymi wstęgami wychodzącymi z ust przedstawionych osób, musieli także postaciom swym dodawać symboliczne znaki, po których odróżnić je można było. Grecy np. umieli tyle szlachetności i boskości wlać w oblicza i ciała swych olimpijskich panów, że zaraz na pierwszy rzut oka można ich było odróżnić od śmiertelników, choćby najdorodniejszych. Egip-

cyanie przedstawiali bogów swoich w postaci zwyczajnych ludzi, odznaczając ich tylko ubraniem głowy, strojem lub abstrakcyjnym znakiem jakim. Sztuka egipska nie pozostawiła więc odwiecznych typów bogów swych, jak to uczyniła Grecya w swoim Apollo, Junonie, Venus itp. Ponieważ nie można ich było portretować, trzebaby było polotem imaginacyi stworzyć te postacie: na to znów nie starczyła umysłowość egipska. To lenistwo twórcze wzmaga się zresztą, im więcej się oddalamy od starego państwa: widzimy to np. na koniu, którego wprowadzono do Egiptu później, bo dopiero podczas syryjskich wojen; osły znane w kraju od dawna, mają rozmaite postawy i wygląd: koń jest zawsze ten sam. Naprzeciw tej [abstrakcyjnej tendencji uogólniania, staje wymóg religijny portretowania i realny, obserwacyjny zmysł Egipcyanina: dwa te prądy wręcz sobie przeciwne, zdają się walczyć w każdym obrazie i jakby go sobie podzielały, głowa jest wiernie portretowana, ciało typowo i zawsze niedbalej oddane.

Niemalą trudnością był także materyał krajowy, materyał obfity, rozmaity, ale właśnie w tem bogactwie swoim, kuszący do wyboru najpiękniejszych gładów, na których obrobienie innych trzeba było narzędzi niż te, któremi rozporządzał robotnik egipski.

Znaleziono wprawdzie w murach piramid jedną płytę żelazną ale czy żelazo było często używane a stal zwłaszcza w ogóle znana, o tem nie mamy powodu sądzić. Cierpliwość i szafunek czasem, były znowu jednymi z głównych narzędzi rzeźbiarskiej sztuki a pomagały im dwa inne bardzo pierwotnego składu: metalowe dłuto (może bronzowe) z drewnianą rączką i drewniany młotek. Aby temi dwoma narzędziami odłamywać i rzeźbić granit, diorit i basalt, trzeba było zaprawdę niezwykłej wytrwałości i sztuki. Nie można się też dziwić iż rzeźbiarz stara się o ile możności unikać zbyt cienkich kształtów, przy których wyrabianiu mógłby łatwo kamień prysnąć. Dlatego ręce przylegają zwykle do ciała, nogi najczęściej do stojącego

z tyłu słupa lub krzesła a głowa, aby usunąć niebezpieczeństwo za cienkiej szyji, ubrana jest w duży strój i perukę która spada na ramiona i tworzy z niemi całość. W miększych kamieniach jt. wapiennym i w drzewie, ostrożność ta nie jest tak potrzebną i posążki mogą być i bywają doskonalej wykończane.

Twarde glazy, których Egipcyanin tak często używał i miękkie powierzchnie i świecące glazury które na nich osiągał, dały niepoślednie świadectwo jego technice obrabiania kamieni, technice tak wysokiej, iżbyśmy jej dzisiaj z naszymi wydoskonalonymi instrumentami, ledwo wyrównać mogli. Kamienie mniej barwne z natury, tak samo jak drzewne posążki, pokrywano jeszcze farbami ale szczęśliwie dla honoru egipskiej sztuki, malowidła te nie starały się nigdy naśladować kolorytu natury.

Naśladownictwo objęło za to inny szczegół rzeźby, tym razem bardzo szczęśliwie. Ktokolwiek zwiedzał muzea egipskie, musiał być uderzony żywością życia i wyrazem twarzy posążków. Oczy pisarza z Luwru np.: są tak czarne, błyszczące i figlarne nawet, tak rozbudzone, iż możnaby przysiąc że patrzą i widzą nas. Przeciwnie niż Grecy, Egipcyanie zamiast pomijać chcieli naśladować skład i połysk oka, co osiągnęli bardzo zręcznym pomysłem. Brali mianowicie kawałek białego, nieprzeźroczystego kwarcu z którego robili oko i wprawiali weń źrenicę z kopalnego, bardzo przejrzystego kryształu, w której środek zakładali mały, błyszczący, metalowy guziczek. Całe to oko oprawne było w listek brązowy zastępujący rzęsy i brwi, i sprawiało takie wrażenie wzroku i życia, że pod tym przynajmniej względem Grecy rzeźbiarze nie wyrównali egipskim.

Za to do pojęcia rzeźbionej grupy, nie wzniesiono się nad Nilem nigdy. Jest to najwyższy owoc mądrej a gorącej sztuki, który w ich ogrodach nie dojrzał nigdy. Co najwięcej że widzimy u nich ojca, matkę i dziecko siedzących obok siebie i niekiedy trzymających się za ręce ale złożenie razem tych trzech postaci, było tak od natury

wskazanem, że grupy takiej nie można nazwać grupą w artystycznym tego słowa znaczeniu.

Żywe modele które artyści mieli przed oczyma nie pozostawiały nic do życzenia, o tyle przynajmniej o ile z obecnych jeszcze pokoleń i z opowiadań Greków i Rzymian sądzić o tem możemy. Egipcyanie płci męskiej i żeńskiej odznaczali się dorodnym wzrostem, szlachetnymi rysami i niezwykłą gibkością ciała. Gibkość ta była tak przeważną, tak wężowatą że się tak wyrażę, że stanowiła zaletę odróżniającą ich od wszystkich innych ludów. Czy byli zawsze tak smukli jak ich późniejsze czasy odmalowują, trudno dziś dociec. Rzeźby starego państwa przedstawiają nam ciała przysadkowate, grube, ciężkie; z biegiem czasu jednak ciała te smukleją coraz bardziej — niektórzy widzieli w tem działanie klimatu na rasę — smukleją tak, iż ideały kobiet np. stają się wprost niemożliwe i podobniejsze do wiotkich lasek, niż do żywych istot.

Historyczny rzut oka na zmiany w dziejach rzeźby, mało nam innych podaje faktów, chyba ujemne. Główne tętna jej życia wybiły w epoce starego państwa: czuć w niej wówczas samodzielność, zapał, owo zdrowe poczucie harmonii płynące ze serca a nie ze szkoły. Później pola te zalegała coraz bardziej rutyna profesorskich reguł, tradycje i wzory dawnych mistrzów. Indywidualność artysty występuje coraz słabiej, posągi nawet najstaranniej wykonane robią się coraz podobniejsze jedne do drugich. Długie panowanie Ramsesa II. było jedną z pospieszniejszych etap na tej drodze: chciano robić tyle, że musiano robić gorzej. Tu i owdzie naturalnie zapłoną odbłyśki żywsze, jakby próby reformy i odrodzenia. Wielki reformator religijny, Amenophis III., usiłuje i sztukę na mniej utarte popchnąć tory, ale z próby tej zostały nam tylko wierne portrety długoszyjnej i grubobrzusznej rodziny monarszej. Epoka Saitów stara się o wielką wytworność dłuta, kosztem może wrażenia siły: jej posągi zdają się mieć delikatniejszą skórę i jakby więcej zaokrąglone kształty a mniej kości, owiane

są jakąś nieokreśloną atmosferą elegancyi, co nie przeszkadza że są czysto egipskie. Panowanie Rzymian miało najgorszy wpływ na sztukę. Tym panom świata zdało się, iż można sztukom rozkazy wydawać jak żołdakom. Zapragli mieć w Egipcie sztukę grecką i stworzyli bohomazy. Dzieła tej epoki, nie mają już owej wdzięcznej naiwności egipskiego dłuta a nie mają jeszcze wzniosłości greckiego: zachowały błędy rodzinne a nie nabyły nic od modeli, którymi w duchu, twórcy ich pogardzali.

Obrazy i płaskorzeźby wklęsłe i wypukłe, tworzą drugi dział plastycznej sztuki egipskiej, dział nierozdzielny, gdyż były tylko odmianami jednego rodzaju utworów. Jedne, drugie i trzecie, służyły do pokrywania przestrzeni murów w grobach, świątyniach i wszelkich innych budowlach. Malowidło było sposobem najłatwiejszym, najprędszym i najtańszym; rzeźby wklęsłe było dużo już trwalsze i właściwie najbezpieczniejsze przeciwko wszelkim uszkodzeniom; wypukłe zaś, których koszt był znaczny, były rzadko używane i to najczęściej w połączeniu z malowidłem, w ten sposób, że twarze np. albo główne figury były rzeźbione a reszta postaci tylko pędzlem nakreślona.

W płaskorzeźbach znajdujemy więcej swobody i ruchu niż w rzeźbach, w których artysta związany był materjałem; spostrzegamy w nich także więcej cech czysto egipskich, które stanowią ich charakterystykę.

Stary to już aksjomat, że pierwszym ludzkim nauczycielem rysunku bywa słońce. Jest to nauczyciel jednostronny, bo cienie jego uczą tylko profilów i profil bywa rzeczywiście pierwszą formą sztuki, w dzieciństwie tak ludów jak jednostek. Pod tym przynajmniej względem Egipcjanie nie wyszli zeń nigdy a wszystkie ich głowy ludzkie i zwierzęce są rysowane zawsze z profilu. Zarazem dzieje się tu jednakże coś zadziwiającego. Malarz egipski gdy nam przedmiot jaki przed oczy stawia, pragnie by nam żadna strona jego nie uszła, byśmy widzieli równo-

częściej przód, boki i tył jego. Wiemy jakim sposobem osiągnano to w wizerunkach domów, rysując po prostu wszystkie ich ściany, jedne obok drugich. W postaciach żywych było to naturalnie niemożliwem i tył przynajmniej poświęcić musiano, ale aby pokazać chociaż wiele się da i to każdą część ciała z jej najcharakterystyczniejszej strony, wykręcano je w niemożliwy sposób. Głowę, ręce i nogi np. rysowano z profilu, ale w głowie oczy patrzyły „en face“ tj. że z boku widać było całą źrenicę; ręce były tak narysowane by wszystkie pięć palców i to z tyłu widocznymi były, która to pozycja byłaby dla rąk torturą nie do wytrzymania a stopy, przy których pragnięto uniknąć trudności rysowania palców, przedstawiały się tak jakby obydwie z wewnątrz widzianymi były. Ramiona obrócone są do widza frontem co zmusza malarza, środkowe części, tj. pierś i brzuch rysować w $\frac{3}{4}$, aby pośredniczyły między ramionami a na bok zwróconymi nogami. Konwencye te tak zapanowały nad pojęciami, że gdy czasem artysta zmuszony był jedną ze swoich postaci obrócić zamiast prawą, lewą stroną ku widzowi, nie umiał sobie już dać rady i powstawały najzabawniejsze bałamuctwa. Malarz radził sobie wówczas w ten sposób, że po prostu obracał tylko figurę wysuwając tym razem lewą nogę naprzód zamiast prawej i starając się zastosować tę samą zasadę do szczegółów, z czego wynikało co mogło. Berło przechodziło z lewej ręki do prawej a fartuszek zapinający się zawsze na prawej stronie, musiał się teraz kończyć z lewej.

W ugrupowaniach były pewne zwyczaje równie ściśle przestrzegane; ofiara na cześć bogów np., albo król pokonujący wroga, byli zawsze tak samo przedstawiani, w tej samej postawie, ruchach a jeżeli były dopiski to te same zawsze mówili do siebie słowa. Widzimy czasem ogromne przestrzenie murów, zewnątrz czy wewnątrz świątyni, okryte szeregiem tak podobnych do siebie grup, jakby były odbite patronem nowoczesnego, pokojowego malarza; a gdy pomnimy i jednostajności licznych napisów ściennych,

możemy sobie powtórzyć w duchu, że Egipt nie był krajem rozbudzałej imaginacji.

Byli to za to ludzie jasnych pojęć i zaleta ta przebija w ich sztuce. Perspektywy nie znali, aby więc przedstawić w obrazie kilka czynności odbywających się obok siebie, np. walczące równomiernie szeregi, rysowano je jedno nad drugimi, przedzielając a czasem nie przedzielając kreskami. Wynikała stąd wielka jasność w rysunku i w przedstawieniu rzeczy samej. Konwencye te są naturalnie wszystkie błędne, ale można się do nich przyzwyczaić i Egipcyanina musiały tak samo nie razić, jak nas, gdy je dłuższy czas oglądamy. Konwencye te nie przeszkadzały że w płaskorzeźbach zwłaszcza, tworzono niekiedy śliczne rzeczy i że p. Karol Blanc *) może się w następujących słowach, o niektórych z nich zdobiących mury świątyni w Abydos, wyrażać:

„Siedzieliśmy na podstawach kolumn i patrzyliśmy na najdoskonalsze, najszlachetniejsze płaskorzeźby, które kiedykolwiek ryto na kamieniu: Faraon Seti przebywał w świątyni swojej. Jego piękna, bohatersko-ludzka twarz, łagodna i dumna, występowała na ścianie z wyrazem takim, jakby się zaczynała do nas uśmiechać. Promień słońca wcisnął się do świątyni i ślizgając się po tych figurach tak delikatnie naprzód wysuniętych, nadawał im wydatność i ruch, jakby z muru wychodziły. Procesya młodych dziewcząt, które mimo nagości ich wytwornych kształtów, były jakby okryte zasłoną czystości — posuwała się naprzeciw bohatera, z wdziękiem pełnym uszanowania. Zdawały się być tak miłe i takie czyste, że trudno by się było zdobyć na śmiałość zbliżenia się do nich. Ich piękność przyciągała a godność postawy trzymała w oddaleniu. Scena była żywa a przecież kamień był zaledwo tknięty dłutem i musnięty słońcem; ale delikatność rzeźby łączyła się z taką stanowczością rysunku, z taką siłą uczucia, że w tych dziewicach,

*) Ch. Blanc. Voyage dans la Haute Egypte.

mających uosabiać prowincye egipskie, czuło się życie idei i głębokie znaczenie symbolu“.

Właściwym artystą był rzeźbiarz - rysownik; malarz miał tylko uzupełniać dzieło jego farbami i niejako rzemieślniczo je wykończyć. Malowidła egipskie nie próbowały nawet naśladować natury ani tworzyć cieni i robiły wrażenie prawie jednobarwne: na tle blado żółtawem, występowały trochę żółtsze postacie niewiast a brunatne mężczyzn, włosy ich były czarne, ubrania malowane na biało, a tylko paciorki czy naszyjniki niewieście i hieroglify otaczające, rzucały na to żółte tło nieco żywszą, najczęściej niebieską barwę. Niekiedy oddalano się tak dalece od kolorytu natury, że ciała bogów np. malowano na niebiesko, czasem znów odstępowano od tej zasady i murzyni byli rzeczywiście czarni a Azjaci bielsi niż Egipcyanie.

Był także inny sposób, często używany, dekorowania murów i sufitów wzorami rokusze lub dywanów. Ten rodzaj dekoracyi malowany był zawsze w najżywszych i bardzo pięknych barwach. Egipt nie znał cieni i półbarw i sztuki stopniowania niemi ale jaskrawe tak dobierał że nietylko iż się z sobą zgadzały ale jedna drugą podnosiły. Farby te w chwili gdy groby odmykano, były w nich tak żywo zachowane jakby wczoraj malowane; dzisiaj większość nie mało ucierpiała od kopających pochodni podróżnych, zwiedzających groby. W ogóle jednak barwy egipskie odznaczają się taką trwałością, że próbowano już chemicznych rozbiorów, aby dojść zagadki ich wieczności, bezskutecznie zresztą, bo kto wie czy sekretem tym nie jest suchy i tak dobrze już groby same, konserwujący klimat? Napisy w grobach niektórych wielkich malarzy, wspominają o jakichś rodzinnych tajemnicach sztuki, które posiadał tylko ojciec a po nim syn jego; może w rzędzie ich spoczywał sekret tej pięknej, egipskiej farby niebieskiej, która dziś jeszcze zazdrość naszą wzbudza? Sekreta te tym łatwiej zachować się mogły, że tak samo jak u architektów, wielkie godności rzeźbiarskie i malarskie,

zwyczajem kraju zresztą, pozostawały po kilka pokoleń w jednej rodzinie. Mamy nazwiska siedmiu generacyi położonych malarzy Amona a trzy, położonych rzeźbiarzy Amona.

Nie można zamknąć rozdziału o sztuce pewnego kraju, nie wspomniawszy o tych drobnych utworach które choć się do właściwej sztuki nie zaliczają, stanowią niejako drobną, codzienną, zdawkową jej monetę. Mam na myśli owe bawidelka starszych, meble i mebelki, wazy, urny, naczynia rozmaite, szkła, laski itd. na które oczy nasze wciąż patrzą i które drobnymi swymi sposobami wciąż kształcą albo psują nasze uczucia estetyczne. Egipskie pomieszkania możnych musiały być pełne tych drobnostek, które potem — by się nimi wiecznie cieszyć — zabierali do grobów. Wszystkie nacechowane są tą wyższą prawdziwą wytwornością nie zaniebującą żadnego szczegółu i świadcząca, że była przeznaczona dla wykwintnego i nieco sybaryckiego społeczeństwa, jak z resztą stają się nimi z czasem wszystkie arystokracje. Rzemieślnik starożytny miał tę wyższość nad naszym współczesnym, że rozdział pomiędzy nim a tak zwanym dziś artystą, nie istniał wcale. Wyrób maszynowy nie nadawał utworom jego tej rzemieślniczej, jednostajnej cechy jakie mają dziś a po grecku i łacinie, robotnik i artysta nie mieli dwóch nazw: w języku a przeto zapewne i w życiu byli często jedną i tą samą osobą.

Co w starożytnym Egipcie zastanawiało szczególniej uwagę cudzoziemców, to były kolorowe szkła i niebieskie i zielone fajanse. Szkła egipskie miały szeroką sławę: wyrabiano z nich paciorki któremi ubierano niekiedy całą mumię, figurki, wazy itd., których odbłysek przypomina szkło weneckie. Zupełnie przezroczystego i bezbarwnego jak nasze, nie znano; ich szkła niby bezbarwne, były zawsze trochę zielonkowate. Z fajansu wyrabiano owe tafelki, któremi tak chętnie i tak często wykładano mury,

a może podłogi świątyń, grobów i prywatnych mieszkań. Niektóre z nich pokryte są prześliczną emalią tak żywego rysunku i pięknych barw, jakby nigdy w ogniu nie była. Emalje te są wielką chlubą Egiptu; wykładano nimi nietylko miękkie kamienie, ale drzewo i brzozy. Wielka ich obfitość w pomieszkaniach, meblach, grobach itd., świecące, wesołe ich barwy i łatwość umycia, musiała się nie mało przyczynić do tego wrażenia schludności i wesołości, które mieszkania egipskie czyniły na obcych przybyszach. Nie może się ich dosyć nachwalić Herodot. Ten lud białe i cienko odziany, umyty i ogolony, te domy tak barwne, wesołe, te wymiecione ulice, dały mu swą nadzwyczajną, drobiazgową czystością, wrażenie prastarej i wyrafinowanej cywilizacji. Jest to wrażenie, które pamiątki tego społeczeństwa teraz pod ziemią rozsiane, dziś jeszcze na nas sprawiają.

Egipcyanie mieli niezaprzeczone i wysokie poczucie piękna i harmonii i czuli potrzebę otaczania się przedmiotami, któreby zmysł ten zadawalniały. W porównaniu do całego starożytnego Wschodu, do Assyrii, Babilonii, Fenicyi, Persyi, Indyi, utwory ich stoją najwyżej i to nie tylko pod względem kształtów i starożytności, ale co się tyczy samych źródeł sztuki. O żadnej z nich nie można powiedzieć z taką pewnością jak o egipskiej, że jest samorodną, własną. Cokolwiek u innych ludów spotykamy, musimy się zawsze oglądać trwożliwie za pochodzeniem tego przedmiotu. Egipt, nie tylko że otoczony barbarzyńcami, piaskami i nieprzebytymi moczarami, nie mógł nic od nikogo pożyczyć, ale przeciwnie był on dla tych ludów ową pochodnią piękną i światłą, którą później Grecya miała dzierżyć. Naturalnie że możemy tylko zaręczać za ten ustęp historii, który znamy. Może być że w przedziejowych czasach były cywilizacje starsze od egipskiej, i że one jej zostawiły dziedzictwo swej kultury i znikły; ale śladu ich nie napotkaliśmy dotąd ani nic coby nam

był ich przypuszczać pozwalało. Egipt staje przed nami jako samouk, z wszystkimi zaletami i ujemnymi stronami tego systemu. Wzrost całej jego cywilizacji, tak jak sztuki, jest nader powolny bo musi sam wszystko próbować; nader logiczny i konsekwentny, jak z jednego ciosu ukuty, bo to wszystko jest rodzime, naturalne, podobnie jak palma ich lub papyrus; zarazem zachowuje do końca pewną naiwność i konwencje do których się oko ich przyzwyczaiło a na których błędność, nie było komu uwagi ich zwrócić ani porównaniem na lepsze tory naprowadzić. Pomimo to stwarza w architekturze świątynię, która wysoko góruje po nad wszystkie azyatyckie i pozostaje pierwszą aż do ukazania się doryckiej, a w płaskorzeźbach a nawet posągach, wznosi się niekiedy do prawdziwie artystycznych wyżyn. Niektóre ich postacie królewskie zostają nam na zawsze w pamięci jako typy piękności, powagi monarszej i jakiegoś niebiańskiego pokoju a wśród otaczających je postaci ludzkich i zwierzęcych jest wiele tak wiernie zaobserwowanych, że dzisiaj jeszcze bawią oko nasze. W drobnych utworach służących do codziennego życia a będących ongi właściwym przedmiotem handlu, widzimy wysoką, w niektórych szczegółach dziś jeszcze nie osiągniętą technikę i nieustające dążenie najstaranniejszego wykonania. Całotwór sztuki tej należy niezaprzeczenie do starej, szlachetnej i wysokiej cywilizacji, która jeżeliby nie była pierwszorzędną u nas, była nią w starożytnym świecie przez dwa do trzy tysiące lat, aż do ukazania się Grecyi, i po ten dzień przedstawiała dla nich to, czem Hellada stała się dla nas: wzorem i nauczycielką piękna, we wszystkich działach ducha ludzkiego.

2. Wiedza.

Czytając jak często egipcjy ojcowie synom, mędrcomie narodu przyszłym pokoleniom a nauczyciele poruczonym sobie uczniom, zalecają wiedzę i naukę jako dobro nad wszelkie

dobra, jako jedyny klucz szczęścia, możnaby sądzić że Egipt był krajem ceniącym poszukiwanie prawdy nad wszelkie inne dobra tego świata. Przypatrzwszy się jednak temu bliżej, widzimy jak złudnym był blichtr ten. Podczas gdy biedny nieuk, „którego nazwiska nikt nie zna, podobny jest do ciężko obładowanego osła, którego pisarz pogania“, szczęśliwiec, „który naukę do serca wziął, uwolniony będzie od wszelkiej pracy i będzie mądrym księciem“. „Stan pisarza jest książęcym stanem, jego kałamarz i księga niosą mu przyjemność i bogactwo“. I o jedzenie troszczyć, się nie potrzebuje, bo mu je dostarczają ze spichrzów królewskich: „Uczony syty będzie dla uczoności swojej“. Nie wyższe powody nad te, które dzisiaj wiodą nieraz chłopów do pożądania duchownego stanu dla dzieci, tj. znakomitsze w społeczeństwie miejsce i zapewnienie bytu materyalnego, skłaniały Egipcyan do oddawania się nauce aby za pośrednictwem jej najszlachetniejszych zdobyczy, osiągnąć kilka niższych, za którymi łaknęli. Był to punkt wyjścia nie tylko jednostek, ale całego społeczeństwa. Tak jak niespotkaliśmy u nich sztuki dla sztuki, lecz sztukę tylko dla handlowego, utylitarnego użytku, tak samo nie znajdujemy i nauki dla nauki. Całokształt wiedzy egipskiej jest zbiorem praktyk mniej lub więcej dokładnych i wyczerpujących albo niekiedy fałszywych, wedle potrzeby i uzdolnienia ludzi którzy je zauważyli. Brak jej teorii, owej nici Arjadny którą mędrzec snuje ze siebie, którą rozwija i czasem popłaczę w samotnej pracowni ale która szczęśliwie uwita, łączy czasem i tłómaczy setki luźnych, codziennych prawd życia; brak jej jak ongi Galatei, owej iskry boskiej co martwe wiadomości powołuje do życia, brak jej praw, badań nad przyczynami, duszy jednym słowem. Wiedza egipska jest czysto empiryczna.

Astronomia — nauka świecących gwiazd i słonecznych ewolucyi — bywa zwykle pierwszą, która zastanawia umysły nawet napół dzikich, koczujących jeszcze narodów.

Egipcyanie doprowadzili do początków prawdziwej astronomii. Mamy po nich tablice gwiazd bardzo starannie sporządzone. Aby jednak miejsce ciał tych na niebie oznaczyć, używali dziwnego sposobu: wyobrażali sobie mianowicie, że w pośrodku nieba, siedzi wyprostowana ludzka postać której głowa zenitu sięga. Od niej kreślono poprzeczne linje i gwiazdy opisywano i rysowano wedle ich położenia do poszczególnych części tej postaci np.

nad sercem

nad lewym okiem

nad lewym łokciem itd.

Pierwszym praktycznym owocem astronomii był naturalnie kalendarz, na którego chlubę możemy dodać, że jest do dziś dnia podstawą naszego. Egipcyanie, odmiennie od innych ludów starożytnych, zaniechali zaraz z początku mierzenia czasu zmianami księżyca, lecz zauważywszy że słońce, po 365 mniej więcej dniach wraca na to samo miejsce, zrobili okres ten podstawą roku. Podzielili go następnie na 12 miesięcy, czyli 12 razy 30 dni a pozostające pięć dni, przyłączyli na końcu roku dla wyrównania go. Ponieważ jednak rok słoneczny trwa 365 dni 5 g. 48' 48", godziny te tworzą po 4 latach blisko jeden dzień a po 1460 leciech jeden rok różnicy od rzeczywistego stanu rzeczy. Z tego błędnego koła nie wyszli Egipcyanie. Ich kalendarz oficjalny oddalał się ciągle od naturalnych pór roku, tak że dla użytku rolnika musiano w codziennem życiu zachowywać drugi rzeczywisty rok, którego początkiem był dzień ukazywania się gwiazdy Syryusz, w chwili wschodu słońca tj. w Memfis, około 20. lipca. Był to dzień nowego roku rolników. W ten sposób były dwa lata w Egipcie i dwa nowe roki: jeden oficjalny tak zwany obywatelski, oddalający się ciągle od słonecznego, którego daty wracały doń dopiero po upływie 1460 lat, i naturalny, zwany syryuszowy, odpowiadający trzem prawdziwym porom egipskiego roku tj. prawdziwym wylewom, siewom i żniwom. Za Ptolomeuszów próbowano zmienić

rok wędrujący na stały przez dodanie jednego dnia co cztery lata a w r. 45 przed Chr., wziął Juliusz Cezar ten poprawiony syryjszowy rok do Rzymu, gdzie stał się podstawą juliańskiego roku.

Matematyka, o tyle o ile z dotąd wynalezionych ksiąg sądzić możemy, stała bardzo nisko i wystarczała ledwo zadaniom codziennego życia, jt. wymiarom pól, zamianie chleba na piwo na zasadzie przerobionego na obydwójce ziarna, wyrachowaniu ilości zboża który dany budynek pomieścić może itpod. Nawet do ich rozwiązania formułki były niedostateczne i wielce utrudniające. Tabliczki mnożenia nie znano np. i gdy trzeba było mnożyć 8 przez 8, czyniono to pisemnie w następujący sposób:

1	8
2	16
4	32
8	64

Na pamięć umiano więc mnożyć tylko przez liczbę 2. Gorzej jeszcze działo się z dzieleniem, którego to działania głowa rachmistrza egipskiego zupełnie nie pojmuje. Aby więc dojść np. wiele razy 7 mieści się w 77, próbuje liczbę przez którąby 7 pomnożone wydało powyższy czynnik. Wskutek braku pojęcia dzielenia, obcem mu działanie ułamkami: wie np. co to jest $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{8}$, $\frac{1}{7}$, ale połączyć kilka ułamków w jedną całość i z $\frac{1}{8} + \frac{1}{8} + \frac{1}{8}$ dajmy na to, zrobić $\frac{3}{8}$, tego nie jest zdolny.

Nie wyżej stanęli w geometryi, która im jednak tak potrzebną była przy ich corocznych wylewach i powodowanych nimi wymiarach pól. Podstawą np. wszystkich ich rachunków jest prostokąt, którego pole obliczają słusznie z iloczynu obydwu przyległych boków a trójkąt z połowy tego iloczynu. Tak samo jednak wymierzają czworokąt który nie jest prostokątem i trójkąt który z prostokątu nie pochodzi. Niekiedy mogły z tego wynikać grube pomyłki.

Gałąź wiedzy z której Egipcyanie nie mało dumni byli i która ich w starożytności tak wielką aureolą sławy otoczyła, była medycyna. Jak wszystkie inne zresztą nauki, pielęgnowało ją ciało kapłańskie i ściśle wszelkich praw i sekretów przestrzegało. Zasady jej zdają się być, jak tyle innych, w najdawniejszych latach skreślone; te co przybywały, były dopisywane do tamtych tak np. jak dodatki do dzisiejszych encyklopedyi ale nigdzie nie spotykamy śladu radykalnych zmian, przetworzenia np. całego systemu w skutek nowych wynalazków. Ciało lekarskie rozpadało się na okulistów, chirurgów, dentystów, lekarzy ocznych i innych specjalistów, którym pod karą śmierci nie wolno było wkraczać w nienależący do nich dział. Byli to kapłani jak inni a chociaż mieszkali z rodziną w osobnym domku, chcąc wezwać ich do chorego trzeba było posłać do świątyni, skąd dopiero otrzymywali rozkaz gdzie się mają udać. Utrzymywali się jak inni księża z dóbr świątyni która oprócz zwykłej zapłaty lekarskiej, za szczęśliwe kuracye nieraz bogato obdarowywaną była.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, u ludu tego balsamującego codzien ludzkie i zwierzęce ciała, anatomja stała na bardzo niskim stopniu. Oprócz składu kości, oprócz serca, wątroby, wnętrzości, żołądka i tym podobnych głównych części ciała, można powiedzieć że nic więcej o niem nie wiedzieli; gdyż to co nauczają „o naczyniach“ roznoszących wodę, powietrze, urynę itd., od serca do wszystkich członków, niema żadnej podstawy ani wartości. Mimo to, nauka o nich, stanowiła „tajemnicę“ lekarza i większość cierpień np. nerwowych, reumatycznych itd., przypisywano zatkaniu się, rozegrzaniu, zeszywnieniu naczyń (żył), które trzeba było dopiero okładami i maściami do normalnego stanu doprowadzić.

Chirurgia także, jeżeli sądzić mamy o niej ze złożonych u mumji kości, dość słabo musiała być reprezentowaną, za to fałszywe zęby z wielkiem mistrzowstwem wykonywano.

Lekarz egipski sądził w ogóle, że choroby poznać można z wyglądu chorego; niektórzy jednak doszli do przekonania, że poznanie jej jest ważną częścią kuracji i podają niektóre szczegółowe dżagnozy w tym celu, np.: „Gdy znajdziesz człowieka, który ma wrzód na karku, i który jest chory na obydwie łopatki, na głowę, i krzyż jego jest sztywny a kark nieruchomy tak że nie może patrzeć na swój brzuch... to powiedz ty: Ma wrzód na karku i każ mu na to, aby się smarował: Stibium nacierał, tak aby na miejscu wyzdrowiał“. Recept zostawili nam Egipcjanie taką obfitością, że wybór wśród nich musiał być niemałą trudnością dla lekarza; $\frac{1}{10}$ ich część stanowią lekarstwa na oczy których cierpienia były zapewne równie częste w starożytnym Egipcie jak w dzisiejszym; po nich zaraz idą środki przeciw robakom, wytwarzającym się w skutek choroby, zatkania się naczyń i gnijącego wrzodu; następnie choroby niewieście, środki piękności, sposoby tępienia pcheł, myszy, szczurów itd. Recepty te złożone są najczęściej z roślin, niekiedy tak rzadkich że musi je lekarz opisywać, w każdym razie tak licznych, iż zrozumienie ich wymagało dobrej znajomości botaniki. Pisane były bardzo jasno, jako to:

„Środek by krew z rany wyciągnąć:

Wosku	(część)	1
Tłuszczu		1
Daktylowego wina		1
miodu		1
gotowanego ziarna		1

(następuje, najczęściej w skróceniu sposób przyrządzania, jt.) „ugotować, zmieszać, 4 razy obkłady robić“

albo:

„Nasienie radości serca
Nasienie Mene
Roślinę A'am

rozetrzeć na masę. Weź następnie siedm kamieni i rozgrzej je w ogniu. Weź jeden z nich, połóż trochę tego środka

na nim i przykryj garnkiem. Wybij kawałek dna i we-tknij trzcinę w tę dziurę. Połóż usta na tę trzcinę, tak, abyś odetchnął wznoszącym się dymem. Zrób tak samo z tamtymi sześcioma kamieniami. Zjedz potem cośkolwiek tłustego, np. tłuste mięso albo oliwy trochę“.

Niekiedy dodają do nich ingredjencye zwierzęce i to zwykle bardzo wstrętne gatunku. Jest np. jeden okład złożony z 35 składników, jeden obrzydliwszy od drugiego, jak krew jaszczurca, świńskie zęby, zgniłe mięso, cuchnący tłuszcz, wilgoć świńskich uszu, mleko położnicy, urynę ludzką, wydzielimy osłów, antylop, psów, świń, kotów a nawet much ze ścian zeszkrobane. Dziwaczne i wstrętne te recepty mogły być jednak nieraz skuteczne, gdyż zwyczajnie wśród wielu niepotrzebnych, był zwykle jeden prosty, dobry lek, jak oliwa, miód, piwo. Inne recepty pisano dla dorosłych, inne dla dzieci; przy tem samym cierpieniu np. zalecają pierwszym, pić 4 razy mieszaninę wody bagiennej, pomyj piwnych, zielonych daktyli i różnych ziół, dla dziecka zaś wziąć kawał starego zapisanego papieru i zamoczywszy go w oliwie, zrobić zeń okład. Na niektórych znajdują się dopiski lekarza, jak: „znakomite, próbowałem je kilka razy“ albo „patrz, oto jest prawdziwy środek, znaleziono go przy rewizyi świątyni Uennofre“. Wszystkie te środki bowiem pochodziły rzekomo z czasów starego państwa, od samego boga mądrości Dute lub od wielkich mędrców-czarodziejów i nowe odkrycia tylko pod taką egidą, wstęp do medycyny znaleźć mogły. Tak samo i sposób zastósowywania ich przy leczeniu chorób, był od wieków przepisany i odstąpienie od niego nieraz śmiercią karane. „Po czwartym dniu, pisze Arystoteles, mogą lekarze od przepisów tych odstąpić, przedtem czynią to na własne ryzyko“. Diodor: „Gdy lekarze kurują chorego według reguł ksiąg świętych a nie uratują, nie otrzymują nagany, gdy jednak przeciwko nim działają, mogą być na śmierć osądzeni. Prawodawca przypuszczał iż rzadko będzie miał kto więcej

rozumu aniżeli go zawierają przepisy te, od najmądrzejszych ludzi spisane i od najdawniejszych czasów przestrzegane“.

Ścisła wiedza nie przeszkadzała bynajmniej wierze w magję i licznych i na tem polu, reguł postępowania; żadna recepta np. nie mogła być skuteczną, gdy sporządzając ją, nie wymawiano nad nią zaklętych słów:

„Uzdrowiło Izydę, uzdrowiło Izydę. Uzdrowiło Horusa od wszystkiego złego, co mu uczynione zostało przez jego brata Seta, gdy zabił swego ojca Ozyrysa. O Izydo, wielka czarodziejko, uzdrów mnie, wyzwól ze wszystkich złych, szkodliwych, czerwonych rzeczy, od gorączki boga i gorączki bogini, od śmierci i śmierć od boleści, a boleść która na mnie przyjdzie, tak jak uzdrowiłaś, jak wyzwoliłaś twego syna Horusa, podczas gdy ja wszedłem w ogień i wyszedłem z wody“ i t. d.

I tak samo, gdy podając ją choremu, nie dodawano:

„Chodź, leku, chodź, wypędź to z mego serca, z tych moich członków, silny w czary przy tym leku“. Przeciwno zaczarowaniu wszelkiego rodzaju dobrym środkiem było „wziąć dużego chrząszcza. Utnij mu głowę i skrzydła, ugotuj, zmaczaj w oliwie, przyłóż. Następnie ugotuj jego głowę i skrzydła, zamocz w wężej tłustości, zagotuj i daj choremu wypić“. Środek ten musiał się okazać skutecznym przeciw nieczystym mocom, gdyż zastósowywanym bywa dotąd prawie dosłownie przez Arabów, na niektóre cierpienia.

Bogowie egipscy, w swoim nieraz bardzo skołatanem życiu, miewali przygody podobne do ludzkich i podpadali cierpieniom i ranom, jak zwykli śmiertelnicy. Że jednak byli bogami, umieli zle to zażegnać czarodziejskimi słowami, przed których siłą ustępowało bez śladu. Otóż chodziło tylko o to, by dokładnie znać słowa, które tak cudowną moc posiadały, bo jeżeli na boskie, to tem bardziej na ludzkie cierpienia skutecznemiby były. Niektóre z nich udało się ukraść, podsłuchać u bogów. Taką jest np. formułka, którą trzeba wymawiać nad lekarstwem przeznaczo-

nem na palącą ranę, tj. nad mlekiem niewiasty która chłopca porodziła:

„Mój synie Horusie, pali się na górze, wody niema, przynieś wody z brzegu rzeki, by ogień zagasić“.

Na katar bierze się ziarnka jakiegoś kadzidla i znowu mleko niewiasty która syna na świat wydała i mówi się:

„Wycieknij katarze, synu kataru, który kości łamiesz, czaszkę psujesz, od tłuszczu oddzielasz, choremi czynisz siedm dziur w głowie! Biegną słudzy Re do Dute: „Patrz, przynoszę Twoją receptę do Ciebie, twój środek do ciebie: mleko niewiasty, która chłopca urodziła i ziarnka kadzidla. To Cię wypędzi, to Cię uzdrowi; to Cię uzdrowi, to Cię wypędzi. Wychodź na ziemię smrodzie! smrodzie! smrodzie! smrodzie!“

Jest to czcigodna recepta dana przez boga mądrości dla zestarzałego Re, gdy zaczął pod ciężarem starości i chorob a mianowicie katarów, upadać.

Kto np. nad wodą stojąc, mówi:

„Ty nie jesteś nademną — ja jestem Amon,

Ja jestem Anhor — piękny zabijający,

Ja jestem książę, pan miecza,

Nie podnoś się — ja jestem Mont, itd.“

do tego, krokodyle już przystępu mieć nie mogą, bo będą go się bały jakby był uosobieniem tych bogów samych. Kto zamiast zwyczajnego imienia bóstwa wie jego prawdziwe, ten ma bezmierną prawie boską potęgę w ręku, ale wiemy, jak imienia tego, podobnie jak Samson sekretu siły swojej, strzegli pilnie bogowie i jak Izyda męczyła nardarmo zgrzybiałego męża swego Re, by jej swoje wyjawiał. I my się najczęściej tego prawdziwego imienia nie dowiadujemy, wystarcza sama groźba wymówienia go. Tu i owdzie jednak nazwa taka, jakiegoś mniejszego bóstwa, stanowi magiczną formułkę używaną w chorobach albo przeciw złym przygodom. Są to zwyczajnie bezsensowe dźwięki, złożone często z obcych, dla uszu egipskich niezrozumiałych wyrazów albo tylko z nagromadzonych dziwacznie zgłosek jt.:

„O Schauagat' eennagat'e, synie! Erukat'e! Kauaruschagat'e!“ „Paparuka paparaka paparura“ itp.

Formułki magiczne są najskuteczniejsze gdy się je głośno wypowiada ale można je też spisać albo wyrzeć na figurkach, tabliczkach, amuletach, i w tej formie jeszcze, ukryte po grobach lub domach, mogą przyjaciołom i wrogom, przynosić dobrą dolę lub zgon, chorobę, nieszczęścia. Amuletów i magicznych formulek, pełen jest stary Egipt; dają je umarłym do trumny a żywi zapewniają niemi domy swoje i noszą je na szyi w rozmaitych celach i znaczeniu, a im dalej w głąb dziejów, tem się zwiększa wiara w czary i wszystkie magiczne zaklęcia.

Nie ma np. kraju, w którymby przesąd szczęśliwych i feralnych dla ludzkich przedsięwzięć dni, był tak zakorzeniony i tak niejako oficjalnie nauką zatwierdzony, jak w starym Egipcie. Wiadomości które o nich posiadamy pochodzą ze szkolnego zeszytu, przeznaczonego dla nauki młodzieży. I nic dziwnego, że tak było: gdy tylko medycyna przyjęła magję za nieodłączną część swojej praktyki, musiała ona i w życiu stać się zaraz główną jego sprężyną, bo na cóż marnować usiłowania i pracę ludzką tam, gdzie jedno słowo je zastąpić lub jedno zmarnować może? A jeżeli dni feralne i szczęśliwe, dni w których bogowie sami doznawali dobrych i złych przygód, panują nad ludźmi — to pierwszą i najważniejszą nauką życia musi być umiejętność ich tak dokładna, by się w nich nigdy nie pomylić. Bo czemże jest wola człowieka i praca i przezorność jego, w obec mocy niebieskich i piekielnych?

Dzień podzielony był na trzy części, z tych w niektórych były wszystkie trzy złe lub dobre, w innych dwie dobre a jedna zła itd. Na dobre dni nie potrzeba było po prostu zwracać uwagi, chyba w najlepszych świątynię odwiedzić lub „wesoły dzień w domu obchodzić“. Za to w feralne dni, nie można było być dosyć ostrożnym by na siebie lub swoich nieszczęścia nie ściągnąć. Daję tu dla przykładu wyjątek z takiego kalendarza:

4 Tybi. Dobry, dobry, dobry. Cokolwiek ujrysz w tym dniu, jest dla ciebie szczęśliwą wróżbą. Kto się urodził tego dnia, umrze najstarszy z ludzi swego domu, będzie miał długie życie po swoim ojcu.

7 Tybi. Zły, zły, zły. Nie łącz się z niewiastami pod okiem Horusa. Ogień który się pali w domu Twoim, strzeż się wystawić go na jego złośliwe dotknięcie.

10 Tybi. Zły, zły, zły. Nie zapalaj ognia ze trzciny dnia tego. Tego dnia, ogień wyszedł z boga Sefo w Delcie.

11 Tybi. Zły, zły, zły. Nie zbliżaj się do ognia dnia tego: Re obrócił go by zniszczyć wszystkich swoich nieprzyjaciół i kto się doń zbliży tej doby, nie będzie już zdrow do końca życia.

12 Tybi. Zły, zły, zły. Staraj się nie widzieć szczura żadnego, nie zbliżaj się do nich w twoim domu.

22 Paophi. Zły, zły, zły. Nie myj się w żadnej wodzie dnia tego; ktokolwiek żegluję po rzece dnia tego, będzie rozdarty na kawałki przez język Sowku (krokodyla).

Największa jednak przezorność ludzka jeszcze nie wystarczała by wszystkie te przepisy pomnać i zachować a są nieszczęścia których i odwrócić nie można. Każdy człowiek, od najniższego do najwyższego ma przeznaczenie swoje od wieków przez bogi postanowione, którego ująć nie może. To przeznaczenie rodzi się z nim, wzrasta i nie opuszcza go na chwilę ani w tem życiu, ani po śmierci. Na tamtym świecie ukazuje się na sądzie umarłych, by oddać świadectwo cnotom lub zbrodniom nieboszczyka. Przeznaczenie to przedstawiają pod rysami Hatory lub siedmiu młodych i pięknych bogiń, przypominających średniowieczne czarodziejki przy kołysce nowonarodzonych. W Egipcie przychodzą one nieraz pomagać rozwiązaniu matki, odbierają od niej dziecko i przepowiadają zaraz, jakie będzie życie jego i śmierć. Są pewne dni w których nie potrzeba wyroczeni bogiń, aby znać koniec dziecku przeznaczony i od którego żadna ludzka ani boska siła ochronić je nie może:

4 Paophi. Zły, dobry, dobry. Nie wychodź wcale z domu tego dnia. Kto się w ten dzień urodzi, umrze od zarazy tego dnia.

5 Paophi. Zły, zły, zły. Nie wychodź wcale tego dnia z domu Twego; nie zbliżaj się do kobiet; jest to dzień ofiar dla boga a Montu spoczywa tego dnia. Ktokolwiek się urodzi tego dnia, umrze z miłości.

6 Paophi. Dobry, dobry, dobry. Dzień szczęśliwy w niebie, bogowie spoczywają przed Bogiem. Ktokolwiek się urodzi tego dnia, umrze upojony.

7 Paophi. Zły, zły, zły. Nie rób zupełnie nic tego dnia. Ktokolwiek się urodzi tego dnia, umrze na kamieniu.

9 Paophi. Radość bogów, ludzie się cieszą bo nieprzyjaciel Re pokonany. Kto się urodzi tego dnia, umrze ze starości.

23 Paophi. Dobry, dobry, zły. Kto się urodzi tego dnia, umrze przez krokodyla.

27 Paophi. Zły, zły, zły. Nie wychodź tego dnia, nie rób rękami Twemi: Re spoczywa. Kto się urodzi dnia tego, umrze przez węża.

29 Paophi. Dobry, dobry, dobry. Ktokolwiek urodzi się tego dnia, umrze szanowany przez wszystkich.

Ponieważ jednak dzień śmierci nie był oznaczony, można było przezornością swoją oddalać go do późnego wieku, nawet aż do owych 110 lat uważanych w Egipcie za miarę żywota ludzkiego, miarę której żaden śmiertelny nie przekracza. Kto był np. skazany urodzeniem swoim zginąć od zębu krokodyla, powinien był uciekać od wód i rzek, zwłaszcza w dnie w których bestye te są panami ich; powinien był płynąć po wodzie, otaczać się ludźmi biegłymi w magii: były niektóre przedmioty, jak piórko ibisa np., których dotknięcie pogrążało w nieruchomość najzwinniejszego i najwięcej rozżartego krokodyla. Równie silnem było następujące zaklęcie:

„Cofaj się, krokodylu, synu Sita! Nie żegluj ognem twoim; nie chwytaj twemi dwoma rękami; nie otwieraj paszczy Twojej; niechaj się woda stanie morzem ognia

przed Tobą. Siła trzydziestu siedmiu bogów jest w oku Twoim; jesteś związany do wielkiego kła Re; jesteś związany do czterech brązowych słupów południa do przodu łodzi Re. Wstrzymaj się krokodylu, synu Sita! Ochroń mię Amonie, małżonku matki Twojej!“

Na każde przeznaczenie, na każde złe czyhające na człowieka, był zawsze środek przeciwny, był bóg chroniący go i jakiś cudowny amulet lub sekret który trzeba było użyć. Przychodził jednak dzień w którym wszystkie te środki stawały się bezsilne: przeznaczenie zwyciężało je i porywało ofiarę swoją.

Prawdziwie że zważywszy tę bezdeń przesądów, traci się wszelkie iluzje o mądrości egipskiej i dzieje się nam tak jak Platonowi, który zważywszy to wszystko i pochwaliwszy niektóre rzeczy jak instytucje społeczne, kasty, wychowanie młodzieży, konserwatyzm ustaw i życia, dodaje: „reszta niewiele warte“. On to wydał o Egipcyanach ów surowy sąd, że „zamiast mądrości, posiadają chytryść“, wyrok, który potwierdził cesarz Adryan pisząc o nich w pięć wieków później: „jednego mają boga, pieniądz!“

4. Literatura.

Literatura piękna, ów produkt imaginacyi, poezyi, ideałów ducha ludzkiego, musiał dziwnie wyglądać w kraju gdzie ani poezyi, ani imaginacyi, ani ideałów nie było. Mimo to tak lubiano pisać, że utworów z pretensją poetyczną było bardzo wiele a zeszyty szkolne są pełne wzorów pięknego stylu we wszelkich rodzajach literatury. Prostota nie jest ich cechą. Przeciwnie, nietylko że ją nie ceniono wcale ale klasyczna epoka literatury tj. czasy średniego państwa które naśladowano później jako najdoskonalszy wzór, zostawiły utwory tak napuszyste i zawile, że często trudno zrozumieć o co im chodzi. Taka nienaturalność i napuszystość zwrotów właściwa całemu Wschodowi, była wielce ulubioną po wszystkie czasy w Egipcie i tworzyła zdaje się prawdziwą

piękność i elegancją stylu. Ustaje nieco w nowem państwie jakby pod wpływem jakiegoś podmuchu prostoty, co nieprzeszkadza że utwory średniopaństwowe pozostają wzorem dla szkoły i uczonych. Są niektóre kawałki, dydaktyczne zwłaszcza, w których przebija się wyraźnie dążność okazania przykładem, jak o najuboższym przedmiocie można długo i wytwornie pisać. Poezye egipskie, zwłaszcza liczne hymny do bogów, są jednostajnem powtarzaniem tej samej myśli i czytając je, ma się wrażenie, że się je nie wiem wiele razy już czytało było. Najwięcej urozmaiconemi są jeszcze poezye opiewające naturę jak np. hymny do słońca lub do Nilu, bo przedmiot przemawia żywiej do piewcy i nie ogranicza go jedynie na bogactwo jego wyobraźni. Oto urywek jednego:

„Cześć Tobie o Re przy Wschodzie, Atum przy Zachodzie: Ty wschodzisz, Ty wschodzisz i świecisz, ukorowany jako król bogów. Ty jesteś pan nieba i pan ziemi, który wyższych (tj. gwiazdy) zrobił i niższych (tj. ludzi). Ty, jedyny boże, który od początku jesteś! Który kraj zrobiłeś i ludzi stworzyłeś, który fale nieba zrobiłeś i Nil stworzyłeś, któryś wodę zrobił i ożywił co w niej jest! Któryś góry złożył i ludzi i stada stworzyłeś...“

Egipcyanin lubi dziś jeszcze, obracając np. dzień cały koło „schadufa“ swego lub idąc za wołami w pole, nucić coś pod nosem. Nie musiało być inaczej dawniej i oto jedna z tych starych jego piosnek, śpiewanych przy wołach podczas gdy młóciły zboże:

„Młóćcie dla siebie, młóćcie dla siebie,
Wy woły, młóćcie dla siebie!
Młóćcie dla siebie słomę na pokarm,
a zboże dla waszych panów,
Nie używajcie sobie chwili spokoju,
bo dzisiaj chłodno jest“.

Spiew i muzyka towarzyszyły zawsze wesołym uctom i przy dźwiękach liry wnoszono ów posążek mumijki, mający przypominać biesiadnikom krótkość żywota i nakła-

niać ich do prędkiego używania tego, co tak wcześniej minie:

„Jak spokojnym jest, ów sprawiedliwy książę!
Piękne przeznaczenie spełniło się.
Ciała przechodzą od czasów Re
a młodsze przychodzą na ich miejsce.
Słońce wschodzi każdego poranku
i na zachodzie co wieczór się kryje.
Mężczyźni płodzą, kobiety poczynają,
wszystkie nosy oddychają powiewami ranka,
Ale wszyscy którzy się urodzili, wszyscy bez wyjątku,
idą do miejsca, co im przeznaczone.

Spraw sobie wesoły dzień, o książę!
Postaw maści i kadzidła dla nosa twego,
wieńce lotosów dla członków,
dla ciała twej siostry, co w twem sercu mieszka,
która tuż przy tobie siedzi.
Niechaj przed tobą śpiewają i grają,
Rzuć wszelkie troski i wesel się żwawo,
aż przyjdzie ów dzień, w którym się jedzie do kraju
co milczenie lubi.

Święć wesoły dzień, o Nefarhotep!

Mędrca z czystymi rękoma.

Ja słyszałem wszystko, co się przodkom stało,

Ich mury się rozpadły,

Ich miast już niema,

Są, jakoby ich nigdy nie było było.

Nikt nie przychodzi stamtąd, ktoby nam powiedział
co się z nimi stało,

Któryby powiedział, jak się miewają i serca nasze
pocieszył,

Aż się zbliżycie do miejsca, gdzie oni poszli.

Wesołem sercem, nie zapominaj uwielbiać siebie

i iść za Twem sercem, jak długo żyjesz.

Położ mirrę na twą głowę, ustrój się w cienkie płótna
i namaść prawdziwymi cudownymi boskimi darami.

Ubierz się tak pięknie jak możesz,

i nie daj upadać sercu twojemu.

Żyj dla serca twego i dla rozkoszy,

jak długo tu na ziemi jesteś.

Nie zasmucaj serca twego

aż przyjdzie na Ciebie ów dzień żalów.

Ale ten, którego serce już nie bije, nie słyszy tych żalów
i ten, który w grobie leży, nie smuci się ich żaloby.
Z rozjaśnionem obliczem świeć dzień,
i nie spocznijsz na tym jednym“.

Mamy i żałosne, miłosne piosnki które śpiewa dziewczę zastawiając sieć na ptaki, mamy poemata historyczne, z których najpiękniejszy przełożyłam w znacznym ułamku przy opisie bitwy pod Quadesz, listy dydaktyczne i inne, opisy podróży, pieśni wojenne, a od niedawna, bo od r. 1852 wygrzebano w szpargałach i romansów kilka. Treść ich jest popularna i tego rodzaju, że mogły długo w ustach ludu obiegać kraj cały, zanim spoczęły na pergaminie. Niektóre z nich noszą też cechę pewnej nieliterackiej zbieraniny, jakby dwie różne baśnie, początek jednej i koniec drugiej, złożono razem. Gdy się ukazały, wyszukiwali w nich niektórzy podobieństwa do opowiadań innych ludów i twierdzili że są obcego pochodzenia. Ale ktokolwiek się w nie wczyta, widzi bezpodstawność tego zarzutu. Nazwiska bohaterów, opisane towarzystwo, zwyczaje, pojęcia, są czystoegipskie a baja sama jest wszechludzką jak wszechludzkimi są namiętności, cnoty i zbrodnie, zapełniające życie mieszkańców tej ziemi.

Najstarszą z tych opowieści tj. najdawniej znaną, jest „historia dwóch braci“ napisana przez pisarza Ennana współczesnego Ramsesowi II, Menephtahowi i synowi jego Seti II, którego była własnością. Rękopism ten liczy więc wyżej 3000 lat istnienia.

Historia dwóch braci.

„Było raz dwóch braci urodzonych z jednej matki „i jednego ojca *). Anupu nazywał się starszy a Bitiu młodszy. Anupu miał dom i żonę a młodszy brat jego był

*) Uwaga ta nie jest zbyt ważną w Egipcie, gdzie poligamia była dopuszczoną. Matka, jak zawsze w Egipcie, nazwaną jest przed ojcem bo w tym stosunku tworzy zawsze ściślejszy rodowód.

„przy nim rodzajem sługi“; on sporządzał ubrania, szedł „za wołami w pole, orał, młócił i robił w polu co było „potrzebnem, gdyż ten młodszy brat był znakomitym robotnikiem i nie było mu równego na ziemi całej. I wiele dni „po tem, gdy młodszy brat szedł za wołami wedle codziennego swego zwyczaju i wracał do domu wieczór obarczony „trawami pola, oto co robił gdy wracał z pola: składał trawy „przed starszym bratem swoim który siedział z żoną i jadł, „pił i spał w stajni z doskonałymi wołami swymi. A gdy „się ziemia rozjaśniła i nowy dzień powstał, po upieczeniu „chlebów stawiał je przed starszym bratem, zabierał inne „w pole i gonił woły, by je nakarmić na pastwisku. Podczas gdy szedł za nimi, woły mówiły do niego: „Trawa „jest dobra tam“ *). On słuchał co mówiły i wiódł ich na to „dobre pastwisko, którego pragnęły. Tak woły które z nim „były, piękniały bardzo, bardzo, i mnożyły urodzenia swoje „wielce, wielce. A gdy przyszedł dzień orki, starszy brat „powiedział do niego: „Przygotuj zaprząż naszą do orki, „bo ziemia wyszła z pod wody i dobrą jest do uprawy. „Nawet idź w pole z nasionami, gdyż będziemy orać „jutro rano“. Tak powiedział. Młodszy brat zrobił wszystkie „rzeczy, które mu starszy nakazał być zrobić. Gdy się ziemia rozjaśniła i drugi dzień nastał, poszli w pole z zaprzęgiem i zaczęli orać i serce ich radowało się bardzo, „bardzo, z pracy rąk ich i nie zaniedbywali roboty“.

„I wiele dni potem byli w polu i orali. Starszy brat „wysłał młodszego mówiąc: „Biegnij, przynies mi nasiona „ze wsi“. Młodszy brat znalazł żonę starszego brata przy „czesaniu. Rzekł do niej: „Wstań! Daj mi nasiona, „abym pobiegł w pole; gdyż starszy brat wysyłając „mnie, powiedział: Nie ociągaj się!“ Ona mu odrzekła: „Idź, otwórz śpichlerz, weź co ci się podoba, gdyż nie „mogę przerwać czesania mego“ **). Młodzieniec wszedł do

*) Dla Egipcyan nie w tem dziwnego nie było, bo wierzyli w czary i każdy lepszy pastuch, musiał być trochę czarodziejem.

***) Czesanie Egipcyanek złożone z wielu warkoczyków, było długie i trudne i odbywało się od czasu do czasu tylko.

„stajni swojej, wziął duże naczynie, gdyż zamiarem jego było zabrać wiele ziarna, nappełnił je zbożem i jęczmieniem i wyszedł z tym ciężarem. Ona mu rzekła: „Jaka jest ilość którą masz na plecach?“ On odpowiedział: „Jęczmienia trzy miarki, pszenicy dwie miarki, razem pięć, oto co jest na moich plecach“. Tak jej powiedział. Ona przemówiła do niego, mówiąc: „Prawdziwie wielką jest męskość w tobie, gdyż widzę siły twoje w dzień!“ I serce jej poznało go miłośnem pragnieniem. Powstała, pochwyciła go i rzekła mu: „Chodź, spoczniemy razem przez godzinę! Jeżeli mi to uczynisz, uszyję ci z pewnością piękne szaty“. Młodzieniec ze złości wielkiej, stał się jak pantera południa z powodu brzydkich słów, które do niego mówiła, aż ona przelekła się bardzo, bardzo. Mówił do niej: „Ależ zaprawdę, ty jesteś jako matka dla mnie! ależ on, który jest moim bratem starszym, on mię utrzymuje! A, tę szkaradną rzecz którąś mi powiedziała, nie powtarzaj mi jej więcej a ja jej nie powiem nikomu, i nie zdradzę jej usta moje żadnemu człowiekowi“. Wziął ciężar swój i poszedł w pole. Gdy przyszedł do starszego brata, zabrali się do wypełnienia pracy swojej“.

„A w chwili wieczornej, gdy starszy brat wracał do domu a młodszy brat szedł ze swymi wołami, ze swoim ciężarem wszystkich rzeczy z pola i pędził bydlę przed siebie na nocleg do stajen które były we wsi, wówczas żona starszego brata przeraziła się słów, które powiedziała była. Wzięła tłuszczu czarnego i umazała się jak człowiek uderzony przez złoczyńcę, aby powiedzieć mężowi gdy wedle zwyczaju swego powróci wieczorem: „Oto twój młodszy brat, który mię chciał zgwałcić!“ Przychodząc do domu starszy brat, znalazł rzeczywiście żonę swoją leżącą i jęczącą jakby po razach; nie polała mu wody na ręce wedle zwyczaju codziennego, nie zapaliła światła przed nim, dom był w ciemnościach a ona leżała cała powalona. Mąż jej rzekł do niej: „Kto mówił z tobą?“ A ona rzekła: „Nikt nie mówił ze mną, oprócz twego brata. Gdy przyszedł po

„nasionie dla ciebie, znalazłszy mię siedzącą samą, rzekł mi: „Chodź, abyśmy spoczęli razem z godzinę; ustrój głowę Twoją“. On tak mówił do mnie a ja go nie słuchałam: „Ależ ja, czyż nie jestem jak matka twoja? a twój starszy brat czyż nie jest dla ciebie jak ojciec?“ Tak mu powiedziałam. On się przestraszył i wybił mię, abym tobie o tem nie doniosła. Ale, jeżeli pozwolisz aby żył, to ja śmierci jestem; bo gdy przyjdzie wieczór a dowie się że się uskarżyłam tych brzydkich słów, co uczyni, widocznem jest“.

„Starszy brat stał się jako pantera południa; wyostrzył nóż swój i wziął go do ręki. Stał za drzwiami stajni, aby zabić młodszego brata gdy przyjdzie wieczór zapędzać woły do stajni. A gdy słońce zaszło i młodszy brat obarczył się wszystkimi trawami pół wedle swego codziennego zwyczaju i gdy szedł, krowa idąca na przodzie przy wejściu do stajni, rzekła do stróża swego: „Oto twój starszy brat stoi przed Tobą, z nożem, by Cię zabić; uciekaj przed nim!“ Gdy usłyszał co mówiła krowa która szła na przodzie i gdy druga powtórzyła mu to samo, popatrzył pod drzwi stajni *) i ujrzał starszego brata swego który stał za drzwiami z nożem w ręku, położył wówczas ciężar swój na ziemi i zaczął biedz ze wszystkich sił a starszy brat biegł za nim z nożem. Młodszy brat zawołał do Phra-Harmakuti, mówiąc: „Mój dobry panie, to Ty sądzisz fałsz od prawdy!“ I Phra usłuchał skargi jego i rozścielił ogromną wodę pomiędzy nim a starszym bratem jego i była pełną krokodyli i jeden był z jednej strony a drugi z drugiej i starszy brat po dwakroć wyciągał rękę swoją by uderzyć i dwakroć nie zabił swego młodszego brata: oto co zrobił. Młodszy brat zawołał go na brzeg, mówiąc: „Zostań tam aż do ranka. Jak słońce wstanie, wytoczę rzecz naszą przed niem, aby się prawda okazała,

*) Dół drzwi egipskich nie dotykał i nie dotyka nigdy ziemi.

„bo nie będę już z Tobą nigdy, nie będę już w miejscach, w których Ty będziesz: pójdę w dolinę akacyi“ *).

Gdy słońce zaświeciło, młodszy brat opowiedział starszemu wszystko jak było i przysiągł mu na oblicze słońca, Phra-Harmakuti, że to, co mówi, prawdą jest. Niewiary jego z żalnością się skarży: „Więc Ty sobie wyobrażałeś zły uczynek! Więc sobie nie przypomniałeś jednej mojej dobrej sprawy, jednej z tych rzeczy które dla Ciebie uczyniłem!“ Ale teraz już umrze i serce swoje umieści na szczycie kwiatu akacyi a gdyby upadło na ziemię, prosi brata by przyszedł je podjąć, by szukał za niem choćby i lat siedm a gdy znajdzie by umieścił w naczyniu z wodą, w którym ożyje i odda złem za złe: „Gdy ci podadzą kruż piwa, które w twojem ręku szumieć będzie, wiedz, że mi się coś złego stało i chwili nie czekaj“. Starszy brat wysłuchawszy młodszego, zamazał sobie twarz gliną **) a wróciwszy do domu, zabił żonę, rzucił ciało jej psom ***) i obchodził żałobę po bracie.

Wiele dni potem, młodszy brat żył spokojnie w dolinie akacyi, u stóp drzewa na którego szczycie było serce jego; miał wilę pełną wszystkich dobrych rzeczy i polował dniami całymi. Jednego dnia przechodzili tamtędy bogowie i żalowali Bitiu, że żony nie ma. Na wezwanie Phra-Harmakuti, bóg Knumu stworzył kobietę „doskonałą w członkach swoich jak żadna niewiasta na całej ziemi“ i dał ją Bitiu za żonę. Siedm Hator przybyły widzieć ją i wyrzekły jednogłośnie: „Niech ginie od miecza!“ Tymczasem Bitiu kochał ją bardzo, bardzo, polował i u stóp jej składał zwierzynę i nie miał tajemnicy dla niej. Uprzedził ją tylko by podczas jego niebytności nie opuszczała domu, aby ją rzeka nie porwała. Ale to się właśnie stało: gdy wyszła pewnego dnia, rzeka zaczęła biedz za nią;

*) Dolina akacyi czyli dolina śmierci.

**) Oznaka żałoby na pogrzebach.

***) Ta zemsta pośmiertna często się powtarza w bajkach.

nie dognała ją wprawdzie ale porwała lok jej włosów i zaniosła do praczek faraonskich. Lok ten miał taką woń w sobie, że Faraon odtąd spokoju nie zaznał. Zwołani magowie oświadczyli, że należy on do córki Phra-Harmakuti która ma w sobie esencję wszystkich bogów. Faraon wysłał po nią ludzi a gdy ją przywieźli, tak się nią ucieszył że ją w haremie powitano „wielką faworytką“. Na pytanie, kto był jej mężem, odpowiedziała: „Niech zetną drzewo akacy! niech je zniszczą!“ Stało się to: ścięto kwiat akacy na którym było serce Bitiu, a on umarł tej samej godziny. Tego dnia zaszumiało piwo w rękach Anupu i przybył do doliny akacy i zapłakał bardzo, znalazłszy ciało brata swego bez życia. Szukał serca jego przez lat siedm, aż wreszcie znalazłszy, przyprowadził je do życia wedle tego co mu brat był rozkazał. Bitiu ocucony ze śmierci, zamienia się w wołu z wszystkimi oznakami woła Apis i każe się wieść Anupowi na dwór, gdzie wielka była radość z odkrycia nowego Apisa i Anupu odszedł bogato obdarzony. Pewnego dnia, gdy nowy Apis przechadzał się po ogrodach haremu*) spotkał faworytkę i wyrzucił jej, że go chciała zabić. Na drugi dzień faworytka błagała Faraona o wielką łaskę a gdy on jej przyobiecał że uczyni wszystko co zechce, prosiła go o potrawę z wątroby nowego Apisa. „Serce Faraona było chore bardzo, bardzo“, ale Apisa zabito. Gdy go wieźli, dwie krople krwi jego upadły przed ganek Faraona i wyrosły w dwie olbrzymie persee. Faworytka persee ściać kazała ale okrawek ich dostał się do jej ust i po jakimś czasie urodziła syna (Bitiu) z którego była wielka radość w królestwie. Bitiu był więc następcą tronu, a gdy po wielu latach, faraon „uleciał do nieba“ Bitiu kazał zwołać wielkich doradców korony, opowiedział im jak się wszystko stało i nad była faworytką wyrzeczono wyrok, który spełniono natychmiast. Następnie sprowadził Bitiu starszego brata swego, nazwał go następcą tronu

*) Tym świętym zwierzętom wolno było odwiedzać wszystkie części świątyni w której żyli.

i po 20 latach szczęśliwych rządów nad Egiptem, pozostawił mu władztwo tej ziemi. Opowieść ta kończy się słowami: „skończoną jest w pokoju ta książka na rachunek pisarza Gagabu, skarbnika Faraona, ż. z. s. *) pisarza Hori, pisarza Ennana, właściciela książek. Ktokolwiek mówi o tej książce, niechaj Tot **) będzie sprzymierzeńcem jego.

Inną opowieścią, bardzo zdaje się popularną w średnim państwie gdyż przeszła do nas aż w trzech rękopismach, była „Historia jednego chłopca“. Jest ona wiernym obrazem doli i stosunków biednych ludzi ówczesnych a nawet dzisiajszych w Egipcie: bo zmieniły się rządy i ludy, ale ramy życia ich pozostały te same.

Opowieść ta opisuje dzieje chłopca który wracał do domu z osłem swoim, obydwoj obarczeni rozmaitymi towarami zakupionymi w dali. Spostrzegł go strzelec Asari, wasal wielkorządecy Miruntensi, piorący tkaniny swoje w wodzie nad drogą i pomyślał w sercu: „Chwila jest sposobną abym zabrał towary chłopca tego“. Rozłożył się więc na drodze tak, że chłop nie mógł nią przejechać i powiedział mu jeszcze: „Proszę cię nie stąraj na moje suknie“. Chłop objechał drogą przejeżdżając przez daktylowy lasek Asari'ego, bo nie mógł inaczej a gdy go przejechał, rzekł do niego Asari: „Czy nie rwałeś moich daktyli po drodze? Chłop odrzekł: „Droga była długa, wzdłuż drogi były „daktyle, a tyś się urządził w ten sposób, że nie mogłem „przejeżdżać przez suknie twoje. Czyż nie powinienes je „być usunąć z drogi? Więc oto ten osioł, który jest moim, „napelnił szczęki swoje daktylami“. Strzelec rzekł: „Oto ja „ci wezmę twego osła, ponieważ zjadł moje daktyle i musi „ponieść karę, która mu się należy“. Chłop straszyl go jeszcze, że pójdzie na skargę do wielkorządecy, na co ten mu odpowiada: „Nie podnoś głosu chłopie, albo pój-

*) „ż. z. s.“ tj. życie, zdrowie, siła, stało przy każdorazowem wspomnieniu imienia lub tytułu monarchy.

**) Tot, Dute, bóg mądrości.

„dziesz do miasta boskiego pana milczenia“ *). Ostatecznie, chłop błagał cały dzień ale osła nie odzyskał. Udał się wówczas do wielkorządcy, którego spotkał wychodzącego z domu i gotującego się wstąpić do czekającej nań łodzi: „O Panie, rzekł chłop do niego, ja ucieszę Twoje serce „mową moją. Podaję Ci sposobność sprowadzić sługę „twego, serdecznego Twego serca; gdyż aby osiągnąć żeby „przyszedł, udałem się do Ciebie“. Prośba opiewa, by kiedy pan się spieszy, dał sprawę chłopu zbadać przez sekretarza swego. Badanie to nie wychodzi na korzyść pokrzywdzonego, bo, czy strzelec miał przyjaciół w kancelaryi wielkorządcy, czy starał się pozyskać zasiadających w nich pisarzy, dość że przedstawiono sprawę jego wielkorządcy, jako jedną z owych kłótni chłopskich, owych skarg zanoszonych codziennie na urzędników, za wykonywanie służby ich: „W tym przypadku, strzelec ten wziął trochę natronu i trochę „soli których mu kazano dostarczyć i dostarczył ich w ten „sposób“. Chłop ma znowu sposobność mówić z wielkorządcą i czyni to w taki sam sposób, jakby to uczynił dziś jeszcze egipski fellah, proszący o łaskę jaką. Słowa jego starają się być górnolotne, poetyczne, aby wzruszyć serce słuchającego a są przy tem zawile i frazesowe i ciągną się w nieskończoność: „Mój panie, największy z wielkich, prze- „wodniku tych co nic nie mają! Gdy zstąpisz do kotliny „sprawiedliwości, płyn tam za szczęśliwymi wiatry i oby „żagiel masztu twego nie podarł się; oby nie było jęków „w Twojej komnacie, i nieszczęście nie szło za Tobą; oby „twoje czyny żywe nie złamały się; nie bądź porwanym ani „rzuconym na ziemię; oby Cię prąd nie porwał i obys nie „zaznał namułu rzeki; oby Twój widok nie stał się przed- „miotem wstępu do którego idą ryby a który oddala ludzi „na brzegu, obys nie był nieczystością wody! **) Ty jesteś

*) tj. Ozyrysa boga śmierci.

**) Cała ta oracya i życzenia jej, odnoszą się do przyszłej pośmiertnej wędrówki wielkorządcy na tamten świat.

„ojcem biedaka, mężem wdowy, bratem młodej niewiasty, „szata tego który niema matki: pozwól, abym miał spodobność rozgłaszać imię Twoje, jako prawo w kraju. Dobry „panie, przewodniku bez kaprysów, wielki bez małości, „Ty, który zwyciężasz fałsz a stwarzasz prawdę, przyjdź „do słowa ust moich: ja mówię, słuchaj i zrób sprawiedliwość! O szlachetny, najszlachetniejszy ze szlachetnych, „zniwecz to co boleść moją sprawia; oto jestem, podnieś „mnie, osądź mnie, gdyż oto stoję błagając Cię o to“. Raptem scena przenosi się w inne miejsce i wielkorządca wezwany jest w sprawie tej do króla, przed którego chłop zaniósł skargę swoją. Jako pierwszą łaskę, każe go monarcha wraz z żoną i dziećmi zabrać na własność królewską, bo to był chłop wolny, „człowiek bez pana“, a zatem bez opiekuna i obrońcy, co w feudalnym Egipcie musiało być ostatniem słowem sieroctwa. Chłop tracił w ten sposób wolność, ale zyskiwał opiekę. Odtąd zamienia się historia ta w ćwiczenia stylistyczne: następuje wywód całej sprawy i stek lamentacyi i przemów, któremi chłop próbuje drugi i trzeci raz wzruszyć serce wielkorządcy i króla, i niemniej długie odpowiedzi nań monarsze. Charakterystycznym tu jest, owo wielogodzinne stanie chłopca u drzwi dygnitarzy i długie jego mowy, kwieciste i szumne a najczęściej bez sensu, co wszystko jest żywym i wiernym obrazkiem, dzisiajszego jeszcze Egiptu. Końca opowieści nie mamy, ale można wnosić ze słów Faraona że zamiarem jego było nagrodzić chłopca za poniesioną krzywdę a chociaż trudno przypuścić aby słudzy tak potężnego pana jak wielkorządca byli skazani na karę, odnieśli zapewne z historyi tej lekcję, jeżeli nie sprawiedliwości, to przynajmniej przezorności na przyszłość.

„Historia króla Kufui i czarnoksiężników“ jest niczyją inną, jak owego wielkiego memfijskiego władcy Cheopsa, który wybudował największą z piramid i zostawił w dziejach wspomnienie wielkiego wojownika i najbogobojniejszego z monarchów. Tę świetną postać, typ memfijskiej dynastyi, historycy greccy a razem z nimi baśń ludowa,

zmieniła do niepoznania. U pierwszych, Cheops jest okrutnym tyranem, u drugich znudzonym monarchą, łączącym się z czarodziejami przeciw woli boskiej, by ją podejść. Cheops nudzi się — jak zresztą wszyscy wschodni władcy, jak Harun-ar-Raschid w tysiącu i jednej nocy a Mehemet Ali w dziewiętnastym wieku — nudzi się i każe synom opowiadać sobie historie. Oni bawią go opowieściami o sławnych czarodziejach, którzy za przodków jego robili rozmaite cuda: jeden umiał odcinać głowy zwierząt i ludzi i składać je napowrót, drugi robił z wosku krokodyla który pożerał kochanka żony, inny rozdzielał wody i gromadził je po jednej stronie. Cuda te nie miały w sobie nic niezwykłego dla umysłu Egipcyanina, przeciwnie stanowiły niejako tło jego życia, nauki i religii a każdy Faraon otaczał się zawsze gronem wielkich magików, „Kri-habi“ (ten, co nosi księgę) których urzędem było wymyślać nowe cuda, dla pożytku lub zabawy monarchy.

Wysłuchawszy każdą z tych powieści, każe król składać ofiary na cześć Faraona, przed którym się rzecz działa: tysiąc chlebów ofiarnych, sto kruż piwa, jednego wołu, dwa funty kadzidła i ofiarę na cześć owego czarodzieja: jeden chleb, kwartę piwa, funt kadzidła. Jedną z tych, to historia niewiernej żony której kochanka zjada woskowy krokodyl, ona sama jest spaloną i popioły jej rzucone do wody, co musiało być karą niewiernych żon i najwyższą egipską, bo odbierało życie nietylko tu na ziemi, ale niszcząc ciało i na tamtym świecie. Dalej król Snufu, który się nudzi i dla którego, by „serce jego odświeżyć“ wymyśla magik przejażdżkę po wodzie, z wiosłującymi na łodzi dwudziestu najpiękniejszymi kobietami, odzianymi tylko w siatki. Wreszcie przychodzi współczesny czarodziej i oprócz zadziwiających cudów które sprawia przed Faraonem, mówi mu, że 25 Tybi tegoż roku, Ruditdidit, żona kapłana Re w Sakitu, urodzi trzech synów, którzy wszyscy trzej, piastować będą „ową najdobroczynniejszą godność

na tej ziemi całej“ *). Boginie idą pomagać rozwiązaniu Ruditdidit'y, co się odbywa nieco odrębniej niż u nas gdyż niewiasty egipskie nie rodziły leżąc, lecz w pozycji siedzącej, na krześle albo na ziemi, z nogami podwiniętymi pod siebie. Król zdradza chwilę ochotę przeszkodzenia przeznaczeniu, ale gdy go czarnoksiężnik zapewnia że jeszcze syn jego i wnuk i prawnuk panować będą, zdaje się odstępować od bezbożnego zamiaru i chce się ograniczyć na podróży do owej świątyni. Tu się rękopism i powieść urywa i nie wiemy co nastąpiło.

„Przypadki Sinuhita“ są historią Egipcyanina, który nie wie z jakiego powodu, gdy go doszła wieść o śmierci panującego Faraona, sądzi się zagrożonym w Egipcie i ucieka do Beduinów, do „Setti'ów“. Tam doszedł do wielkiego znaczenia, ożenił się z córką wodza i stał się sam wodzem pokolenia, zwyciężył „niezwycięzonych“ i zdobył ogromne bogactwa, ale serce jego tęskniło zawsze do pierwszej ojczyzny. Gdy się już bardzo zestarzał, napisał do króla prośbę o pozwolenie powrotu do kraju. Król Klopirkeri „o głosie sprawiedliwym“ **) wysłuchał prośbę Sinuhita i wysłał mu długi list — Egipcyanie nie tracą żadnej sposobności długo pisać lub mówić — w którym obiecuje mu przebaczenie zupełne, nie tylko za życia ale po śmierci tj. suty pogrzeb odpowiedni godnościom jego i że „nie będzie owinięty w skórę barania“. (Egipcyanie nie lubili kłaść wełny do trumien swych zmarłych, a ponieważ mimo to znajdujemy mumje owinięte baranią skórą, możemy wnosić, że była to kara dla przestępców na

*) Wyraz oznaczający panowanie nad całym Egiptem czyli godność Faraona.

**) „Głos sprawiedliwy“ oznaczał umiejętność intonowania słów modlitw i formułek wedle boskich przepisów. Intonacja ta była przynajmniej równie ważną jak słowa same i tą właśnie dokładną wiedzą zwalczali bogowie nieprzyjaźne sobie siły. Umiejętność tę musiał posiadać kapłan i każdy umarły którego grobowe życie schodziło na odmawianiu pacierzy. Jako pochwalny tytuł, dodawano słowa te do nazwiska każdego nieboszczyka, o którym wspomniano bez złości.

wieczną nieczystość skazanych). Pismo to przejęło Sinuhita bezmierną radością: „Gdy mi papier ów oddano, rzuciłem się na brzuch na ziemię, przycisnąłem się do ziemi, wlokłem się na piersiach*), i okrążyłem w ten sposób mój namiot, aby okazać radość którą odczuwałem“. Odpisuje nań nie mniej obszernie jak do niego pisano i wybiera się w podróż:

„Miałem dobrą drogę by się do pałacu dostać: przewodnicy bili czołem przedemną, książęta czekali stojąco „w sali aby mi towarzyszyć, „przyjaciele“ **) którzy dążyli „do sali posłuchań, wskazali mi drogę pomieszkania mornarszego. Znalazłem Jego królewską Mość, siedzącego na „podwyższeniu w „srebrnozłocistej sali“; gdy stanąłem „przed nim, upadłem na brzuch i straciłem prawie przytomność. Ten Bóg odezwał się do mnie uprzejmymi słowy, „ale ja byłem jak człowiek rażony osłepieniem, mój język „skolczał, moje członki omdlały, serca już nie miałem w piersiach, poznałem różnicę jaka jest między życiem a śmiercią. Jego królewska Mość rzekł do jednego z przyjaciół: „Niech go podniosą i niech mówi!“ Jego królewska Mość rzekł: „A więc wróciłeś! Wlokąc się po obcych krajach „i bawiąc się w zbiega, czas cię naruszył, osiągnęłeś starości i ciało twoje zużyło się po trochu. Nie powstajesz? „Czyś się stał podstępny jak Sitti, że nie odpowiadasz? „Powiedz jak się nazywasz?“ Bałem się odmówić i oto co „odpowiedziałem: „Boję się; jednak na to co mi mój pan „rzekł, oto co odpowiadam: nie ściągałem na siebie ręki „bożej, ale oto bojaźń, tak, bojaźń weszła do serca mego „do tego stopnia, że uciec musiałem. Teraz oto jestem przed „Tobą: Ty jesteś życiem, niech Twoja królewska Mość działa „według serca swego!“ Gdy się pochód książąt skończył, „Jego królewska Mość rzekł do królowej: „Oto Sinuhit

*) Jest to ceremonia zwana „son-to“ tj. wachać ziemię, niezbędna przy posłuchaniach królewskich i ofiarach boskich.

**) Wysoka dworska godność.

„przyszedł jako prostak z wyglądem Sitti'ego“ *). Książęta „roześmiali się głośno chórem i powiedzieli Jego królewskiej Mości w twarz: „Czyż to on jest zaprawdę, królu, panie nasz?“ Jego królewska Mość odrzekła: „To on jest zaprawdę“. Wówczas wzięli swoje naszyjniki, laski świąteczne, systrum **) a gdy przynieśli to wszystko przed Jego królewską Mość: „Niechaj się szczęści obydwom rękóm Twoim o królu! Połóż ozdoby pani Nieba, daj symbol życia nosowi memu. Bądź potężnym jako pan gwiazd, szybuj po widnokregu na łodzi niebieskiej; nasycenie jest obrazem ust Waszej królewskiej Mości. Kładą Ci ureus na czoło i nędznicy oddaleni są od Ciebie, jesteś obwołany Re, pan obydwu krajów, i wołają do Ciebie jak do pana wszystkiego. Twoja włócznia obala, twoja strzała niweczy. Daj, niech żyje ten co jest w przynębnieniu. Daj nam odetchnąć w swobodzie, na dobrej drodze na której jesteśmy. Sinuhit, Sitti urodzony w Tomiri, jeżeli uciekł, to przez strach przed Tobą; jeżeli się oddalił od kraju to przez lęk przed Tobą; czyż twarz nie blednie temu, który widzi Twoją twarz? Czyż oko się nie koi, gdy Ty na nie patrzysz?“ Król odrzekł: „Niechaj się już więcej nie boi, niechaj się pozbędzie strachu! Będzie pomiędzy Przyjaciółmi Młodych i niechaj go umieszczą pomiędzy Ludźmi Koła ***)) przypuszczonymi do siedziby królewskiej“.

„Szedłem za nim do wnętrza siedziby królewskiej a książęta podali mi rękę, podczas gdyśmy postępowali za Faraonem dwa razy wielkim. Umieszczono mię w domu syna królewskiego gdzie były bogactwa, gdzie była altana pełna chłodu, gdzie były boskie dekoracje i zlecenia do skarbu, srebro, szaty z tkanin królewskich, gумы i pachnidła królewskie takie jakie młodzi lubią mieć w każdym domu, wreszcie liczne gromady rozmaitych

*) Ten dowcip królewski mało dla nas zrozumiał.

**) Obręcze metalowe z pręcikami: narzędzia muzyczne.

***)) „Ludzie koła“ i „ludzie rogów“: zapewne ci co stali po rogach lub w środku posłuchalnej sali.

„rzemieślników. Lata przeszły po moich członkach, a ja straciłem był moje włosy. Dali mi co przychodziło z obcych krajów, z tkanin z Nomiu-Szaiu; ustroiłem się w cienkie płótno, oblałem wonnościami, położyłem się do łóżka, dali mi placek do jedzenia i oliwę do natarcia się. Dano mi dom cały taki, jaki był stósowny dla jednego z Przyjaciół, miałem wielu robotników do budowania go, całą ciesielkę odnowiono i przynosili mi owoce z pałacu, trzy razy, cztery razy na dzień, oprócz tego co dawali księżęta bez chwili przestanku. Zbudowano mi piramidę kamienną pomiędzy grobowymi piramidami; przełożony mierniczych Jego królewskiej Mości wybrał nań miejsce, przełożony rysowników narysował, przełożony kamieniarzy wyrzeźbił, przełożony robót które wykonują w nekropolii, przebiegł ziemię Egiptu aby przywieść materyały potrzebne do jej dekoracyi. Gdy porobiono wszystkie porządki potrzebne w piramidzie samej, wziąłem chłopów i zrobiłem tam jezioro, altanę i pole*) w obrębie dóbr piramidy, tak jak to czynią Przyjaciółom pierwszego stopnia; był także posąg rzeźbiony w złocie ze suknią z pozłacanego srebra, który Jego królewska Mość wprowadziła. Nie jest to człowiek z gminu któremu to wszystko uczynił i rzeczywiście, byłem w łasce u króla aż do dnia śmierci. Jest skończone od początku do końca, jak było znalezione w książce“.

„Historya Satui-Kamois“ należy do późniejszych bo zapewne do ptolomejskich czasów i jest jedną z tych mitycznych baśni o cudownych księgach, talizmanach, które musiały być bardzo lubione w przesądnym Egipcie:

Król Usirmari (Ramses II.) miał dwóch synów Satui-Kamois i Anhatoreru. Satui Kamois był wielce uczo-

*) Jezioro i altana służyły przyjemności zmarłego, tak jak w domach żyjących a pola dostarczały mu pożywienia za pośrednictwem księdza lub świątyni, z którymi rodzina nieboszczyka zawierała kontrakt w tym celu.

nym w księgach świętych, amuletach i talizmanach, był czarnoksiężcą jakiego nie było równego na ziemi całej. Razu jednego gdy o tych rzeczach rozprawiał z uczonymi króla, jeden z nich, najstarszy, począł się śmiać. Satui zapytał go: „Dlaczego się śmiejesz ze mnie?“. Starzec „odrzekł: Nie śmieję się z ciebie, ale czyż mogę się po-
 „wstrzymać od śmiechu, gdy cię słyszę mówiącego o pi-
 „smach, które żadnej siły nie mają? Jeżeli chcesz czytać
 „księgę prawdziwie skuteczną, to chodź za mną; po-
 „prowadzę cię do miejsca w którym jest księga napisana
 „przez Tota własną ręką i która cię umieści zaraz po bo-
 „gach. Dwie są w niej napisane formułki: jeżeli
 „odczytasz pierwszą, zaczarujesz ziemię, niebo, świat nocy,
 „góry, wody; poznasz ptaki nieba i gady wszystkie jakie
 „są; ujrzysz ryby, bo moc boska wypchnie je na wierzch
 „wody. Jeżeli odczytasz drugą formułkę, choćbyś był
 „w grobie, powrócisz do kształtów które miałeś na ziemi;
 „nawet ujrzysz słońce gdy powstaje na niebie i grono bo-
 „gów i księżyc w kształcie jaki ma, gdy się ukazuje“. Satui
 „rzekł: „Przez życie! niech mi powiedzą co pragniesz a
 „każę ci to dać; ale poprowadź mię do miejsca w którym
 „jest ta książka!“ Starzec rzekł do Satui: „Książka rze-
 „czona nie jest moją. Jest w pośrodku nekropolii, w gro-
 „bie Noferkeftaha, syna króla Minibftaha ż. z. s. Strzeż
 „się zabrać mu tę książkę, gdyż kazałby ci ją odnieść, z wi-
 „dłami, kijem w rękę i węglami rozżarzonymi na głowie“.

Satui i Anhatoreru wybrali się za przyzwoleniem ojca szukać rzeczzonego grobu, znaleźli go i weszli doń. Grób był oświecony jakby światłem słonecznym, taka jasność biła z księgi. Noferkeftah nie był sam w grobie: „Ka“ żony jego Ahuri i syna Mikusu, chociaż ciała ich leżały w Koptos, magiczną siłą księgi Tota przebywały tu z nim razem. Na widok Sati'ego, Ahuri zerwała się pierwsza i pytała go kim jest. On jej opowiedział kim jest i że przyszedł po księgę Tota: „Daj mi ją dobrowolnie, dodał, gdyż jeżeli nie, to ją wezmę gwałtem“. Ahuri rzekła: „Nie

„unoś się, proszę cię, lecz raczej wysłuchaj nieszczyćć
 „które nam się stały z powodu tej książki, o której mó-
 „wisz: Niech mi ją dadzą! Nie mów tego, gdyż z jej po-
 „vodu wzięto nam czas który mieliśmy pozostać na
 „ziemi“.

„Nazywam się Ahuri, jestem córką króla Minibftaha, ż.
 „z. s. a ten którego tu widzisz obok mnie, jest moim bratem
 „Noferkeftahem. Urodzeni jesteśmy z „jednego ojca i z jednej
 „matki a rodzice nasi nie mieli innych dzieci prócz nas.
 „Gdy przyszedł wiek wydania mię za mąż, przyprowa-
 „dzono mię przed króla, w chwili rozrywki królewskiej:*)
 „byłam bardzo ustrojona i znaleziono mię piękną. Król
 „rzekł: „Oto Ahuri córka nasza jest już duża i czas
 „przyszedł wydać ją. Za kogo wydamy Ahuri, córkę naszą?“
 „Ja kochałam Noferkeftaha brata mego ogromnie i nie
 „pragnęłam innego męża jak jego. Powiedziałam to mojej
 „matce, ona poszła do króla Minibftaha i rzekła: „Ahuri,
 „córka nasza, kocha Noferkeftaha, swego starszego brata;
 „pobierzmy ich, jako zwyczajem jest“. Król był przeciwnego
 „zdania, chciał córkę wydać za syna jenerała od piechoty,
 „a syna ożenić z córką innego jenerała piechoty. Na prośbę
 „matki i córki uległ jednak i kazał tego jeszcze dnia od-
 „prowadzić Ahuri jako małżonkę do domu Noferkeftaha, z bo-
 „gatą wyprawą w złocie i srebrze. Po jakimś czasie urodził
 „im się synek, Mikusu, którego zapisali w rejestrach „podwój-
 „nego domu życia“**). Tymczasem Noferkeftah gonił po ca-
 „łych dniach za pismami ukrytymi w grobach i wyrytych na

*) Właściwie w „chwili bawienia się przed królem“. Widzimy z obrazów w pawilonie Medinet Habu, że król udawał się codziennie do haremu i bawił się z żonami swemi i dziećmi, grając z niemi warcaby, jedząc owoce itd.

***) „Podwójny dom życia“ był kolegium księży, biegłych w księgach świętych. Nie trzeba sądzić stąd, że kapłani ci prowadzili księgi metrykowe podobne do naszych: przynoszono im dzieci królów, książąt i szlachty aby odczytali horoskop ich, przepowiedzieli przyszłość i dali wskazówki najlepszych imion, amuletów itd.

kamieniach pisarzy „podwójnego domu życia“. Pisarz jeden imieniem Nsiptah, śmiał się z niego, że czyta rzeczy które żadnej mocy nie mają i powiedział mu, że on wie o księdze napisanej przez Tota własną ręką i która postawi go zaraz poniżej bogów. Pisarz za tajemnicę tę żądał sto pieniędzy srebrnych na swój pogrzeb i dwie bogate księże trumny. Noferkeftah obiecał mu je dać. Książdz rzekł wtenczas do Noferkeftaha: „Rzeczona księga jest w po-
 „środku rzeki Koptos w skrzynce żelaznej. Skrzynka że-
 „lazna jest w skrzynce bronzowej; skrzynka bronzowa
 „jest w skrzynce z drzewa cynamonowego; skrzynka
 „z drzewa cynamonowego jest w skrzynce ze słoniowej
 „kości i hebanu; skrzynka ze słoniowej kości i hebanu
 „jest w skrzynce srebrnej a skrzynka srebrna jest
 „w skrzynce złotej a książka jest w tej ostatniej.*) I jest
 „rój węzów, niedźwiadków i rozmaitych gadów około tej
 „skrzyni w której jest książka, i jest wąż nieśmiertelny
 „owinięty koło niej samej“.

Odtąd książę nie ma spokoju aż książkę posiedzie. Noferkeftah prosi króla o pozwolenie, zabiera Ahuri i Mikusu i pomimo przestróg żony, wsiada na okręt i jedzie do Koptos. „Wylądowawszy poszliśmy do świątyni Izydy i Karpokrata. Noferkeftah sprowadził wołu, gęś i wino, i ofiarował całopalenie i libacye na cześć Izydy z Koptos i Harpokrata; poczem zabrano nas do domu który był bardzo piękny i pełen dobrych rzeczy. Noferkeftah sprawiał sobie wesoły dzień przez dni cztery z kapłanami Izydy, podczas gdy żony tych kapłanów czy- niły to samo ze mną. Rano piątego dnia Noferkettah sprowadził wielkiego kapłana Izydy z Koptos i kapłanów przed siebie. Zrobił łódź pełną robotników i ich narzędzi; odmówił formułki nad niemi, dał im życie, oddech

*) Pisarz egipski musiał się omylić, gdyż widocznem jest że przeciwnie skrzynka złota jest ostatnią, a tamte ją „zawierają“ a nie „są“ w niej.

„i rzucił do wody. Napełnił łódź królewską piaskiem, pożegnał mię, wsiał do łodzi a ja usiadłam nad brzegiem rzeki Koptos, aby się dowiedzieć co się z nim stanie“.

Noferkeftah znalazł zwój gadów, znalazł węża wicznego owiniętego koło skrzynki. Gady zaklął ale węża zabijać musiał po dwakroć, bo każdym razem powracał do życia. Poczem wyjął skrzynkę, którą znalazł tak jak mu ją opisał był kapłan a w ostatniej złotej, księgę Tota. Przeczytał formułkę która była w niej napisana i oczarował niebo, ziemię, świat nocy itd. Następnie dobił do miejsca, w którym czekała nań Ahuri, kazał sobie przynieść kawałek czystego papyrusu, przepisał na nim słowa księgi, włożył do naczynia, napełnił piwem, rozpuścił wodą a gdy się rozpuściły wypił i dowiedział się wszystkiego co było w piśmie.*) Tymczasem Tota doszła wiadomość o losie jego księgi i poskarżył się krzywdy swojej przed Re. Re mu odrzekł: „On (sprawca) jest twój i wszyscy blizcy jego“. Wskutek tego wpadli do rzeki i utopili się, najprzód Mikusu, potem Ahuri; Noferkeftah pochował ich w Koptos, z okazałością jaka przystoi tak wielkim osobistościom, potem wziął wstęgę z cienkiego królewskiego płótna i uczyniwszy ją magiczną, obwiązał książkę i umocował ją sobie na piersiach. To też gdy wpadł do wody i wszyscy rozpaczali i nie wiedzieli gdzie jest, a łódka królewska przybiła do brzegu i faraon wyszedł naprzeciw niej, znalazł ciało jego, mocą księgi Tota, złożone w honorowej komnacie łodzi. Z razu chciał król zdjąć z piersi jego ową cudowną księgę, ale przestraszony losem swych dzieci rozmyślił się i pozostawił ją gdzie była. „Wprowadzono go do „dobrego domu“ przez dni szesnaście, ustrojono szatami przez dni trzydzieści i pięć, chowano przez dni siedm-dziesiąt; poczem złożono go do jego grobu, pomiędzy mie-

*) Sposób przyswajania sobie siły magicznej ksiąg, często używany w Egipcie. Dzisiaj wyrabiają tam garnki z leczniczymi napisami na ścianach, których atrament rozpuszczają wodą i dają pić choremu.

„szkaniem pokoju. „Opowiedziałam ci, ciągnęła Ahuri dalej, „nieszczęścia które nam się zdarzyły z powodu tej książki „o której mówisz: Niech mi ją dadzą! Nie masz żadnego „prawa do niej, bo z jej powodu zabrano nam czas który „mieliśmy być na ziemi“. Satui rzekł: Ahuri, daj mi tę „księgę którą widzę pomiędzy tobą a Noferkeftahem, in- „czej wezmę ją siłą“. Noferkeftah powstał na łóżku i rzekł: „Czyż ty nie jesteś Satui, któremu ta kobieta opowiedziała „wszystkie nieszczęścia które nam się stały a których ty „niedoznałeś? Ta książka, czyżbyś nie potrafił posiąść ją „mocą doskonałego pisarza? Jeżeli śmiesz grać przeciwko „mnie, to rozegramy ją w pięćdziesiąt i dwa“. Satui rzekł: „Trzymam“. Położono przed nimi deseczkę z kamy- „kami i zaczęli grać w pięćdziesiąt dwa. Noferkeftah raz „wygrał, odmówił formułkę swą nad Satuiem, położył dese- „czkę do grania która była przed nim na niego i wcisnął go „w ziemię aż po nogi. Uczynił to samo po trzeciej partyi, „wygrał ją także i wcisnął Satuię aż po pachwiny. Uczy- „nił to samo po szóstej partyi i wcisnął Satuię aż do „uszu. Wówczas schwył Satui gwałtownie Noferkeftaha za „rękę. Satui zawołał Anhatoreru, brata swego, z miejsca „gdzie był, mówiąc: „Nie opóźniaj się, wynijdź na ziemię, „opowiedz co mi się stało przed królem i przynieś mi ta- „lizmany ojca Ptaha, zarówno jak moje księgi magiczne“.

Król przysłał mu zaraz przez brata te dwie księgi*) za pomocą których uwolnił się Satui z mocy Noferkeftaha i zabrał mu księgę Tota: „Gdy Satui wyszedł z grobu, „światło szło przed nim a ciemność była za nim.***) Ahuri pła- „kała mówiąc: „Chwała tobie, ciemności! Chwała tobie „światle! Siła wyszła z grobu naszego!“ Noferkeftah rzekł „do Ahuri: „Nie turbuj się. Ja mu każę przynieść tę ksią- „żkę później, z widlanym kijem w rękę, węglami rozżarzonymi

*) Widać z tego że moc Ptaha zwyciężała moc Tota.

***) Po zabranii księgi, w grobie zapanowała ciemność.

„na głowie“.*) Satui wyszedł z grobu i zamknął go jak się należało, ale gdy opowiedział królowi co się mu stało, król radził mu zwrócić księgę, bo to czem mu Noferkeptah groził, to mu uczyni.

Teraz występuje na scenę jakaś niewiasta, Tubui, niby córka proroka z Bastit, piękna i młoda, o której nie wiemy czy była jednym z tych złych duchów podobnych do naszych średniowiecznych, czy prawdziwą kobietą, córką kapłana, czy umarłą i czarnoksiężniczką na wzór Noferkeftaha? W każdym razie była z nim sprzysiężona i od zakochanego w niej Satuiego wymaga rozmaitych zapisów; najprzód majątku jego, potem dzieci aby je zabić: „Ona kazała zabić dzieci Satuiego przed nim i ka-
zała wyrzucić je przez okno, na dół, psom i kotom a
oni jedli te ciała i on ich słyszał podczas gdy pił z Tu-
bu“. Tymczasem Satui upominał się coraz goręcej o nagrodę miłości swojej, aż wreszcie Tubu dała się uprosić. Ale w chwili gdy ją dotknął, otworzyła usta i wydała ogromny krzyk.**)

Satui przekonuje się w końcu, iż to wszystko było przywidzeniem magicznem, że dzieci jego zdrowe i żyją, ale gdy opowiedział zająście swoje królowi, ten mu rozkazał odnieść księgę Tota Noferkeftahowi, z widlanym kijem w ręku a rozżarzonymi węglami na głowie. Gdy zaszedł do grobu, Ahuri mu rzekła: „To Ptah,***) bóg wielki, który cię tu przyprowadza w zdrowiu i sile“. Satui śpiewa pieśń pochwalną

*) We wszystkich magicznych obrzędach, śpiczasta broń metalowa: szabla, dzida lub widla i ogień, potrzebne są do wywołania i prześlągania duchów.

***) Te przeobrażenia kształtów w chwili miłosegno zapomnienia, powtarzają się często w ludowej literaturze, nawet naszej. Stosunek z kobietą odbiera zawsze magiczną siłę czarnoksiężcy aż do powrotnego oczyszczenia się przez przepisane kąpiele i jest dlatego często używany w cudownych baśniach.

****) Widocznie Ptah przeciw Totowi.

na cześć Noferkeftaha,*) poczem Noferkeftah żąda od niego (jako zwycięzca) by ciała żony jego i syna, pochowane w Koptos, dał przenieść do jego grobu, co też Satui pośpiesza uczynić za pozwoleniem i pomocą królewską.

Są to z wszystkich pisanych romansów ludzkich jakie mamy — najstarsze. Niektóre z nich pochodzą z 12-go stulecia przed naszą erą a data ich może być jeszcze wcześniejszą, bo papyrusey te są już przepisywane z dawniejszych. Z innych znanych cywilizacji tych zamierzchłych wieków Chaldejska jest jedyna współczesna egipskiej, jednak, czy tajemnice ciał niebieskich tak zaspakajały wszelkie inne ciekawości ducha ludzkiego że życie ich nie potrzebowało już owych baśni którymi inne narody usypiają biedy swoje i nudy, czy czas je zniszczył, dość że nie odnaleźliśmy powieści chaldejskich i palma starości została przy egipskich.

Bohaterami ich, jak w „historii dwóch braci“, „Satui Kamois“, „Król Kufu“, są najczęściej czarnoksiężnicy a niema prawie powieści egipskiej w którąby nie był wpleciony jaki cudowny epizod; dalej osnową ich są wyprawy w dalekie kraje, jak w „wycieczce Sinuhita“, o „Rozbitku“, życie zagrobowe jak w „historii dwóch braci“ i „Satui Kamois“ lub kobiety. Te ostatnie, są niekiedy bardzo szlachetnymi postaciami jak w nieprzytoczonym tu romansie o „księciu przeznaczania“, w którym miłość i poświęcenie żony wybawia męża po trzykroć, od przeznaczonej mu śmierci aż wreszcie tyle cnoty wzrusza serce Re i gdy przeznaczenie jest już spełnione, gdy jak było powiedziane z powodu psa on, a obok niego jego ukochana żona i dziecko leżą nieżywi na ziemi, potęga Ra powołuje ich napowrót wszystkich troje do życia, w nagrodę za wspólną miłość i poświęcenie. Inne

*) Śpiewano zawsze na początku a nawet podczas posłuchania u przełożonego. Satui daje tem więc Noferkeftahowi, dowód czci i uznania wyższej jego magii.

postacie niewieście są mniej wzniosłe. Żona Anupu oczarowana siłą fizyczną brata mężowskiego Bitiu, chce go nakłonić do grzesznej miłości, poczem mści się podle, jak Putyfara. Tubui, córka kapłana, zaraz na pierwsze słowo księcia Satui, przystaje na propozycję jego. Córka króla Rampsinitosa, z rozkazu ojca i aby się dowiedzieć kto jest poszukiwanym złoczyńcą, otwiera drzwi swoje wszystkim przechodniom. Nie są to typy niewiast wstydlivych a chociaż cnota kobiet starożytnego Egiptu nie była zapewne przeciętnie większą ani mniejszą, niż niewiast innych krajów i stuleci, atmosfera moralna którą oddechały nie była najczystsza. Dojrzawszy bardzo wczesnie, kobieta egipska nie uczyła się wstydu ani wychowaniem, ani zwyczajami ni religią. Dzieckiem i naga igrała w haremach z nagimi braćmi, którzy też najczęściej byli pierwszymi wybranymi jej serca; dorosła, nosiła owe przezroczyście tkaniny o których Grecy mówili, że były niby tkanem powietrzem. Ciało kobiety, jak to widzimy na obrazach, przeglądało przez nie całe, jakby prawie niczem nie przesłonięte. Nagimi byli chłopci pracujący w polu i nagimi dziewczęta usługujące przy biesiadach jej męża i gości. Obrzędy kultu i pismo nawet samo, roztaczało przed oczyma jej obrazy boskie i świeckie, które uczyły ją miłości fizycznej jasno i wyraźnie a dziewiczej jej imaginacyi nie pozwalały gubić się w niewyraźnych marzeniach platonicznych uczuć. Herodot opowiada nam historię pewnego faraona, który ociemniawszy wskutek bezbożności swojej, skazany został przez bogi w dobrym tego dnia humorze, iż może odzyskać wzrok ale jedynie za pomocą leku dostarczonego mu przez cnotliwą kobietę, kobietę która innego męża nie знаła prócz swego. Wzięto na próbę królowę, następnie wszystkie damy dworu, miasta i powiatów, chłopki i niewolnice, nic nie pomogło: król ciągle nie widział. Wreszcie po długich poszukiwaniach, znaleziono ową perłę lekodajną i król uzdrowiony, pojął ją za żonę. Inne zamknął w jednym

mieście i spalił: tak się rzeczy odbywały w owym czasie.*) Historya ta dawałaby dużo do myślenia, gdybyśmy nie znali historycznej wartości wszystkich tego rodzaju baśni a nawet napominań moralistów. Złe jest wszędzie a obok niego dobro. O kobietach cichych, „największą ich zaletą, gdy wcale nie mówią“, inne, oprócz że budzą ciekawość i wielomowność ludzką, są jeszcze szczególnie miłym tematem dla złośliwości męskiej, tematem na którego tle oni są bohaterami i nie tak bardzo ważą, czy zostaną nimi trochę więcej lub mniej.

*) Herodot II. CXI.



V. Życie społeczne, rodzinne i towarzyskie.

1. Rolnictwo, przemysł i handel.

Podstawą kultury egipskiej było rolnictwo. Chłop idący za pługiem, to kolumna na której przez wieków setki podnosiła się i spierała nilowa cywilizacja a gdy zważymy małość jej kolebki, cały ten długi pas który przestrzenią może się zaledwo mierzyć ale nie dorównuje Belgii, to trudno pojąć jakim sposobem dolinka taka mogła w dziejach zaważyć. Prawda, że mila egipskiej ziemi więcej wyżywi ust, niż pięć i dziesięć innych i że przeto w urodzajności roli i w gęstym zaludnieniu kraju leży rozwiązanie tej zagadki. Płodność egipskiej gleby nie da się opisać: przeszła ona już dawno w przysłowia ludów. Chlebobajna krusta pokrywająca a raczej tworząca kraj cały dosięgła obecnie 30 stóp wysokości. Jest to namul przynoszony rocznie przez Nil, prochy skał i gór abisyńskich splukane w wody jego deszczami równika, topnieniem śniegów i dopływem strumyków. Stąd też zrazu wody Nilu gdy zaczynają się w czerwcu podnosić i zalewać okolicę, są mętne i ciężkie. Zważywszy piaskowy grunt podkładu i bezdeszczowość klimatu, te tylko kawałki plon wydać mogą, które dotknie błogosławiona ich fala. Za niski lub za wysoki stan wód zapowiada pewną klęskę, bo albo głód z nieurodzaju albo nieobliczone szkody wielkich wodnych robót, śluz, tam, wałów i kanałów. W miesiącu wrzesniu może już Egipcyanin zmierzyć łokciem, los który go czeka. Zadanie to było po wszystkie czasy w kraju

tym tak ważne, iż rząd brał je zawsze w wyłączną swoją opiekę. Na wyspie Elefantynie utrzymała się dotąd faraoniska studnia do mierzenia wysokości Nilu. W greckich czasach potrzebowano na dobry rok 16 łokci wody, dzisiaj liczba ta jest o wiele wyższą, w skutek podnoszącego się corocznie poziomu ziemi czyli warstwy namułu. Dzień 15. Września, w którym wody osiągają najwyższy stan swój, jest przeto najważniejszym dniem dla kraju, od niego zaczyna się rachuba roku, w nim decydują się urodzaje i ciężary ludu: stopa bowiem wysokości wód, była i jest zawsze miarą nakładanych podatków i stąd zapewne stale, jak teraz tak i dawniej, o przesadę posądzaną. Zaledwo wody znikną, ziemia cała pokrywa się jednym płaszczem najbujniejszej wegetacyi; gdzie oko ponieść nic nie widać tylko falujące pszenice i zielone koniczyny, nigdzie chwastów, zarośli, krzaków, cała ziemia któryby uprawiony nie był, nigdzie łąk ani lasów, tylko jeden wielki łąn pełen przyszłego chleba a na nim tu i ówdzie pojedyncza palma lub sykomora. Od jednego wylewu do drugiego ziemia nie przestaje rodzić, drzewa są zawsze zielone, co im uschną liście to pokrywają się nowymi, a rolnik co zbierze to znowu sieje i znowu zbiera: może to powtórzyć trzy i cztery razy do roku.

Zdawałoby się, że w kraju gdzie rzeki same nawożą, gdzie każde ziarno krzewi się w stokrotne kłosa, gdzie niebo jest bez chmur a słońce wiecznie promieniejące, ludzkość powinna by święcić drugi ziemski raj i żyć jak ptaki i lilje polne, nie troszcząc się o dzisiaj ani o jutro, uśmiechnięta i dziękczynna, pełna Boga i ideałów w sercu. Tymczasem trudno sobie wyobrazić nieszczęśliwszą i więcej zaturbowaną postać, niż egipskiego rolnika. Mimo Nilu, gleby, klimatu, życie jego było zawsze prawdziwą Danaid pracą. Przed wylewem musi kopać kanały, mierzyć spad ziemi, budować tamy i służy aby woda wszędzie równo, nigdzie za wysoko lub za nisko nie spłynęła. Do większej części pól nie dochodzi sama, trzeba ją albo kanałem sprowa-

dzać albo z kanałów i studzien, po prostu rękami czerpać i na pole wylewać. Dzieje się to za pomocą koła lub żurawia z wiadrem — egipskiego „szaduf“, nad którym starożytny i obecny fellah pędzi większą część żywota, przy jednej z najcięższych i najnudniejszych prac ludzkich. Sama uprawa ziemi, bardzo małej, prawie żadnej nie uległa zmianie od czasów Menesa, pierwszego faraona który z wiedzą naszą, zasiadł na tronie egipskim około trzy tysiące lat przed Chr. Malowidła grobów zachowały nam dokładny obraz owych rolniczych robót i narzędzi. Drewniany pług najprostszego składu, ciągniony ongi przez konie, dzisiaj przez osła, wielbłąda lub kobietę — w tej samej postaci pruje jeszcze glebę. Ziemię, tym pługiem bardzo niedostatecznie wzruszoną, rozdrabiano następnie drewnianymi hakami, których wzór przechował się w muzeum w Bulak. Za siejącym chłopem, widzimy dalej postępujące trzody baranów, za Herodota świń, które ziarno wtlaczały w ziemię. Siano przeważnie pszenicę, jęczmień i gatunek prosa o czerwonym ziarnie. Przy zbiorze, proso wrywano z ziemi z korzeniami, pszenicę zaś i jęczmień ścinano sierpem wysoko, tuż pod kłosem, zostawiając na polu słomę, którą widocznie za bezużyteczną uważano. Tak zebrane zboże wiązano, w snopy i pakowano w kosze lub wory na grzbiety osłów, które tak jak dziś jeszcze przenosiły je na miejsce młócki. Tutaj, spędzano znów trzody osłów albo bydła aby kopytami ziarno wymłóciły, poczem oczyściwszy je jeszcze ludzką ręką, zsypywano w śpichrze a u chłopca, oddawano pisarzowi dóbr królewskich lub wielkopańskich. Chłop egipski wszystkich czasów nigdy nie pracował dla siebie: co zrobił, co zebrał, było „eo ipso“ własnością cudzą, nie jego. „Robak, mówi starożytny pisarz — pożarł połowę owoców jego, nosorożec drugą; na polu było masa myszy, szarańcza spadła, bydło wygniotło, wróble ukradły. O nędzo rolnika! Co jeszcze zostało na bojowisku, temu złodzieje koniec zrobili. Teraz dopiero przybywa pisarz na brzeg i upomina się o zbiór, towarzysze jego noszą kije a murzyni palmowe

różgi. Mówią: „daj tu zboże“. — „Niema żadnego“. Biją go wtenczas, rozciągają jak długi i wiążą, rzucają do kanału, gdzie się topi głową na dół. Żonę jego wiążą przed nim i dzieci takż. Sąsiedzi uciekają, ratując zboża swoje“.

Widzieliśmy już w rzemieślniczych klasach, że głód bywał stałym biesiadnikiem stołu a nie lepszym był zdaje się los chłopa. Zrazu jeszcze, gdy bagna, pastwiska i lasy pokrywały kraj a ludność była zapewne mniej gęstą, dzięki wybrzeża mórz i rzek nie objęte pługiem ni cyrklem, dostarczały biedakowi niejednego pokarmu. Tak np. brzegi Nilu, były ongi w Egipcie jak dotąd w Nubii, pokryte gęsto zaroślami papyrosów i lotosów, które stanowiły obydwie główne a czasem wyłączne pożywienie najuboższych ludzi. Z papyrosu suszono rdzeń a ziarnka lotosu, rośliny podobnej do maku, dostarczały chleba. W ten sposób wyżywienie dziecka aż do dojrzałości jego, nie kosztowało czasem więcej nad 20 drachm=9 zł. w. a. Bagna i pastwiska znikły jednak prędko z Wyższego Egiptu, pierwszej kolebki państwa: dzisiaj nie napotka się tam już jednej papyrusowej rośliny, jednego kwiatu lotosu. Delta, o wiele trudniejsza do uprawy, wypasała jeszcze długo trzody południa i było to stałym zwyczajem panów starego i średniego państwa, wysełać na lato liczne swe trzody na pastwiska północy. Wybierano im pastucha z tamtejszych mieszkańców, z ludności bagien, owych „Sochete“ o których z pogardą właściwą cywilizacyi dla dziczy, wyraża się zawsze Egipcyanin. Byli to ludzie tak brudni że włosów nie strzygli a nawet czasem brodę zapuszczali, fartuszki ich z twardej skóry starczały na łokieć, ale mimo to byli pełni rodzimego dowcipu i chłopskiej mądrości. Po powrocie z pastwiska rachowano trzody, przyczem występował niezbędny zawsze pisarz z piórem i tabliczką w ręku. Spisy te są nieraz imponujące. Jeden z nich wylicza nie mniej jak 835 rogatego bydła, 220 bezroźnego, 760 osłów, 974 owiec i 2234 kóz, razem sztuk 5023. Gatunki były najrozmaitsze, nie podobne niczem do jednostajności obór naszych, woły różne

i bezrozne, pierwsze przypominające dzisiajsze Zebu, dalej różnokształtne i różnobarwne owce, kozy, osły a pomiędzy nimi antylopy i koziorożce złowione w pustyni chartami lub laso i stadami całemi pomięszane z domowem zwierzem. Latem żywiono je na pastwiskach a zimą karmiono kluskami z ciasta, które widzimy nieraz jak pastuch gwałtem czy pieszczotą, wciska w gardło wołu albo antylopie. Niemniej różnorakie były stada drobiu. Składały się na nie rodzime egipskie ptactwa i zimowi europejsey przybysze, gęsi i kaczki wszelkiego pierza, chmary gołębi chowanych dla nawozu, łabędzie, bociany, kury itd. itd. Nieprzebrana ich obfitość po wodach i w powietrzu, sprawiała że oprócz kurcząt, nie chodowano je z jaj jak nasze, lecz łapano w siecie i tuczono kluskami wedle potrzeby.

Dzisiaj cała ta barwna i urozmaiconą strona gospodarcza znikła niepowrotnie z życia egipskiego. Pług cywilizacyi zaołał wszystkie nieużytki w które schroniła się była reszta poezyi kraju. Nie ma on jej wiele. Jako kraj-obraz trudno sobie wyobrazić monotonniejszego: Nic, tylko płaszczyzna łańców żółtych i zielonych, przerzniętych srebrną drogą Nilu a nad nią piekący krąg słońca i niezamącone, zawsze to samo przeźrocze szafirów — dalej szarżółte skały pustyni na widnokręgu i kilka palm i sykomor rozrzuconych tu i ówdzie: gdzie urodzajna ziemia, zasiana pszenicą; gdzie jej niema, nic niema. Wybrzeża jakieś niezarośnięte, nawet trawy nie łączą się z sobą w murawę a rzadkolistne drzewa zamiast grupować się i cieniść, zdają się nieprzyjaźnie stronić od siebie. Patrząc na ten kraj-obraz, widzi się do głębi i po przez dzieje, duszę chłopa, ludu egipskiego. Schylony nad pługiem i wiadrem swoim, gdy oko podniesie, widzi tylko namuł Nilu lub pszenicę; niema szumiących strumyków, cienistych drzew ni ponurych lasów, niebotycznych gór i czarnych skał — niema tych ramek dla oka duszy, które ją rozmarzają, kołyszają lub straszą, i jakby po szczeblach w coraz wyższe prowadzą regiony, uczą zachwytu, marzenia i piękna — uczą

w prześnionej chwili troski ziemi zapominać. Zwierciadłem kraju jest mitologia ludu jego: ani straszna, ani uroczą, jej bogów ni się bać, ni pokochać ich nie można. Jedyłą duszą obydwojga — krajobrazu i mitologii — to słońce. Ono zapewne sprawia, że płaska, jednostajna ta kraina — dziwnie jednak miłą jest i mieszkańcom i obcym. Możeby dla niej przełożyć można słowa Chrystusa: „Będzie jej wiele przebaczano, bo wiele kochała“ i powiedzieć: „Będzie kochana, bo wiele świeciła i wiele ogrzewała“.

Największym brakiem Egiptu było ubóstwo jego w drzewa, ubóstwo które się dzisiaj jeszcze wzmogło przez zniknięcie z niego akacy i papyrusu. Brak ten był zapewne głównym powodem kierunku jego handlu i wojen ku lesistej Syrii i tego, że choć oblany morzami — morskiem państwem się nigdy nie stał. Próbowano materyał ten zastąpić przemysłem i drobne deski akacy i innych niepokazanych owocowych drzew spajać tak sztucznie aby zdawały się być jednolitą, dużą kłodą. Do spojeń tych używano drewnianych gwoździ, czasem klej, ale rzadko. Sporządzane w ten sposób meble pokrywano następnie farbą, której zadaniem najczęściej było naśladować obcokrajowe gatunki drzew. Niektóre z nich zostawiano w korze i opasywano je inną, w żywe barwy malowaną, co wcale ładnie wyglądało. Wszystkie zbytkowniwsze przedmioty były wykładane i to bardzo sztucznie, lubiono zwłaszcza heban wciskać w słoniową kość lub wyźłobienia zapełniać innokółorem drzewem albo masą. Wynaleziono także ową słynną później egipską tekturę, rodzaj drzewnej masy sporządzanej z licznych cienkich płócien, lepionych i zapewne prasą ściskanych razem. Masa ta była tak twardą i wytrzymałą że do suchego użytku, nie do płynięcia po morzu naturalnie, zastępowała w zupełności drzewo i służyła szczególnie do wyrobu trumien. Z papyrusów pleciono rogoże, wiązano łódki i sandały, kręcono sznury. Nadzy robotnicy wyrwali je pojedynczo z bagien gdzie rosły i w dużych

wiązkach oddawali do magazynów. Przedewszystkiem jednak robiono z nich papier. Wyrób ten który imię swoje zawdzięcza ojcowstwu egipskiej rośliny, doszedł tutaj do wielkiej doskonałości wykończenia. W tym celu krajano łądygę w cieniutkie podłużne pasy i układano je obok siebie; na tę warstwę przyklejano drugą poprzecznie idącą, poczem obydwie ściskano a raczej zbijano razem i wysuszano na słońcu. Operacya ta nie musiała być łatwą ani tanią, gdyż spotykamy często papiery zmywane dla kilkukrotnego użytku a dla mniej ważnych pisanin, używano ceglanych skorup lub wapiennych kamiaków. Z papyrusów pleciono jeszcze misterne kosze i wzorzyste, barwne plecionki, któremi wykładano podłogi, ściany i sufity.

Egipcyanin kochał się w rysunku i barwie i gdzie tylko mógł nakładał farby, czy to na dom, świątynie, posągi, meble, czy na klejnoty, plecionki, dywany. Jednego tylko płótna, którego wyrób osiągnął najwyższej możebnej doskonałości, nie barwiono ani rysowano prawie nigdy. Sztuką było właśnie utkać je tak białe i przezroczyste, że po przez nie jak przez gazę przeglądały kształty ciała bogów i ludzi. Widzimy je na obrazach grobów, wiązadłach mumji i w niektórych w całości przechowanych strojach: jest tak delikatne i miękkie, że tylko najcieńsze jedwabne wyroby nasze, mogłyby się z niem mierzyć.

Nie mniej doskonałą była wyprawa skór na obuwia, kolorowe pasy i fartuszki, rzemienie, pergamin do pisania, na pokrycia stołków, kołczanów i pancerzy. Na obicia te ceniono szczególniej skóry panter, dla pięknego ich włosa.

Równie jak w skóry, obfitował Egipt w gliny garncarskie i tak zużytkował ten rodzimy swój materyał, że doskonała jego technika fajansów i emalii, pozostała nam do dzisiaj nie osiągniętą i tajemniczą: Egipcyanie w grobach swoich przedstawiali przeważnie codzienne, najzwyczajniejsze zajęcia swe, unikając jakby z umysłu te, któreby nas najwięcej zajmować mogły. Nie mamy np. żadnego malowidła któreby przedstawiało wyrób fajansu a gdy dodamy

że w hieroglifach dotąd odczytanych, nawet imienia jego nie napotkaliśmy, będzie to dowodem jak niedostateczną i ubogą jest jeszcze cała nasza wiedza o egipskiej starożytności. Zwyczajne gliniane garnki wyrabia lud dotąd, i to w tym samym kształcie i tych samych piecach, które widzimy w grobach starego państwa: od pięciu tysięcy lat forma ich i barwa tak mało się zmieniły, że nie trudniejszego jak rozpoznać datę tych naczyń, czy pochodzą np. z epoki starego państwa lub z naszego wieku? Fajans służył najczęściej na drobne zbytkowe przedmioty jak posążki, perły, lalki, kafle któremi wykładano ściany domów, świątyń i grobów, amulety, małe czarki, itpod. Dużych waz i figur, na wzór greckich terra-cota nie znano wcale i może być, że się materyał ów na nie nienadawał. Emaliowano je na niebiesko lub zielono, naśladowując wygląd najdroższych egipskich kamieni: lazuruwego i malachitu. Emalia ta musiała być jednak zupełnie innego rodzaju niż nasza, gdyż nie nakładali ją jak my na rozpalone gliniane figury, lecz emaliowali na zimno, pokrywając często tą lśniąca powłoką kamienne posążki.

Znano także szkło, ale zdaje się, że mało używano.

Inną specjalnością Egiptu były wyroby kruszcowe, mianowicie bronzu, z którego sporządzano broń, wazy, posążki i wszystkie prawie narzędzia, żelazne bowiem chociaż znane — bo w starych murach kilkakrotnie napotkane — nie były w częstym użyciu. Skład spiżu egipskiego zastanawiał już nieraz europejskich metalurgów, ale chociaż próbowano go analizować, nie udało się dotąd dociec tajemnicy jego.

Sławnymi byli także egipscy złotnicy i niektóre kosztowności przechowane w grobach, świadczą pochlebnie o wysokiej ich sztuce. W muzeum w Bulacu, znajdują się między innymi prześliczne klejnoty królowej Ahhotep, jednej z monarchiń nowego państwa. Widzimy tu bronzowy puginał, na którego klindze wyłożono złotem symboliczne postacie wojny: goniącego lwa i szarańczę. Dre-

wnianą rękojeść stroją trzy złote kobiece główki tworzące niby guzik i kosztowne kamienie ułożone w płytki i wpuszczone w drzewo. Rękojeść z klingą, łączą się sztucznie w małej główce byka, też ze złota. Widzimy tu dalej toporek o brązowej złoconej klindze, na środku której, na polu z błękitnej emalii, widać króla Ahmesa przebijającego nieprzyjaciela a nad nim leci gryf, uosobienie szybkości. Trzonek jest z cedrowego drzewa, obity złotą blaszką a na nim imiona królewskie kamieniami sadzone. Toporek z rączką, zamiast zwykłych rzemieni, oplatają i łączą złote druty. Najpiękniejszy jednak klejnot w wszystkich, to wielka, złota, amuletowa tablica, w kształcie egipskiej świątyni: w środku stoi król Ahmes którego Amon i Re wodą kropią i poświęcają. Cienkie paski złota odznaczają kształty figur a przestrzeń między nimi wypełniają emalia i drogie kamienie. Jest to tak zwany „email cloisonné“, używany często w klejnotach i ornamentyce egipskiej a który dzisiaj Chińczycy tak po mistrzowsku wykonują. Kosztownych metali używano trzy: złoto, srebro, elektron. Zrazu, zapewne dla większej rzadkości jego, stawiano srebro wyżej od złota, ale później, prawdopodobnie po wynalezieniu nowych kopalni srebra, stosunek ten się odwrócił i tak jak u nas wyliczano srebro po złocie. Trzecim sztucznym drogim kruszcem był tak zwany elektron, mieszanina złota z połową srebra, która chociaż bardzo ceniona, ładną nie była.

Główne egipskie kopalnie złota znajdowały się koło Koptos i w Nubii. Pierwsze stanowiły rodzaj starożytnego Sybiru, Sybir gorąca zamiast mrozu. Wyśłano tam skazańców na pewną, okropną śmierć. Zdrowych i chorych, starców, kobiety i dzieci, pędzono bezlitośnie dzień za dniem, w skwar słoneczny, do piekielnej tej pracy, a upadających podnoszono batem. Diodor skreślił straszny obraz owej nędzy ludzkiej, ale jeżeli w ogóle miano wydobywać stąd złoto, nie można tego było uczynić inaczej, tylko szastając i siłami i życiem robotników. Drogocenny metal znajdował się tu pomieszany z żyłami kwarcu które biegle kręcąc się w głąb góry —

trzeba więc było najprzód twardy kamień ogniem rozgrzewać i hakami od ścian odczepiać. Była to w spiekocie i duszności egipskich podziemi, najcięższa robota ze wszystkich. Pracowano przy świetle małych lamp a dzieci wynosiły odczepione kamienie i niosły je do starszych robotników, którzy je w moździerzach na ziarnka wielkości soczewicy tłukli. Kobiety i starcy melli je następnie w młynach na proch a proch ten znów myto na kamiennych płytach tak długo, aż woda splukała zeń ostatki kwarcu. Wówczas zbierano te okruchy złote pozostałe z kamiennego pyłu i składano w szczelnie zamknięte gliniane naczynia, w których z dodatkiem ołowiu, soli itd. topiły się przez dni pięć. Częstokroć jednak zostawiano złoto niestopione i przynoszono okruchy jego w workach do stolicy. Dla dogodności handlu wyrabiano pierścienie o stałym przecięciu 12 *cm*, które przy każdorazowym użytku, subtelnie ważono. Z góry Bechen położonej tuż obok Koptos, pochodzi najstarsza nam znana próba geograficznej karty, próba skreślenia planu tych gór i miejsca złotodajnych kopalni. Kruszcem tego, który „jest ciałem bogów i o którym Re powiedział gdy zaczął mówić: moja skóra jest czystym elektronem“, dostarczała jeszcze Nubia, chociaż nie wiemy na pewno z której okolicy. W pustyni, na drodze wiodącej prawdopodobnie do tych kopalń, jest napis opowiadający jak Seti I. zapragnął je zwiedzić:

„A gdy Jego Królewska Mość wyszedł, stanął na drodze aby plan w sobie obmyślić. I rzekł: „Jakże niedobłą jest ta bezwodna droga! Co się z tymi stanie, którzy ją całą przebędą? Czem ochłodzą szyję, czem ugaszą pragnienie? Chcę o nich pomyśleć i dać im możliwość do życia, aby imienia mego pamiętali w latach które przyjdą“. Gdy Jego królewska Mość te słowa w sercu swoim wyrzekł, powędrował w góry i szukał odpowiedniego miejsca. Ale Bóg nim pokierował, aby prośbę jego wypełnić. Polecono kamieniarzom, aby studnię na górze tej wykopali, aby znużony przy niej odpoczął a skwarem słońca spieczony,

ochłodził się. I oto wybudowano miejsce to na imię króla Seti i woda tak w niem piętrzyła, jakby płynęła z jaskini obydwu źródeł Elefantyny⁴. Równocześnie i do drugich nubijskich kopalń, położonych koło Eschuranib obmyślał drogi i studnie:

Król Ramses II, „na którego imię złoto z góry wychodzi, będąc raz w Memfis myślał o krajach z których złoto przynoszą i robił plany, jakby można studnie wiercić na drogach, które wody nie mają. Gdyż słyszał był, że jest wiele złota w kraju Ekayta, ale droga doń jest całkiem bezwodną. Z wydobytego tam złota połowa zaledwie dochodzi na miejsce: ci którzy je niosą umierają z pragnienia na drodze, wraz z osłami które przed sobą pędzą, i idąc i wracając nie znajdują nic do picia.

Dla tego nie przynoszą złota z tego kraju dla braku wody. Wówczas rzekł Jego Królewska Mość do pierwszego podskarbiego, który stał przy nim: „Zwołaj książąt dworu, aby Jego Królewska Mość się z nimi o kraj ten naradził“. I w tej chwili przyprowadzono ich przed dobrego Boga; weseląc się, podnosili ręce do góry, chwalili i całowali ziemię przed jego pięknem obliczem. Powiedziano im wtenczas, jak jest z tym krajem i pytano o radę, jakby na drodze doń studnie wykopać można⁴.

Książęta w długich, etykieta nakazanych frazesach zapewniali najprzód o swych poddańczych uczuciach a wyliczywszy tytuły i imiona królewskie, odrzekli:

„O Królu nasz Panie! O kraju Ekayta mówią co następuje a mianowicie mówił to syn królewski nędznej Etiopii (t. z. namiestnik Nubii) przed Jego królewską Mością: jest w ten sposób bez wody od czasów Re. Umiera się w nim z pragnienia i każdy król wcześniejszych czasów, pragnął studnie w nim kopać, ale one się nie udawały. Także król Seti I. uczynił to samo i kazał w swoim czasie wykopać studnię na 120 łokci głęboką, ale porzucono ją, bo nie ukazała się w niej woda. Ale gdy Ty sam do ojca Twego Nilu, ojca bogów, powiesz: „przyślij wodę

z gór“, to uczyni on to co rzekniesz, jak wszystkie Twoje plany się przed nami spełniają... Gdyż Ciebie kochają Twoi ojcowie, wszyscy bogowie, więcej niż któregośkolwiek króla, który od czasów Re panował“.

Jego królewska Mość rzekł wówczas do książąt: „Wszystko coście powiedzieli prawdą jest wielką; od czasów Re nie było studni w tym kraju, ale ja wykopię w nim studnię“.

Podczas gdy „książęta pana swego czcili, ziemię całowali, na brzuchu przed nim leżeli, aż do nieba się radując“ król wydawał odnośne rozkazy, które tym razem musiały zapewne pożądaną skutek odnieść.

Skąd Egipt brał żelazo i cynę której tyle potrzebował do lania bronzu, nie wiadomo jeszcze, zato miał kilka i bogatych kopalni miedzi — dzisiaj wszystkie wyczerpane. O jednej z nich, położonej w dolinie Magara na półwyspie Synai, wspominaliśmy już przedtem. Oficjalnie, dla pięknego brzmienia — co jest tak czysto egipskie — nazywała się kopalnią „mfaket“ tj. malachitu, ale drogi ten kamień w rzeczywistości wydobywano tylko pobocznie. Była tu studnia i świątynia poświęcona bogini Hator, a przy niej liczne kamienie, których napisy miały przekazywać potomności nazwiska znakomitych przewodców kopalni.

Większą jeszcze wagę dla kraju miały kamieniołomy, góry „wiecznych kamieni“, w których kuły się owe obeliski, posągi i słupy, zdumiewające nas po dziś dzień ogromem swoim. Cienki, biały, wapienny kamień, potrzebny na mastaby, piramidy i posągi, brano w Turrah naprzeciw Memphis. Niedaleko stąd znajdował się także alabaster. Piaskowcowe ciosy, z których powstały świątynie w Karnak, Luksor, Medinet Habu itd. pochodziły z Gebel Selseleh, gór położonych bardzo wygodnie i spławnie tuż nad Nilem. Kamieniołomy w Assuan dostarczały czerwonego granitu, który dla wielkiej twardości pozwalającej go kuć w największe kawały i także dla łatwego przewozu wodą, był ulubionym materiałem na obeliski i olbrzymie posągi.

Rzadziej używano czarnego granitu, chociaż był jeszcze twardszy i piękniejszy, lecz kopalnie jego leżały daleko w pustyni, w Wadi Hammamat, na drodze wiodącej z Koptos do Czerwonego Morza i przywóz większych ciężarów był naturalnie wielce utrudniony, z powodu braku wody a czasem i napadów dzikich Beduinów. Na każdych 350 ludzi np. potrzeba było 50 wołów i 200 osłów, aby żywność ich i wodę przewozić. Mimo to spotykamy w zapisach których Hammamat dużo zawiera, częste wzmianki królewskich ekspedycji po twardey ten i lśniący jak żelazo kamień, z którego sporządzano owe piękne ciemne sarkofagi i posągi, zdobiące egipskie muzea. Na jedną z tych wypraw składało się 5000 ludzi, na drugą za Ramsesa IV. 8368 a mianowicie: 5000 żołnierzy — sprowadzanie kamieni i posągów przypadało bowiem zawsze wojsku w udziale — 200 oficerów oddziału rybaków dworskich, 800 barbarzyńskich wojennych żołdaków, 2000 niewolników świątyni, 130 kamieniarzy, 2 malarzy i 4 rzeźbiarzy, namiestnik Teb, przełożeni wołów, kilku stolników królewskich, wielu kapłanów a na czele, najwyższy kapłan świątyni Amona dla której kamienie te przeznaczone były. Dziesięć wozów, ciągnionych każdy sześcioma parami wołów i ładowne chlebem, mięsem i pieczywem, spieszyły z Egiptu na górę Bechen. W tych wszystkich kamieniołomach dzisiaj opuszczonych, ślady starożytnego życia i pracy pozostały prawie nietknięte. Można w nich śledzić krok za krokiem, egipskie sposoby obrabiania kamieni. Tu i ówdzie spotyka się zaczęta kolumnę lub do $\frac{3}{4}$ obciosany obelisk. Widać z tych pozostałości, że Egipcyanie kamienne dzieła swoje wykończyli w kopalniach i stąd przewozili je już gotowe na miejsce przeznaczenia. Aby rozsadzać głazy, świdrowali w odstępach 20 *cm*, dziury również 20 *cm* głębokie i w otwory te wciskali przemocą drewniane kliny, które zwilżali tak, że one pęczniąc rozpierały ściany. W ten sposób sporządzano owe olbrzymy sterczące dzisiaj jeszcze wśród ruin Egiptu. Kopalnie czerwonego granitu np. dostarczyły do

świątyni Cha'fru, ciosy na 4,25 m szerokie i 8 m długie, obeliski tebańskie były wysokie na 33 m, pewien papyrus wspomina o jednym, który się wznosił na 60 m do góry a olbrzymi posąg z jednego kamienia, leżący dziś w gruzach Ramesseum miał niegdyś 17 m wysokości. Gdy były gotowe, przewożono je albo wodą, jeżeli kopalnia i miejsce przeznaczenia leżały nad brzegiem Nilu, albo siłami ludzkiemi, jak to już raz wspominaliśmy. Ciężary w ten sposób poruszane były nieraz tak wielkie — posąg Ramsesa II. z Ramesseum ważył np. wyżej miliona kilogramów — że posądzano Egipcyan o mechanizm dość wysoko udoskonalony aby im było łatwem to, co nam się niemożliwem wydaje. Rzecz się tymczasem wcale inaczej miała: oni się nietylko nie troszczyli o ułatwienie środków przewozu, ale nie używali nawet tych które pod ręką mieli, jak zwierzęcych sił np. Iście po wschodniemu, życie ludzkie za nic sobie mieli i wydawało im się zupełnie naturalnem, że przy tym podobnych przewozach padało np. 10% ludzi a zachorowywało drugie tyle. Sławny obraz pochodzący ze średniego państwa, uwidocznia nam przewóz posągu Dutotefa, księcia zajęczego powiatu, cały z alabastru, wysoki na 6 1/2 m, więc jeden z mniejszych. Posąg ten spoczywa na drewnianych sankach do których przymocowano go sznurami i kijami a kawałami obwiązanej skóry chroniono od możliwych uszkodzeń tarcia. Z przodu przymocowano cztery grube powrozy, do których wiążąc po dwóch razem, zaprzężono 172 ludzi: koniec każdego sznura opasuje ramię przewodnika. Na kolanach posągu stoi nadzorca, który wołaniem i klaskaniem w ręce kieruje pociągiem, inny stojący na sankach u stóp posągu leje wodę na drogę, trzeci pali kadzidła alabastrowemu panu. Po bokach posągu idą ludzie niosący wodę i nadzorcy uzbrojeni w kije. Naprzeciw wyszły gromady ludzi z gałązkami w rękę, co dziesięciu podobnie ubranych z przewodnikiem na czele, poddani księcia którzy podobiznę pana swego chcą powitać u granic powiatu. Sam Dutotep opowiada jak następuje:

„Ponieważ droga którą posąg miał do przebycia, nad wszelką miarę ciężką była i ludziom trudno było kosztowny kamień nią ciągnąć po skalistym piaskowcu, wysłałem gromady chłopców i młodzieńców, aby drogę przygotować i także cechy kamieniarzy... Ludzie którzy silni byli, krzyczeli: „przychodzimy aby ją przyciągnąć“ serce moje radowało się, wszyscy mieszkańcy miasta cieszyli się. Był to niezwykle wielki widok“.

Wracając do mniejszych dzieł przemysłu ludzkiego, sławnymi były wozy egipskie i to już w roku 1000 przed Chr., w którym to czasie zamawia ich Salomon wielką ilość dla siebie. Przeszły więc już były zdaje się w doskonałości swój syryjski pierwowzór. Jeden z nich odznaczający się nadzwyczajną lekkością, pokazuje w muzeum we Florencji: znaleziono go cały i nietknięty, w jednym z grobów.

Poszukiwane były także rozmaite zbytkowne tkaniny a między innymi sajskie koronki. Dywany egipskie białe i wzorzyste, a mianowicie purpurowe z Aleksandryi, były „słodsze od snu“ a miały tę właściwość, że były miękkie i włosiste z obydwu stron: nie miały żadnej lewej.

Los rękodzielników był prawdopodobnie rozmaity. Uczeni egipscy, od których czerpiemy wszystkie nasze wiadomości o kraju, starają się go bardzo czarno malować aby swój przez porównanie podnieść; owoce jednak pracy rzemieślników, które możemy oglądać, świadczą przeciw prawdziwości twierdzenia tego. Przemysł egipski stał w wielu gałęziach bardzo wysoko, widać w nim głębszy, artystyczny zmysł i zamiłowanie przedmiotu, który przypuszcza pewną swobodę myśli i życia. Niektórzy byli wolni, inni nie, niewiadomo z jakich powodów. Cechy, jak to już mówiliśmy, zachowywano dość ściśle, chociaż oprócz „nieczystych“ zatrudnień, nie były kastowo odgraniczone. Między innymi, był podobno cech złodziei, do niedawna jeszcze istniejący w Kairze, do którego corocznie tak jak do innych cechów, obowiązani byli pod karą śmierci, zapisywać się ludzie w ten sposób się utrzymujący. Komukolwiek z nich udało się podejść łatwo-

wierność czyją tj. ukraść, miał odnośny przedmiot złożyć u przełożonych cechu, którzy znowu zwracali go pokrzywdzonemu za opłatą $\frac{1}{4}$ wartości. Jest to wymowny przykład urzeczywistnionej filozofii i zamiłowania porządku pełnego rezygnacyi.

Pomimo rozwoju przemysłu, handel nie rozkwitł się tutaj nigdy do wysokiego stopnia; przeszkadzała mu natura kraju, kształt jego długi a wąski, utrudniający komunikację samą odległością miast: Pelusium np. oddalone było od Elefantyny przestrzenią 130 mil t. j. tyle mniej więcej, co Adryatyk od Bałtyku. Główną komunikacyjną linię stanowił naturalnie Nil a drogi lądowe o tyle tylko, o ile z głębi prowincyi do niego wiodły. Wodą szły towary i bydło, wodą jechali ludzie i bogowie w dnie procesyi, wodą podróżował umarły i pojęcie to tak się wryło w przyzwyczajenia narodu, że na „podróż“ nie mieli innego wyrażenia jak „chout“ tj. płynąć przeciw wodzie i „chod“ płynąć z wodą. Pierwszego używano dla każdej wyprawy wodą czy lądem na południe, drugiego na północ. Jeżdżono na łódkach i okrętach. Pierwsze były zwyczajnie bez brzegów, w formie tratwy, z trzciny papyrusowej sztucznie wiązane. Miały kształt podługowaty, środkiem szerszy a ku końcach węższy i przenosiły ludzi i bydło. Forma ta utrzymała się dotąd na Nilu. Dla wybredniejszych rzucano jeszcze na spód rogózkę, aby od wilgoci chronić. Towary przewożono na innym rodzaju łódek umyślnie na ten cel robionych: te miały wysokie brzegi i były najczęściej tak wypełnione, że sterujący ją ludzie mogli się na niej z trudnością pomieścić. Okręty były zwykle własnością króla lub bogatych ludzi: zrazu, w starem państwie np., były bardzo skromne, ale później, tak jak we wszystkie inne dziedziny życia wcisnął się i tu najwyuzdańszy zbytek. Nowe państwo stroi je w kolumny, rzeźby i obrazy, w dywany, posągi i żagle z najdroższych materyi, barwi purpurą, złotem i najżywszemi farbami. Każdy zamożniejszy pan

musi posiadać okręt, na którym płynie po świętej rzece z gośćmi lub sam, w towarzystwie muzyki, kwiatów i tańców. Przejażdżka taka uchodziła za jedną z większych przyjemności, chociaż musiano zawsze z pewnemi przeszkodami walczyć. Nil jest bowiem jedną z gorzej spławnych rzek, a codzien prawie zmieniające się prądy, zapełniają go nieprzebraną liczbą piaszczystych ław, których nikt prawie nie ujdzie, kto na nim płynie. Dlatego i staroegipskie i obecne statki muszą być bardzo płytkie i o wiele wyższe z tyłu niż na przodzie, co ułatwia odbijanie od piaszczystych ław. Okręta zaopatrzone były w wiosła, żagle i maszty, steru tylko nie znano, ale mimo to posuwały się zwolna, a gdy wiatru nie było lub był w przeciwnym kierunku, uciekano się do drągów lub wleczono po prostu statek wzdłuż brzegów. Zwyczaj ten tak się zdawał naturalnym, że i bóg Re tylko w dzień puł żaglami lub wiosłem ocean niebieski, a w nocy wóz jego wleczono przez podziemie.

Morzem jeżdżono mało, już to z powodu braku budulca na wielkie okręta, już dla strachu morza, którego Egipcianie nigdy przezwyciężyć nie mogli. Morskie ich wyprawy ograniczały się na żeglugę wzdłuż brzegów, a co najwyżej, do kraju Punt, Arabii.

Na lądzie przenoszono się osłami, lektykami lub wozem. Wielbłąd, ów dzisiajszy okręt pustyni, był starożytnemu Egipcjowi zupełnie nieznan; zastępował go osioł, na którego grzbiecie przewożono tak jak dziś, ludzi, towary i zboża. Ubogie klasy musiały go i za wierzchowca używać, chociaż go nam groby nigdzie w tej postaci nie przedstawiają; czasem tylko widzimy wielkiego pana, siedzącego na rodzaju krzeselka, na grzbiecie dwóch sprzężonych osłów, ocieniony wachlarzem trzymanym z tyłu przez pieszego pacholka, i który objeżdża rozległe swe dobra. W starożytnym państwie, panie i panowie używali często lektyki niesionej przez niewolników, ale po wprowadzeniu do kraju wozów i koni, moda ta ustała po większej części. Kiedy i kto

wprowadził konia do Syrii, niewiadomo; do Egiptu przywędrował on w czasie Hiksosów. Lubiano je nadzwyczaj ogniste i dlatego zapewne używano do jazdy ogierów i nie przedstawiano ich inaczej, jak stawiających dęba lub depcących niecierpliwie ziemię. Wozy egipskie wzorowane były z Syryjskich i prawie niemożliwej lekkości: starożytny jeden pisarz mówi o nich, że nie ważą więcej nad 5 Utenów a dyszel 3 (Uten=91 gramów) co wynosiłoby tylko 728 gramów, nie całe Kilo! Składały się z dwóch leciuchnych, drewnianych lub metalowych kół, na osi których spoczywało małe pudło, raczej dno, otoczone galeryjką i mogące pomieścić 2—3 stojące osoby. Dyszel przymocowywano do pudła a dla większej jeszcze mocy do galeryj rzemieniami przywiązywano. Uprząż koni była możliwie najprostszą: ze zwykłą uździennicą i licami podobnymi do naszych, łączył się rzemień idący przez piersi, przymocowany do dyszla i którym jedynie koń ciągnął. Ten gatunek wozu i zaprzęży, który później z postępem czasu i zbytku, lśnił się od złota, kamieni, piór i purpury, zwano „merkobt“ i używano do jazdy, podróży, polowań i wojny. Liczne ich zastępy tworzyły egipską konnicę. O drugim rodzaju tak zwanych ciężarowych „agolt“, wiemy tylko, że zaprzęgano do nich woły i służyły głównie do przewozu żywności do kopalni. Konno jeżdżono zdaje się bardzo mało, gdyż w grobach nie spotykamy ani razu wizerunku konnego jeźdźcy, a gdyby nie napomknienia poetów jt. „oficerowie którzy na koniach byli“ itpod., moglibyśmy sądzić, iż o jeździe tej pojęcia nie mieli.

Wszystkie tu powyżej wyliczone komunikacyjne środki wodą i lądem, nie przemogły jednak przeszkód natury i nie zdołały nigdy miejscowych zamian i targów, połączyć w krajowy handel. Leżało to może i w charakterze Egipcyan, w ciasnocie ich pojęć, braku polotu myśli i przywiązaniu do starych zwyczajów. Typem handlu ich pozostały zawsze bazyry i prowincjonalne, okoliczne targi, tam nawet gdzie do okolicy zaliczali się sąsiedzi granicznego państwa.

Tak w Elefantynie (wyspie słoniowej kości) przychodzili Nubijczycy zamieniać swoje pantercze skóry, heban, małpy i słoniowe kły na wyroby Egiptu, ale charakter handlu tego był tak miejscowy, chłopski że tak powiem, że nie znano innego jak zamienny. Winą było to zapewne państwa, że monety nie bito, ale obycie się bez niej było zarówno wskazówką małego rozwoju kupieckich obrotów. Jedyną płatniczą jednostką Egiptu, którąby monetarną nazwać można był pewien miedziany zwinięty drut, „uten“, ważący ściśle 91 gramów, i na który obrachowywano zakupna i sprzedaże, nigdy nim właściwie nie płacąc. Egipcyanin mógł na targu sprzedać albo kupić coś za 1000 utenów, żadnego nie wzięwszy, ani dawszy. Działo się to w podobny sposób, jak dzisiaj jeszcze w Nubii na targach. Sprzedający i kupujący zamieniają przyniesione przedmioty między sobą, np. proch na słoniową kość lub skórę na paciorki itp. i aby sobie zdać sprawę wiele za nie żądać a wiele dać mają, obrachowują je na jakiś przedmiot będący w częstem użyciu i mający stąd pewną ustaloną cenę. W jednej miejscowości są nim słupki solne, w drugiej styryjskie noże do golenia, merynosy tj. kawałki lichej amerykańskiej bawełnianki itp. Przedmioty te grają tu więc rolę monety, według której oceniają towary, chociaż jej nie posiadają ani w naturze nie używają. Do Nubii, ciągnęły głównie Egipt kopalnie złota, do których trzeba było drogi ubezpieczyć i o ile możliwości swoimi poddanymi obsadzić. Jedyny też to kraj obcy, pozostający w stosunkach z Egiptem, na który cywilizacya nilowa pewien wpływ wywarła. Nie można tego powiedzieć ani o Puncie, ani o Syrii. Arabia była jak wiemy, przedewszystkiem krainą kadzidel dla Egiptu, i długie lata czarem cudowności otoczana. Sławna podróż do Punt, którą zawiera petersburski papyrus, pochodzi ze średniego państwa i oddaje zapewne wiernie ówczesne ludowe o kraju tym pojęcia:

„Jechałem do kopalni Faraona i udałem się na morze na okręcie, który był 150 łokci długi, 40 szeroki i obsa-

dzony 150 najlepszymi majtkami, którzy niebo i ziemię znali i których serca mędrze były niż serce lwa.

Mówili że wiatr będzie dobry albo całkiem ustanie; tymczasem gdyśmy na morze wyjechali, zerwała się burza i zaledwieśmy się zbliżyli do lądu, podniósł się wicher i pędził fale na ośm łokci wysokie. Ja schwyciłem kawał drzewa, ale inni którzy na okręcie byli, zginęli wszyscy bez wyjątku. Po trzechdniowym tułactwie na morzu, rzuciła mię fala na wyspę samego, ze sercem mojem tylko. Położyłem się w gęstwinie i zaćmiło mi się w oczach. Wreszcie powstałem, by szukać żywności dla ust moich. Znalazłem figi i wino, wszelkie gatunki pięknych kwiatów i owoców, rozmaite melony, ryby i ptaki. Nie brakowało mi na niczem. Pożywiłem się do syta a czego za dużo zabrałem, położyłem koło siebie na ziemi. Wykopałem wówczas dół, zapaliłem ogień i złożyłem bogom ofiarę.

Raptem rozległ się odgłos grzmotu o którym sądziłem że pochodzi od fali: drzewa drżały i ziemia się trzęsła. Podniosłem oczy i widziałem że to waż nadciągał: był długi na 30 łokci a miał brodę 2 łokciową. Członki jego były ze złota i błyszczały barwą lazuruowego kamienia. Sunął się naprzeciw mnie, otworzył paszczę, ja rzuciłem się przed nim na ziemię a on mówił: „Kto cię tu przyniósł? Kto cię tu przyniósł mały? Kto cię tu przyniósł? Jeżeli mi zaraz nie powiesz, kto cię tu przyniósł, to ja ci pokażę kim jesteś!”

Wziął mię w paszczę, pociągnął na swoje łoże i położył mię tam, nic mi złego nie robiąc; byłem zdrów i nic mi się nie stało. Otworzył znów paszczę na mnie, ja się rzuciłem przed nim w proch a on mówił: „Kto cię tu przyniósł? Kto cię tu przyniósł mały? Kto cię na tę wyspę zaniósł, która w morzu leży i której brzegi falami otoczone?” Odpowiedziałem wówczas, pokłaniając mu się ze spuszczonei rękoma: „Wyprawiłem się byłem morzem do kopalń, na rozkaz Faraona, na okręcie długim na 150 łokci a na 40 szerokim, obsadzonym 150 najlepszymi egipskimi majtkami, którzy niebo i ziemię znali i których serca

mądrzejsze były niż serce lwa. Przesadzali się w mądrości serca i sile rąk a ja im byłem równy. Mówili że wiatr będzie przychylny lub całkiem ustanie, tymczasem gdyśmy na morze wypłynęli, nadciągnęła burza. I zaledwie zbliżyliśmy się do lądu, podniósł się wiatr i pędził fale wysokie na ośm łokci. Ja tylko jeden pochwyciłem kawał drzewa, wszyscy inni którzy na okręcie byli, zginęli bez wyjątku w tych trzech dniach. Tu jestem oto przy Tobie, gdyż fala wyrzuciła mię na tę wyspę“.

Waż rzekł wówczas do mnie: „Nie bój się, nie bój się mały i nie rób smutnego oblicza. Bo gdy do mnie przybyłeś, to snad Bóg chciał cię przy życiu utrzymać. Przyniósł cię na tę wyspę duchów, na której na niczem nie brakuje i która pełna jest dobrych rzeczy. Oto zostaniesz tutaj jeden miesiąc po drugim, aż cztery miesiące na tej wyspie przebędziesz. Wówczas przyplynie tutaj okręt z majątkami z twego kraju i będziesz mógł z nimi powrócić. Umrzesz w ojczyźnie. Rozmowa jest przyjemnością, pomaga znosić smutne chwile życia. Chcę ci przeto opowiedzieć kto na tej wyspie mieszka. Ja tu żyję z moimi braćmi i dziećmi, otoczony niemi; jest nas siedmdziesięciu pięciu wężów z dziećmi i domownikami i jeszcze jedna dziewczyna... Jeżeliś silny i masz wytrwałe serce, to przyciśniesz swoją żonę i twoje dzieci do serca; ujrzysz twój dom, który z wszystkich rzeczy najlepszą jest i powrócisz do twego kraju by żyć z przyjaciółmi“.

Ukloniłem mu się i rzuciłem przed nim na ziemię mówiąc: „Oto odpowiedź, którą Ci daję: Opowiem Faraonowi o Tobie, opiszę mu jak wielkim jesteś i każę Ci przynieść święte oleje ab, heken, juden i kassia, i kadzidłą których używają w świątyniach i którymi wszystkich bogów czczą. Opowiem mu potem co przeżyłem i będą Ci dzięki składać w całym kraju. Zabiję Ci osła na ofiarę, każę gęsi oskubać i okrętami wszystkie skarby Egiptu zawieść, jako się przynależy bogu który jest ludzkim, w dalekim kraju którego ludzie nie znają“.

On się roześmiał nad moją mową, z tego co sobie o niej myślał i rzekł: „W myrrę nie jesteś bogaty, gdyż to wszystko tylko zwyczajnem kadzidłem. Ale ja, książę kraju Punt, ja posiadam myrrę. Jeden tylko olej heken, który chcesz mi dać przywieść, rzadkim jest na tej wyspie. Ale (nie trudź się przyselać mi to wszystko) zaledwie miejsce to opuścisz, nigdy już tej wyspy nie ujrzysz: będzie zamienioną w wodę“.

I oto, gdy okręt przybył tak jak to był przepowiedział, wydrapałem się na wysokie drzewo, aby zobaczyć kto na nim był. Poszedłem mu to oznajmić, ale on wiedział już o tem. Powiedział mi: „Powracaj szczęśliwie mały, obyś ujrzał dzieci twoje i dobre imię w mieście twem pozostawił, tego życzę ci“.

Pokłoniłem mu się ze spuszczonei rękami a on mię obdarzył myrrą, olejem heken i juden, kassia, drzewami T'eszepes i Sza'as, panterczemi skórami, drzewem Mere-ryt, zwyczajnem kadzidłem, słoniowymi zębami, chartami, małpami Kiu i Guf i wielu kosztownemi rzeczami. Kazałem ponieść to wszystko na okręt i podziękowałem mu rzucając się przed nim na ziemię. Wówczas rzekł jeszcze do mnie: Patrz, za dwa miesiące przybędziesz do twego kraju i przyciśniesz dzieci do serca i będziesz (kiedyś) w grobie nienaruszony spoczywał“.

Ja zeszedłem na brzeg do okrętu i zawołałem majtków. Na wybrzeżu podziękowałem jeszcze panu tej wyspy i wszystkim, którzy w niej mieszkali. Gdy po dwóch miesiącach, jak tamten przepowiedział, powróciliśmy do stolicy Faraona, udaliśmy się do pałacu. Ja poszedłem do Faraona i oddałem mu podarunki, które z tej wyspy do ojczyzny przywiozłem. Wówczas dziękował mi przed całym krajem“.

Później, po sławnej wyprawie królowej Ha'tszepsut, której wszystkie szczegóły zdobią dziś jeszcze świątynię Der'elbahri, musiały poetyczne pojęcia te, ustąpić miejsca rzeczywistym. Z Punt brano jak widzieliśmy surowe

plody kraju, w przeciwieństwie do handlu ze Syryą, która przemysłem swoim formalnie zalewała Egipt. W rozdziale o Historii, obrobiliśmy już wpływ epoki syryjskich wojen na nilową krainę i dotknęliśmy w ówczas i przemysłu tamecznego, który zdawał się górować o wiele nad egipskim. Sprowadzano bowiem ze Syrii nie tylko właściwe syryjskie plody i wyroby, jak drzewo, konie, słonie, niedźwiedzie, drogie kamienie, złote i srebrne wazy, ale i inne, które o ile sądzić możemy, wyrabiano od dawna w Egipcie i całe niepoślednie:

Okrety: t'arut'e.

Wozy: merkabut'e wraz z wszystkimi ich dodatkami i agolt'e.

Bronie: miecz hurpu, włócznię merhu i sajdak espat'e.

Kije: szabud i puga.

Muzykalne instrumenta: lutnię i flet nad'a i nar.

Naczynia: mend'equt'e na piwo, yeura ze srebra i worek techbusat'e.

Plyny: napoje chenana, yenbu, quad'anar, nekfet'er ze Sangar, piwo z Quede, wino z Chara i wiele oliwy z portu.

Chleby: z T'urut'e, inne z Kamhu, Ebaszta, Keraszta, Arupusa i rozmaite syryjskie chleby.

Kadzidła: quadarut'e.

Ryby: ebary i hanana.

Bydło: Konie ze Sangar, Krowy z Ersa, buhaje ('ebary) z Cheta itd.

Syrya była właściwie jedynym krajem, z którym stosunki zdołały rozbudzić handlową apatyę Egipcyan i przeniść nawet środkowy punkt państwa z Teb i Memfis do Deltę leżącej bliżej granic jego, jedynym, którego język i zwyczaje, zapewne i niektóre duchowne prądy, zapanowały chwilową modą nad Nilem, poczem wrócono napowrót do narodowej niezamienności i towarów i pojęć.

W rolnictwie i handlu egipskim, spotykamy znowu tak jak we wszystkich innych dziedzinach życia, tego tak jak

z jednego ciosu ukutego narodu, wszystkie charakterystyczne jego rysy: pracowitość obok ciasnoty pojęć, przywiązanie do tradycji i do kraju aż do nienawiści i boju przed wszystkim co obce, co wyrodziło te odwieczne, tysiącoletnie rutyny zadziwiające nas dotąd uporem form i szczegółów dawno znikniętego świata — zazdrośne zamknięcie się w granicach kraju a o ile możliwości powiatu i wsi, a przy braku wszelkiego polotu czy to w górę ku lotnym, niebiańskim ideałom, czy w około siebie po szerszym świecie, dokładność, drobiazgowość, cierpliwość wykonania i zmysł obserwacyjny, których to zdolności przemysł ich jest wymownym dowodem.

2. Dom i rodzina.

O ile świątynie Egipcyan zdawały się uragać wiekom a piramidy dzierżą dotąd palmę zwycięstwa nad nimi, o tyle czasowe mieszkania narodu, jego domy i pałace, budowane były z najniestalszego materiału kraju i z góry na prędką zagładę przeznaczone. Ściany ich lepiono z mułu nilowego, a słupy i belki z palmowych tarcic składano. Nie też dziwnego że znikły z powierzchni ziemi jak te budki karciane które dzieci stawiają na stole, z tą różnicą że zamiast tektury, zostało z nich parę garstek gruzu. Nie znamy jednego przykładu użycia kamienia na mieszkania ludzkie a dla najnędnějších lepianek i dla pałaców królewskich, materiał był ten sam: muł i drzewo. Mimowolnie nasuwa się tu myśl, czy panowie nadnilowi uważali w ogóle pałace swoje za siedziby rodzinne, lub tylko osobiste, podobne do jedwabniczych oprzędzy lub ślimaczych domków, opuszczanych na zagubę wraz ze śmiercią właścicieli? U monarchów np. widzimy że każdy z nich za wstąpieniem na tron buduje sobie wyłączną, nową stolicę tj. pałac z licznymi zabudowaniami i ogrodami, około którego grupują się gmachy możnych i domy służby. W ten sposób powstawały niekiedy długotrwałe miasta, jak Teby lub Memfis

np., innym razem chwilowe zakłady które przepadały bez śladu po śmierci ich twórcy. W pobliżu stawiał naturalnie monarcha piramidę swoją i odnośną świątynię, a tak poczet tych trójkątnych królewskich nagrobków, ciągnących się brzegiem Nilu aż do Memfis, mogą nam równocześnie służyć za pamiątkowe kamienie stolic monarszych które się ongi koło nich rozciągały. Inaczej — przypuszczając wedle greckich danych że pierwotną siedzibą faraonów był stale Memfis — trudno pojąć dlaczego najpierwszy z nich, byłby piramidę swoją wznosił najdalej od stolicy, w czasie właśnie gdy piaski otaczające miasto, były jeszcze wolne od budowli i grobów?

Pałace monarchów i wielkich panów, były to dzielnice całe, niemal miasteczka, gdzie, jak dotąd na Wschodzie, na ogromnej przestrzeni, w okoleniu wysokich murów i wieńcu ogrodów, stawów i winnic, rozciągały się mieszkania licznych urzędników i służby, rzemieślników wszystkich cechów, setek dworaków, haremy niewiast, śpichrze, rzeźnie i piekarnie. Siedziby te, dość skromne na wsi, rozwijały cały przepych swój pod bokiem monarszym. Okolone wysokim murem, wchodziło się do nich wąską bramą, nie rzadko małymi obeliskami i nieboszczytnymi masztami strojną. Na masztach tych, nieraz z cennego cedrowego drzewa z dalekich pochodzącego krajów sporządzanych, powiewała chorągiew, która była białą gdy gości oczekiwano a w rezydencyach królewskich, podczas obecności w nich monarchy, niebieską i czerwoną. Spiczaste końce ich metalem okute miały chwytać piorun, byłyby więc najstarszymi piorunochronami historii?

Brama otwierała się na obszerne podwórze, do którego dom czy pałac zwracał się najczęściej węższą stroną. Po bokach ciągnęły się pokoje służby a w pośrodku występowała kryta weranda, podparta leciuchnymi słupami, strojna jak i dom cały w malowidła, hieroglify, dywany i kwiaty, i stanowiąca dla państwa i gości wstęp do domu. Za nią był przedpokój prowadzący do głównej, najważniejszej części

domu tj. jadalni państwa. Był to zwyczajnie największy w domu pokój, z dużym pośrodku stołem zarzuconym koszami owoców i chleba, przy nim jeden lub dwa wysłane karła dla gospodarstwa domu i misa z dzbanem wody do obmycia rąk. Na drągu biegnącym wzdłuż pułapu, wisiały przygotowane mięsiwa i przysmaki; naprzeciw nich sznurem pod ścianą, ciągnął się rząd olbrzymich egipskich dzbanów pełnych napojów a resztę sali, przedzielonej dwoma rzędami słupów, zapełniały małe stoliczki obciążone jadem, wieńcami kwiatów i barwnych naszyjników dla gości. Za jadalną salą były znów podwórza, kuchnie, piekarnie, przedpokój i sypialnie państwa. W tej ostatniej widzimy wysokie w pośrodku łóżka, a w około nich niekiedy kilka innych mniejszych, widocznie dla dzieci — po bokach umywalnie. W dużych budowlach napotykamy często dwie jadalnie, jedną codzienną mniejszą, drugą obszerniejszą dla wielkich występów, sypialnie zamieniają się w budynki haremowe, kuchnie, piekarnie itd. tworzą osobne domy otoczone jeszcze składami na zboże, oliwę, wino, wszystko połączone licznymi podwórzami w których kochali się architekci egipscy. Domy były najczęściej parterowe i długie, z rzędem pokoi wychodzących wszystkie na werandę, czasem bardzo duże — miały aż do stu metrów w kwadrat — niekiedy jedno, dwu a nawet pięciopiętrowe. Charakterem architektury ich była przede wszystkim lekkość i powiewność: stawiane z najwiotszych drzew bo z palmy lub akacy, były pełne otworów przesłoniętych lekkimi oponami które chłodne powiewy Nilu łatwo podnosiły. Płaski dach był jak dotąd na całym Wschodzie, ulubionem miejscem pobytu i zebrań, a małe na nim altanki użyczały schronienia od nieznośnych komarów, których nieprzeliczone chmary trzymały się blisko ziemi.

W ogóle, wielce to jest trudnem dla nas zadaniem zrobić sobie jasne pojęcie o wyglądaniu i składzie egipskich domów, najprzód z tego powodu, że żaden nam okaz ich nie został, powtóre dla braku perspektywy i miary rysowników którzy

nam je w malowidłach swych przedstawiali. Usiłowali bowiem, rysując tak ważne przedmioty jak dom, pałac lub świątynię, nie uronić żadnego z nich szczegółu i nie zadawalniając się oczywiście jedną ich stroną, rysowali wszystkie trzy lub cztery, jedną obok drugiej rzędem, a jeżeli dom posiadał piątro z trzema pokojami np., to i one musiały obok figurować. Także stosunek części między sobą nie jest żadnej mierze podległy, komnata np. w której król się znajduje jest stale większą i wyższą niż wszystkie inne. Szczęściem że posiadamy kilka trumien robionych widocznie na wzór mieszkalnych domów, co ułatwia zestawienie a raczej rozstawienie skombinowanych rysunków malarzy.

Jak już mówiliśmy, główną zewnętrzną cechą mieszkań egipskich była lekkość, wrażenie podniesione jezzcze licznymi słupkami, osłonami, kobiercami i całą tęczą barw, w którą Egipcyanin lubiał stroić domy swoje zewnątrz i wewnątrz. Musiało to przedstawiać mozaikową całość powiewną i wesołą, wręcz różną stylem od ciężkich krajowych świątyni i grobów.

Z wewnętrznych urządzeń domów zachowały nam groby wiele okazów jt. kareł, stoliczków i różnych mebelków, które służyły właścicielowi za życia a po śmierci towarzyszyły mu do jego ostatniego ziemskiego schronienia. Zrazu bardzo skromne, z postępem cywilizacji i zbytku stają się urządzenia domowe coraz wybredniejsze i zwyczajnie które zdradzają, pełne wyrafinowanego używania życia. Wzorzyste plecionki i dywany pokrywają wszystkie podłogi i ściany, drogie franki powiewają w oknach i pomiędzy rzędami słupów podpierających dach w każdej większej komnacie, krzesła, taburety i sofy podobne kształtem do naszych, sporządzają zręczni rzemieślnicy z hebanu i słonowej kości, z palmowych prętów lub drzewa Tuja z oazy Amona, tak kosztownego, że za jeden taki stół zapłacił Cyccero 55.000 talarów — sprzęty te stroją w złocene lwie nogi i głowy, w lotosowe kwiaty, w nakrycia z piór lub panterczej skóry. Podobne są łóżka, tylko większe, 7—8 stóp

długie, a 2—2½ wysokie, z brązu, kości słoniowej lub drzewa, czasem murowane w pośrodku pokoju, ze schodkami prowadzącymi na wierzch i okryte grubemi, wiele zapraszającymi poduszkami. Niepojętymi tylko, przy zamiłowaniu wygody które całe to urządzenie zdradza, są oparcia pod głowę, rodzaj półksiężycy z drzewa lub kości słoniowej, zupełnie podobne do tych których dotąd używają nubijscy murzyni. Podsuwają je pod szyję, co podnosiło głowę po nad poduszki i miało zapewne za cel, chronić od zgniecenia sztuczne ufryzowanie włosów.

Stół w naszym znaczeniu nie znano, zamiast nich używano pojedynczych nóg z szerszą u góry podstawą, na której stawiano dzban, misy lub szeroki kosz, służący za płytę. Szerokie skrzynie o wypukłych wiekach zastępowały szafy. Ściany wykładane są nieraz dołem fajansowymi kafelkami, górą strojne w sztukaterię, malowidła, tapety z bogatych materyi lub cenne dywany. Na ołtarzach stoją boginie z mafkatu, lazurowego kamienia, malachitu, achatu ze złotem wykładanego brązem. Po licznych pułkach i stoliczkach rozrzucone są wykwintne, drogie posążki i drobiazgi, lampy najdziwaczniejszych kształtów, to ptasich, to kwiatowych, płonące rycynusowym olejkiem, wyszukane puszki i naczynia na kadzidła których wonią z polecenia lekarzy, pełne były zawsze komnaty możnych: kadzidła egipskie były sławne w starożytności i niektóre ich przepisy przechował nam papyrus Ebersa.

Na najstarszych obrazkach, widzimy w jadalnych pokojach biesiadników, kuczących na ziemi po dwóch przy każdym stolczku; później wprowadzono poduszki, krzesła, a wreszcie łóżka, które na wzór grecki ustawiano w podkowę, trzy po każdej stronie a przy każdym łóżku stolczek i miednicę z wodą. Jedzono oczywiście palcami, napoje i jadła stały na stolczku, kubki do picia pod nim, na ziemi. Na królewskiej uczcie — z ostatniej już epoki — której opis przechowali nam współcześni, były stolczki te całe ze srebra z porfirową płytą, miednice też srebrne, napel-

nione różaną wodą. Ogromne złote i srebrne dzbany z mieszanymi napojami — Egipcyanie utrzymywali bowiem, że najlepszą jest mieszanka kilku win razem — wtaczano na kołach a słudzy podawali potrawy, przysuwali dzbany i zwiędłe na skroniach gości wieńce kwiatów, zamieniali na świeże. Z zawieszonych na suficie muszli i olbrzymich sztucznych kwiatów lotosu, ukryte w nich dzieci rzucały na gości róże i fiołki. Niewidzialni muzykanci zapelniali salę śpiewem harf i głosów ludzkich a ze złotego ołtarza pod ścianą wznosiły się w górę dymy wonnych kadzideł. Egipcyanin tak się kochał w kwiatach i w upajających woniach, że bez nich nie pojmował żadnej biesiady. Jadalnię Kleopatry słano różami na łokieć wysoko, dzbany i stoliczki i każda potrawa musiały być strojne wieńcami, bukiety z kwiatów ofiarowywano jak dzisiaj a uprzejme damy, jak to widzimy ciągle w rysunkach grobowych, trzymały pod nosem sąsiadki kwiaty do powąchania.

Na dachach stawiano namioty, których ściany sztucznie poruszane sprawiały wrażenie chłodnego powiewu. Tutaj, na miękkich białych lub purpurowych dywanach, tygrysiach poduszkach i rozkosznych łóżach, pod osłoną drogich materyi tkanych złotem i srebrem, otoczone setkami bezcennych drobiazgów, zepsute dzieci fortuny pędziły senny żywot a przy rześmistem oświetleniu zatkniętych lamp i pochodni, przyjmowały przyjaciółki i przyjaciół. Tu wnoszono lektyki, które na czarnych barkach niewolników niosły właścicielki ich na uczty i uroczystości. Jedna z Kleopatry, żona jednego z Ptolomeuszów, unosiła się w powietrzu na muszli z perłowej macy, opartej na podstawie ze szkła zielonego, przypominającej ciemne, wzburzone fale morskie. Naturalnie że zbytek taki rozskrzewiać się mógł tylko na wyżynach społeczeństwa a tak jak u nas, tak jak wszędzie, z przepychu i piękna, zstępowało się stopniami do nędzy i brzydoty, a przepaść dzieląca otoczenie Kleopatry unoszonej na muszli z perłowej macy od mieszkańca szarej

chałupki zlepionej z mułu i słomy, była może większą niż w dzisiajszym świecie.

Jednym jednak i drugim, całemu narodowi wspólnem, było zamiłowanie kwiatów i drzew. Posiadanie tego o co właśnie w kraju najtrudniej było, stało się naturalnie symbolem najwyższego szczęścia. Drogim zmarłym duszom, życzy Egipcyanin, by im „Nil dostarczał wszystkich kwitnących roślin po wszystkie czasy“ i ma nadzieję, że „będzie im wolno siadać na gałęziach drzew które sadziły i chłodzić się w cieniu sykomor“. Aby dać przykład, jak po najwyższych rozkoszach następuje zawsze przesyt, opowiada pewien papyrus: „Założyłeś sobie kawał nawodnionej ziemi, otoczyłeś twój ogród płotami, zasadziłeś w klomby sykomory i ręka Twoja pełna wszelkich gatunków kwiatów a przecież w końcu i to Cię przesyca“. Starożytni Egipcyanie byli sławnymi ogrodnikami i nie żalowali kosztów na plantacye swoje. Plan ich był zdaje się mniej więcej dla wszystkich jednaki, był to kwadrat otoczony wysokim murem, przedzielony liniami równorzędnie lub kwadratowo sadzonych drzew, palm, sykomor, akacyi, granatów, jaśminów, dalej stawy do których zapomocą obracanego wciąż koła, czerpały woły wodę z kanału dnem i nocą, w rogu lub gdzieś z boku stał skromny wiejski dom ukryty w koronach drzew, a w środku winnice i figarnie założone z równą geometryczną ścisłością, jak reszta ogrodu. Małe altanki porzucane wśród drzew, kapliczki z bogami i posażkami krewnych, drogi z ciętych płotków, sadzawki wykładane kolorowemi szybami, kwieciste klomby, rozmaite obcokrajowe sprowadzane drzewa i rośliny, urozmaicały jeszcze te raje egipskie, wśród których figowe drzewo słodkimi słowy nęci dziewczę do schadzki miłośnej w cieniu liści swoich:

„Przyjdź i spocznij w ogrodzie...
Służba, która do cię należy
przyniesie liczne naczynia,
i piwa wszelkiego gatunku.

Wszystkie chleby pomieszane,
 wiele kwiatów z wczoraj i dziś,
 i ożywiające owoce.
 Przyjdź, uświęćmy dzisiaj dzień,
 i jutrzynę po jutrzejszym,
 w moim cieniu siedząc.
 Twój towarzysz spoczywa po prawicy twej,
 Ty go upoisz,
 i powolną będziesz, temu co powie...
 Ja jestem milczącego umysłu
 nie mówię co widzę,
 i nie paplę nigdy“.

Naród tak stroniący od obcych jak egipski, tak zami-
 lowany w swoim kraju, powiecie, wsi i obyczajach, tak
 skupiony w sobie a tak mało udzielający się na zewnątrz,
 był z natury rzeczy najlepszym materiałem na idealne
 rodzinne pożycie. Nic więcej nie oddala od ogniska domo-
 wego i prawie uniemożliwia ciche rodzinne szczęście jak
 świat i pokusy jego. Można to powiedzieć o indywiduach
 i o narodach. Ludzie bardzo światowi tak jak narody towa-
 rzysko łatwe, wesołe, lubiące zmianę i zabawę, zapominają
 zazwyczaj podsycać ten ogień Znicza, który zamiast ciepła
 i jasności, zamienia się w garść zimnych popiołów. Co się
 tyczy Wschodu, mylnie sądzymy o nim jakoby nie znał
 życia familijnego. Przeciwnie, o ile pamiętniki lub opo-
 wiadania przechrzczonych uciekinierów tamtejszego świata,
 pomogły nam grube ich zasłony podnieść, życie rodzinne
 haremów nie zdaje się być mniej ciepłe i kochające niż
 w rodzinach zachodniej półkuli, tylko forma w którą
 ujęte i zwyczaje ich są tak różne, że wachamy się objąć
 jednym imieniem dwie tak odmienne na pozór rzeczy. Ale...
 trzeba w serce patrzeć. Rodzice kochają w nich dzieci,
 a dzieci okazują wielką cześć i miłość dla rodzicieli swoich;
 matka otoczona jest zawsze najwyższym kultem i pierwszym
 czynem syna który dom własny zakłada, bywa sprowadzić
 doń matkę jako wszechwładną jego panią. Czułymi są także
 stosunki rodzeństwa między sobą i nieraz wielkimi po-

święceniami stwierdzone. Jednej postaci brak nam tylko w tym obrazie: a to, niewiasty=żony. Owa świetlna, łagodna, kochająca osobistość, której usta pełne zawsze pobłażliwej, religijnej mądrości a serce płynie nigdy niewyczerpanem źródłem miłości, owo pojęcie żony i matki, które chrześcijaństwo stworzyło a świat dzisiejszy choć tak niechrześcijański, utrzymuje zawsze za godło i symbol rodziny, pojęcie to jest zupełnie obcem Wschodowi. Składa się na to wiele przyczyn z których najważniejszą może jest klimatyczna. Nie można przecież przypuszczać aby tyle gałęzi ludzkości będące niektóre na wysokim stopniu cywilizacji, więziły kobietę li tylko z kaprysu, i musimy wnosić że w naturze rzeczy musi być stale coś, co ich do postępowania tego popycha. Ta forma społeczeństwa jest z pewnością naganną w obec pojęcia godności ludzkiej, ale mówiąc o Wschodzie nie trzeba nigdy zapominać że kobieta tamtejsza dojrzewa zwykle w 9—10 roku życia, że w tym czasie za męż ją wydają, a przecież nikt pragnąć nie może uznać za samodzielną, panią swych ruchów i postępów, 9-letnie dziecko! Umysł ich nie dojrzewa równocześnie z ciałem i wdziękami, i w tej sprzeczności dorastającego umysłu w starzejącem się już ciele, leży może tajemnica kwestyi kobiecej na Wschodzie. Gdy ją za męż wydają, ona towarzyszką być nie może bo jest tylko mniej lub więcej ładną laleczką, gdy myślić zaczyna lub mogłaby zacząć, jest już starą. Niema więc w życiu swoim epoki, w którejby w pełni sił umysłowych i niewieścich wdzięków zarazem, mogła stanąć obok pana swego i być mu przyjaciółką, a nie tylko bawidełkiem.

Wpływy te musiały do pewnego stopnia działać i w Egipcie, i wytworzyć w nim nieodłączne od Wschodu istnienie haremów. Po wszystkie czasy posiada król „dom zamkniętych“, zarządzany przez jakąś starszą damę, przez pisarzy, namiestników haremu, przełożonych królewskich haremowych komnat i strzeżony liczną wartą. Książę Naharain ofiaruje w darze Amenhotepowi III. córkę swoją

wraz z 317 dziewczętami „najwybrańszemi z zamkniętych“ a podobnie uczynił król Cheta z Ramsesem II. po zawarciu z nim traktatu pokoju. Faraon ten był w ten sposób ojcem 200 dzieci, osobne majątki przeznaczone były na ich wychowanie i postanowienie a synowie używali tytułu dziedzicznych książąt „erp'ate“. W świątyni Medinet Habu kazał się Ramses III. przedstawić w otoczeniu swych żon, jak z jedną z nich gra w arcaby podczas gdy ona trzyma mu pod nosem kwiat do powąchania, gdy z drugą je owoce głaszcząc ją pod brodę itd. W ogóle jednak milczą Egipcyanie o wewnętrznem życiu haremów królewskich, tak że możemy powiedzieć że oprócz o istnieniu ich, obrazka z Medinet Habu i wielkiej haremowej intrygi za Ramsesa III. którą opowiedzieliśmy dawniej, tyle co nic o nich nie wiemy. Także wielcy państwa, chociaż nie wspominają o nich w grobach, musieli uważać haremy za konieczne dopełnienie prawdziwego pałacowego zakładu i przyjemnego życia. Jeden z wysokich urzędników 5. Dynastji, T'y, kazał w grobie swoim namalować tańczący i śpiewający przed sobą harem. Także kapłan Ey przedstawił nam swój „dom zamknięty“, pełen kobiet które jedzą, tańczą, śpiewają i cheszą się, w składach jego widzimy same harfy, lutnie, zwierciadła i skrzynie z sukniemi. Liczne tancerki należące do dworu zamożnego domu, zarówno jak chór „pięknych śpiewaczek“, nie licząc już niewolnic, były, wedle ogólnie przyjętego zwyczaju, własnością pana. Moralne pojęcia Wschodu, jak są tak były pod tym względem zawsze zupełnie różne od naszych; co nam grzechem, im rzeczą naturalną a dla niewolnicy wstydnem to upokorzeniem, gdy pan na nią okiem nie rzuci, gdy „nie znajdzie łaski przed nim“.

Jeżeli wiemy co było dozwolonem a zatem moralnem, trudniej jest za to dojść co niem nie było. W ogóle moralność była dość luźnie zachowywaną. Król już z prawa urodzenia był panem wszystkich obcych żon a kabalistyczne zaklęcia księgi umarłych, starają się zapewnić mu przywilej ten i po

śmierci: „aby żony mężów mógł do woli posiadać“. Poeci i malarze lubują się w rozpustnych obrazach i podobne książki kładą w groby umarłym swoim na pośmiertną rozrywkę. Wprawdzie mędrzec radzi: „strzeż się obcej niewiasty, której nie znają w mieście. Nie patrz na nią gdy przychodzi i nie znaj ją. Podobną jest do wirów głębokiej wody, której spodu nie znasz. Żona której mąż daleko jest, pisze do ciebie codziennie. Gdy nie ma świadka przy sobie, to stoi i rozpina siecie swoje. O śmierci godny występpek, gdy się w nie wpadnie!“ Przestroga ta nie przeszkodziła że papiery urzędowe pełne są przekroczeń tego rodzaju i zamachów na obce żony, zwłaszcza pomiędzy robotnikami.

Jednak, dziwna rzecz, stosunki te nie obniżają stanowiska żony w starożytnym Egipcie, jest ona przeciwnie otoczona zawsze najwyższą czcią, jest „panią domu“, „od męża ulubioną“, „palmą wdzięku dla męża“, „ukochaną żoną“, i zdaje się, prawdziwą jego towarzyszką: zarządza domem, wychowuje dzieci, towarzyszy mu na polowania i siedzi obok niego przy biesiadnych stołach, jest wolną kobietą w naszym znaczeniu tego słowa. „Mądrym jest ten, który dom zakłada i żonę swoją kocha“, i o ile sądzić możemy z rysunków grobowych i opowiadań papyrusów, stosunek małżeństw między sobą i dzieci do rodziców był w ogóle nader serdeczny i pełen prawdziwej rodzinnej ciepłoty. Rozczulającym jest list który wdowiec jeden pisze do zmarłej małżonki swojej Anch'ere. Był już dłuższy czas chorym i jeden z magów wytłómaczył mu, że to własna zapewne żona, które mu cierpienia te zseła:

„Cóż ci tak złego uczyniłem, skarży się, że się obecnie w tym nędznym stanie znajduję w którym jestem? Cóż ci uczyniłem, że rękę swoją na mnie kładziesz, choć nic przeciw tobie złego nie popełniłem? Od czasu gdy mężem Twoim zostałem aż do dzisiejszego dnia, czyż co uczyniłem przeciwko Tobie, cobym ukrywać miał?... Ty zostałaś żoną moją gdy młody byłem i zostawałem przy Tobie. Potem sprawowałem rozmaite urzędy i byłem przy Tobie

i nie opuszczałem Cię nigdy a sercu Twemu żadnej zgryzoty nie sprawiałem... Patrz, gdy oficerów piechoty faraona i konnicy jego przyuczałem, zawołałem ich by się przed Tobą na brzuch rzucili i przynieśli Ci rozmaite dobre rzeczy, by je przed Tobą położyć... Gdy później zachorowałaś na chorobę którą miałaś, byłem u najwyższego lekarza i on sporządził leki i wszystko zrobił co Ty mówiłaś że zrobić powinien. Gdy później musiałem towarzyszyć Faraonowi na południe, myśli moje były przy Tobie i przebyłem te ośm miesięcy, nie mogąc ni jeść ni pić. Gdy do Memfis powróciłem, prosiłem Faraona i udałem się do Ciebie, oplakując Cię z moimi ludźmi przed domem moim“.

O matce także mówi stary mędrzec Eney: „Pamiętaj zawsze, że cię urodziła i na wszystkie sposoby karmiła. Gdybyś o tem zapomniał, ona podniesie ręce swoje do boga a on skargę jej usłyszy. Długo nosiła cię pod sercem jak wielki ciężar i po upływie Twoich miesięcy, urodziła. Nosiła cię potem na plecach i pierś swoją trzy lata w usta twoje wkładała. Tak cię wychowała, nie brzydząc się brudem Twoim. A gdy potem do szkół poszedłeś i w pismach ćwiczony byłeś, stała codziennie przed Twoim przełożonym, z chlebem i piwem z domu swego“.

Imię matki jest zawsze w grobie wspomniane, ojca prawie nigdy. Zdaje się, że jak u wielu dzikich jeszcze ludów u których pochodzenie od matki zawsze znane a ojciec mniej pewny, tak i u Egipcyan, matka stanowiła główny związek rodzinnej przynależności. W związku z tem pojęciem, ojciec matki, dziadek po kądzieli, jest naturalnym opiekunem, drugim ojcem dziecka. Gdy chłopiec na wojnę ciągnie, jemu powierza majątek swój:

„gdy na czele sądów stanie
to ojciec matki bogu, dzięki składa“.

Małżonka królewska występuje wszędzie jako zupełnie mu równa i nawet po śmierci Faraona, gra znaczną rolę na dworze jako królowa-matka. Monarchini starego państwa tytułuje się:

„Ta, która bogów Horusa i Seta ogląda,
 Bardzo przyjemna,
 Bardzo chwalona,
 Przyjaciółka Horusa,
 Przez jednoczyciela obydwu koron ukochana“.

W nowem państwie mienią ją:

„Małżonką boga,
 Matką boga,
 Wielką żoną królewską“.

Wiemy że oprócz powyższych honorów, używa innych wyłącznie do jej osoby jako kapłanki Hatory przywiązanych.

Zdarza się wprawdzie że król ma dwie a nawet trzy żony, jak Ramses II. np. który oprócz swoich „dwóch wielkich królewskich małżonek, Nefret-ere-mer-en-mut i Eset-nofret“, po wojnie i pokoju z królem Chety, pojął córkę jego w trzeci małżeński związek. Jak tym razem, tak i w wielu innych przypadkach, monarchów popychały zapewne nieraz do wielożeństwa względy polityczne, a wielkich panów, majątkowe. Ponieważ córki dziedziczyły na równo z synami, jedynaczki wносиły czasem w dom prowincye całe na wiano, co mogło stawać się nieraz powodem zawierania dwóch małżeństw, jedno dla serca, drugie dla majątku. W ogóle jednak, monogamia jest regułą egipskiego społeczeństwa, tak wyższych jak niższych klas i zwyczajnie słyszymy o jednej tylko żonie.

Jak się małżeństwa zawierały i jakie ceremonie towarzyszyły temu aktowi? Wiadomość o nich nie doszła do nas.

Najzwyczajnym a dla nas tak wstrętnym obyczajem, było pojmovanie za żonę własną siostrę. Egipcyanom wydawało się to nietylko naturalnem ale wskazanem, i oprócz królów u których zwyczaj ten stał się regułą dla zachowania czystości boskiej krwi, za cesarza Komodusa np. dwie trzecie mieszkańców miasta Arsinoe pobrani byli w rodzeństwie. Pojęcie to tak przeszło w krew narodu, że imię „siostry“ stało się równoznacznem z imieniem kochanki — mówiąc

o lubej, choćby nie była siostrą rzeczywistą, nazywają ją „siostrą“, z czułości.

Dzieci chowały się najprzód przy matce, do lat czterech, z których trzy, karmiła je i nosiła na plecach. Do tego wieku a niekiedy i dużo dłużej, czasem już jako studenci do szkół uczęszczający, chodzą dzieci całkiem nago. Jako dziecinny, a zwłaszcza królewskich dzieci strój, uważanym jest tak zwany „książęcy lok“ spadający z boku twarzy; lok ten widzimy jednak także czasem w starszym wieku, niektórzy zachowują go do śmierci. W czwartym roku kończył się dla chłopców właściwy wiek dzieciństwa i zaczynał chłopięcy, w którym z rąk matki przechodzili pod kierownictwo ojca. Synowie znaczniejszych domów, byli zwyczajnie wychowywani w pałacu królewskim wraz z przyszłym panem swoim; w tym celu np. postawił był Seti I. swój wychowawczy dom, w którym kilkuset chłopców wzrastało razem z przyszłym Serostrisem egipskim, Ramsesem II. Inni, mniej od losu uprzywilejowani, a jednak dość zamożni by dla syna o piśmiennej marzyć karierze, posyłali go do szkół. W najdawniejszych czasach te domy nauki, „szkoły pisania“ jak je nazywano, znajdowały się przy dworze; później musiano je zapewne gęściej po kraju rozrzucić. Dzieci ubogich rodziców, choćby najniższego pochodzenia, wychowywano wspólnie z synami książąt i „do stanu tego sposobiono“. O podziale i składzie szkół mało wiemy, zdaje się jednak że na czele ich stali urzędnicy, może dożywotni, albowiem z listów urzędników do ich przełożonych, wynika jakoby ta sama ręka która dorosłymi kieruje, była im także udzielająca pierwszych wiadomości dzieciństwa:

„Od czasu gdy wychowywany byłem jako dziecko, byłem zawsze przy Tobie, Tyś bił plecy moje, a nauka Twoja weszła w ucho moje“.

Szkoły te były rodzajem dzisiejszych internatów, z tą jednak różnicą, że pożywienie ucznia było ściśle ograniczone na trzy chleby i dwa dzbany piwa, i że przynosiła mu je

codzieln matka z domu swojego. Dzieci trzymane były nader surowo. Mają wczesnie wstawać: „księgi już leżą przed towarzyszem Twoim, połóż rękę na suknie i wołaj o sandały“, upomina budzący pisarz rozspanego chłopca. Nie żałują mu i doraźniejszych upomnień: „Młodzian ma plecy i słyszy gdy w nie biją“. Często i do więzienia go zamykają i do słupa wiążą, za co później dziękuje nauczycielowi swemu: „Patrzyłeś na ciało moje, gdy byłem jednym z uczniów Twoich. Przepędzałem czas mój przy słupie, on członki moje ujarzmił, trzy miesiące siedział na mnie (?) i byłem związany w świątyni“. Oprócz razów w dzień i w nocy, „czy w łóżku jest czy na jawie“ słyszy nauki mędrców narodu, które, jak deszcz z rynny, padają wciąż kroplami na głowę jego: „O pisarzu, nie bądź leniwym! nie bądź leniwym, inaczej ukarzą Cię należycie. Nie umieszczaj serca Twego w życzenia, albo przepadniesz.

Książkę którą masz w ręku, czytaj ustami Twojemi i naradzaj się z tymi, którzy więcej wiedzą od Ciebie. Przygotuj sobie urząd księcia, abyś go osiągnął gdy starym będziesz. Szczęśliwym jest pisarz, który zdatny jest do wszystkich urzędów swoich. Bądź mocny w codziennej robocie i pilny.

Nie przepędzaj żadnego dnia daremnie, albo dostaniesz cięgi. Gdyż uszy młodziana siedzą na plecach jego i słyszą gdy go biją.

Daj sercu posłuchać co mówią, to Ci na szczęście wyjdzie. Bądź pilny w zaciąganiu rad: tego nie zaniedbuj, i w pisaniu: przed tem nie brzydź się. Niechaj serce Twoje usłucha słów moich, a znajdziesz szczęście“.

Nauka, po przełamaniu już pierwszych trudności pisania, polegała głównie na przepisywaniu wzorowych kawałków dawnych pisarzy, które były modelami stylu i ortografii zarazem. Naturalnie że im styl zawilszy, poetycznie niezrozumialszy, tem więcej ceniony; często na wzory podobne obierano nauki mędrców w których do korzyści umysłowych i moralną przydana była. Jest to zawsze mędrzec dawno ubiegłej przeszłości, który synowi swemu udziela

w starości mądrych rad, wedle których sam postępując, dosięgnął w życiu szczęścia i powodzenia. Przedewszystkiem poleca mu: „w dzień obrócić serce swoje do książek a nocami czytać“, bo „głupiec, który książki opuszcza tak prędko, jak jego nogi wystarczą, jak koń z ujeżdżalni lub gazella gdy ucieka, ten jest tak podłego umysłu jak osioł gdy ciągi bierze, „jak głuchy, który nie słyszy i do którego ręką mówić trzeba“. Mimo to: „na własną wiedzę nie bądź zarozumiały, lecz radź się wszystkich bo od każdego można się nauczyć. Czcigodnego mędrca trzeba szacunkiem otaczać, a równego Tobie poprawić, gdy mylne zdanie wygłosi. Również, nie trzeba się wynosić z posiadania dóbr ziemskich i bogactw, gdyż te przychodzą od boga bez udziału Twego. Oszczerstw nie powtarzaj, a poselstwa wiernie sprawiaj. W obcym domu będąc, nie oglądaj się za kobietami, żeń się sam, czeladzi daj co jeść, przy działach nie sprzeczasz się. W ogóle mniej zadowolioną twarz i potrzebny szacunek w stosunkach z Twymi przełożonemi, a wówczas udziałem twym będzie to, co jest zawsze najwyższą nagrodą dla mędrca, że książęta którzy cię słyszeć będą, powiedzą: „jak pięknem jest to, co z ust jego wychodzi“.

Ale trudniej niż mówić, było pisać dobrze, wedle wszelkich zasad stylu i dobrego wychowania. Pisanie listów wydaje się na pierwszy rzut oka, głównym celem nauki pisania. Każdy stan, każdy urząd i osobistość, każdy stosunek dwóch osób inne stanowiska w hierarchii towarzyskiej zajmujących, używały odrębnych formułek pisząc do siebie. Egipcyanie byli społeczeństwem nad wyraz do form i tradycyi przywiązanem, najmniejszy szczegół życia był niemi objęty a każdy nowy jego biesiadnik nim go doń przypuszczono, musiał przyswoić sobie te tysiące reguł rodzimej, towarzyskiej i społecznej etykiety, które tysiące przodków tak pilnie dlań składali. Aby jeden tylko przytoczyć przykład, oto jak zaczynało list do krewnego lub przyjaciela: „Codziennie mówię do Re Harmachis przy

jego wschodzie i zachodzie, i do Amona i Re i Ptaha i do innych bogów i bogiń: Obyś Ty zdrow był! Obyś przy życiu został! Oby Ci się dobrze wiodło! Aby Cię mógł w zdrowiu oglądać i do serca przycisnąć!⁴.

O jedzeniu mówił mędrzec: „nie bądź chciwy ciało Twoje napełniać. Także nie jedz chleba przy drugim który przy Tobie stoi, jeżeli mu ręki na chleb nie położysz.... Jeden jest bogaty a drugi jest biedny, a chleb zostaje przy tym, który jest wspaniałomyślny. Kto w przeszłym roku bogatym był, może w tym roku już żebrakiem być. Nie zapomnij nigdy winnego szacunku i nie siadaj gdy inny stoi, który starszy wiekiem lub urzędem jest od ciebie“. Dalej: „Bądź pilny i otwieraj oko abyś żebrakiem nie wyszedł, gdyż człowiek który dużo próżnuje, szanowanym nie będzie. Nie bądź natrętnym i nie wchodź nie proszony do obcych domów; gdy cię zaproszą, jesteś uszanowany. Nie oglądaj się, nie oglądaj się w domu bliźniego. Co Twoje oko ujrzy o tem milcz i nie opowiadaj innym, aby Ci to nie policzono za występki godny śmierci, gdy Cię kto usłyszy. Nie mów dużo, gdyż głuchym jest się dla tego, który wiele słów używa; jeżeli milczysz, będziesz przyjemnym: dla tego nie mów. Zaguba człowieka leży na języku jego. Ciało człowieka podobne jest do śpichlerza i pełne rozmaitych odpowiedzi. Wybierz dobrą i mów dobrze, a złą zachowaj zamkniętą w ciele Twojem“.

Szkolne zeszyty tworzą najbogatszą spuściznę egipskiej literatury znalezionej w grobach. Są to niskie stronicie o rzadkich na nich liniach, opatrzone górą ortograficznymi poprawkami nauczycieli, a z tyłu, na odwrotnej stronie która miała białą pozostać, zabazgrane zwykle rozmaitymi swawolnymi rysunkami lub notatkami uczniów. Dopiski te są dla nas dużo ważniejsze niż urzędowa, prawa ich strona, pozwalają nam bowiem wnikać w umysł i życie chłopców. Widzimy z nich np. że oprócz nauk, młodociani ci obywatele przyuczani byli zawczasu do przyszłej, czynnej służby krajowej i bardzo jeszcze młodzi, bo

zaledwie w wieku lat 12—15, prawdziwie pożyteczni przy odbiorze zboża, bydła, korespondencyach handlowych, rachunkach i t. p.

Nie można nie przyznać palmy pierwszeństwa wychowaniu, które łączyło praktyczność z teorią i uczyło dzieci robić to, co w życiu robić będą. Pod tym względem mogłyby nam szkoły egipskie dostarczyć tematu do krótkiej medytacji, jeżeli nie dla wyższych naszych szkół, to przynajmniej dla tych najniższych, ludowych, tak oderwanych od życia chłopa, tak jałowych w następstwa, tak niechętnie uczęszczanych, i prawie równocześnie zapomnianych jak przebytych.

Zdumiewającą stroną tego dziwnego społeczeństwa był brak rodowych nazwisk i przy tak wielkiej z inąd próżności, której pełne groby — pominięcie tego właśnie, najzwyczajszego źródła ludzkiej chwalby. Bardzo rzadko spotykamy w grobach imię ojca nieboszczyka, dziada prawie nigdy, chyba iżby był królem, a już dalej nie sięgają genealogie. Przy arystokratycznym z inąd duchu narodu i znanem jego przywiązaniu do tradycji, to niepojęte na pozór zjawisko dałoby się chyba wytłómaczyć autokratyzmem państwa, w którym wielkość władzy tak przysłuszała wszystkie inne, że odznaczenia nie płynące wprost od niej, uważane były za zbyt małej wagi by je warto wspominać. Przypuszczenie to wzmacnia moda imion grasująca w każdej epoce: jest nią stale imię panującego faraona, a na małych powiatowych dworach, chwilowego nomarchy. Na dworze pewnego Chnemhotepa np., połowa urzędników domu jego nosiła to samo imię, a że przypuścić nie można aby wszyscy urodzeni byli za władcy któremu służyli, musieli przeto wraz z wstąpieniem jego na tron, dawne swe imię na nowe zamienić. Często imię faraona lub królowej, noszą wszystkie trzy córki lub wszyscy synowie jednej rodziny. Można sobie wyobrazić jakie bałamuctwa mogły stąd wynikać i wówczas, i dla nas histo-

ryków tego społeczeństwa. Imiona są albo poetyczne, opiewające naturę, jak: „piękna sykomora“, „zieleniejąca“, „dziki lew“, „mała kotka“, albo czule, wyrażające radość rodziców nad przysłanemi przez niebios dziećmi, np.: „piękny dzień“ lub „piękny poranek“, „ojca najpiękniejsza“, „moja jedyna“, „piękność idzie“, bardzo często religijne: „Sokar promienieje rozumem“, „Ptah promienieje w miłości“, „Re jest piękny“, „bóg jest bogaty“, „sługa Re“, „brat Amona“, „darowane przez łódź Ozyrysa“, „Amon na puszczy“, „nowonarodzony księżyc“ itd. Dla rodzinnego użytku zdrobniano czule te długie nazwiska, zmieniając je czasem do niepoznania podobnie jak to czynią słowiańskie narody: z Pepyded'e robiono Ded'e, z Nebet-sochet-ent-Re (pani pola Re), Nebet, itpd. Czasem jedna osoba nosi dwa lub kilka imion, jedno codzienne, „małe imię“, drugie, owo „wielkie“ „piękne“ imię, ale żadne z nich nie jest stałe dla całej rodziny, nie jest rodowe. Brak pojęcia tego tem bardziej nas zadziwia, że przewodną myślą wiekotrwałych grobów i piramid, jest właśnie przechowanie „imienia“ zmarłego. Jest to przecież największym dowodem czci i miłości którego rodzice jedynie od dzieci spodziewać się mogą a który dla bezpieczeństwa najmilej sobie sami wyświadczyć, gdy pędzłem lub dłutem „dają życie imieniowi swemu“. Zeskrobanie lub wymazanie go jest przeciwnie dziełem najokrutniejszej zemsty i wyrafinowanej nienawiści, której liczne w grobach przykłady i której na wysokości olimpu swego, nie uszli nawet bogowie: wszak przyszła epoka — lata panowania Chnen-etena — w której imię Amona na równi z najprostszym człowieczem, wyszukiwano i skrobano, gdziekolwiek pobożność ludzka je przedtem wyryła była.

3. Życie towarzyskie.

Aby się bawić trzeba się stroić: było to odwiecznem motto wszystkich narodów dzikich i cywilizowanych, motto które zamiast tracić, zyskuje jeszcze owszem ma

znaczeniu z dniem każdym. Tylko że w starożytności stroili się więcej mężczyźni niż kobiety, później, w średnio-wiecznych czasach aż do rewolucyi, rywalizowała w ubra-niu jedna płeć z drugą, dzisiaj, berło to odebrała nasza i zarazem dumnie i kosztownie dzierży je niepodzielne. Pod względem stroju nie był Egipt wyjątkiem wśród in-nych narodów: mody panowały w nim i zmieniały się czę-sto idąc z góry na dół, od faraona i dworu jego aż do najniższych sfer ludności. Ze względu na klimat strój był za-wsze lekki i wygodny, a dla wymogów religijnych o ile możliwości białe tj. barwy czystości. Malarze, jak źle przed-stawiali budynki tak jeszcze gorzej wywiązali się z zada-nia swego w rzeczach ubioru, tak że niejednen strój który narysowali, trzeba długo wprzód kombinować nim się skład jego zrozumie. Wobec tego i pod tym względem, bardzo niedostateczne mamy wiadomości.

Ojcem egipskiego narodowego stroju, był mały skórzany fartuszek zasłaniający te części ciała, które jednozgodnem uznaniem wszystkich czasów, najniezbędniej tego potrze-bują. Król przyczyniał do niego z tyłu lwi ogon i w tej formie był strój ten przez wieki ubiorem bosko-królew-skim, który monarcha, zwłaszcza przy kapłańskich czynno-ściach swoich przywdziewał. Fartuszek ten trwa od po-czątku aż do końca Egiptu, raz wąski, tak że trudno pojąć jak się właściciel jego poruszać w nim może, to znów sze-roki i sztywny, jakby krynoliną podtrzymywany; czasem okrąg-ły, to znów trójkątny, lub naprzód w szpic sterczący, forma która tylko sztucznie osiągniętą być mogła. Z razu robią go ze skóry, później sporządzają z płótna jak i resztę ubrania. Na ten spodni fartuszek kładą także drugi, krót-szy albo dłuższy wedle mody, gładki lub fałdowany kunsztow-nie, wiązany rozmaicie lub podpięty jak dzisiajsze tuniki niewieście. W późniejszych czasach obydwie fartuszki są lniane, białe i przezroczyste, nie rzadko do połowy ze zło-tej składane tkaniny i drogim pasem z kłamrą przymo-cowywane.

Kobiety noszą po wszystkie czasy rodzaj bardzo wąskiej, przeźroczystej, białej, czerwonej lub żółtej koszuli bez rękawów i nie sięgającej kolan. Zwykle przytrzymują ją u góry dwie wstęgi tego samego koloru co ona, niekiedy jednak trzyma się ciała jedynie obcisłością swoją. Ten sam ubiór służy pani i sługom, matce i córce, równie zawsze skromny i niczem nie obszyty, chyba cienkością tkaniny stany odróżniający.

Górną część ciała, tak mężczyźni jak kobiety nosili chętnie obnażoną. Niekiedy zasłanianą ją maluczką mantylką a dygnitarze państwa, zwłaszcza kapłani, używali na ten cel panterczą skórę którą zarzucali na jedno ramię, głowę i przednie łapy spuszczać na dół, tylne spinając na piersiach, co tworzyło może nieco ciepły jak na Egipt ale wielce malowniczy strój. Z niektórych posągów widzimy także że używano czasem dużego, bardzo przejrzystego płaszcza który okrywał całe ciało. Taki długi, falisty strój, o ile nie był modą u kobiet, był zdaje się przedewszystkiem ubraniem starczem, używanem dla ciepła i wygody.

Skąd mody przychodziły? niewiadomo; w każdym razie nie ze Syrii jak tyle innych rzeczy, bo i krój i żywe barwy tamtejsze, były zawsze przedmiotem pośmiewiska dla Egipcyan. Cechą stroju egipskiego była w ogóle białość i przejrzystość, owe cudownej cienkości lniane tkaniny o których już mówiliśmy, podobne miękkością do jedwabiu i stanowiące dziś jeszcze podziw przemysłu. Nie były wyrabiane w żadne wzory ani niczem obszywane: zbytkiem ich był widocznie tylko gatunek wyrobu.

Kobiety kochały się jak zawsze w świecidłach, których złotych, srebrnych, emaliowanych, z kamieni i ze szkła, bardzo misternej i pięknej nieraz roboty, przechowały nam groby znaczną ilość: a więc naszyjniki, naramienniki i nannożnice, kolce do uszu i do nosa, pierścionki z pieczętkami, toporki, puginy, rączki do strusich piór i t. d.

Niemniej miłe były im wonności i oleje, któremi nacierały skórę i włosy i kadziły komnaty i stroje swoje.

Oprócz przyjemnego zapachu, przypisywano im wielorakie zalety, i oto co mówi o jednym z kadzideł tych Plutarch w „księdze Izydy i Ozyrysa“:

„Kyphi złożone jest z szesnastu składników, z miodu, wina, suchych winogron, żywicy, mirrhy, asfaltu, liści figowych, szczawiu, dwóch gatunków jałowcu i t. d. Wszystkie te rzeczy nie są zmieszane bezładu, lecz stosunek ich jest ściśle oznaczony przez księgi święte i przepisy te odczytuje się w miarę roboty kadzidla“. „Ponieważ wszystkie te składniki mają aromatyczne zalety, wywiązuje się z nich para słodka i czynna, która zmienia skład powietrza, przenika ciało, napełnia zmysły umiarkowanym ruchem i zaprasza je przyjemnie do spoczynku; wywołuje spokojne uczucia i bez upojenia, uspokaja i łagodzi zbyt gwałtowne wrażenia... Wyziewy te działają potężnie na wyobraźnię, miejsce snów, i jak wygładzone zwierciadło, czynią ją jaśniejszą i czystsza; nie są mniej skuteczne niż dźwięki liry przy których Pitagorejczycy zwykli byli zasypiać, aby ukołysać i załagodzić tym sposobem rozsądną stronę duszy, skłoną do burz namiętności“.

Niezbędnymi do stroju dobrze ubranej damy wyższych klas, były także najrozmaitsze barwidła dla podniesienia wdzięków. Przeważnie używano trzech farb: zieloną by oczy podkreślić, czarną na brwi i rzęsy i czerwoną na policzki, usta a czasem włosy.

Oleje do namaszczenia ciała były równie potrzebnymi do życia jak chleb i woda, i głodni, niewypłaceni robotnicy, skarżą się bezprzestannie że im nie dają ani jeść ani maści żadnych. Żołnierze domagają się o „olej z portu“ a zamożni Egipcjanie sprowadzali olejki swoje z dalekich stron i nie żalowali kosztów na ich sporządzanie. Urząd „najwyższego maściciela“ był niezbędnym na każdym większym dworze. Do niego należało kadzenie komnat i szat pańskich, przyprawianie olejków i wonności dla całego domu, namaszczenie ciała i włosów pana swego co w zupełnie odrębny dział się sposób niż sobie to zwyczajnie

wyobrażamy. Do olejku przeznaczonego na głowę, wkładano podługowatą kulę z niewiadomego ale wsiąkającej natury ciała zrobioną, którą to kulę ukrywano następnie między włosami tak, że pozostawała w nich przez cały ciąg uczty i bezprzestannie je kroplami odświeżała. „Namaścić ciało“ jest dowodem wielkiej radości i nieodłączne od każdej biesiady. Przy wjeździe króla do miasta, mieszkańcy by okazać jak mu są radzi, leją słodki olej na „nowe“ włosy, a gdy monarcha pragnie odznaczyć jednego z wiernych sług swoich, każe go u siebie maścić cennym Quemy, i nowemi szatami i łańcuchami ustroić. Nawet umarły, by przyzwoicie zejść z tego świata, potrzebuje siedm gatunków olejków i dwóch barwidł.

Niezliczone są także sekreta piękności starego Egiptu, środki na farbowanie włosów, na porost ich i wstrzymanie siwizny, jakoto: miód utłuczony z oślim zębem, lub krew czarnego byka ugotowana z olejkiem — co ma prawdziwie pomagać — pigułki na balsamiczną woń ust i piękne zęby, to znów dla rywalki, „by znienawidzona wszystkie włosy utraciła“, pewien robak ugotowany w olejku z pewnym kwiatem, co wszystko trzeba na jej głowę wylać. Środek ten jest tak pewny, że aby przeciwdziałać mu, niema innej rady jak żółwią skorupę utrzyć na maść z tłuszczem łapy nosorożca, i „bardzo, bardzo często tą pomadą smarować, aby włosy odrosły“.

Dziwnem jest że przy tej troskliwości o włosy, Egipcyanie i Egipcyaniki właściwie nie pokazywali ich nigdy. Owszem kryli je tak starannie pod peruką, iż długo sądzono że wszyscy golili głowę. Przypatrując się jednak bliżej posągom i malowidłom, widzimy że na wszystkich, z pod olbrzymiej peruki wyglądają własne włosy; musiano je więc zapewne tylko skracać a nie golić zupełnie, tak jak księża. Zapuszczenie długich włosów natomiast, tak jak brody, jest wyrazem najwyższej nieczystości, której się dopuścić mogą chyba dzicy pastuchy Deltę; cywilizowani ludzie zastępują włosy własne olbrzymiemi perukami, któ-

rych kształt zmienia się wedle mody. Raz są długie, z lokami sięgającymi po pas, raz plecione, każdy warkoczyk zakończony frendzlą, to znów w małe, okrągłe lub trójkątne loczki skręcone, czasami krótkie, tylko do szyi, ale zato wszcz daleko od twarzy odstające, niekiedy jak słońce lub aureola jakąś sztuką perukarzy koło głowy roztoczone. Te które przechowują w muzeum berlińskim, są z owczej wełny nie z włosów, ale nie wiadomo czy użyty w nich materiał był wyjątkiem tylko czy regułą? Dziwnem upodobaniem, moda ta panowała i w brodach: golono je dla uniknięcia zarzutu niechlujstwa, a potem sztuczne na ich miejsce przylepiano lub przywiązywano tasiemeczkami. Noszono je króciutkie, ledwo calowe, albo znów długie, proste, czasem do góry podkręcone, ale zawsze szczupłe, zaledwie z kilku włosów splecione. Występują one wraz z dużą peruką przy wielkich uroczystościach, uważane widać za niezbędne do całkowitego stroju a niewygodne i nielubione w codziennym użytku.

Zstępując od głowy, skończmy na nogach. Egipcyanie chodzili bardzo dużo boso a nawet na posłuchaniach u wysoko położonych osób, było to etykietą nakazane. Jedyne obuwie które znano, były sandały tj. podeszwy z rzemykami z papyrusu lub skóry, używane głównie na ulicy. Grecy opowiadają że Egipcyanie wyższych klas nie mogły się bez nich na mieście ukazywać. Na rysunkach widzimy jednak nieraz jak za bosą panią lub panem, idzie niewolnik niosący sandały. Cokolwiekbądź, o ile peruki egipskie są bardzo misternej roboty, to obuwia znów, w naszym przynajmniej pojęciu pozostawiają dużo do życzenia, a gdybyśmy wedle nich o cywilizacyi tego ludu sądzić mieli, trzebaby przedewszystkiem rozstrzygnąć co jest więcej cywilizowane, ażali peruki nosić czy obuwie?

Wielorakie są źródła smutku myśli ludzkiej: najczęściej jest niem troska o byt codzienny, często gwałtowne namiętności serca pragnącego tem żywiej to co trudno,

co może wcale osiągnąć nie może, wreszcie czasem — rzadko — wzniosłe ideały duszy które ją oczyszczają i podnoszą ale gdy skrzydła młodości opadną, zalewają tym niewyleczalnym dziwnym smętkiem, którego musiał doznać Marius na ruinach Kartaginy, który ziarnkiem goryczy wschodzi w sercu każdego poety - myśliciela, gdy pomni czem życie i ludzi i może siebie samego być marzył, a czem to wszystko jest w rzeczywistości! Dla Egipcjanina błędne te boleści były „*terra incognita*“. Widzieliśmy go już w świątyni, przy pracy, z dłutem, pędzlem albo księgą w ręku. Duszę jego nie szarpia nieosiągnięte ideały ani burze namiętności. Historia w połączeniu z klimatem i wszystkimi warunkami kraju, wychowała go potulnym, spokojnym, nie sięgającym ni myślą, ni pragnieniem, po za wesoły, jasny horyzont oczu. Ten klimat tak na pozór miły, w istocie zdradny, pożarł był w ciągu wieków tyle ras i ludów, że kto wie czy tej właśnie nadzwyczajnej równowadze spokojnej duszy w spokojnem ciele, nie zawdzięczali Egipcjanie, że na ziemi swojej, przetrzymali i pochłonęli Hiksosów, Assyryjczyków, Persów, Greków i Rzymian, a może kiedyś Arabów i Anglików? Te z nich ludy które do przeszłości należą, przyszły wszystkie nad Nil wojenne i silne a w kilku pokoleniach, zniewieściałe i bezczynne, wypuszczały z rąk za ciężką szablę i berło... Wśród tych zanikających przybyszów, jeden lud zostawał niezmienny, ten sam w charakterze i w wyglądzie, i dziś nie inny jak za czasów piramid, to rodowici Egipcjanie. Czy ta tajemnicza wytrzymałość wiekami wyrobiona, niby bezczynna i zamarła jak stojąca woda, ze sfinksową zagadką na odwiecznym czole, przeznaczona jest jak cyprys, znaczyć tylko emmentarze ludów, czy wreszcie wybije dla niej godzina nowego życia, nowej formy społeczeństwa i ducha? Takim jak my, nie będzie, i dlaczegożby miała być? Czyż my jesteśmy tak szczęśliwi, dobrzy, lub społeczeństwo nasze tak doskonałe? Innym jest klimat, słońce, inni ludzie i inny duch Wschodu. Spokoju ich, my ani odczuć, ani zrozumieć nie jesteśmy w stanie. Nam się

on wydaje apatyą, a my im może waryatami. W każdym razie jest on charakterystycznym znamieniem całej jednej części ludzkości, cechą której żadna cywilizacya nie zdoła zatrzeć, tak jak nie może murzyńskiej skóry na białą zamienić.

Egipcyanin nie zatapiał się w Nirwanie, bo myśl jego była zanadto do ziemi przywiązana by sięgać do tych szczytów filozofii, ale wyczekiwał spokojnie i beznamiętnie, co mu dzień za dniem przynosił. Feudalizm państwa pozwalał mu troski o chleb spychać na najniższe warstwy ludu, które jedne, spełniały przykazanie boże „będziesz pracować w pocie czoła“. Wyższe, historyczne warstwy, tem radośniej używać mogły tego życia, które tak kochały że główną ich myślą stała się walka ze śmiercią, ubezwładnienie śmierci, przeciągnięcie poza grób tego wszystkiego co ziemi wartość dla nich stanowiło: jedzenia, picia, miłości i bogactw. Egipcyanie nie pójdą jak Grecy do nadnilowej Aspazyi, rozhoworzyc o najwyższych zagadnieniach świata: inne są ich potrzeby i inna wesołość. Oni lubią jeść, pić, wachać wonne kwiaty, stroić się i maścić, używać życia przy dźwiękach muzyki, piasach tanecznic i dymie kadzideł. Tak nam biesiady swoje przedstawiają w grobach, tak nam je opisali Grecy. Stoliczki i krzeselka, później wygodne łóżka, kwiaty i zawsze kwiaty, róże na ziemi, róże rzucane z góry na uczujących gości, wieńce lotosów odmieniane co chwila przez skrzętną służbę by przybrać stoły, dzbany, potrawy, barki i czoła gości, chóry nagich śpiewaczek, muzykantek i tancerek zabawiających państwa muzyką i piasami, a wśród tego wszystkiego rozpróseni po sali, koło stoliczków, damy i mężczyźni którzy jedzą, piją, ofiarują sobie wonne kwiaty, stroją się i maszczą nawzajem. Tak jak u nas, wnoszono zdrowia na pomyślność współbiesiadników, co się nazywało „wieńce pić“: rzucano bowiem do czary z winem kilka listków róż z własnego wieńca i podawano je sobie do koła, z życzeniami zdrowia lub szczęścia. Niekiedy zapraszano gości na łódź na Nilu i ucztowano przy świetle pochodni; chło-

dne powiewy łagodnych zefirów muskały rozgrzane czoła biesiadników a senna fala rzeki, kołysała ich do rozkosznych ziemskich snów. W tem, gdy było najweselej, wchodził sługa znów kwiatami przybrany i wnosił mały posążek ze złota, drzewa, lub kamienia, przedstawiający mumję, prawdziwą, rzeczywistą mumję, taką jakimi pełne groby. Podawał ją każdemu z gości mówiąc: „Patrz na tego, a potem pij i spiesz się używać, bo takim będziesz po śmierci“. Grekom, lubującym się w życiu przynajmniej na równi z Egipcyanami, tak się podobał ten zwyczaj przypominający używać je w obec czyhającej nań śmierci, że naśladowali go na swój sposób i zamiast mumji obnosili przy ucztach skrzydlaty genjusz śmierci a Rzymianie którzy wzięli to od nich, srebrny szkielet ludzki. Starano się więc używać i pić tak ochoczo, że widzimy nieraz za wrażliwe damy, zmuszone pozbywać się w dość niemiły sposób nadmiaru wypitych napojów. Wprawdzie mądry Eney mówi: „Nie zapominaj się przy picciu piwa. Co z twoich ust wyszło, tego już wymówić nie możesz. Upadasz, łamiesz sobie członki i nikt ci ręki nie podaje. Twoi towarzysze piją dalej, wstają i mówią: precz z tym, który pijany jest. Gdy cię szukać będą by od ciebie rady zasiągnąć, znajdą cię leżącego w piasku, jak małe dziecię“, a nauczyciel upomina ucznia:

„Mówią mi, że opuszczasz książki
i oddajesz się przyjemnościom,
Chodzisz z ulicy na ulicę,
Zapach piwa co wieczora,
zapach piwa straszy ludzi od ciebie
i zagubia duszę twoją.
Jesteś jak złamane wiosło
na żadną stronę nie powolne,
jak świątynia bez boga
a dom bez chleba“ itd.

Ale upominania mędrców nie zmieniają zwyczajów narodu. Egipcyanin chociaż skromny i wstrzemięźliwy w codziennem życiu, przy ucztach, wedle rady „mumji“, starał się o wszystkim co smutne zapomnieć i pić i uży-

wać pełną czarą. Najulubieńszym napojem ludu było piwo które wyrabiano z jęczmienia w rozlicznych gatunkach i sprzedawano w „domach piwa“, rodzaju naszych karczem, także wino libijskie, mieszanina wody morskiej z „sokiem winogrodu“. Oprócz tych najprostszych trunków, były w kraju wina syryjskie, „gwiaździste Horon pana niebios“ pochodzące z oaz, nubijskie, Bouto, wódka z drzewa palmowego, gotowane i wonne likiery, korzenne przyprawy, któreby nam zapewne równie nie smakowały, jak dzisiajsze haremowe alkoholyczne wytwory.

Egiptyanin lubiał pić. Co równie lubił, to wyśmiewać się z bliźniego i satyryczną werwą swoją chłostać przywary jego. Pełno jest karykatur w grobach i papyrusach a za rzymskich czasów lud ten tak był zamięłowany w satyrze, że stawiał nieraz mienie i życie na kartę, gdy chodziło o zaspokojenie swej złośliwości. Lubili także gry wszelkiego rodzaju jt. arcaby, kostki, piłki, dzisiajsze włoskie mora, gimnastyczne popisy, śpiewy i tańce. Śpiewowi oddawali się zwłaszcza ciemni, których Egipt liczył zawsze podostatkiem: śpiewając znaczyli takt klaskaniem w ręce a akompaniament ten wydawał im się tak nieodzowny do melodyi, że słowo „śpiew“ piszą zawsze znakiem ręki. Tańce towarzyszyły nietylko właściwym zabawom ale wszelkim ważniejszym uroczystościom, jako to nabożeństwom, pogrzebom, żniwu itpod. Ruch ich zdaje się być bardzo powolny i jednostajny, ręce podnoszą się i opadają na dół a noga ledwo odrywa się od ziemi. Te „piękne tańce“, wykonywują cztery lub więcej tanecznic, postępujących rzędem jedna za drugą, a z tyłu za niemi stoją śpiewaczki.

Narodową jednak rozrywką Egiptyan, było przede wszystkim polowanie i połów ryb, obydwie wskazane niejako bogactwem otaczającej natury, tem nieprzebranem mnóstwem zwierza, ryb i ptactwa, zapełniających powietrze, bagna, pustynie i wody. Na potrzeby kuchni łapano ptactwo w siecie, ale myśliwy z zamięłowania wybierał się nie na łódce, w gęstwiny papyrosów i lotosów, czasem

w towarzystwie żony i dzieci, i mniej lub więcej trafnie, rzucał wśród gromady ptactwa kawałek wygiętego drewnianka, który padał następnie na łódkę, podczas gdy wprawiony do polowania kot, zbierał zabite ptaszęta i znosił je panu. Niemniej żmudnie polowano na ryby, które Egipcyanin gdy nie łapał masami do włoku, lubiał chwytac na wędkę lub zabijać oszczepem. I jeden i drugi sposób był raczej uciążliwy niż łatwy, ale gdy widzimy z jaką lubością przypominają sobie ciągle Egipcyanie w grobach te przyjemności swoje, gdy pomnimy szerokie ich wody, kwieciste zarosła, bogactwo otaczającej natury, szczebiot bezlicznych ptaków i zarybienie wód, a wśród nich płynącą cichą łódkę myśliwego, który może naprzemian zapełniać ją ptactwem, rybami, kwiatami a po drodze olbrzymiego jakiego nilowego potwora lub nosorożca ubić, to odczuwamy z nimi tę może najpoetyczniejszą stroną tak mało w ogóle poetycznego kraju. Do łowów przyuczano sokoły, psy, pantery, lamparty i lwy nawet. Łuk i strzały widzimy rzadko w użyciu: woleli zdaje się szczuć psami zwierzynę, nawet tak grubą i niebezpieczną jak lwy a gdy ją żywą złapać chciano, posługiwano się lassem. Polowanie w pustyni było nie tylko wielką przyjemnością, ale chlubą. Dutmoses IV. chwali się, że w towarzystwie tylko syna swego i dwóch ludzi, zabił w dziesięciu latach 110 lwów. Wiele zwierza które dzisiaj usunęło się na południe zapełniało wówczas okalające Egipt puszcze, a widziadła faty morgany splatały nieraz na widnokręgu dziwaczne postacie, w których istnienie lud tak silnie wierzył, że one mu świat otaczający równie rzeczywiście zapełniały, jak hyeny i szakale krążące nocami koło grobów. A to królestwo zwierzęce było mu tak ulubione, że chociaż mnogie i nieprzebrane, nie wystarczało miłości jego. Tak jak sprowadzano zdala rośliny i drzewa, tak lubiano zapełniać ogrody dzikimi ułaskawionemi zwierzętami. Zające, żyrafy, dziki, gazelle, kozły, pawiany, słonie i niedźwiedzie, nawet zamknięte w klatkach hyeny i lamparty zwożono z pustyń i zamorskich krajów do egipskich

menażeryi a ułaskawione lwy i pantery chodzą za panami swymi jak psy i towarzyszą im na wojnę i na łowy.

Ze staroegipskich rozrywek, widzimy jeszcze walki ludzkie w arenach na wzór późniejszych rzymskich gladyatorów i zapasy rozjuszonych byków, przypominające ulubione hiszpańskie widowiska.

Czasy się zmieniają, ale ludzie nie.

Jeden ze znakomitych dziejopisarzy naszych obecnych, mówił mi: „Gdy chcę pisać historię, nie szukam w książkach lecz patrzę koło siebie“.

Jedna jest ludzkość i jedna jej psychologia. Pod biegunem i pod równikiem, temu lat trzy tysiące i temu lat sto, tak samo modli się i grzeszy, kocha i zdradza, stroi się i bawi, wojuje i nienawidzi, zawsze zmienna i niestała i zawsze ta sama, niby różna, przecież jednakowa.

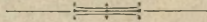
K O N I E C.

Spis rozdziałów.

	Strona
I. Język, pismo, Champollion	1
II. Historia	8
1. Stare państwo	18
2. Średnie państwo	35
3. Nowe państwo	47
4. Ostatnie czasy faraonów	127
III. Tajemnice kapłanów.	
1. Ogólny charakter religii egipskiej	180
2. Bogowie	190
3. Kapłani	217
4. Umarli	221
IV. Sztuka i nauka.	
1. Sztuka	244
a) Architektura	247
b) Rzeźba, malarstwo i sztuki przemysłowe	264
2. Wiedza	280
V. Życie społeczne, rodzinne i towarzyskie.	
1. Rolnictwo, przemysł i handel	318
2. Dom i rodzina	341
3. Życie towarzyskie	359

Omyłki druku.

Str.	Wier.	Zamiast:	Ma być:
2.	25.	był	był
3.	9.	Bulag	Bulak
8.	—	Stan państwa	—
9.	9.	Elefantydy	Elefantyny
12.	24.	w tamę	w tamy
13.	18.	padaly i wciąż podają! wodne roboty	podaly i wciąż podają wodne roboty
13.	21.	poprzedzili, nie są w sta- nie temu zapobiedz.	poprzedzili!
16.	9.	kilku bogów	kult bogów
16.	30.	zrobił	robił
21.	9.	epicznych	epicznych
30.	81.	mamy prawo sądzić	mamy powody sądzić
48.	2.	ś. p. pamięci króla	ś. p. króla
48.	4.	dtto	dtto
217.		2. Kapłani.	3. Kapłani.
221.		3. Umarli.	4. Umarli.





H IV. Q
274011
12.